

M

Nicole Galland
ZEMSTA RÓŻY

*H*istoryczny thriller o wielkim oszustwie



Wydawnictwo Dolnośląskie

Nicole Galland

ZEMSTA RÓŻY

Przełożył Jarosław Włodarczyk





Prolog

(Fragment przedstawiający najważniejsze elementy tego, co ma nastąpić)

7 czerwca, pod koniec XII stulecia

w dziewiątym roku panowania Konrada Sprawiedliwego na tronie Świętego Cesarstwa Rzymskiego

siedem albo osiem lat po trzeciej krucjacie

w drugiej dekadzie epoki miłości dworskiej, kiedy to pojawiła się myśl,
że kobieta może jednak posiadać jakąś wartość ponad talią

t Kobiety kończyły przemieniać się w damy. Robiły to w najbardziej okazałym namiocie stojącym na placu budowy górskiego pałacu, podczas gdy większość mężczyzn spożywała śniadanie na zewnątrz.

- Kogo grasz tym razem? - spytała jedna z nich.

- Będę kasztelanką Berna - odpowiedziała ciemnowłosa dziewczyna.

- Na czyje życzenie? - chciała wiedzieć blondynka.

- Księcia Bawarii - odrzekła tamta, wywołując zazdrosny pomruk kilku pozostałych.

Pod okiem Marcusa dwanaście par rąk przetrząsało stopy wytwornych szat. Wszystkie kobiety - łącznie z tymi kilkoma zręcznymi, które robiły to tylko dla zapłaty - teraz były uśmiechnięte, rozpromieniły się na widok wspaniałych brokatów, fantazyjnych, egzotycznych tkanin, rękawów lamowanych złotem, jedwabnych i skórzanych pasów, strojów, o których trubadurzy mogliby trajkotać całymi godzinami. Namiot był przestronny i jasny; jego dach został zwinięty, aby przez gałęzie ocieniających go brzoź i jodeł wpuścić do środka światło letniego poranka.

Pałac dopiero powstawał. Ściany dziedzińca nie były ukończone (choć już zdążono go przesadnie ozdobić), za to na szczęście działała

kuchnia. Jedynymi gotowymi, stałymi budynkami były szopy dla robotników i ich narzędzi, ale wszystkich tych ludzi usunięto stąd na te dwa tygodnie. Ta część placu, na której rozbito namiot dla pań, nie była jeszcze nawet ogrodzona. Wzgórze wznosiło się tam tak stromo, że stanowiło niemal zalesione urwisko; przypadło to do gustu Jego Wysokości: natura zerkała płochliwie na coś, co wkrótce stanie się wspaniałym, sztucznym światem, najznakomitszym, najbardziej olśniewającym spośród wielu olśniewających pałaców tego monarchy. Na razie niedokończony zamek, wraz z namiotami i prowizorycznymi budynkami, tworzył iluzję idylli, a iluzje zawsze mogą się przydać monarsze.

- Ja przez kilka dni będę pasteczką - oznajmiła kobieta obdarzona najbujniejszym biustem i, mrugając, dodała - dla biskupa Friedbergu.

Wszyscy - oprócz Marcusa - roześmiali się. Kobieta spojrzała na wysoką niewiastę o wydatnych kościach policzkowych.

- A ty, Jeannette? Kim masz być?

- Nagą siostrą hrabiego Savoy - powiedziała Jeannette, udając powagę.

- Na czyją prośbę? - spytała inna z obecnych.

- Hrabiego Savoy - odparła, szczerząc zęby, i namiot zatrzęsł się od śmiechu.

- Po tym, co słyszałam o jego siostrze, dziwię się, że sama nie przyjechała - mruknęła jedna z kobiet do drugiej, i znowu wszystkie się roześmiały.

Namiot ten często rozbrzmiewał wesołością, co roku, na każdym ze stoków, na jakim go rozbijano. Do prałatów, rycerzy i arystokratów na zewnątrz dobiegały jedynie radosne tony samego śmiechu, ale nie sarkastyczne uwagi, które go wywoływały, a kobiety wiedziały, że na tym między innymi polega ich urok. Oprócz cesarskiego zarządcy Marcusa tylko Konrad - ich władca i gospodarz - miał pewne pojęcie o tym, co tak bardzo je bawiło.

Marcus był czarnowłosym mężczyzną z podłużną twarzą o ostrych rysach. Co roku kobiety drażniły się z nim, mówiąc, że tak atrakcyjnemu mężczyźnie z chęcią oddałyby cnotę, gdyby nie zdążyły jej już postradać. Zazwyczaj odpowiadało mu ich towarzystwo, a one mu go nie skąpiły, bo nie miał wobec nich wielkich wymagań. Ale w tym roku był strapiony i dręczył go jakiś niepokój.

To, co Marcus zawdzięczał wyglądowi, Konrad - Król Niemiec, Sycylii, Burgundii i władca Świętego Cesarstwa Niemieckiego - zyskiwał dzięki urokowi osobistemu. Jeśli chodzi o wygląd, był wysokim, solidnie zbudowanym mężczyzną o idealnych zębach i bladych oczach; miał jasnorude włosy i brodę, a każdy jego palec zdobił pierścień z innym klejnotem. Wyrósł teraz w drzwiach, odziany w purpurę i złoto, promieniejąc niezachwianą pewnością siebie budowniczego imperium. Zręcznie posługując się przelewem krwi i dyplomacją, zapracował na prawo do pokoju, dobrobytu oraz do odprawiania tego niekonwencjonalnego (ale zyskowego dla kobiet) letniego rytuału - do patronowania dwóm tygodniom najprzedniejszej rozpusty w całym cesarstwie. Tego roku hulanka miała się odbyć między pokrytymi lasem wzgórzami pod Szwarzwaldem, z dala od nieznosnych Włochów na południu i dokuczliwych Burgundczyków na zachodzie. Proste kobiety pracujące przy dworze królewskim rywalizowały o zaproszenie na te dwa tygodnie opływania w dostatki - noszenia sukien, o których posiadaniu nie mogłyby nawet marzyć, jedzenia leguminek i innych pyszności, na które w domu nie mogłyby sobie pozwolić, cieszenia się niemal takimi samymi względami, jakimi na co dzień darzono odgrywane przez nie arysto-kratki - zakończone otrzymaniem sowitej nagrody z wypielegnowanej ręki samego cesarza. Ich jedynym obowiązkiem wykraczającym poza to, co zazwyczaj robiły, było rozwiązywanie języków pobudliwym paniczykom, których ojcowie, wujowie, starsi bracia lub opiekunowie nie zawsze byli przychylnie nastawieni wobec swojego cesarza. Tylko minstrel Jouglet potrafił zdobyć dla Konrada lepsze informacje niż uczestniczki tej swawolnej przebieranki.

- Wasza Wysokość! - zawołały kobiety niemal jednocześnie, kiedy zdały sobie sprawę, kim jest mężczyzna, który w towarzystwie straży przybocznej właśnie wyłonił się zza poły namiotu. Wszystkie dygnęły bez skrepowania, mimo że odziane były jedynie w liche koszule.

Konrad zachichotał.

- Witam panie na obchodach ostatniego lata mojego stanu kawalerskiego. Te halki się nie nadają. Przywieźliśmy dla was lepszą bieliznę - będziecie mogły ją zatrzymać! Niech twój chłopak je tu przyniesie - powiedział cicho do stojącego za nim Marcusa. Po czym znów zwrócił się do kobiet. - Na obiad, moje perełki, sarnina w płatkach róży i gęś

w kwasie z winogron. Czy zanim zaczniemy, do moich uszu powinny dotrzeć jakieś skargi?

- Ja mam jedną skargę: senezal Marcus nie poprosił mnie, żebym wygoszparowała dla niego jakąś chwilę - powiedziała piersiasta pastereczka, wywołując powszechny chichot.

Marcus zaskoczył wszystkich, rumieniając się.

- Za bardzo zajęty jestem w tym roku - bronił się, nieznacznie odwracając wzrok.

Kobiety zaczęły przekomarzać się z nim, udając rozczarowanie, a Konrad pokręcił głową w geście braterskiego smutku.

- Wiem, moje ślicznotki, wiem, ten człowiek łamie wszelkie zasady. Nie chce mi powiedzieć, o co mu chodzi. Podejrzewam, że zajmuje go jakaś własna rozrywka. - Pod nosem dodał groźnie: - I zamierzam dowiedzieć się, kto mu jej dostarcza.

Marcus mimowolnie się wzdrygnął. Konrad ze śmiechem klepnął go w ramię.

- Do zobaczenia na zewnątrz - rzekł, po czym nakazując gestem Marcusowi, by odsunął płócienną połę, zamaszystym krokiem wyszedł na rześkie, chłodne powietrze poranka.

Ku wielkiemu rozdrażnieniu Konrada skrzypek Jouglet nie pojawił się tego lata. Przez wiele lat młody tenor sumiennie rezygnował z innych przygód, by ze skrzypcami i smyczkiem w rękach stawiać się na rozpoczęciu hulanki, któremu zawsze przewodził. Konrad nie potrafił sobie wyobrazić pokusy, która mogła zabrać mu jego ulubionego muzykanta. Co nie zmieniało faktu, że muzykant się nie pojawił. Nieobecność ta irytowała tym bardziej, że akurat tego lata trzeba było tłumić kakofonię plotek dotyczących ślubu władcy. Oburzające ambicje terytorialne króla francuskiego ukazały konieczność wzmocnienia pozycji cesarza na zachodzie; ponieważ dawno już powinien wejść w związek małżeński, postanowił poszukać sobie żony na zachodnich rubieżach swojego cesarstwa. Konkretnie, panna młoda miała pochodzić z niechlubnie wyróżniającego się swoją niezależnością pogranicznego hrabstwa Burgundii, które historycznie bardziej było związane z księstwem *Bourgogne* leżącym po drugiej stronie Saony niż z samym cesarstwem. A tak się składało, że Burgundią rządził stryj Konrada, Alfons, którego Konrad nie znosił. Alfons, tak jak każdy poprzedni hrabia Burgun-

dii, szukał sposobności do osłabienia zwierzchnictwa cesarza; zatem Konrad, jak każdy poprzedni cesarz, starał się mocniej związać serce Burgundii z własnym dworem. Córka Alfonsa, Imogen, dziedziczyła Burgundię - ślub z nią stanowiłby szybki, skuteczny sposób na zakończenie konfliktu. Ale Rzym zakazywał małżeństwa rodzeństwem stryjecznym, Imogen została więc zaręczona z Marcusem, podczas gdy dla Jego Cesarskiej Mości szukano innych panien z Burgundii. Niestety, i radzie cesarskiej, i cesarzowi przysługiwało prawo weta we wzajemnych sporach, co powodowało odrzucenie każdej z poczynionych do tej pory sugestii - dla Konrada do przyjęcia był jedynie taki związek, który umacniałby jego władzę, podczas gdy rada, zachęcana przez papieża, gotowa była zaakceptować jedynie małżeństwo, z którego nic podobnego nie mogłoby wyniknąć. Doszło już do tego, że coraz bardziej znużonemu Konradowi przedstawiano opis każdej niezamężnej burgundzkiej szlachcianki. Jouglet był potrzebny, żeby zrećnie odrzucić każdą z tych propozycji.

Kiedy już kobiety przeistoczyły się w wielkie damy, Marcus skinął na muzyków. Tłumek kurtyzan skierował się do wyjścia za jego plecami. Reakcja zgromadzonych na zewnątrz panów była natychmiastowa i żywa.

Później, w ciągu tego popołudnia, Konrad miał zamiar znaleźć zastępczą księżnę Austrii, ale poranek przeznaczyl na dumne paradowanie po mokrym od rosy dziedzińcu i sprawdzanie, czy na pewno wszyscy posłusznie oddają się nieprzyzwoitym rozrywkom i czy są wdzięczni swojemu władcy za stworzenie im do tego okazji. Dwaj członkowie jego osobistej straży pozostawali za nim w dostatecznie dalekiej odległości, by mógł udawać, że ogóle ich tam nie ma.

Ponieważ zapewnienie każdemu oddzielnego namiotu w tym odległym górskim zakątku byłoby trudne, kopulowanie odbywało się w bardzo bezceremonialnej atmosferze. Jedynie Konrad i Marcus posiadali własne kwatery. Obydwa namioty, podobnie jak ten, w którym przygotowywały się kobiety, pokrywały wizerunki czarnego cesarskiego orla oraz rodzinnego herbu Konrada - czarnego stojącego lwa. Konrad przez cały ranek zerkał kątem oka na połę namiotu swojego seneszała. Nikt nie wchodził do środka, ani stamtąd nie wychodził, do chwili kiedy schronił się w nim Marcus, który jednak był zupełnie sam. Cesarz

dal strażnikowi znak, by zaczekał na zewnątrz, i wślizgnął się do namiociku, szczerząc zęby w pełnym samozadowolenia uśmiechu.

Marcus nie pozbył się swojej tajemniczości nawet we wnętrzu własnego namiotu. Spod prześcieradła nie widać było ani jego, ani kobiety, której obecność nie ulegała wątpliwości, mimo że oboje starali się cicho zachowywać. Konrad odczekał chwilę, sądząc, że w końcu go zauważą; przywykł do tego, że jest zauważany natychmiast - przez każdego, a zwłaszcza przez swojego zarządcę. Jednak tym razem był on zbyt zajęty swoją towarzyszką. Cesarz schylił się więc, nagłym ruchem zerwał pościel skrywającą tych dwoje i odrzucił ją do tyłu.

Kochankowie odskoczyli od siebie niczym spłoszone króliki. Młoda kobieta wtuliła twarz w podglówek, ale Konrad zerwał i tę osłonę, rzucając ją na ziemię. Dziewczyna skuliła się, zwinęła w kłębek, usiłując ukryć swoją nagość i tożsamość.

Ale Konrad ją rozpoznał.

Cesarz - człowiek bardzo elokwentny - tym razem rozdziawił tylko usta. Marcus zamarł, rozpaczliwie próbując dostrzec w wyrazie twarzy Konrada coś, co nie świadczyłoby o tym, że jego kariera dworska obraca się w proch.

Nagle władca wybuchnął gromkim śmiechem.

- A zatem moja kuzyneczka Imogen wychodzi za wieprza! - ryknął. - Nie możesz chociaż, chłopie, poczekać do ślubu? - Nagle zobaczył, że jego wciąż osłupiały zarządca nie jest odpowiednio przygotowany do popelnienia czynu nierządneho. - Nie zdjąłeś ineksprymabli - powiedział oskarżycielskim tonem.

Ciemna skóra Marcusa nabrała koloru rzodkiewki.

- Nigdy bym nie ośmielił się postąpić tak swobodnie przy damie równie cnotliwej jak miłościwa pani Imogen - wyjąkał, wywołując tym wybuch jeszcze donośniejszego śmiechu u swojego cesarza.

- Marcus, na Piotra i Pawła, leżycie w jednym łóżku, mamy bachanalia, a ona jest goła niczym Ewa przed zerwaniem owocu!

Kobieta, znacznie młodsza od obu mężczyzn, brunetka o przyjemnej dla oka jasnej karnacji, znalazła nocną szatę Marcusa i zarzuciła ją na ramiona. Miała nie mniej zmartwiony wyraz twarzy niż on. Skrywała się teraz za nim, a on przesunął się, by zasłaniać ją własnym ciałem.

- Najjaśniejszy Panie, kuzynie, zaklinam cię, zechciej nie mówić o tym mojemu ojcu - szepnęła zbolalym głosem, nie podnosząc wzroku.

- Jeśli jedno z was powie mi, dlaczego, u diabła, Marcus nie zdjął ineksprymabli, będę gotów rozważyć tę prośbę - powiedział Konrad życzliwie i przysiadł na jedwabnych prześcieradłach pokrywających składane łóżko. - Dookoła wrze orgia, a tak doświadczony uwodziciel trawi, że tak powiem, swój czas w gaciach, ze swoją przyszłą żoną, której nawet nie próbuje niewolić! To już jest nie tylko przewrotne, ale wręcz podejrzan.

Marcus uniósł kącki ust, starając się wyglądać na rozbawionego. Potem skrzywił się i wyznał:

- Najjaśniejszy Panie, może to brzmieć niedorzecznie, ale prawda jest taka, że się kochamy...

- Zatem dlaczego jesteś w gaciach? - powtórzył Konrad.

- Bo... - Marcus nie mógł nad sobą zapanować, odezwała się więc Imogen, która wyjaśniła sprawę z ponurą rzeczowością.

- Twój wierny sługa jest zbyt szlachetny, aby mnie posiąść przed właściwym ślubem. Chroni moją cnotę na wypadek, gdybym miała jednak poślubić kogoś innego. Oboje wiemy, że ten związek jest sprawą polityczną, i że Wasza Wysokość może w każdej chwili uznać za konieczne jego przecięcie - powiedziała zza prawego barku Marcusa, nerwowo ściskając jego ramię.

Wyraz rozbawienia natychmiast znikł z twarzy Konrada.

- Tak - zgodził się, czując zdenerwowanie, częściowo z powodu samej sytuacji, częściowo dlatego, że musiał myśleć o takich rzeczach, nawet podczas orgii. Kochankowie z niepokojem wyczekiwali słynnego wybuchu cesarskiego gniewu.

- W rzeczy samej... na miłość boską, ależ z was głupcy.

- Wiem, Najjaśniejszy Panie - wstydliwie wymamrotał zarządca. W opiekuńczym geście Imogen zsunęła dłoń z jego ramienia na pierś. Marcus się zarumienił.

- Jej ojciec zażąda twojej skóry, jeśli się dowie. Pomyśl, w jakiej wtedy będę sytuacji. Wiesz, że nienawidzi moich ministerialów, Marcus - wykorzysta to, żeby upokorzyć całą waszą klasę! Jak, u diabła, mogłeś być tak samolubny?

Marcus siedział z płonącymi policzkami, wbijając wzrok w ziemię.

- Wybacz, Miłościwy Panie - wyszeptał.

- To zupełnie do ciebie niepodobne! Nigdy nie byłeś lekkomyślny! Przecież to jest godne tych rycerzy-jełopów z pieśni Jougleta.

- Nie sądzę, bym mógł zaliczać siebie do grona romantycznych rycerzy, Najjaśniejszy Panie.

Konrad spojrział na niego z osłupieniem.

- Rzekłeś „romantycznych rycerzy”? - wykrztusił. - Opętało cię? Mój przyjaciel Marcus nie mawia takich rzeczy. - Marcus nie oponował; zachowując bardzo wyprostowaną pozycję, wciąż spoglądał w dół. Konrad wydał z siebie pogardliwy, lekceważący dźwięk. - Dopilnuję, żeby zostawiono was w spokoju - powiedział szorstko. - Ale ona nie opuści tego namiotu nawet w przebraniu, zrozumiano? Nikt - nikt - nie może się dowiedzieć, że ona tu jest. Nigdy. Kto by uwierzył, że jest czysta, gdyby ją tak przyłapano w namiocie? Postawiłoby to nas w złym świetle, a ją pozbawiło wszelkiej wartości, gdybym chciał, żeby poślubiła kogoś innego.

- Nikt się nie dowie, Najjaśniejszy Panie - obiecał Marcus.

- A ty nigdy więcej nie narazisz mnie w ten sposób na kompromitację - ciągnął Konrad. - Albo następnym razem posmakujesz bata, zamiast tego - uderzył Marcusa w policzek. Cios był mocny. Imogen zagryzła wargi; Marcus nawet się nie wzdrygnął.

Nieco ulżywszy oburzeniu, Konrad wziął głęboki oddech.

- Masz jakiś sposób, żeby ją stąd wydostać?

- Tak, Najjaśniejszy Panie.

- Jeśli Jouglet był w to wplątany, a na pewno był, też za to zapłaci. Właśnie, a gdzie on w ogóle jest?

- Jouglet? - Marcus nerwowo pokręcił głową. - Na Boga, Najjaśniejszy Panie, ten plotkarz? On nic o tym nie wie. Sam wszystko zorganizowałem. Ale obiecuję, że ona nie zostanie skompromitowana.

- To dobrze - powiedział Konrad surowo. - Bo nie chcę problemów z jej ojcem. I bez tego mam z nim dopust boży. To by dopiero była dla niego woda na młyn, ty zakochany durniu. - Jęknął. - No a kardynał Paweł byłby zupełnie wniebowzięty.

- Jej ojciec myśli, że ona przebywa w klasztorze - śpiesznie wyjaśnił Marcus.

Konrad wstał.

- Jeśli on się o tym dowie, Marcusie, mnie tu nie było. Jeśli mnie o tym poinformuje, będę wstrząśnięty i oburzony. Publicznie wymierzę ci surową karę. Wiesz, że nie zmienię zdania.

- Jeśli tylko jej nie ukarzesz, Konradzie - ośmielił się powiedzieć Marcus, ponieważ rozmowa miała prywatny charakter, a ich znajomość trwała już od kilkudziesięciu lat. Konrad zmarszczył brwi.

- Ukarzę każdego, kogo poszkodowany uzna za winowajcę; brakuje mi tylko problemów z księciem Burgundii, kiedy próbuję znaleźć małżonkę w rodzinach jego wasali. Chryste Panie! - Zaczął wychodzić z namiotu, po czym odwrócił się, żeby wypowiedzieć ostatnie ostrzeżenie:

- I nie ściągaj ineksprymabli, Marcusie.

Pozostawieni samym sobie, kochankowie wymienili spojrzenia pełne ulgi i zarazem bólu.

Księga pierwsza

1. Idylla

(Wiersz albo krótki utwór prozatorski, którego akcja rozgrywa się w sielankowej scenerii)

16 czerwca

Minstrel Jouglet i Lienor znów ze sobą flirtowali, oczekując na Willema przy schodach małego dziedzińca. Zielona lniana tunika Lienor była z tyłu zasnurowana nieco za ciasno, jak na gust jej matki, ale i Jougletowi, i Lienor najwyraźniej się to podobało.

- Jestem zaskoczona, że Willem się na to zgodził - powiedziała Lienor, która była przypuszczalnie najpiękniejszą kobietą w hrabstwie Burgundii i zdawała sobie z tego sprawę, ale specjalnie się tym nie przejmowała. - Robi to tylko ze względu na ciebie, Jouglet. Mnie mój brat nie pozwala na nic - dodała z wdzięcznym uśmiechem.

- Dbaj jedynie o twoje bezpieczeństwo, miłościwa pani - odrzekł spokojnie minstrel. - Pomyśl tylko o tych wszystkich wymizerowanych wędrownych muzykantach, którzy wykorzystaliby każdą okazję, by pozbawić cię czci.

Lienor bawiła się swoim wiankiem z róż.

- Jest nadmiernie ostrożny. Więcej swobody miałabym w lochach opactwa.

- Nieprawda, moja pani - zagruchał Jouglet. - Jest on człowiekiem wielkiej pobłażliwości. Niech zaświadczy o tym jego przyjaźń dla mnie.

Lienor przewróciła oczami i westchnęła lekceważąco.

- Ty, to co innego, jesteś mężczyzną. - Przebiegła wzrokiem po jego młodzieńczym, szczupłym ciele i dodała, chichocząc:

- Znaczący... niemal nim jesteś.

Obdarzony chłopięcą urodą Jouglet nawykł do tego rodzaju prztyczków, ale mimo to wyglądał na dotkniętego.

- Co moja pani miała na myśli, mówiąc „niemal”? Czy znów mam dowieść swej wartości? Zatem błagam panią o wyznaczenie mi zadania godnego największego bohatera, bym mógł pokazać, że jestem wart jej niewieścich względów. - Ale oboje się uśmiechnęli; wielokrotnie już prowadzili tę grę.

- Niech tak będzie, błędny rycerzynie - przemówiła Lienor z udawaną pogardą. Wielkopańskim gestem wskazała bramę rezydencji. - Przemierzaj zatem ziemię przez dziesięć lat i przywieź mi... - Spojrzała na swoje jasne ręce. - Przywieź mi magiczny pierścień, który zmieni mnie w królową wszystkiego, na co spojrzę.

- Twoje szczęście jest dla mnie niczym Święty Graal, pani - oznajmił Jouglet z absurdalnie przesadną powagą i ukłonił się nisko.

- Czyżby? - zagderła Lienor. - Czekam tu już od dziesięciu lat. Do tej pory mogłeś dla mnie chociaż zaszlachtować smoka. Ale jestem tak łaskawa i wyrozumiała, że zadowolili mnie magiczny pierścionek.

- Racz uznać swój rozkaz za wykonany, moja pani. Mam nadzieję, że gdy wrócę, dostąpię zaszczytu spoczęcia na twym różowym łonie.

- Moje łono jest białe - powiedziała Lienor, udając rozdrażnienie. Jouglet posłał jej szelmowski uśmiech.

- Ale nie będzie po tym, jak ja się nim zajmę.

Lienor zachichotała; jej matka, Maria, która stała o kilka kroków dalej, bacznie im się przysłuchując, cmoknęła z niezadowoleniem, ale nic nie powiedziała. W ciągu trzech lat przyzwyczała się do niezapowiedzianych wizyt Jougleta i pozwalała mu bez przeszkód poruszać się prawie po całym domu; nawet gdyby grajek posiadał tę brutalną, samczą moc, która mogłaby wystawić na szwank czystość młodej damy - a nie posiadał - Lienor pozostałaby na nią odporna.

Z ciemności cuchnącej stęchlizną stajni wyłonił się Willem. W jaskrawym świetle musiał zmrużyć oczy. Na jego nadgarstku siedział spętany sokół w kapturku. Willem był przystojnym mężczyzną, którego łagodność skrywał krzywy nos, świadczący o uczestnictwie w zbyt wielu bójkach. Nie mógł powstrzymać uśmiechu, widząc, jak jego siostra i ich gość znowu przekomarzają się ze sobą. Zachowywali się okropnie, ale zbyt mocno lubił i ją, i jego, żeby udzielić im nagany mogącej odnieść jakiś skutek. Mimo że muzykant rzadko zapuszczał się tak daleko na zachód, Willem nie był równie blisko z nikim innym spoza rodziny.

W świecie, w którym nauczył się nie ufać prawie nikomu, Jougletowi ufał całkowicie i bez zastrzeżeń.

Za Willemem szedł stajenny, prowadząc trzy osiodłane konie. Obaj minęli drewnianą kadź, w której moczyły się orzechy włoskie, zdewastowany przez króliki ogród ziołowy i drewnianą kapliczkę, po czym zatrzymali się przed schodami prowadzącymi do głównej sali.

Stojąca u ich szczytu Lienor z zadowoleniem splotła dłonie.

- To dopiero będzie radość! I tak poważna zmiana naszych domowych zasad - dodała znacząco. - Z pewnością zauważyłeś - Willem woli, żebym była nie myśliwym, ale zwierzyną: dla bogatych mężczyzn poszukujących partnerki.

fouglet uniósł ponad nią głowę i zanucił sugestywnie chropowatym tenorem:

- Czyż winisz bogatych mężczyzn? Gdybym był bogaczem, sam spróbowałbym cię osiąść.

Lienor wyglądała na zachwyconą tym wyznaniem; Willem nakazał ostro:

- Zachowuj się, stary - ale zrobił to tylko z poczucia obowiązku.

- Tak, n i g d y nie będziesz mógł mnie wydać za mąż, jeśli ludzie zaczną gadać, że przymilam się do jakiegoś wędrownego grajka - powiedziała z uśmiechem Lienor. Wraz z Jougletem zeszła po schodach; jej biała dłoń spoczywała na jego opalonej ręce.

- Próbuję ci tylko pomóc, przyjacielu - zapewnił Willema Jouglet. - Nauczono mnie przymilania na najznakomitszych europejskich dworach. W jaki sposób ona miałaby poznać kobiece sztuczki, gdyby nie było przy niej zalotnika, na którym mogłaby je ćwiczyć?

- Akurat na brak zalotników nie musi narzekać - powiedział Willem, uśmiechając się cierpliwie. - Problem mamy jedynie z tym, jakiego sortu są ci zalotnicy.

- W każdym razie, trudno mówić o flircie, kiedy zalotnik ma jeszcze chłopięcy głos - droczyła się Lienor.

Zanim Jouglet zdążył zareagować, Willem powiedział:

- Uważaj Lienor, gdy w zeszłym tygodniu spytałem go przy szachach, czy czasem nie jest eunuchem, rozkwaślił mi nos.

- A potem ty podbiłeś mi oko - przypomniał mu Jouglet dziwnie uradowanym głosem.

- A potem ty tak mi przykopałeś kolanem, że powinienem kazać cię za to powiesić.

- No, ale przynajmniej wiemy na pewno, że ty nie jesteś eunuchem

- zauważył Jouglet, klepiąc Willema w ramię.

Sokół zaskrzeczał, czując Jougleta w pobliżu; muzykant się odsunął. Lienor ze słodką, kokieterijną miną wzięła od stajennego ozdobione frędzlami cugle.

- Jouglet, polowałeś już kiedyś? Chyba boisz się sokołów. Ależ to zabawne.

- Lienor, nie bądź niegrzeczna - powiedział Willem.

- Moja pani w ten dworny sposób okazuje afekt. Jej prztyczki są więc dla mnie pieszczotami - obronił ją Jouglet bez zająknięcia i otrzymał w nagrodę uśmiech Lienor. Stajenny podawał wodze drugiego z wierzchowców, pulchnego kasztana. Jouglet wziął je, nieufnie spoglądając na ogromny łeb zwierzęcia.

- Poczekaj, aż Lienor usiądzie na swoim; potem stajenny ci pomoże

- uprzejmie zaproponował Willem, uważając, by jego ton nie brzmiał protekcjonalnie.

Sądząc po minie Jougleta, sprawił mu tym taką ulgę, że uznał pomysł zabrania go na polowanie z sokołem za nierozsądny. Nie było to pierwsze mało rozsądne przedsięwzięcie, do jakiego nakłoniła go siostra swoją przymilnością - wbrew temu, co można by sądzić na podstawie jej fałszywie skromnego wizerunku, sama często się w nie wplątywała. Przywykł do tego tak samo jak Jouglet, który przez cały czas trwania ich przyjaźni był sojusznikiem (i adoratorem) jego siostry. Wybierali się więc na polowanie z sokołem, mimo że mniej niż trzy tygodnie temu przyrzekł sobie nigdy więcej nie podejmować się tego typu eskapad. Było to w dniu, gdy wbrew sobie, uległszy namowom tych dwojga, zabrał ich na ćwiczenia rycerzy i giermków stacjonujących w twierdzy Dole. Lienor nie stało się właściwie nic, oprócz tego, że sparzyło ją słońce. Wytrąciły ją także z równowagi wybuchy przemocy, jakie towarzyszyły jej pojawieniu się. Natomiast Jouglet pochopnie wyskoczył na ring, na którym nieźle sobie poradził z kilkoma spośród starszych chłopaków, ale skończył z poobijanymi zębami i podbitymi oczami; przez dziesięć dni nie mógł się ruszyć z bólu.

Kiedy Lienor i jej brat siedzieli już na swoich wierzchowcach, stajenny odwrócił się, by pomóc Jougletowi. Spasiony kasztan tupnął tylnym kopytem, lekko się poderwał i uniósł łeb, by nasłuchiwać dalekich odgłosów, które popołudniowy wietrzyk przynosił zza bramy. Potem, nadymając brzuch, zarżał głośno i przeciągle. Jouglet odskoczył. Drugi koń nastawił uszu, a rumak Willema, Atlas, też wydał z siebie dźwięk, na który odpowiedziało podobne rzenie dochodzące ze wzgórz.

Brat i siostra wymienili ze sobą spojrzenia i głosami pełnymi zarówno rozbawienia, jak i rezygnacji zawołali jednocześnie:

- Erec.

Po czym Lienor szepnęła:

- Wymknijmy się przez bramę od strony rzeki, a matka powie mu, że cały dzień nas nie będzie.

Willem zmarszczył brwi i napinając bark, posadził sokoła na drugim ramieniu.

- To byłoby niegrzeczne i nieuczciwe, Lienor.

- Po tym, co słyszałem o Ereczku, nie winiłbym jej - powiedział Jouglet. - To ten twój jurny kuzynek, zgadza się? Twój mały giermek?

Willem był zaskoczony.

- To wyście się jeszcze nie spotkali? Tak, to ten słynny kuzynek. I giermek - wyszczerzył zęby - oraz konkurent do ręki tej pani.

Lienor wyciągnęła szyję, żeby spojrzeć za Willema i rzucić uśmiech Jougletowi.

- Nieprawda - zapewniła minstrela.

- Skoro jest twoim giermkim, musi robić, co mu każesz. Więc go po prostu odpraw - pogodnie zasugerował Jouglet.

Willem zastanawiał się, ile będzie musiał wyjaśnić; nie był to jego ulubiony temat rozmów, nawet tych prowadzonych z bliskim powiernikiem. - To prawda, że uczył się jako mój giermek, ale niespodziewanie został moim panem...

- Panem? - powtórzył Jouglet. - Twoim panem jest Alfons, hrabia Burgundii; nie możesz stać niżej od jakiegoś pośledniego...

Lienor zacisnęła wargi; Willem zarumienił się, ale zachował niezmienny wyraz twarzy i nie nawiązał do uwagi Jougleta. - Erec jest młodszy ode mnie, a nawet od Lienor, ma zaledwie siedemnaście lat.

Ale w przedziwny sposób radzi sobie z końmi i był wspaniałym giermkim, co podobało się rodzinie - rycerskie rzemiosło jest idealnym powołaniem dla młodszego syna...

- ... ale nagle jego ojciec i starszy brat w ciągu jednego tygodnia zostali wezwani na spotkanie ze swoim stwórcą, przez co on stał się panem sporej posiadłości - dokończyła Lienor.

- Ale twoim panem nie jest - ciągnął Jouglet, który wyglądał na zdezorientowanego. - Nie masz nikogo nad sobą, prawda? Oczywiście oprócz króla i hrabiego.

Rodzeństwo wymieniło tajemnicze spojrzenia; mały sokół wyczuwając niepokój swojego pana, zaskrzeczał krótko, co ucieszyło Willema, który mógł na niego uspokajająco zagruchać zamiast odpowiadać na pytanie.

Jouglet, aby mu pomóc, zamaszystym gestem wskazał na otaczającą ich posiadłość.

- Co to jest?

- Dowód szczodrości wuja - a teraz, jego syna Ereca - powiedziała Lienor głosem pozbawionym choćby śladu uzalania się nad sobą. Aby rozładować atmosferę, zachichotała, zacierając swoje miękkie, białe dłonie, z których nie wypuściła cugli. - Przynęta, która skusi małych tłusciutkich mężusiów do wejścia w diabelską pułapkę nędzy.

Willem pokiwał do niej głową z czułą dezaprobatą.

- To niezupełnie jest aż tak okropne, Lienor. - Po czym zwrócił się do Jougleta: - Ojciec zginął na miesiąc przed jej urodzinami i nie zabezpieczył jej przyszłości.

- A mężczyźni szukają dziedziczek - dokończył Jouglet. Nie musiał już o nic pytać.

Willem skinął głową.

- Mimo że otrzymujemy propozycje od ludzi, którzy nigdy nie braliby tak biednej dziewczyny pod uwagę, gdyby nie była tak czarująca.

Lienor uśmiechnęła się dumnie i zarazem nieśmiało; był to jeden z tych uśmiechów, które czyniły z niej najpiękniejszą kobietę w Bur-gundii.

- Nie przyjmuję ich, kiedy ty mnie odwiedzasz, Jouglet, bo twoje towarzystwo o wiele bardziej mi odpowiada. Ale przynoszą naprawdę niezwykle prezenty. Mam więcej biżuterii i sukien niż...

- Tak, ale większość z nich chciałaby z ciebie zrobić kochankę - powiedział Willem zwięźle. - No i nie mamy pojęcia, co zrobić z biednym Erekiem. Dobry z niego chłopak, naprawdę, ale bardzo nagle został wyniesiony na tę nową godność i nie umie sobie z tym poradzić. Zachowuje się przez to trochę błazeńsko, zwłaszcza wobec Lienor...

Właśnie wtedy otworzyły się wrota. Niechętnie zwrócili się w ich stronę, żeby przywitać gościa.

Erec był na tyle spokrewniony z obydwójgiem rodzeństwa, że przypominał i ją, i jego: tak jak Lienor miał jasne włosy; do Willema upodabiała go żołnierska sylwetka. Ale na tym podobieństwa się kończyły.

Twarz Erec'a rozpałały niestabilne młodzieńcze humory, a nieokiełznana zuchwałość jego postawy zaniepokoiła Jougleta. Miał na sobie odświętne ubranie - kolorową tunikę, ciżmy o długich czubach - chociaż było zwyczajne wtorkowe popołudnie, a co więcej, znajdowali się na zupełnym odludziu. Za jego sylwetką widać było trzech pokrytych kurzem chłopów, którzy potykając się i pocąc obficie w ciepłym, wilgotnym powietrzu, ciągnęli ogromną, zakurzoną glinianą kadź na jeszcze bardziej zakurzonej platformie z kołami.

- Witam kuzynostwo! - krzyknął, przejeżdżając przez drewnianą bramę, i skierował ku nim wierzchowca - zadbanego rumaka bojowego z fantazyjnym rzędem. Mówił po burgundzku, w ojczystym dialekcie całej rodziny. Płynnym ruchem, niewątpliwie mającym wywrzeć wrażenie na damie, wykonał zeskok z konia zakończony zamaszystym ukłonem przy Atlasie Willema.

- Mój panie - przemówił, po czym wyprostował się, skierował twarz ku Lienor i ukląkł na suchej, ubitej ziemi. Widząc to, jego koń przyjął podobną pozycję.

- Moja przepiękna pani - zwrócił się do niej, albo raczej do jej piersi. Lienor uniosła rękę, żeby osłonić je przed natarczywością jego spojrzenia.

- Proszę, wstań - powiedział spokojnie Willem. - Takie płaszczenie się jest nieeleganckie i niestosowne.

- Ależ jestem twoim giermkim - zaproponował Erec, wyginając się, bez powstania z kolan, by spojrzeć znad ramienia na Willema.

- A teraz jesteś moim panem - powiedział Willem, zmęczony i rozdrażniony częstym powtarzaniem tego zdania. Jouglet zorientował się, że Erec lubił słuchać, jak Willem to mówi, i poczuł do młodzieńca głęboką antypatię. - Rozmawialiśmy już o tym, jak niezręczna jest to sytuacja, miłościwy panie - ciągnął Willem. - Wymaga ona, byś u kogoś i n niego dokończył pobieranie nauki.

- Ależ kuzynie - nalegał Erec z mniejszą pompą niż wcześniej. Posłusznie podniósł się z kolan. Jego koń zrobił to samo i został w nagrodę poklepany po grzbiecie. - Jesteś najlepszym rycerzem w kraju, chcę być twoim giermkim. Dajesz mi najlepszą naukę, a w żadnym innym domu nie mógłbym równie przyjemnie spędzić czasu. - Uśmiechnął się, najwyraźniej zadowolony z tego, że sprawa została ostatecznie rozwiązana. - A skoro już o domu mowa, przyniosłem jego pani pewną drobnostkę. - Skinął na spoconych chłopów, by przyciągnęli swój ładunek bliżej.

- To bardzo miłe z twojej strony. Jestem pewna, że pani domu będzie zachwycona - rzekła Lienor uprzejmym tonem. Odwróciła wzrok w kierunku domu, gdzie jej matka nieruchomo wyczekiwała przy drzwiach. - Matko, popatrz! Erec przytoczył tu na dowód szacunku wielką kadź z czymś, co przyciąga muchy!

Erec pokręcił głową.

- Miałem na myśli ciebie, miłościwa pani. Nie obraż się, ciociu! - krzyknął do Marii z nieszczerą serdecznością.

- Dziękujemy ci za ten podarek. Czy mogę wiedzieć, co nam przynosisz? - zapytał Willem, troskliwie kierując Atlasa między kuzyna i swoją siostrę.

Erec odszedł krok na bok, żeby móc znowu zwrócić się bezpośrednio do piersi Lienor.

- Chcę obdarować piękną panią odrobinką miodu - oświadczył, ponownie przyjmując napuszoną postawę. Wszyscy byli poruszeni wielkością tego podarunku. - Żeby nieco osłodzić ziemskie niedostatki, które obecnie musi cierpieć. Ale miód całego świata nie jest tak słodki, jak jej nadobne oblicze - sprawiał wrażenie, jakby uważał to porównanie za niezwykle kunsztowne.

Jouglet cicho zachichotał; Erec obrócił się i spiorunował go wzrokiem. Nie był tak wysoki, jak można by sądzić na podstawie jego ma-

nier. Erec miał bardziej krzepką budowę od Jougleta, ale prawie nie różnił się od niego pod względem wzrostu.

- A ty kto? - spytał.

- Serdeczny przyjaciel twojego kuzyna - pospiesznie wyjaśnił Jouglet, kłaniając się z przesadną uprzejmością.

Erec wyglądał na oburzonego.

- Jakim prawem włóczęga rości sobie pretensje do szlachetnie urodzonej osoby? Wytłumacz to grubiaństwo, ciołku.

- Ta zniewaga byłaby znacznie dotkliwsza w języku niemieckim

- powiedział Jouglet po niemiecku. - Zakładam, że miłościwy pan włada mową naszego cesarza, a ten erzac wytworności nie jest jedynie kiepską zasłoną dla prowincjonalnego grubiaństwa.

Erec zastanowił się, marszcząc czoło, po czym przeszedł na niemiecki.

- Wiesz, ile jest warta tak wielka kadź miodu? - zapytał z paskudnym akcentem.

- Koszmarnie dużo jak na kogoś, kto bardzo niedawno został wyniesiony na feudała, miłościwy panie - odparł Jouglet.

- Tym wykwinniejszy jest to więc gest. Czyżby los obdarzył cię tak wielkim bogactwem, że możesz zaproponować coś lepszego?

- Słyszałem już od kilku osób, że natura nieźle mnie obdarzyła. Nie rozumiem jednak, czemu traktujesz mnie jak rywala, skoro, być może, nie będzie jej miał żaden z nas - spokojnie kontynuował Jouglet.

- Mam wrażenie, że doszukujesz się konfliktu tam, gdzie go nie ma, miłościwy panie.

- Zatem dlaczego starasz się mnie zdyskredytować swoją złośliwą reakcją? - żądał wyjaśnień Erec. Pstryknął kciukiem w zęby, patrząc na Jougleta.

- Erec! - Willem i Lienor jednocześnie zganili go za wykonanie tego niezwykle obraźliwego gestu.

Jouglet zamrugał i zgiął się mocno w ukłonie, którego szczerść była tak wyraźna, że aż podejrzana.

- Panie, nie śmiałybym marzyć o tym, by cię dyskredytować, ale czułbym się zaszczycony, gdybym mógł skorygować twój błąd w tej dziedzinie, w której akurat jestem ekspertem.

- Masz za mało lat, żeby być ekspertem od czegokolwiek - zadrwił Erec niepewnie. - Wyglądasz, jakby ci jądra jeszcze nie zeszły.

- Zasłynąłem jako genialne dziecko - powiedział Jouglet, nie tracąc panowania nad sobą. - A teraz, nie zawsze zgodnie z prawdą, jestem znany jako minstrel, trubadur, truwer i minezinger. Po części zarabiam na życie, śpiewając o miłości dworskiej i zalotach. Ublizas i sobie, i swojej wybrance, prowadząc je w tak niezdarne sposoby.

Erec nieco się zarumienił, ale ciekawość wzięła w nim górę.

- A co niby robię źle?

Głos Jougleta nabrał nieśmiałego tonu:

- Po pierwsze uczyniłbyś dobrze, wybierając kobietę o wyższej, nie niższej pozycji niż ty sam. I najlepiej mężatkę, lecz kimkolwiek ona będzie, musisz zalecać się do niej z największą dyskrecją, zachowując całkowitą tajemnicę i nie wyjawiając nikomu jej imienia. Przytoczenie wielkiego jak cała Flandria naczynia z miodem pod nos jej brata trudno uznać za objaw dyskrecji. - Melodyjny głos wciąż brzmiał nieśmiało. - Powinieneś się ubrać tak, by schlebiać jej gustom, a nie własnej próżności. To - minezinger wskazał na swoją własną, prostą tunikę - znacznie bardziej jej odpowiada. Nie powinieneś nikogo wyszydzać ani poniżać, albowiem takie zachowanie będzie jej wstrętne. Co więcej - to muszę powiedzieć jak najdobitniej - celem tej gry nie jest przekonanie jej opiekuna, czy będzie nim mąż owej damy, czy też brat, że jesteś znacznie zamożniejszy od niego... a twój gest bez wątpienia został dokonany z zamiarem wywarcia takiego właśnie wrażenia na moim łaskawym gospodarzu i przyjacielu, Willemie Silvanie z Dole. To gorzej niż źle prowadzone zaloty, to złe maniery.

Willem, który zgadzał się z tą oceną, z determinacją wpatrywał się w grzywę Atlasa, wdzięczny, ale rozgoryczony tym, że sam nie mógłby w ten sposób przywołać młodzieńca do porządku.

- Ja wcale nie... - zaczął Erec.

- Przepraszam, ale przerywanie minstrelowi także świadczy o wyjątkowo złym smaku - powiedział Jouglet, uparcie trzymając się grzecznego i nieśmiałego tonu. - W dobrych domach czegoś takiego się nie spotyka. Mówię jedynie po to, by cię oświecić. A wreszcie, celem zalotów nie jest oczywiście skalanie wybranki przez zaspokojenie własnego pożądanego, lecz ćwiczenie panowania nad sobą i doskonalenie własnej duchowości poprzez bezinteresowne uwielbianie wybranki, któremu naprawdę nie towarzyszy oczekiwanie zmysłowej rozkoszy.

Ta piękna jasnowłosa dziewczica przed nami jest tak czarująca, a ty na pierwszy rzut oka jesteś tak jurny, że nie mogę cię winić za to, że jej pożądasz, ale popełniasz błąd, próbując kupić jej uległość balią pełną owadzich wymiocin.

Willem z najwyższym trudem zachował poważny wyraz twarzy, natomiast Lienor nawet nie próbowała opanować śmiechu, kiedy Erec groźnie ruszył w kierunku minstrela i powiedział dobitnie:

- Nie mów do mnie w ten sposób! Jouglet wyglądał na głęboko skruszonego.

- Wybacz mi, mój panie, zem oskarżył cię o jurność. Z pewnością się myliłem.

- Kim ty jesteś... Węgrem? - spytał z furią młodzieniec, ponownie się do niego zbliżając.

- Jestem poetą i pieśniarzem - odrzekł Jouglet przymilnie. - Mym celem jest jeno schlebiać i sprawiać radość. Jeśli, wbrew mym staraniom, nie udała mi się ta sztuka, możesz mnie łupnąć; bez obaw o jakiegokolwiek reperkusje polityczne.

Erec chwycił płowy kołnierz i pchnął Jougleta w górę, na bok kasztana, którego stajenny próbował uspokoić. - Nie tylko cię łupnę, ale powybijam ci wszystkie zęby! - krzyknął.

- Nic takiego nie zrobisz gościowi tego domu - ostro uciał Willem. Giermek reagujący odruchowo na polecenia Willema, cofnął się. - A poza tym on jest znacznie poniżej ciebie, Erec, oszczędź swój gniew dla kogoś, kto jest jego godzien.

Jouglet szybko i szczerze uklonił się przed rycerzem.

- Nigdy nie byłem równie wdzięczny za pomniejszenie mojej rangi. - I zwróciwszy się do Ereca, dodał:

- Przepraszam cię, miłościwy panie. - Skinął na stajennego, który ściągnął cugle. Jouglet niezgrabnie wspiał się na siodło. - To co, jedziemy coś pozabijać?

Erec, wciąż zirytowany, przejął wodze od stajennego i silnie uderzył nimi w lewy bok kasztana.

- Erec! - wrzasnął Willem z wściekłością, podczas gdy koń posłusznie wykonał sztuczkę, której on sam wraz z Erekiem go nauczył: zwierze prychnęło, po czym stanęło dęba, wymachując w powietrzu kopytami. Choć była to wyćwiczona figura, wykonana w niezbyt energiczny

sposób, to jednak zupełnie nieprzygotowany Jouglet stoczył się przez plecy i niefortunnie wylądował w stercie odchodów. Lienor przestraszyła się i krzyknęła.

- Ha! - krzyknął Erec z zadowoleniem, dumnym krokiem podszedł do swojej ofiary i stanął nad nią ze złowrogim uśmiechem.

Jouglet, wciąż nie podnosząc się, powoli wyciągnął ręce, po czym nagle dźgnął przeciwnika za kolanami. Erec stracił równowagę, a kiedy padał, Jouglet zerwał się na nogi i wyciągnął mu zza pasa jego nóż. Młodzieniec znalazł się na ziemi z ostrzem własnej broni przy gardle. Willem nie reagował, bo szczerze mówiąc, chłopak dostał to, na co zasłużył.

- Jak mam postąpić z winowajcą, moja pani? - spytał Jouglet, skłoniwszy głowę przed siedzącą na swoim gniadoszu Lienor.

Lienor uśmiechnęła się figlarnie.

- Niech rozważę wszystkie możliwości.

- Jeśli mnie zranisz, odpowiesz przed moim seniorem, Alfonsem, hrabią Burgundii - wysapał ze strachem Erec.

- Hm - Jouglet zareagował bez emocji. - Gdybyś ty mnie zranił, odpowiedziałbyś przed kimś znacznie groźniejszym, więc powiedzmy, że wyświadczyłem ci przysługę. - Upuścił nóż, który zarył ostrzem w ziemi nie dalej niż o piędź od głowy Ereca, po czym sięgnął po cugle kasztana.

- Nagroda za zwycięstwo w tej rundzie przypada Jougletowi - obwieściła żartobliwie Lienor, żeby rozładować napięcie. Zdjęła z głowy wianek z róż, a Jouglet poprowadził swojego konia ku niej, by móc przyjąć trofeum. Lienor zwróciła się do kuzyna otrzepującego swoją fantastyczną tunikę. - Dziękuję, że dałeś mi tak wspaniałą okazję wykazania się sprytem, Erec.

Erec westchnął.

- Przyjmiesz mój dar, kuzynko? - spytał szorstko, nie mogąc już cieszyć się jego dawaniami.

- Ależ oczywiście. Dam trochę Jougletowi na kolację - powiedziała przymilnie i wezwała zarządcę, by zajął się kadzią z miodem.

- Lienor - warknął cicho Willem.

- Tak, braciszku? Zmarszczył po ojcowsku brwi.

- Erec obdarowuje cię wspaniałym prezentem, żeby okazać ci swój szacunek i przywiązanie. Proszę, odwdzięcz mu się odrobiną uprzejmości, za którą jesteś tak powszechnie i - mam nadzieję - słusznie podziwiana.

Lienor rzuciła mu spojrzenie pełne irytacji, ale nie ugiął się pod nim. Zeszła z konia z gracją, choć westchnęła przy tym przeciągle, i ponownie przekazała cugle stajennemu.

- Kuzynie, wybacz, że byłem nieuprzejmy - przeprosiła z posłuszną rezygnacją. - To niezwykle hojny podarunek, który osłodzi wszystkie dni w roku. Proszę, wejdź ze mną do środka; kucharz przyrządzi dla ciebie posiłek. Sprawi mi to znacznie więcej radości niż polowanie. - Jej brat lekko skinął głową, z aprobatą, której towarzyszył żal, podczas gdy Lienor poprowadziła Ereca w górę schodów, w chłodny cień głównej sali. Wciąż milcząca matka poszła za nimi.

Kiedy już weszli do środka, Willem przekazał sokoła stajennemu. Nie wiedział, czy powinien odczuwać ulgę, czy smutek z powodu odłożenia eskapady.

- Właśnie dlatego - powiedział dobitnie, gestem wskazując na miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą był Erec - przeraża mnie myśl o oddaniu jej komuś tylko z tego powodu, że jest bogaty.

- Myślę, że po prostu przeraża cię myśl o utracie jej towarzystwa - wtrącił Jouglet chłodno.

- Cóż, nie zaprzeczę. Czy jest ktoś, kogo by to nie przerażało? - powiedział Willem, wzruszając ramionami. Zerknął na przyjaciela, który bawił się różnym wiankiem Lienor wędnącym w coraz silniejszym upale. Uśmiechnął się.

- Nie jestem ślepy, Jouglet, wiem, dlaczego tak długo u nas tym razem zostałeś. Minstrel rzucił mu dziwny, niemal melancholijny uśmiech.

- Tak ci się tylko zdaje, mój przyjacielu.

2. Ekloga

(Utwór, którego akcja toczy się na wsi, ale poświęcony tematyce dworskiej)

19 czerwca

Dwa dni później w okolicach Bazylei, wśród srebrnej górskiej mgły tłumiącej nawet śpiew ptaków, Marcus sprawnie kierował demontażem letniego obozu. Trąbka wybeczała nieco wyciszony przez wilgotne powietrze sygnał ostrzegawczy, a po chwili, za wciąż jeszcze pozbawioną wrót bramą na dziedziniec, pojawili się jeźdźcy.

Cesarz usłyszał stukot kopyt i głosy pełne uprzejmej poufałości głosy z drugiej strony dziedzińca, ale nie zwracał na nie uwagi. Jeszcze tylko przez godzinę miał być wolny od ciężaru sprawowania władzy i nie chciał, by mu w tym czasie przeszkadzano. Rozsiadł się więc w swoim skrzypiącym składanym fotelu ustawionym pod jodłą przy tym boku dziedzińca, przy którym nie wzniesiono jeszcze muru, i chrupał wiosenną gruszkę. Bawił się złotą nicią wplecioną w jego brodę i po raz ostatni w tym roku udawał, że nie potrzebuje straży przybocznej.

Kobiety powróciły do swoich strojów prostytutek, uszytych nie po to, by zachwycać wytwornością, lecz by ukazywać ciało. Ignorowano je od chwili, gdy przestały być tworam fantazji; mężczyźni ustawili się teraz na drugim końcu polany i zajmowali się inteligentnymi czynnościami stanowiącymi ulubione rozrywki paniczów w ich wieku. Niektórych pochłonał konkurs plucia na odległość, inni cicho spierali się o swoje dość prostackie poglądy na politykę. Wszyscy byli wyraźnie łagodniejsi niż dwa tygodnie wcześniej. Konrad nieodmiennie po każdym z letnich obozów zyskiwał tymczasową przewagę w niekończącej się walce z papieżem o wpływ.

Młodzi arystokraci na chwilę odrywali się od swoich zajęć, żeby odwzajemnić pozdrowienia grupki jeźdźców w wilgotnych od mgły ubraniach. Konrad jednak nadal nie miał ochoty odwracać ku nim wzroku; wołał przysłuchiwać się pięknym dźwiękom fujarki niesionym przez wietrzyk spomiędzy buków rosnących za dziedzińcem. Nieco wcześniej

Marcus odprawił wszystkich muzyków, ale najwyraźniej ktoś ociągał się z wyjazdem, licząc na dodatkowy dochód.

Jego Wysokość rozpoznał niepewny krok Marcusa i spojrział na dziedziniec - potem zaklął pod nosem, przygotowując się (przez przyjęcie jeszcze bardziej swobodnej pozycji) do przywitania dobrze ubranego mężczyzny, którego prowadził senezal. Ojciec Imogen, hrabia Burgundii Alfons był równie wysoki jak jego bratanek i byłby tak samo szczupły, jak jego przyszły zięć, Marcus, gdyby nie nadmiernie wystający brzuch, świadczący o zamiłowaniu do zbyt długiego przesiadywania za stołem. Zresztą według Konrada stryj Alfons na ogół przesiadywał zbyt długo - już od chwili, gdy się pojawiał.

Marcus utykał; rana odniesiona podczas ostatniej krucjaty przypominała o sobie za każdym razem, gdy był wzburzony.

Podchodząc do bratanka, hrabia ukłonił się niżej, niż to było wymagane.

- Najjaśniejszy Panie... - zaczął, ale zaniepokojony Konrad, starając się nie wpatrywać w Marcusa, natychmiast mu przerwał.

- Stryju! Tak szybko przychodzisz, by nas wciągnąć z powrotem w politykę? Typowe. I jak się miewasz? Jak miewa się twoja śliczna córka?

- Imogen czuje się doskonale, Wasza Wysokość. - Ponownie się ukłonił i spróbował pokierować rozmową - Nie przybywam tu, Najjaśniejszy Panie, by rozmawiać o polityce, lecz o małżeństwie...

- Czy twoja córka jest z tobą? - spytał Konrad, nieco zbyt serdecznym tonem.

Marcus zamarł, a część górnej wargi Alfonsa zadrżała w mimowolnym tiku.

- To nie jest odpowiednie miejsce dla mojej córki, Najjaśniejszy Panie. Gości u przeoryszy Mulhausen.

- Jest u niej teraz? - ciągnął Konrad, kierując głos, ale nie wzrok ku Marcusowi.

- Przeorysza jest mi bardzo miła, chciałbym dowiedzieć się, jak upłynęły im modlitwy.

- Wywieziono stąd już wszystko, co miało zostać wywiezione, Najjaśniejszy Panie - wyrecytował bez zajknięcia zarządca, co uspokoiło Konrada. - Kiedy życzysz sobie wyruszyć?

- Kiedy dzwon we wsi wybije tercję - powiedział cesarz i ponownie spojrzął na Alfonsa. - Wybacz, o czym to mówiłeś?

- Najjaśniejszy Panie, przybyłem tu, aby poinformować cię, że znaleźliśmy dla ciebie kandydatkę na żonę.

Muzyka ucichła. Konrada drażniło to, że muzyk nie postarał się grać równie dobrze przed zakończeniem zabawy. Wyładował złość na Alfonsie.

- Wy znaleźliście?

Uszy hrabiego poczerwieniały.

- Chciałem powiedzieć, Najjaśniejszy Panie, że my, czyli ludzie, którym powierzyłeś ochronę swoich interesów - znamy osobę stanowiącą doskonałą partię.

Konrad przez chwilę badawczo przyglądał się wujowi.

- Nic mi nie wiadomo o tym, żebym powierzał wam takie zadania. - Jego usta otworzyły się w smutnym uśmiechu. - Ach! Mój ukochany brat przybył z Rzymu i rzuca na ciebie swój kardynalski cień, pod którym drzysz. Zgaduję, że wasza sugestia została uzgodniona z Kościołem.

Alfons zawahał się, pozbawiając Konrada wątpliwości.

- Więc kto to jest? - westchnął.

- Rekomendujemy córkę władcy Besançon. Jako że Besançon jest największym miastem Burgundii...

Konrad jęknął:

- O Jezusie Nazarejski, chłopie. Rozum ma jeszcze bardziej ośli niż-li jej ojciec. I jest szpetna. To pewnie najmniej ujmujące stworzenie na zachód od Jeruzalem.

- Nie ożenisz się z nią dla konwersacji, Najjaśniejszy Panie - ostrożnie przypomniał Alfons.

- W ogóle się z nią nie ożenię - poprawił go Konrad.

- Najjaśniejszy Panie, Besançon to najlepszy wybór. Umacnia twoją pozycję w rejonie granicy...

Konrad roześmiał się sarkastycznie.

- Nie, umacnia pozycję Rzymu na moim dworze. Besançon jest lojalne wobec papieża, nie wobec mnie. Podobnie jak Alfons, jeśli się nie mylę, chociaż nie rozumiem dlaczego. Co ci obiecał ten nowy młody papież? Życie wieczne? Dostęp do osobistego zgromadzenia świętych siostr? No co?

Uszy Alfonsa znów poczerwieniały.

- Jestem lojalny wobec cesarstwa. Oczywiście, że jakakolwiek twoja obecność w Burgundii uspokoiłaby i schlebiłaby moim wasalom.

- Są moimi wasalami, nie twoimi - Konrad znów go poprawił. Była to kwestia sporna, której omawianie zajęło mu już wiele lat. Zaczął szukać czegoś, co mogłoby zmienić temat rozmowy. - Życzę sobie, byś zaproponował osobę, która mogłaby być godna tej pozycji. Proszę, spróbuj pamiętać, że więcej niż raz będę musiał znaleźć się z nią w intymnej sytuacji. Dlaczego ten muzykant przestał? Hej! - krzyknął ku wilgotnej, ruchliwej ścianie zieleni. - Grajku, gdzie jesteś? Chcę jeszcze posłuchać! I dlaczego, u diabła, nie grałeś równie dobrze przez resztę tych dwóch tygodni?

- Grałem, Najjaśniejszy Panie, ale byliście zbyt daleko, by usłyszeć

- zabrzmiał chropowaty tenor gdzieś z tyłu. Konrad odwrócił się, nie schodząc z fotela, i spojrzał wprost na dobrze znaną młodą twarz, wyglądającą niemal jakby należała do ludzkiego odpowiednika charta. Lekko piegowata cera i wyraziste orzechowe oczy wskazywały na północne pochodzenie, ale Konrad nie potrafił nigdzie umiejscowić wymowy tego człowieka.

- Czy podoba wam się moja muzyka, Najjaśniejszy Panie? - poważnie zapytał Jouglet, kłaniając się bardzo formalnie i unosząc fujarkę z kości słoniowej.

- Podobałaby mi się, gdybyś tu był. - Konrad zmarszczył brwi.

- Pozwoliłem ci mnie opuścić na dwa tygodnie, Jouglet, nie na sześć.

Minstrel, który prawie nigdy nie wyglądał na zmieszanego, teraz właśnie sprawiał wrażenie takiego. Odłożył sztywny skórzany futerał kryjący jego skrzypeczki.

- Najpewniej przesłyszałem się i pomyślałem, że nie czternaście dni, jeno czterdzieści - opierałem się pokusie na pustyni. Zwlekałem z powrotem, by zadbać o twoje interesy, Najjaśniejszy Panie, daję słowo.

Konrad chciał usłyszeć dokładniejsze wyjaśnienia, ale podejrzewał, że Jouglet poprzestawał na ogólnikach, ponieważ nie byli sami.

- Twoje odejście nigdy nie leży w moim interesie. Następnym razem, kiedy tak znikniesz, daj sobie spokój z wracaniem; i tak nie zostaniesz wpuszczony. Rozumiesz? - Jouglet, wciąż patrząc potulnie, skinął. Konrad się rozchmurzył. Wyciągnął swoje muskularne ramię i objął

minstrela. Jouglet uprzejmie powstrzymał odgłosy duszenia i próbował wydostać się z cesarskiego uścisku.

- Moje panie! - zawołał zupełnie rozpogodzony Konrad w kierunku zajmowanego przez kobiety wozu. - Patrzcie, kto wreszcie się pojawił!

Jouglet pomachał do prostytutek po drugiej stronie wilgotnego dziedzińca. Odpowiedziały głośnymi okrzykami radości, gwizdami i gestami wzywającymi go do podejścia.

- Śliczne damy lekkich obyczajów! - krzyknął minstrel, składając wyszukany ukłon. - Teraz już pewnie znacznie mniej lekkie, jak sądzę? Obciążone królewskim jedzeniem i złotem, i męską wilgocią całego tego obozu, prawda? Raczcie mi wybaczyć, że tym razem nie korzystałem z waszych względów.

- Wybaczmy, jeśli będziesz dawał świadectwo temu, jak zniewalającymi Jego Cesarska Mość znajduje nasze wdzięki - zaproponowała Jeannette o słodkiej twarzy.

- Niech zatem każde z nas daje to, co powinno dawać - odkrzyknął radośnie Jouglet, po czym nagle, poważniejąc, odwrócił się, by złożyć wyrazy szacunku Alfonsowi i Marcusowi.

- Gdzie byłeś? - zapytał Konrad.

- W drodze, jak zwykle, Najjaśniejszy Panie - wyjaśnił Jouglet, przekazując fujarkę jednemu ze strażników Konrada. - Jechałem do pięknego Hagenau, aby przypomnieć ci, że po prostu nie możesz beze mnie wytrzymać. Niezwykle to uprzejme z twojej strony, żeś chciał się ze mną tam spotkać w pół drogi, Najjaśniejszy Panie - bardzo szczodry to gest, o którym nieprędko zapomnę.

- Nie spotkałbyś nas w pięknym Hagenau, wybieramy się do pięknego Koenigsburga - powiedział oschle Marcus.

Konrad skrzywił się.

- Ach, Koenigsbourg, wyszło mi to z głowy. - Ponownie skupił uwagę na Jouglenie. - Odejmę ci letnią wypłatę. Opuściłeś całą imprezę, do diabła, a muzycy w tym roku nas rozczarowali, nieprawdaż? - skierował pytanie do Alfonsa, wiedząc, że go tam nie było. Dostrzegając jego zmieszanie, uśmiechnął się znacząco.

- Świętoszek. Cóż, stryju, dziękuję ci za te wyjątkowo niemiłe informacje. Być może sierpniowe zgromadzenie rady wystąpi z jakimiś lepszymi propozycjami dotyczącymi małżeństwa. Wasze zawetuję.

Twarz Alfonsa nie w pełni skryła jego niezadowolenie.

- Jesteśmy już spakowani, ale Marcusie, powiedz kucharzowi, żeby znalazł jakiś posiłek dla hrabiego. Ja muszę się dowiedzieć, co wywęszył mój mały szpieg - powiedział Konrad.

Marcus z szacunkiem uklonił się swojemu przyszłemu teściowi, przed którym w tej chwili czuł strach, choć wiedział, że Imogen bezpiecznie wraca do domu. Wciąż czuł jej zapach na swojej zadbanej brodzie; całkiem nedorzecznie obawiał się, że Alfons mógłby go rozpoznać.

- Racz pójść za mną, panie, pozostało jeszcze nieco sera clermont.

- Mężczyźni ruszyli przez dziedziniec, pozostawiając Konrada w towarzystwie minstrela i stojących w stosownej odległości strażników.

- Mam nadzieję, że przynajmniej masz jakieś warte uwagi plotki i nowe piosenki - zaczął Konrad. - Nie mam ochoty myśleć o polityce.

- Ale Najjaśniejszy Panie - powiedział Jouglet ufnym tonem, kucając obok skózanego fotela - najpikantniejsze ploteczki dotyczą nadchodzącego cesarskiego ślubu. Wszyscy aż po Rodan o tym mówią! Gdziekolwiek bym pojechał, ludzie stawiają całe majątki na tę albo inną szczęśliwą wybrankę.

Konrad skrzywił się.

- I ty, Jouglenie. Mam już tego powyżej uszu. Udając zupełną nieznajomość rzeczy, Jouglet spytał:

- Dlaczego nagle zrobiło się to takie ważne?

- Użyj rozumu - zganiał go Konrad. - Księżę *Bourgogne* złożył hołd lenny temu pieskowi papieża, francuskiemu Filipowi. Przecież o tym wiesz - pierwsze pogłoski na ten temat usłyszałem z twoich ust.

Jouglet wzruszył ramionami.

- Księżę nigdy nie był twoim poddanym. Zawsze był niezależny.

- Ale teraz n i e jest niezależny - powiedział niecierpliwie Konrad.

- Teraz należy do Francji. Siedzi po sąsiedzku między nami i Francją, tyle że teraz jest przedłużeniem Francji, jej król zaś jest ambitnym kurwym synkiem, który chętnie pozbawiłby mnie moich zachodnich hrabiów, co mogłoby być łatwe, bo część z nich to krótkowzroczne jełopy niemające nic przeciwko temu. A Kościół na pewno byłby tym zachwycony. To też wiesz, Jouglet - czyżbyś tak hulał przez ten miesiąc, że zapomniałeś o własnej specjalności? No i g d z i e, u diabła, byłeś?

- Żałuję, że tak bardzo jesteś przeciwny wstąpieniu w związek małżeński, Najjaśniejszy Panie - zmienił temat Jouglet. - Mówiłbym wierszem przez wiele miesięcy, gdybym widział twój ślub.

Konrad skrzywił się.

- Doczekasz się go. Będę musiał zatknąć moje berło w Burgundii - („można to i nazwać berłem”, powiedział Jouglet) - dla zapewnienia bezpieczeństwa. Cała pomniejsza arystokracja pod wodzą Alfonsa próbuje wyciągnąć z tego korzyści - wszyscy chcą, żebym poślubił ich drogie bratanice.

- Burgundia! - wykrzyknął Jouglet, jakby słowo to dopiero teraz dotarło do jego świadomości. - Właśnie przyjeżdżam z Burgundii!

- To mam nadzieję, że przywiozłeś stamtąd jakąś piosenkę albo historyjkę. Pozwalam ci się włóczyć nie dlatego, że to dobre dla zdrowia. - Konrad zamknął oczy, wyciągnął się na skórzanym fotelu i wziął głęboki oddech. - W porządku. Posłuchajmy. Zabaw mnie. Rozpocznij od zagadki.

- Oczywiście, Najjaśniejszy Panie. - Nastąpiła przerwa. Zagadki nie należały do mocnych stron Jougleta. - Podczas moich podróży natknąłem się na najdzielniejszą, najodważniejszą rzecz na świecie. Czy wiesz, co to takiego?

Konrad nie wiedział.

- Tunika młynarza, bo każdego dnia łapie złodzieja za szyję. Cesarz skrzywił się.

- Właśnie dlatego nie słyniesz jako mistrz opowiadania zagadek.

- Ani jako akrobata, sztukmistrz czy żongler. Moje talenty są, niestety, bardzo ograniczone.

Konrad spojrział na Jougleta znacząco.

- To akurat nieprawda, przyjacielu. Żonglujesz i robisz sztuczki zręczniejsz niż którykolwiek z moich wrogów, dzięki Bogu. No to zaśpiewaj.

Jouglet zrobił przeproszającą minę.

- Nie mam piosenki, Wasza Wysokość. Zamierzałem przedstawić ci składankę wybranych dzieł prowansalskich trubadurów, ale - ach, to ale - zaintonował melodyjnie z rozpostartymi ramionami. - I właśnie pewnego dnia, dnia poprzedzającego ten dzień, gdy się tu skierowałem, spotkałem dwoje cudownych ludzi. To moi starzy przyjaciele;

stanowiliby doskonały dodatek do twojego dworu, gdyby nie byli tak biedni. Ale nie ułożyłem jeszcze stosownej piosenki. Czy zadowolisz się opisem prozą?

Konrad skinął głową, wciąż nie otwierając oczu. Nadal też siedział w niedbalej pozycji.

- Świetnie. O ile nie będziesz próbował mnie zeswatać z ich drogą bratanicą.

- Nie mają ani drogiej bratanicy, ani taniej.

- Wspaniale. Zatem opowiadaj.

- Otóż mieszkają w Burgundii. On jest rycerzem rodem wprost z romansów trubadurów albo opowieści Walthera von der Vogelweide. Najbardziej nadzwyczajny młodzieniec, jakiego kiedykolwiek spotkałem, Najjaśniejszy Panie - wychował się bez ojca i wydaje się, że naprawdę uczył się, jak być mężczyzną, z arturiańskich romansów. Jest pobożnym chrześcijaninem, pozbawionym piętna Rzymu. W jego krwi nie ma ani krzty polityki, czci cię z oddalenia, choć nigdy, nawet z daleka, nie widział twojej postaci; darzy cię czcią po prostu dlatego, że jesteś jego królem i cesarzem.

Konrad spojrział w górę, na wilgotne gałęzie drzew rosnących na stoku powyżej. Był mile zaskoczony.

- Burgundczyk, który mnie lubi? Czy o nim słyszałem?

- Wielbi cię, Najjaśniejszy Panie. Zwie się Willemem z Dole, chociaż nie pochodzi dokładnie stamtąd. Cóż, jest jakby, ale... - Jouglet celowo przerwał, żeby wzmóc zainteresowanie Konrada.

- Jest jakby..., ale czym? - cesarz ponownie zamknął oczy. Jouglet lekko odchrząknął, aby podkreślić, jak delikatna to sprawa.

- Mówię teraz jako twój plotkarz, nie szpieg. To, co zaraz powiem, utkałem z domysłów i plotek, a sam Willem nie chce ugasić mojej ciekawości w tej sprawie, mimo że uważa mnie za swojego powiernika. Jego byli służący i miejscowi pijaczkowie szepczą między sobą, że po ojcu dziedziczy prawo miasta oraz twierdzy Dole i że jest bezpośrednim lennikiem korony.

Konrad nagle otworzył oczy.

- Przecież jak długo jestem cesarzem, całe Dole spoczywa w rękach Alfonsa.

Jouglet wzruszył ramionami.

- Pewien starzec, który mógł mieć rację, ale równie dobrze mógł cierpieć na uwiad, powiedział mi, że hrabia Alfons zdjął z Willema ciężar zarządzania tymi dobrami, zanim ów nauczył się chodzić.

Konrad zmarszczył czoło i nieco się uniósł w fotelu.

- Kiedy to było? Jouglet machnął ręką.

- Jeszcze nie zasiadałeś na tronie. Panoszyła się korupcja, o której twój ojciec nie miał pojęcia. Możliwe, że nigdy nie słyszałeś o Willemie częściowo dlatego, że hrabia starał się go nie wypuszczać na światło dzienne. Ale to tylko moje przypuszczenie, Najjaśniejszy Panie; wiesz, że przedstawiam coś jako fakt dopiero po odnalezieniu dowodów, a w tym wypadku ich nie mam.

Konrad zaczął się podnosić, jakby chciał od razu wezwać stryja i zażądać jego wyjaśnień.

- Skoro otrzymał lenno wprost od korony, to Alfons nie miał prawa go przywłaszczyć! Mam już dość tego przebiegłego kurwiego syna...

- Nie ma żadnego dowodu na to, co ci powiedziałem, Najjaśniejszy Panie. Jeszcze raz powtarzam, że to tylko plotki - uspokoił go Jouglet i poczekał, aż Konrad, z wyrazem rozdrażnienia na twarzy, ponownie rozluźni się w fotelu. - W każdym razie, jakakolwiek by była prawda, zajął się nim wuj, który dał mu wystarczający majątek, by mógł wspomóc Lienor i swoją matkę; Willem wykazuje dość tragiczne przywiązanie do własnej nędzy, a szkoda, bo nie widziałem nikogo, kto biłby się tak dobrze jak on. Mógłby pewnie wygrać na turniejach połowę hrabstwa, ale nie stać go na utrzymanie tylu ludzi, ilu potrzeba, żeby często ćwiczyć.

- Przynajmniej to ostatnie Jouglet wiedział na pewno.

Konrad ściągnął brwi.

- Willem to flamandzkie imię. Flamandowie trzymają z Francuzami.

- Ta rodzina to Burgundczycy czystej krwi od zarania dziejów - zapewnił go Jouglet. - Ojciec Willema był w młodości znanym mistrzem szranków, a jego najbliższy towarzysz, flamandzki rycerz, z którym jeździł po turniejach, nosił właśnie to imię.

- Potrzebuję porządnych ludzi w Burgundii - zadumał się cesarz. - Zawsze myślałem, że dobrze byłoby mieć tam kilku odpowiednio rozmieszczonych żołnierzy. Nawet rozważałem założenie nowego zakonu rycerskiego - miałbym ludzi podległych bezpośrednio mnie,

a nie Alfonsowi czy któremuś z pomniejszych władców. Coś w rodzaju świeckich templariuszy. Powiedzmy, imperialiuszy, zresztą mniejsza o nazwę. Czy on jest dość świetny do takiej roli?

Oczy Jougleta zaokrągliły się pod wpływem miłego zaskoczenia, któremu zdołał przekonująco nadać pozór wątpliwości.

- Nie wiem, czy interesowałoby go takie wyniesienie, Najjaśniejszy Panie. Hrabia Alfons zupełnie go ignoruje, w przeciwieństwie do większości pozostałych miejscowych rycerzy, więc z braku okazji nie nabył ambicji. Oprócz dążenia do tego, by być tak podobnym do Galahada, jak to tylko możliwe. - Na twarzy Jougleta pojawił się uśmiešek, a towarzyszył temu krótki lubieżny chichot. - Pozwolisz, że powiem ci teraz o Lienor. Lienor o złotych puklach i cudownych jędrnych piersiach.

Konrad uśmiechnął się.

- Świetnie. Opowiedz mi o Lienor, którą tak ładnie nazwałeś.

- Jest ładną kobietą, Najjaśniejszy Panie. - Jouglet obiema rękami nakreślił w powietrzu przesadnie powabną sylwetkę kobiety. - Wyobraź sobie szerokie szmaragdowe oczy o długich rzęsach, idealną, idealną twarz w kształcie serca, włosy tak jasne jak u pani Agnes, opadające w miękkich puklach poniżej łokci i ozdobione kwiatami - każdego dnia ozdabiane świeżymi kwiatami, które pachną tak pięknie, gdy się ją mija, że człowiek potrzebuje całej swojej rycerskiej wstrzemięźliwości, by nie rzucić się na nią w nadziei, że uda mu się spić nektar ze wszystkich ukrytych zakamarków jej ciała.

Konrad roześmiał się z aprobatą.

- Jouglet, ty łobuzie.

- Naprawdę, Najjaśniejszy Panie, jest rozkoszna. Uwiódłbym ją, gdyby nie obawa, że Willem skręci mi kark. Ale ona wciąż jest tak czysta, jak płatki śniegu niesione przez wiatr, tak niewinna, tak nietknięta, jak...

- Nie niszczy tego zbyt oczywistą hiperbolą - zganił go Konrad. - Jak może być zamężna i jednocześnie nietknięta? Jest małoletnia? Albo jakaś oziębła - czy taka jest puenta tej historii?

Jouglet wyglądał na zbitego z tropu.

- Ależ ona nie jest zamężna, Najjaśniejszy Panie. - Widząc, że Konrad jest zdezorientowany, pospieszył z wyjaśnieniem - Oj, nie, zechciej

mi wybaczyć. Powiedziałem „dwoje” - chodziło mi o dwoje rodzeństwa. Nie powiedziałem tego? Ależ jestem gapowaty. To brat i siostra; oboje są wolnego stanu.

Konrad nagle bardzo zainteresował się tą sprawą.

- Zatem siostra tego niezwykle lojalnego rycerza z Burgundii jest dziewczicą?

- Niestety tak - potwierdził Jouglet. - Nawet nie rozmawia z mężczyznami, kiedy jej brat jest poza domem. Ale kiedy już ma wokół siebie towarzystwo, to przeistacza się w tak słodkiego żartownisia, że wszyscy obecni zaczynają się w niej podkochiwać. A nie są to tylko miejscowi kmiotkowie, Najjaśniejszy Panie - ponoć bez przerwy zalecają się do niej najświetniejsi arystokraci przejeżdżający przez tę okolicę.

- To czemu jeszcze nie wyszła za mąż?

- Nie jest dziedziczką, jak już wyjaśniałem, więc zalotnicy chcą w niej widzieć panią serca, a nie domu.

- No tak - powiedział Konrad ze zrozumieniem; sam miał tego rodzaju panie.

- A ona, tak jak jej brat, robi wszystko, by się do tego nie zniżyć. - Nastąpiła cisza. Jouglet, który do tej pory kucał, teraz usiadł po turec-ku u stóp Konrada i zaczął kreślić kółko w ściółce z liści brzozy i jodłowych igieł pokrywającej tę część niedokończonego dziedzińca. - Ale myślę, że brat będzie ją w końcu musiał za kogoś wydać. Mężczyźni tak za nią szaleją, że opieka nad nią to spora odpowiedzialność - sam widziałem, jak pewien baron tak był zazdrosny o jej względy, że rozpoczął bójkę z rywalem nie starszym ode mnie. Na końcu poszedł w ruch nóż!

- I wywołała to uboga osierocona dziewczica?

- Sądzę, że Willem będzie musiał ją w końcu komuś oddać - zaznaczył Jouglet z afektowaną bezceremonialnością, wciąż rysując kółka. - Chyba nawet krążą plotki, że w tajemnicy interesuje się nią kilku dostojników kościelnych. Czy twój brat, kardynał, nie bywał ostatnio w tej okolicy? Tak szybko zmienia konkubiny, że Kościół byłby wręcz zadowolony, gdyby pozostawił nieco duchownego nasienia w Burgundii. Bękarci świetnie sprawdzają się jako pionki. On, zdaje się, lubi blondynki, prawda?

Konrad był nieco spięty.

- Nie ma odpychającego oblicza? I jest dość dowcipna, by nawet ciebie zabawić?

Jouglet skinął głową i uniósł wzrok. Wyglądał na zadurzonego.

- Jest najcudowniejszą istotą, jaką w życiu spotkałem. Wolałbym ją od każdej z dam twojego dworu - nie obraż się za tę opinię, Najjaśniejszy Panie. Tak rzadki to przypadek, by spotkać osobę równie ujmującą i zarazem całkowicie czystą. Całymi popołudniami, Najjaśniejszy Panie, przesiaduje przy oknie - jej profil jest prześliczny w promieniach zachodzącego słońca - i haftuje wyszukane wzory, jednocześnie śpiewając słodziutkim sopranem. Czasami zabawiamy jej brata pieśniami Kurenerga, wymieniamy się zwrotkami, albo wspólnie śpiewamy *canso*.

- Minstrel z pogodnym westchnieniem położył rękę na sercu; wyglądał na nieco otumanionego. - I zaprawdę, Najjaśniejszy Panie, ona pachnie wprost cudownie. A jej skóra wygląda jak kość słoniowa z maleńką odrobiną różu. Ani na jotę nie przypomina tych rumianych jak świnki blondynek z północy.

Cesarz siedział zupełnie wyprostowany. Przez chwilę z jakiegoś powodu wyglądał na zadowolonego z siebie.

- Dole, tak? To nawet lepsze od Besançon, w sumie stolica Burgundii. - Zmarszczył czoło i nieco oklapł. - Nie, rada nigdy by na to nie pozwoliła. - Delikatnie uśmiechnął się z rezygnacją. - Ale mów, mów o niej. Mam wrażenie, żeś sam w niej zadurzony.

Jouglet zarumienił się.

- Stoi wysoko nade mną. Zasluguje na wyższą pozycję niż ta, którą dał jej los. Ona i jej brat, Willem, oboje na to zasługują. Gdyby tylko miał środki, żeby częściej jeździć na turnieje, zwłaszcza na te duże, jak ten fundowany przez ciebie w przyszłym miesiącu. - To było nieco zbyt oczywiste; Jouglet zaniepokoił się i zaryzykował objęcie Konrada badawczym spojrzeniem.

Ale cesarz chwycił przynętę.

- Gdyby jej brat wygrywał więcej turniejów, to - w rzeczy samej

- mógłby wyżej zajść - rozważał Konrad. Z roztargnieniem starł kroplę wody, która spadła z drzewa ponad nimi. - Mógłby stać się pierwszym Rycerzem Cesarstwa. A gdyby jego pozycja wzrosła, wzrosłaby i jej. A kiedy by zaszła już dość wysoko, być może rada nie zawetowałaby mojego ślubu z nią.

- Twojego ślubu z nią? - Jouglet wygląda! na zaskoczonego. - Najjaśniejszy Panie, wybacz mi, ale to przecież niedorzeczne. To tak jak w tym francuskim romansie o baronie zadurzonym w dojarce.

- Baron żeni się z dójką, chociaż ona nie ma posagu - zauważy! Konrad. - Ponieważ wnosi innego rodzaju dobra.

- Ale... ale Lienor nigdy nie była poza Burgundią, wątpię nawet, żeby wyjechała poza Dole, od czasu kiedy skończyła dziesięć lat. Raczej nie jest kandydatką do zamieszkiwania królewskich komnat.

- Mówiłeś, że ciebie zajmowała - nie zgodził się Konrad. - Ze ma cięty dowcip. Kłamałeś?

- Nie, Najjaśniejszy Panie, jest doskonale wyedukowana, jak na swoją pozycję - Jouglet pospieszył z zapewnieniem. - I ma umysł lotny jak ogień. Jeno nic nie wie o życiu dworskim czy w ogóle o świecie poza jej własnym domem. Ty raczej potrzebujesz kogoś, kto ma własne zdanie i dobre pojęcie o polityce...

- Niczego takiego nie potrzebuję - powiedział Konrad lekceważąco. - Mam Marcusa, który zarządza dworem, i własny rozum do zarządzania cesarstwem. Potrzebuję jej tylko do rodzenia synów i wywoływania zazdrosnych spojrzeń w miejscach publicznych. Cała rada cesarska nalega, żebym natychmiast wziął sobie żonę, z Burgundii, ale nie chcę, żeby zbyt rozrosły się przez to moje posiadłości. Mówisz mi, że w Burgundii żyje niemal pozbawiona ziemi dziewczyna ze szlachetnego rodu, której brat, świetny rycerz, jest ślepo oddany mojemu tronowi. - Uśmiechnął się pogodnie. - Czyli jest bardzo dobrą partią. I ma jeszcze tę jedną zaletę, że nie przedstawili mi jej członkowie rady.

-Ale... ona jest nisko urodzona.

- Kiedy jej brat wespnie się wyżej, ona wzniesie się wraz z nim.

- Lecz w jaki sposób jej brat mógłby się wspiąć? - spytał Jouglet pełnym niedowierzania tonem, bojąc się nawet głębiej westchnąć, żeby nie zapeszyć. Po siedmiu latach przygotowań, oczekiwania na odpowiednią chwilę, wszystko okazało się śmiesznie proste. Niewykluczone, że gęsta mgła rozmiękczyła królewski umysł Jego Wysokości.

Konrad, z miną wyrażającą samozadowolenie, wyjaśnił cierpliwie:

- Zaproszę go na dwór, po czym, jeśli zrobi na mnie tak samo imponujące wrażenie, jak na tobie, wystawię go w przyszłym miesiącu do

turnieju pod Sudaustat. Jeśli jest tak dobry, jak mówisz, i wygra - przed wszystkimi liczącymi się arystokratami - zostanie bohaterem, a zatem jego siostra będzie mogła stać się księżniczką. Nikt nie odmówi mi jej ręki, zwłaszcza jeśli uda się dowieść prawdziwości jej rodowodu. Ale nawet jeżeli się nie zgodzą, to dodam do swojej zagrody świetnego i oddanego rycerza z Burgundii. Jouglet krzyknął z zachwytu:

- Masz więc plan, który przyniesie ci zwycięstwo, niezależnie od tego, co zrządzi los! Bardzo sprytnie, Najjaśniejszy Panie.

3. Epistoła

(Utwór w formie listu)

22 czerwca

Krokwie skromnej sali głównej domu Willema wibrowały głosami hałaśliwych mężczyzn, dźwiękami żywiołowej radości, które rzadko się tu słyszało. Gospodarz miał tyle samo siniaków, co jego goście, ale tego dnia przypadł mu w udziale niekwestionowany tytuł mistrza sztuki symulowanego przelewu krwi i zyskał sobie niezmierną wdzięczność, ogłaszając, że zamierza wydać nieplanowane przyjęcie dla wszystkich rycerzy, którzy wzięli udział w turnieju.

W rzeczywistości, jakże by inaczej, wcale nie było ono improwizowane. Kucharz przygotowywał się do tego wydarzenia od wielu dni, szykując galarety i letnie potrawy z mięsa; cała okolica miała wiedzieć, że Willem z Dole prowadzi swoją drużynę do zwycięstwa, a kiedy już ono nastąpi, dobrze ją całą nakarmi i napoi. Zawsze tak robił. Lecz był skromnym człowiekiem, a pozory spontaniczności pasowały do nastroju, który miał panować tego wieczora.

Willem, ze spaloną przez słońce tą częścią twarzy, której nie zakrywał ani hełm, ani zarost, siedział przy głównym stole, przystrojonym w jego rodzinne barwy: czerwień i błękit. Erec, tym razem skromniej odziany - w liberię Willema, podawał mu nogę prosięcia. Rycerz promieniał błogą wesołością, co było równie niecodzienne, jak to radosne podniecenie panujące w jego domu. Wygrał mnóstwo złota, dodał do swojej stadniny wspaniałą siwą klacz i zyskał sukę do polowań na

jelenie; Suvin z Poligny wykupił się, przekazując mu na trzy dni swoich chłopów pańszczyźnianych.

Ale pod koniec dnia Willem stracił swój żelazny hełm, a rycerz, który go zdobył - Renard z Vesoul - nie chciał wymienić go za żaden okup. „Ten czepek wart jest po dziesięciokroć tyle złota, ile sam waży”

- roześmiał się Renard, unosząc hełm na czubku kopii i machając nim tak, by każdy mógł go zobaczyć. - W całej Burgundii tylko ty jesteś ode mnie lepszy, ale bez tego nie będziesz mógł walczyć, więc teraz to ja jestem najlepszy”. - Willem roześmiał się, jak przystało na szlachcica, ale natychmiast polecił swojemu giermkowi, by spróbował wykupić hełm. Jednak pomimo wysiłków Renard nie dał się do tego nakłonić.

Willem teraz o tym nie myślał. Wolał przez chwilę wierzyć, że jest dość bogaty, by wydać ucztę - gdyby przeliczył w myśli jej koszty, okazałoby się, iż są one prawie równe całej gotówce, jaką zarobił tego dnia

- i napawać się wdzięcznością rycerzy oraz ich ludzi. Żałował tylko, że Jouglet wyjechał na początku tygodnia; w porównaniu z nim miejscowi artyści wypadali blado.

W małej sali z muru pruskiego tłoczyło się około dwóch tuzinów rycerzy i ich giermków, w większości bardzo pijanych. Dodatkowa służba wynajęta z miasta składała się wyłącznie z młodych, podejrzenie ładnych kobiet; Willem był tym nieco zaskoczony. Ale znały się na swojej robocie. Hałaśliwie flirtowały z gośćmi, jednak pozostawały w kompletnych ubraniach, obsługiwały ich nad podziw szybko, a jeśli dorabiały trochę na boku, to zajmowały się tym bardzo krótko, bez hałasu i, co najważniejsze, za stajniami. Wewnątrz sali udało się zachować atmosferę godziwej, choć mocno zakrapianej wesołości.

Willem rozsiadł się na swoim rzeźbionym dębowym krześle i z uśmiechem ojcowskiego zadowolenia kontemplował panujący w jego domu rejwach. Ci, którzy go czynili, pochłaniali niezwykłą liczbę posmarowanych smalcem kurcząt w sosie pieprzowym, tak obficie ociekających tłuszczem, że można je niemal było połykać bez gryzienia.

- Wybacz, panie - u jego boku pojawił się chłopak pilnujący drzwi.

- Przybył jeździec z wiadomością dla ciebie. Mówi, że jest w drodze od trzech dni.

Willem nie mógł sobie przypomnieć nikogo, kto mieszkałby o trzy dni drogi od niego, a nie było go jeszcze na uczcie.

- To go wprowadź - powiedział.

Kiedy chłopak odszedł, Willem poczuł klepięcie w ramię, odwrócił się i zobaczył matkę, której ciemny wdowi welon prawie uniemożliwił jej dostrzeżenie w panującym półmroku. Natychmiast odgadł znaczenie matczynego spojrzenia.

- Nie, miłościwa pani - podkreślił łagodnie z przepaszającym uśmiechem. - Lienor wie, że nie wolno jej tu wchodzić, kiedy sala jest pełna pijanych kawalerów. Na pewno przekażę jej te wieści, jeśli to coś ciekawego.

Skinęła i ponownie wślizgnęła się w ciemność przy wejściu do kuchni.

Willem, tak jak każdy, kto słyszał wiadomość odźwiernego, sądził, że po spędzeniu trzech dni w drodze posłaniec będzie brudny, głodny i wyczerpany. Jednak młodzieniec, który pojawił się w skrytych w zachodzącym słońcu drzwiach, był tak wykwintnie ubrany, tak wytworny, spokojny i opanowany, że szmer narastający przed jego wejściem raptownie ucichł. Przypatrywano mu się z podziwem, kiedy przechodził przez pomieszczenie; miał czystą twarz, zadbane czarne włosy i brodę, a co najdziwniejsze, mimo że był od trzech dni w podróży, jego cennej gronostajowej peleryny skrywającej liberię nie przyprószyła nawet odrobina kurzu. Już sama peleryna dorównywała odzieży każdego z zasiadających w sali szlachciców, a dostojęństwem posłaniec górował nad większością z nich.

- Prześwietni rycerze - rzekł po burgundzku z niemieckim akcentem i z wprawą złożył ukłon przed stołem Willema. W rękawicy z misternie wytłaczanej skóry trzymał zwój, ale trudno było odgadnąć treść pisma.

- Czy słusznie zgaduję, iż mam przed sobą Willema z Dole, pana tego domu?

- Tak - potwierdził ostrożnie Willem. - Kim jesteś i z czym do mnie przychodzisz? - Nie mogąc się powstrzymać, dodał: - Wyglądasz wspaniale jak na kogoś, kto podróżuje od trzech dni.

- Wziąłem pokój w zajeździe w Dole, panie. Przyjechałem na długo, przed tym, jak dzwony wybiły na nieszpory, umyłem się i zmieniłem odzież przed wyruszeniem do ciebie, panie. - Dostrzegając wyraz zdziwienia we wzroku Willema, wyjaśnił miłym tonem: - Mój pan pokrywa kosztą moich podróży i dba o to, bym nie cierpiał niewygód, panie.

To jeszcze bardziej zaskoczyło zebranych prowincjuszy - takie rozpieszczanie gońca przekraczało granice ich pojmowania. Młodzieniec zauważył to i ukrywając pełne poczucia wyższości rozbawienie, ponownie nisko uklonił się przed Willemem.

- Zapomniałem się. Pozwól mi przekazać wiadomość. Jestem Mikołaj ze Szwabii i przynoszę pozdrowienia od mego pana - po czym teatralnym gestem odrzucił pelerynę, odsłaniając żółtą tunikę z czarnym orłem - Jego Wysokości króla i cesarza.

Tę część Mikołaj lubił najbardziej, a Willem go nie zawiódł - wpatrywał się w niego z rozdziawionymi ustami, podczas gdy sala wypełniła się pijackimi spekulacjami zaskoczonych świadków zdarzenia. Mikołaj wręczył mu zwój ze złotą pieczęcią; Willem wyciągnął rękę przez stół i wziął go. Przyjrzał się pieczęci - był to listek złota przyczepiony za pomocą wosku do papieru czerpanego (drobnoziarnistego *l n i a n e g o* papieru). Odcisnięty na niej mały znak przypominał orla na piersi Mikołaja. Willem prawie się bał ją złamać.

- Jego Wysokość życzy sobie, byś przybył na jego dwór - wyjaśnił Mikołaj, widząc wahanie Willema.

Willema tak to oszołomiło, że podał list kuzynowi, który zaczął wlepić wzrok w złotą pieczęć do chwili, gdy zabrał mu go następny rycerz.

- Co? - spytał Willem, starając się, by jego głos nie brzmiał głupawo. - Czy zechciałbyś powtórzyć tę wiadomość, proszę?

Mikołaj znów się uklonił.

- Jego Cesarska Wysokość wzywa cię do swojej letniej rezydencji w Koenigsburgu. Oczekuje twojego przybycia tak szybko, jak będziesz mógł wyruszyć. - Widząc konsternację Willema, dodał uspokajająco: - To nie jest wezwanie do stawienia się na sąd, szlachetny panie. Cesarz słyszał o twojej rycerskiej waleczności i chciałby móc zastanowić się, czy przyłączyć cię do swej świty.

Willem głośno nabrał powietrza w płuca; sala zamarła. Wydychając je, nie mógł powstrzymać cichego, pełnego niedowierzania śmiechu.

- Jestem skołowaciały. I oczywiście jestem posłusznym sługą Jego Wysokości - dodał pospiesznie. Zupełnie nie miał pojęcia, jak należy się zachować w tego rodzaju sytuacjach. - Czy powinienem wyruszyć natychmiast? - Wstał, po czym kilku mniej pijanych spośród jego gości

zrobiło to samo. Paru z nich zdążyło się zebrać wokół złoconej pieczęci, w którą wpatrywali się z otwartymi ustami. Mikołaj uśmiechnął się i uniósł rękę.

- Jego Wysokość raduje się, biorąc udział w dobrej uczcie, więc z pewnością nie chciałby, żebyś przerywał swoją. Rozpocznijmy przygotowania rankiem.

- Przyłącz się do nas - powiedział z naciskiem Willem, wstydząc się, że dopiero teraz przyszło mu to do głowy. - Proszę... - Gestem polecił zarządcy znaleźć stołek. Gdy wreszcie zaczął jasno myśleć, dodał po niemiecku: - Wkrótce podadzą deser z chleba z porzeczkami, z którego mój kucharz słynie w okolicy. A później, zostań na noc, będziesz moim honorowym gościem.

- Dziękuję, zostanę na ucztę - odpowiedział pogodnie Mikołaj.

- Ale nie na noc - w zajeździe czeka na mnie bardzo przytulny pokój.

- Po czym dodał ściszym głosem: - Wraz z bardzo przytulną młodą towarzyszką.

- Aha - odrzekł Willem z uprzejmym uśmiechem. - Cóż. W takim razie zechcesz spożyć z nami śniadanie? Zapraszam cię do nas na nabożeństwo - mamy skromną kaplicę, ale nasz kapelan ładnie odprawia mszę.

- Z wielką przyjemnością - powiedział Mikołaj, sadowiąc się zgrabnie na przyniesionym przez zarządcę stołku.

Następnego ranka, zanim kapelan rodziny odprawił mszę, garstka poddanych Willema, zdając sobie sprawę z tego, jak ważny przybysz odwiedził ich pana, skrupulatnie posprzątała nadspodziewanie okropny bałagan, jaki pozostał po poprzednim wieczorze. O świcie po sali, dziedzińcu i podwórzu stajennym walały się dowody braku powściągliwości w spożywaniu pokarmów i korzystaniu z innych przyjemności, łącznie ze zmysłowymi. Kiedy zadzwoniono na prymę, wszystkie te części gospodarstwa powróciły do typowego dla siebie stanu klasztornej czystości.

Mikołaj przybył na śniadanie - złożone z pozostałego po wczorajszej uczcie chleba maczanego w sosie - odświeżony za sprawą różnych usług, które zapewniono mu w zajeździe. Zasiadając obok Willema, opisywał mu, jak będzie wyglądała podróż i mówił, kogo należy w nią

zabrać. Młody rycerz coraz bardziej wytrzeszczał oczy. Poproszono go o zebranie własnej świty: miał wziąć ze sobą wszystkich giermków i tylu służących oraz paziów, ilu będą potrzebowali podczas długotrwałego pobytu (słyszając to, wymamrotał niepewnym głosem, że może zabrać jednego służącego, ze dwóch paziów i że nie ma żadnego giermka prócz Ereca). Miał wziąć ze sobą zbroję i co najmniej jeden strój ceremonialny (posiadał tylko jedno takie ubranie, co oszczędzało mu kłopotów z jego wyborem).

Według Mikołaja podróż miała być łatwa, o ile unikną udaru ciepłego, febry, napaści rozbójników czy dzików. Będą niemal bez przerwy posuwać się brzegiem dolin rzek, z których żadnej nie będą musieli forsować; na początku ruszą wzdłuż rzeki Doubs na północny wschód ku łagodnym wzniesieniom najdalej na południe wysuniętej części pogórza Wogezów. Willem znał ten teren ze swoich wypraw na turnieje; tak jak w Dole klimat był tam łagodny, a gleba żyzna; za sprawą rosnącej pazerności chłopów i panów tamtejsze bujne dziewicze lasy karczowano i przemieniano w pola, winnice i pastwiska. Dalej leżała dolina Renu, płaska, bagnista kraina ciągnąca się z południa na północ, ale bardzo szeroka także dla kogoś, kto chciałby ją przebyć z zachodu na wschód. Jak wyjaśnił Mikołaj, przez kilka dni mieli podróżować wzdłuż jej zachodniej krawędzi, po naprawionych drogach od niepamiętnych czasów używanych przez kupców, które wznosiły się na wiele łokci ponad bagnistym dnem doliny, traktach biegnących wprost na północ, mimo że sam Ren wije się na wszystkie strony płynąc do Morza Północnego w zamulonych meandrach. Tak się szczęśliwie składało, że zamek Koenigsbourg stał na szczycie grani piętrzącej się po zachodniej stronie doliny; poniżej, w odległości pół mili leżało miasto Sudausat wtulone we wzgórze łączące nadreńską równinę z północnymi Wogezami. Zarezerwowano pokój w najlepszym zajeździe w Sudaustat; Mikołaj nie wyjaśnił niestety, na czyj koszt.

Po śniadaniu Willem polecił zarządcy, by przyszykował wszystko, co będzie potrzebne podczas tej wyprawy. Posłano po Ereca. Do udziału w przygotowaniach zagoniono wszystkich nielicznych służących, jakich mieli, z wyjątkiem pokojówki Lienor - nawet tych, którzy mieli tego dnia kosić trawę. Mikołaj całkiem bezceremonialnie powiedział, że nie muszą zabierać zbyt wiele, jadą przecież do miasta zamkowego, gdzie

można kupić niemal wszystko, co potrzeba. Willem nie widział sensu w wyjaśnianiu, że w zasadzie nie miałby za co dokonywać takich zakupów.

Kiedy już służba zajęła się wykonywaniem przydzielonych zadań, Willem skinął na Mikołaja, by ten poszedł za nim przez mały, zalany słońcem dziedziniec na tyły rezydencji.

- Pozwól, że przedstawię ci jedyny skarb, jaki znajduje się w tym domu - powiedział, nie kryjąc chęci sprawienia radości słudze Najjaśniejszego Pana. Ilekroć przedstawiał swoją siostrę jakiemuś mężczyźnie, zawsze sprawiał mu ogromną radość. Niekończące się flirty Lienor niepokoiły go do chwili, gdy zauważył - zwrócił mu na to uwagę loughlet - że za każdym razem flirtowała po to, by n i e ulec żadnemu zalotnikowi.

Po odkrytych drewnianych schodach weszli na mały balkon nad stajnią. Willem otworzył rzeźbione drewniane drzwi, przytrzymał je i odsunął się, by przepuścić gościa; żałował, że nie ma paziów, którzy mogli by pełnić takie posługi. Weszli do środka.

Izba kobiet była długim wąskim pomieszczeniem zajmującym południową część domostwa. Miała kilka wychodzących na łąki okien wpuszczających do środka jasne światło i ciepły wietrzyk łagodzony przez rzekę Doubs. Mikołaj zauważył, że jak na tak skromny dom, izba była bogato ozdobiona i miała ostentacyjnie kobiecy charakter: ściany pokrywały kwieciste gobeliny, w oknach wisiały kwieciste zasłony, a oba łóżka otaczały kwieciste draperie; kwieciste wzory zdobiły pojedyncze krzesło i stołek; na podobnie zdobionych kufrach stały ładne, ale bezużyteczne bibeloty, złożone, lecz puste klatki dla ptaków, a rzucona beztrosko biżuteria zajmowała niemal każdą wolną przestrzeń. Z żerdzi na ubrania zwisało tyle sukien, peleryn i tunik, że mogłyby one zaspokoić potrzeby kilku siostr ubogich rycerzy.

Bokiem do wielkiego, środkowego okna zasłoniętego lnianą firanką, chroniącą przed promieniami słońca, siedziały dwie kobiety. Starsza miała na sobie ciemnoszare i dość proste ubranie; młodsza, blondynka była jedną z najładniejszych kobiet, jakie Mikołaj kiedykolwiek widział. Obie pochylały się nad tamborkami i haftowały, ale po otwarciu drzwi podniosły wzrok. Z identycznym wyrazem twarzy spojrzały błyszczącymi, zielonymi oczami i uśmiechnęły się na widok Willema, po czym

z zaskoczeniem, niemal niepokojem, dostrzegły Mikołaja. Pospiesznie odłożyły tamborki i wstały.

- Mikołaju, to panie mojego domu - powiedział Willem z nutą dumy w głosie. - Maria, moja czcigodna matka, oraz moja siostra, pozostająca pod moją opieką, Lienor. Panie, to Mikołaj ze Szwabii, wysłannik naszego wielkiego cesarza. - W nocy, zanim poszedł spać, przekazał im wiadomość o jego przybyciu wraz ze złotą pieczęcią ze zwoju; teraz nawet Lienor nie potrafiła zapanować nad emocjami. Mikołaj najpierw uklonił się przed matką, potem przed jej córką. Dygnęły, nie patrząc wprost na niego.

- Wielki to dla mnie zaszczyt - wyznał Mikołaj aksamitnym głosem

- że zostałem zaproszony do prywatnych pomieszczeń rezydencji.

Lienor uśmiechnęła się i odpowiedziała nieskazitelną arystokratyczną niemczyzną, na której zawsze zależało Jougletowi:

- Czujemy się zaszczycone, mogąc cię u nas przyjąć - rzekła.

- W ciągu mojego życia rzadko przyjmowałyśmy takich gości w naszych komnatach. Mój brat słynie z niezwyklej opiekuńczości.

- To wspaniale świadczy zarówno o tobie, jak i o nim, i sprawia, że czuję się jeszcze bardziej zaszczycony, mogąc tu gościć - powiedział Mikołaj, ponownie się kłaniając.

- Wszystko, czego sam jestem panem, należy też do cesarza - odezwał się Willem z cichą żarliwością.

- Jestem pewien, że cesarz aż tyle od ciebie nie żąda - odparł Mikołaj miłym tonem. - Ale ucieszyłby go ten afekt, zwłaszcza w tym zakątku imperium.

- Czy usiądziesz z nami? - zaprosiła go Lienor, wyciągając ku niemu delikatną dłoń. Miała na sobie jedną ze swoich ulubionych tunik, zrobioną z cudownej gandawskiej tkaniny - podarunek od jakiegoś flamandzkiego rycerza, którego imienia już nawet nie pamiętała. Rękawy były rurkowane po nadgarstki, a ich końce spływały zbyt kownie, niemal absurdalnie aż na podłogę. Dlatego trudno było się w tym stroju czymkolwiek zajmować - nawet haftem - ale tego dnia nie miało to znaczenia; najważniejsze, że dzięki niemu zieleń jej oczu stawała się jeszcze bardziej wyrazista niż zwykle. Mikołaj uśmiechnął się z lekkim ukłonem i ucałował dłoń Lienor, prawie nie dotykając jej swoją ręką ani ustami.

- Proszę, zajmij moje miejsce - wskazała je gestem; gość usiadł na po-

duszcze stołka przy oknie, wprost naprzeciwko matki. - Czy zechciałbyś się napić? - zaproponowała. - Pan Bóg obdarzył nas wspaniałymi winami. Lisel - zwróciła się do dziewczyny służebnej, nie patrząc na nią - przynieś dzban i czysty kubek dla naszego gościa. Dziewczyna cicho wyszła.

- (ak upłynęła ci podróż? - spytała Lienor. Usiadła na brokatowej poduszce u stóp Mikołaja, w skromnej pozie, ale tak, by mężczyzna mógł bez przeszkód zajrzeć w głąb przedniej części jej tuniki. Mikołaj był co prawda odporny nawet na znacznie mniej subtelne zachowanie dam na dworze Konrada, ale ujął go ten przejaw kokieterii.

- Bez przygód, czyli bardzo dobrze, dziękuję, miłościwa pani. - Rozejrzył się po pokoju. - Pięknie urządzona komnata.

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję. Prawie wszystkie przedmioty są podarunkami od naszych przyjaciół. Oczywiście klatki otrzymałam wraz z ptaszkami, ale wypuściłam je wszystkie. Serce mi krwawi, gdy widzę jakieś stworzenia w niewoli. - Posłała Willemowi krótkie, znaczące spojrzenie, po czym znów skupiła uwagę na Mikołaju i z konfidenicznym uśmiechem wskazała mu jedno z łóżek. - To od barona Auxonne, który zalecał się do mnie, mimo że był żonaty. Mój brat nie chciał przyjąć podarku, a kiedy baron i tak go pozostawił, Willem zażądał jego odebrania. Niestety, nazajutrz baron zginął podczas turnieju. Daliśmy łóżko matce, bo wydało nam się nieodpowiednie, żebym ja na nim leżała.

- Doskonale postanowione, szlachetna pani. - Mikołaj uśmiechnął się. Wskazał na róg pokoju, gdzie na emaliowanym stoliku, niemal jak na ołtarzu, leżały podniszczone, owalne skrzypce. Pod strunami, między mostkiem i podstrunnicą widoczny był wyblakły wizerunek cesarskiego orła.

- Potrafisz grać, moja pani?

- Oczywiście, grywam na psalterionie - powiedziała Lienor bez zastanowienia, po czym dostrzegła przedmiot zainteresowania gościa. Uśmiechnęła się. - A tak. Skrzypce. Zostawił je muzyk, który próbował nauczyć mnie gry, kiedy dostał znacznie lepszy instrument od swojego mecenasa. Zdaje się, że nie mam do tego smykałki.

- Ale siostra całkiem pięknie śpiewa - wtrącił się Willem. - Lienor, czy mogłabyś zabawić naszego gościa?

Machnęła ręką.

- Pomyśl, jak on żyje, Willemie. Słucha muzyków przy stole samego cesarza. Prezentowanie mu mojego nierównego świergotu byłoby krępujące dla nas obojga. - Po czym uśmiechnęła się leniwie do Mikołaja, który odczytał znaczenie jej spojrzenia jako: „Wiem, że mój głos cię zauroczy, ale najpierw chcę, żebyś docenił moją skromność”.

- Byłbym zaszczycony, słysząc śpiew pani - rzeki. Zadowolona, uśmiechnęła się ponownie.

- Oczywiście nie odmówię ambasadorowi cesarza.

Kiedy przyniesiono wino, podała mu je, potem położyła poduszkę, o którą mógł oprzeć stopy, a następnie wzięła rzeźbiony psalterion i ponownie zasiadła na swojej. Zaczęła śpiewać:

Łagodny wietrzyk tęsknoty wieje przez okno mojego oblubieńca...

Mikołaj słuchał, delektując się połączeniem dziecinnego uśmiechu Lienor i jej zupełnie niedziecinnej postawy. Zerknął na Marię, jej matkę, która wciąż siedziała przy oknie naprzeciwko niego. Z zadowoleniem powróciła do wyszywania, nucąc melodię piosenki Lienor. Ani razu się nie odezwała.

- Masz przystojne dzieci, moja pani - powiedział Mikołaj, skłaniając przed nią głowę. Uśmiechnęła się i przyjęła komplement, odwzajemniając ukłon.

Skądże miałam wiedzieć, że mój luby mnie zdradzi

- śpiewała Lienor. Jej głos był bardzo przyjemny, jeśli nie olśniewający.

Przecież zawsze ulegałam mu z uśmiechem.

I ze słodkim jak miód wyrazem twarzy zakończyła wdzięcznie:

O Boże miłości, chcę mu tylko oderwać jego przeklętą główkę, i nie chodzi mi o tę na szyi.

Willem zmarszczył brwi i spojrzał na nią surowo, ale Mikołaj roześmiał się.

- Nasz minezinger Jouglet kończy ostatnią linijkę w ten sposób - zauważył posłaniec, uśmiechając się łobuzersko. Już rozpoznał te podniszczone skrzypce na stole.

Cała twarz Lienor rozpromieniła się.

- Jouglet! - krzyknęła z zachwytem. Mikołaj skinął głową. - Bracie, czy to słyszałeś? Wiedziałam, że Jouglet maczał w tym palce! - Wyraz

twarży Willema wskazywał na jego zainteresowanie, w którym tkwiła i radość, i odrobina irytacji. Lienor ponownie odwróciła się do Mikołaja. - Jouglet napisał kilka piosenek o mnie. Ciekawe, czy kiedyś śpiewał je (ego Wysokości).

Oczy Mikołaja zaokrągliły się.

- To ty? Jouglet słynie ze swoich pieśni miłosnych prawie tak bardzo, jak z miłosnych podbojów...

- Jouglet? Z miłosnych podbojów? - roześmiał się mimowolnie Willem. Lienor ściągnęła brwi.

- Ach, tak - uśmiechnął się znacząco Mikołaj. - Chłopak dopiero pracuje nad krzepą, ale już ma w sobie coś takiego, że piękna płeć mdleje na jego widok, i reputację, która budzi zazdrość jego rywali. Będzie z niego skandalista, jak już dojrzeje. Powiedziałbym, nawet większy skandalista niż teraz. - Widząc oburzenie bijące z twarzy Lienor, dodał dyplomatycznie: - Ale całą swoją poezję poświęca tylko jednej damie, której imienia przez dyskrecję nigdy nie wymienia - wygadał się kiedyś, że to blondynka z Burgundii, mniemam więc, że chodzi o ciebie.

Nieco ułagodziło to Lienor.

- Tylko jednej? - spytała. Urażona duma jeszcze bardziej dodawała jej uroku.

- Tylko jednej. A kiedy już cię zobaczyłem, nie wątpię, że jego serce jest ci całkowicie oddane.

Uśmiechnęła się.

- Jeśli mam jego serce, nie obchodzi mnie zbytnio, co robi z resztą swojego ciała. Dwór Jego Cesarskiej Mości musi być skupiskiem wspaniałych osobistości, sądząc po tych dwóch jego przedstawicielach, jakich mieliśmy zaszczyt poznać.

Mikołaj odpowiedział uśmiechem na pochlebstwo; było tak wyraźne i zarazem uprzejme. Jouglet miał dobry, choć przewidywalny gust - ta dziewczyna na pewno spodoba się Konradowi. Będzie miłą towarzyszką, niezadrażającą nikogo uporem - myślał Mikołaj.

Do chwili, gdy nadszedł czas wyjazdu.

Maria, jej kapelan i podstarzały zarządca przyszli do sali, by odbyć ostatnią rozmowę z podekscytowanym Willemem. Zapewnił ich, że Erec wyznaczył ludzi mających strzec majątku. Przypomniawszy zarządcy

o konieczności wietrzenia i przerzucania zmagazynowanego ziarna, karmienia sokola i dokładnego zamykania domu przed snem; matce powiedział, żeby w suche dni wietrzyła futra i bieliznę; kapelanowi zalecił rozdawanie jałmużny we wsi każdego ranka po mszy. Innymi słowy, wszystkim doradzał robienie tego, co i tak robili od czasów, kiedy jego nie było jeszcze na świecie. Wszyscy z uśmiechem obiecali mu, że będą się starali zapamiętać jego polecenia.

Oczekując na oficjalne pożegnanie, Lienor wyszła przez tylną furkę, na płaską, żyzną nadrzeczną równinę koszoną, przez krowy i kozy. Chciała nacieszyć się zapachem zielonych pól i porzucać kijami psom. Miała nieczęsto spotykaną cienką skórę, która wyglądała, jakby letnie słońce mogło w ciągu jednej chwili spalić ją albo przynajmniej obsypać piegami. Zaniepokojona tym matka podeszła do wyjścia, żeby zawołać ją z powrotem.

- Daj jej jeszcze kilka chwil - krzyknął Willem, który w towarzystwie służby witał Ereca. - Może minąć trochę czasu, zanim znów będzie mogła sobie na to pozwolić.

Lienor zamarła z patykiem w ręku. Szczeniak tańczył dokoła jej stóp niecierpliwie, wyczekując rzutu. Po chwili bezwiednie po prostu dała kij psu, który zabrał go z rozczarowaniem.

- Drogi bracie - zaczęła tonem, z którego można było wnosić, że zbliżają się kłopoty. - Mogłoby się nie małże wydawać, że twoim zdaniem powinnam zostać zamknięta w domu na cały czas twojego wyjazdu.

Bez słowa Willem przekazał cugle Atlasa kuzynowi i z rozłożonymi w pojednawczym geście ramionami zrobił kilka kroków w jej kierunku. Cofnęła się z wyrazem przerażenia na twarzy.

- Nie - powiedziała cicho, ale z wściekłością. - Na pewno nie miałeś takiego pomysłu, Willemie. Nie wyobrażałeś sobie, że nie wiadomo jak długo, może całymi miesiącami, będę siedziała zamknięta jak koza w komórce. Wystarczy, że się stamtąd nie ruszam przez całą wiosnę, kiedy jeździsz na te przekłete turnieje.

- Te turnieje to jedyna szansa, że będzie nam się lepiej układało, siostrze. - Willem nadal szedł powoli w jej kierunku; ona wciąż cofała się w stronę bramy. - Lienor, tylko w ten sposób mogę mieć pewność, że dbam o twoje bezpieczeństwo.

- Mógłbyś mi zaufać! - krzyknęła. - Mógłbyś uwierzyć, że zamknę się u siebie, jeśli odwiedzi nas jakiś mężczyzna. Jak myślisz, ilu ich nas odwiedzi, kiedy cię tu nie będzie? Ile życia ma mi umknąć w tym domu?

- Mówisz, jakby było to więzienie - powiedział Willem i przestał za nią iść, bo przyszło mu do głowy, że cofając się, mogłaby zaczepić nogą o absurdalnie długie rękawy własnej sukni i upaść. Ku swojej konsternacji dostrzegł kątem oka, że Mikołaj podszedł do furty i ciekawie przygląda się zajściu. - Masz przecież do dyspozycji dom i cały dziedziniec.

- Cały dziedziniec - przedrzeźniała go z gorzkim sarkazmem, po czym nagle obróciła się w bok, żeby przejść obok niego. - Dziedziniec nie jest szeroki nawet na trzydzieści kroków, a przez całe lato śmierdzi gnojem! Nie będzie tak. Wyślij mnie do klasztoru na ten czas. Nawet tam będę miała więcej swobody.

- Lienor - powiedział ze smutkiem i wyciągnął rękę, próbując ją zatrzymać, ale minęła go i - z ramionami uniesionymi, by nie potknąć się o rękawy, z jedną ręką na głowie, by nie zsunął się jej wianek - zerwała się do biegu. Biegła, jakby chciała się wzbić ku przejrzystemu błękitowi albo - z większymi szansami na realizację swojego zamiaru - rzucić się w płytkie wody Doubs.

- Niech ktoś ją zatrzyma! - krzyknął Willem w kierunku grupki stojącej przy rzece; Erec posłusznie zeskoczył z konia i pognął do niej przez pole. Próbowała zatrzymać się i skręcić, ale on był szybki, zwinny i bardzo chciał wykorzystać tę okazję do objęcia jej w mocnym uścisku.

- Puść mnie! - syknęła Lienor, kiedy ją chwycił i zatrzymał. - Z ust ci śmierdzi zepsutą gorczycą.

- Okazujesz brak szacunku mojemu wasalowi, panu i twojemu bratu - powiedział Erec. Mówił cicho, głównie dlatego, że dawało mu to pretekst, by trzymać usta blisko jej głowy. Jeszcze bardziej ścisząc głos - co wymagało większego zbliżenia jego pryszczatej fizjonomii do jej porcelanowej twarzyczki - dodał: - Nie zapominaj, że osobą, na której oczach okazujesz nieposłuszeństwo, jest cesarski wysłannik, kuzynko.

- Do diabła z cesarzem - prychnęła, zbyt cicho jednak, by mógł to usłyszeć Mikołaj.

- Kuzynko! - warknął Erec.

Lienor z furią cisnęła swoim stroikiem o ściernisko, na którym stali. Słyszając, że za jej plecami zbliża się do niej brat, powtórzyła specjalnie na jego użytek:

- Do diabła z cesarzem. I do diabła z jego grymaśnym chłopcem na posyłki. A przede wszystkim, Willemie, do diabła z twoim ukochanym lougletem. Powiedz mu, że plunę mu twarz, kiedy kolejny raz go zobaczę. Powiedz mu, że to jego zamknę z powodu jakiegoś projektu, który ja sobie wymyślę, dla swojej rozrywki...

- O co chodzi z Jougletem? - spytał zdezorientowany Erec. Wiedział, że powinien już przekazać Lienor pod opiekę jej brata, ale pachniała tak ładnie, że postanowił jeszcze się wstrzymać.

Willem machnął ręką.

- Nie wiemy, dlaczego Konrad po mnie posłał, więc Lienor uznała, że z jakiegoś powodu musiał w tym maczać palce (ouglet).

- Powiedz temu głupiemu grajkowi, że jak go tylko zobaczę, unu-rzam mu buźkę w b i o c i e . Okropne jest to, że ja zostaję tutaj, kiedy ty wyjeżdżasz sobie na swoją wielką przygodę, ale ja nie zamierzam się u m a r t w i a ć po to, żebyś ty mógł się zabawić.

Z cierpliwością godną pradziadka Willem powiedział cicho:

- Lienor, czy możemy przeprowadzić tę dyskusję na osobności? Nie pojmuję, jak możesz narażać cesarskiego posła na oglądanie tak nieprzystojnego zachowania.

Zrobiła do niego wstrętą minę, po czym ciężko westchnęła z rezygnacją.

- Tylko ty ze mną - zgodziła się i skinęła w kierunku bramy. - W środku.

- Tak - powiedział i gestem pokazał kuzynowi, żeby ją puścił, co ten zrobił raczej niechętnie.

Siedzieli naprzeciwko siebie z ponurymi minami po dwóch stronach stołu, z którego nie zdjęto jeszcze nakrycia do obiadu. Ich matka słuchała ich ze zdenerwowaniem, ale nie odzywała się.

- Nie jestem już dzieckiem - zaczęła cicho Lienor.

- Więc przestań się zachowywać jak dziecko - powiedział Willem spokojnym tonem. A swoją drogą, właśnie dlatego, że jesteś już kobietą, nie będziesz bezpieczna, kiedy zostaniesz bez opieki.

- Ty hipokryto! - warknęła. - Wcale ci nie przeszkadza, że wdowa Sunia żyje sobie bez opieki, prawda?

Przez chwilę Willem był zbyt zaskoczony, aby się odezwać.

- Właśnie dlatego, że wiem, do czego zdolne są kobiety, kiedy zostawi się je samym sobie...

- Ale ja nie jestem taka jak ona i nie jestem dziwką - hardo oznajmiła Lienor.

- Nie będziesz mówić o pani Suni w ten sposób - poinformował ją szorstko brat, zastanawiając się, od kogo mogła coś takiego usłyszeć.

- Pomagasz pilnować jej włości, a ona w zamian daje ci dostęp do intymnych zakamarków swojego ciała - powiedziała nieporuszona Lienor.

Willem zaczerwienił się, nie z tego powodu, że mu to wytknięto, lecz dlatego, że usłyszał to z delikatnych usteczek swojej subtelnej siostrzyczki.

- Życie prywatne pani Suni nie ma nic wspólnego z przedmiotem tej rozmowy, Lienor.

Żachnęła się, ale postanowiła nie ciągnąć tego wątku; nic by jej to nie dało. Zdecydowała się na wybór innej taktyki.

- Wszyscy wiemy, dlaczego to robisz - powiedziała ze złością. - Myślisz, że jeśli nie będziesz nade mną śleczął, to narobię problemów. Ale to było dziesięć lat temu, Willemie. Byłam dzieckiem.

Skrzywił się.

- Lienor, proszę, nie wygrzebuj...

- Kiedy w końcu przestaniesz mnie karać za błąd z dzieciństwa? - spytała z naciskiem. - Mogę wiedzieć, jak długo zamierzasz trzymać mnie pod nadzorem z powodu jednego nieszczęśliwego wypadku z mojej młodości?

- Nieszczęśliwego wypadku? - warknął Willem. - O mało nas nie zabiłi. A na miłość boską, to biedne... - przerwał raptownie, skrzywił się i przeżegnał.

- Nie mam zamiaru przeciwko nikomu stawać - tłumaczyła. - Nie pójdę znowu do Oricourt - dlaczego niby miałabym to robić? Po prostu chcę móc wyjść za bramę albo przespacerować się nad rzeką.

Ramiona jej brata opadły na oparcie krzesła; Willem żałował, że jeszcze nie wyruszył.

- Lienor... - westchnął, ale nie wiedział, co jeszcze może powiedzieć.

- Jak twoim zdaniem zareagowałby Jouglet, gdybyś powiedział mu, że zostałam tu samotnie zamknięta?

Roześmiał się łagodnie.

- Pewnie zaproponowałby, że tu przyjedzie i da się zamknąć z tobą.

- Mówię poważnie. Wolałby dowiedzieć się, że kiedy mnie zostawiałeś, byłam w miarę zadowolona, feśli to jego pomysł, a myślę, że tak jest, byłby pewnie zrozpaczony, wiedząc, że przyczynił się do mojego nieszczęścia. Nie doprowadzaj do tego. Zrób to tak, żebym była zadowolona. - Uśmiechnęła się, rada, że we końcu znalazła właściwy argument. - Zrób to dla Jougleta.

Willem, nieświadomie stukając butem o pokrywające podłogę łądygi sitowia, westchnął, jakby od jego decyzji zależały losy świata.

- Dobrze - zgodził się w końcu. - Tylko pod opieką strażników Ereca. Jeżeli dasz mi słowo.

Klasnęła w ręce z zadowoleniem i rzuciła się na niego, żeby pocałować go w policzek.

- Ale jeśli będę miał jakikolwiek powód, by uznać, że złamałaś umowę - ciągnął z uśmiechem, którego nie mógł powstrzymać, widząc, jak nagle powraca jej sympatia do niego - przerwę to i koniec. Będę cię trzymał na pasku, dopóki nie wyjdiesz za mąż.

Położyła rękę na sercu.

- Pozostanę tak niewinna, jakbym znała już dzień swojego ślubu - obiecała z radością.

4. Exemplum

(Opowiadanie o charakterze dydaktycznym)

27 czerwca

- Szach i mat, Najjaśniejszy Panie - powiedział Marcus z konieczną skruchą. Jouglet, siedzący przy oknie tego pomieszczenia, królewskiego pokoju dziennego zamku Koenigsbourg, zachichotał z uznaniem.

Konrad, opatulony w zdobioną złotem szatę domową, utkwiał wzrok w szachownicy, jakby zwycięstwo Marcusa zupełnie go zaskoczyło.

- Jak to jest, że tylko ty wygrywasz ze mną w szachy?

- Może tylko ja nie potrafię poprowadzić gry tak, żeby ją przegrać, Wasza Wysokość - wyzna! skromnie.

Konrad roześmiał się.

- A zatem wszyscy inni mogliby mnie pokonać, ale obmyślają taką strategię, która pozwala im przegrać? Mówisz, że w istocie, jestem najgorszym szachistą na dworze, a ty jesteś tuż przede mną.

- Zauważyłbym jedynie, Najjaśniejszy Panie, że przegrywam ze wszystkimi innymi. W rzeczy samej, Alfons z Burgundii, któremu zawsze dajesz mata w najwyżej dwudziestu ruchach, jest jednym z najlepszych graczy, jakich dane mi było poznać.

- A czym wyjaśnimy zdolności strategiczne, jakie ten rzekomo kiepski szachista, czyli ja, wykazuje w dworskich intrygach i na polu bitwy?

- spytał zadowolony z siebie Konrad. Dał znak paziowi, by odciął dla niego kawałek sera, i schylając się, poklepał ulubionego posokowca, który beztrudno leżał na łądogach sitowia przy skórzanych kapciach swojego pana.

- To bardzo łatwo wyjaśnić, Najjaśniejszy Panie - powiedział Jouglet, który swobodnie rozsiadał się przy oknie, i odłożył skrzypce. - Wielcy wojownicy często nie potrafią myśleć abstrakcyjnie, bo ich umysł musi być na miejscu, żeby mogli odgadnąć, co ich czeka. Taki na przykład Willem z Dole nie potrafi nawet wygrać w szachy z własną matką, a jednak...

- Dziwi mnie, że ów Willem ma tak świetną reputację, a ja o nim w ogóle nie słyszałem - przerwał mu Marcus.

- Jesteś zazdrosny, bo swoje najlepsze dni masz już za sobą - powiedział Konrad.

- Zdaje się, że jest też podejrzanie wielkoduszny - zauważył Marcus.

- Tego nie mogę uznać za wadę - powiedział Konrad ze śmiechem.

- Szczerze mówiąc, czuję ulgę na wieść, że w całym imperium oprócz jednego cesarza jest jeszcze ktoś, kto kieruje się szczodrością.

Słowo szczodrość przypomniało Marcusowi o pełnym zaufania spojrzeniu, którym Imogen obdarzyła go, kiedy po raz pierwszy zupełnie ją rozebrał. Zamrugał z zażenowaniem i oddalił tę myśl.

- Najjaśniejszy Panie, z całym szacunkiem, oczekiwanie, że ty wydasz ucztę na zakończenie turnieju, nie kłóci się ze zdrowym rozsądkiem, ale żeby rycerz, którego ledwie stać na jednego giermka...

- Och, zamilcz już Marcus - urwał wesoło Konrad, delektując się serem. - Jouglet, Marcus zaczyna się dąsać, a my obaj wiemy, dlaczego, więc idź po mojego stryja, dobrze? Wina - dodał, zwracając się do innego pazia.

- Widziałem jego miłość hrabiego, kiedy tu szedłem, Wasza Wysokość. Myślę, że szedł gdzieś w poszukiwaniu okazji do oddania się grzechom ciała - poinformował minstrel, nie chcąc jeszcze opuszczać zalanych słonecznym światłem poduszek. Zamek Koenigsbourg zasługiwał na swoją sławę wilgotnego, chłodnego miejsca, ale tego lata cudownie siedziało się przy oknach południowych komnat owiewanych przez ciepły wietrzyk i dających wspaniały widok na wzgórza opadające ku dolinie Renu.

Konrad spojrział z zadufaniem.

- A kręcił nosem na moje letnie bachanalia, jakby sam diabeł je wymyślił.

- Wierzę, iż twój jaśnie oświecony stryj woli rozpustę w mniej wyszukanej formie - dodał Jouglet szyderczo - po prostu gwałci kuchty.

- Aha - powiedział Konrad bez zainteresowania. - W takim razie pewnie powinieneś poszukać go w kuchni. - Stojący obok niego paź z pozbawioną wyrazu twarzą przelewał wino mozelskie z bukłaka do pucharu z grubego szkła. Chłopak podał kielich cesarzowi, który opróżnił go jednym haustem, wolną ręką dając swojemu pieśniarzowi znaki wyrażające zniecierpliwienie. Jouglet niechętnie podniósł się z prątkowanych poduszek, minął obu mężczyzn, uklonił się i opuścił pokój.

- Zawsze wygrywam w szachy z Jougletem - powiedział Konrad po chwili namysłu.

- W rzeczywistości nie jest to prawda - poinformował go Marcus. Konrad z żalem wyszczerzył zęby.

- Wiedziałem.

Przez moment żaden z nich się nie odzywał. Marcus przebierał palcami po czarnym gońcu, którego zwięzająca się ku końcowi główka przypominała mu w dotyku sutki Imogen. W roztargnieniu omal nie podniósł go do ust.

- Jeśli słusznie domyślam się, z jakiego powodu wzywasz Alfonsa, to dziękuję, Konradzie.

Król pokręcił głową i ziewnął, pocierając swoją szeroką twarz szeroką dłonią.

- Jeszcze mi nie dziękuj, nie zamierzam żądać wyznaczenia dnia ślubu.

- Widząc rozczarowanie Marcusa, dodał z rozdrażnieniem: - O Chryste, chyba nie zrobiłaś jej dziecka, co?

Marcus wyglądał na dotkniętego.

- Oczywiście, że nie, Najjaśniejszy Panie.

- Jeśli zrobisz ze mnie głupca, Marcus, ześlę cię na banicję.

- Powiedziałem ci, że jest dziewczyną, Najjaśniejszy Panie.

- To dobrze, bo może będzie mi na rękę, żeby wyszła za kogoś innego; jest dla mnie tak ważna, że musiałbym ukarać każdego, kto skalałby ją przed jej zamążpójściem.

- Nigdy bym... jej nie skalał, Najjaśniejszy Panie - wyznał cicho Marcus.

- No to skąd ten pośpiech?

- Chcę z nią być - powiedział łagodnie, wiedząc, że cesarz i tak nie zrozumie, o czym mówi.

Konrad machnął ręką i odrzucił puchar chłopakowi, pokazując, że chce więcej.

- Uf, myślałem, że to coś poważnego. Alfons trzyma nas teraz za jaja. Miałem nadzieję, że zaręczyny go zadowolą - nie może wydać jej za m n i e, więc dałem mu moją prawą rękę, człowieka, który właściwie jest moim własnym sercem...

- Jestem zaszczycony, Najjaśniejszy Panie - cicho odezwał się Marcus.

- Niepotrzebnie. - Konrad przyjął kielich świeżo napełniony winem.

- Jego religią jest nienawiść do całej twojej klasy, Marcusie, niezależnie od tego, co ty sam reprezentujesz. Tak długo, jak są to tylko zaręczyny, ma możliwość skojarzenia jej z jakąś inną partią. Próbowaliby ją wydać za papieża, gdyby wierzył w powodzenie takich swatów. Wiem, że zerka na *Bourgogne*, co mnie irytuje - ostatnią rzeczą, jaka mi jest potrzebna, to ślub mojej jedynej uznanej krewnej z lokajem Francuza.

Marcusa nagle opanował strach.

- Gdybyś nalegał na to, żebym ja w końcu poślubił Imogen, to niebezpieczeństwo znikłoby.

Konrad wypił wino i cicho beknął.

- Nie dam rady zmusić Alfonsa. Ten zawyły taniec, który prowadzimy, udając, że wzajemnie darzymy się szacunkiem, mógłby nie przetrwać tej próby. Ale można go zachęcić do współpracy. - Widząc wyraz twarzy Marcusa, dodał z dezaprobatą: - Och, na rany Chrystusa, ty naprawdę usychasz z miłości, czy tak? Musisz komplikować tę sprawę? - Zanim Marcus zdążył cokolwiek powiedzieć na swoją obronę, Konrad unosząc rękę, nakazał mu milczenie: wszystkie drzwi były otwarte, żeby wpuścić do środka popołudniowe ciepło; zza nich dobiegały coraz głośniejsze dźwięki kroków osób wspinających się po schodach. Obaj przyjaciele nie odzywali się, kiedy stojący na zewnątrz wartownik szybko zaanonsował hrabiego. Jouglet skinieniem zaprosił Alfonsa do pokoju położonego w głębi apartamentu. Konrad krzyknął:

- Jouglet, nie uważasz, że miłość to choroba?

- Oczywiście - powiedział Jouglet serdecznie. - Ale nieźle dzięki niej żyję, więc cieszę się, że żyjemy w czasie z jej plagi.

Alfons z Burgundii uklonił się przed Jego Wysokością - jego wychudła w innych miejscach postać zgięła się nad masywnym brzuchem.

- Wasza Wysokość - zaczął z powagą. - Właśnie się do Ciebie wybierałem. Jego Eminencja, twój brat, błaga! mnie, bym pokornie Cię prosił o ponowne rozważenie możliwości poślubienia dziewczyny z Be-sanęon.

Konrad się skrzywił.

- Jego Eminencja mój brat może iść się pierdolić. Innocenty powinien zostać wykastrowany za to, że akurat jego przysłał jako papieską przy-zwoitkę. Nie mogę uwierzyć, Marcusie, że dałeś mu południowy pokój, który należało zachować w jakimś godniejszym celu; mogliśmy tam na przykład urządzić wygodkę, taką, do której szłoby się bez opuszczania murów pałacu. Stryju, zagraj ze mną w szachy, wezmę białe.

Marcus natychmiast wstał, żeby ustąpić starszemu od siebie mężczyźnie, który zajął je, patrząc raczej podejrzliwie na władcę. Jouglet ukląkł przy szachownicy i z imponującą zręcznością rozmieścił na niej pionki.

- Wasza Wysokość wezwał mnie, żeby zagrać ze mną w szachy?

- Oczywiście, że nie, grasz fatalnie, zawsze Cię ogrywam - powiedział Konrad. - Ale skoro już tu jesteś, może sobie trochę poćwiczysz. A wezwałem Cię, żeby wyjaśnić pewną sprawę.

- Wyjaśnić? Jakich wyjaśnień oczekuje ode mnie Wasza Wysokość?

- To niezbyt poważna sprawa, stryju, ale przecież nie określiłem, kto ma być wyjaśniającym. - Konrad niedbale przesunął pionka o dwa pola do przodu. - Twój ruch. Czy to prawda, że mój ojciec dał ci nadgraniczną warownię w pobliżu Dole?

- ...Tak, Najjaśniejszy Panie, miałem ten zaszczyt - ostrożnie odparł Alfons.

- To dobrze - przytaknął Konrad. - Bardzo się cieszę, że pozostaje w rękach rodziny. - I, jakby była to niezwiązana z tym myśl, dodał: - Słyszałem pogłoski, że twój sąsiad z drugiej strony rzeki, nowy lokaj Francji, szuka żony dla swojego syna i spadkobiercy. Ostatnia właśnie zmarła przy połogu albo coś w tym rodzaju.

Było to kłamstwo - pułapka - ale hrabia tak łakomie przysłuchiwał się tym rewelacjom, że Marcus niemal zaczął go żałować.

- Nie... nie wiedziałem o tym, Wasza Wysokość. - Próbując ukryć ekscytację, zaryzykował: - Moglibyśmy zaproponować naszą córkę Imogen.

- Widzisz, w tym rzecz - powiedział Konrad, kiepsko maskując uczucie tryumfu.

- Jeśli otrzyma w spadku całą ziemię aż do granicy, a potem poślubi mężczyznę, który dziedziczy to, co jest po drugiej stronie tej granicy - nagle granica straci na znaczeniu w taki sposób, który, jak mi się wydaje, nie służy raczej moim interesom. Z pewnością sam dostrzegasz, jakim szaleństwem z mojej strony byłaby akceptacja takiego związku, prawda stryju? Chyba że miałbym pozbawić Imogen części jej spadku, co leży w mojej mocy, zwłaszcza jeśli nie wydasz jej za mąż we właściwy sposób. Teraz twój ruch.

Hrabia Burgundii ostrożnie nabrał powietrza.

- Dostrzegam ten problem, Wasza Wysokość. - Przesunął pionka o jedno pole do przodu.

Konrad natychmiast poszedł do przodu swoim pionkiem, ustawiając go na zagrożonej pozycji.

Zamiast zbić pionka Konrada, Alfons z roztargnieniem przesunął o dwa miejsca innego pionka.

Konrad się uśmiechnął.

- Przeoczyłeś mojego pionka, stryju, więc ja nie zbiję twojego. - Zamiast tego włączył do gry gońca.

- Skoro o pionkach mowa, Wasza Wysokość - powiedział Jouglet - jak się miewa twoja odosobniona bastardka?

- Całkiem niezłe, o ile mi wiadomo, a właśnie w tym tygodniu dojrzała na tyle, żeby wyjść za mąż - odrzekł Konrad z przesadną nonszalancją i wziął hebanową wykałaczkę z ręki pazia. Z nagłym przyływem wdzięczności Marcus zdał sobie sprawę, że ta scena została wcześniej przećwiczona; to dla niej wezwano Alfonsa.

- A zatem przejmie spadek po matce, jak mniemam? - posłusznie wyrecytował Jouglet, który w rzeczywistości nie wiedział i nie miał ochoty wiedzieć, co faktycznie składało się na ten spadek. - Czyli znacznie więcej niż, dajmy na to, państewko graniczne, takie jak, na przykład, o! Burgundia. Nieprawdaż?

- Znacznie więcej - potwierdził Konrad, jakby właśnie przyszło mu to do głowy - i na tyle blisko Rzymu, że robi się to politycznie... interesujące.

- Zatem pewnie będziesz chciał, żeby poślubiła, kogoś, komu mógłbyś powierzyć własne życie.

- Pewnie tak - zgodził się Konrad, dłubiąc w zębach hebanową wykałaczką. - A tu Marcus już jest zajęty - powiedział z wykałaczką między zębami. - Byłby idealną partią. Twój ruch, stryju.

- No, ale gdyby jego zaręczyny zostały anulowane... - bezceremonialnie założył Jouglet.

Hrabia się obruszył.

- Nie zostaną anulowane - oświadczył i oskarżycielsko spojrzał na Marcusa. - Zgadza się?

Marcus zdołał zachować obojętny wyraz twarzy.

- Nie z mojej winy, panie. Oczywiście, o ile Jego Wysokość nie zażąda, bym poślubił jego córkę... zanim faktycznie wstąpię w związek małżeński z jego kuzynką.

Alfons objął spojrzeniem wszystkich trzech mężczyzn, wyobrażając sobie śmiech, który wybuchnie, kiedy tylko opuści to pomieszczenie i towarzyszące mu obelżywe gesty.

- Poślubisz jego córkę już wkrótce - powiedział obrażonym tonem, po czym celowo odwrócił się bokiem do Marcusa, jakby nagle trafił do pomieszczenia, w którym go nie ma. Przeszedł na poufny ton, nie ścisząc jednak głosu. - Ale Najjaśniejszy Panie, muszę powtórzyć, że

zasmuca mnie widok poniżenia mojego jedyne go dziecka i dziedzica, które, choć należy do królewskiego rodu, będzie żyło wśród plebsu. Wiesz, że to jedyny powód, dla którego odkładałem to tak długo. Marcus zagryzł zęby i poczekał, aż jego pan odpowie za niego.

- On nie jest plebejuszem - rzeki Konrad ze spokojem, żując wykałaczkę.

- W sensie prawnym jest, Najjaśniejszy Panie, a moja córka prze-szła do jego stanu.

- Jest rycerzem i moim człowiekiem. W tym cesarstwie nie ma wyższego zaszczytu.

- Jako Burgundczyk, Najjaśniejszy Panie, muszę wyjaśnić, że cenię moją wolność i pochodzenie nade wszystko...

- Jesteś Burgundczykiem tylko dlatego, że twój brat cesarz nadał ci urząd tamtejszego hrabiego - poprawił go ostro Konrad. - Do tego momentu zawsze twierdziłeś, żeś Niemiec do szpiku kości. - Znacznie wyprostował się na swoim obłożonym poduszkami dębowym krześle i spojrzał spode łba na siedzącego naprzeciw wysokiego mężczyznę. - Nigdy nie użyjesz słowa plebejusz w odniesieniu do Marcusa ani żadnego innego z cesarskich ministeriałów, rozumiesz? Nie zapominasz, kim jestem, Alfonsie? Nadałem Marcusowi ziemię - tę ziemię, na której Karol Wielki i ja, i mój błogosławiony, nieskończenie cię przewyższający ojciec, przyjęliśmy koronę cesarską.

- W istocie samo to miejsce należy do Kościoła - poprawił go sumiennie Marcus.

- Ziemię w pobliżu tej, na której przyjęliśmy koronę cesarską - powiedział Konrad z bezceremonialną niecierpliwością. - Mogę mu dać więcej, wielki hrabio, i pewnie mu dam, kiedy będę miał taką potrzebę. A poza tym on sprawuje jeden z najbardziej zaszczytnych urzędów w całym chrześcijaństwie. Czy myślisz, że chciałbym wydać własne dziecko za plebejusza?

- Bękart, którego nigdy nie widziałeś, Najjaśniejszy Panie, a nie swojego umiłowanego następcę.

- Moje nasienie jest umiłowane w każdych okolicznościach - warknął Konrad. - Tak, drzewo genealogiczne Marcusa wywodzi się od kmiecia, od poddanego, ale jest moim poddanym, a ja wyniosłem go, tak jak mój ojciec wyniósł jego ojca. Mogę mianować go diukiem.

Mogę stworzyć księstwo, które mu dam. Bóg świadkiem, że należy mu się takie wyniesienie bardziej niż innym, którzy prócz swojego cennego pochodzenia nie mają żadnych zasług. Nadal jest twój ruch. - Nie w ten sposób zamierza! wyjawić swoje zamiary Marcusowi, ale zaskoczony wyraz twarzy zarządcy mimo wszystko stanowił bardzo przyjemny widok.

Alfons wyglądał na nie mniej zdziwionego.

- Najjaśniejszy Panie - zaczął cicho, starając się opanować. - Mówisz poważnie? Czy naprawdę chcesz nam powiedzieć, że uczynisz Marcusa - Marcusa - diukiem?

- Nie powiedziałem, że tak uczynię, stwierdziłem jedynie, że należy to do moich prerogatyw - sprostował Konrad, udając skupienie na grze w szachy. - I że nie byłoby to niezasłużone.

Marcus gapił się na niego z rozdziawionymi ustami.

Przez chwilę można było sądzić, iż Alfons zastanawia się nad niezgłębionymi tajemnicami własnego trawienia. Potem nagle wstał i się uklonił.

- Za pozwoleniem, Najjaśniejszy Panie, czy mogę oddalić się, by podyktować córce list dotyczący rychłych uroczystości ślubnych?

- Oczywiście, widać, że nie potrafisz skupić się na szachach. Oto prezent za to, że starałeś się dotrzymać mi towarzystwa. - Ściągnął jeden ze swoich licznych pierścieni, nawet nie patrząc, który to z nich, i rzucił go. Alfons wyglądał na urażonego, ale mimo to złapał podarek. Konrad odprawił go machnięciem ręki, po czym hrabia wyszedł.

Cesarz i minstrel jednocześnie zwrócili się ku Marcusowi. Ten z niedowierzaniem kręcił głową.

- Podziękuj Jougletowi, to był jego pomysł. - Konrad uśmiechnął się.

- W istocie, Najjaśniejszy Panie, jest to niezupełnie ścisłe, bo zawsze s z c z e r z e opowiadałem się za tym, by wyswatać z Marcusem twoje dziecko - wyjaśnił fouglet. - Byłaby to dla niego idealna partia. Zwłaszcza że dzięki temu stałby się diukiem. Diukiem, Marcusie! Hrabia przy diuku jest jak pularda przy kogucie! I dałaby ci nawet więcej niż burgundzka Imogen...

- Dzięki, Jouglenie, nie potrzebuję twojej dalszej pomocy w sprawach państwowych - uciał Konrad, ziewając. - Po tym, co mi na-

opowiadałeś, zastanawiam się, czy nie oddać mojej córki owemu Willemowi.

- Najjaśniejszy Panie - wyjąkał Marcus. - Chcę - nie - trudno mi uwierzyć, czy zatem, to...

- Wszystko, co powiedziałem, mówiłem szczerze - odrzekł Konrad. - Ale nie będę poruszał tej sprawy, zanim nie nadejdzie właściwa pora.

Jakiś hałas dobiegł zza okna, które wybiegało na znajdującą się znacznie niżej jedyną bramę wjazdową do fortecy.

- Pewnikiem nasz papieski szpieg powraca ze swojej oficjalnej przejażdżki po mieście - westchnął Konrad. - Mój brat zawsze lubił, żeby się z nim cackać, zazdrosny kurwi synek. - Gestem wskazał na okno.

Jouglet spojrział przez nie w dół, po czym się odwrócił, promieniejąc radością.

- To nie kardynał, Najjaśniejszy Panie. To posłaniec Mikołaj, wraca z Dole.

Upewniwszy się, że Willem i jego skromna świta rozgościli się w swoich kwaterach, Mikołaj ruszył przez miasto i słoneczne pola na zamek. Wzgórze owiewał chłodny wietrzyk, ale konie zawsze męczyły się podczas wspinaczki serpentyną wijącą się po zboczu, które w zasadzie było urwiskiem. Cieszył się, że Konrad nigdy nie przyjeżdżał tu zimą.

Zaraz za główną bramą niższego dziedzińca stajenny wziął od niego dyszącego wierzchowca. Mikołaj westchnął z zadowoleniem, widząc, że wreszcie jest w zamku, w jakimkolwiek zamku - do Dole pojechał wprost z wilgotnego od rosy obozu letniego i nie spał w pobliżu królewskiego kominka co najmniej od miesiąca. Skierował wzrok na ostatnie podejście prowadzące do właściwego celu podróży - wąskie stopnie krzywo wykute w czerwonym piaskowcu - kiedy zupełnie dosłownie poczuł na sobie czyjś oddech: ktoś szedł za nim dokładnie krok w krok, o jedną piędź za jego plecami. Zatrzymał się i obrócił, odruchowo unosząc rękę w obronnym geście. Minstrel skulił się i odskoczył, niemal wpadając na dwie praczki przy studni.

- A ty czego chcesz? - spytał Mikołaj, opuszczając pięść. Unosząc swoją spiczastą brodę, Jouglet wskazał schody, które zostały im jeszcze do przebycia. Powoli zaczęli iść do góry. Wąska prze-

strzeń między murem kurtynowym po lewej stronie a gigantycznym stolpem wznoszącym się po prawej sprawiała wrażenie całkowicie zamkniętej.

- Co powiesz Konradowi? - spytał louglet po drodze.

- Willem to porządny chłop - czarujący, przyzwoity, skromny. Bardzo miły dla oka, damom będzie się podobał.

- Podejrzewam, że nie tylko damom - powiedział Jouglet cierpko.

- Nie, ja wolę mniejszych. Ale po drodze okazało się też, że jest wyśmienitym jeźdźcem i myśliwym; zabił dzika, który wyskoczył na mojego konia. Trochę niewinny, jak sędzę - szkoda, że nie widziałeś jego reakcji, na widok zamku, kiedy zbliżyliśmy się do miasta. Widać po nim jego... skromne pochodzenie. Ale robi wrażenie.

- Tak, oczywiście. A ona? Mikołaj uśmiechnął się pod nosem.

- Piękna dziewczyna i do tego czarująca. Ale muszę powiedzieć, że jest skandalicznie krnąbrna....

Jouglet spodziewał się tego i jeszcze zanim usłyszał odpowiedź, zaczął rozwiązywać cztery węzły noszonej przy pasie sakiewki.

- Wcale nie jest krnąbrna. - Zatrzymując się przed otworem strzelniczym, przez który prześwitywał widok na zielone wzgórza, minstrel wyjął srebrną monetę z wytłoczonym wzorem mogącym w zasadzie uchodzić za podobiznę Konrada. Mikołaj zatrzymał się przy muzykancie i z zainteresowaniem uniósł brwi.

- To łapówka? Życzysz sobie, żebym okłamał Jego Wysokość?

- Nie. Chcę tylko, żebyś nie mówił mu całej prawdy. Mam jeszcze jedną taką, jeżeli chcesz.

Mikołaj spojrzał na Jougleta, nie ukrywając zaskoczenia.

- Przecież ty nigdy nie niżasz się do takich rzeczy - powiedział. - Wiem, że jesteś intrygantem, ale zazwyczaj nie zostawiasz śladów.

Zeszli z drogi rycerzowi, który opuszczał zbrojownię.

- Nie udał ci się ten komplement. Proponuję zakład, Mikołaju. Pozwól, że spróbuję zgadnąć, dlaczego była, jak powiadasz, skandalicznie krnąbrna. Jeśli mi się uda, nie wspomnisz Konradowi o tym uchybieniu w jej idealnych manierach. Jeśli objawiła jakiś inny rodzaj impertynencji niż ten, który przyszedł mi na myśl, powiesz mu całą prawdę.

Mikołaj uśmiechnął się trochę mimowolnie.

- Powiem mu to, co uznaję za ważne, ale jeszcze się nie zdecydowałem, co to konkretnie będzie. Zatem świetnie - skinął głową - jakie jest twoje przypuszczenie?

- Lienor nie chciała pozostać w odosobnieniu na czas wyjazdu brata. Nienawidzi być zamykana w domu. Willem jest... - Jouglet zastanowił się - Willem bardziej troszczy się o jej czystość niż szczęście. Mimo że naprawdę sprawia mu to ból.

Mikołaj uniósł jedną brew.

- No, jestem pod wrażeniem.

- I? - naciskał go Jouglet z monetą w uniesionej dłoni.

- I z pewnością powiem Jego Wysokości o jej nieskażonym wdzięku.

Jouglet wyciągnął rękę z monetą, ale Mikołaj jej nie przyjął. Minstrel zmarszczył czoło.

- Przyjąłeś zakład, Mikołaju.

- Oczywiście, że tak - odparł posłaniec z wyniosłym uśmiechem.

- Ale nie jestem na sprzedaż. - Wziął markę z dłoni Jougleta i cisnął ją przez otwór strzelniczy. - Honor każe mi dotrzymać słowa, a nie chciwość. Jego Wysokość musi wiedzieć tylko, że Lienor jest ... pełna werwy.

Jouglet czterokrotnie zawiązał sakwę, patrząc, jak moneta znika w zielsku dziesiątki sążni niżej.

- Co za marnotrawstwo. Ale dziękuję. - Po czym dodał radośniejszym głosem: - A zatem Willem przyjechał, jak mniemam. Gdzie się zatrzymał?

Właśnie udawali się do swoich pomieszczeń, by przygotować się do kąpieli, gdy ze znajdującego się poniżej małego dziedzińca dobiegły ich odgłosy jakiegoś zamieszania.

- Dole! - ktoś krzyknął.

Ku uldze swoich gości gospoda, mieszcząca się tuż za placem handlowym przy południowo-wschodniej bramie, była oddalona od nieznośnego miejskiego zgiełku. Z tyłu znajdował się mały ogród, a z boku

- koński targ, który przechodził w targ warzywny. Było późne popołu-

dnie i kupcy kończyli handel; wbrew wszystkim tym koszmarnym opowieściom na temat towarzyszącego miejskiemu życiu odoru, zasłyszany przez obu młodzieńców, nie czuło się cięższych woni niż zapach zdrowej koniny i podwiędłej na słońcu kapusty.

W niskim pokoju schyleni Willem i Erec poddawali się rytuałowi rozbierania. Paziowie powoli wyłuskiwali zmęczonych mężczyzn z ich zbroi - kolczugi rycerza i ubioru z woskowanej skóry, który miał na sobie giermek - ale wszyscy przerwali na chwilę, by spojrzeć przez otwarte drzwi. Willem, pozbawiony jedynie hełmu i kaptura, podszedł z uśmiechem do drzwi, zza których ponownie rozległ się głos Jougleta:

- Willemie z Dole, szlachetny rycerzu! Gdzie się podział nowy ulubieniec Konrada? - Lekkie kroki zadudniły na drewnianych schodach, po czym w drzwiach stanęła tyczkowata postać w schludnej jasnobrązowej tunice, z nieodłącznym futerałem na skrzypce. - Na moją głowę, patrzcie, kto do nas zajechał, toż to najszlachetniejszy człowiek w cesarstwie! Sam Willem z Dole! - Minstrel uklonił się w bardzo wyszukany sposób, umieszczając futerał przy drzwiach.

Willem się rozpromienił.

- Jouglet! Jednak to ty za wszystkim stoisz. Lienor miała rację, też się powinienem był domyślić.

Jouglet wyprostował się i bezceremonialnie objął szyję Willema.

- Witaj, witaj, witaj! Cieszę się, że bezpiecznie dojechałeś. A to zmiana, nieprawdaż? Wreszcie ty przybywasz do mojego świata!

Willem szybko odwzajemnił uścisk, po czym cofnął się nieco, by widzieć twarz przyjaciela.

- Jouglet, słów mi brak, żeby ci dziękować... Jouglet wesoło cmoknął.

- No, mniejsza o to. Ważne, że tu jesteś, to się liczy. Dobry Boże, naprawdę tu jesteś! - Było to skierowane raczej do niebios niż do rycerza, ale uradowany Willem objął Jougleta tak silnym uściskiem, że prawie rozgniół go, przytulając do swego odzianego w kolczugę torsu. Przez jakiś czas pozostawali w objęciach szczerząc zęby.

- Wytarzałeś się w krzewie różanym? - spytał ironicznie Jouglet. - Pachniesz prawie tak, jak twoja siostra. O, widzę, że wzięłaś ze sobą swojego małego bratanka.

- Kuzyna - chłodnym tonem poprawił go Erec.

Jouglet uwolnił się z objęć Willema i przez chwilę przyglądał się młodzieńcowi, który niczym chłop pańszczyźniany stał w samych kalesonach.

- Lepiej ci tak niż w tym pozłacanym kostiumie jaśnie pana, który miałeś na sobie, kiedyśmy się poznali - orzekł Jouglet.

Willem wyciągnął ku Erecowi rękę w ostrzegawczym geście.

- Wasze pierwsze spotkanie nie należało do najbardziej udanych, ale mam nadzieję, że obaj staniecie na wysokości zadania, Jouglenie, kuzyn Erec jako mój giermek będzie ze mną przez cały czas trwania tej wizyty. Erecu, znaleźliśmy się tutaj wyłącznie za sprawą Jougleta. Proszę was obu, spróbujcie się pogodzić.

Jouglet natychmiast przysunął się do Erecu, złożył głęboki ukłon i cichym, przymilnym tonem powiedział gładko:

- Racz mi wybaczyć moje szczwane postępowanie, panie. Przyznaję, że czasami nie udaje mi się uniknąć trafienia zbyt blisko sedna, kiedy chcę obnażyć czyjeś przywary.

Erec nie był pewien, czy zrozumiał tę kwestię, ale przypadł mu do gustu ton samooskarżenia, którym Jouglet ją wypowiedział.

- Wybaczam ci - rzekł z powściągliwą wielkodusznością i nawet nieznacznie się ukłonił.

Willem z rozbawieniem obserwujący tę scenę uznał, że nie będzie wyjaśniał kuzynowi, za co przeprosił go Jouglet. Powrócił do ściągania kolejnych części garderoby. Minstrel oparł się na wyłożonym poduszkami kufrze stojącym pod sporym oknem pokoju.

- Przysłał mnie tu i bez tego zachwycony tobą monarcha, żeby wezwać cię na wieczerzę w towarzystwie jego samego i królewskich pasożytów z zamku.

Willem i Erec spojrzeli po sobie z zachwytem.

- Zali to prawda? - spytał Erec, wychodząc ze swoich kalesonów, po czym stanął zupełnie nago pośrodku izby. Jouglet z trudem powstrzymał pokusę oskarżenia go o chęć popisania się przed nim.

- Prawda. Zatem weźcie kąpiel, jeśli macie ochotę, lecz pospieszcie się, nie chcemy, by Jego Cesarska Mość na nas czekał. Wydaje tę ucztę, żeby uświetnić wasze przybycie.

Kuzyni ponownie wymienili zaskoczony, uradowany spojrzenia. Potem Willem znów zwrócił się do Jougleta:

- No dobrze - zaczął, podczas gdy służący odkładał jego kolczugę, żeby pomóc mu przy ściąganiu tuniki. - Jak, u licha, udało ci się narzucić władcy Świętego Cesarstwa Rzymskiego taką sympatię do ubogiego rycerza z nieposłusznego zakątka jego ziem?

Jouglet wzruszył ramionami.

- Wspomniałem mu raz o tobie mimochodem, a on wpadł w zachwyty na samą wieść, że istnieje ktoś taki jak ty.

- Ależ to zdumiewające! - wykrzyknął Erec. Willem spojrzał na niego z rozbawieniem.

- Erec, on kłamał - powiedział cierpliwie.

- Ach - Erec ochłonął.

Willem ponownie skupił uwagę na Jouglecie, wyraźnie oczekując lepszej odpowiedzi. Minstrel spokojnie wzruszył ramionami.

- Odpowiedź tkwi w samym pytaniu, przyjacielu. Właśnie dlatego, że Burgundia jest nieposłuszna i włada nią niegodny zaufania głupek, Konrad potrzebuje na swym dworze dobrze uzbrojonych, lojalnych Burgundczyków, a zwłaszcza tych ubogich, których los mógłby się poprawić. Szczęśliwie dla niego tak się akurat składa, że ty jesteś ubogi.

Willem uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Gwiazdy dobrze się ułożyły, kiedy trzy lata temu przekroczyłeś moją bramę - wyznał cicho. - Od dnia, kiedy się spotkaliśmy, jesteś dla mnie lepszy niż brat...

- Na tym dworze niewiele to znaczy - roześmiał się Jouglet. Erec odzyskał entuzjazm sprzed chwili i oświadczył:

- Kiedy tu jechaliśmy, widzieliśmy zamek na wzgórzach - i cesarską flagę powiewającą na stołpie.

- Zamek jest wspaniały - powiedział z nagłym zachwytem Willem.

- Jest w nim zimno i mokro - Jouglet pociągnął nosem, po czym wyprostował się i krzyknął: - Willemie! To ty jesteś wspaniały!

Rycerz objął wzrokiem własne, dobrze zbudowane ciało i obojętnie wzruszył ramionami. Odwiązał sznurek kalesonów i pozwolił im opaść na podłogę. W przeciwieństwie do Ereca nie wyglądał, jakby popisывał się swoją nagością.

- Cały czas mam siniaki po ostatnim turnieju. Straciłem też hełm - powiedział, jakby chciał się usprawiedliwić.

- Gospodarz ma ładną córkę, może powinniśmy ją wezwać, żeby zadbała o twoje rany - wymownie zamruczał (ouglet, chichocząc na widok rumieńca, który pojawił się na twarzy Willema. - Na miłość boską, przyjacielu, jak to możliwe, że ten sam człowiek tak świetnie czuje się na golasa, a jednocześnie tak się krępuje na myśl o kobiecie?

- Mój kuzyn jeszcze nie zazał niewiasty - zadrwił Erec.

- Bzdura - nieprzekonująco odparł Willem, wyglądając przez mniejsze okno.

- Z wyjątkiem, oczywiście, wdowy Suni - powiedział młodzieniec. Willem odwrócił się i wlepił w niego wzrok.

- Skąd się o tym dowiedziałeś?

- Wszyscy w całym hrabstwie o tym wiedzą.

(ouglet wyglądał na zaskoczonego, ale uradowanego; klasnął w dłonie i wydał z siebie kilka obscenicznych pohukiwań.

- To będzie świetne pożywienie dla nowej opowieści, najpewniej *fabliaux*. Ho, ho, to mój przyjaciel czasem miewa ochotę. Muszę przyznać, że mi ulżyło, bo w moim towarzystwie chce uchodzić za ucieleśnioną świętość.

Willem puścił to mimo uszu.

- Erec, powiedz, jak się o tym dowiedziałeś.

Krostowata twarz młodzieńca wykrzywiła się w złośliwym uśmiešku.

- Nie ciebie jednego obdarza swoimi wdziękami, kuzynie. - Willem zamrugął, marszcząc czoło. - Jeno akurat w twoim przypadku wie, że nigdy nie wykorzystalbyś damy, dlatego wymyśla dla zabawy różne zadania, które masz wykonywać, żebyś czuł, jak bardzo na to zasłużyłeś. Chociaż muszę ci powiedzieć, że ulżyło jej, kiedy udało się jej odwieść cię od tej niedorzecznej myśli, żeby zalecać się do niej według rytuału dworskiej miłości. A ta poezja, którą koniecznie chcesz jej recytować? Ona wolałaby, żebyś sobie dał z tym spokój. Po co tracisz czas, błagając ją o cokolwiek prócz rozpusty, skoro prócz rozpusty niczego od niej naprawdę nie oczekujesz, to dla niej nie do pojęcia. Prosiła mnie, żebym ci o tym wspomniał.

Willem spojrzał na niego, jakby ten mówił po grecku. To jeszcze bardziej rozochociło jego towarzyszy.

- Muszę to zapamiętać! - głośnym szeptem przekazał giermkowi minstrel. - Przez tydzień zarobię tyle, co w ciągu roku, kiedy będę o tym

śpiewał. - Po czym zwrócił się do osłupiałego rycerza: - No, Willemie, nie bądź już takim niewiniątkiem. Weź kąpiel i okryj swoje wspaniałe ciało równie wytworną odzieżą. Mam zadbać o to, żebyś dzisiaj rozpoczął nowe życie. Nie stój tu jak słup soli tylko dlatego, że jakaś starsza dama jest na tyle miła, żeby pozwalać ci praktykować na sobie tę dość cudaczną odmianę rycerskości, którą sobie upodobałeś.

- Ona... nie jest starszą damą - wydukał Willem w sposób, w którym zawstydenie mieszało się z opiekuńczością.

- Jest bogata? Czemu jej nie poślubisz? Willem pospiesznie pokręcił głową, płoniąc się.

- Nie jestem jej godzien.

Jouglet spojrział na niego, po czym wyszczerzył zęby do Erec'a:

- Sądziłem, że tylko u niewiast pierwsze cielesne zbliżenie wywołuje to głębokie przywiązanie.

Erec odwzajemnił uśmiech.

- Mój kuzyn jest wyjątkowym mężczyzną niemal pod każdym względem.

- Co z tą kąpielą? - spytał Willem, którego skóra miała już jaskraworóżowy kolor. Narzucił na siebie lnianą szatę i wyszedł na balkon, żeby zażądać przygotowania ablucji.

- Naprawdę nie jest do niej przywiązany - ciągnął Erec cichym, konspiracyjnym szeptem. - Po prostu uważa, że p o w i n i e n być, bo jest to w l a ś c i w e. Bawi ją to przeogromnie. Ale bez serenad mogłaby się obejść.

- Nasz drogi Willem - powiedział Jouglet serdecznym tonem, spoglądając za nim w dół schodów. - Na dworze czeka go wstrząs.

- Nie przyjmuje już od niego nawet drobnych upominków; wie, jaki jest ubogi - kontynuował Erec nie bez satysfakcji. - To go zawstydzia, więc próbuje trzymać się od niej z daleka, ale w końcu mięknie i wynajduje jakiś śmieszny pretekst, żeby znaleźć się pod jej bramą...

- A ona wpuszcza go wprost do środka - zakończył Jouglet lubieżnym tonem, czyniąc jednocześnie kilka wymownych gestów.

Erec zawył.

- Za każdym razem. Jego siostra ma zupełnie ładną dziewczynę służebną, która byłaby bardziej odpowiednia, ale jest trochę świętoszkowata, a on uważa, że kodeks rycerski powinien obejmować także chłopki.

- W rzeczy samej, obejmuje - poprawił go Jouglet, który zdążył już ochłonać, po czym rozsiadł się z nonszalancją demonstrowaną na użytek właśnie powracającego Willema.

- W rzeczy samej obejmuje je tylko teoretycznie - z kolei Erec poprawił minstrela, przyjmując podobną pozę.

- Na dziedzińcu przygotowana jest kąpiel - powiedział Willem do kuzyna i obaj, nago, wyszli z pokoju. Jouglet poszedł za nimi.

Usadowili się w wannach przy schodach. Paziowie szorowali im plecy, a córka gospodarza robiła do nich słodkie oczy z przeciwnej strony brukowanego dziedzińca, gdzie pomagała matce przy wytrze-pywaniu jajek moli z pościeli. Jouglet przysiadł na brzegu wanny Willema i cicho udzielał mu instrukcji dotyczących zachowania na dworze.

- Unikaj rozmów o swoim rodowodzie - zaczął minstrel. - A jeśli cię o to spytają, to mów jak najmniej. Nie wspominaj o Lienor, a jeśli o nią będą cię pytać, też nie mów wiele - oni rozumują w taki sposób, że mogliby uznać twoje uczucie wobec siostry za przejaw kazirodztwa. - Willem skrzywił się z oburzeniem, wywołując śmiech Jougleta. - Nigdy nie sugeruj, że nie jesteś bogaty. Przeciwnie, składaj ofiary, rozdawaj prezenty, opróżniaj kiesę, niech wszyscy myślą, że hojność wzięła u ciebie górę nad rozsądkiem...

- Jouglet - zaoponował Willem z zażenowaniem.

- Wierz mi, to wszystko pomoże ci się wybić. Możesz uznać to za swój chrześcijański obowiązek, jeśli masz ochotę - dowodzisz, że nie jesteś zachłanny. Nie może grzeszyć chciwością ktoś, kto z radością oddaje wszystko, co ma. - Jouglet popatrzył na Willema uspokajająco; mrugnął przyjaznymi brązowymi oczami. Pod tym spojrzeniem młody rycerz odprężył się i uśmiechnął z wdzięcznością. Jouglet wyszczerzył zęby i krzyknął do córki gospodarza:

- Musette, moja luba!

- Czy istnieje ktoś, kogo nie znasz? - spytał Willem, podczas gdy Musette zaczęła iść w kierunku wanien.

- Witaj, Jouglet - młoda kobieta uśmiechnęła się z uwielbieniem.

- Witaj, piękna pani. Mój rycerz Willem chciałby ofiarować ci mały podarunek. Na górze, w jego komnacie, obok jego kolczugi leży szpilka do włosów z koralikami, które akurat pasują do twoich włosów. Miał ją

znieść na dół, ale tak zawróciło mu w głowie to wszystko... - słyszałaś, że dzisiaj będzie wieszkał na zamku?

- Tak, słyszałam! - powiedziała Musette, posyłając Willemowi niemal taki sam uśmiech, jaki on wcześniej skierował do minstrela. Jednocześnie Willem i Erec z uznaniem objęli wzrokiem od stóp do głów jej pełne krągłości ciało. Ale to do Jougleta mrugnęła po podziękowaniu Willemowi za prezent i wbiegnięciu po schodach na piętro, żeby go przynieść.

-Ależ Jouglenie, nie przywiozłem żadnej szpilki...

- Owszem, przywiozłeś - powiedział Jouglet. - I wiele innych rzeczy. Zadbalem o to.

Przez chwilę przypatrywali się sobie w milczeniu.

- Podjąłeś się bardzo skomplikowanego zadania - zauważył Willem, nie wiedząc, czy powinno go to bawić, czy niepokoić. - Wyrzucasz mnie z łodzi na głęboką wodę.

- I w ten sposób nauczysz się pływać - podsumował Jouglet, chichocząc dobrodusznie, i pacnął w wodę, ochlapując nią twarz Willema.

Rycerz złapał muzykanta za nadgarstek i mało brakowało, by wciągnął go do swojej wanny.

- Zdecydowanie za dobrze się bawicie - powiedział Erec pełnym zadowolenia, leniwym głosem, podczas gdy chłopak masował mu głowę. - Wróćcie do sprawy. Co on jeszcze powinien wiedzieć? Niewątpliwie zdajesz sobie sprawę z poziomu niewiedzy tego człowieka, powinieneś mu wiele spraw wyklarować.

Jouglet przykucnął na zatęchłej słomie pokrywającej bruk między obiema wannami.

- Nie jest jedynym neofitą na tym podwórku, miłościwy panie; powinieneś popracować nad swoim prowincjonalnym akcentem, bo inaczej wszyscy wezmą cię za wiejskiego ciołka. I próbuj nie pstrykać w zęby, jeśli ktoś cię rozdrażni; tak robią prostytutki. - Wiedząc, że prztyczek mu się należał, Erec się skrzywił. Jouglet spojrzał na niego łagodniej i powiedział stonowanym głosem:

- Wiem, że serce masz, jak należy, wasza miłość, a jeśli nieco tobą pokieruję, to myślę, że będziemy naturalnymi sojusznikami. - Po czym znowu zwrócił się do Willema: - Przede wszystkim powinieneś wiedzieć, że brat, który właśnie powrócił z Rzymu, nie jest tu mile widziany.

- A to dlaczego?

Jouglet uśmiechnął się znacząco.

- Istnieje, miejscami dość zabawna, historia rodzinnej zawiści. Ale konkretniej - Konrad i stary papież mieli ze sobą sporo problemów, Jego Świątobliwość z wielkim rozgłosem ekskomunikował Jego Cesarską Mość, co sprawiło, że Jego Cesarska Mość z równie wielkim rozgłosem zebrał armię w celu zaatakowania Jego Świątobliwości.

Willem skinął głową.

- Chciałem się zaciągnąć, ale wuj mi na to nie pozwolił.

- Tak, sam nie mogłem się doczekać tej wyprawy; byłby świetny materiał na pieśni, lecz niestety Konradowi wyperswadowano przelew świątobliwej krwi. Papież zgodził się na porozumienie pod warunkiem stałego umieszczenia na dworze królewskim jednego ze swych bliskich urzędników. Innocenty, po tym jak został w tym roku papieżem, wyznaczył do pełnienia tej zaszczytnej funkcji rodzonego brata Konrada, Pawła. Paweł spodziewał się, że sam zostanie papieżem, i nadal nie traci nadziei, że w końcu do tego dojdzie, więc wciąż stara się zjednać sobie umiłowany Kościół różnymi drobnymi intrygami, które mają podważyć autorytet Konrada bez żadnych dodatkowych kosztów.

- Czyli lepiej, żebym nie rozmawiał o religii - powiedział Willem. Jouglet pokiwał głową. - A więc o czym powinienem rozmawiać?

Jouglet walnął rycerza w jego mokre ramię.

- O swojej waleczności, a niby o czym? Powiedz im, jak to się stało, że pasowano cię na rycerza, zanim osiągnąłeś dojrzałość.

Erec się roześmiał.

- Willema pasował arcybiskup Bazylei za to, że ocalił go przed hordą wściekłych rycerzy podczas turnieju, którego przeprowadzenie Jego Eminencja potępił w swoim kazaniu.

Jouglet się skrzywił.

- Oj, to może lepiej nie mów im, jak doszło do twojego pasowania. Ale możesz ogólnie rozmawiać o turniejach. Albo powiedz im, jak bardzo chciałbyś pojechać z tym wariatem, Fulkiem z Neuilly, na jego świętą wojnę z niewiernymi.

- W ogóle nie mogę rozważać dostąpienia tego zaszczytu, dopóki Lienor nie zostanie bezpiecznie wydana za...

- Cisza na ten temat! - przerwał mu Jouglet. - Masz się zajmować tylko udowodnianiem swojej męskości. Jedyne kobiety, którymi powinieneś zaprzętać sobie głowę, to Matka Przenajświętsza i ta dama, która w końcu dostąpi zaszczytu stania się twoją patronką. Nic nie zyskujesz, okazując troskę o osieroconą siostrzyczkę. A nade wszystko, Willemie, nie wolno ci tak strasznie wybałuszać oczu. Nie rozplýwaj się nad tym, jaki to wspaniały zamek. Łyżki są ze szczerzego srebra - nie macaj ich ze zdumieniem i nie gap się na nic innego. Nie wyrażaj zdziwienia z powodu ilości serwowanych dań, jakości gobelinów ani wyszukanego kroju tuniki Konrada. I nikomu nie ufaj. Nawet Konradowi. Prawie cały czas jest rozbijającą serdeczny, ale potrafi się wściec, a wtedy lecą głowy - i to nie w przenośni. Nie zawieraj żadnych sojuszy i nie rób sobie wrogów do chwili, gdy zrozumiesz, co naprawdę leży w twoim interesie. Uśmiechaj się uprzejmie i czujnie graj. Znajdziesz się pod bardzo dokładną obserwacją. Uważaj na to, jak mówisz. Każde twoje zdanie musi być tak formułowane, by król nie mógł mieć wobec ciebie żadnych zastrzeżeń. Nie mów: „Nie mogę wziąć udziału w najbliższym turnieju, bo nie mam hełmu”. Powiedz raczej: „Ha! Turniej! Jestem gotowy na zwycięstwo! Potrzebuję tylko hełmu!”.

Willem zaczął przewracać oczami, ale Jouglet nie żartował.

- Powiedz to.

Rycerz wziął głęboki oddech i powtórzył niepewnie:

- Ha, turniej, jestem gotowy na zwycięstwo, potrzebuję tylko hełmu.

- Bardzo przekonujące - powiedział Erec nieco sarkastycznie. Jouglet z aprobatą klepnął Willema po ramieniu.

- Tak trzymaj. A gdybyś miał jakieś wątpliwości, po prostu milcz. To na pewno wywrze na Konradzie dobre wrażenie, bo nikt nigdy tego nie robi. Uzna, że jesteś strasznie głęboki.

Willemowi kręciło się w głowie na myśl o tym, jak bardzo cały jego los zależy od planów jednego minstrela. Było to zarazem fascynujące i przerażające - a przez chwilę bardzo przytłaczające. - Prócz ciebie będzie tam ktoś, kogo znam?

Jouglet zastanowił się przez chwilę.

- Może rozpoznasz jakichś rycerzy z twierdz cesarskich, których widywałeś na turniejach. I... stąd po zachodnią granicę sytuacja jest drażliwa, z tego powodu Konrad stara się mieć na oku hrabiów i mar-

grabiów, zwłaszcza że Francja zrobiła się bardzo napastliwa. Więc jest tu paru arystokratów z tej twojej prowincji.

Willem lekko napiął mięśnie, po czym oparł się o tylną część drewnianej wanny. Wydał z siebie tak ciężkie westchnienie, że było je słychać po drugiej stronie dziedzińca.

- Będzie wśród nich wuj fego Wysokości, stary gruby Alfons, hrabia Burgundii? Jouglet wzruszył ramionami.

- Pewnie tak. No i co z tego? Nie robi ci krzywdy.

Willem zerknął w kierunku Ereca, którego uwagę odciągnęła Musette powoli schodząca po schodach. Willem szepnął z napięciem:

- Mam z Alfonsem na pieńku. Zgrzeszył przeciwko mnie, a później próbował zakryć ten grzech innym, znacznie bardziej ohydny. - Odruchowo, jak zwykle, kiedy o tym myślał, przeżegnał się. - Będzie próbował podkopać moją pozycję...

- Niczym się nie przejmuj, przyjacielu! - przekonywał Jouglet. - Będę twoim aniołem stróżem, a w całym tym wieczorze chodzi tylko o to, żebyś poznał cesarza i potencjalną patronkę, która już uważa, że jesteś fantastyczny.

Po twarzy Willema przemknął niepewny uśmiech niedowierzania.

- To wszystko jest niesamowite, Jouglet - wysapał i ponownie poszukał uspokajającego wzroku minstrela.

Ten odwzajemnił uśmiech i wyszeptał ze szczerą sympatią:

- Niesamowite jest to, że się zgodziłeś.

5. Wiersz okolicznościowy

(Strofy upamiętniające jakieś wydarzenie, na przykład ucztę)

27 czerwca

Jednym z obowiązków cesarskiego zarządcy, wykonywanym przez Marcusa z największą niechęcią, było przedstawianie nieżonatych mężczyzn ojcu Imogen; niemal słyszał dźwięk szali przechylającej się na jego niekorzyść, kiedy Alfons oceniał każdego kawalera jako swojego potencjalnego zięcia. Przynajmniej ten chłop, krzepki i czerstwy, nie miał praktycznie żadnej ziemi ani prawdziwego tytułu; nawet jego tunika,

mimo jaskrawoszkardlatnego koloru, była prosta i nie wskazywała na zamożność właściciela. Miał wygląd czującego się nieswojo wiejskiego wyrostka, który po raz pierwszy w życiu wchodzi do tej gigantycznej twierdzy z piaskowca, a do tego dołączył jeszcze niepokój rycerza pozbawionego podczas przekraczania bramy broni. Stali u podnóża wejścia do głównej sali.

- Willem, syn świętej pamięci Henriego Silvana z Dole i jeden z twoich wasali - powiedział Marcus uprzejmie, ale tak bezceremonialnie, jak tylko potrafił. - Willemie, oto, jak pewnie wiesz, twój senior, Alfons, hrabia Burgundii.

Hrabia szerzej otworzył oczy, jakby oceniał przedstawianego mu człowieka. Marcus do tego przywykł, ale tym razem oczy po chwili były już niemal wybałuszone. A mimo to arystokrata się uśmiechał.

Willem ani nie wytrzeszczał oczu, ani się nie uśmiechał; za to silnie zacisnął usta. Otaczające go ogrom i bogactwo nagle przestały zaprzętać jego uwagę; utkwiał w hrabim twarde spojrzenie.

Pomimo dużego wzrostu Alfons Burgundzki musiał nieco podnieść wzrok, by popatrzeć Willemowi w oczy.

- Boże wszechmogący, synu, wyrosłeś na kawał dorodnego młodzieńca - powiedział serdecznie. Chyba nieco zbyt serdecznie.

- Dziękuję, miłościwy panie - powiedział Willem z kamienną twarzą.

- Cieszę się, że ci się dobrze ułożyło. Będę pamiętał, żeby wezwać cię do garnizonu Oricourt. Jakoś tak zapominam o pomniejszych rycerzach z pogranicza, zechciej mi wybaczyć, proszę. - Dostrzegł kogoś za Willemem i jego twarz rozjaśnił wyraz prawdziwej ulgi. - A czy to nie Erec z Tavaux, mój nowo wyniesiony wasal! - Minawszy Willema, Alfons serdecznie objął Ereca; ten, jeszcze bardziej niż Willem oszołomiony otoczeniem, miał problem z rozpoznaniem swojego rozmówcy. - Ale czemu jesteś odziany niczym giermek? - hrabia gawędził z nim nerwowym tonem, odprowadzając go.

Kiedy tamci dwaj znaleźli się poza zasięgiem słuchu, nastąpiła niezręczna chwila ciszy. Marcus wygładził lamówkę na swojej tunice w kolorze jeżyny.

- Znacie się - zauważył, choć było to oczywiste.

- Owszem, jestem jego wasalem - powiedział Willem obojętnie. Mówił z lekkim burgundzkim akcentem, tak samo jak Imogen; Marcus

poczuł ukłucie bólu, słysząc go w głosie innej osoby. Po twarzy Willema przebiegł cień.

- Wiem, że hrabia jest wujem Jego Wysokości - zaczął dociekać.

- Ale czy naprawdę są sobie bliscy?

- Zależy, kto o tym mówi - odrzekł Marcus. - On powiedziałby, że tak.

- A ty co byś powiedział?

- Ze jest moim przyszłym teściem i grzecznie odmówiłbym wszelkich komentarzy. - Czuł młodzieńczy dreszczyk emocji, adresując tę wypowiedź do obcego; zastanawiał się, czy Willem wie o jego niskim pochodzeniu i zażąda, by udowodnił swoje stwierdzenie.

Ale tamten zamyślił się na chwilę.

- Nie znam jego córki, ale wierzę, że jest... damą pełną zalet - powiedział z szacunkiem.

- Różnica jak między Gabrielem i Lucyferem. Jej matka, hrabina, jest szlachetną kobietą, to pewnie jej zasługa. - I dodał ściszym głosem:

- Mniemam, że twoje stosunki z nim pozostawiły pewien niesmak?

Willem wypuścił powietrze w spazmie lekceważącego śmiechu, ale zaraz potem się pohamował. Jouglet wyraźnie powiedział mu, by zbyt wcześnie nie zawierał sojuszy. Zerknął w kierunku hrabiego, który już zostawił Ereca i szedł w kierunku głównego stołu przy kominku.

- To było dawno - powiedział Willem. - Teraz już nie ma znaczenia. - Pomyślał o Jouglecie, rozejrzał się po komnacie i dopiero teraz zauważył, jak bardzo była jasna, znacznie jaśniejsza niż jego mała drewniana sala - było tu więcej okien, więcej żyrandoli, ściany były wapnowane i pomalowane na jaskrawe kolory, głównie na złoty. Nigdy przedtem nie widział złotej farby.

Nie zdążył zauważyć swojego przyjaciela, zanim Marcus wziął go za ramię.

- A zatem - ogłosił zarządca - do pana. - Po obu stronach sali rozstawiono stoły, ale nie rozłożono jeszcze obrusów. Marcus prowadził Willema w kierunku najbardziej ozdobnego krzesła w całej komnacie, stojącego pod srebrno-złotym baldachimem na środku podium.

Na nim, za głównym stołem, zasiadał człowiek, który tylko nieznacznie przypominał wizerunek odbity na monetach czy woskowych pieczęciach, ale nie było wątpliwości co do tego, kim był. Ten tęgi mąż-

czyzna o jasnych oczach i jasnorudawych włosach, dźwigający na owiniętym w skórę nadgarstku zadbanego sokoła w kapturku, był ubrany w jaskrawoszkarłatne jedwabie i aksamity - wspanialej niż ktokolwiek, kogo Willem kiedykolwiek widział. Jego głowę zdobił złoty diadem, który dosłownie mienił się klejnotami...

- To cesarz! - powiedział Willem przytłumionym z zachwytu głosem. Marcus zerknął na jego zaskoczoną twarz i uśmiechnął się mimowolnie. A więc ten szumnie zapowiadany Willem z Dole jest zwykłym szczeniaczkiem. Marcus poczuł sympatię, widząc jego prostoduszność.

- Tak, Jego Wysokość, a na jego nadgarstku zasiada Miłosierdzie. Ten kardynał obok to jego brat Paweł, który niedawno przybył do nas z Rzymu jako nuncjusz papieski.

Mężczyźni nie odzywali się do siebie. Dokładniej, Konrad nie odzywał się do swojego brata. Wyglądało, jakby rozmawiał z sokołem, którego kaptur błyszczał niemal równie jasno jak nakrycie głowy samego króla. Paweł gorliwie, ale nieskutecznie usiłował zachęcić kilku innych spośród nielicznych mężczyzn zasiadających przy ich stole do rozmowy. Willemowi zrobiło się go trochę żal.

- Spójrz - rzekł z niezmienną prostodusznością - są do siebie podobni, a jednak król ma w sobie coś, czego duchownemu brakuje.

- Tak, szczęście w kolejności urodzin - odparł Marcus.

Konrad rozpoznał Willema dzięki rozwlekłym opisom, które przedstawiał mu Jouglet - brązowe włosy, piwne oczy, miła dla oka postawa, miła dla oka prostokątna twarz, miła dla oka deformacja nosa świadcząca o waleczności, aura pewności siebie i jednocześnie skromności. Cesarz odstawił Miłosierdzie na umieszczoną z tyłu żerdkę i wstał, by przywitać młodzieńca. Z zadowoleniem zauważył, że rycerz sprawiał wrażenie naprawdę silnego - zręczność w walce, wraz z niewolniczym oddaniem dla tronu, które wysławiał Jouglet, powinna się przydać. W najgorszym razie będzie można z niego zrobić godnego zaufania żandarma w jego ojczystym kraju.

- Ach! Legendarny Willem z Dole! - powiedział Konrad, ściągając na młodego rycerza wzrok wszystkich obecnych. Rozlegający się dotąd przez cały czas szmer teraz nieco ucichł. Willem zaskoczony tym, że wielki człowiek zwrócił się do niego po imieniu, złożył głęboki ukłon; jego zdumienie wzrosło, gdy cesarz wziął go pod ramię równie swobod-

nie jak Marcus i zaprowadził do stołu. Nie mógł oderwać wzroku od ozdobionej klejnotami dłoni cesarza spoczywającej na jego ramieniu. Na małym palcu monarchy tkwił, prostszy, lecz większy niż pozostałe ozdoby, złoty sygnet, ten sam, którym zapieczętowano zaproszenie przywiezione do Dole przez Mikołaja. Willem z trudem powstrzymał dziecinne pragnienie, by go dotknąć. - Wszyscy z niecierpliwością wyczekiwaliśmy twego przybycia - zagrział Konrad. Goście nadal plotkowali w swoich grupkach, ale teraz robili to wyraźnie ciszej; każdy chciał przyjrzeć się nowemu odkryciu cesarza. - Jouglet wychwalał cię od wielu tygodni, a dzisiaj po południu Mikołaj dołączył do tego chóru.

Zanim młodzieniec zdążył dojsć do siebie, Konrad zaprowadził go na królewskie podium.

- Pozwól, że przedstawię mojego braciszka - rzekł Konrad z obraźliwą swobodą, nie zwracając się bezpośrednio do duchownego. - To kardynał Paweł, nasz oficjalny papieski szpieg. Bracie Pawle, to Willem z Dole, sławny rycerz z Burgundii, którego przyjazdu wyczekiwaliśmy przez wiele dni. - Paweł zerwał się na nogi, zanim Konrad zakończył prezentację. Wszyscy zdawali się mieć na baczności przed przybyszem, ale Paweł wyglądał na niemal przestraszonego.

Willem uklonił się.

- A jakież to wielkie czyny zwróciły na cię uwagę mojego brata? - spytał kardynał z niespokojnym uśmiechem, jakby czuł zazdrość, że w komnacie znajdzie się jeszcze jedna osoba, która go przyćmi. Mimo że miał szlachetne rysy Konrada, wyglądał na przerośniętego wyrostka, o ciele miękkim w tych miejscach, które u Konrada były twarde. O ile też wylewna łagodność Konrada wyraźnie świadczyła o tym, jak bardzo pewien jest on swojego miejsca w samym centrum znanego świata, o tyle próby wywarcia podobnego wrażenia czynione przez Pawła zdradzały bolesną świadomość faktu, że w jego przypadku jest inaczej i być może zostanie tak już na zawsze.

- Dworski muzyk zapewnia mnie, że jest on godzien uwagi - powiedział Konrad z podejrzaną bezceremonialnością. Paweł był wstrząśnięty.

- Równie dobrze mógłbyś zawierzyć rekomendacji sprzedajnej dziewczki - odparł głośnym szeptem.

- To całkiem dobry pomysł - zadumał się Konrad. - Ale to nie jest zwykły grajek, Paweł, jeszcze tego nie wywąchałeś tym swoim nosem posokowca? Pójdź Willemie, siądź ze mną. Przesuń się niżej, Alfonsie - rozkazał wujowi, który zajmował miejsce po jego prawicy. Hrabia wstał ze spojrzeniem tak bardzo pozbawionym szacunku, że Willemowi wydało się to skandaliczne. Jednak Konrad je zignorował. - Wuju, ten jegomość pochodzi z twojego kraju. Czyś ty go ukrywał przede mną i wszystkimi damami?

Hrabia o mały włos się nie zadławił.

- Oczywiście, że nie, Najjaśniejszy Panie, ale mam pod sobą tysiąc rycerzy, a tylko nieliczni spośród nich trafiają na twoje komnaty. Reszta jest mi potrzebna na linii Saony - wyjąkał.

Jego bratanek już się nim nie interesował.

- Posiedź ze mną, zanim podadzą kolację, Willemie. - Hrabia i rycerz wymienili skrępowane, zaskoczone spojrzenia.

- Och, Najjaśniejszy Panie - zaczął Willem ostrożnie, kiedy wreszcie odzyskał głos, i ponownie się uklonił. - To dla mnie wielki zaszczyt, ale byłoby niewłaściwe, gdybym zajął tak uprzywilejowane miejsce. Jestem tu obcy, z pewnością są osoby bardziej zasługujące na wyróżnienie...

- Siadą przy mnie następnym razem - powiedział król łagodnie. Rycerze i dworzanie bez przerwy konkurowali ze sobą o zaszczytne miejsce. Konrad chciał wiedzieć, jak zareagują na niespodziewane pojawienie się uzurpatora.

Ale Willem nie dał mu okazji do tego, by się o tym przekonać.

- Zaprawdę, Wasza Wysokość, czułbym, że przywłaszczam sobie coś, co należne jest innym - rzekł, z trudem zachowując nieruchomą postawę pod naporem wzroku tak wielu ludzi, którzy próbowali go ocenić. - Zwłaszcza że twój własny, wielce szanowny brat i wuj już przy tobie siedzą. Sam fakt, że zostałem zaproszony na twój dwór, to dla mnie wystarczający zaszczyt. Przyprowadziłem swojego giermka, Ereca - proszę, pozwól mi usiąść z nim do chwili, gdy zacznie nieco swobodniej włądać niemieckim. - Szybko rozejrzał się i wreszcie zauważył Jougleta; siedział w pobliżu wejścia, obok Ereca i pomniejszych dworaków. Pewnie obserwował go od chwili, gdy wszedł.

Nie zmieniając wyrazu twarzy, Jouglet raz skinął głową; aprobował zachowanie Willema.

Konrad ze zdumieniem wlepił wzrok w rycerza. Ludzie wręcz czołgali się, żeby móc zająć miejsce po jego prawicy - czołgali się, nadskakiwali, kradli, bluźnili, mordowali; niektórzy próbowali nawet dostać się tam dzięki zasługom. Cesarz nie spotkał jeszcze nikogo, kto odrzuciłby zaproszenie do zajęcia przy nim miejsca. Zastanawiał się, już nie po raz pierwszy, co naprawdę chciał osiągnąć Jouglet, wprowadzając Willema na dwór. Być może natarczywie zachwalane oddanie tego rycerza wobec tronu było tylko przykrywką, a ta odmowa była posunięciem, które miało pokazać, że trzeba zabiegać o jego względy. Konrad, pełen podejrzeń, ale i zaintrygowany, poprosił, by gość usiadł przy końcu głównego stołu, o trzy krzesła od niego. Jasno dał do zrozumienia siedzącym między nimi mężczyznom - Alfonsowi, który wyglądał, jakby cierpiał na dyspepsję, i hrabiemu Luz - że mają odsunąć swoją ławę do tyłu, aby król mógł bezpośrednio rozmawiać z nowym gościem.

- No - zaczął Konrad, wpuszczając jednego ze swoich włoskich chartów na kolana i pozwalając mu rozgościć się na swojej opończy. Zupełnie odwrócił się plecami do brata, który zerkał mu nad ramieniem, próbując wziąć udział w rozmowie. Ponownie Willem poczuł przyływ sympatii do Pawła, mimo że nie podobał mu się sposób, w jaki ten na niego spoglądał. - Słyszałem, żeś mistrz w szrankach. Wiesz, że niedługo ma być wielki turniej u stóp tej góry?

- Turniej! - natychmiast odezwał się Willem. Mówił głośno. W odległości dwudziestu pięciu kroków, obok Jougleta, na drewnianej ławie siedział Erec, wyciągając szyję, by lepiej słyszeć. - Wspaniale! Jestem gotowy wziąć w nim udział, Najjaśniejszy Panie, na szczęście wziąłem w podróż kompletną zbroję, więc potrzebuję tylko hełmu. - Tym razem udało mu się to powiedzieć w sposób, który przy odrobinie dobrej woli można było nazwać entuzjastycznym.

Po drugiej stronie sali Jouglet z satysfakcją wyszczerzył zęby i szepnął do Erec:

- Zdaje się, że dostanie hełm.

Niemal w tym samym czasie Konrad oświadczył uroczyście:

- Właśnie sobie uzmysłowiłem, że mam hełm, który może być ciebie godzien. Sprawisz mu zaszczyt, jeśli go ode mnie przyjmiesz. Boidon! - krzyknął do swojego szambelana. - Hełm z Senlis - przynieś go ze zbrojowni.

Alfons Burgundzki wyglądał na przerażonego. Zajmujący miejsca po przeciwnych stronach komnaty szambelan Boidon i zarządca Marcus przelotnie spojrzeli na siebie z niedowierzaniem.

- Tak, Najjaśniejszy Panie - powiedział Boidon bezbarwnym głosem i wyszedł przez drzwi w pobliżu głównego stołu.

- A teraz przypomnij mi - zwrócił się Konrad do Willema - gdzie dokładnie są twoje włości. Mieszkasz na samej granicy? To znaczy nad Saoną?

Willem, ryzykując przelotne spojrzenie na Jougleta i unikając wzroku Alfonsa z Burgundii, odpowiedział najciszej, jak potrafił:

- Dzierżawię nieco ziemi w pobliżu Dole, Najjaśniejszy Panie, nie na samej granicy - nad rzeką Doubs. Mieszkam tam z rodziną. Mamy dzięki tej ziemi co jeść i żyjemy godnie.

- Wspaniale. I co jeszcze?

- To wszystko, Najjaśniejszy Panie - zakończył Willem łagodnym tonem.

Konrad zmarszczył czoło.

- Nie znałem twego ojca zbyt dobrze, ale słyszałem nieco o twoim rodzie - powiedział. Była to prawda; Jouglet wielokrotnie o nim wspominał, kiedy cesarza ubierano do kolacji. - Silvan to jedna z najstarszych rodzin w Burgundii. Zapewne twoi przodkowie zasłużyli się na tyle, by otrzymać rozległe dobra.

- Ani chybi - odparł Willem. - To prawda - poczuł, że lekko się rumieni. Siedzący między nimi Alfons próbował przecisnąć się na drugą stronę sali.

- A zatem jakim sposobem je straciłeś? - zapytał Konrad, chcąc sprawdzić, jak Willem zachowa się w tej ogromnie niezręcznej sytuacji.

- Bracie - powiedział ciepło Paweł zza ramienia Konrada. - Nie jest ci znany ból utraty własnych praw; nie proś swojego gościa, by publicznie to rozpamiętywał. - Pociuszając, ze zrozumieniem uśmiechnął się do Willema, który spojrział na niego z wdzięcznością.

- Brak wywyższenia boli jedynie tych, których wypełnia pycha - Konrad nonszalancko odparł zastrzeżenia brata, któremu rok wcześniej nie udało się zasiąść na papieskim tronie. - A na d o b r y m

chrześcijaninie, jakim jest mój gość, z pewnością nie ciąży grzech pychy.

Paweł skrzywił się i ponownie odsunął, niczym skarcone dziecko; Konrad zaś ponownie skupił uwagę na Willemie.

Rycerz opuścił wzrok na własne kolana, obawiając się, by nie natrafić na wzrok hrabiego. Wpatrywało się w niego teraz wiele par oczu ludzi niecierpliwie wyczekujących odpowiedzi: wiedział, że jest tu nowy i wszystko, co teraz powie, będzie wspaniałym tematem plotek.

- To zawiła historia, Najjaśniejszy Panie, raczej nie będzie odpowiednią ozdobą wieczornej uczy. W każdym razie, może i straciłem ziemię, ale są ważniejsze sprawy. Wzbogaca mnie moja reputacja i radość, jaką daje mi towarzystwo siostry i matki.

Po drugiej stronie hali Jouglet wzdrygnął się i zerwał do działania; był przestraszony. Willem zaszedł zdecydowanie za daleko, eksponując szlachetność swego serca w otoczeniu, w którym nic takiego nie istniało. Konrad po prostu zignorował tę odpowiedź, starając się wysondować umiejętności dyplomatyczne Willema.

- A kto teraz posiada tę ziemię? - zapytał nieszczerze. - I jak wszedł w jej posiadanie?

Willem zaczął się niepewnie wiercić.

- Teraz już chyba trudno orzec - odparł. - Nie mam do niej praw, więc mnie to nie interesuje.

- Stryju - powiedział Konrad. Alfons niemal podskoczył. - Stryju, czy ty coś o tym słyszałeś? Jesteś jego seniorem, powinieneś zapobiegać takim sytuacjom.

- Willemie, mój szlachetny rycerzu, czyż to nie najnowsza francuska moda? - głośno, nagle i zbyt radośnie przerwał Jouglet, który stał już u stóp podwyższenia. - Ty modnisiu! Nienoszenie ozdób to teraz szczyt dobrego smaku u galijskiej arystokracji. Czyście o tym wiedzieli, Najjaśniejszy Panie?

Konrad opuścił wzrok na muzyka i zdecydował, że nie podejmie jego gry.

- Nie wykorzystuj nadmiernie mojego patronatu - ostrzegł. - Prowadzę rozmowę. Nie będziesz przerywał moich dociekań, bo ja przerwę twoją szyję.

Po raz pierwszy w życiu Willem zobaczył zmieszanie na twarzy swojego wytwornego młodego przyjaciela.

Ale kiedy Boidon powrócił, dźwigając skrzynkę, cesarz postanowił odłożyć przesłuchanie Burgundczyków. Skierował uwagę na szambelana i w ten sposób zakończył sprawę. Hrabia i muzyk, każdy z innego powodu, poczuli ulgę. Szambelan ustawił pudło na stole przy Konradzie; cesarz własnymi rękami ostrożnie wyciągnął hełm.

Rozbrzmiewająca gwarem sala nagle ucichła. Willem nigdy dotąd nie widział podobnego nakrycia głowy. Podczas gdy większość hełmów poniżej czoła miała jedynie wąski nosal, ten zasłaniał niemal całą twarz czymś w rodzaju maski z owalnymi wycięciami na oczy, prawie sięgającej szczęki. Zdobiły go złote paski, na których wygrawerowano różne wzory; wyglądał bardziej na część ubioru ceremonialnego niż zbroi zakładanej do walki, ale Konrad podając go Willemowi, zapewnił:

- To jeden z najmocniejszych hełmów, jakie kiedykolwiek wykuto.

- Jest piękny - powiedział z zachwytem Willem, wyciągając po niego rękę, i chwycił go ostrożnie jak noworodka. Zachęcony gestem Konrada podniósł hełm wyżej i założył na głowę. Pasował znakomicie, choć Willem czuł się trochę, jakby włożył głowę do skrzynki z desek.

- Czuję, że jestem niezwykciezony! - powiedział podnieconym głosem, a po sali rozszedł się szmer wesołej aprobaty. Willem zdjął nakrycie głowy i podał Boidonowi, żeby ten wsadził go z powrotem do pudła.

- Dziękuję, Najjaśniejszy Panie, będę nosił go godnie i bezpiecznie ci go zwrócę.

- Ależ nie - powiedział z wielkopańską bezceremonialnością Konrad, poklepując psa. - To podarunek. Zatrzymaj go.

Po sali przeszedł niewyraźny szmer uznania przemieszanego z zazdrością. Konrad był znany ze swojej ostentacyjnej hojności - ale zazwyczaj rezerwował ją dla najznakomitszej arystokracji. Kim był ów pozbawiony ziemi mieszkaniec pogranicza, że podczas pierwszego spotkania spadł na niego taki zaszczyt?

Pozbawiony ziemi mieszkaniec pogranicza opuścił wzrok ku stopniom prowadzącym na podium; Jouglet zdecydowanie kiwnął głową. Willem zamrugał z niedowierzaniem, ponownie spojrzął na Konrada i powiedział ciepło:

- Oby Bóg ci to wynagrodził, Najjaśniejszy Panie.

- Jeśli choć w połowie jesteś tym rycerzem, o którym słyszałem z różnych plotek, to już mi wynagrodził - odparł Konrad. - Jouglet - dodał wybaczącym tonem - dobrze, żeś sprowadził do nas tego człowieka.

Jouglet stojąc u stóp podwyższenia, patrzył na Willema z wielkim zadowoleniem: młody rycerz miał już hełm, a Konrad, który sądził, że Burgundczyka trzeba kupić, miał przeświadczenie o nabyciu jego względów.

Kardynał Paweł, który okazał tyle zrozumienia Willemowi, skierował na minstrela badawcze spojrzenie. Jouglet zignorował Pawła.

Willem uznał, że niuanse dworskich konfliktów przekraczają jego zdolności poznawcze, więc dał spokój próbom ich zrozumienia.

Marcus otrzymał sygnał od służącego przy kotarach kuchennych i dał Konradowi znak, że wkrótce zostanie podany posiłek. Cesarz zepchnął charta i wstał, po czym cała sala zrobiła to samo. Wszyscy przeszli pod jedną ze ścian, gdzie stał rząd chłopców trzymających srebrne miski pełne wody różanej, a za nimi rząd dziewcząt z pachnącymi lnianymi ręcznikami.

Willema olśniewał panujący tu rozmach - dzieci asystujących przy myciu rąk było więcej niż wszystkich służących w jego domu. Rozmiary sali mogły wydać się skromne w porównaniu z ogromem całego zamczyska, ale i tak Willem nigdy przedtem nie widział równie dużego ani równie kolorowego pomieszczenia. Na tynkowanym sklepieniu namalowany był cesarski herb, a wszystkie ściany zdobiły freski. Po obu stronach ciągnęły się rzędy okien, które otwarto, żeby wpuścić do środka jak najwięcej światła letniego słońca, chociaż od strony wschodniej wychodziły one na zaskakująco ciasny dziedziniec i ściany innych skrzydeł zamku z czerwonego piaskowca. Wewnątrz było ponad stu ludzi, wszyscy odziani w bogate zielone, czerwone i żółte szaty, w futra, wszyscy ozdobieni klejnotami, dla wszystkich stołowanie się u cesarza było chlebem powszednim - w każdym razie takie sprawiali wrażenie. Większość z nich kolorem skóry przypominała raczej Lienor i Ereca niż jego. Kilku wyglądało na cesarskich ministrów albo dostojników z obcych krajów; paru innych było miejscowymi możnowładcami; wielu zaprawionych w boju rycerzy wypełniało tu swoje feudalne zobowiązania,

służąc w straży przybocznej króla. Bardzo niewielu przybyło z damami - siedziały one w niższej części sali, niedaleko służby. Dokonywanie miłosnych podbojów tego wieczora było więc niemożliwe, co cieszyło Willema.

Niezależnie od serdeczności okazywanej przez samego Konrada, ogólny nastrój wydał się Willemowi znacznie chłodniejszy i surowszy niż na którejkolwiek z uczt, na jakich bywał w Burgundii. Wszyscy kierowali na niego badawcze, przepięknie zazdrością, a nawet urazą spojrzenia. Czuł się przez to skrepowany, a jednocześnie dziwnie upojony. Nie popadając w próżność, dostrzegł, że jest przystojniejszy od większości z nich, a od wielu jest także młodszy. Miał na sobie najdroższe ubrania, jakie posiadał, ale wobec panującego tu przepychu wypadały one blade. Będzie musiał jutro spytać Jougleta, gdzie może zamówić na kredyt lepsze tkaniny.

Kiedy Alfons powracał do głównego stołu po umyciu rąk, Konrad spojrzął na niego znacząco i wskazał mu miejsce przy końcu stołu, które wcześniej zajmował Willem. Hrabia skrzywił się, ale złożył ukłon i potulnie je zajął. Willem wracając na podium, starał się nie gapić na pięknie utkane obrusy i wspaniałe nakrycia ustawione podczas mycia rąk. Po chwili zorientował się, że pozostało tylko jedno krzesło. A zatem w końcu usiadł po prawicy Konrada, co nie umknęło niczyjej uwadze.

Po drugiej stronie sali dostrzegł, że Jouglet ma bardzo zadowoloną minę. Także Erec mrugnął do niego zachęcająco, prawie chichocząc Jougletowi do ucha. Willem poczuł ukłucie zazdrości na myśl o tym, jak błyskawicznie ci dwaj się polubili w ciągu zaledwie jednego popołudnia. Być może Jouglet robił to celowo, żeby zadbać o życzliwość Ereca - ale i tak wyglądało na to, że w tej chwili bawią się o wiele lepiej niż on.

Dźwięk trąbki zapowiedział pierwsze danie. Sala ucichła, a Paweł donośnym, nosowym głosem odmówił modlitwę. Marcus stał między cesarzem i jego bratem, żeby próbować każdej potrawy, jaką im podawano. Nie był człowiekiem często popuszczającym wodze fantazji, ale tym razem wyobrażał sobie, że dba w ten sposób o zdrowie Imogen.

Przy kilku pierwszych daniach - najpierw były czereśnie, potem pieprzna zupa serowa, piure z kapusty, minóg morski i pieczona czapla

w sosie czosnkowym - Willem myślał jedynie o swoim zachowaniu przy stole: ustępował pierwszeństwa hrabiemu Luz, który jadł z tej samej deski, co on, trzymał kielich za podstawkę, żeby nie zatłuścić jego emaliowanych ścianek, po każdym daniu mył ręce w wodzie różanej przynoszonej przez paziów. Niewiele mówił, jedynie dziękował ładnej kobiecie roznoszącej napoje, za to słuchał wszystkich dookoła. Prawie zapomniał przez to o jedzeniu: wszyscy możnowładcy i rycerze, a nawet sam Konrad, zagorzale rozprawiali o zbliżającym się turnieju, ale mówili, jakby chodziło o walkę kogutów, o grę hazardową. Goście przerywali jedzenie gulaszu z sarniny, patrzyli na siebie wzrokiem znawców i zakładali się o to, kto kogo zrzuci z konia i jak szybko do tego dojdzie. Naigrywano się też z nieobecnych rycerzy, głównie flamandzkich i francuskich. Przy czym nie drwiono z ich umiejętności jeździeckich czy manier, lecz obrzucano prostymi, niewyszukanymi obelgami - wyśmiewano kształt nosa jednego, dziobatą twarz drugiego, wiek Anglika, koniuszego Williama Marshalla, jąkanie się jeszcze kogoś oraz niedostateczną - a w innych przypadkach nadmierną - jurność wielu wojowników; temat ten prowokował szokujące uwagi na temat niektórych dobrze urodzonych dam.

Jedynym człowiekiem, który podzielał niesmak Willema do całej tej atmosfery, był kardynał Paweł, przez co Willem zaczął czuć sympatię do nieco pulchnego braciszka Konrada i kierować do niego uwagi ponad ramieniem cesarza. Jego entuzjazm osłabł jednak, gdy zdał sobie sprawę, że Paweł, jako surowy głos Kościoła, był przeciwny turniejowi, a nie temu, jak się o nim mówiło. W domu Willema dysputy o zmaganiach rycerzy były niemal tak samo ważne, jak rozmowy o sprawach wiary. Zazwyczaj dotyczyły głównie dyscypliny i technik walki, stanowiły słowne przygotowanie do samych zawodów. Były tak bardzo wypełnione szczegółami technicznymi, że choć Lienor rzadko potrafiła przedrzeć się do stołu, to i tak nauczyła się z nich wielu podstawowych terminów i sposobów postępowania.

Nagle strasznie zatęsknił za swoją siostrą i zaczął zastanawiać się, co ona może robić, co powiedziała by o tych dobrze ubranych, spasionych gburach grzmiących pustymi przechwałkami. Popadł w zadumę nad domem, swoją nieznośnie krnąbrną siostrą i wszystkim, co było mu bliskie, przy czym bezwiednie się uśmiechnął.

- O czym rozmyślasz? - zapytał Konrad, podczas gdy Marcus podawał pieczonego kapłona.

Willem odpowiedział bezzwłocznie:

- Pomyślałem, że pokonam wszystkich tych mężów na turnieju, w twoim imieniu, by uczcić twój wspaniały podarunek. - Pewnie Jouglet byłby z tego dumny.

Konrad wątpił w szczerłość tej odpowiedzi, ale podobała mu się jej intencja. Wytarł dłonie o haftowany obrus i klepnął Willema w ramię.

- Wcześniej mówiłem to, bo nakazywała to grzeczność i uprzejmość, ale teraz mówię z głębi serca, Willemie - rzekł cicho. - Bardzo się cieszę, goszcząc cię na moim dworze. - Rozsiadł się wygodniej.

Willem poczuł, że znów padł na niego wzrok Pawła i Alfonsa Burgundzkiego. Rozumiał niezadowolenie stryja cesarza - na pewno niezręcznie jest zostać poddanym człowieka, którego oszukiwało się i zastraszało, kiedy był bezbronnym dzieckiem - rycerz nie umiał jednak odgadnąć motywów Pawła.

Po chwili Willem dostrzegł, że z drugiej strony sali przygląda mu się także Jouglet. Tak jak kardynał i hrabia, minstrel był świadkiem cichej rozmowy między Konradem i młodym Burgundczykiem, do którego teraz skinął uspokajająco. Willem miał nadzieję, że muzykant zostanie zaproszony do ich stołu i przez resztę wieczoru pozostanie przy jego ramieniu. Wciąż tak bardzo się denerwował, że nie potrafił docenić wyrafinowania i fantazji otaczających ten najbardziej wystawny, przygotowany z największym przepychem posiłek, w jakim kiedykolwiek wziął udział. Zwracał uwagę głównie na to, że jedzenie było tu bardziej słone i obficie polane sosem niż to, które jego kucharz przygotowywał w Dole.

Po spożyciu mniej więcej siedemnastu następnych egzotycznych dań, gdy żołądki biesiadników trawiły figi i pierniki, deseczki na jedzenie zabrano, ponieważ nastał czas wieczornej rozrywki. Kilka osób rozciągnęło się na sitowiu w dolnej części sali i rozpoczęło grę w tryk-traka albo w hiszpańską grę w kości; inni, w tym większość spośród nielicznych kobiet, skupiła się bliżej kominka i Jego Wysokości. Hrabia Burgundii znikł wraz ze swoim bratankiem Pawłem, papieskim szpiegiem.

- Moja rodzina - powiedział z pociesznym westchnieniem Konrad, uśmiechając się do Willema. - Flegma i żółć. Szkoda, że i mojemu ojcu i mnie urodził się brat.

Jouglet, którego poproszono, by zaczął zabawiać biesiadników, zapowiedział przetłumaczoną na język niemiecki piosenkę z Prowansji. Smyczek zabrzączał, przesuając się płynnie po wszystkich strunach, fouglet zagrał wstęp, przebierając palcami po najwyższej z nich.

- To pieśń miłosna, którą tak jak wszystkie me piosenki dedykuję mojej ukochanej - wyjaśnił muzyk gardłowym głosem, powoli obejmując spojrzeniem swoich orzechowych oczu każdą ze znajdujących się w sali pań. Willem ze zdumieniem obserwował, jak po kolei rumienia się, chichoczą albo zaczynają patrzeć rozmarzonym wzrokiem. Nagle przypomniał sobie słowa Mikołaja, który oświadczył, że wielbioną przez Jougleta w tajemnicy damą jest przypuszczalnie Lienor. Nigdy przedtem nie przyszło mu do głowy, żeby tak poważnie traktować flirty minstrela ze swoją siostrą.

Ach, biała lśniąca różo, pragnę cię na wieczność. Nigdy nie będzie wolno mi za kochankę cię mieć...

Wyglądało na to, że każda z obecnych kobiet - żon, służących i starych wiedźm - chętnie rzuciłaby się do stóp śpiewaka, ten zaś rozkoszował się entuzjazmem, jaki wzbudzał. Willem nigdy wcześniej nie widział występu swojego przyjaciela przed tego rodzaju zgromadzeniem. Minstrel, nawet gdy śpiewał smętnie, miał niewymuszoną pewność siebie, wsparty charyzmą tupet młodego zdobywcy kobiecych serc. Willem ku swojemu zaskoczeniu poczuł przypływ dumy z tego, że to właśnie on zna sekret młodego idola.

Po miłosnym zawodzeniu rozległa się żywsza, naddunajska melodia, wykonana przez młodego Dietmara z Aist, której tematem był skromny ptaszek na zwykłej lipce. Potem Jouglet usiadł na chwilę obok Willema i przedstawił go w niezwykle korzystnym świetle rozmarzonym damom (które niewątpliwie były pod wrażeniem jego wyglądu, ale i tak uważały, że Jouglet jest ciekawszy, w każdym razie tej nocy). Wprowadzono tancerki; były rumiane i wyglądały na nieszczęśliwe, lecz mimo to dzielnie się uśmiechały.

- Słowianki - dyskretnie szepnęła Jouglet - zdobycz wojenna z wypraw Konrada na wschód.

Po nich wystąpili akrobaci i żonglerzy zwiezieni do Koenigsbourga w wielkiej liczbie specjalnie na tę uroczystość, a w końcu poproszono Jougleta o zamknięcie wieczoru.

Tym razem minstrel postanowił oczarować męską część publiczności; wybrał przetłumaczony fragment *Pieśni o Rolandzie*, ale przerwał w najbardziej dramatycznym momencie: umierającego hrabiego Rolanda zaskakuje Saraceni, który po upozorowaniu własnej śmierci wykrada Rolandowi miecz... ale dzielny rycerz łapie drugi oddech i jest bliski zatłuczenia Saracena na śmierć, gdy...

Jouglet opuścił smyczek i wyszczerzył zęby do zebranych.

- Jeśli chcielibyście, abym skończył, to miejsce u moich stóp jest idealne dla tych małych twardych, okrągłych przedmiotów, które nosicie w swoich mieszkach.

W kręgu słuchaczy rozległy się jęki i protesty wobec tej aprobowanej przez cesarza formy wymuszenia. Ale wtórował im szelest jedwabiu i płótna, zaskrzypiała skóra noszonych przy pasie sakw i po chwili u stóp Jougleta urosła spora sterta monet. Artysta skinął z aprobatą.

- Doskonale wiecie, co nastąpi potem, ale niech obwieści wam to mój boski kunszt.

Trzeba było kolejnych siedmiu strof, by Roland ostatecznie poniósł tragiczną, romantyczną, dostojną, szczegółowo opisaną bohaterską śmierć.

Jego Wysokość, ponownie trzymając na nadgarstku zakapturzonego sokoła, po ojcowsku życzył dobrej nocy wszystkim rycerzom i giermkom, ale zadziwił Willema, prosząc go o pozostanie. Wraz z pazią, strażą przyboczną i Jougletem rycerz poszedł za cesarzem przez niższe drzwi sali i kamienną spiralną klatkę schodową - element architektoniczny o charakterze czysto funkcjonalnym, nad którym mimo to Willemowi bardzo trudno było się nie rozpląwać. Weszli na drugą kondygnację i wszyscy, prócz strażnika, który zatrzymał się przy drzwiach, weszli do prywatnych pomieszczeń Konrada. Składały się one z trzech bezpośrednio ze sobą połączonych pokoiów biegnących wzdłuż całego południowego skrzydła: sypialni, pokoju dziennego,

którego olbrzymią niszę okienną tak bardzo upodobał sobie Jouglet, i małej komnaty do przyjmowania gości, z której wychodziły drzwi na zewnętrzne spiralne schody. Wszystkie pokoje miały kominki, co stanowiło niezwykły luksus.

Szybko pokazano to Willemowi, po czym wszyscy usadowili się w sypialni. Willem nigdy wcześniej nie siedział w pomieszczeniu urządzonym z tak wielkim przepychem; tyle było tu pięknych i cennych przedmiotów, że na drugi dzień miałyby problemy z przypomnieniem sobie choćby jednego z nich - prócz zapierającego dech w piersiach krajobrazu przedstawiającego lasy i zagajniki w półmroku letniego zmierzchu oraz woni świeczek z pszczelego wosku w emaliowanych lichtarzach rozstawionych po całej komnacie.

Cesarz przekazał sokoła chłopakowi, który zabrał go wraz z psami do pokoju dziennego. Jego Wysokość poprosił Willema, żeby usiadł na aksamitnych poduszkach, podczas gdy sam Konrad ułożył się w pozycji pólężącej na pochyłym łóżku. Rozmawiali spokojnym tonem, nie musząc już przekrzykiwać tłumu ludzi. Jouglet odłożył skrzypeczki do skórzanego futerału, wziął małą harfę ze strunami z jelit i zaczął grać coś cichego, co przypominało niemal mruczenie, podczas gdy oni jedli czereśnie i pili wino. Zawsze obecni paziowie tym razem zbili się w gromadkę w jednym z rogów pomieszczenia; opuszczali je i wchodzili do środka bezszelestnie, ze sprawnością pszczół robotnic, a kiedy Konrad ich nie potrzebował, wydawało się, że ani on, ani oni nie zdają sobie sprawy z wzajemnej obecności. Teraz paziowie zajmowali się traceniem i wygrywaniem grosików oraz szklanych paciorków przy grze w domino albo w kości.

W prywatnej rozmowie z Jego Wysokością Willem ku swemu zadowoleniu odkrył, że Konrad jest wykształconym, kulturalnym (choć może niepobożnym) człowiekiem niemal tak samo zdolnym do prowadzenia ciekawej rozmowy, jak Jouglet i Lienor, oraz że niezależnie od swojego wyrachowania jest wielkoduszny.

Na przykład - jak wyjaśnił Konrad - w przeciwieństwie do ludności większości miast, nieposiadający ziemi wolni mieszkańcy rozwijających się miejscowości przyzamkowych, należący do rosnącej klasy kupców i rzemieślników, nie byli obciążeni królewskimi podatkami; Konrad jedynie prosił ich od czasu do czasu o składanie darów.

- I robią to? - spytał zaskoczony Willem, próbując wyobrazić sobie, jak zareagowałoby jego chłopci, gdyby odrabianie pańszczyzny stało się dobrowolne.

Konrad uśmiechnął się i wypluł pestkę czereśni.

- Teraz dostaję więcej niż wtedy, kiedy zbierałem normalny podatek

- powiedział tonem zwierzenia. - Sama zasada zwolnienia ich z podatku tak im się podoba i tak duże znaczenie ma dla nich fakt, że inne miasta płacą tyle, ile mogą, że rodzi się współzawodnictwo o to, która wspólnota jest najzamożniejsza. Napelnianie królewskich szkatuł staje się czymś w rodzaju święta wrażliwości. W Rzymie Jego Świątobliwość zieleńieje z zazdrości.

- A jeśli to przejrzą i przestaną... składać podarki? - spytał Willem.

- To znowu ich opodatkuję - powiedział Konrad bezceremonialnie. - A zresztą zawsze ściągam podatki z Żydów. - Uśmiechnął się.

- Uwielbiam moich Żydków. Bez nich Niemcy nie mogłyby stać się takim mocarstwem. Więc wolę, żeby to oni rozwijali handel niż ci zakichani Lombardczycy. Są dość mądrzy, żeby to szanować. - Wyprostował mały palec prawej dłoni i pomachał sygnetem.

- A, to ten sygnet! Moja siostra założyła pieczęć na broszę, żeby zawsze mieć króla w domu - powiedział Willem z chłopięcym entuzjazmem.

Konrad wyszczerzył zęby do Jougleta.

- Co za chłopisko! To prawie zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

- Ponownie odwrócił się do Willema. - Chciałbyś go obejrzeć? - Wyciągnął rękę, umieszczając pierścień przed nosem Willema. Burgundczyk automatycznie po niego sięgnął, ale Konrad nieco cofnął dłoń. - Z oczywistych powodów nie mogę pozwolić, żebyś przyjrzał mu się dokładniej.

- Nie sądzę, żeby znał tę historię, Najjaśniejszy Panie - podpowiedział Jouglet, widząc zmieszanie Willema.

- Ach - powiedział Konrad zgodnie i ponownie rozparł się na łóżku. - No tak, byłeś dzieckiem, kiedy zmarł mój ojciec, więc nie możesz pamiętać tego skandalu.

Willem zagryzł wargę.

- Pamiętam śmierć Jego Wysokości, zmarł on bowiem w zamku Alfonsa. Przez wiele lat w Burgundii nie wydarzyło się nic równie dramatycznego. Ale nie słyszałem o żadnym skandalu.

- Tak, cóż, sygnet ojca został skradziony z jego palca na łożu śmierci. Paweł i ja na zmianę staliśmy na straży. Po dziś dzień sprzeczamy się o to, kto zaniedbał swój obowiązek, ale oczywiście to on. Przypuszczalnie był w garderobie i przymierzał koronę ojca. Bóg mi świadkiem, że Alfons też to robił. To była udręka - przez wiele lat po śmierci ojca każdy mało ważny dokument z jego pieczęcią, jaki mi przedstawiono, trzeba było zbadać, żeby stwierdzić jego autentyczność. Z tymi ważniejszymi - statutami miejskimi, nadaniami tytułu barona - nie było problemu; na nich widniała wielka pieczęć. Sama drobnica dworskiego ceremoniału - podarunki, przydziały, kary, pomniejsze oświadczenia i przydziały ziemi i tak dalej, i tak dalej. Bogu dzięki, mam Marcusa, który się tym wszystkim zajął. Tak więc pilnuję mojego sygnetu z jeszcze większym pietyzmem, niż Jouglet strzeże swoich sztuczek magicznych w tej swojej sakiewce.

- Jakich sztuczek magicznych? - spytał Jouglet niewinnie, skupiając uwagę na harfie. - Po prostu uważam na hojną wypłatę, którą dostaję od Waszej Wysokości.

Konrad porozumiewawczo klepnął Willema po ramieniu.

- Większość ludzi myśli, że jego proszki ziołowe pomagają mu zachować chłopięcy głosik i ładną twarz. - Mrugnął. - Ja myślę, że te mikstury bardziej dotyczą spraw zmysłowych.

Willem badawczo spojrział na przyjaciela; minstrel uśmiechnął się tajemniczo i powiedział swobodnie:

- Czysta mamona, zapewniam cię, Najjaśniejszy Panie. Wenus już i tak zniewoliłem. Macie ochotę posłuchać paru pieśni Sevelingena?

Podczas gdy Jouglet śpiewał, oni rozegrali partię szachów. Przez cały czas jej trwania Konrad przepytывał młodego rycerza o jego wiedzę z zakresu strategii wojennej. Willem otwarcie przyznał, że mógł ją ćwiczyć jedynie podczas turniejów; nigdy nie miał okazji, by stanąć na prawdziwym polu walki. Przypomniał Jego Wysokości, że zajmowanie się strategią uważano za niegodne rycerza, bo wiąże się ona z chytrnością. Lecz mimo to każdy scenariusz, jaki wymyślał Konrad, często na podstawie doświadczeń z prawdziwych wojen przeciwko niewiernym albo niepokornym książętom (czy niepokornym włoskim miastom), pobudzał Willema do znalezienia rozwiązania równie dobrego albo nawet lepszego niż to, które miał na myśli sam autor. Cesarz był zachwycony.

A jednak Willem przegrał partię.

(- Naprawdę przegrał - Jouglet po cichu zapewnił Konrada, wypluwając pestkę od czereśni. - W przeciwieństwie do mnie, Mój Panie).

- Teraz, kiedy nie ma przy nas tych sępów łasych na dworskie plotki - odezwał się Konrad - porozmawiaj ze mną szczerze, Willemie. Opowiedz mi, jak odebrano ci ziemię. Chcę to naprawić.

- O, Najjaśniejszy Panie - Willem westchnął krótko i zaczął przebiegać kciukiem wokół podstawy jednej ze swoich wież na szachownicy. - Nie sędzę, żeby dało się to naprawić. Kwestionowaliśmy słuszność tego posunięcia, ale było one zgodne z prawem. A zważ też, że kimkolwiek jest właściciel tej ziemi, jego dzieci rosną, uważając się za jej prawowitych dziedziców. I są nimi. Byłoby szaleństwem odbierać im ich ojcowiznę - chcieliby zemsty.

Konrad uśmiechnął się protekcjonalnie.

- To naiwne.

- Najjaśniejszy Panie, znam to z własnego życia - ciągnął Willem z zakłopotaniem, nie przestając bawić się wieżą. - Moja siostra i ja byliśmy niemowlętami, kiedy nasza ziemia... przeszła w ręce kogoś innego. I wciąż jeszcze byliśmy małymi dziećmi, kiedy dowiedzieliśmy się o tej krzywdzie...

- A tyś z pewnością nie próbował wymierzyć sprawiedliwości.

- Ja nie... - zaczął Willem, niemal odłamując podstawę wieży. Powiedziałby więcej, ale przerwało mu głośnie pukanie. Drzwi wejściowe gwałtownie się otworzyły.

Stanął w nich zarządca Marcus, ubrany w wytworną tunikę.

- Wybacz, Najjaśniejszy Panie, że przeszkadzam ci w wypoczynku - zaczął. - Ale obawiam się o... - zerknął znacząco na Willema, który źle zinterpretował to spojrzenie i odłożył figurę, jakby został przyłapany na próbie jej wykradzenia. Z wielkim skupieniem zaczął grzebać w misce czereśni. Marcus opuścił wzrok i skłonił głowę.

- Kardynał, Najjaśniejszy Panie, uniemożliwia mi wykonanie moich obowiązków.

Cesarz westchnął.

- Kogo chce ekskomunikować tym razem? - Widząc wahanie Marcusa, odezwał się opryskliwie: - Nie obawiaj się mówić, jesteśmy wśród przyjaciół.

Marcus się skrzywił.

- Domaga się usunięcia znacznej części domowników, Najjaśniejszy Panie. Już musieliśmy wymienić dwóch pokojowców, jego stajennego, młodą kobietę, która podawała napoje przy głównym stole, a teraz...

- Dlaczego? - Konrad znał odpowiedź na własne pytanie; zadał je wyłącznie po to, by oświecić Willema. Ten z zaciekawieniem uniósł wzrok znad czereśni.

- Oskarża ich o dewiację, Najjaśniejszy Panie, albo - w przypadku kobiety - o zwyczajną lubieżność. Dzisiaj zażądał odprawienia szczególnie ładnego chłopca, który trzyma misę do mycia rąk, chce też odejścia następnego stajennego. Twierdzi, że jeśli będę się z tym ociągał, doniesie papieżowi, że trzymasz u siebie sodomitów i dziwki.

Konrad chrząknął.

- A Jego Świątobliwość ich nie trzyma?

- Najjaśniejszy Panie - naciskał delikatnie Marcus, patrząc na kaptcie władcy. Odkasznął ze skromną miną. - Nie mogę pozbawić dworu służby tylko dlatego, że twojemu bratu brak siły woli, by oprzeć się pokusie.

Willem niedowierzająco zamrugął oczami, ale Konrad i Jouglet odrzucili głowy do tyłu i zaryczeli ze śmiechu.

- No, nie wiedziałem, że zaczął próbować się opierać - powiedział Konrad i pokazał chłopakowi, by dolał mu wina. - Jakże straszny dźwiga ciężar!

- To nie jest zabawne, Najjaśniejszy Panie - kontynuował Marcus, nie podnosząc wzroku. - Zaczął insynuować, że pewni członkowie dworu mają podobną przypadłość. Między innymi Jouglet.

Willem ponownie zamrugął, a Konrad przestał się śmiać. Ale Jouglet, z charakterystycznym wzruszeniem ramion, powiedział dziewczęcym głosem, nieco sepleniąc:

- Wielkie nieba, schlebia mi to, że Jego Łaskawość w ogóle mnie dostrzegł.

Konrad pokręcił głową.

- Marcus, nie powinienes mu być na to pozwolić. -Ależ nie jestem władny odmawiać bratu cesarza...

- Bzdura - warknął Konrad niecierpliwie. - Właśnie to jesteś władny zrobić - jesteś moim zastępcą, jeśli nie potrafisz przeciwstawić się

zastępcy papieża, to po co w ogóle cię mam? Nie chcę, żebyś demonstrował swoje niewolnicze pochodzenie, Marcus, nie udowadniaj, że Alfons miał co do tego rację, albo poniesiesz konsekwencje. - Chwycił wino podane przez chłopaka i wypił je jednym haustem. Był wyraźnie rozdrażniony; Willem czuł się niezręcznie jako świadek tej królewskiej nagany. - Nie możemy pozwolić, żeby Paweł choć przez chwilę wyobrażał sobie, że może wpływać na kształt mojego dworu. Przywróć służących, których odesłał, i daj mu jasno do zrozumienia, że nie ma nic do gadania w kwestii tego, kto zostaje na dworze, a kto ma być z niego wyrzucony. I przyślij nam tu więcej owoców. Wydaje się, że Willem ma zastrzeżenia do stanu tych czereśni.

Marcus wyszedł z ponurą miną. Konrad nieco się odprężył i ponownie skierował uwagę na Jougleta.

- Mikołaj będzie zazdrosny - skwitował cierpko. - Zazwyczaj to on wpada w oko. Jest od ciebie przystojniejszy i lepiej się ubiera.

- Ale ja mam bardziej mleczną skórę - powiedział Jouglet śpiewnym głosem, podciągając rękaw, by odsłonić chude ramię, znacznie bledsze niż spieczona słońcem, zrogowaciała dłoń, która z niego wyrastała. - W ciemnościach to ważniejsze.

Willem był zażenowany do chwili, gdy ci dwaj znowu wybuchnęli szczeniackim śmiechem.

Dzwoniono na nieszpory, kiedy Willem przyjął zaproszenie do spożycia śniadania na zamku. Był wyczerpany po długiej podróży i po pierwszym wieczorze spędzonym na dworze, a powrót do miasta leżącego u podnóża góry wcale nie był krótką wycieczką; Willem chciał już się położyć spać. Jednak Jouglet poszedł za nim po nierównych schodach z piaskowca i na niższym dziedzińcu poczekał, aż odbierze swojego konia i miecz, jakby uważał, że zostanie zaproszony do gospody na dalsze hulanki. Bardziej przez sympatię i wdzięczność niż z autentycznej chęci Willem zaproponował, by jego przyjaciel usiadł za nim. Poślaniec Mikołaj towarzyszył im na własnym wierzchowcu, żeby zawieźć ów wspaniały hełm w skrzynce i wskazywać drogę: pięć miejskich wież obserwacyjnych rozbłyskało światłem, a choć ścieżka była dobrze oznaczona, to jednak stroma i po zmroku mogła okazać się zdradliwa.

Kiedy wreszcie dotarli do północnej bramy miejskiej około pół mili od góry zamkowej, Mikołaj podał strażnikom woskowy odcisk sygnetu Konrada, po czym przepuszczono ich, mimo że dawno już rozpoczęła się cisza nocna. Ulica prowadziła przez ciemną, cichą dzielnicę rzemieślników, obok Piekarskiej, za kościołem - największym, jaki Willem widział w całym życiu - wzdłuż składów jubilerskich i przez targ warzywny.

Gdy zbliżyli się do gospody, która nadal była dobrze oświetlona i rozbrzmiewała gwarem, Willem pokazał Mikołajowi, by wjechał przed nim na podwórze. Potem, jeszcze na brukowanej ulicy przed bramą, zatrzymał Atlasa i przez chwilę wpatrywał się nieruchomo w czyste nocne niebo z wznoszącym się ponad miejskimi murami księżycem w ostatniej kwadrze. Powietrze nawet w tej części miasta było gęstsze niż na otwartej przestrzeni, ale ta trudniejsza do zniesienia mieszanina zapachów nieco orzeźwiła rycerza; Willem uznał, że towarzystwo Jougleta właściwie cieszy go nawet o tej późnej porze.

- Jouglet - powiedział cicho. Poczł, jak minezinger przyciska się do jego pleców, by usłyszeć, co Willem mówi. - Nigdy nie przetrwałbym tego wieczoru, gdyby nie ty. Nie będę udawał, że rozumiem, skąd bierze się twoja szczodrość wobec mnie, ale jestem ci głęboko, głęboko wdzięczny. Mam nadzieję, że nie rozczarowałem cię moim dzisiejszym zachowaniem.

- Poważnie mówisz? Byłeś świetny! - Jouglet czule poklepał go po ramieniu, po czym ześlizgnął się na nierówny bruk i odskoczył, by nie stać blisko zadu rumaka. Willem nagle poczuł, że jego plecy, tam gdzie przylegało do nich ciało Jougleta, owiewa chłodny nocny wiatr; przestrzeń za siodłem nagle zrobiła się wyraźnie pusta.

Zazwyczaj zamek o tej porze już spał, ale nie tej nocy, kiedy jego mieszkańcy mieli za sobą tak wystawną kolację. Marcus siedział przy stole w swoim przedpokoju i wysłuchiwał meldunków przekazywanych monotennie przez podległych mu urzędników, kiedy przy drzwiach zewnętrznych, na spiralnych schodach prowadzących do pomieszczeń gościnnych, przystanął Alfons z Burgundii. W świetle pochodni jego włosy przez moment wyglądały jak włosy Imogen, były ciemne i falujące; Marcus nagle poczuł jej palce między swoimi. Zmusił się, żeby odwrócić wzrok i przestać o niej myśleć.

Alfons zatrzymał się bez żadnego widocznego powodu prócz chęci przyjrzenia się zarządcy. Marcus, wiedząc, dlaczego jest oceniany, stara! się przybrać książęcy wygląd podczas rozmowy z masztalerzem o fermentacji końskiego nawozu, ale nie sądzi!, że jest zbyt przekonywający.

Jego Wysokość wszed! do izby przez inne wejście; by! ubrany tylko w zdobioną złotem szatę nocną zarzuconą na ramiona, a całą jego świtę stanowi! jeden strażnik. Zakrywając ziewnięcie upierścienionymi palcami, powiedział do Marcusa:

- Jak już skończysz, to chcę moje lekarstwo na bezsenność, najlepiej jasnowłose. Wysłałem paziów, ale oni nigdy do końca nie rozumieją, o co mi chodzi.

Nagle z wewnętrznego dziedzińca poniżej rozległ się dźwięczny chłopięcy śmiech, a po nim odgłosy strofowania wesołka, które dobiegały z kuchni, spod pokojów Marcusa. Śmiech odbił się od ścian małej zamkniętej przestrzeni, po czym dotarł do klatki schodowej i przela! się na pierwsze piętro. Hrabia musiał odskoczyć, aby uniknąć otarcia się o jego źródło: Jougleta i Mikołaja, którzy śmignęli obok niego przez wąskie drzwi do pomieszczenia; mieli świetne humory - i wspaniałe tuniki, które były na nich o wiele za duże.

- Najjaśniejszy Panie - wyrzucił z siebie Mikołaj, wskazując na tuniki, z którymi Jouglet zbiegł z gospody, pomimo protestów Willema.

- Spójrz, co ofiarował nam Willem z Dole.

- A trzeba było jeszcze widzieć pierścienie, które rozdał paniom!

- dodał Jouglet.

Alfons, którego twarz przypominała teraz pozbawioną wyrazu maskę, ruszył w górę ciasnymi spiralnymi schodami - ale stanął, żeby przyrzyć się reakcji Konrada. Marcus patrzył, jak Alfons obserwuje cesarza. Twarz hrabiego przybrała wyrachowany wyraz, co zaniepokoiło seneszała.

Konrad wyglądał na zaskoczonego.

- Co za szczególny gość - stwierdził. Jouglet i Mikołaj podeszli, podsuwając jemu i urzędnikom kawałki przywłaszczonych ubrań do pomacania. - Rozda wszystko, co ma.

- W oberży wszyscy go uwielbiają, Najjaśniejszy Panie - powiedział Mikołaj, jakby to go usprawiedliwiało.

- I nie tylko za podarunki - z zapalem zwrócił się do nich wszystkich Jouglet. - Podarunki są tylko wyrazem szczodrości i lojalności, które nosi w sercu.

Konrad patrzył na nich przez chwilę, po czym rozejrzał się, by znaleźć Boidona.

- Boidon, jutro z samego rana pošlij sto funtów nowych monet do Willema w oberży.

Wszyscy wlepili w niego wzrok.

- Najjaśniejszy Panie? - spytał Marcus drżącym głosem.

- Chcę sprawdzić, co z nimi robi - wyjaśnił Konrad, patrząc wprost na Jougleta, którego nagle zaczęło swędzić najmniej odpowiednie miejsce, musiał więc się odwrócić, żeby je podrapać.

Marcus zerknął na Alfonsa i szybko odwrócił wzrok; Alfons zerknął na Marcusa i szybko odwrócił wzrok. Z trudem skrywając nagłe zdenerwowanie, Marcus spróbował ponownie skupić uwagę na wieczornych rachunkach. Hrabia lekko skinął głową w samotności i poszedł schodami do swojego pokoju.

Po zakończeniu pracy Marcus zarzucił na siebie podbitą sobolami pelerynę, wymknął się na dół i próbując zachować spokój, wyszedł na chłodne, wilgotne nocne powietrze kamiennego dziedzińca. Usiadł na dolnych stopniach szerokiej klatki schodowej wychodzącej z pokojów Konrada na dziedziniec. Uśmiechnął się blado do mijanej kobiecej postaci oświetlanej przez pochodnię, ale był tak bardzo strapiony, że nie zauważył nawet, czy należała do damy, czy do służącej. Nie była to Imogen, więc go nie interesowała.

Największym atutem Marcusa jako zarządcy, jako seneszala wędrownego dworu Konrada, była jego zdolność do przewidywania wszelkich wyobraźalnych sytuacji, z których mogłoby wyniknąć coś złego, a co za tym idzie - do zapobiegania im. Właściwość ta, jak każda skrajna cecha umysłu, była nie tylko zaletą, ale i wadą: Marcus o wiele za szybko dostrzegał najgorszą katastrofę, do jakiej mogła doprowadzić dana sytuacja. A przybycie Willema, które przynajmniej z pozoru sprawiało radość wszystkim innym, na nowo wzbudziło w nim najstraszliwszy z jego lęków.

„To tylko rycerz - mówił do siebie Marcus. - fest tylko pomniejszym rycerzem z jakiejś wiochy. W przyszłym tygodniu hrabia i Konrad nawet nie będą pamiętali, że się w ogóle pojawił. A sam hrabia powiedział dziś, że ślub odbędzie się wkrótce". - Wydawało mu się, że ta partia szachów odbyła się wiele tygodni temu. Zastanawiał się, jaki interes ma Jouglet we wspieraniu młodego Burgundczyka.

- Marcus?

Głos, który dobiegł go z góry, należał do Konrada. Szybko podniósł się i odwrócił, żeby spojrzeć w górę i zaraz potem skłonić głowę.

- Najjaśniejszy Panie.

Konrad machnął ręką i schodził dalej; za nim sumiennie podążał strażnik.

- Była śliczna, ta blondyneczka, ale nie wyleczyła mnie z bezsenności.

- Zechciej przyjąć moje przeprosiny, Najjaśniejszy Panie. Konrad opadł na najniższe stopnie i dał Marcusowi znak, by zrobił

to samo, potem uśmiechnął się konspiracyjnie i powiedział zbyt cicho, żeby strażnik mógł go usłyszeć.

- Intryguje mnie ta gra Jougleta.

- Z rycerzem? Właśnie się nad tym zastanawiałem, Najjaśniejszy Panie - powiedział Marcus.

- Bez wątplenia działa na moją korzyść; zawsze tak jest z jego pomysłami. Ale ciekawe, co mu poradzi zrobić z pieniędzmi. A skoro już jesteśmy przy ciekawości - o coś cię mimochodem spytam.

Jego Wysokość nigdy o nic nie pytał mimochodem.

- Jestem do twojej dyspozycji, Najjaśniejszy Panie.

- Ten twój zaskakująco jełopowaty pomysł, sprowadzenie mojej kuzyneczki do obozu. Czy mówiłeś prawdę, zapewniając mnie, żeś jej nie...

- W rzeczy samej - natychmiast odparł Marcus, czerwieniąc się. - Przysięgam. I jako poddany, i jako twój najstarszy przyjaciel.

- Nadal jest dziewicą?

„O Boże - pomyślał przerażony Marcus. - Musi to wiedzieć, jeśli chce ją dać komuś innemu, unikając skandalu". - Oczywiście, że tak, nigdy bym jej w ten sposób nie zhańbił.

- Nie pytam, czy ty jej nie zhańbiłeś, pytam, czy wciąż jest dziewicą - powtórzył Konrad. - O ile pamiętam, to raczej ty dbałeś o jej cnotę;

ona traktowała tę sprawę z wyraźną beztrioską. Nie ufam takim kobietom. Upewnij się, że jest dziewcziną.

- Zabierzesz mi ją, prawda? - powiedział nagle Marcus zduszonym głosem.

Cesarz zmarszczył brew.

- Nie - rzekł z niemal ojcowską stanowczością. - Ale nie zapominaj się, Marcusie, te zrękowiny to czysta polityka. Tylko dziwaczny traf chciał, żeś się zakochał w tej dziewczynie; to dość nieodpowiednie i szczerze mówiąc, raczej niesmaczne. A skrajnie niedyplomatyczne z mojej strony było przymknięcie oczu na to, co zobaczyłem w obozie. Zrobiłem to jako twój przyjaciel. Ale musisz mi obiecać, jako przyjaciel, że ja, jako cesarz, nie wyjdę na idiotę, udając, że nic się nie stało. Nie zniósłbym wystrychnięcia na głupka przez mojego własnego zarządcę.

- Przrzekam - potwierdził Marcus. - Nie musisz o nic pytać. Jej honor jest dla mnie najważniejszy.

- A zatem moja kuzynka zachowała dziewictwo i nie ma powodu do obaw.

- Jest dziewcziną zaręczoną i zakochaną w...

- Och, daj spokój! - zniecierpliwił się Konrad. - Nie powiedziałem, że ją ci zabieram.

- Nie, Najjaśniejszy Panie - odparł Marcus cicho. - Nie powiedziałeś.

6. Bildungsroman

(Niemiecka opowieść „o formowaniu się”, historia dojrzewania)

28 czerwca

Jeszcze tej samej nocy, upewniwszy się, iż wartownicy są trzeźwi, a w każdym razie nie śpią, Marcus wyruszył na południe, by - jak oznajmił - odwiedzić ciężko chorego wuja w Akwizgranie. Z tym że Akwizgran leżał na północy. Jechał śpiesznie do samego rana, zmieniając konie na stacjach pocztowych, chwilę się przespał, po czym znów siadł na koń i przez jakiś czas jechał dalej na południe po wznoszących się ponad okoliczne pola drogach handlowych w dolinie Renu. Szlaki

były obsadzone drzewami, których cień chronił konie przed udarem słonecznym, ale nie mógł dać żadnej osłony przed chmurami bezwzględnych owadów brzęczących w rozgrzanym powietrzu. Tego wieczora, gdy słońce chyliło się już ku zachodowi, ruszył znowu na południe, zostawiając za sobą rzekę i wjeżdżając w zagajnik utworzony przez wierzby, wiązy, dęby bagienne i dzikie róże rosnące wokół ruin żeńskiego klasztoru. Mieszkała w nich pustelnica, która zbierała lecznicze zioła i jagody. Była cioteczną babką jednej ze służących Imogen.

Zaliczała się też do dyskretnych osób. W poprzednim roku trzykrotnie spotykał się w tym miejscu z Imogen: dwukrotnie spędzili razem jedną noc, a raz kilka dni. Pustelnica karmiła ich i robiła dla nich posłanie na podłodze kaplicy. Nie prosiła o nic w zamian, obojętnie chowała pieniądze i biżuterię, na których przyjęcie nalegał Marcus. Nie miała ich na co wydawać.

Imogen przyjechała przed nim. Wybiegła z ocienianego przez dęby krużganku, w niespiętej paskiem żółtej tunice, uśmiechając się na jego widok. Widok jej bladej skóry odcinającej się od brązowych włosów wprowadził go w zachwyt i jednocześnie przynębił.

- Jestem tu zaledwie od kilku chwil! - krzyknęła do niego radośnie swoim aksamitnym głosem. - Doskonale się zgraliśmy, cały czas tutaj możemy spędzić razem! - I chwyciwszy go za rękaw, ze śmiechem zaczęła iść w kierunku kaplicy.

W plamach cienia budowli, która kiedyś była domem modlitwy, dłonie dwojga kochanków przebiegały po wszystkich częściach ich odzieży, pocałunkami zaś pokrywali całe swe twarze. W imponująco krótkim czasie leżeli zwróceniu do siebie wśród miękkiej pościeli, którą Imogen przyniosła ze sobą, na łożu z liści wiązów i suszonej bagiennej trawy. Słońce wciąż jeszcze było jasne, ale tu wszystko pokrywały ciepłe, rozleniwiające plamy światła i mroku. Jak zwykle, kiedy to robili, Marcus nie ściągnął kaletonów.

- Brakowało mi cię - powiedziało jedno z nich i od razu oboje zapomnieli, czy odezwał się on, czy ona. Przekręciła się nieco i próbowała wciągnąć go na siebie, jak zwykle uśmiechnęła się, czując rosnącą przy jej ciele twardość Marcusa.

- No to jak się tym zajmiemy? - zamruczała, ale jej uśmiech zbladł, gdy dostrzegła wyraz jego twarzy. - Co się stało, kochanie?

Zaniepokoiła się, kiedy spojrzał na nią, jakby miał już nigdy jej nie zobaczyć i chciał zapamiętać kolor każdej plamki na tęczęwkach jej oczu.

- Nie wolno nam - wyszeptał bardziej do samego siebie.

- W zasadzie... - powiedziała, uśmiechając się znowu. - Zaplanowałam na dzisiaj coś zupełnie wyjątkowego.

Usiadł z udręczonym, niemal przerażonym wyrazem twarzy.

- Nie powinienem przyjeżdżać, Imogen, nie mam teraz siły, żeby...

- Dobrze - przerwała, kładąc palec na jego ustach. Pachniał jabłkami. - Bo ja jestem królową twojego serca i musisz spełniać moje życzenia. - Głos Imogen, bez żadnego wysiłku z jej strony, uwodził nieśmiałą zwiewnością swojego brzmienia. - A moje życzenie jest takie, byś poznał mnie, jak mąż poznaje małżonkę.

- O nie - jęknął, odsuwając się od niej. Usiadła i popęzła za nim przez ocienione prześcieradła. - Imogen, nie możesz wciąż tego robić, w ogóle nie wiesz, o czym mówisz.

- Mówię o spełnieniu - powiedziała, ciesząc się niewinnie własną frywolnością.

- Ale, oczywiście, nie wiem, o czym mówię... na razie.

Ilekoć się spotykali, coraz bardziej frustrowała go konieczność przestrzegania czegoś, co wyglądało na niedorzeczną formalność. Tego dnia więcej było powodów, by nadal ją respektować i zarazem, by ją odrzucić.

- Potrafimy sprawiać sobie przyjemność na inne sposoby, Imogen, proszę, musisz to zachować na noc swego ślubu. - I nie mogąc się powstrzymać, dodał ponuro: - A co, jeśli nie ze mną spędzisz noc poślubną?

Imogen rozumiała i jego, i sytuację, w jakiej się znajdowali, dostatecznie dobrze, by przewidzieć tę obiekcję.

- Jeśli to tak cenny dar, to wolę go raczej ofiarować mojemu kochankowi niż komuś obcemu, kto akurat zostanie moim mężem.

- To nie takie proste - powiedział Marcus. - Pierwszy raz będzie bolesny, kochanie, a potem nie będziesz z tego miała nic prócz cierpienia, kojarzonego ze mną, i męża, który uzna cię za ladacznicę i wygna.

- Jesteś taki sam, jak mój ojciec - warknęła nagle. - On zamyka mnie przed światem, a ty zamykasz mnie przed sobą! Nie traktuj mnie jak dziecka, Marcusie! - Uspokoila się; naturalna słodycz jej głosu

znów sprawiła, że złagodniał. - Wątpię, by choć jedna kobieta na tysiąc została obdarowana taką miłością, jaką ja czuję do ciebie, i pewnie tylko u jednej na tysiąc to uczucie jest odwzajemnione. To jest dar. Nie korzystając z niego, obrażamy Boga.

Marcus był tak zaskoczony tą argumentacją, że się roześmiał.

- Nie sądzę, by Kościół się z tym zgodził.

- Pismo jest przeciwne tylko pożądaniu żony bliźniego twego, Ja nie jestem żoną bliźniego twego. Nigdzie też nie mówi, że kobieta musi być dziewicą w noc poślubną. Nasz Zbawiciel nigdy tego nie powiedział. Naszego Zbawiciela to nie obchodziło. Wśród jego najukochańszych uczniów była kobieta, która nie była ani żoną, ani dziewicą. - Zdołała się do niego uśmiechnąć, spojrzeć na niego z zaskakującą w tej sytuacji kokieterią, która zawsze sprawiała, że się przed nią ugiął. - Rzucę się na ciebie - ostrzegła.

Przez całą wieczność, a może tylko przez jedno uderzenie serca, Marcus patrzył na nią, wierząc, że zdoła nad sobą zapanować. Po czym pchnął ją pod siebie i niemal brutalnie wpił w nią usta. Sięgnęła do zakazanego sznurka od jego lnianych kalesonów i zaczęła go rozwiązywać; patrzył na nią, podczas gdy go rozbierała. Widział już jej piękne młode ciało, dotykał je i smakował, ale za każdym razem pamiętał, że musi się kontrolować. Bez tej myśli wyglądało ono jeszcze piękniej.

Faktycznie bolało, troszkę; nie tak, jak się obawiała. Marcus był tak poruszony, że zaczął łkać, wtulając swą twarz w jej włosy, obsypując kochankę pocałunkami i głaszcząc jej głowę.

- O, Imogen, jesteś nieznośnie piękna. - Raz jeszcze pocałował ją łagodnie w policzek. Bardzo chciał, żeby jej i jego życie mimo wszystko nie legło teraz w gruzach.

Nazajutrz po pierwszym spotkaniu z Konradem Willem obudził się późno. Zobacz! nad sobą uśmiechniętą kościstą twarz Jougleta, wesołego jak zwykle, choć wyraźnie brakowało mu snu. Minstrel trzymał ciężką skórzaną torbę, która przy każdym jego ruchu brzęczała obiecująco.

- Dzień dobry! Przespałeś śniadanie, ale usprawiedliwiłem cię przed Jego Wysokością. Przesłał mnie do ciebie z tym małym podarkiem.

Willem ziewnął i usiadł. Zawsze dobrze sypiał, ale jego sny zdradzały, że wciąż denerwuje się, czy robi dobre wrażenie; nieoczekiwane towarzystwo Jougleta z samego rana podziało na niego kojąco.

Służących ani paziów nie było w izbie; Erec, już ubrany, zdążył się wygodnie rozsiąść na kufrze przy dużym oknie i po cichu powtarzał zasady niemieckiej gramatyki. Młodzieniec wyszczerzył zęby, gdy jego nagi kuzyn zrzucił z siebie pościel i sięgnął po szatę nocną.

- Nie uwierzysz, co ci przysłał cesarz - oznajmił Erec. Jouglet ponownie potrząsnął workiem.

- Pieniądze!

Willem zamrugał z konsternacją.

- Dlaczego?

- Nie pyta się dlaczego, pyta się ile - poprawił go Jouglet tonem znawcy i postawił sakwę, po czym zaczął rozsupływać rzemienie, którymi była związana. - Sto funtów. Każdy z pięknym profilem naszego drogiego władcy.

Twarz Willema wyraziła najpierw zaskoczenie, a potem ulgę.

- Dzięki Bogu, będę mógł spłacić moich wierzycieli - powiedział. - Muszę zamówić kopie i nowe tarcze w Montbeliard, a już mam zdecydowanie za duży kredyt u dostawcy. Plony nam spleśniały w zeszłym roku...

- Teraz nie będziesz spłacał żadnych długów - oznajmił Jouglet, jakby chodziło o rzecz oczywistą. - Teraz będziesz kupował podarunki, kupisz sobie lepsze ubranie. Ofiarujesz ogromną sumę na bractwo św. Hipolita. Pieniądze nie opuszczą murów miasta. Żeby ludzie widzieli, jak je wydajesz, ale nie na rzeczy niezbędne.

Willem skrzywił się i zawiązał szatę.

- Bez sensu jest żyć w ten sposób. Jeśli tak wygląda życie na dworze, to nie wiem, czy tego akurat chcę.

Minstrel usiadł na łóżku przy Willemie i uśmiechnął się do niego z ojcowską powagą.

- Nie na dworze, tylko w mieście. Rodziny są tu tak porzrucane, że pochodzenie niewiele znaczy, a mieszczenie z definicji nie posiadają ziemi, więc kiedy tu jesteś, jesteś wart tyle, ile wydajesz. Ale tak musi być tylko do turnieju. Przysięgam na kragły tyłeczek twej siostry.

- Nie waz się zbliżać do jej tyłeczka - zganił go wesoło Erec.

Jouglet nie spuścił wzroku z Willema.

- Napiszę do tego człowieka w Montbeliard i przekonam go, żeby przysłał ci na kredyt wszystko, czego potrzebujesz.

- Jeśli jest tak ślepo ufny, jak ja, to da się nabrać - powiedział Willem, śmiejąc się nerwowo. Nagle poczuł, że wszechobecność przyjaciela nie uspokaja go już, lecz tłamsi. Wstał, żeby odsunąć się od Jougleta, i otworzył drzwi, za którymi siedział chłopak służebny.

- Czy oberża ma do dyspozycji jakiegoś skrybę? - spytał Willem. - Znajdź mi go, chłopcze. - Podeszedł w stronę kufra. - Muszę napisać parę osobistych listów.

- Lepiej się z tym pospiesz, bo spóźnimy się nie tylko na śniadanie, ale i na obiad - dodał Jouglet.

- My się spóźnimy? - nieco zbyt ostro zareagował Willem. - Możesz iść na zamek, kiedy tylko będziesz miał ochotę. Nie jesteś do mnie przykuty, jakbyś był moim psem.

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której Willem wydobywał z kufra swoją spłowiąłą niebieską tunikę podróżną.

- Trzeba było wziąć tę kobietę, kiedy Konrad ci ją proponował, miłościwy panie, powinieneś trochę rozładować całe to napięcie - Jouglet zaczął cicho łącać go z łóżka. - Nie ja jestem psem, tylko ty - i to właściwie szczeniakiem, który pewnie nie dalby sobie jeszcze rady bez tresera. Tresera, którego nie powinieneś gryźć, bo cię zostawi przy drodze, jak wściekłego kundla.

- Przepraszam - powiedział Willem szorstko, wytrzepując tunikę podróżną. Rzucił ją na podłogę i się skrzywił. - Powinieneś się dobrze ubrać na ten obiad, prawda? - spytał zmęczony. - Ubrania, które n a d a j ą się do użytku, są nic niewarte przy zamkowych stołach, jak sądzę.

- Pokazując się w stroju podróżnym, mógłbyś właściwie zrobić dobre wrażenie - zaproponował Jouglet. - Prawdziwy rycerz przygotowujący się do turnieju. Paniom się to spodoba. Zeszłej nocy jakieś ci przypadły do gustu?

Willem, z nieprzyzwoitą uczciwością, odparł, że nie.

Kiedy przybył skryba ze skórzanym pudłem pergaminu pod pachą, Willem posadził go pod dużym oknem i dyktował listy, jednocześnie się ubierając. Pierwsze pismo kierował do Renarda, tego, który zdobył

jego hełm. Informował go o turnieju i prosił, by wezwał do udziału w nim burgundzkie rycerstwo.

- Jeśli zgromadzisz ich dość dużo - mruknął Erec do Willema - to może obejmiesz komendę nad całą chorągwią.

- Myślę, że obejmie ją tak czy inaczej - powiedział Jouglet z satysfakcją. Nadal siedział na łóżku i wydłubywał luźne nitki z narzuty. - I założę się, że będą w niej sami ludzie cesarza.

Willem sapnął kilka razy, sznurował buty.

- Jouglet, tu jesteś już poza swoim żywiołem. Gdyby Konrad wyniósł mnie ponad członków własnej świty, któryś z nich prawdopodobnie zabiłby mnie we śnie. Drugi list - powiedział żwawo, prostując się i ponownie odwracając do skryby. To pismo miało trafić do matki i siostry rycerza. Informował je w nim o nadchodzącym turnieju i z odrobiną przesady przedstawiał wspaniały charakter cesarza. Potem, z nieco nadmierną powściągliwością, Willem opisał przyjęcie, jakie zgotowano mu na dworze.

- Dodaj to - Jouglet poinstruował pisarza. - Jouglet mówi, że Willem jest przesadnie skromny, ale u niego to normalne, nieprawdaż?

- Nie pisz tego - zabronił Willem. To ciągle poparcie, jakie okazywał mu Jouglet, zaczynało go irytować, choć nie wiedział dlaczego. - Podpisz już: wyrazy szacunku, wasz kochający syn i brat, Willem. - Naciągnął drugą rękawicę. - Erec, każ przyprowadzić konie.

Erec natychmiast odszedł ze skrybą, a Willem odwrócił się do jedynej osoby pozostałej w izbie, wciąż beztrząsco rozwalonej na łóżku.

- Jouglet, siodłanie zajmie chwilę, może powinieneś sam pójść na zamek, żebyś się przez nas nie spóźnił. Bardzo dziękuję za to, że przyniosłeś mi podarunek od króla. - Powiedział wyniośle, co zazwyczaj mu się nie zdarzało. - Jak sądzę, powinienem kupić za to także coś dla ciebie?

- Nie, nie powinieneś - odparł minstrel z chłodnym, hamowanym rozdrażnieniem i wyprostował się gwałtownie. - Powiem więcej, patrz, co ci przyniosłem, mój drogi. - Jouglet podszedł do skózanego futerału na skrzypce leżącego przy drzwiach, wyjął spod niego dwie tuniki przywłaszczone poprzedniej nocy i gwałtownie rzucił je na kufer. - Przyniosłem ci je. Zabrałem je tylko po to, żeby zrobić przedstawienie dla Konrada. Nie próbuję się dzięki tobie wzbogacić, Willemie.

Willem się zarumienił.

- Przepraszam - powiedział, unikając wzroku Jougleta. Po czym, natrafiając mimo wszystko na jego spojrzenie, dodał: - Chciałbym wiedzieć, co próbujesz zrobić. Mam wobec ciebie zobowiązania

- i wiem o tym, ale czułbym się lepiej, gdybym wiedział dlaczego.

- Zobowiązania? - powtórzył Jouglet. - Zeszłej nocy byłeś mi wdzięczny, a teraz - zobowiązany? — Orzechowe oczy badawczo przyglądały się Willemowi. Ich spojrzenie zdradzało urazę. - Obrażasz mnie, Willem. Obrażasz samą ideę przyjaźni.

- Nie bądź taką babą - bronił się Willem. Twarz Jougleta poczerwieniała z oburzenia.

- A do tego jeszcze jestem babą? Czyli nazwanie mnie w Dole eunuchem nie było wystarczającą obelgą? Co mam zrobić, aby ci udowodnić, że to nieprawda? Wziąć się za napastowanie twojej siostry?

- Po czym zachichotał i nie mogąc się powstrzymać, dodał:

- To znaczy, za jej dalsze napastowanie? Willem zaśmiał się z rozdrażnieniem.

- Przepraszam, że powiedziałem „zobowiązany”, czy teraz lepiej? Jestem wdzięczny, bardzo wdzięczny. - Nie odzywał się przez chwilę.

- Ale mimo wszystko wolałbym, żebyś sam poszedł do zamku. - Nastąpiła kolejna przerwa. - Miło mi będzie cię tam zobaczyć, w towarzystwie.

Jouglet lekceważąco wzruszył ramionami, chwycił futerał na skrzypce i wyszedł. Nie skinął na pożegnanie, ani się nawet nie odwrócił.

Minstrel nie pojawił się na obiedzie.

Uczestnictwo w uczcie zaczęło przez to przerażać Willema, który z żalem uzmysłowił sobie, jak bardzo zeszłego wieczoru milcząca obecność Jougleta pomogła mu utrzymać właściwy kurs. Brak minstrela nie zrobił wrażenia na nikim prócz Willema; dowiedział się on, że młody Jouglet słynie ze swoich kilkudniowych lub nawet kilkutygodniowych wypadów, po których wraca z tajemniczym uśmiechem i innymi śladami świadczącymi o uczestnictwie w stanowczo zbyt wielu hulankach

- ale też z użytecznymi plotkami dla Konrada.

Obiad podano w głównej sali, w której podmuchy górskiego wiatru zapewniały miły chłód nawet pod rozpalonym słońcem południa. Był

to solidny posiłek, któremu towarzyszyło mniej wrzawy niż wczorajszej wieczerzy. Jego głównym punktem był duszony łosoś - ryby z Morza Północnego przywieziono na zamek żywe, w wielkich beczkach pełnych morskiej wody. Alfons, hrabia Burgundii, był nieobecny, tak jak Marcus, więc tym razem rycerz nie oponował przeciwko zajęciu miejsca przy królu. Kardynał Paweł usiadł po lewej stronie Konrada, nie tracąc nic ze swej chorobliwej, niezrozumiałej i wytrącającej z równowagi fascynacji obecnością Willema, jaką okazywał zeszłej nocy.

Uczta - podczas której Willem daremnie próbował się odprężyć, pijąc więcej wina niż zazwyczaj - była zarówno dla niego, jak i dla jego monarchy źródłem zaskakujących i osobliwych wrażeń dotyczących rozmówcy. Rycerz wyraził zdziwienie, że Jego Wysokość, nawet w młodości, nie wielbił żadnej damy zgodnie z zasadami miłości dworskiej, a więc nigdy sekretnie, bez nadziei na spełnienie, unikając kalania się jakąkolwiek nieczystą myślą, nie darzył cudownej pani swego serca czcią zmuszającą mężczyznę do stałego samodoskonalenia służącego jej chwale, do dokonywania czynów wymagających bohaterskiej wojowniczości, duchowej szczodrości i wyrafinowanej wrażliwości, a co więcej - do każdorazowego oddawania się poezji, ilekroć miałby dokonywać wyboru między nią a zaspokojeniem cielesnych żądz. Willem nie krył rozczarowania tym, że w rzeczy samej nikt na dworze nie miał takiej damy.

- Zatem na turniejach rycerze w ogóle nie noszą symboli swoich dam? - spytał. Czuł, że robi z siebie głupca, pytając o sprawę, która najwyraźniej nie cieszyła się zainteresowaniem dworu.

- Ależ oczywiście, że tacy są - wożą chustki, oderwane rękawy i inne bzdety - powiedział Konrad. - Zazwyczaj dama jest owdowiałą babką stryjeczną, która zamierza spisać testament, albo matką posażnej dziewczyny. - Willemowi zrzedła mina, a cesarz zachichotał wymownie. - Chcesz zarzucić wianek którejś z dam, albo coś w tym rodzaju, na swoją kopię, czy tak?

Willem wzruszył ramionami, nie zauważając dwuznaczności.

- Oczywiście, chciałbym dostąpić tego zaszczytu... ale nie znam tu żadnych dam.

Konrad zachichotał głośniej.

- Możesz sobie wybrać którąś z porzuconych przez Jougleta. Albo po prostu powiemy szwaczce, żeby zrobiła dla ciebie ładną rękawiczkę i wymyślisz sobie jakąś damę. To nie będziesz musiał wypisywać dla nikogo nędznych wierszy.

Willem skrzywił się i usiłował ukryć swoje rozczarowanie.

- A zatem w plotkach o tym, że w Niemczech nie cenią rycerskości tak jak we Francji i w Burgundii, tkwi prawda.

- Oczywiście, że się ją ceni - zapewnił go Konrad. - Każda doktryna, która mówi uzbrojonym ludziom, że uwzniośla ich wierna służba i oddanie dla tego, kto stoi nad nimi, jest ceniona na moim dworze.

W trakcie spożywania następnych dziesięciu dań Willem był pozbawiany kolejnych złudzeń dotyczących dworskiego życia - pozbawiany w łagodny sposób, od chwili gdy jego rozmówca się zorientował, jak bardzo jest on niewinny. Rycerz dowiedział się, że postępuje bardzo dziwacznie, rezygnując z noszenia broni w niedziele. Ze jest zanadto pobłażliwy wobec chłopów, obejmując ich ciała zasadami kodeksu rycerskiego dotyczącymi przyzwoitego zachowania - czyż sam Andreas Capellanus nie zalecał zdobywania ich pochlebstwem i siłą? Dowiedział się, że naiwne są jego obawy, iż tradycyjne wartości, takie jak honor i lojalność, zanikają, a w coraz większym stopniu pieniądze zastępują stabilne związki międzyludzkie, istniejące wciąż w wiejskich majątkach. Słyszac to, Konrad ryczał ze śmiechu i próbował sobie wyobrazić, co stałoby się z jego cesarstwem, gdyby choć na jedno popołudnie oparł rządy na założeniu, że lojalność jego poddanych jest silniejsza niż ich chciwość.

Choć cesarzowi poglądy Willema na takie kwestie wydawały się dziwaczne, to jednak go szczerze za nie polubił. Różnica wieku między nimi nie sięgała nawet dwóch dziesięcioleci, ale zaczął darzyć młodzieńca niemal ojcowskim uczuciem; wzruszała go prostota Willema, cieszył się też, że znalazł kogoś tak bardzo wyzbytego wszelkiej przebiegłości, a zarazem tak wprawnego w sztuce wojowania. Konrad nigdy zbyt wysoko nie cenił Burgundczyków („Produkują ładne rzeczy, umieją się modlić, ale nudni z nich partnerzy do przyobiedniej rozmowy”), a Willem nie potwierdzał jego uprzedzeń. Konrad przeszedł więc na bardziej neutralny grunt - sokolnictwo, łowiectwo, jazda konna. Rozmawiali o swoim wspólnym znajomym, minstreli i o tym, jak od chwili, gdy zobaczyli go po raz pierwszy (trzy lata wcześniej w przypadku Willema,

co najmniej siedem lat u Konrada), mieli dziwne uczucie, że przyjaźnią się z nim przez całe życie.

Paweł, jak zwykle próbując wkręcić się w każdą konwersację, której uczestnicy nie wyrażali dość jasno swojej niechęci do rozmawiania z nim, zauważył sarkastycznie, że dwaj tak potężni, sławni mężczyźni jak Konrad i Willem mogliby stanąć do próby charakterów, starając się, dajmy na to, wcisnąć sobie nawzajem głowy w tułów. Willem potraktował słowa kardynała poważnie i tak usilnie starał się wyperswadować ten pomysł, że osiągnął odwrotny skutek. Cesarz poinformował Willema, iż nazajutrz zmierzą się na kopie pod murami miasta. Willem wpadł w popłoch; oddałby swój nowy hełm za możliwość spojrzenia na Jougleta. Bojąc się przeciwstawić władcy, przyjął wyzwanie; wątpił, by mógł wygrać taki pojedynek, ale nie był pewien, czy w ogóle powinien próbować odnieść zwycięstwo.

Późnym popołudniem odebrał Atlasa i broń na dolnym dziedzińcu i rozpoczął wędrówkę po stromej drodze w dół. Minął winnice na stokach, bramę miejską, przejechał przez płataninę ulic, aż dotarł do gospody. W swojej izbie odprawił służącego i natychmiast opadł na twarde łóżko, wydając z siebie ciężkie westchnienie albo raczej jęk. Psychicznie był wykończony.

- Będzie łatwiej, jak już do tego przywykniesz - zapewnił go Jouglet z najdalszego rogu.

Willem podskoczył, chociaż zdał sobie sprawę, że właściwie spodziewał się zastać minstrela w tym miejscu.

- Podejź tu - nakazał mu, a Jouglet go usłuchał. Willem, nie opuszczając poduszek, spojrzał na niego zmęczonym wzrokiem. Kilkakrotnie wydawało się, że chce coś powiedzieć, po czym zmieniał zdanie, aż w końcu odezwał się, wzdychając: - Cieszę się, że cię widzę. Napijmy się.

4 lipca

W bursztynowym świetle świtu przetykanym szaroniebieskimi plamami Imogen uśmiechała się leniwie przez sen. Przesunęła się bliżej szczupłego, lecz muskularnego ciała Marcusa, przytuliła się do niego, a on pomyślał, po raz tysięczny w ciągu tych czterech dni, że szczęście chyba rozerwie mu serce. To, że ta dziewczyna - zbyt młoda, żeby na-

zywać ją już kobietą - rozwinęła w sobie tak ślepe, namiętne uczucie do niego, mężczyzny, który niemal mógłby być jej ojcem, uznał za cudowny dowód działania Boga wśród ludzi.

Albo może diabła. To, co zrobili, to, co robili, było tak niebezpieczne i tak nierozsądne. Marcus nie należał do głupców, z natury był też zawsze zbyt ostrożny, żeby pakować się w niebezpieczne sytuacje. A kiedy myślał klarownie - czyli nie tak, jak ostatnio - dobro Imogen było dla niego zbyt drogie, by mógł się zapomnieć.

Alfons, hrabia Burgundii, był człowiekiem, którego na dworze nikt nigdy nie lubił, młodszym synem pozbawionym własnych synów, za wszelką cenę pragnącym zapewnić sobie nieśmiertelność przez odpowiednie wydanie córki za mąż. Wysunięcie kandydatury Marcusa było sztuczką Konrada - Marcus posiadał na dworze największą władzę po cesarzu, ale nie pochodził z żadnego rodu, niczym też nie rządził samodzielnie. Był tworem Konrada, towarzyszem dziecięcych zabaw, który za sprawą własnych zasług i przychylności swojego pana doszedł do niezwykle wysokiej pozycji. Zgodził się na to małżeństwo, ponieważ nie miał prawa odmówić, a poza tym zawsze robił to, czego oczekiwał od niego Konrad. Matka Imogen, Monika, która znała Marcusa przez całe życie, nie widziała nic niewłaściwego w jego spotkaniach ze swoją córką po zaręczynach; co więcej, Monika sama na to nalegała, chcąc, by Imogen nie przestała się obawiać o to, czy kandydat na jej męża na pewno jest szlachcicem.

Kilka razy widział ją przelotnie jeszcze jako dziewczynkę, ale kiedy w dniu ich formalnej prezentacji weszła do komnaty Konrada w Hagenau, z twarzą rozjaśnioną przez zachodzące słońce, nie miała już w sobie nic z dziecka, tak pięknie rozkwitła i urosła. Spojrzała na niego i przyłożyła rękę do szyi, z lekkim westchnieniem. „Ach, to ty - powiedziała miękkim głosem emanującym uczuciem ulgi. - Nie byłam pewna, o którym z was mówił mi ojciec. Cieszę się, że to ty". - I to wystarczyło. Nastąpiło coś, co Jouglet w tych swoich idiotycznych francuskich romansidłach nazwałby *coup de foudre*. Nie dało się tego wyjaśnić. Nie spuszczała z siebie wzroku do końca rozmowy, a później żadne z nich nie umiało sobie przypomnieć, o czym rozmawiali. Nie potrafił uwolnić myśli od jej głosu i jej oczu, a choć nie miał na to żadnych dowodów, był całkowicie pewien, że ona jest w równym stopniu pochłonięta my-

ślami o nim. Nawiązał korespondencję; w ciągu sześciu miesięcy doszli - z jej inicjatywy - do wspólnego wniosku, że muszą znaleźć sposób, by móc od czasu do czasu być razem tylko we dwoje.

Dlaczego - zastanawiał się teraz - dla czego trzymali w tajemnicy coś, co było tak niewinne? W utrzymywaniu tajemnicy była jakaś młodzieńcza radość; Marcus, który nigdy nie zaznał tego uczucia, kiedy sam był młody, nie mógł się teraz jej oprzeć. Podczas pierwszego z tych spotkań, po kilku dniach jazdy do owego odosobnionego miejsca, nawet jej nie dotknął mimo nieubłagane pulsującej erekcji; rozmawiali przez dwa dni, potem pocałował ją w rękę i się rozstali. Kiedy tylko przyjechała do domu, wysłała do niego list, żeby wyznać mu, co czuła w jego obecności; zorientował się, że ten szczery i szczegółowy opis przedstawia kobiecie objawy podniecenia. Począwszy od kolejnego spotkania, nigdy już nie przestawali się ścisnąć ani całować.

Wkrótce mieli znów się rozdzielić. Zbliżał się turniej - Konrad potrzebował Marcusa podczas takich imprez. Cztery dni były wiecznością, a teraz, kiedy stali się zupełnymi kochankami, była to wieczność dająca więcej błogości, niż przedtem potrafili sobie wyobrazić. Ale nadszedł ostatni dzień. Ostatni przed ich ślubem. A ślub odbędzie się wkrótce. Jouglet i Konrad zastraszyli Alfonsa, a ten, odpowiednio zastraszony, powiedział, że ślub odbędzie się wkrótce.

Kiedy Imogen znów się poruszyła, z promiennym uśmiechem pogłaskał ją po policzku i schylił się, żeby pocałować jej skroń. Dłonie, które zakrywała kołdra, odruchowo sięgnęły jego pasa; Imogen przyciągnęła go do siebie w poszukiwaniu ciepła. Trzy dni łagodnej, ale prawie nieprzerwanej rozpusty pozostawiły wokół nich zapach piżma, który uniósł się nad prześcieradłami, kiedy Imogen się poruszyła. Czując go, jej kochanek znów miał ochotę ją wziąć.

Ale ona spała tak niewinnie i błogo. Marcus tylko westchnął i oparł policzek na jej zmierzwionych włosach. Pewnie wielu mężczyzn twierdziło, że darzy swoją kochankę podobnym uczuciem, ale Marcus nie wierzył, by u któregokolwiek z nich było ono równie głębokie, jak u niego.

W półśnie przewróciła się i przycisnęła chłodną skórę swoich pośladków do jego ud, niemal natychmiast wywołując u niego erekcję. Po czym wyszeptała aksamitnym głosem:

- Lubię, kiedy bierzesz mnie w ten sposób. Lubię czuć, że napierasz na mnie jednocześnie wewnątrz i od zewnątrz. - Lekko poruszyła biodrami, znów się do niego przyciskając. Marcus jęknął! i zaśmiał się:

- Stworzyłem kochankę doskonałą - szepnął żartobliwie nad jej karkiem.

- Nie - poprawiła go, uśmiechając się z zamkniętymi oczyma i czując, jak łąskocze ją jego broda. - Bezwstydną dziwkę.

Natychmiast spoważniał i uniósł się ponad nią, tak że po przekręceniu jej głowy mógł spojrzeć wprost na nią.

- Nie jesteś dziwką - powiedział bardzo poważnie. - Jesteś damą. Nigdy nie pozwolę, żeby ktoś uważał inaczej.

7 lipca

- Atakuj! - krzyknął Willem cierpliwie, kiedy Erec cofnął się przed swoim przeciwnikiem. Willem, podobnie jak giermkowie, których ćwiczył, był rozebrany do samych spodni; łagodne zbocze przylegające do posiadłości Orschwiller pełne było młodzieńców z odkrytymi torsami, pocących się w gorących promieniach popołudniowego słońca. - Wyjdź do niego.

Jouglet, wylegujący się brzuchem do góry na czerwonawej ziemi przy skraju placu ćwiczeń, rzucił pomocną sugestię:

- Wyobraź sobie, że to kobieta.

- Ach! - krzyknął Erec z przesadną gorliwością, jakby ta uwaga wszystko wyjaśniała. - Kochanie! - W teatralnym geście rzucił miecz na pokrytą pyłem ziemię, z wysuniętą do przodu miednicą i rozpostartymi ramionami ruszył ku drugiemu giermkowi, mniejszemu chłopakowi, który służył księciu Frankonii. Tamten wbił wzrok w Ereca, nie wiedząc, jak zareagować. Uniósł broń do góry, jakby rozważał rąbnięcie przeciwnika.

- Do diabła, Erec! - wrzasnął Willem ze złością. Zwrócił się do chłopaka: - Schowaj miecz, Georges! Jest bezbronny. Nie wolno ci uderzyć bezbronnego przeciwnika, nawet jeśli na to zasługuje, co w wypadku tego głupiego dzieciaka akurat jest prawdą. A ty, Jouglet, nie podjudzaj go tym swoim śmiechem - nakazał, odwracając się do min-strela, który natychmiast przybrał kamienny wyraz twarzy.

Erec bez skruchy podniósł miecz i głośno wymamrotał:

- Machamy tak od seksty, a już wybiła nona; zasłużyliśmy chyba na jakąś przerwę. - Wytarł swoje przyszczone czoło całym spalonym przez słońce przedramieniem.

Willem zrobił krok w jego kierunku i podniósł głos:

- W czasie bitwy nie zasługuje się na przerwy, Erec! A Saraceni przywykli do walki podczas znacznie większego skwaru. Co powiesz, jak pośrodku pustyni staniesz przed chłopiskiem dzierżącym bułat? „Zechciej wybaczyć, panie Saracenie, ale wielce jestem znużony, przerwiemy na chwilę, aby się wywczasować?” - Pozostali giermkowie wymienili spojrzenia i zachichotali nerwowo, ciesząc się, że nie ich dotyczył ten sarkazm. - Na miłość boską, umarłbym ze wstydu, gdyby jeden z moich ludzi tak się zachowywał. Nic dziwnego, że nie podobasz się Lienor.

Erec, z poczerwieniałą twarzą, zaczął pstrykać kciukiem w zęby, ale kiedy zerknął na Jougleta, dał spokój. Zajął wcześniejszą pozycję, gotów do ponownego starcia z Georges'em. Mniejszy chłopak uniósł wzrok nad ramię Erec'a, w kierunku zbocza, i krzyknął z radością:

- Jego Wysokość idzie popatrzeć!

Willem spojrzał do góry i zobaczył Konrada, który konno jechał po szerokiej ścieżce ciągnącej się wśród winorośli na łagodnym grzbiecie pagórka. Jego straż przyboczna składała się z dwóch odzianych w cesarskie barwy rycerzy, jadących pod wysoką chorągwią z cesarskim herbem - żeby nikt nie miał kłopotów z rozpoznanie władcy. Dalej z tyłu, także wierzchem, podążało około tuzina możnowładców i rycerzy z pieszymi służącymi, którzy szli nieprzyjemnie szybkim krokiem, żeby nadążyć za konnymi. Willem - który w towarzystwie Konrada czuł się niezmiernie skrępowany od czasu, gdy tydzień wcześniej zrzucił go z konia - natychmiast ukląkł na ziemi i skłonił głowę; to samo niezwłocznie zrobił Jouglet wraz z tuzinem giermków. Z odległego o kilkaset kroków wierzchołka wzgórza Konrad pokazał im, by wstali.

- Róbcie swoje - krzyknął. - My nieśpiesznie udamy się do pawilonu. Jouglet, który wstał jako pierwszy, zobaczył, kim byli ludzie jadący po bokach cesarza.

- To zjazd rodzinny - minstrel głośno wyszeptał do rycerza. - Powiedz tym ładnym chłopcom, żeby założyli swoje koszule, bo inaczej brat Paweł każe ich wszystkich wyrzucić za dewiację. - Willem machnął ręką.

Erec wyglądał na nazbyt podekscytowanego przybyciem króla. Willem pokazał mu, by się do niego zbliżył. Tamten wykonał polecenie w przekonaniu, że otrzyma zadanie, dzięki któremu będzie mógł się popisać. Jednak Willem wrzasnął tak gwałtownie, że jego młodszy kuzyn aż odskoczył:

- Erec! - Przyciągnęło to uwagę nawet najbardziej zajętych własnymi sprawami giermków. - Za to, że nie potrafisz się skupić, odłóżysz miecz na resztę popołudnia i będziesz doglądał Atlasa. - Koń Willema nie chciał jeść od czasu przyjazdu na dwór. - Przyjrzyj się jego nawozowi i zobacz, czy nie ma w nim nic dziwnego. Powąchaj. Jeśli będzie trzeba, to posmakuj.

Pozostali giermkowie wymienili spojrzenia - spłoszone i zarazem zdradzające tłumioną wesołość. Erec zmarszczył się.

- Nie możesz mi kazać jeść końskiego gówna, Willemie, jestem twoim p a n e m .

- Jesteś moim giermkim i tylko dlatego w o g ó l e tu jesteś - opryskliwie poprawił go Willem. - Proszę, skoro sam nalegasz. - Odwrócił się do niego plecami. Pozostali młodzieńcy natychmiast zaczęli udawać, że są całkowicie pochłonięci ćwiczeniami. Willem klasnął dwukrotnie, żeby przyciągnąć ich uwagę; oni byli zbyt zajęci pokazywaniem mu, jak ciężko pracują, żeby to usłyszeć i większość z nich nawet na niego nie spojrziała.

- U w a g a - wrzasnął Jouglet przeraźliwym falsetem, zrywając się na nogi.

Wszyscy zamarli. Jouglet wykrzywił twarz w grymasie bólu, pokazał chłopcu służebnemu Willema, że chce napić się wina i znów usiadł. Rycerz zachichotał.

- Dziękuję, Jouglet.

Między łykami wina Jouglet oznajmił dostatecznie głośno, by widzowie na pewno go słyszeli:

- To dla mnie zaszczyt służyć tak zacnemu rycerzowi. Willem nie zareagował i zwrócił się do giermków:

- Dobrze, pokażemy teraz Jego Wysokości, na co was stać. Przejdziemy przez wszystkie ćwiczenia, których nauczyliście się rano - p o w o l i - a potem jak należy.

Stał po stronie południowej i słońce świeciło mu w plecy. Ale teraz, gdy cesarz sadowił się naprzeciwko niego, czuł się wystawiony na wi-

dok i zaczął iść wokół brzegu kotlinki, aż znalazł się bezpośrednio pod Konradem i całą resztą. Jouglet podążył za nim.

Widząc zapraszający gest Konrada, Jouglet wspiał się na szczyt wzniesienia, do pawilonu audiencyjnego bez ścian, nad którym heroldowie zatknęli chorągiew.

- I jak to idzie? - spytał Konrad. W dole Willem mrużył oczy oślepiane przez słońce i wykrzykiwał liczby, na które walczący reagowali, wykonując ćwiczenia niemal tanecznymi ruchami.

Jouglet skinął głową.

- Jest wobec nich bardzo cierpliwy, ale też bardzo surowy. Nakłonił ich do wykonania mnóstwa roboty. Mógłby nauczyć kilku rzeczy twoich rycerzy, Najjaśniejszy Panie.

Paweł, siedzący po prawicy brata, i zupełnie pominięty w rozmowie, spojrział na Jougleta badawczo. Minstrel zareagował znaczącym, gładkim, niezdradzającym najmniejszych oznak zakłopotania uśmiechem.

- Jako że Jego Eminencja zdaje się kwestionować wartość... nakładów, jakie inwestuję w tego rycerza, pozwolę sobie zapytać, czy Jego Eminencja dostrzega jakąś wartość w odwodzeniu mnie od tego.

Paweł szarpnął się w górę z nozdrzami rozdętymi jak u oburzonego ogiera.

- W rzeczy samej zamierzałem nadmienić, iż spędzasz nadmierną ilość czasu, gapiąc się na tych półnagich młodzieńców. - Próbował wypowiedzieć to sarkastycznym tonem, w nadziei, że uda mu się wywołać śmiech choć kilku znajdujących się w pobliżu osób.

- Masz rację, Eminencjo. To prosta zazdrość - natychmiast odparł nieporuszony Jouglet. - Wiem, że zazdrość jest śmiertelnym grzechem i wyznam ją na spowiedzi.

- Na jego twarzy zagościł niewyraźny cień uśmiechu. - Doskwiera mi już brak rozgrzeszenia. Być może raczyłybyś zrobić mi ten zaszczyt, Wasza Eminencjo, jeśli znasz w pobliżu jakieś ciemne, ustronne miejsce, gdzie moglibyśmy... Au! - Konrad, z trudem powstrzymując śmiech, mocno walnął minstrela w bok głowy.

- Czy już ćwiczyli konno? - spytała zza tronu dama jednego z rycerzy z wzrokiem wlepionym w trenujących giermków. Uśmiechnęła się ufnie do stojącego obok Mikołaja. - Lubię patrzeć, jak nadziewają wieniec na kopie. - Słyszac to, Paweł westchnął z wyrazem dobrotliwej

przygany, dając wszystkim do zrozumienia, że właśnie tego rodzaju uwag spodziewał się na tego rodzaju dworze.

- Willemowi dałbym nadzieję na kopię własny wieniec - zachichotał Mikołaj, wzbudzając wesołość kilku dam. Konrad rzucił wściekłe spojrzenie, doprowadzając posłańca do porządku. Kardynał ostentacyjnie przewrócił oczami i zaciśnął usta.

- Siedem - krzyknął Willem, a widząc, że jeden z chłopców przeliczył się z własnymi siłami, rozkazał: - Utrzymuj równowagę. - Przeszedł między swoimi pięcioma zespołami; Georges, pozbawiony partnera, wykonywał te same ruchy, co wszyscy, jakby walczył z niewidzialnym przeciwnikiem. Na wezwanie Willema wszyscy zakończyli jednocześnie, znieruchomieli, potem przyjęli neutralną postawę, celując trzymanymi na wysokości pasa mieczami w górę, tak by ostrza nieco na ukoś przechodziły obok ich piersi. Willem skinął z zadowoleniem, po czym zaczął znacznie szybciej niż poprzednio wywoływać liczby. Pracując w tym tempie, giermkowie wyglądali jak pomniejszona armia tocząca zaaranżowaną bitwę.

- Piękny widok - powiedział Konrad serdecznie. Jeszcze nigdy nie był tak bliski bezpośredniego zwrócenia się do Pawła. - Silne, zdrowe, sprawne ciała, a wszystkie trują się dla mnie.

- Nie doceniasz ich, Konradzie - odparł Paweł. - Ich ostatecznym celem jest wyjazd na krucjatę, podczas której będą się trudzić dla naszego wiecznego Pana, a nie dla zwykłego doczesnego przywódcy, takiego jak ty.

Cesarz przez chwilę wpatrywał się w niego. Potem rozpromienił się w uśmiechu i klepnął brata w ramię.

- Wiesz co, Paweł? Twoje towarzystwo prawie zaczyna mi odpowiadać, kiedy popisujesz się odrobiną humoru. Próbuj robić to częściej.

- Ponownie skierował uwagę na ćwiczenia.

- Nic dziwnego, że starożytni atleci ćwiczyli nago - powiedziała z lubością jedna z dam. - Mężczyzna to piękne stworzenie.

- Ja uważam, że wszystkie damy dworu powinny nago prząść i tkać

- zasugerował Konrad.

- A ja bym wolał, żeby damy nieco częściej się pukały - dodał Jouglet, puszczając oko w kierunku grupki kobiet w taki sposób, by każda była przekonana, iż to właśnie do niej skierowane było mrugnięcie.

Trening się zakończył, widzowie nie szczędzili giermkom pochwał, ale ci za bardzo bali się Willema, żeby oderwać uwagę od musztry i na nie odpowiedzieć. Na jego komendę stanęli przed nim gęsiego. Następnie rycerz wyciągnął rękę, wziął do niej podany przez pazia miecz - tępy, taki sam jak te, których używali jego uczniowie - i pokazał pierwszemu giermkowi, by do niego podszedł. Rzucił się na niego dość zdecydowanie, napinając na chwilę mięśnie pod błyszczącą w słońcu skórą pleców i barków, na co damy zareagowały chichotem. Chłopak czysto sparował cios, odparł trzy następne pchnięcia, zaszalował swoim drewnianym mieczem i wrócił do rzędu, a jego miejsce przed rycerzem zajął kolejny giermek.

- To jeden z moich! - krzyknął Konrad z zachwytem. - To Tomasz! Nie miałem pojęcia, że to potrafi.

- Zdaje się, że rano jeszcze nie potrafił - zauważył Jouglet.

- Patrzcie, jak Willem z Dole się rusza - powiedział Konrad z aprobatą, ignorując wesołość stojących za nim dam. - Tak samo wyglądałem dziesięć lat temu. To czyste piękno.

- Zależy, co kto lubi - dodał łagodnie Jouglet. - Ja tam wolę się popukać. - Po raz kolejny puścił oko do pań i zebrał kolejną porcję przelotnych, poufałych, wyczekujących uśmiechów.

- Jouglet - rzekł Konrad, nagle zniżając głos. - Zerknij no ponad moim ramieniem. Czy któryś z moich ludzi wygląda na zazdrosnego albo dotkniętego?

Jouglet wstał i udając, że się przeciąga, powoli przekręcił tułów, jakby chciał wystawić się na chłodny powiew wiatru. Paweł, siedzący obok Konrada, popatrzył wprost ponad jego ramieniem i odpowiedział, zanim minstrel zdążył się odezwać:

- Kilku.

Konrad spojrzał na brata, by pokazać mu, jak strasznie jest nieelegancki, ale potem uśmiechnął się do siebie.

- Wyśmienicie - ucieszył się. - To właśnie zrobimy po zakończeniu treningu.

- Co takiego? - spytali jednocześnie Paweł i Jouglet. Konrad szepnął niecierpliwie:

- Sprawdzimy, na co naprawdę stać twojego młodzieńca.

Ostatnim środkiem ostrożności, jaki podjął Marcus, wracając do miasta, było nadrobienie drogi, żeby przyjechać od strony Akwizgranu. Miał nadzieję, że po raz ostatni będzie musiał uciekać się do tego rodzaju podstępu. Następnym razem spotka się z Imogen przed drzwiami kościoła. Niemal każdą chwilę w czasie podróży do domu spędzał na przywoływaniu doznań, które odczuwał, gdy jego ciało było w jej ciele, ale był bliski mdłości na myśl o niebezpieczeństwie, jakie groziło im, gdyby Alfons wykręcił się ze swojego zobowiązania. Był już niemal gotów wyznać Konradowi, że pozbawił Imogen dziewictwa... nie, tego nie mógł uczynić, po tym, jak obiecał Konradowi, że na pewno tego nie zrobi. Zaufanie Konrada było niemal jedynym atutem, jaki posiadał. A zresztą - na pewno wszystko dobrze się ułoży. Wkrótce się pobiorą, a wtedy nie będzie miało żadnego znaczenia, kiedy byli ze sobą po raz pierwszy.

Gdy Marcus zbliżył się do wzniesienia, które opadało ku placowi ćwiczeń, zobaczył, że właśnie dobiega końca trening obserwowany przez cesarza. Ryszard z Moguncji, jeden z najbardziej zasłużonych rycerzy Konrada, zmęczonym krokiem opuszczał pole; Marcus uznał, że tego dnia to on nadzorował ćwiczenia giermków, chociaż zazwyczaj nie raczył zajmować się takimi czynnościami. Seneszał rozpoznał kilku pokrytych pyłem, wyczerpanych chłopaków, którzy doskonalili swoje umiejętności. Ku jego zaskoczeniu, wyróżniała się między nimi wysoka postać Willema z Dole, ubranego w prostą lnianą tunikę - ale mimo to diabelnie przystojnego i pełnego młodzieńczego uroku. Wyglądał na zdecydowanie najbardziej wyczerpanego z nich wszystkich. Marcus zszedł ze swojej klaczy i poprowadził ją na południowy skraj doliny, przy którym ćwiczący poili swoje wierzchowce. Gestem wezwał blondyna z brzydką cerą, w którym, jak sądził, rozpoznał giermka Willema, przerywając mu szorowanie największego z koni.

- Dzień dobry, chłopcze. Możesz mi wyjaśnić, dlaczego twój pan ćwiczy neofitów? Myślałem, że ma już trochę doświadczenia.

Erec uśmiechnął się zadowolony z siebie.

- Ma więcej niż trochę doświadczenia, panie. W zeszłym tygodniu cesarz wyzwał go na konne starcie, a on trzykrotnie wysadził Jego Wysokość z siodła, więc Jego Wysokość poprosił go, by ćwiczył giermków.

- Och - powiedział rozczarowany Marcus. - Myślałem, że Ryszard ich ćwiczy.

Erec uśmiechnął się ufnie.

- Nie, panie. Po treningu Jego Wysokość zarządził trzy rundy

- w każdej Willem stawał przeciwko jednemu z rycerzy Jego Wysokości. Willem rozbroił wszystkich trzech: właśnie pokonał Ryszarda z Moguncji.

- Och - powtórzył Marcus. Poczł, jakby coś wielkości pestki od oliwki zaczęło drażyć mu wnętrności. - Naprawdę imponujące.

- Tak! Dzisiaj po raz pierwszy Jego Wysokość przyszedł pooglądać ćwiczenia, ale myślę, że teraz zaczną to robić regularnie. Nawet damy przyszły. - Zachichotał.

- Willem potrzebuje patronki i podoba się wszystkim paniom, ale nie ma pojęcia, jak się z nimi obchodzić, biedny, głupi osioł.

Marcus wcześniej podążył wzrokiem za jego palcem wskazującym i patrzył na pawilon, ale teraz odwrócił się, by surowo upomnieć Ereca.

- W ten sposób nie wolno mówić o swoim panu. Erec poufale machnął ręką.

- Jest moim kuzynem i przyjacielem. Jego siostrę i mnie wykarmiła jedna mamka.

Marcus nie potrafił dojść, co nie podoba mu się w tej wiadomości, ale instynktownie wyczuł, że jest zła.

- On ma siostrę? Erec zagwizdał cicho.

- Do diabła ze wszystkimi prawami przeciwko związkom krewnych, tak, ma siostrę. I to ładniejszą niż każda z dam na tej górce. W rzeczy samej - zniżył głos, dumny z tego, że przekazuje tę wiadomość jedynej osobie w Koenigsbourgu, która jeszcze jej nie zna - to właściwie tajemnica poliszynela. Jeśli Willem dobrze wypadnie na turnieju, Konrad uczyni go swoim dworzaninem i pośle po Lienor z zamiarem poślubienia jej. - Marcus wzdrygnął się, ale Erec tego nie zauważył. - Możesz to sobie, panie, wyobrazić? Z żyjącego na pograniczu biednego, nieznanego rycerza w ciągu miesiąca stać się wobec prawa bratem króla? Jakaś dama z posagiem na pewno się na to złapie! - Pokręcił głową.

- Zazdroszczę mu, ale coś takiego nikomu się bardziej nie należy niż jemu. Poza mną, rzecz jasna. Wybacz, panie. - Odwrócił się, by dokończyć prace przy Atlasie.

Marcus rozpaczliwie przyglądał się kłębówisku ludzi na podium. Dostrzegł Konrada - co znacznie gorsze, dostrzegł też Alfonsa z Bur-

gundii. Czy hrabia zdawał sobie sprawę, jak bardzo może zostać wyniesiony ten przystojny młody kawaler? Marcus z przerażeniem znalazł stajennego, przekazał mu konia i rzucił się tak szybko, jak potrafił, w kierunku trybuny.

Słońce wciąż jeszcze przypiekało. Willem był wyczerpany, obolały, czerwony z wysiłku i ociekał potem, ale bardzo cieszył się z tego, jak upłynął dzień. Trudno o lepszy sposób doskonalenia własnych umiejętności niż prowadzenie tych sumiennych młodzieńców podczas ich codziennych zajęć - ale jeśli chodzi o pojedynki z trzema najlepszymi rycerzami Konrada, cóż, nie spodziewał się ich i na pewno nie sądził, że wszystkie je wygra. Przypuszczał, że na cesarskim dworze jego umiejętności okażą się mizerne; na szczęście się mylił. Było to niezwykle miłe zaskoczenie. Miło też było wreszcie znaleźć się we własnym żywiole, z dala od politycznych knowań wszechobecnych na zamku, a nawet z dala od przyjaznej, ale nieustannej obecności Jougleta. Mógł zatracić się na całe popołudnie w pieśniach albo historiach minstrela - bez wątpienia miał głos, co się zowie - ale wśród giermków i rycerzy coś osiągnął; czuł się rześko i cieszył się, robiąc coś użytecznego. A przy tym tutaj był panem. W obecności Jougleta miał niewiele sposobności do tego, by czuć własną niezależność. Radowało go to, że mógł wreszcie samodzielnie pokazać, co potrafi.

Idąc pod górę, w kierunku zakrytego podwyższenia, żeby przywitać się z Konradem, zobaczył, że minstrel zbiega ku niemu.

- Piękna robota! Chyba zaczynam rozumieć, jak to działa. Dowaliłeś Gerhardowi z Metz, przyjacielu - ten bufon myślał, że rozbroi cię w jedną chwilkę! Pokazałeś mu, gdzie jego miejsce! - Z przesadnym brakiem koordynacji Jouglet spróbował odegrać ruch, który powalił Gerharda na ziemię.

Willem uśmiechnął się skromnie i klepnął Jougleta w ramię.

- Dziękuję. Może trzeba było patrzeć z ławki, miałbyś bliżej.

- Brat Paweł insynuował, że aż n a d t o miałem ochotę przyjrzeć się z bliska, a ja w jakikolwiek sposób chciałem posłuchać, co szlachta o tobie mówi - powiedział Jouglet konfidencjonalnie, przesuwając ramię po śliskim od potu barku Willema. - Zrobiłem tak, żeby mówili, co trzeba.

Rycerz miał już nieco gorszy nastrój; odepchnął ramię Jougleta.

- Nie musisz trwonić całej energii na konstruowanie mojego sukcesu. Sam też potrafię nieco osiągnąć.

Ku jego zaskoczeniu, Jouglet zamiast ripostować, machnął ręką na znak, że się z nim zgadza.

- Masz zupełną rację. Entuzjazm mnie ponosi; ryzyko zawodowe. Nie potrzebujesz mnie. Zostawiam cię.

Willem podniósł wzrok ku trybunie i natychmiast poczuł niepokój na widok oczekujących go pięciu młodych niewiast, którym niemal dosłownie ciekła ślinka.

- Nie - powiedział, łapiąc przyjaciela za ramię. - Nie. Bez ciebie nie dam sobie rady z tymi tam... ludźmi.

Jouglet zmrzył oczy, oceniając gromadkę kobiet okiem znawcy.

- Wspaniałe zgromadzonko, może znajdziesz wśród nich panią serca. Myślę, że wszystkie są zameżne. To idealny scenariusz. Rozumiesz, można to nazwać miłością dworską tylko wtedy, gdy istnieje jakaś przeszkoda. - Wydał z siebie teatralne westchnienie. - Tak jak między mną i twoją piękną siostrą. Nastawię je do ciebie, jak należy. - Minstrel zachichotał i rzucił się pod górkę, aby podjąć nieszkodliwy i zuchwały flirt ze wszystkimi owiniętymi w jedwabie mężatkami. Willem, zmęczony, szedł wolniej. Wyciągnął szyję, żeby pozbyć się skurczu w prawym barku.

Kiedy tylko Willem doszedł do podstawy podwyższenia - jeszcze zanim nastąpiła konieczność rozpoczęcia rozmowy z damami - rzucił się ku niemu hrabia Burgundii i chwycił go za ramię z takim entuzjazmem, że rycerz o mały włos nie krzyknął. Alfons dosłownie wciągnął go na podium.

- Mój chłopcze, to było wspaniałe. Nasza Burgundia jest z ciebie dumna - roztkliwił się głośno poufałym tonem, jakby byli starymi przyjaciółmi. Był to już drugi dzień tak nieoczekiwanego, nienormalnego i wymuszonego zachowania; Willem tego nie cierpiał. Ponieważ nie odpowiedział, hrabia nieco zniżył głos i dodał pochlebco: - Krążą pogłoski, że na turnieju będziesz dowodził królewskim wojskiem.

Willem wyglądał na skrepowanego.

- Kilku ludzi Jego Wysokości zaszczyciło mnie prośbą o przyjęcie do mojej drużyny, ale stwierdzenie, że będę prowadził królewskie zastępy, byłoby niezmiernie chępliwie, skoro sam do nich nie należę.

- Ale, jak słyszę, wkrótce możesz zacząć - powiedział Alfons z tą samą ogromną poufałością. - Albo przynajmniej zostać bratem kogoś, kto do nich należy - praktycznie na jedno wychodzi.

To zupełnie zbiło Willema z tropu.

- Same plotki - odrzekł, czerwieniejąc. - Nie uzależniłbym przyszłości mojej siostry od szczęścia w wojennych grach - nie sądzę też, by Jego Wysokość uzależnił od niego przyszłość swojego imperium.

- A zatem plotki nie mają poważnych podstaw? - ktoś zapytał z tyłu. Willem odwrócił się i zobaczył zarządcę Konrada, wysokiego, przystojnego człowieka imieniem Marcus, który zniknął po pierwszej nocy Willema na zamku. Jego czarną tunikę pokrywał kurz; włosy miał zmierzwiłone od wiatru, a jego pociągła twarz była spalona słońcem i pozbawiona wyrazu.

- Są powody, by wierzyć tym plotkom - powiedział Alfons, nie patrząc na Marcusa i uśmiechając się do Willema. - Jesteś świetnym wojownikiem. Życzę ci wszystkiego najlepszego na turnieju i samego szczęścia dla ciebie oraz twojej siostry. - Złożył służalczo głęboki ukłon i odszedł zamaszystym krokiem.

Marcus i Willem patrzyli, jak się oddala.

- Nie ufam temu człowiekowi - cicho zwierzył się Willem. Marcus skinął ze zbolałym wyrazem twarzy, Willem zaś dodał: - I go nie rozumiem.

Marcus westchnął ciężko.

- A ja tak - powiedział i odszedł.

7. Fabliau

(Wierszowana opowieść komiczna, skłaniająca się ku sprośnej albo nieprzyzwoitej tematyce)

8,9, 10 lipca

Sto funtów od Konrada zostało wydanych z ekstrawagancką rozrzutnością, pod kuratelą znajdującego się na rzeczy Jougleta, dbającego, by przynajmniej kilka groszy trafiło do przedstawicieli każdego rzemiosła - niemal do każdego pojedynczego rzemieślnika - w mieście.

A potem, dzień po powrocie Marcusa, kiedy Willem był na nowo splukany (ale za to posiadał wiele tuzinów tunik, szpilek, butów, dREW-

nianych szkatulek, skórzanych toreb, łyżek, peleryn, różańców i świętych relikwii, przypraw, tablic astrologicznych, garnków, tkanin, instrumentów muzycznych, na których nie umiał grać, biżuterii, a nawet kilka kartek prawdziwego papieru), z powrotnej fali letniego deszczu wyłonił się kupiec z Montbeliard na czele całej karawany pełnej rycerskiego rynsztunku, który Willem miał wziąć na kredyt. Kupiec był dostawcą Willema od dnia, w którym pasowano go na rycerza, i miał gotowe proporce z jego czerwono-niebieskimi barwami. Wiózł kopie, tarcze, końskie rzędy, tuniki do zakładania na zbroję oraz wszelkiego rodzaju chorągwie i proporce. Moknąc w ciepłej mżawce, Willem próbował nie myśleć o wysokości długu, w jaki popadnie, całkowicie ekwipując nie tylko siebie, ale także Ereca i obu paziów. Pozostali rycerze - dwudziestu przybyłych z Burgundii i trzydziestu ludzi Konrada, którzy poprosili Willema, by przyjął ich do swojej drużyny - mieli zadowolić się proporcami w jego barwach dodanymi do ich własnego stroju. Serdecznie podziękował kupcowi i zaproponował mu nocleg w gospodzie, w której Jouglet pośredniczył w zaręczynach handlowca z córką gospodarza, Musette.

- Wszystko wszystkim załatwiasz, chłopcze - zaśmiał się bezradnie Willem, przysłuchując się radosnym odgłosom dobiegającym z dołu. Między jednym oknem a drugim tańczyły chłodne przeciągi. Niebo miało kolor szarego szkła.

- I każdy na tym korzysta - powiedział Jouglet życzliwie. - Chodź, założysz swoją nową drogą tunikę z wełny z Ypres. Konrad chce, żebyś zjadł z nim dzisiaj kolację.

Kupiec handlujący uzbrojeniem przebijał się do gospody przez nieprzerwany, chaotyczny ruch poprzedzający rozpoczęcie turnieju. Pomimo przelotnych opadów mżawki, do Sudaustat przybyły tłumy rycerzy wraz z giermkami i służbą, najpierw zajmując gospody i wszelkie pokoje, jakie można było wynająć, potem rozbijając obozy poza murami miejskimi; proste kobiety z całej okolicy gromadziły się w poszukiwaniu zarobku, który szybko znajdowały. Rolnicy i uliczni handlarze wypełniali ulice mieszaniną języków i dialektów, od prymy po nonę sprzedając wszelkie możliwe towary, od fałszywych pamiątek począwszy („zab wybity rycerzowi przez Michaela z Harnes podczas turnieju we Flandrii!") i na równie fałszywych cudownych substancjach

skończywszy („święty eliksir, który Willem z Dole pił, żeby zmieść swoich wrogów w czasie krucjaty!"). Konrad obmyślił sprytny sposób ich opodatkowywania: w zamian za odpowiednią opłatę w swojej własnej walucie, każdy przyjezdny otrzymywał okazałą odznakę z cesarskim herbem. Można ją było zabrać do domu i pokazywać sąsiadom. A każdy, kto przyjeżdżał z Rzymu, otrzymywał dwie takie odznaki za cenę jednej, na wypadek gdyby chciał podarować jedną z nich Jego Świątobliwości.

Rankiem na dwa dni przed turniejem cały dwór Konrada otrzymał wychodne po to, by móc obejrzeć przedstawienie. Willem, wracając do gospody po mszy w kościele St. Foy, w tłumie przed zakładem złotnika dostrzegł Jougleta, kupującego jakiś drobiazg od aptekarza o oblesnym wyglądzie. Miał już przejść na drugą stronę placu, żeby spytać min-strela, o jego zakup, kiedy z boku ktoś znajomy wymamrotał z rozbawieniem:

- A, to stąd on to ma.

Willem odwrócił się i zobaczył posłańca Mikołaja, który tak jak on przyglądał się transakcji ukradkiem dokonywanej przez Jougleta.

- Co ma? - spytał Willem.

Mikołaj spłoszył się, ale natychmiast odzyskał panowanie nad sobą i grzecznie skłonił głowę.

- Witaj, panie. - Poruszył ramieniem w kierunku Jougleta. - Mówiłem o mieszaninie, której Jouglet strzeże tak zazdrośnie w swoim mieszk.

- A co to jest? - chciał wiedzieć Willem. Jedyłą uwagą, jaką słyszał na temat małej skórzanej sakiewki, był złośliwy żart Konrada, ale trudno było nie zauważyć, jak bardzo minstrel strzeże tego przedmiotu.

- Pomaga mu wysoko śpiewać - powiedział Mikołaj z porozumiewawczym uśmiechem. - Tak w każdym razie ludzie mówią.

Posłaniec oddalił się w kierunku ulicy Piekarzy, a Willem miał spytać Jougleta wprost, ale kiedy się odwrócił w kierunku wozu aptekarza, muzykanta już nie było. Niemal jednocześnie usłyszał pochwały Willema z Dole wyśpiewywane znajomym krzepkim tenorem, dochodzącym od kuźni. Rycerz pospiesznie ruszył tam przez targ warzywny.

Oprócz podejrzanie wyglądających przekupniów byli tam muzycy, jasnowidze, wszelkiego rodzaju akrobaci i zonglerzy, którzy wypełniali

dosłownie całą ulicę od bramy do bramy, a wielu było ich jeszcze za bramą północną, na drodze do zamku. Oczywiście nie brakowało też zakonników i nawiedzonych uzdrowicieli przeciskających się przez tłumy i wrzaskliwie ostrzegających wszystkich dokoła, że spadnie na nich wieczne potępienie. Lupanary i łaźnie w biedniejszej części miasta pękały w szwach od nadmiaru ciał. Rynsztoki się przelewały. Ceny wiktuałów z dnia na dzień wzrosły trzykrotnie - także w gospodzie Willema, który zaczął się cieszyć, że Konrad regularnie zaprasza go na posiłki. Warto było wspinać się na wzgórze zamkowe.

Jouglet rozślawiał imię i czyny rycerza z Dole w całym mieście oraz w rozbitych pod nim obozach; bez przerwy organizował też dla Willema sposobności poznania atrakcyjnych młodych pań należących do domów przybyłych do miasta możnowładców i rycerzy. W ciągu jednego popołudnia Willem potrafił mimo najlepszych chęci trzykrotnie popisać się kompletną niezdolnością do podjęcia flirtu; nie studziło to jednak gorliwości Jougleta w wyszukiwaniu jakiejś ładnej i bogatej osoby („Nie chodzi o to, żebyś się z nią żenił - zapewnił go Jouglet poufale - a jedynie ją czcił, rozumiesz, żebyś był prawdziwie rycerską postacią, kiedy unieśmiertelnię cię w pieśni”). Minstrel narzucał też rycerzowi plan dnia, nalegając, by w trakcie tych ostatnich dwóch dni przygotowań jego każdy ruch w jakiś sposób stawał się publicznie znany. Zarysowała się między nimi tylko w połowie żartobliwa rywalizacja: gdziekolwiek szli, ich uszu dobiegały nieprovokowane przez nich pochwały rycerza z Dole; dla Willema dowodziły one, że Jouglet wcale nie musiał robić wokół niego szumu, podczas gdy Jouglet widział w nich dowód na to, że jego wysiłki osiągają zamierzony skutek.

Jednak ostatniego ranka przed turniejem to wychwalanie rycerza doprowadziło do pewnej komplikacji.

Mgła niechętnie uległa promieniom słońca, wypełniając powietrze poranka nieznośną wilgocią. Konrad przybył oglądać ćwiczących giermków. Królewska świta była teraz ogromna, znalazło się w niej wielu pobratymców Konrada, którzy przyjechali na turniej; każdy z nich wszędzie paradował w cesarskich barwach. Posłaniec Mikołaj wymknął się z zatłoczonej trybuny, podszedł bliżej placu ćwiczeń i usiadł na ziemi obok towarzysza żartów, Jougleta. Szeptem wymieniali ze sobą wymyślnie obsceniczne żarty na temat niemal każdego z młodzieńców

na placu i śmiali się tak żarliwie, że Willem parokrotnie ich uciszał, po czym zrobił to sam Konrad. Usłyszawszy królewską reprimendę, wyniośle milcząc, wyszczerzyli do siebie zęby, po czym Jouglet ponownie odwrócił wzrok ku placowi ćwiczeń.

Odczekawszy chwilę, Mikołaj sięgnął do ramienia Jougleta i lekko dotknął go w subtelnym, badawczym geście, którego charakter przystojny młody minstrel znał aż nadto dobrze. Ale po raz pierwszy autorem gestu był Mikołaj.

Zaskoczony Jouglet surowo spojrzął na posłańca.

- Mikołaj...

Tamten cofnął rękę i położył ją niewinnie na czerwonawej ziemi.

- Mój błąd - przyznał gładko i powrócił do obserwacji treningu. Jouglet, zbyt poruszony, żeby tak to zostawić, stanowczo i z pewnym zaniepokojeniem powiedział:

- Przecież wiesz, że nie jestem...

- Wiem, że nie byłeś - poprawił go Mikołaj. - Wydawało mi się, że wyczułem pewną zmianę nastawienia. Ostatnio.

Jouglet przyjrzał mu się niepewnie.

- Moje zainteresowanie paniami nie uległo zmianie.

- Ale twoje zainteresowanie panami zdaje się zmieniać. - Co? Niby dlaczego myślisz, że...

- Może dlatego - rzekł Mikołaj, wskazując skinieniem Willema na placu ćwiczeń - nagiego od pasa w górę i pięknie lśniącego od potu w promieniach słońca.

Jouglet rozdziawił usta, po czym, bliski złości, wypalił:

- To absurdalne!

Mikołaj wzruszył ramionami, nie odwracając wzroku od placu.

- Skoro tak twierdzisz. Ale nigdy nie widziałem, żebyś z takim uniesieniem angażował się w jakiegokolwiek inne przedsięwzięcie niż to. Myślę, że może zakochujesz się w wytworze własnej opowieści hiperbolicznej.

Jouglet roześmiał się w charakterystyczny dla siebie sposób: odrzucił głowę do tyłu i zarechotał.

- Tu nie ma żadnej hiperboli i w niczym się nie zakochuję. - Potem, nieco poważniejąc, dodał konspiracyjnym szeptem: - Wyznaję, że mam słabość do Lienor.

Mikołaj skinął z uśmiechem.

- Tak, widziałem twoje skrzypeczki w jej izbie. Zastanawiałem się, czy coś za tym stało.

- Nic nie stało. Mówię tylko, że jeśli zdarza mi się odnosić nietypowo w stosunku do niego, to pewnie dlatego, że w danej chwili on jakoś mi przypomina o niej.

- No tak, to pewnie to - powiedział Mikołaj z sardonycznym uśmiechem. Wyprostował się i wytwornym gestem otrząpał kurz z rąk. - Oczywiście, jego muskularne, spalone słońcem plecy bez wątpienia przypominają ci o jej muskularnych, spalonych słońcem plecach.

- Nie bądź osłem. - Jouglet zmarszczył brwi. - Życie jest pełne młodych mężczyzn, których otwarcie podziwiam, a przyjaźnię się z nimi w zupełnie niewinny sposób. - Zrobił przerwę, która miała niemal szyderczy wydźwięk. - Takimi jak na przykład ty.

- Ja? - Z ironicznie ostentacyjną bezstronnością Mikołaj powtórzył gest, który sprowokował tę rozmowę. - Nie z takimi jak ja.

- Mówiłem o moim stosunku do młodych mężczyzn - bronił się zdenerwowany Jouglet, niespokojnie szorując stopą suchą ziemię.

- Ach - zdecydowanie odpowiedział Mikołaj. - Ale właśnie ci pokazałem, że musisz też brać pod uwagę ich stosunek do siebie.

Jouglet, wytracony z rytmu, zaśmiał się niepewnie.

- Co? W i l l e m ? Czyś ty zwariował? Przecież codziennie szykujemy plany znalezienia dla niego damy.

Z tryumfalnym uśmieszkiem Mikołaj szepnął:

- A on więcej czasu spędza, szykując z tobą te plany, niż realizując je w towarzystwie którejkolwiek z nich. Jak myślisz, ile jeszcze czasu trzeba, żeby innym też zaczęło to przychodzić do głowy? - Ostrożnie skierował wzrok w kierunku nuncjusza papieskiego.

Jouglet najpierw osłupiał, potem ogarnął go niepokój.

- Wszystko jasne - cicho powiedział muzykant. - Dziękuję ci.

Marcus zaczął uczęszczać na treningi przy boku swojego pana, ilekroć udało mu się znaleźć na to czas. Zazwyczaj prędzej czy później skupiał się na obserwowaniu, jak hrabia Burgundii patrzy na Willema z Dole, co zawsze groziło atakiem przerażenia: seneszał torturował się szczegółowymi pikantnymi wyobrażeniami sceny, podczas której Wil-

lem kładzie Imogen na małżeńskim łożu i odkrywa, że nie jest pierwszym, który jej dotknął.

Ale teraz jego uwagę ściągnął na siebie Paweł: wzrok duchownego wycelowany był w Jougleta i Mikołaja, którzy coś do siebie konspiracyjnie szeptali u stóp zbocza. Marcus odruchowo zerknął na Konrada, by z jego twarzy odczytać, co powinien o tym sądzić. Nuncjusz papieski wiecznie szukał szczelin w moralnej zbroi dworu. Marcus, tak samo jak Konrad, wiedział, że Mikołaj jest narażony na niebezpieczeństwo; po ostatnim surowym upomnieniu nauczył się dyskrecji, ale czasami - tak jak teraz - nadal się zapominał.

Konrad się skrzywił.

- Czy chociaż przez jedno popołudnie mógłbyś poczuć, że się bawisz? - wysapał do brata, nie patrząc na niego, i przesunął ozdobione klejnotami palce po rudej brodzie.

- Ja zawsze czuję, że dobrze się bawię, bracie - stwierdził Paweł uprzejmie.

- To przynajmniej bądź oryginalny - powiedział Konrad zmęczonym głosem. - Spróbuj dla odmiany kazirodztwa albo sodomii, albo czarnoksięstwa. To strasznie jednostronne, a zajmujesz się tym całe lata. Nie odkryłeś wśród moich sługusów nic bardziej nikczemnego niż nieodwzajemniona miłość bułgarska. Okropnie nudne, Pawle.

Twarz cesarskiego brata promieniała samozadowoleniem, ale minę miał nieprzekonaną. Konrad szybko zerknął na swojego zarządcę; Marcus natychmiast ruszył w dół zbocza, żeby udzielić Mikołajowi nagany i w jakiejś wymyślonej naprędce sprawie wysłać go na zamek, lub w jakieś inne miejsce, odległe od śmiechu Jougleta i badawczego spojrzenia Pawła.

Tego wieczora, w przeddzień turnieju, Erec udał się na próbny turniej niesporowy, w czasie którego giermkowie i młodszy rycerze sprawdzali swoje umiejętności bojowe. Willem zamierzał oddać się samotnemu czuwaniu, jak zwykle przed rywalizacją, lecz Konrad zaprosił go na posiłek do swoich komnat, a on nie śmiał odmówić. Pozostawił konia oraz broń przy bramie i został odprowadzony do pokoju dziennego Jego Wysokości. Cesarza otaczała menażeria złożona z sokoła i psów myśliwskich. Jouglet, jak zwykle, przysiadł przy oknie i grał dla nich

na skrzypcach. Przez chwilę porozmawiali o turnieju, po czym Konrad potwierdził plotkę, której Willem od kilku dni zaprzeczał.

- Jeżeli jutro poradzisz sobie tak dobrze, jak z pewnością tylko ty potrafisz, przyjmę cię w poczet moich rycerzy - zaczął cesarz.

Willem wyglądał na zachwyconego i wciągnął szyję jak mały chłopiec.

- Wasza Wysokość, to dla mnie zaszczyt, o jakim nigdy nawet nie marzyłem - powiedział.

- Co więcej - kontynuował z uśmiechem Konrad - uczynię cię też moim własnym bratem. Owa twoja wspiana siostra, o której tak wiele słyszałem - dla kogo ją trzymasz?

Willem przełknął ślinę. W zasadzie podziwiał charakter Konrada, ale nie przypominał sobie, by kiedykolwiek widział, jak cesarz traktuje jakąś kobietę na swoim dworze w sposób znamionujący choćby najmniejszy dla niej szacunek.

- Dla kogoś, kto będzie dbał o nią i cenił ją tak, jak ona na to zasługuje - powiedział ostrożnie.

Uśmiech Konrada wyrażał jednocześnie nadmierną skromność i samozadowolenie. Cesarz pogłaskał łeb swojego posokowca.

- Nigdy nie spotkałem kobiety, która zasługiwała na to, bym ją cenił, ale jeśli ta duchem choćby odrobinę przypomina cię, będzie należała do najbliższych mi osób. Podejmę wysiłek i nauczę się ją cenić. Czy to wystarczy, mój przyjacielu? Pod warunkiem, oczywiście, że moja rada wyrazi zgodę.

Rycerz zerknął na Jougleta siedzącego pod oknem ze skrzypcami na kolanach. W ciągu ostatnich kilku dni, kiedy Jouglet starał się o to, by „tajemnica poliszynela” przestawała być jakąkolwiek tajemnicą, Willem zaczynał rozumieć, że to właśnie był główny cel całego przedsięwzięcia: Jouglet chciał mieć Lienor na królewskim dworze, by móc z nią flirtować, a być może ją uwieść, a waleczność Willema była jedynie elementem tego złożonego planu. Przez krótką chwilę był wściekły, po czym przyznał sobie, że ogromnie zyskał na roli pionka. Poczł jednak przelotną urazę: to Lienor, a nie on, tak naprawdę była w centrum uwagi Jougleta.

Jouglet niemal niepostrzeżenie skinął z siedzenia pod oknem; zachował chłodny wyraz twarzy, ale błyszczały mu oczy.

- Tak, Najjaśniejszy Panie - powiedział Willem cicho. Raczej nie mógł odrzucić propozycji cesarza. - Jako twój pokorny sługa byłbym zaszczycony i... - przerwał, po czym długo szukał odpowiedniego słowa - i zupełnie oniemiały mogąc ci dać rękę mojej siostry, gdybyś kiedykolwiek się zdecydował o nią poprosić. - Konrad wyglądał na zadowolonego. Willem zawahał się, po czym zapytał: - Ale czy... nie ryzykujesz potępienia ze strony Kościoła, jeśli dokonasz takiego wyboru, Miłościwy Panie? Twój brat, kardynał, najwyraźniej chciałby doprowadzić do ślubu Waszej Wysokości z dziedziczką Besançon. Z pewnością papieskie błogosławieństwo dla twego małżeństwa jest...

- Papież! Nie potrzebuję przeklętego papieża! - warknął Konrad, omal nie uderzając psa, którego głaskał. - Cesarstwo już ze swej istoty jest uważane za święte, dowodzi tego sama jego nazwa. Błogosławieństwo papieża byłoby... zbędne.

Wcześniej ich od siebie wypuścił, świadom, jak ważny dla każdego z nich będzie tej nocy sen. Jouglet zawsze już jeździł do gospody, siedząc na Atlasie za Willemem, nawet jeśli rycerz mu tego nie proponował. Tego wieczora na dziedzińcu odbywały się tańce na cześć zaręczyn Musette i kupca z Montbeliard. Jouglet nalegał, by kilka razy zatańczyli wspólnie z uczestnikami zabawy, a potem gorliwie wygłosił kilka rutynowych dowcipnych komentarzy na temat przyjemności, jakich z pewnością dostarczy jej mężczyzna posiadający tak wspaniałe kopie. Powszechnie chwalono jaskrawą, czerwono-zieloną pelerynę, którą Konrad podarował Jougletowi na cześć jutrzejszego turnieju, aż w końcu minstrel rzucił ją komuś w tłumie, krzycząc:

- Na pewno Willem z Dole da mi coś jeszcze piękniejszego, zanim stąd wyjdę.

Willem zdążył powrócić do swojego pokoju na krótko przed zmrokiem; był równie zirytowany, jak i mile połączony tym, że Jouglet wciąż z nim był.

- Zanim wgramolę się z powrotem na tę górkę, pokaż mi, co jutro założysz, dobrze? - poprosił minstrel radosnym głosem. - Zobaczymy, jak szybko uda mi się ułożyć o tym pieśń, może jeszcze zdążę ją zaśpiewać tam na dole i zarobić jakiegoś grosika albo dwa.

- Jutro zobaczysz mnie w pełnej zbroi - powiedział Willem, ziewając. - Jestem wyczerpany. Przepraszam cię, przyszykuję się do spania

i może opróżnimy dzbaneczek, zanim pójdziesz. Dzisiaj żadnego śpiewania.

- Dobrze - przytaknął Jouglet z typowym dla siebie wzruszeniem ramion. - Zresztą muszę oszczędzać głos. Będę jutro zajęty układaniem rymowanek o tych wszystkich zwycięstwach, które odniesiesz w obecności dam.

- Jak mam ci to wynagrodzić? - spytał Willem. Ściągnął tunikę wraz z koszulą i ukazał w świetle lampki swój nagi tors.

- Niczego nie musisz mi wynagradzać - powiedział Jouglet. - To obowiązek przyjaciela. A zresztą, bawi mnie to. Zupełnie zaś poważnie, Willem, jutro o tej porze na pewno uda nam się znaleźć dla ciebie patronkę.

Jak na mężczyznę, który znał swoje zalety, Willem miał rozbajająco skromny uśmiech.

- Jestem tylko nędzarzem bez ziemi, Jouglet. I wątpię, żeby którakolwiek z tego ponad tuzina pań, które mi przedstawiłeś, uznała, że moja nieśmiałość choćby w najmniejszym stopniu... przystoi rycerzowi.

- Ależ nie mów tak. - Jouglet machnął ręką. - Lepiej świadczą o tobie czyny niż słowa, a któraż to dama nie lubi wielkich czynów? Jeśli będą chciały, żebyś stał się dla nich poetą, to wprowadzę cię w arkana tej sztuki. Ale już teraz jesteś uwielbiany.

- Podczas gdy Willem stał pośrodku pokoju, rozglądając się za swoją szatą nocną, minstrel podszedł do niego i po przyjacielsku złapał go za jego okazały biceps. - To, w końcu, jest...

Jouglet przerwał, a Willem dostrzegł u niego wyraz twarzy, który rozpoznał: ze swej natury był pochlebny, lecz w tej sytuacji raził - zadowolony i spragniony uśmieszek, jakim darzyła go wdowa Sunia, gdy dotykał jej ciała. Gdyby Jouglet zrobił taką minę, a potem ją sparodiował, można by puścić to w niepamięć. Ale Jouglet uśmiechnął się mimo woli, a potem poczerwieniał i gwałtownie puścił jego ramię, jakby coś nim nagle wstrząsnęło. Wymienili ze sobą krótkie, poirytowane spojrzenia; Willem się cofnął.

- Chciałem powiedzieć... - Jouglet po chwili znów spróbował, niepewnie i zbyt głośno, po czym z przesadnie samczą miną po raz drugi sięgnął do ramienia Willema. Willem szarpnął się. Ale naprawdę chciał tylko, żeby Jouglet obrócił całą sprawę w zręczny żart.

Ale Jouglet tego nie uczynił. W istocie minstrel - wciąż czerwony na twarzy - wyglądał na tak samo zaskoczony jak Willem i patrzył na muskularne ramie rycerza, jakby była to jakaś mityczna bestia.

- To może byś już poszedł - zaproponował Willem. - Późno się zrobiło. Zobaczmy się jutro rano. - Odplątał koszulę od tuniki i naciągnął ją z powrotem, po czym z nagłą gorliwością zaczął szukać w całej komnacie swojej szaty nocnej. Szarpnął do góry pokrywę kufra i wziął się za przerzucanie jego zawartości.

Jouglet odkaszlnął z zażenowaniem.

- Dlaczego mnie wyrzucasz?

Willem nadal grzebał w skrzyni i nie odpowiadał, po czym z irytacją ją zatrzaskał.

- Gdzie ona jest?

- Tu, na twoim łóżku - powiedział Jouglet i zrobił krok do przodu.

- Nie podchodź do mojego łóżka - ostrzegł go Willem.

- Zachowujesz się nedorzecznie - stwierdził Jouglet niezwykle jak na siebie nerwowym tonem. - Nie wyjdę stąd, dopóki się nie uspokoisz.

Willem odwrócił się, spiorunował rozmówcę wzrokiem, żeby ukryć swoje zakłopotanie, i nakazał:

- Zatem mnie uspokój. Daj mi jakiś powód do uspokojenia się. - Czuł, że zaciskają mu się zęby, kiedy dodał: - Powiedz, jak brat Paweł by zareagował, widząc coś takiego. - I tym razem chciał tylko usłyszeć jakąś dowcipną puentę z ust przyjaciela. Ale Jouglet znowu wyglądał na zbyt spłoszonego, żeby zdać się na swoje poczucie humoru.

Można by sądzić, że niebo trzymało pieczę nad ich przyjaźnią: w tej samej chwili z zewnątrz dobiegł jakiś zgiełk. W gwałtownie otwartych drzwiach stanął młody Erec z twarzą poczerwieniałą od wina i trudów niesporowych walk, po czym krzyknął radośnie:

- Właśnie dowiedziałem się, gdzie są kobiety publiczne! Też chcecie iść?

- Tak - powiedzieli obaj, bardzo szybko i dziwnie głośno.

Do zachodniej bramy miasta szło się ćwierć mili, przez ulice coraz bardziej zanieczyszczone wilgotnym łajnem, przesiąknięte odorem kadzi garbarskich, omijając zapuszczone rynsztoki pełne gnijących odpadków. W zasadzie nie było jeszcze ciemno, ale Willem trzymał lampę,

bo dzięki temu mógł się czymś zająć. Milczał, pozwalając, by powietrze wypełniło pijackie głędzenie Erec'a, przerywane od czasu do czasu ciętą uwagą Jougleta. Po minięciu kilku ulic znaleźli się poza zasięgiem odrażającego smrodu dochodzącego z kadzi garbarskich i zaczęli wdychać maślaną woń wyprawionej skóry w centrum dzielnicy garbarzy. Erec zabawiał ich opowiadaniem szczegółowej historii swoich wypadów na dziwki, ale przyznał, że nigdy w życiu nie był jeszcze w takiej jaskini grzechu, jak ta; kobiety publiczne, które znał, były samotne i zmieniały miejsce pobytu. Jouglet zapewnił go, że w większości przypadków tak właśnie jest i że mieli szczęście, trafiając do Sudaustat, gdzie lubieżnicy natrafiają na mniej uprzedzeń i mogą liczyć na wysoką jakość usług - zwłaszcza kiedy w mieście organizowany jest turniej.

Zbliżyli się do zachodniego muru. Przez tutejszą bramę kierowała się tylko nieznaczna część ruchu z głównego szlaku handlowego biegnącego doliną Renu, tę część miasta uważano więc za nieatrakcyjną. Między działkami rolnymi, dołami na śmieci i jednoizbowym leprozorium przycupnęły grupki ludności, bez których dobra chrześcijańska społeczność nie mogłaby przetrwać, ale których nie miała ochoty uznawać: Żydzi, akuszerki i zielarki oraz, rzecz jasna, prostytutki. Jak na tak późną porę dnia panowała tu dziwnie ożywiona atmosfera. W otwartych drzwiach kucaly postacie należące do różnych ras i grup wiekowych, plotkujące na temat jutrzejszego turnieju i słuchające natarczywych, wieczornych kołysanek gołębi i kukulek, bo wreszcie zaczynały uspokajać się niemuzykalne jaskółki. Wszyscy bez wyjątku ludzie na ulicach i w drzwiach witali Jougleta z poufałą serdecznością.

- Naprawdę chadzasz na kobiety publiczne? - spytał Erec z lekkim niedowierzaniem w głosie.

- A dlaczegoż miałbym nie chadzać? - odparł Jouglet z nietypową dla siebie odrobiną nerwowości, przechodząc ponad dziurą w drodze wypełnioną rdzawą wodą. - Młody jestem i mam zdrowy apetyt, a dam dworu nie mogę dotknąć, znaczy tak porządnie. - I nieco puszczając się, dodał: - Wśród tych kobiet zdobyłem już niejaką reputację.

Erec zarżał radośnie.

- Doprawdy? Mam nadzieję, że uznasz mnie za uzurpatora do twojego tronu.

- Musiałbyś się bardzo starać - odparł nastroszony Jouglet. - Patrz.

Doszli na miejsce, do małego domu z muru pruskiego, stojącego bezpośrednio przy zachodniej bramie. Zgodnie z panującym tu zwyczajem był on zwrócony do ulicy węższym bokiem i składał się głównie z parteru. Tak jak większość budynków w okolicy miał ponury i zaniedbany wygląd - wyjątek stanowił jedynie jaskrawo czerwony pas filcu zakrywający drzwi.

- Wspaniale ufarbowane - powiedział Erec z wystudiowaną przenikliwością. - Zapewne mają klientów z Flandrii.

Willem pchnął drzwi i wszyscy weszli do środka.

Znaleźli się w małej izbie wypełnionej dymem z zawilgoconego paleniska i śmierdzącej odorem zbyt wielu niemytych męskich ciał. Było tam wielu młodzieńców, kilku starszych mężczyzn, dwóch księży oraz kilka kobiet w różnym wieku i różnej budowy odzianych we wszelkiego rodzaju podniszczone tuniki i suknie; każda z obdartą szkarłatną opaską na ramieniu. Szefowała im siwa kobieta o wyniszczonym wyglądzie; krzątała się po zadymionym pomieszczeniu, sprzedając oczekującym chleb i piwo, za które żądała niebotycznych cen. Domu najwyraźniej nie zbudowano z myślą o aż takim ruchu w interesie; turniej robił swoje.

- Przyszliśmy do kobiet - oświadczył butnie i niepotrzebnie Erec. Staruszka przemknęła obok, nawet na nich nie spoglądając.

- No tak, będziecie musieli poczekać, wasza... - zaczęła odpowiadać, ale gdy zobaczyła Jougleta, przerwała i uśmiechnęła się do przybyszy. - Toż to skrzypek Jego Wysokości - powiedziała serdecznie i w końcu spojrzała na Ereca - po czym, nieco baczniej, przyjrzała się Willemowi, który był jednym z największych i najmniej pewnie zachowujących się mężczyzn w całym pomieszczeniu. - A zatem zaraz się panami zajmiemy. - Jouglet, wyczuwając zaskoczenie giermka, wyszczerzył do niego zęby.

Przeprowadzono ich między grupkami mężczyzn, którzy pomrukiwali z urazą na widok klientów obsługiwanych bez kolejki. Przeszli przez wąskie pomieszczenie do drzwi, wyszli przez nie na podwórze, które z jednej strony zamykała ściana sąsiedniego budynku, z drugiej wysoki mur miejski, a z tyłu coś w rodzaju żywopłotu umieszczonego - jeśli wierzyć odgłosom - między pomieszczeniami dla drobiu i świń. Większość podwórza zajmował tuzin stojących w dwóch długich szeregach skleconych naprędce płociennych konstrukcji, nie większych niż

żołnierski namiot. Każda z nich była zajęta, choć w środku nikt nie spał; w pobliżu żywoplotu, w miejscu najbardziej odległym od ściany budynku stała mała wiklinowa przybudówka z dziurą w dachu, anemicznie wypuszczającą w pociemniałe niebo rzadkie kłęby dymu. Ich wzrok nie przyzwyczał się do braku oświetlenia, Erec próbował nie chichotać z dźwięków, którymi rozbrzmiewały namioty, gdy nagle z ciemności dobiegły ich trzy uradowane głosy:

- Jouglet! Witaj, kaczusiu! Tutaj, tutaj, Jouglet!

Widząc zaskoczenie na twarzy Ereca, minstrel z przesadną skromnością machnął ręką i poprowadził dwóch młodych Burgundczyków w kierunku, z którego dobiegały głosy. W połowie drogi do rzędu namiotów trzy zmęczone, bose kobiety w bezbarwnych luźnych tunikach, z czerwonymi opaskami na ramionach i rozpuszczonymi włosami natychmiast zerwały się na nogi.

- Moje ulubione metresy! Panie - oznajmił trubadur - bądźcie dzisiaj dobre dla moich przyjaciół. To Erec, jest młody i świeży, pewnie zużyje trochę waszej energii. To Willem, który jest tak dobrym człowiekiem, że nie wiem, co o nim powiedzieć, ale nie wątpię, że wylezie z niego niezły urwis. A może nawet zły urwis, albo i dwóch. Powinien czuwać przed jutrzejszym turniejem, ale praktycznie urywa mu gacie. - Zrobił dramatyczną przerwę. - No i oczywiście, jestem ja, moje kaczusie.

- Ja będę dla ciebie, Jouglet - zaoferowała najwyższa z całej trójki, natychmiast wysuwając się przed dwie pozostałe. Miała lekko francuski akcent. Tunika dziewczyny wymagała naprawy, a jej ładną twarz w kształcie serca wypadałoby umyć, ale pomimo wyraźnego wyczerpania miała śliczny uśmiech, który kierowała do kuzynów na tyle długo, że odpowiedzieli pełnymi podziwu spojrzzeniami. Potem precyzyjnie się między nimi i zalotnie położyła rękę na ramieniu Jougleta. - Teraz moja kolej na chatkę - powiedział cicho. - Chodź, mój ogierku.

- Piękna Jeannette. Marta i Konstancja też są urocze - zapewnił Erec Jouglet, niezupełnie kryjąc nutę tryumfu w głosie. - Powiem wam, że to właśnie są trzy stałe dziwki Sudaustat; cała reszta to włóczęgi, które przyjechały na turniej. Poznacie autentyczny smak miejscowego rzemiosła. - Wziął swoją wybrankę pod ramię i ominął drugi rząd namiotów, kierując się ku przybudówce z patyków. Uwaga Jougleta była całkowicie skupiona na Jeannette. Czule gładził jej zmierzwiłone

włosy, potem pocałował ją w kark; przyjęła to sennym, pełnym zadowolenia chichotem.

- Powiedz, kaczusiu - kuzyni usłyszeli głos Jougleta - cóżes to porabiała od zakończenia obozu letniego Jego Wysokości?

Erec i Willem wymienili zaskoczone spojrzenia.

- Nie mów Lienor - wymamrotał Willem.

- Najlepsze prezenty przychodzą w małych paczkach - powiedziała czarnowłosa Marta porozumiewawczym tonem. Po czym mrugnęła do Willema i dodała: - Ale osobiście, wolę duże paczki. - Przeszył go gwałtowny dreszcz, kiedy przesunęła palcem po załamanej grzbiecie jego nosa. Wskazała na rozbity przed nimi mały, wilgotny namiocik.

- Wejdz tu ze mną.

Kiedy minstrel i jego wybranka znaleźli się w środku i zaciągnęli płócienną zasłonkę, Jeannette złożyła przyjacielski pocałunek na jego policzku i padła na twardą matę z sitowia.

- Bogu dzięki, że tu jesteś - powiedziała. - Kurewsko ciężki był ten tydzień; całe miasto pełne tych wariatów, co się zjechali na turniej. Mój owoc musi być przez jakiś czas zakazany.

Muzyk kucnął na ziemi przy małym palenisku i wyciągnął ręce ku słabym płomykom, żeby ściągnąć ich ciepło.

- Pachnie świeżym drewnem.

Jeannette skinęła i ziewając, dźgnęła palcem ścianę budy.

- Bo jest świeże. Kardynał zrobił kolejny obchód, jak zaczęły ściągać tłumy, i znowu nas wyburzył. Widziałeś te z płótna na podwórzu? To można złożyć, zanim ktoś przejdzie przez przedpokój. Sprytne, no nie?

- Trzeba będzie coś zrobić, żeby Konrad przyciął Pawłowi pazury. Zatem ile to będzie: od teraz do rana?

- Całą noc! - Twarz Jeannette pojaśniała. - Stać cię na to, kaczusiu? Jakby za sprawą czarów w dłoni pieśniarza pojawiła się wysadzana

klejnotami bransoletka i zabłysła nad paleniskiem. Jeannette zagruchała z zachwytu.

- Do rana - powiedziała Jeannette, jakby to było największym skarbem. - Mogę normalnie się przespać! Zostanę ostro zerżnięta czy przeżyję noc pełną czułych i wyrafinowanych pieszczot?

- Tym razem trzeba się chyba zdecydować na ostre rżnięcie
- stwierdził minstreł, dźgając rozżarzone węgielki kijkiem, który leżał w pobliżu. - Dzisiaj była mała wpadka.

Jeannette, rozłożona wygodnie na macie i bliska zaśnięcia, spytała:

- Co się stało? Nastąpiła długa przerwa.

- Kaczusiu, powiedz, co zrobiłaś, bo w ogóle nie zasnę.

- Z większym z tych dwóch gości, którzy ze mną przyszli - zaczął wreszcie muzyk zirytowanym tonem, nie przestając wpatrywać się w błady płomień.

- Och, przystojniak z niego! - Jeannette wyszczerzyła zęby. - I zdaje się, że ma naprawdę porządne maniery. Dobrze by było, żeby jeszcze przyszedł, jak już nie będę taka wykończona.

- Zdaje się, że nie jest zapalonym dziwkarczem.

- Szkoda. I co z nim? Nastąpiła kolejna przerwa.

- Mieliśmy taki niezręczny moment, od którego... zrobił się ostrożny. - Wysoki głos pobrzmiwał irytacją.

Jeannette wybuchnęła śmiechem.

- Och, niezręczny m o m e n t! I jak ci się udało to przeżyć? - ale potem spoważniała i spytała ze współczuciem: - Oj, głupia kaczusiu. I jak sobie dałaś z tym radę?

- Przyszliśmy tutaj! - odparł minstreł, wskazując na płócienną zasłonę wejścia.

- Jouglet, to nie jest żadne rozwiązanie - powiedziała Jeannette z maty. - To odwróci jego uwagę tylko ten jeden raz...

- Wiem przecież! - warknął muzyk, patrząc ze skrzywioną miną na dymiące ognisko.

- A na dworze stoi ci nad głową Paweł. Pewnie depcze ci po piętach. - Przez Jeannette przemawiała raczej chęć zabawy cudzym kosztem niż współczucie. - To co teraz zrobisz?

Usłyszała rozdrażnione westchnienie.

- Nie wiem.

- No, daj mi znać, jak już będziesz wiedzieć - powiedziała Jeannette.

- Nie mogę stracić mojego najlepszego klienta z powodu czyichś... skłonności.

- Zdrzemnij się i zostaw mnie w spokoju - odrzekł pieśniarz gburowato.
- Dobrze. Miłej zabawy, jak mnie będziesz rżnać. - Jeannette uśmiechnęła się. - Trzeba było mi dać znać, że przyjdiesz, może bym ci spróbowała znaleźć coś bardziej w twoim guście.

Minstrel spojrział na nią gniewnie. Sprawiał wrażenie zaniepokojonego.

- Nic mi nie daje ten twój humor, dziewczyno. Ostatnio stąpam po naprawdę cienkim lodzie - Mikołaj najzwyczajniej mnie nagabywał...

- Mikołaj jest bardzo przystojny! - uśmiechnęła się Jeannette, której ze zmęczenia połączonego z rozbawieniem wyostrzył się język. - Twoje własne słowa.

- Nie o to chodzi! Paweł i Konrad nas widzieli - to wcale nie jest śmieszne, przestań chichotać! Pewnie nie wiesz, że Mikołaj rozpoczął karierę dworską i dobrze mu szło, dopóki Konrad nie zrobił z niego posłańca, żeby trzymać go z dala, żeby ukryć jego brak dyskrecji. Skoro zrobił to z książęcym synem, to jak myślisz, co zrobiłby z wędrownym grajkiem?

- Biedna kaczusia, skazana na większą nędzę niż ma zakonnik. - Jeannette, powiedziała nie bez współczucia, a pół oddechu później już spała.

8. Panegiryk

(Utwór poetycki wysławiający wielkie czyny)

1 1 lipca

Nazajutrz Willem i Erec obudzili się przed świtem i poszli na odprowadzanie przy blasku świec mszę w towarzystwie tłumów innych rycerzy i giermków. Niedawno ukończony kościół miał dwie wielkie wieże i wspaniale wyglądające, wysokie sklepienie krzyżowe. Rozchodził się tu krzepiący zapach religii - nawet wszechobecny odór targu rybnego, który przez cztery dni w tygodniu odbywał się bezpośrednio przed wysokimi dwułukowymi drzwiami wejściowymi, nie mógł przebić się przez ostre ciepło żywicy olibanowej.

Zupełnie niespodziewanie mszę prowadził Paweł. Przyszedł, żeby jak najgorliwiej potępić turniej, grożąc wszystkim jego uczestnikom, aż po

giermków i heroldów, ekskomuniką, a nawet czymś gorszym. Willem zaczynał źle się czuć, ale na szczęście Erec na czas zakończył plotki z innymi giermkami i przyniósł wiadomość, że Paweł robi to za każdym razem, gdy znajduje się w odległości mniejszej niż dwadzieścia mil od jakiegokolwiek turnieju. Żadnego rycerza faktycznie nie ukarano.

- Panuje ogólna zgoda, że jedną z największych zalet turnieju jest spędzenie całego dnia z dala od kardynała - zakończył Erec, niemal krzycząc kuzynowi do ucha, żeby przebić się przez rozbrzmiewający echem pomruk kościelnego organistrum.

Po nabożeństwie Willem spokojnie oddawał się samotnym rozmyśleniom na tyłach kościoła i prosił o błogosławieństwo czwórkę wojskowych świętych, którzy - jak ufał - nad nim czuwali: Jerzego, Teodora, Merkuriusza i Marcina.

Kiedy Willem znalazł się ponownie na pokrytym zwałami słomy dziedzińcu gospody, Erec i paziowie w nabożnym skupieniu odziali go w pikowany kaftan i kolczugę. Potem rycerz siadł na konia i wyjechał przez bramę na czele idących pieszo po obu stronach Atlasa giermków. Erec dostąpił zaszczytu niesienia kopii i tarczy Willema. Ulice były już tak zatłoczone, że strażnicy zamkowi Konrada zesłali do miasta i - ku rozdrażnieniu mieszczan - zamknęli bramy dla każdego, prócz uczestników turnieju. Żeby nie pozbawić się radości z oglądania parady, wszyscy kupcy i rzemieślnicy mieszkający w domach przyległych do szerszych ulic i placów targowych otworzyli drzwi każdemu, kto chciał popatrzeć, a wszystkie okna i dachy wypełniały tłumy wiwatujących widzów, rzucających kwiaty oraz wstęgi z pozwiązywanych kolorowych szmatek i bębniących w wynalazki perkusyjne, na których dźwięk mniej doświadczone wierzchowce z pewnością zrzucałyby jeźdźców.

Mimo że zezwalano tylko na ruch pocztów udających się na turniej, wąskie ulice były zablokowane. Willem i Erec posuwali się powoli na północ, podążając za nieustającym dźwiękiem piszczałek i tamburynów w kierunku targu warzywnego. Ku swemu zaskoczeniu na wprost siebie zastali tam ogromny poczet królewski, którego przejazd tym szlakiem nie miał żadnego praktycznego uzasadnienia. Konrad znacznie łatwiej i bezpieczniej mógłby dotrzeć na plac turnieju, zupełnie omijając miasto. Otaczali go nerwowo zachowujący się strażnicy, którzy patrzyli na zachwyconych widokiem cesarza mieszczan jak na potencjalnych rewo-

lucjonistów. Królewscy heroldowie nieśli jedynie chorągwie z herbem rodu - stojącym lwem na złotym polu; Willem był ciekaw, gdzie mogła się podziąć chorągiew cesarstwa.

Konrad zawołał Willema. Zaskoczony rycerz odwzajemnił pozdrowienie uniesioną ręką, ale cesarz pokręcił głową i wyraźnym, wylewnym gestem poprosił go, żeby do nich dołączył. Wzbudziło to powszechne zainteresowanie i ze wszystkich okien oraz dachów naokoło rozszedł się szmer podziwu. Willem jeszcze nigdy nie był widowiskiem dla tak wielu ludzi naraz.

- Zbliź się do mnie - powiedział Konrad, wyciągając ramię odziane w cynober i złoto. Pozostali jeźdźcy i ich piesi służący przepychali się, żeby zrobić przejście, podczas gdy Willem i Konrad jechali ku sobie, aż spotkali się przy studni na środku placu, której uczepliły się ze dwa tuziny młodych urwisów obserwujących pochod groźnych rycerzy. Willem, skłoniwszy głowę, poprowadził Atlasa do konia Konrada, tak że oba rumaki zwrócone w przeciwnych kierunkach stały bok w bok; Konrad wypuścił cugle, szeroko rozpostarł ramiona i objął rycerza. Kilku stojącym na placu koniom udzieliło się napięcie zirytowanych z zawiści dobrze urodzonych jeźdźców; zaczęły cicho rzeć, wiercić się, a nawet gryźć inne wierzchowce. Ale zachwycony gmin wiwatował, oczekując, że na głowę rycerza spłynie jakiś wielki zaszczyt. Willem poczerwieniał z emocji.

- Dziś z tego zrobisz użytek - oznajmił Konrad i dał znak Boidonowi. Ten przekazał mu jakiś zwój grubego materiału. Konrad rozwinął rulon i uniósł, ukazując go gapiom.

Była to złota chorągiew ozdobiona czarnym orłem.

Zaskoczony Willem westchnął. Choć było to oszałamiające, zdał sobie sprawę, że w żadnym razie nie może odmówić przyjęcia zaszczytu noszenia cesarskiego znaku przyznanego mu na oczach wszystkich tych poddanych Jego Wysokości.

- Najjaśniejszy Panie - powiedział ochryłym głosem, przyjmując sztandar. - Zrobię wszystko, by być go godnym.

Konrad zawrócił konia, po czym wspólnie ruszyli przez północną bramę; cesarski orszak wchłonął skromny poczet Willema. Jouglet, odziany w nową, drogocenną opończę od Konrada (mieniącą się prawie wszystkimi kolorami tęczy), jechał za Marcusem i zrecznie unikał przy-

witania Willema. Ten ani słowem nie odezwał się do żadnego ze swych towarzyszy, kiedy zeszłej nocy wracali z wyprawy na dziwki, nie zaprosił też Jougleta do gospody; minstrel utrzymywał pełen szacunku dystans, ale wymienił serdeczne pozdrowienia z Erekiem. Poza tym najwyraźniej wystarczało mu trajkotanie z Mikołajem.

Marcus usiłował ukryć przerażenie, jakie wzbudzało w nim zachowanie Alfonsa: hrabia nawet na chwilę nie spuszczał Willema z oczu. Po wyjeździe z miasta, kiedy zbliżali się do placu turniejowego, o mało nie wpadł na gałąź lipy. Wyglądało to tak, jakby chciał usidlić rycerza wzrokiem.

Przez ostatni tydzień Willem zdążył dokładnie obejrzeć plac turnieju. W rzeczywistości słowo plac nie najlepiej oddawało charakter tego rozległego pasa ziemi między miastem, podnóżem góry zamkowej i granicą lenna Orschwiller. W większości zajmował on spory obszar nieużytków; część, zwłaszcza w pobliżu wzgórza, była zalesiona. Na wzniesieniu w centralnym punkcie zbudowano pozbawiony ścian królewski pawilon, mogący pomieścić kilkudziesięciu widzów. Pole walki ograniczały trzy albo cztery mniejsze podesty, a jedną jego granicę stanowił mur miejski, na którym ustawiły się setki mieszczan, wieśniaków i chłopów pańszczyźnianych.

Dzień był nadal pochmurny i chłodny. Latem z powodu gorąca odbywało się niewiele turniejów, ale Konradowi zależało na tym, żeby co roku organizować królewskie zawody. Lubił wszystko, co zagrażało pozycji wyższych kręgów arystokracji, a umacniało niższe jej warstwy - rycerzy - zwłaszcza jeśli odbywało się to w ładnym stylu i cieszyło gawieź.

Większość ludzi Konrada miała walczyć pod dowództwem Willema. Przywódca podczas turnieju musiał nie tylko umieć walczyć sam na sam, ale też tak koordynować wspólne ataki wielu jeźdźców, by mogli wysadzić z siodła jak najwięcej przeciwników. Była to walka o zyski, o okup i łupy - wbrew swojemu idealizmowi, Willem zawsze dawał jasno do zrozumienia, że celem udziału w turnieju było zdobycie dużych pieniędzy albo czegoś, co miało podobną wartość.

Ten turniej był ogromny - Marcus szacował, że miało w nim wziąć udział pięciuset rycerzy. Dotarcie ich wszystkich na miejsce zajęło mnóstwo czasu, ale późnym rankiem przygotowania dobiegły końca,

rycerze zdążyli się przywitać i pozdrowić, pochwalić się nowymi kopiami, tarczami, bliznami po ranach otrzymanych w walce i chustkami od swoich dam, wyrazić zaskoczenie tym, jak bardzo urosli giermkowie ich przyjaciół. Ci, którzy nie założyli zbroi wcześniej, teraz kończyli przygotowania. Okolica przypominała obóz wojskowy, z tą różnicą, że panowała tu specyficznie radosna atmosfera. Wietrzny poranek nadal był chłodny i świeży, a słońce chowało się za cienką zasłoną chmur.

Zarządca, jako przedstawiciel Konrada, ustalił skład drużyn. Przede wszystkim zadbał o tradycję i o więzy lojalności łączące uczestników. W pięćdziesięcioosobowej drużynie Willema znaleźli się więc głównie ludzie z jego kraju oraz wielu rycerzy Konrada. Tuzin innych rycerzy przewodził grupom ze Szwabii, Hainaut i Lotaryngii. Uformowano trzy zespoły obejmujące rycerzy pochodzących z cesarstwa (ten, którym dowodził Willem), Flandrii, leżącej na północny zachód od cesarstwa, oraz Francji. Marcus skierował ich na stanowiska rozmieszczone w różnych częściach placu, po czym przez dłuższy czas wszyscy giermkowie i służący ganiali w tę i z powrotem, żeby zająć wyznaczone bezpieczne miejsca. Podczas tej bieganiny ponownie otwarto bramy miejskie, dzięki czemu wszelkiej maści plebejusze, poddani bogatych mieszczan, mogli wybiec na zewnątrz, wspiać się na drzewa i dachy zabudowań gospodarczych, zgromadzić w nielicznych miejscach, które mogli jeszcze zająć. Trybunę Konrada otaczała szeroka na dwa kroki masa ludzi, którzy sprytnie zakładali, że walka będzie się toczyć niedaleko cesarza, ale nie za blisko.

Na znak Jego Wysokości główny herold Konrada zadał w trąbę, a inny uniósł chorągiewkę. Przez chwilę krótszą niż jeden oddech nic się nie działo, po czym trzy grupy jeźdźców, wśród dudnienia kopyt cwałujących rumaków, dotarły na środek rozległego, zielonego obszaru. Wszyscy zwolnili. Pan Mauleon wyzwał Ryszarda z Moguncji; dwaj sławni weterani ruszyli naprzeciwko siebie z jeżącymi się zza tarcz jesionowymi kopiami. Pięć setek gardeł naraz wydało z siebie ryk krwiożerczej euforii. Rozpoczął się turniej.

Kontyngent rycerzy z Artois i Valecourt wyzwał drużynę podlegającą bezpośrednio Willemowi. Burgundczyk ruszył ku nim po porastającej plac boju murawie. Nie potrafił rozpoznać ich przywódcy - potężnego mężczyzny odzianego w złowróbną kombinację czerni i czerwie-

ni. Willem mocniej ścisnął kopię pod ramieniem, a lewą ręką poprowadził konia ku nieznanemu przeciwnikowi. Poczul, jak Atlas nabiera pod nim prędkości, wietrząc nadchodzące starcie.

- Spójrz na Willema, Najjaśniejszy Panie! - powiedział Jouglet zza ramienia cesarza. - Właśnie powala pierwszego przeciwnika!

- Formalnie rzecz biorąc, jedynie rozpoczyna walkę z pierwszym przeciwnikiem - powiedział Marcus z drugiej strony tronu; nastąpiła chwila przerwy. Zarządca wykrzywił się, po czym spróbował nadać grymasowi kształt uśmiechu. - Ach, no teraz rzeczywiście powalił pierwszego przeciwnika. - To nie ulegało wątpliwości: właśnie nastąpił początek końca cesarskiego zarządcy.

Wysadzenie przeciwnika z siodła było łatwe, zejście z własnego konia - trudniejsze, ale Willem nie zamierzał nikomu oddać powalonego wojownika, w bitewnym zgiełku zasygnalizował swoim towarzyszom, by mu nie pomagali. Wylądował ciężko wraz z sześćdziesięcioma funtami oplatającej go kolczugi, po czym ze stęknieniem wyciągnął miecz i ciężko dysząc, chwycił go oburącz. Jego zrzucony z konia przeciwnik szamotał się niczym odwrócony na plecy owad, próbując stanąć na nogi; Willem dopadł go w jednej chwili i oparł ostrze miecza o miejsce zupełnie niechronione przez zbroję - o jego krocze.

Jouglet obserwował Willema, gdy ten najpierw pomógł pokonanemu mężczyźnie powstać, a potem wezwał Erec'a i jednego ze swych paziów. Pierwszy wziął pod straż rycerza, drugi - uprząż jego kastylijskiego konia i ruszył za Erekiem. Minstrel wymknął się z pawilonu i ominąwszy harcowników, dotarł do powracającego chłopaka.

- Dokąd zabierasz łup? - spytał.

Erec wskazał na poobijanego, kulejącego jeńca.

- Willem chce, żeby ten chłop wypłacił okup gospodarzowi, bo mieszkamy u niego na kredyt.

Jouglet zachichotał z aprobatą.

- A koń jest dla dostawcy z Montbeliard, jak sądzę.

Erec z uśmiechem skinął głową i ponownie ruszył w stronę skraju placu.

Marcus marzył o tym, żeby czas zamarł, żeby wszystko stanęło w miejscu, bo miał idiotyczne uczucie, że sam w najmniejszym stopniu nie może wpływać na bieg wypadków. Między sekstą i noną Willem ośmiokrotnie ścierał się z przeciwnikami, zwyciężając siedem razy (jedno zwycięstwo na jeden grzech śmiertelny - pomyślał zrozpaczony Marcus); ósmy pojedynek zakończył się remisem. Willem pojmał ludzi z Perche, Szampanii, Amiens, Blois i Poitou. Marcus odkrył sposób jego działania: rycerz przyjmował wyzwania tylko wtedy, gdy znajdował się na skraju pola, w pobliżu trybuny, z której Konrad mógł łatwo obejrzeć starcie, unikał natomiast płątańia się w główną bijatykę. Bez wątpienia, Jouglet udzielił mu w tej sprawie instrukcji - pomyślał gorzko Marcus. Willem był posiniaczony i wyraźnie wyczerpany, a jego tarcza dosłownie rozpadała się na kawałki, lecz zdążył już wysłać na przechowanie do gospody siedem koni - małego mieszańca krwi arabskiej i walijskiej, siedem duńskich ogierów, węgura i kastylijczyka - a nawet przekazał prezent ślubny handlarzowi bronią, o czym Jouglet trąbił tak, żeby dotarło to nie tylko do uszu cesarza, ale każdego, kto znalazł się w odległości mniejszej niż pół staja od pawilonu.

Początek epizodu, który - jak później z potęgującą jego przygnębienie klarownością zauważył Marcus - przypieczętował jego los, nastąpił, gdy Erec wybiegł na pole z nową jesionową kopią i drugą tarczą dla swojego pana. Michel z Harnes, przywódca zespołu francuskiego i przypuszczalnie największy rycerz turniejowy oprócz starzejącego się Williama Marshalla z Anglii, wyzwał Willema. Burgundczyk rozpoznał barwy przeciwnika; przed laty Michel z Harnes kilkakrotnie wysadzał go z siodła. Po raz pierwszy tego dnia Willem poczuł poważne wątpliwości. Był wyczerpany i wiedział, że Francuz zbyttnio się nie wysiłał; jego tarcza nie była nawet dobrze draśnięta. Harnes sływał z taktyki długiego wyczekiwania i zrzucania dominującego rycerza w połowie turnieju. Podobną zastosował, kiedy poprzednim razem pokonał Willema.

Burgundczyk wyrwał z rąk Ereca tarczę i kopię, po czym spiął Atlasa, wysuwając tarczę przed siebie i opuszczając kopię do boju. Michel miał dłuższą kopię, przez co uderzyła ona Willema o mgnienie oka szybciej, niż ten się spodziewał. Siła ciosu spadła na górną część tarczy, która gwałtownie przechyliła się ku jego barkowi, obracając go i niemal uderzając w dolną połowę jego hełmu - lecz kopia pękła,

a w tej samej chwili broń Willema dosięgła tarczy Harnesa; pchnięcie było tak silne i tak celne, że zatrzęsło słynnym rycerzem, który przy akompaniamencie okrzyków zdumienia wznoszonych przez tłum, wciąż tkwiąc w siodle o wysokich kulach, zaczął zjeżdżać po zadzie swojego wierzchowca, jakby coś ciągnęło go z tyłu. Scenę tę wskazywały wyciągnięte ręce setek podekscytowanych widzów: wstrząs był tak silny, że zerwał obydwu popręgi. Francuski rycerz w końcu rąbnął o ziemię, bezwiednie ściskając kulbakę między kolanami, i padł jak długi; był zbyt oszołomiony, żeby zrobić coś jeszcze. Willem, którego umysł nie mógł nadażyć za ruchami własnego ciała, zawrócił Atlasa i dogonił konia Harnesa, który zwolnił, by nie oddalać się za bardzo od swojego pana.

Pawilon zaczął rozbrzmiewać szaleńczymi owacjami. Już od wielu lat nikt nie powalił wielkiego Michela z Harnes; Willem wspaniale przeprowadził atak, a natychmiastowe schwytywanie konia było ozdobnikiem, jakiego nie potrafiłby wymarzyć nawet Jouglet. Minezinger był zachwycony, skakał z miejsca na miejsce, dbając o to, by nie został nikt, kto nie wiedziałby, co się wydarzyło. Nawet słońce - jak donosił później - wyjrzało zza dającej chłodny cień zasłony chmur, aby obejrzeć to zwycięstwo. Gdyby Willem w całości powstał w umyśle Jougleta, minstrel nie mógłby czuć większego zadowolenia ze swojego dzieła.

Willem, nie schodząc z konia, odprowadził francuskiego rycerza poza środkową część pola. Michel z Harnes szedł ciężkim krokiem, dysząc pod ciężarem kolczugi i hełmu, który pozostawił na głowie, by nikt nie widział wyrazu jego twarzy. Po drugiej stronie Willema szedł koń Harnesa, piękny węgierski rumak bojowy. Wszyscy wiedzieli, że nazywa się Vairon; w ciągu ostatnich trzech czy czterech lat pojawiło się z pół tuzina ballad o Harnesie, a koń świetnego rycerza niemal dorównywał mu sławą. Vairon był mniej zdyszany niż Atlas i każdy z tysięcy przyglądających się Willemowi widzów był pewien, że po zabraniu zdobyczy na neutralny skraj placu rycerz zmieni wierzchowce.

Lecz Erec zdał sobie sprawę, że jego kuzyn zmierza w kierunku królewskiej trybuny i pobiegł, by wyjść mu naprzeciw. Chwycił tylną kulę siodła Atlasa, wciągnął się na zad konia, a potem odczepił hełm z Senlis od kolczastego kaptura Willema, by rycerz mógł przemówić

do swojego cesarza. Chociaż dzień był chłodny, to jednak kaptur niemal parzył rękę.

Willem był w opłakanym stanie - pomimo osłony, jaką dawał hełm, miał posiniaczoną i podrapaną twarz, a jego brązowe, spocone pod kolczym i skórzanym kapturem włosy przylgnęły mu do czoła i policzków. Rozszedł się nerwowo szeptał nielicznym obecnych dam, patrzących zarówno z fascynacją, jak i z odrobiną odrazy. Willem je zignorował:

- Najjaśniejszy Panie - powiedział ochryple, wciąż dysząc z wyczerpania, i skłonił się przed tronem. Zamrugał, by pot nie zalał mu oczu. Konrad skinieniem odwzajemnił pozdrowienie; uśmiechnął się, lecz to niespodziewane wciągnięcie go do akcji najwyraźniej mu nie odpowiadało. - Najjaśniejszy Panie, byłbym zaszczycony, gdybyś zechciał przyjąć tego wspaniałego rumaka jako podarunek dla ciebie.

Pawilon zatrzęsł się od aplauzu. Konrad z uśmiechem opadł na oparcie tronu. Marcus widząc wyraz twarzy Alfonsa szacującego w myślach wartość tego gestu zaplanowanej szlachetności, miał ochotę w coś walnąć.

Kiedy hałas ucichł, cesarz oświadczył:

- Przyjmuję - po czym aplauz odżył z nową siłą, podczas gdy jeden ze strażników zszedł z trybuny, by przejąć konia. Konrad uniósł rękę. - Ale co z samym rycerzem? Chcę wiedzieć, jaki okup weźmiesz od tego najznamienitszego jeńca.

- Cóż, Najjaśniejszy Panie - powiedział Willem spokojnie - nie wiem, jaką cenę wyznaczyć za takiego rycerza, myślę więc, że najlepiej byłoby wypuścić go bez okupu.

Jouglet omal nie zemdlął z dumy. Konrad i jeńiec w hełmie nie od razu zrozumieli, o co chodzi - kiedy już to nastąpiło, cesarz jako pierwszy zaczął bić brawo. Wszyscy obecni na trybunie uczynili to samo, zwłaszcza Alfons - i Marcus, ale jego kosztowało to bardzo wiele wysiłku.

Willem wypuścił Michela z Harnes i w końcu odpoczął chwilę w neutralnej strefie. Konrad uznał, że jest to odpowiedni moment, by Marcus wezwał na trybunę pisarza z pergaminem i atramentem.

„Spiszesz mój wyrok śmierci” - pomyślał Marcus, ale ukłonił się i wysłał pazia do miasta.

- Czy mogę spytać, co Wasza Wysokość uznał za konieczne napisać w połowie turnieju? - spytał, mając nadzieję, że się myli.

- Willem z Dole jest mistrzem, choć nie minęła jeszcze połowa dnia

- odrzekł Konrad z zadowoleniem, jakby już to stanowiło wystarczającą odpowiedź. Po czym dodał chytrym tonem: - Myślę, że jego siostrę należy poinformować o tym sukcesie i skutkach, jakie może on mieć dla niej samej.

Nastąpiła chwila przerwy, po czym Marcus wypalił:

- Jeśli ona zostanie twoją cesarzową, to Alfons będzie... Konrad lekceważąco, ze złością machnął ręką.

- Marcusie, mamy turniej. Daj mi jedno popołudnie wytchnienia od polityki, na litość boską. Akurat ty powinieneś wiedzieć, jak bardzo tego potrzebuję.

- Najjaśniejszy Panie, proszę o tę jedną oznakę twojej przychylności...

Konrad spojrział na niego z niedowierzaniem.

- Marcusie - powiedział zdecydowanie. - S p r o w a d ź s k r y b ę . Jeśli nie chcesz potraktować tego jako rozkazu, potraktuj to jako oznakę swojej przychylności, a dopiero wtedy, nie przedtem, lecz właśnie w t e d y , ja zastanowię się nad okazaniem ci mojej. - Spojrzał na Marcusa wyczekująco; zarządca bez ruchu odwzajemnił spojrzenie. - Marcusie - cesarz powtórzył surowym tonem. - Oddalasz pierwszą chwilę nieskrępowanej radości, jaka mi się przydarza od wielu miesięcy.

- Najjaśniejszy Panie, proszę, to jest zbyt ważne...

- Ważniejsze niż wybór małżonki przez twojego cesarza? - spytał Konrad stalowym głosem, w którym więcej było zdumienia niż złości.

- Czyżby przyszła ci ochota na bezczelność? Czy tak nagradzasz mnie za zaufanie, jakie w tobie pokładałem? Małpując mojego wuja i Pawła? Poprosiłem, byś sprowadził skrybę. Wezwij go. Powinieneś dzielić moją radość, Marcusie, a ty ją pomniejszasz.

Kiedy pisarz się pojawił, Marcus stał z pozbawioną wyrazu twarzą, podczas gdy Konrad - wciąż jednym okiem oglądając turniej - dyktował żarliwy, choć pozbawiony elegancji list do siostry Willema, Lienor, w którym pisał, że poślubi ją, kiedy tylko zdoła uzyskać zgodę rady.

Jednak znacznie gorsze od wiadomości Konrada było zachowanie Alfonsa, który pokazał skrybie, że chce skorzystać z jego usług, kiedy

tylko cesarz pozwoli mu odejść. Marcus wiedział, o czym będzie także ten list.

Mikołaj, pragnąc podziękować Willemowi za jego gościnność w Dole, przyniósł do strefy neutralnej wino i ciasto, po czym zaczął karmić zmęczonego rycerza. Przekazał to zadanie jego giermkowi, kiedy sam został wezwany przez Konrada - i otrzymał od niego zwój, który miał zawieźć Lienor z Dole w hrabstwie Burgundii. Wraz z pismem władca przekazał posłańcowi uśmiech; Mikołaj wiedział już, jaką wiadomość poniesie.

To samo wiedział oczywiście Alfons, hrabia Burgundii. Marcus stał z drugiej strony trybuny i dzieliło go od niego kilka tuzinów szlachetnie urodzonych obserwatorów, lecz mimo to rozpaczliwie próbował przecisnąć się między poszczególnymi gromadkami, żeby dotrzeć do hrabiego. Burgundczyk ukradkiem szeptał coś pisarzowi, starszemu, tłustemu mężczyźnie, który często zezował na boki. Kiedy Marcus się zbliżył, zobaczył, że Alfons pieczętuje dokument swoim sygnetem - był zaledwie o dziesięć stóp od niego, kiedy...

- Marcusie, mój przyjacielu! - zaskrzeczał radośnie Jouglet, jak na złość pojawiając się dokładnie przed nim. - Proszę, zrób mi ten zaszczyt i jako pierwsza osoba wysłuchaj ballady o męstwie Willema z Dole, którą właśnie skomponowałem! Podejdźmy tutaj...

Minstrel wziął go pod ramię i pociągnął w kierunku, w którym prawie nikt nie walczył, dzięki czemu nie było tam wielu widzów. - To dorówna *Yweinowi* albo północnym sagom, mówię ci - wiesz, że nigdy nie popadam w samozachwyt, ale tym razem miałem niesamowitą inspirację. *W i d z i a ł e ś* to? Prawda, że to było *wspaniałe*?

- Nie teraz, Jouglet - powiedział ostro Marcus. - Załatwiam jedną sprawę.

- Jakaż sprawa mogłaby być ważniejsza w dniu turnieju niż wysławianie jego bohatera? - nalegał śpiewak.

- Jouglet - warknął Marcus i odepchnął minstrela na bok. Nie speszyło to Jougleta, który wiedział, że dostatecznie długo powstrzymywał Marcusa, i natychmiast zwrócił się do podstarzałego diuka z tym samym, gorliwym zaproszeniem, które tym razem zostało przyjęte.

Wydarzenia ułożyły się w koszmary ciąg; Marcus nie miał wątpliwości, że niebo z niego szydzi. W końcu dotarł do Alfonsa właśnie w chwili, gdy skryba dreptał w przeciwnym kierunku z listem - z listem, który bez

wątpienia informował córkę hrabiego, Imogen, że nie poślubi Marcusa, nic niewartego, nędznego zarządcy pochodzącego z rodziny zaledwie przed trzema pokoleniami żyjącej w poddaństwie i nawet teraz nieposiadającego żadnego majątku ani zaszczytów prócz tego, co otrzymuje z laski Jego Wysokości. Jaki sens miałby taki ślub, skoro cesarz wkrótce będzie miał nieżonatego szwagra, który stanie się legendą, zanim zajdzie słońce?

Będzie musiał znaleźć pisarza i zatrzymać go, jeszcze zanim wiadomość trafi do gońca. Potem podąży na południe do zamku Oricourt i natychmiast poślubi Imogen, nim ktokolwiek się połapie, że tego małżeństwa miało nie być. Weźmie ją do łóżka i posiadzie tak namiętnie, że będzie nosiła jego dziecko, zanim jej ojciec zdoła zażądać unieważnienia ślubu.

Było to okropne rozwiązanie, ale każdy inny scenariusz wyglądałby jeszcze gorzej.

Skryba podążył dokładnie w tym samym kierunku, w którym ruszył cały tłum, aby obejrzeć walkę Willema z kolejnym słynnym rycerzem, Odonem z Ronquerolles. Rycerze spotkali się na łagodnym stoku rozoranym przez kopyta szarżujących tam raz po raz na wpół oszalałych rumaków. Obaj wypadli z siodeł w gwałtownym starciu. Z trudem stanęli na nogi, szarpnęli rękojeści swoich mieczy, wyciągnęli je i zaczęli pojedynek. Był to jeden z niewielu przypadków walki na miecze, Marcus nie mógł więc się przepchać czy choćby obejść zachwyconego tłumu.

Zanim odnalazł pisarza na skraju strefy neutralnej, gruby staruszek zdążył przekazać pismo kurierowi.

- Dokąd idzie ta wiadomość? - spytał Marcus, modląc się, żeby jakimś cudem nie mieć racji.

Staruszek wzruszył ramionami.

- Do jego domu w Burgundii, Oricourt, miłościwy panie. Do jego córki Imogen.

- A niech to piekło pochłonie! - zaklął Marcus.

- Przekleństwa są ohydne, miłościwy panie - powiedział zakonnik.

- Nie tak ohydne, jak moje życie - powiedział Marcus ze złością i odszedł od rozentuzjarmowanego tłumu, na środek tej części wydeptanego placu, do której wszyscy byli zwrócenii plecami.

Katastrofa jeszcze nie nastąpiła. Gdyby miał konia - a po placu wałęsało się kilka wierzchowców pozbawionych jeźdźca - mógłby

przechwycić gońca i zrealizować plan. Właśnie tak musi postąpić. Dwa stały zupełnie blisko i pasły się w pełnej uprząży; ich siodła także były nienaruszone - ale kiedy Marcus zaczął iść w kierunku jednego z nich, gniadosza, zobaczył, że Konrad macha na niego z trybuny, pokazując, by wrócił. Zatrzymał się. Jęknął.

A potem ruszył z powrotem ku swojemu cesarzowi, bo nie mógł zrobić nic innego.

Konrad wezwał Marcusa, ponieważ chciał, by przyniesiono mu na trybunę wypieki z flaków i szynki. Dziwiło go to, że Willem i pozostali rycerze nie potrzebowali nawet przerwy, żeby się wypróżnić.

- Pamiętasz, jak myśmy to robili, Marcusie? - powiedział z nostalgią, jakby działo się to dawno temu; naprawdę minęło zaledwie kilka lat. - Patrz na nich, Willem i Odo jeszcze się trzaskają. Powinni po prostu ogłosić remis i pójść spuszczać łomot innym.

Marcus spojrział na pole. Większa część czerwono-niebieskiej opończy Willema dawno już została zdarta; jego kolczuga była w kilku miejscach rozerwana; nowa tarcza rozpadała się na kawałki, zresztą już jej nie używał... i wszyscy go uwielbiali. Jak to możliwe, że ten nieśmiały, niewyrobiony wiejski chłopak w ciągu zaledwie dwóch tygodni zmienił się w coś takiego? Jak to możliwe, że on, Marcus, mógł do tego dopuścić?

- Dopilnuję, by przygotowano dla ciebie późny obiad z zapasów w Orschwiller, Najjaśniejszy Panie. Czy potem będę mógł opuścić zamek?

- Nie chcesz obejrzeć reszty turnieju? - spytał Konrad.

- Chciałbym, Najjaśniejszy Panie, ale i tak już widziałem, na co stać Willema. - Marcus zawahał się - nigdy wcześniej nie okłamał Konrada.

- A zostało dużo buchalterii do zrobienia.

Jeszcze nie wszystko stracone - złapie wolnego konia, kiedy tylko zniknie Konradowi z oczu. Cesarz wzruszył ramionami.

- Jak sobie chcesz. Zatem do zobaczenia wieczorem. Aha, Marcusie

- dodał po namyśle. Skinął na ładną ciemnowłosą dziewczynę, której wyszukana suknia wskazywała na to, że cieszyła się wyjątkowymi łaskami króla, choć może nie pochodziła z najznamienitszego rodu. - Odprowadź Cecylię na górę, skoro już tam idziesz.

Będzie więc musiał poczekać z ucieczką do chwili, gdy faktycznie dotrze na zamek.

Ale po dojściu na zamek ucieczka nadal nie była możliwa. Zanim Marcus zdażył zsiąść z konia, dopadły go wszelkie możliwe utrapienia; musiał rozwiązać problemy, które w tej chwili mógł zesłać na niego tylko okrutny Bóg. Brat Paweł, którego dostatecznie irytował sam fakt przeprowadzenia turnieju, wysłał strażę, by wylapały wszystkich parających się prostytutką mężczyzn, którzy nawiedzili miasto, a Marcus miał wystąpić w roli namiestnika i postawić ich w stan oskarżenia.

Urzednicy z całego imperium, żeby móc popatrzeć na turniej, wykorzystywali każdą kwestię, jaką ich zdaniem można by przekazać cesarzowi. Po drodze szybko wjeżdżali na wzgórze, żeby zadrećcać Marcusa idiotycznymi sprawami leżącymi w gestii senesza lub kasztelanów majątków, z których przyjechali: na przykład wódz majątku Konrada w Bawarii przyjechał ponarzekać na strasznie obfite plony tego lata, przez co brakuje zniwiarzy i dzierżawców do skoszenia i zebrania całego zboża, w związku z czym prosi o zezwolenie na wydłużenie pańszczyzny dla poddanych; przybył też wzburzony rządca Bawarii, który chciał przejrzeć z Marcusem księgi z całego roku, aby z kolei udowodnić, że chłopcy są już nadmiernie eksploatowani jak na tę porę roku i jeśli to się nie zmieni, poumierają z przepracowania, zanim zdążą pomóc przy zbiorach - a to utrudni żniwa w b a r d z o znacznym stopniu. Burmistrz Hagenau donosił o braku drewna i pytał, jak może temu zaradzić. Naczelnik woźniców z saskich stajni królewskich chciał poskarżyć się na swojego nadzorcę, który według niego przecenił jego możliwości i nakazał mu przetransportowanie zdecydowanie za dużej ilości dostaw. Podobnie jak inni usiłował ułatwić Marcusowi dokonanie właściwej oceny za pomocą srebrnej marki owiniętej w chusteczkę; Marcus odrzucił ją ze złością. Kiedy w drzwiach pojawiła się jakaś nowa twarz, zdał sobie sprawę z tego, że modli się o to, żeby był to ktoś, kto przynosi wiadomość o znalezieniu przy jakiejś drodze ciała posłańca hrabiego Burgundii. Chciał wrzeszczeć do każdego z wchodzących, że jego pokój nie jest korytarzem; nie pamiętał, by kiedykolwiek przewalało się tędy tak wielu ludzi i to z problemami, które w ogóle nie powinny go obchodzić.

Wyobrażał sobie, jak słońce powoli zniża się ku linii horyzontu i tracił wszelkie złudzenia co do możliwości ratunku. Z pełną bólu czułością myślał o tym, co w tym momencie robi Imogen, obliczał, jak wiele dni i godzin upłynie, zanim jego ukochana dowie się, że jej cały świat legł w gruzach.

Na placu turniejowym Jouglet zaimprovizował znośną, ale bardzo szczerą pieśń opisującą męstwo Willema, a potem śpiewał ją przy akompaniamencie skrzypiec każdemu, kto nie zdążył obejrzeć porażki Michela z Harnes. Dokonania Willema były tak niezwykle, że wieść o nich szybko rozeszła się po placu i wkrótce dotarła do każdego rycerza, giermka, arystokraty, służącego, mieszczanina i wieśniaka. Nieświadom tego Willem nadal walczył i - choć zmęczenie spowalniało już jego ruchy, a podległa mu drużyna nie mogła pokonać Francuzów - w ciągu popołudnia zdobył dalszych sześć wierzchowców i wziął czterech kolejnych jeńców, których wysłał do gospody, gdzie mieli czekać na wypłacenie okupu.

Kiedy ostatni wzięty do niewoli rycerz - zupełnie nieznanemu mu człowiekowi z Gandawy - powiedział nie bez zdenerwowania, że czuje się zaszczycony, trafiając do niewoli wielkiego Willema z Dole, Burgundczyk w końcu pomyślał o Jouglenie i czując tyleż wdzięczności, co urazy, zdał sobie sprawę, iż minstrel prawdopodobnie przyczynił się do błyskawicznego rozkwitu jego sławy w nie mniejszym stopniu, niż on sam przez swe osiągnięcia na placu boju.

Serdecznie podziękował jeńcowi. Miesiąc wcześniej powiedziałby mu, że nie zasługuje na takie wyróżnienie. Teraz przyjął je, a nawet pozwolił sobie na to, by się z niego ucieszyć. To też było zasługą Jougleta.

Do zachodu słońca było jeszcze daleko, ale cienie zaczęły się wydłużać; powietrze stawało się chłodniejsze przed nadejściem złotego, letniego wieczoru. Jeźdźcy mieli za sobą idealny dzień. Rozległ się dźwięk trąb obwieszczający zakończenie turnieju, Willemowi i innym wyróżniającym się rycerzom wręczono srebrne puchary; zwycięzcy zabrali jeńców tam, gdzie mieszkali: do gospód, do obozów poza placem turnieju, w kilku wypadkach na zamek. Konrad wezwał Willema na trybunę i poprosił, by po umyciu się i odpoczynku przybył do Koenigsbourga na ucztę, którą wyda na jego cześć.

Willem dostrzegł w tłumie twarz Jougleta. Minstrel posłał mu dziwny uśmiech - wyrażający zarazem dumę i podziw - po czym znów zniknął w płataninie drogich tunik.

Rycerz wiedział, że zaniedbał swojego przyjaciela. Ze srebrnym pucharem w ręku poprowadził Atlasa naokoło tłumy, ku najbardziej oddalonej części trybuny.

Kiedy zadzwoniono na nieszpory, do bramy zajazdu dotarł na piechotę zmęczony mężczyzna niosący jedynie ubłocony królewski proporzec. Oczekiwało go pięciu zakładników; pozostali już wypłacili okup i zostali zwolnieni.

Willem - tak wyczerpany, że z trudem powstrzymywał się od zamknięcia oczu - pod przymusem wyjaśnił gospodarzowi i jego rodzinie, kupcowi z Montbeliard, swojemu giermkowi i jeńcom, że wszystkie części swojej zbroi - prócz hełmu - rozdał heroldom, którzy na placu zawsze znajdowali się w niebezpieczeństwie, a nigdy nie mogli zdobyć nic dla siebie. Dał im też swój srebrny puchar.

- No a gdzie jest Atlas?- spytał Erec, zaniepokojony tym przyływym filantropii u swojego kuzyna.

- Dałem go Jougletowi - powiedział Willem, kierując spojrzenie swoich zmęczonych oczu w inną stronę.

- C o z nim zrobiłeś? - zaskrzeczał Erec. - To był prezent od mojego ojca! Sam mu pomagałem go ćwiczyć! Sam go nauczyłem zmieniać nogę prowadzącą! Jak mogłeś coś takiego zrobić?

- Pewno go odda, ale uznałem, że to będzie odpowiedni gest - odparł Willem i opadł na stopnie jednej z wychodzących na dziedziniec klatek schodowych. Wyglądał tak, jakby był zupełnie odurzony ze zmęczenia, ale dodał: - I wpadł w taki zachwyty, dokładnie przed Konradem

- bardzo wzruszające, chłopak się czasami zachowuje, jakby miał osiem lat. - Westchnął. - Zbieramy się, musimy załatwić rachunki i doprowadzić się do porządku, Konrad zaprosił nas na wieczerzę na zamku.

- Jęknął. - Ależ ja jestem poobijany.

- Marcusię, a dokąd ty się wybierasz? - spytał Konrad, stojąc pośrodku wąskiego kamiennego dziedzińca. W tym przyprawiającym o klaustrofobię miejscu wydawało się, że jest jeszcze większy niż zwykle.

Marcus, który zbiegał po spiralnych schodach, naciągając na siebie wełnianą pelerynę podróżną, stanął jak wryty, omal się nie kuląc. Już prawie mu się udało. Zastanawiał się, co mogłoby nastąpić, gdyby po prostu odwrócił się plecami do Konrada i uciekł.

Spróbował, ale mu się nie udało.

- Właśnie, za pozwoleniem Waszej Wysokości, otrzymałem wieści od mojego wuja z Akwizgranu, że się źle czuje, więc ja...

- Znowu? - spytał Konrad ze sporym zniecierpliwieniem. - Pomyślałbym, że do tej pory już umarł. No to będziesz musiał pojechać jutro z rana. Dzisiaj cię potrzebuję. Boidon spienięża część mojej garderoby

- dopilnuj, żeby gotówkę rozdzielono po obozach na okupy.

- Najjaśniejszy Panie? - Marcus zmarszczył brwi.

- Chcę wykupić uboższych rycerzy, tych, którym trudno byłoby samodzielnie zapłacić okup.

- Najjaśniejszy Panie? - Marcus nie krył niedowierzania. Konrad się zaśmiał.

- Willem mnie zainspirował. Zresztą sam to planowałem - pamiętasz ostatni turniej, który organizowałem, ten pod Marburgiem, ależ tam się zrobiła awantura na koniec. Rycerze, których nie było stać na wykup, kazali giermkom rabować miejscowych kupców i złotników; zupełny koszmar, w końcu kosztował mnie fortunę. Tak będzie dużo prościej. No i jak Francuzi wrócą do swojego przeklętego Filipa, to będą mnie przed nim wysławiać pod niebiosy - ha! Zapłać za wszystkich jeńców Willema, nawet tych, którzy mogliby się sami wykupić, bo on ich pewnie i tak powypuszcza. Możesz to zrobić przed wieczerzą?

- N... nie, jeśli chcesz także, żebym nadzorował jej przygotowanie

- powiedział Marcus, z trudem ukrywając rozgoryczenie i ściągając pelerynę. - Jestem tylko jeden.

Konrad skrzywił się.

- Zebrało ci się na opryskliwość wobec mnie? Czy przez chwilę uważałeś, że twój symulujący chorobę wuj zasługuje choćby na ułamek troski, jaka mnie się należy?

- Nie, Najjaśniejszy Panie - szybko odparł Marcus.

- Bo twój ton zdawał się na to wskazywać - ciągnął Konrad ostrym głosem. - I to nie zdarza się po raz pierwszy w ciągu ostatnich kilku tygodni. Nawet nie po raz pierwszy dzisiejszego dnia. Jeśli to Imogen cię

tak rozprasza, odwołam ślub - nie pozwolę, żebyś już zawsze się tak zachowywał w mojej służbie.

- Nie chodzi o Imogen - powiedział Marcus, czując, że coś w nim umiera, i słysząc, jak łaja go głos własnego sumienia: „Drugi, po raz drugi go dzisiaj okłamałeś”.

- To dobrze - stwierdził Konrad tonem, który nadal brzmiał ostrzegawczo, ale był już pozbawiony surowości. - Wykończyły mnie te emocje, idę do swoich komnat i prześpię się przed wieczszą.

Wszystko, co rankiem miało wygląd i zapach świeżej trawy, teraz miało wygląd i zapach kurzu, błota albo ziemi. W świetle późnego popołudnia Jouglet prowadził Atlasa na skraj placu turniejowego, żeby każdy dowiedział się o tym, że rycerz dał minstrelowi swojego konia.

- Hej, Jouglet! - dobiegł go z boku radosny kobiecy głos. - Podobno masz piosenkę! Zaśpiewaj ją nam. - Po czym rozbrzmiał śmiech dwóch kobiet.

Minstrel spojrział w ich kierunku i natychmiast się uśmiechnął. Połyskując czerwonymi opaskami założonymi na zupełnie bezbarwne suknie, biegły ku niemu Jeannette i Marta.

- Moje kaczuski! Mam dla was podarunek! - oznajmił pieśniarz, szybko odwiązując tasemki okropnej tęczowej opończy od Konrada. - Na cześć hojności zwycięzcy. Która ją chce? - Przyjęła ją Marta, ale tylko przez grzeczność - zdążyła bowiem zauważyć wykrzywioną minę Jeannette.

- Był zupełnie wspaniały, nieprawdaż? - spytała Jeannette, nie kryjąc chęci pastwienia się nad bliską jej osobą. Odgarnęła z policzków swoje długie, rozpuszczone włosy. - Te wspaniałe mięśnie tak się wspaniale napinały, te wspaniałe uda ścisnęły tego wspaniałego ogiera - o boziu, o wilku mowa! Toż to jest ten rumak. Nie zazdrościsz mu, że twój bohater cały dzień tak ostro na nim jeździł? - Wybuchnęła śmiechem, do którego przyłączyła się Marta. - Istny bóg w ludzkiej skórze. I pomyśleć, że miał jeszcze tyle werwy po spędzeniu połowy nocy z dziwką!

Minstrel zareagował na ich śmiech bolesnym grymasem i powiedział, jakby go do tego zmuszały:

- No dobrze, skoro tak bardzo chcecie, to się spytam, powiedzcie mi, ile tej werwy zużył między udami Marty?

Młoda kobieta uniosła srebrną monetę.

- Tyle dostałam za zachowanie dyskrecji - powiedziała słodkim głosem. Po czym puściła do niego oko.

Muzyk jęknął, rozwiązał poczwórną zawiązaną sakiewkę, wyjął z niej małą monetę i pomachał nią przed niewiastą, tuż poza zasięgiem jej ręki.

- Aż o tyle więcej dostaniesz za niedyskrecję.

Marta wzięła pieniądze, włożyła obie monety do mieszka przy swoim pasku i powiedziała, uśmiechając się znacząco:

- Za tyle nie powiem ci nawet, jaki miał rozmiar kutasa.

W chłodnym cieniu późnego popołudnia twarz minstrela rozbłysła zniecierpliwieniem i irytacją.

- To za ile? Przeklęte baby, puście mnie kiedyś z torbami. Przeklęte baby spojrzały po sobie i zachichotały, po czym Marta lekceważąco machnęła ręką.

- Za żadne pieniądze - rzekła. - Nie mogę ci powiedzieć, jakiego miał kutasa, bom go nie widziała!

Jeannette ją szturchnęła.

- No, wiele jest takich, których właściwie nie widzimy, ale i tak możemy je porządnie zmierzyć. - Niemal padły sobie z Martą w objęcia, zanosząc się śmiechem.

Muzyk szybko poruszył mimowolnie powiekami.

- Co dokładnie masz na myśli? - Zapytał pełnym niepokoju szeptem.

- No, powiedział, że chodzi mu o to, by zachować w erwę na dzisiejszy turniej - odrzekła Marta konspiracyjnie. - Ale tak czy inaczej, w ogóle mnie nie tknął i b a r d z o dobrze mi zapłacił, żebym powiedziała zupełnie co innego.

Minstrel osłupiał.

- A... ale jest w Burgundii wdowa, którą on na pewno... czy wydało ci się, że by to zrobił, że byłby wiedział, co z tobą zrobić, gdyby nie...

- Kochanie, nie uczyłam się na wróżkę - drażniła się Marta. - Wiem tylko tyle, ile widzę. A widziałam, że mnie nie dotknął. Ale chciał, abym mówiła wszystkim, że właśnie dotknął.

Muzyk machnął ręką.

- To, czego chciał, mnie nie dziwi; i ja, i on mieliśmy zamiar pokazać sobie nawzajem, jak ogromnie normalne mamy zachcianki. Bardziej mnie interesuje to, czego nie chciał.

- Powiedziała, że nie może ci pomóc, kaczusiu. - Jeannette uśmiechnęła się. - Myślę, że będziesz musiał sam rozwiązać tę swoją tajemnicę. - Udawała sympatię, ale wyraźnie rozpieszczała ją wesołość.

Pieśniarz skrzywił się i skierował Atlasa na zamek.

9. Paralipsa

(„Pozorne pominięcie”; zatajenie informacji, których spodziewa się czytelnik)

1 1 lipca

Willem żałował, że dał swojego najlepszego wierzchowca w prezencie. Nie martwiła go strata konia - wiedział, że fouglet odda mu zwierzę, które dla minstrela było zbyt drogie w utrzymaniu. Żałował samego gestu, bo chwila przekazania podarku była dziwna. Kiedy Willem podał mu wodze, Jouglet zarumienił się i mruganiem powstrzymywał łzy, potem zaś spojrzał na niego z tak bezwarunkowym uwielbieniem i z tak wielką wdzięcznością, że Willem poczuł się skrępowany. Przez chwilę myślał, że Jouglet się zgrywa, ale nie zobaczył chytrego uśmieszku ani porozumiewawczego spojrzenia obwieszającego koniec komedii. Nie wiedząc, jak zareagować, Willem po prostu odszedł bez słowa.

Najbardziej denerwowało go to, że miał objąć Jougleta, ale powstrzymał się, wiedząc, jak wielką radość przyniosło mu sprawienie radości Jougletowi.

Na zamku, w głównej sali, był zbyt zajęty odbieraniem pochwał, gratulacji i wysłuchiwaniami porównań do Aleksandra Wielkiego, żeby w ogóle zajmować się minstrelem, który zresztą także trzymał się od niego z daleka. Wprawdzie Willem czuł pewną ulgę na myśl, że nie musi mieć do czynienia z Jougletem w miejscu publicznym, ale zarazem irytowało go to, że minstrel go unika. Doszło do tego, że im bardziej starali się nie zwracać na siebie uwagi, tym bardziej - ku swej irytacji - Willem czuł

obecność Jougleta. Siedział przy Konradzie, obsługiwany przez dziwnie ruchliwego Marcusa, i dużo pił, zapominając, że nie jadł od czasu, gdy dużo wcześniej Mikołaj nakarmił go na placu przekąskami. Alkohol pomógł mu uzyskać straconą energię. Kiedy Konrad ogłosił, że Willem zasłużył na przywilej wchodzenia na zamek z bronią oraz że on, Konrad, wysłał do Lienor list, w którym oznajmia jej, że ma zamiar ją poślubić, po przystojnej twarzy młodego mężczyzny spłynęły łzy dumy, co zachwyciło panie, które nagle przybyły pod królewskie podium.

Jouglet otrzymał od Jego Wysokości jeszcze jedną pretensjonalną szatę. Minstrel wyslizgnął się na niski dziedziniec, żeby przekazać komuś - tym razem służącemu - i ten dar. Kiedy wracał oświetlonymi przez pochodnie schodami, niemal wpadł na Willema. Rycerz chciał na chwilę uciec od zainteresowania, które otaczało go w sali; intuicyjnie skierował się po długich schodach na niższy dziedziniec otoczony przez proste budynki z muru pruskiego, które wydały mu się bliższe niż olbrzym z czerwonego piaskowca wznoszący się powyżej.

Rycerz i minstrel zareagowali na to spotkanie na ogrodzonych schodach tak jednocześnie i zgodnie, że Jouglet miał ochotę zaproponować mu wspólne odgrywanie scenek wpadania na siebie podczas uczt: instynktownie wydali z siebie okrzyk radości i zadowolenia; potem obaj poczuli się niezręcznie, przypominając sobie swoje poprzednie spotkanie; po czym zaczęli się nieco nazbyt gorliwie walić po ramionach, żeby pokazać - w dość niezręczny sposób - że nie ma między nimi mowy o żadnej niezręczności.

- Nasz bohater! - wykrzyknął Jouglet, solidnie waląc Willema w ramię.

- Moja tajna broń! - powiedział Willem, w taki sam sposób uderzając Jougleta. - Mój największy sojusznik! - Uniósł puchar piwa, które rozlało mu się po całej ręce i zamoczyło rąbek rękawa, ale on nawet tego nie zauważył.

- To był dzień, co? - zapiał Jouglet, wściekły, że zachowują się tak idiotycznie.

- Tak, to był dzień, nie ma co! - roztkliwił się Willem. - Na pewno najbardziej porywający dzień w moim życiu, a okazję do jego przeżycia zawdzięczam tylko tobie, najdroższy przyjacielu. - Zarzucił ramiona

wokół Jougleta w żarliwym uścisku. Miał kwaśny od piwa oddech; wypił za dużo, by móc odczuć, jak bardzo jest poobijany.

Minstrel, zdając sobie sprawę, że nagle przyspiesza mu tętno, zdołał uwolnić się z ramion Willema; podczas tego manewru został oblany piwem, czego tamten nawet nie zauważył.

- Jestem cały w siniakach - stwierdził Willem, nieprzytomnie wyciągając rękę, by potrzebować sobie ramię, i niemal odwracając puchar do góry dnem.

- Wnieśmy tu toast - zaproponował Jouglet, chcąc ściągnąć jego uwagę na naczynie. - Wypijemy za nasze zdrowie. - Po czym dodał, czując, że to żałosne: - I za zdrowie pięknych kobiet, które natchnęły nas zeszłej nocy.

- Wypijmy! Słusznie, wypijmy! - powiedział Willem gorliwie, rzucając wyzwanie pustemu rzędowni schodów. Wysoko uniósł czarę i krzyknął: - Za Jougleta, za jego smykałkę do mówienia, spryt i za kobiety! - pociągnął głęboki łyk, podczas gdy Jouglet klaskał w dłonie i pohukiwał z aprobatą. - Proszę - powiedział Willem, oddając puchar.

Jouglet wziął go i zajrzał do środka; w naczyniu z emaliowanej cyny pozostała już tylko ćwierć jego zawartości, a to, co zostało, było spienione wskutek wszystkich tych energicznych ruchów.

- Za Willema! Którego kopia w dzień dźga mężczyzn, a w nocy kobiety! - Willem zaśmiał się, najwyraźniej bardzo zadowolony z tego opisu, a Jouglet ciągnął: - Za Willema! Który ma tak szlachetne serce, że cesarz chce go całować w czoło, a kobiety wszędzie indziej! - Minstrel jednym łykiem wlał w siebie to, co zostało, i zaraz połowę wykrztusił.

Willem spojrzał przyjacielowi w twarz i zachichotał - niemal parsknął śmiechem.

- W końcu zapuściłeś porządne wąsiska! - zagrzemiał. - Zrobiłeś sobie wąsa z płynnego jęczmienia! - Jouglet szybko starł pianę z ust, ale Willem wyszczerzył zęby i pokręcił głową. Ich spojrzenia spotkały się mimochodem. Jouglet nie mógł oderwać wzroku od przystojnej, posiniaczonej twarzy. Oddychał szybko i płytko, podczas gdy Willem zaniósł się śmiechem:

- O proszę, ty niezdaro! - Uśmiechając się tkliwie, wyciągnął rękę, żeby wytrzeć górną wargę Jougleta, który z dreszczem przerażenia zdał sobie sprawę, że w końcu nadeszła odpowiednia chwila.

Kiedy więc dłoń rycerza znalazła się bliżej, Jouglet chwycił ją i ze wzrokiem utkwionym w oczach rycerza delikatnie ucałował jego palce. Willem był oszołomiony.

Jouglet przyciągnął młodego mężczyznę do siebie, stanął na palcach i pocałował go w usta.

Rycerz, który był bardzo pijany, miał już odwzajemnić pocałunek, czując ciepło miękkich, mokrych ust - ale z przerażającą jasnością zdał sobie sprawę, do kogo one należały. Wytrzeszczając oczy, cofnął twarz i odchrząknął z zakłopotaniem.

- Jouglet, proszę - powiedział szorstko. - Jeżeli jesteś młodzieńcem, który szuka tego rodzaju przyjemności... - zastanowił się i spróbował rozładować atmosferę odrobiną humoru: - Idź do swojego przyjaciela Mikołaja. Albo jakiegoś innego chłopca, który maca kury.

Orzechowe oczy wbiły się w oczy Willema.

- Miałem mnóstwo okazji, żeby oddać się... chłopom, którzy macają kury. Nigdy tego nie robię.

Willem pokręcił głową.

- Zatem wyjaśnij... ten gest. Chyba się zupełnie upiłeś.

- Tak - westchnął Jouglet, który był całkowicie trzeźwy. U stóp schodów, w zapadającym zmierzchu stara służąca zastękała i zaczęła pisać się po nierównych schodach na wewnętrzny dziedziniec. - Jestem wreszcie dość pijany, żeby wyznać, z jaką nienaturalną siłą jestem do ciebie przywiązany. Nie planowałem tego ani się tego nie spodziewałem, uwierz mi; to obraz twojej siostry miałem w głębi serca, kiedy jeździłem stąd do Dole i z powrotem. Ale to, co czuję, nie jest jedynie przyjaźnią. - Szeptem, wiedząc, że zbliża się służąca, dodał: - I wierzę, Willemie, że to odwzajemniasz. Ale wiem, że mężczyzna twojego pokroju może nigdy do tego się nie przyznać. Więc proszę, miłościwy panie, oszczędź mi bólu i upokorzenia i nie wystawiaj się więcej na spotkania ze mną sam na sam. Brat Paweł już mnie podejrzewa, a ja nie pozwolę, by twoje imię zostało skalane albo żebyś znalazł się w niebezpieczeństwie przez moją słabość. Zatem powiedziałem to. - Mowa była skończona. Jouglet skrzywił się i patrzył, jakie będą jej skutki.

Willem przez chwilę bez słowa wpatrywał się w Jougleta z konsternacją, po czym wyrwał emaliowany puchar z jego ręki i ruszył po schodach w górę. Z dziedzińcem wewnętrznym łączył je mały most zwodzo-

ny, dla Willema długi raptem na trzy kroki. Rycerz nie zatrzymując się ani nie rozglądając, ze złością cisnął kubek do biegnącego pod nim rowu. Jouglet patrzył na niego z uczuciem smutku i ulgi.

Ale potem Willem się zatrzymał. I - ku zaniepokojeniu Jougleta - odwrócił się. Przeszedł z powrotem po mostku. Ruszył w dół schodów. Do Jougleta. Kiedy już znowu stał przed nim, badawczo spojrzął na oświetlaną przez pochodnię twarz przyjaciela.

- Nie rozumiem tego - powiedział po prostu. Był poirytowany. - I nie podoba mi się, że tego nie rozumiem. Ale wolę stać tu, koło ciebie i czuć się dziwnie, jak wszyscy diabli, niż wrócić tam i wysłuchiwać bandy obcych pijaków, którzy krzyczą, że jestem wielkim mistrzem.

Jouglet, skołowany takim obrotem sprawy, wierząc się, wyjąkał:

- Kazesz mi pozostać w twojej obecności, choć wiesz, że sprawi mi to ból? Czy skazujesz mnie na cierpienie?

Willem pokręcił głową, a Jouglet omal nie odskoczył, spłoszony przez delikatność jego spojrzenia. Tamten chwycił go za rękę.

- Nigdy nie poprowadziłeś mnie w złym kierunku, nie poprosiłeś mnie o nic, czego bym potem żałował. Może tego też nie będę żałował.

Jouglet westchnął przeciągle i żałośnie, rozpaczliwie uwalniając się z uścisku Willema.

- Wcale tak nie myślisz.

Willem niemal z zawstydzeniem skinął głową.

- Myślę tak, Jouglet. Nie robiłbym ci fałszywych nadziei.

- Jesteś pijany. Mówisz tak, bo jesteś pijany. - Jouglet przeszedł kilka stopni w górę schodów, jak zagnany w pułapkę jeleni szykujący się, by z niej wyskoczyć. Stara służąca była już bardzo blisko nich.

- Nie jestem aż tak pijany, żebym nie wiedział, co myślę - powiedział Willem. - Ta chwila i tak jest dziwna, nie utrudniaj tego jeszcze bardziej.

-Ja...ty...nie - wyjąkał Jouglet z szeroko otwartymi oczami. - Pomyśl, chłopie. Znam cię, Willem - nie myślisz tak, nawet jeśli sobie wyobrażasz, że jest inaczej. Jutro obudzisz się trzeźwy i wyprzesz się tego. Drwisz ze mnie, choć pewnie nie zdajesz sobie z tego sprawy. Nie winię cię za to, ale ty tak nie myślisz.

Willem zmarszczył brwi i podszedł, żeby znów chwycić Jougleta za rękaw, tym razem mocniej.

- Nigdy bym z nikogo nie drwił, znasz mnie dość dobrze, żeby to wiedzieć.

Jouglet poczuł się przyparty do muru. Nie widząc innej możliwości odwrotu, zdołał zwymiotować na skórzane buty Willema.

Rycerz gwałtownie odepchnął od siebie skrzypka i próbował odskoczyć, czując, że sam zaczyna mieć mdłości.

- Hej tam! - krzyknął na idącą w ich kierunku służącą. - Moje buty!

Sękata staruszka natychmiast pochyliła się do jego stóp ze szmatą już nieźle nasiąkniętą porozlewającym piwem, po czym Willem znów skierował uwagę na Jougleta, stojącego przy otworze strzelniczym ze skrzyżowanymi ramionami i z twarzą tak czerwoną w świetle pochodni, jak mur, o który się opierał. Willem skrzywił się i poczuł, że robi z siebie idiotę, co momentalnie go rozdrażniło.

- Grasz mną w coś. Rozgrywasz mnie tak, jak rozegrałeś ich wszystkich. Co ty knujesz, Jouglet? Mogę cię przejrzeć na wskroś. To jakaś zapłata za twoją pomoc.

- Tak, oczywiście, chcę cię zmusić do tego, żebyś obdarzył mnie nienaturalnymi względami, a potem, jak już się zgodzisz, odrzucić je. Nawet ja nie jestem tak przewrotny, Willemie - powiedział Jouglet żalonym głosem. - Ale to wszystko jest dla mnie zbyt niedorzeczne. Cesarz ufa trzem osobom na całym dworze, a jeśli okaże się, że dwie z nich wspólnie go oszukują, to go załamię. Nie można na to pozwolić.

- Więc dlaczego mnie... - Willem zawahał się, zerkając na staruszkę znikającą po drugiej stronie mostku.

- Po prostu, żeby cię spłoszyć! - powiedział Jouglet. - Żeby wywlec to na światło dzienne, by ono zabiło.

Willem tylko przez chwilę był zbity z tropu.

- Ale ci się nie udało - oświadczył.

- Piwo, emocje, to wszystko miesza ci w głowie - stwierdził Jouglet. - Proszę, wróć tam i zobacz, czy towarzystwo porządnych, uprzejmych ludzi uleczy cię z tego szaleństwa. Na pewno znajdzie się tam jakaś dama, która z rozkoszą zaspokoi twoje pragnienie.

Willem przez chwilę gapił się na niego z niedowierzaniem, po czym odezwał się wściekłym tonem:

- Musiałem sprzeniewierzyć się każdej zasadzie, którą wyznaję, żeby z tobą otwarcie porozmawiać. A ty odpłacasz mi wymówkami? Po tym, jak sam nakłoniłeś mnie do takiego zachowania!

- Już ci mówiłem, chciałem cię tylko wystraszyć. Przez wzgląd na dobro Jego Wysokości i na twoją...

- Jesteś nieuczciwym, kłamliwym łajdakiem - przerwał mu Willem zranionym, pełnym wstrętu i niedowierzania tonem, po czym odwrócił się i zaczął iść po schodach w górę. Rzucił Jougletowi surowe spojrzenie przez ramię. - Nic z tego, co mówiłem, nie było szczere. Nie pójdziesz ze mną na górę i nie będziesz stał blisko mnie w sali, słyszysz?

Znów ruszył po kamiennych stopniach, stąpając ciężko. Osamotniony muzyk wymamrotał ze złością:

- Aleś to marnie rozegrał, minstrelu Jouglet, ty imbecyłu.

Na górze Willem przez resztę wieczoru tak bardzo unikał Jougleta, że nawet kiedy wezwano muzyka, by ten ułożył nowe toasty ku czci nowego bohatera, rycerz nie raczył mu podziękować. Nikt nie zauważył tego nowo powstałego napięcia, bo nikt nie był trzeźwy - z wyjątkiem Marcusa, którego jednak za bardzo pochłaniały własne problemy, żeby mógł w ogóle cokolwiek dostrzec.

„Nic z tego nie będzie” - pomyślał z żalem minstrel i pod jakimś błahym pretekstem ponownie wymknął się z sali na wąski dziedziniec. Jednak był sposób, żeby to rozwiązać - zrobić to, czego za wszelką cenę wolałby uniknąć.

Kiedy goście się rozeszli, Marcus ponownie próbował się wydostać, ale został zatrzymany przez kucharza, piekarza, kamerdynera i cesarskiego koniuszego. Każdy z nich chciał mu pokazać, że w tym wspaniałym, uroczystym dniu prowadził nienaganne rachunki, lecz żaden nie miał dość przyzwoitości, by przekazać mu wiadomość o rażeniu burgundzkiego posłańca przez piorun. Konrad poinformował go, że wielki bohater Willem z Dole będzie jako honorowy gość spał w najmniejszym z trzech pokoi prywatnych Konrada, w związku z czym Marcus ma natychmiast dopilnować, by dla owego młodego, przystojnego, idealnego Willema wniesiono dostatecznie duże łóżko, które pomieści go wraz giermkiem, oraz by przyniesiono okłady i różne inne rzeczy potrzebne do pielęgnacji ran i siniaków rycerza. Marcus chciał zlecić to akurat zadanie swojemu

zastępcy, ale zdał sobie sprawę, że wszyscy zastępcy właśnie wypłacają okupy w ramach wielkiego cesarskiego planu popisania się przed królem Francji. Pomyślał o wiezionej na południe wiadomości, która na zawsze wyrwie Imogen z jego ramion. Miał tak podły nastrój, że - inaczej niż zazwyczaj - wrzaskiem pobudził paziów, żeby pomogli w opiece nad mężczyzną, w którego objęcia Imogen zostanie rzucona.

Chwilę po tym, jak Willem ulokował się w komnacie gościnnej Konrada, jego dobry przyjaciel Jouglet pojawił się na szczycie klatki schodowej wychodzącej na pokój i poprosił o szybką rozmowę z rycerzem na osobności. Paź Willema, przyzwyczajony do niezapowiedzianych wizyt Jougleta, odszedł do kuchni, ciesząc się, że ma okazję rozejrzeć się za końcówkami kiełbas.

Jouglet odczekał chwilę, zanim zapukał.

- Proszę - dobiegł go stłumiony głos. Minstrel otworzył drzwi i stanął w nich, przez ostrożność nie przekraczając progu.

- Nie wchodzi tu! - warknął Willem, ale natychmiast się opanował.

- Dlaczego przychodzisz? Nie chcę z tobą rozmawiać.

Muzyk zrobił na próbę jeden krok, a widząc, że Willem nie oponuje, zamknął i zaryglował drzwi, przeszedł przez pokój i z wahaniem spoczął po drugiej stronie małego kominka. Rycerz siedział niezgrabnie w rogu wniesionego do pokoju składanego łóżka, opierając się o ścianę osłoniętą przez zatęchłe koce, i moczył nogi w wodzie z solami mineralnymi. Sumienny Erec zaaplikował mu tyle balsamów i medykamentów, że pachniał niczym chatka wiedźmy.

- Konrad dość mocno kocha nas obu - zaczął Jouglet cichym głosem - i chce, żebyśmy obaj pozostali na jego dworze, ale jeśli będę musiał przeżyć przez jeszcze jeden taki wieczór, to zabije mnie mój własny kwas żołądkowy.

- Moje buty wyszły na tym dużo gorzej niż twój przeklęty żołądek

- mruknął Willem. Odchylił głowę i patrzył teraz na malowany sufit. Wymienił mokry okład nad jednym okiem. Żałował, że nie jest już pijany.

- Albo dogadamy się przed wschodem słońca, albo jeden z nas będzie musiał opuścić ten dwór.

- Czy to groźba? - burknął Willem, nie zmieniając pozycji, choć utrudniała ona prowadzenie rozmowy. - Grozisz mi? Otrzymałem wła-

sny pokój od cesarza, który tobie każe spać z psami na podłodze po siedmiu latach służby. Właśnie zwyciężyłem w turnieju z jego hełmem na głowie.

- Ja ci założyłem ten hełm i ja mogę go zdjąć - ostrzegł Jouglet. - Razem z twoją przystojną głową, jeśli zajdzie taka potrzeba. Nie spoczywaj na laurach, które dopiero co zebrałeś, Willemie. Z Konradem łączy mnie znacznie więcej niż ciebie i wiem, jak rozgrywać polityczne gry, na które ty jesteś zbyt naiwny. Dostałeś ten pokój, bo ja zasugerowałem to cesarzowi. Pogódź się ze mną albo przed końcem tygodnia znajdziesz się w drodze powrotnej do Dole. Chcę, żebyś miał jak najlepiej, ale nie moim kosztem, czy to jasne?

Willem przesunął okład, wciąż patrząc na sufit i skinął głową z opryskliwym wyrazem twarzy. Jouglet uspokoił się.

- Nie spodziewałem się, że tej nocy stanie się to, co się stało. Ale...

- westchnął ciężko. - Cóż, myślę, że będziemy musieli jakoś przez to przebrnąć. Willem, nie zrozumieliśmy się na schodach...

- To znaczy, że tego nie zaplanowałeś? - spytał rycerz, zadowolony, że ma powód, by unikać kontaktu wzrokowego.

- Oczywiście. Ale chcę wyjaśnić moje zachowanie.

Nastąpiła długa chwila milczenia. Willem zaryzykował zdjęcie opatrunku, po czym szybko nałożył go z powrotem, orientując się, że woli nie siedzieć na wprost Jougleta.

- No dobrze. To powiedz, co masz do powiedzenia - nakazał urywanym głosem.

Jouglet długo zastanawiał się nad doborem słów, po czym, wciąż niezadowolony, zaczął:

- Wyobraź sobie, że okoliczności były odrobinę inne. Wyobraź sobie na przykład, że doświadczyłeś czegoś podobnego ze strony rycerza albo, powiedzmy, kobiety...

- Rycerz pod żadnym pozorem nie zrobiłby czegoś podobnego, a takie zachowanie u kobiety wskazywałoby na to, że jest dziwką

- przerwał mu Willem.

Jouglet zacisnął szczękę.

- Wyobraź sobie, że tak zachowała się kobieta, którą szanujesz tak jak mnie.

- Jouglet, to absurdalny pomysł! - niecierpliwie powiedział Willem w stronę sufitu. - Nie mógłbyś być kobietą. Nie pozwoliliby ci stać się tym, kim jesteś.

- Zgoda - rzekł minstrel, po czym dodał pełnym emocji szeptem:

- Z tego powodu w żadnym razie nie mógłbym być kobietą, prawda?

Wolne od opatrunku oko Willema mrugnęło.

- Ze co?

Jouglet wziął głęboki oddech i dodał z trudem:

- Nawet gdybym się nią urodził.

Przez chwilę rycerz garbił się pod ścianą, potem gwałtownie zerwał okład i siadł prosto, wbijając wzrok w rozmówcę. Jouglet patrzył na niego błagalnie, wyraźnie nie mniej zdenerwowany niż Willem.

- Co ty chcesz powiedzieć? - zapytał Willem, czując się jakoś dziwnie.

Ale kiedy nadeszła chwila, żeby powiedzieć to wprost, minstrel Jouglet nie potrafił się zmusić.

- Nie mogę... Nie chcę... psiamać, myślałem, że uda mi się to zrobić w inteligentny sposób - wymamrotał skrzypek z rozdrażnieniem. Po czym dodał cichszym, ale bardziej agresywnym tonem: - Nie chciałem tego zrobić, Willem, popychasz mnie do czegoś wbrew mojej woli i mam ci to za złe - ale i tak wolę to niż zupełne odtrącenie, po którym nasze życie na dworze stanie się wręcz nieznośne.

- Co ty chcesz powiedzieć? - powtórzył Willem nieco bardziej stanowczo, zgniółł opatrunek i upuścił go z obrzydzeniem, czując, że zaczyna cieknać.

- Nic nie powiedziałem - odparł Jouglet, cofając się i zerkając nerwowo raz na jedno, raz na drugie drzwi komnaty. - Nie możesz twierdzić, że cokolwiek powiedziałem.

- Ja nic nie t w i e r d z ę. Po prostu wyjaśnij mi, czego mi nie powiedziałeś! - Willem zareagował z nagłą gwałtownością. Zgramolił się z łóżka i zrobił niepewny krok w kierunku Jougleta, potem wyciągnął zza pasa nóż i zamachnął się nim na muzyka, który zwinnie odskoczył.

- Rozdziewaj się - nakazał zachrypłym głosem.

Jouglet patrzył na nóż z autentycznym niepokojem.

- Jeśli każesz mi się rozebrać pod przymusem i okaże się, że jestem kobietą, to będzie gwałt.

Zniecierpliwiony Willem machnął nożem.

- Jeśli rozbierzesz się pod przymusem i okażesz się mężczyzną, to będzie niewiele lepiej. Nie zmuszaj mnie, żebym do czegokolwiek cię zmuszał! - przerwał, po czym prawie bezgłośnie i prawie ze strachem dodał: - Byłoby to uznane za gwałt?

Jouglet nie odpowiedział. Stali i patrzyli na siebie w milczeniu. Willem z jękiem odłożył nóż.

- Nigdy nie popełniam żadnych błędów - wymamrotał minstrel tonem usprawiedliwienia i zarazem samooskarżenia. - Nie ma tego jak usprawiedliwić.

Willem zamknął oczy.

- Ściągnij tunikę i koszulę. - Zakrył oczy ręką. - Albo nie - dodał łagodnie, nie zmieniając postawy. Po czym dodał równie delikatnie: - Ale jeśli teraz nie chcesz być ze mną uczciwy, to odejź i nie wracaj do mnie. Nigdy więcej.

Zapadło milczenie. Długo się nie odzywali, nie ruszali ani nie patrzyli na siebie.

Minstrel upewnił się, że i jedne, i drugie drzwi są zaryglowane od środka, po czym drżącymi rękami ściągnął pasek, tunikę i koszulę, a potem powiedział głosem niewiele mocniejszym niż szept:

- No to patrz.

Minęło jeszcze jedno uderzenie serca, zanim Willem otworzył oczy i przesunął dłoń do ust, żeby stłumić westchnienie. W samych tylko absurdalnie obszernych męskich kałesonach stała przed nim smukła kobieta z odsłoniętymi małymi piersiami. Skierowała na niego spojrzenie oczu jego przyjaciela, uśmiechając się ze wstydlivością, której Jouglet nigdy nie okazywał. Rysy, które nigdy nie wydawały się dostatecznie męskie u minstrelnika, nagle, na kobiecej twarzy, nie wydawały się z kolei dostatecznie kobiece.

- Właśnie powierzyłam ci swoje życie - cicho oświadczyła Jouglet, po czym uśmiechając się i jednocześnie ściągając brwi w nerwowym grymasie, dodała: - Willemie, masz rozdziawioną gębę.

Natychmiast zamknął usta, wstał, nie spuszczać z niej oczu, i okrążył pokój, przyglądając się tej dziwnej istocie pod każdym możliwym kątem; nie mógł się odezwać.

- Czym ty jesteś? - spytał ochryple, kiedy wreszcie odzyskał głos.

- Zdawało mi się, że już to ustaliliśmy - powiedziała Jouglet, bez skutku próbując się roześmiać. - Czy muszę jeszcze ściągnąć kalesony?

- Szlachcianką? Chłopką?

- Minstrelem - odparła Jouglet.

- Stoisz nago przy moim łóżku - stwierdził, jakby doszło do tego w jakiś niewyjaśniony sposób.

- Nie - odrzekła Jouglet. Drżącymi palcami odwiązała sznurek kalesonów, pozwoliła, by opadły na podłogę, i powoli wysunęła z nich nogi. Spojrzenie Willema stało się jeszcze bardziej intensywne. - Teraz stoję nago przy twoim łóżku.

- Czy jesteś prostytutką? - spytał nagle. Poczerwieniała ze złości. A potem zaśmiała się.

- Nie, jestem twoim przyjacielem, minstrelem. Nie wyciągaj pochopnych wniosków.

Willem wziął się nieco w garść.

- Po takim oszustwie nie masz prawa zabraniać mi wyciągania czegokolwiek!

- Nie krzycz! A oszukałeś siebie sam - odparła Jouglet. - Czy kiedykolwiek twierdziłam, że jestem mężczyzną? Czy wypowiedziałam choć jedno kłamstwo na temat mojej płci? Myślałam, że poczujesz ulgę po tym wyznaniu. Myślałam, że może... - Zawahała się. - Myślałam, że może mnie obejmiesz.

- Nie mogę cię objąć - rzekł Willem, nieco wstrząśnięty. - Jesteś... jesteś kobietą, która stoi nago przy moim łóżku.

- Wolałbyś mnie ubraną?

- Nie - powiedział to tak instynktownie, że mimo strachu odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem. Było to zachowanie tak charakterystyczne dla Jougleta, że Willemowi niemal zakręciło się w głowie, kiedy zobaczył je u osoby z kobiecymi piersiami.

- To może poprosisz mnie, żebym usiadła?

Pośpiesznie rozejrzał się po pokoju, jakby nagle zawstydził go bałagan kawalerskiego pokoju pozostały po staraniach Ereca.

- To... pozwól, że znajdę ci coś odpowiedniego - zaczął ze skrzepowaniem i schylił się, żeby podnieść zatechły koc, który zsunął się z łóżka.

- Och, święty Józefie - wymamrotała Jouglet i sięgnęła po własną tunikę. - Zakładam to z powrotem do czasu, aż przestaniesz zachowywać się jak idiota. - Wciągnęła tunikę przez głowę i nie zawiązując paska, pozwoliła jej luźno opaść.

Willem zamarł, wlepił wzrok w koc, przypominając sobie odruch troski, jaką okazał, podnosząc go. Rzucił koc z powrotem i spojrzał na nią surowo.

- Czy Lienor o tym wie? - spytał. - Czy we dwójkę robiłyście ze mnie dumnia za moimi plecami?

Jouglet lekceważąco i uspokajająco machnęła ręką.

- Nie powiedziałaś Lienor ani słowa. I nigdy nie robiłam z ciebie dumnia, Willemie. Może sama byłam dumna, a ty stałeś się ofiarą mojej głupoty. To zupełnie nie to samo.

Przez kolejną długą chwilę przyglądał się jej sceptycznie. Stała zrezygnowana, z opuszczonymi ramionami, z uniesioną głową, żeby mógł dobrze przyjrzeć się nagle nieznanym jej twarzy.

- Dlaczego? - zapytał w końcu.

- Dlaczego chciałam żyć jak mężczyzna? - odrzekła z typowym dla Jougleta wzruszeniem ramion. - A nie zauważyłeś, jakie inne możliwości mi pozostają?

- Nie. Dlaczego ja?

- Żebym mogła mieć przy sobie mojego najdroższego przyjaciela w miejscu, gdzie obojgu nam może się dobrze powodzić - powiedziała Jouglet. - Cokolwiek o mnie myślisz albo jeszcze pomyślisz, Willemie, proszę uwierz, że to jest prawda.

Willem nie wyglądał na przekonanego. - I co jeszcze?

Rozłożyła ręce w bezbronnym geście.

- Tylko to, co widać! Miałam nadzieję, że zdołam pomóc twojej siostrze, którą naprawdę cenię, choć moje zaloty do niej są nieszczerze. I chciałam, żeby skorzystał na tym mój cesarz, bo skorzystałby, mając ciebie i Lienor na swoim dworze. I myślałam, że my - ty i ja - będziemy się przy tym wszystkim świetnie bawić. I tak zresztą było. Ale nie planowałam tego, przysięgam, że nie. - Jouglet przerwała i ostrożnie przysunęła się do niego o krok. - Ale stało się i myślę - mam nadzieję

- że nie będę tego żałować. Jeśli ty nie będziesz. - Zrobiła kolejny krok w jego kierunku, uśmiechając się niepewnie.

Zaniepokojony jej podchodzeniem, zrobił wielki krok do tyłu i wpadł na łóżko, by zaraz odsunąć się też od niego.

- Nie mam zamiaru cię posiąść - wyznał z zakłopotaniem, prawie jakby się przed nią tłumaczył.

- Doprawdy? A rozważyłeś to, jeszcze kiedy byłem młodzieńcem. Willem się zawahał.

- Jesteś atrakcyjnym młodym mężczyzną. Wybacz, ale nie jesteś równie atrakcyjną młodą kobietą.

Jouglet roześmiała się.

- Przecież twarz jest ta sama! - I dodała znacząco: - To twarz twojego przyjaciela. - Znow zrobiła krok w jego kierunku.

A on znow się cofnął.

- Nie jesteś dziewczyną, prawda? - powiedział tym samym zakłopotanym, niemal rozpaczliwym tonem.

- Willem! - zaprotestowała Jouglet.

- Jeśli nie jesteś prostytutką, nie pozostajesz w związku małżeńskim ani...

- Ty nie jesteś prostytutką, nie pozostajesz w związku małżeńskim i nie jesteś dziewczyną - zauważyła Jouglet.

- Ja jestem mężczyzną - odparł.

- Mogłabym ci odpowiedzieć dobrym tuzinem ciętych uwag na tę wnikliwą obserwację, ale się powstrzymam. Nie, Willemie, nie jestem dziewczyną. Ale - dodała Jouglet łagodniejszym tonem - zawsze byłam w podróży, bez żadnych bliskich. Jesteś jedynym mężczyzną, przed którym całkowicie się odkryłam i pierwszym, z którym... - Wyglądał na tak zaniepokojonego, że wołała nie przesadzić ze szczerością. - Pierwszym, którego objęcia nie byłyby dla mnie tylko przelotnym epizodem. - Zaryzykowała zrobienie kolejnego kroku w jego kierunku.

- Ach, a zatem jesteś ladacznicą - powiedział bez przekonania.

- Powinnam ci znowu rozkwasić nos - warknęła i z naburmuszoną miną poszła po swoje kalesony. Zaczęła je zakładać, jednocześnie mówiąc do niego. Ręce trzęsły jej się ze złości i miała problemy z zawiązaniem sznurka. - Nie jestem ladacznicą, Willemie, jestem osobą posiadającą pragnienia, które wcześniej ci nie przeszkadzały i czasami - c z a -

s a m i - znajduję sposób na ich zaspokojenie. Nierobienie tego byłoby szkodliwe dla zdrowia. Nie prosz mnie, żebym była bierna i czysta jak poranna rosa do chwili, gdy znajdę się w twoich ramionach, i wtedy nagle stała się pełna życia. Zawsze jestem pełna życia, Willemie, między innymi za to do tej pory mnie lubiłeś. - Zawiązawszy wreszcie kalesony, rozejrzała się za pasem i zwisającą z niego sakiewką.

Willem wcześniej zauważył tę część garderoby i podniósł ją z maty.

- Właśnie przeżyłem przez ciebie największe zaskoczenie mojego życia, mam prawo na chwilę odchodzić od zmysłów - zganil ją.

Natychmiast uniosła ramiona do góry w geście kapitulacji.

- Daję ci do tego prawo - powiedziała, po czym zaśmiała się cicho i wyznała: - Też przeżyłam przez ciebie niezłe zaskoczenie, kiedy wróciłeś do mnie na tych schodach. Myślałam, że udało mi się cię spłoszyć. Nigdy nie byłabym cię wzięła za pederastę.

- Też bym się za takiego nie wziął! Nie doceniłaś własnego uroku

- rzucił Willem szorstko.

- Nie doceniłam ciebie - powiedziała Jouglet.

Nastąpiła chwila nerwowej ciszy, podczas której Jouglet płaczącym wzrokiem spoglądała na pas i sakiewkę, spoczywające w wielkiej dłoni Willema, który najwyraźniej o nich zapomniał.

- Poproszę o mój pas - rzekła tak bezceremonialnie, jak potrafiła. Willem opuścił wzrok na swoją rękę.

- Więc co tunosisz? - spytał, klepiąc woreczek. - Chyba jednak nie ziółka na zachowanie chłopięcego dyszkantu.

- Jeżeli musisz wiedzieć - powiedziała Jouglet urażonym tonem

- między innymi mam tu mieszankę nasion pokrzywy i widłaka, która skraca i osłabia moje comiesięczne krwawienia, a prócz tego ampułki z białym pieprzem od Jeannette, bo chcę mieć pewność, że nie zaczną mi tu biegać małe Jougletki...

- Aha - powiedział Willem i pospiesznie oddał pas z sakiewką. Kiedy go zawiązała i zrobiła kolejny krok do przodu, Willem się nie cofnął. Niepewnie wyciągnęła rękę ku jego twarzy. Wziął szybki, głęboki wdech, czując na swojej skórze ten znajomy dotyk.

Coś w nim wtedy ożyło - chwycił Jouglet za nadgarstek i wykręcił go brutalnie w bok, zmuszając ją do skakania wokół, żeby zapobiec złamaniu.

- Willem!

- Jesteś nędzną oszustką - syknął.

- Mój nadgarstek - na miłość boską, Willem! - wysapała Jouglet.

- Przepraszam za to, żeś mnie oszukała - domagał się rycerz, piorunując ją wzrokiem.

- Nie robiłam tego, żeby cię oszukać, gdyby - ach! - krzyknęła, kiedy wykręcił rękę jeszcze bardziej. - Przestań, przestań, Willemie, jesteś rycerzem i krzywdzisz kobietę...

- Krzywdzę kłamcę - poprawił ze złością, ale puścił ją. Przycisnęła zraniony nadgarstek do ciała, otuliła go drugą ręką, i pospiesznie cofnęła się o kilka kroków od Willema i od kominka, czując, że jest uwięziona w odległym kącie komnaty. Burgundczyk odwrócił się od niej i spojrzał na płomienie.

- Wyjdź stąd - powiedział ze wstrętem i znów usiadł z westchnieniem wywołanym przez wszystkie poturniejowe siniaki.

- Wcale tego nie chcesz - stwierdziła Jouglet.

- Oczywiście, że chcę - zagrzmiął Willem i znów odwrócił się, by rzucić gniewne spojrzenie w ciemność. - Ja jestem szczery - ja nigdy nie mówię niczego, co nie jest prawdą.

- Ani ja - powiedziała cicho.

- Ty jesteś wcieleniem oszustwa! Nie zniosę tego, zrabowałaś mi najdroższego przyjaciela.

- Jestem twoją najdroższą przyjaciółką - zaproponowała Jouglet. Willem stanowczo pokręcił głową.

- Nie. Mój przyjaciel nie jest jakąś kłamliwą kobietą.

- Słusznie, nie jest - naprawdę nigdy cię nie okłamałam co do mojej...

- Mój przyjaciel w o g ó l e nie jest kobietą! - wyjaśnił Willem z wściekłością, prawie zapominając o tym, że nie powinien wrzeszczeć.

- Owszem, jest - odparła z cichą złością. - Masz wybór. Możesz albo zachować tę przyjaźń, albo się jej wyrzec.

- Dokonam tego wyboru, kiedy przyznasz, że celowo zachowałam się nieszczerze - warknął Willem, tracąc cierpliwość. - Niepowiedzenie prawdy też jest kłamstwem, Jouglet. Ublża mi to, że ukrywałaś przede mną coś takiego. To zbrodnia przeciwko przyjaźni.

- A kiedy miałam ci powiedzieć? - spytała Jouglet rzeczowo i zrobiła jeden krok poza róg.

Willem wyglądał na zmieszanego.

- Kiedy po raz pierwszy miałaś nieczyste myśli na mój temat - odparł niepewnie. Pieśniarka zaśmiała się.

- Właśnie w tym momencie najbardziej musiałam to przed tobą ukrywać - wyjaśniła. - Jestem kobietą o potężnym apetycie, Wille-mie, ja...

- Nie mów mi tego! - powiedział z rozpaczą, kręcąc głową, jakby mógł wyrzucić te słowa z pamięci. Wstał i przeszedł do drugich drzwi. - Chcę, żebyś teraz wyszła. Nie jesteś mile widziana w mojej obecności.

Nagle zbladła ze strachu.

- Naraziłam swoje życie, kiedy ci to wyjawiałam. Jeśli Konrad albo którykolwiek inny...

- Twój przeklęty sekret jest bezpieczny - rzucił opryskliwie, patrząc na podłogę w pobliżu jej stóp. - Za kogo ty mnie masz? Ale idź już, na miłość boską, i daj mi spokój, dopóki się z tego nie otrząsnę.

- Jesteśmy przyjaciółmi?

- Spytaj mnie jutro - powiedział niecierpliwie Willem, wciąż wpatrując się w podłogę obok jej stóp. Nie mógł zmusić się do tego, by na nią skierować wzrok, nawet teraz, gdy znów była ubrana; nie chciał, patrząc na Jougleta, widzieć twarzy kobiety. - Idź już.

Chwilę później Willem chodził nerwowym krokiem po całym mieszkaniu Konrada. Psy zerkwały na niego podejrzliwie, a zaniepokojony sokół Miłosierdzie zaskrzeczał ze swojego piedestału. Willem usłyszał melodyjny trel minstrela Jougleta dochodzący z dziedzińca ponad niskimi dźwiękami pieśni dobiegającej z głównej sali. Teraz wyraźnie słyszał, że to kobiecy głos - nie delikatny sopran, taki jak u Lienor, ale niski, matowy kontralt, daleki jednak od prawdziwego basu. Dołączyło do niego nieco bezbarwne pijackie mamrotanie Erecy, rozległo się też kilka innych głosów, których Willem nie rozpoznał. Zabrzmiał śmiech, a potem słysząc już było tylko okropnie przestylizowane dźwięki harfy rozchodzące się przez okna sali.

Wrócił do przeznaczonej dla siebie komnaty, czując, że za chwilę może oszaleć. W końcu, zapanowawszy nad chęcią zleczenia po zewnętrznym murze i rzucenia się do ucieczki, opuścił pomieszczenie przez te sa-

me drzwi, przez które wyprosił Jouglet, i głównymi schodami zszedł na dziedziniec. Księżyc właśnie zaczął się dopełniać, a nad wciąż oświetlanym przez pochodnie dziedzińcem unosiła się woń rozlanego piwa i wina, zimnych kamieni i, jak można podejrzewać, także wymiocin.

Erec siedział w dolnej części schodów, trzymając na kolanach jakąś kobietę. Spojrzał przez ramię i uśmiechnął się do Willema.

- Kuzynie - rzekł głośnym, przyjaznym, pijackim szeptem. - Zejdź się ze mną napić! Jego Wysokość posłał po tę panienkę, żeby bohater turnieju miał się czym pobawić, ale żeś był w odosobnieniu, to sam zrobiłem z nią rundkę. Ma potworną wytrzymałość, jeśli chciałbyś to sprawdzić - tam za kuchennym zbiornikiem na wodę jest odpowiednie miejsce. - Kobieta zachichotała; miała niski głos i zabrzmiało to bardziej jak mruczenie.

- Och - cicho powiedział Willem, nie kryjąc odrazy. - Nie, ale napiję się z tobą. Niesamowite, że jeszcze nas obsługują; musi już być po północy.

- Dla mistrza? W ogóle nie pójdą spać! - oznajmił Erec pompatycznie i wskazał na kuchnię, gdzie faktycznie paliło się światło.

Willem zszedł, usiadł obok swego giermka i jego mrużącego brzemia - po czym rozpoznał owo brzemie.

- Jesteś przyjaciółką Jougleta - powiedział tonem oskarżenia. Jeannette uśmiechnęła się wymownie.

- Z każdym się przyjaźnię.

- Moją przyjaciółką była na pewno - z radością wymamrotał Erec i szeroko otworzył usta, niespodziewanie ziewając. - Niesamowicie mi pomogła z francuskim słownictwem.

- Gdzie Jouglet? - chciał wiedzieć Willem.

- Kłóciliście się? - spytał Erec; wyglądał jakby miał zasnąć, zanim skończy to zdanie. - Był wściekły, kiedy wyszedł z tej rozmowy z tobą.

- Gdzie jest Jouglet? - powtórzył Willem, kierując pytanie do Jeannette.

Wzruszyła ramionami.

- On? Pewnie się zabrał z powrotem do sali.

Willem czuł irracjonalną wściekłość. Odetchnął, chcąc mieć pewność, że nie powie więcej, niż chce. Rozejrzał się po dziedzińcu, żeby sprawdzić, czy nikt inny go nie usłyszy, po czym wyszeptał z irytacją:

- Ach tak, o n się zabrał?

Temat rozmowy zupełnie nie interesował Ereca, ale Jeannette, wciąż siedząc na jego kolanach, nieco się wyprostowała i wytrzeszczyła oczy.

- Oj - powiedziała miękko. - Chyba wiem, o co się kłóciliście.

- Nie kłóciliśmy się. Mieliśmy... męską rozmowę - odrzekł Willem ze złością.

Jeannette przyglądała mu się z rozczarowanym wyrazem twarzy. Wydawało się, że chce coś do niego powiedzieć, ale zamiast tego z wyraźnym rozmysłem zwróciła się do Ereca:

- Mój panie - świergotała, przesuwając palcami po końcu jego rzadkiej bródki, żeby odgonić opanowującą go senność i na nowo przyciągnąć jego uwagę do siebie.

- Jeśli cierpiąca niewiasta pokłada zaufanie w rycerzu, a on odrzuca ją z jakiegokolwiek przyczyny, czy takiego zachowania nie nazwiesz nierycerskim?

Erec skupił całą swoją uwagę na rozstrzygnięciu tej kwestii oraz na tej z jej piersi, na którą padało światło pochodni. Willem przemówił cichym, bezbarwnym głosem:

- A co, jeśli ona nie cierpi, a jedynie kłamie?

Nie odwracając twarzy od Ereca, Jeannette odpowiedziała spokojnie:

- A co, jeśli kłamie, dla tego że cierpi?

- Nie cierpi - warknął Willem. - Ma przerażająco silną kontrolę nad własnym losem - nad losem w i e l u ludzi.

- I zaszkoziła ci tym, tak? - spytała Jeannette i popatrzyła na niego drwiąco. - Zrujnowały cię jej machinacje, nieprawdaż? Kiedy będziesz ją łajał za jej obłudę, nie zapomnij wytknąć jej tego, że cię tu sprowadziła i z dnia na dzień zrobiła z ciebie bohatera.

Willema wytrąciło z równowagi to, że osoba niższa urodzeniem mówi do niego w ten sposób. Przez chwilę tylko się na nią patrzył. Erec, pijany w trupa, oparł policzek na jej piersi i zasnął.

- Gdybym był taki, jak inni mężczyźni, zapłaciłabyś mi za to, że mówisz do mnie tym tonem - poinformował ją Willem z cichą wściekłością.

- Gdybyś był jak mężczyźni, przerażałaby cię siła kobiety - odpowiedziała Jeannette spokojnie. - Przepędziłbyś tę najbardziej godną, dlatego że ośmieliła się zachowywać inaczej, niż ty byś chciał. Zaprawdę, godne to podziwu, że nie jesteś taki, jak inni mężczyźni. - Łagodnie

odsunęła głowę Ereca i ostrożnie zeszła z jego kolan. Próbowwała oprzeć jego ciało plecami o stopnie. Chrząknął cicho i wydał kilka dźwięków, które jego przymulony umysł traktował zapewne jak zrozumiałe słowa, po czym znów znieruchomiał.

Zaczęła oddalać się od schodów, ale potężna ręka Willema chwyciła jej nadgarstek. Drgnęła i opuściła wzrok na jego dłoń, po czym znów spojrzała mu w twarz.

- Dlaczego cierpi? - spytał. Jeannette pogardliwie odrzuciła głowę.

- Jeśli tego nie wiesz, to nie zasługujesz, żeby wiedzieć - powiedziała i wyrwała się z jego uścisku. - Zwłaszcza że odpowiedź masz przed oczami.

Przeprosiła go i odeszła. Harfa przestała dźwięczeć. Konrad znalazł się wreszcie w swojej komnacie; zamek kładł się do snu. Willem uniósł wzrok ponad strzeliste mury Koenigsbourga, ku niebieskoszaremu niebu, zastanawiając się nad słowami Jeannette i słuchając bicia własnego serca, które stanęło mu w gardle.

W świetle ogromnego księżyca, zbyt spóźniony, by powstrzymać katastrofę, zbyt zrozpaczony, by myśleć o tym, że ryzykuje głowami ich obojga, Marcus wreszcie galopował na południe.

Księga druga

10. Romans

(Utwór o życiu dworskim i zakazanej, potajemnej miłości)

11 lipca, późna noc

Marcus pędził ku nocnej letniej burzy, niemal zajeżdżając na śmierć swojego wierzchowca, był jednak przekonany, że mimo to posłaniec jest przed nim. Nie wiedział nawet, po co jedzie - nie mógł przeszkodzić gońcowi we wręczeniu Imogen listu jej ojca; sama jego obecność nie mogła sprawić, że pismo po prostu zniknie. Czuł, że musi coś zrobić i być blisko niej - było to niedorzeczne, nie popierała tego żadna racjonalna myśl. „Moglibyśmy uciec i potajemnie się pobrać” - dumął, wzdragając się, kiedy wyobraził sobie spektakularne zamieszanie, jakie by to wywołało.

Powinien był zostać na dworze. Spróbować otruć Willema. Dobry Boże, nie, nie to, do tego nie byłby zdolny... chociaż myśl o otruciu hrabiego Burgundii nie była już tak wstrętna. Ale nawet to nie unieważniłoby przesyłanej wiadomości. Może by znaleźć jakiś sposób na wykastrowanie Willema? Marcus, wciąż galopując, roześmiał się do siebie, po czym zdał sobie sprawę, że jego śmiech był w rzeczywistości szlochem. Willem był teraz nietykalny - a zresztą Marcus nie byłby w stanie tego uczynić. Jego kaleka noga okropnie go bolała, aż w końcu stracił w niej czucie od kolana w dół. Tylko na chwilę przerwał podróż, żeby się zdrzemnąć; czasami czuł, że śpi w czasie jazdy, nie tracąc równowagi w siodle o wysokich łąkach - nie na darmo był niezrównanym jeźdźcem, gdy jeszcze parał się rycerskim rzemiosłem. Czasami marzył, że krople deszczu rzucane przez wiatr na jego twarz i tors to pieszczące go delikatnie słodkie paluszki Imogen. Czuł ulgę tylko w tych krótkich chwilach, kiedy udawało mu się przekonać własny otepiały umysł, że

prawdopodobnie źle ocenił intencje hrabiego, a wysiana na południe wiadomość nie niesie żadnego zagrożenia.

12 lipca

Mimo kaca, Erecowi łatwiej było przywitać poranek niż jego kuzynowi. Obaj przespali mszę, a Konrad polecił paziom, by pozwolili Willemowi przespać także śniadanie. Kiedy rycerz odzyskał część świadomości, zorientował się, że jest sam w ciepłym pokoju o zamkniętych okiennicach. Czuł, że umysł ma równie poturbowany, co ciało. Leżał długo, myśląc o poprzednim dniu i wieczorze.

Koło południa wszedł Erec, radośnie strząsając z siebie krople deszczu. Pomógł posiniaczonemu kuzynowi we włożeniu ubrania. Przeszli przez pokoje Konrada, ruszyli spiralnymi schodami w dół i mijając strażników, weszli do głównej sali. Konrad wstał, by przywitać Willema z otwartymi ramionami. Uśmiechnięty, choć ignorowany Paweł zasiadał po jego lewicy.

Sala wyglądała skromniej z okiennicami zamkniętymi z powodu deszczu, ale nastąpiła też pewna subtelna zmiana nastroju. Willem dopiero po chwili zdał sobie sprawę, skąd się ona wzięła: całą górną część pomieszczenia wypełniali głównie starsi mężczyźni, obok których beznamiętnie siedziały atrakcyjne młode kobiety. Wstając, by go pozdrowić, każdy mężczyzna z poufałym dostojeństwem łapał za rękę swoją towarzyszkę.

Konrad wypełnił komnatę mężatkami i ich bogatymi, starzejącymi się małżonkami.

Zebrane pary zaczęły wiwatować na jego cześć. Willem rozglądał się z zażenowaniem.

Przeszedł przez całą salę z uczuciem okropnego zakłopotania, a kiedy był już przed tronem, uklonił się.

- Wasza Wysokość - rzekł, skrepowany na myśl o wszystkich tych damach oceniających go za jego plecami. - Jak zawsze, jestem wdzięczny, że raczyłeś zaprosić mnie do swego stołu.

Konrad rozpromienił się.

- To ja jestem wdzięczny, Willemie, za to, że mam na swoim dworze człowieka pełnego takich przymiotów. Jeśli twoja lojalność jest w połowie tak mocna, jak twoje ramię, nie mógłbym marzyć o lepszym

słudze. Powołujemy urząd Rycerza Cesarstwa, a ty otrzymasz namaszczenie jako pierwszy z nich, przed końcem tego miesiąca, jeśli zobowiążesz się do jego przyjęcia.

Sala zamilkła, a Willemowi głos utknął w gardle.

- Jestem twoim człowiekiem, mój panie - wykrztusił ochryple, znów się kłaniając. - Proponujesz mi przyjęcie największego zaszczytu w całym moim życiu.

- Wspaniale - powiedział Konrad bez ceregieli i klasnął w ręce. - Powiedzmy, po obradach zgromadzenia pierwszego sierpnia. Czcigodny kardynał, mój brat będzie prowadzić ceremonię. - Rzekł to tak, jakby Paweł był w innym pokoju. - A teraz pora na obiad!

W zamieszaniu, podczas mycia rąk, Willem spostrzegł, że z ciemnego miejsca między kominkiem a wyjściem do kuchni - dosłownie skrywając się w cieniu - bacznie przygląda mu się Jouglet. Westchnął z zażenowaniem, po czym raz, gwałtownie skinął głową.

Odczekała chwilę, zanim prześlizgnęła się przez wystrojony, wyper-fumowany tłumek. Porozumieli się bez słów i razem stanęli w kolejce do mycia rąk, tuż za damą, którą poeci mogliby opisać jako pozbawioną wdzięku, gdyby nie fakt, że była córką diuka. Willem znalazł się bezpośrednio za Jouglet, tak jak ona patrząc wprost na zamknięte okno, przed którym stał chłopak z umywalką.

- Jestem ci winien przeprosiny - powiedział Willem pod nosem. - Powinienem usłyszeć jakieś lepsze wyjaśnienie, ale moje zachowanie zeszłej nocy nie było uprzejme.

- Zaskoczyłam cię - spostrzegła Jouglet urywanym głosem, prawie nie odwracając głowy. - Nie miałem prawa oczekiwać innej odpowiedzi. Czy to wszystko? Mogę już iść?

Willem przechylił się, żeby nad jej gęstą czupryną wyszeptać:

- Wiele z najlepszych rzeczy, które spotkały mnie w życiu, zawdzięczam tobie. Nie temu, jaką masz płęć, tylko tobie. Wstyd mi, że zapomniałem o tym choćby przez pół chwili. - Po omacku delikatnie wyciągnął rękę i chwycił jedną ze smukłych dłoni Jouglet. - Jesteś najlepszym przyjacielem, jakiego mam.

Poczuł, że Jouglet przebiegł dreszcz ulgi.

- Mimo że cię oszukałam? - W pytaniu pobrzmiwała nuta sarkazmu.

- Nie mnie oszukiwałaś — mruknął Willem. Wypuścił rękę Jouglet, świadom, że połowa sali wystawiała szyje, żeby spojrzeć na wielkiego mistrza. - Oszukiwałaś każdego, ale to sprawa między tobą a Bogiem, to nie dotyczy ciebie i mnie. - Nie mógł widzieć twarzy Jouglet, ale patrząc na punkt przy jej uchu, pomyślał, że może się uśmiecha. - Muszę powiedzieć - kontynuował cicho - że chociaż w życiu nie wydałbym mojej siostry za minezingera, przykro mi, że twoje flirty były tylko pozą. Jej duma bardzo by ucierpiała, gdybym jej o tym powiedział.

- To jej nie mów - szepnęła Jouglet, znów spięta. - Ani jej, ani nikomu.

- Nie powiem.

- Przysięgasz? - nalegała Jouglet, wciąż patrząc do przodu. Willem zmarszczył brwi.

- Czy to byłoby takie straszne, gdyby wyszło na jaw?

Jouglet wydała z siebie pełen irytacji i zniecierpliwienia dźwięk, po czym zaczęła wychodzić z kolejki.

- Więc nie przysięgniesz.

- Przysięgam na czystość mojej siostry - szybko wyszeptał Willem, dzięki czemu została na miejscu. -1 przysięgam na życie, że to, co wiem, nie wpłynie na naszą przyjaźń.

- To niemożliwe, ale cieszą mnie twoje chęci - powiedziała Jouglet tak cicho, że ledwie usłyszał. Stojąca przed nimi dama o kościstych pośladkach skończyła myć dłonie i odeszła na bok. Jouglet podeszła do miski z jednej strony, żeby Willem mógł umyć ręce przy niej. W końcu spojrzała na niego, posyłając mu gładki uśmiech Jougleta, momentalnie przeistaczając się w radosnego artystę nadwornego, który nawet jeśli nie był szczególnie samczy, to bez wątpienia zachowywał się jak mężczyzna. - No to wracaj na miejsce, żeby mogła się zacząć wielka gra.

- Jaka gra?

Minstrel puścił do niego oko.

- Daj spokój, jeszcze się nie zorientowałeś? On wie, że potrzebujesz damy, więc sprowadził tu dla ciebie całe stado. Żebyś wybrał jedną i nosił ją w swoim sercu, i kochał ją czystą miłością, która cię oczyści i uszlachetni. Żebyś przez nią tracił apetyt i cierpiał katusze z zazdrości. Jak ci biedni nierozgarnięci rycerze, o których śpiewam w pieśniach. Wybierz bogatą.

Willem był wyraźnie wzburzony.

- To nie jest stosowny sposób na szukanie damy serca.

Jougllet, rozbawiona tą odpowiedzią, sięgnęła po pachnący rozmarynem ręcznik podawany przez dziewczynę.

- Daj spokój, Willem, przecież on zaspokaja teraz twoją fantazję, nie bądź niewdzięczny i nie czepiaj się błahostek.

- Moją fantazję? - odparł Willem, biorąc ręcznik. - Przecież ty dużo więcej o tym gadasz niż ja; mnie wystarczy po prostu żona.

Jougllet z rozbawieniem machnęła ręką.

- No tak, oczywiście, z czasem tak - ale rycerz po pierwsze potrzebuje nieosiągalnej pani. Dzięki czemu, kiedy jego przyjaciel, muzyk pisze o nim pieśni, aby go unieśmiertelnić, staje się on odpowiednio wzruszający i romantyczny. No, a teraz masz okazję znaleźć panią. - Ignorując przerażenie malujące się na twarzy Willema, wycofała się ku niższej części komnaty, chichocząc na myśl o tym, co ma nastąpić.

Ten posiłek, a także cały ów dzień, należał do najdziwniejszych w życiu Willema. Patrząc na Jougllet siedzącą w drugiej części sali, widział dwie osoby. Czasami nie mógł uwierzyć, że była to kobieta, ale równie często nie mógł uwierzyć, że inni nie potrafią dostrzec prawdy, zwłaszcza kiedy zaczynała flirtować z paniami albo zgrywać chojraka przed mężczyznami.

A sam rytuał był żaloszny: każda z żon po kolei pod jakimś błahym pretekstem opuszczała swoje miejsce, by przed powrotem do przeżuwającego w milczeniu małżonka ukłonić się królowi, a co za tym idzie - Willemowi. Były mu dosłownie wystawiane na pokaz, a mężowie najwyraźniej akceptowali to bez sprzeciwu. Wiedział, że miłość dworska z definicji była związkiem pozamałżeńskim, niemożliwym do skonsumowania, ale zarazem uważał za żenujące aranżowanie jej po uprzednim uzgodnieniu. To los czy Bóg powinien rzucić damę w życie człowieka.

Kiedy oczyszczano stoły po ostatnim daniu z fig i daktyli, Konrad puścił oko do Willema.

- Co myślisz o damach dworu? Willem uśmiechnął się grzecznie.

- Myślę, że gwałtownie obrodziły.

- Och, zauważyłeś to, nieprawdaz? - Cesarz również się uśmiechnął. - Tak jak twój mały przyjaciel... - wskazał na Jouglet, która podchodziła do księżnej Szwabii i cicho nuciła jej do ucha coś, od czego ta się spłoniła.

Konrad nagle zwrócił się do Pawła z przyjazną bezceremonialnością, jakby właśnie nie spędził całego obiadu odwrócony do niego plecami.

- Ten Jouglet to lubi panie, co nie?

Paweł jak zwykle zdawał się szukać pretekstu do tego, by szyderczo się uśmiechnąć.

- Minstrel bez wątpienia zbyt nachalnie okazuje swoje zainteresowanie.

Willem nieco się wyprostował, by sięgnąć wzrokiem za Konrada.

- W mojej obecności nigdy nie zachował się niestosownie wobec żadnej niewiasty - zapewnił kardynała.

Konrad roześmiał się serdecznie i pchnięciem w mostek osadził Willema z powrotem.

- Raczej nie zachował się stosownie! - zaprzeczył. - Jouglet ma apetyt prawdziwie szatański - to mizerny młodzieniec, ale jego drapieżne skłonności widać na pierwszy rzut oka.

Willem zrozumiał ukryty motyw cesarza i rozsądnie wycofał się z dalszej dyskusji.

- Tak drapieżne, jak u Mikołaja? - spytał Paweł beznamiętnie, a Konrad ostentacyjnie zignorował tę uwagę.

- Z Willema też jest niezły demon - ciągnął cesarz. - To rycerskie zachowanie ma głównie zmylić mężusiów. No nie, Willemie? Wiesz, co mówią o mężczyznach z takimi nosami! Ile z tych dam roznieca w tobie płomień?

Willem spojrzał na miłą dla oka kolekcję kobiet. Żadna z nich się nie wyróżniała.

- Wszystkie są... obiecujące - powiedział posłusznie najbardziej lubieżnym tonem, na jaki potrafił się zdobyć, czyli, niestety, niezbyt lubieżnym.

- No są - uśmiechnął się Konrad. - Popatrzmy, jak wypełniają tę obietnicę.

Klasnął w dłonie, po czym przez górny korytarz wszedł szambelan wygrywający na małym, ale niezwykle głośnym rogu piskliwy marsz.

Prowadził dwa rzędy giermków niosących parami rzeźbione i pozłacane skrzynki. Postawili je dokładnie na środku sali pod największym z żelaznych żyrandoli.

- Hojność, jaką wielki Willem z Dole okazał mi wczoraj na placu turniejowym - ogłosił Konrad - zainspirowała mnie do obdarowania czcigodnych dam dworu. Chłopcy, zdejmijcie pokrywy z tych skrzyń.

- Giermkowie jednocześnie wykonali polecenie. Czcigodne damy dworu zaczęły piszczeć.

Kufry były pełne fantastycznych sukni i tunik: wspaniałych brokatów, fantazyjnych, egzotycznych tkanin, rękawów lamowanych złotem, jedwabnych i skórzanych pasów, strojów, o których trubadurzy mogliby trajkotać całymi godzinami. Niektórzy spośród młodszych mężów byli wyraźnie zaskoczeni, rozpoznając zawartość skrzyń - były to te same przebrania, które kobiety publiczne nosiły podczas letnich bachanaliów Konrada. Ponieważ w trakcie letniego obozu przywdziewano je na tak krótko, zupełnie nie były znoszone i mogły uchodzić za nowe.

- Dzisiaj mam w sobie szczodrość króla Artura - zagrzemiał Konrad, przekrzykując ochy i achy pań gromadzących się, by pochwycić suknie.

- Bierzcie, ile chcecie. Panowie, możecie wspomóc panie.

Willem, mogąc patrzeć na tę scenę z punktu widzenia cesarza, zobaczył, jak Jouglet podchodzi do skrzyń i krytycznie przebiega wzrokiem po znajdujących się w nich ubiorach. Szybko sięgnęła ręką do najbardziej oddalonej skrzyni i wyciągnęła tunikę z czerwonego jedwabiu. Była wykończona gronostajami, a jej rękawy gęsto wyszyto złotą i srebrną nicią. Jouglet bardzo kobiecym ruchem uniosła ją do góry. Była wyjątkowo wielka i nie można jej było uznać za najbardziej ozdobną czy wykwintną z rzeczy leżących w tych skrzyniach, ale na pewno wystarczyła, żeby z zakładającej ją osoby uczynić kobietę.

- Będę tu dziś najlepiej ubraną damą - zawołał minstrel, żartobliwie przekrzykując gwar dookoła, i tym samym przyciągając do siebie na chwilę wzrok większości obecnych. Willem o mało nie podskoczył z trwogi.

Jouglet mrugała jasnymi rzęsami i posyłała całuski wszystkim mężczyznom w pobliżu. Diuk Lotaryngii, klęczący przy skrzyni, by pomóc swojej ciężarnej żonie przy rozplątaniu zielonej szaty, został wręcz pocałowany w czoło.

- Czyż nie jestem śliczną damą? - pytała Jouglet. - Czy powinnam to założyć? Słyszac rozlegajace sie gdzieniegdzie smiechy, wciagnela ja przez glowe, przez co nabrala wyjatkowo niezgrabnego wygladu. Chwycila tunike palcami mniej wiecej w tych miejscach, gdzie powinny byc sutki i zawolala do odzwiernego:

- Mój panie, nadałaby się tu para jabłuszek! Kto pierwszy zabiega o moje względy? - A ponieważ Willem wydał z siebie jęk niedowierzania, minstrel polecił mu: - Willemie z Dole, cny rycerzu, spróbuj zaciągnąć mnie do alkierza.- Przyjęła bardzo nieoryginalną pozę nieśmiałej i zarazem głęboko zakochanej osoby: dłoń jednej ręki odwróciła wierzchem do tyłu, drugą wyciągnęła za plecami. Willem był zauroczony: to odgrywanie młodego mężczyzny nieprzekonująco odgrywającego młodą kobietę było przekonujące niczym jakaś diabelska pantomima.

Wszyscy krzyczeli:

- Willem! Willemie z Dole! Rusz ku damie!

Spojrzał na główną postać przedstawienia skołowanym wzrokiem. Minstrel, na użytek widzów, wyzywająco puścił do niego oko, ale wyraz twarzy Jouglet nie był żartobliwy. Rzuciła mu wyzwanie.

Wstał zatem z miejsca przy królu. Aplauz, wzmacniany przez entuzjastyczne gwizdy, stał się jeszcze głośniejszy. Ludzie rozstępowali się przed nim, podczas gdy niepewnym krokiem szedł na środek sali. Jednak im dłużej przyciągał do siebie uwagę, tym bardziej nikło jego wahanie; ośmielała go niedawno zyskana sława i kiedy dotarł do Jouglet, miał w sobie tyle pewności siebie, że trudno było go poznać.

Ostrożnie ukląkł na swoim posiniaczonym kolanie i skłonił głowę.

- Moja pani - powiedział sumiennie. - Jesteś jaśniejącą gwiazdą mego życia i dałbym wszystko, by móc spocząć na twym łonie. - Wśród widzów rozeszły się chichoty i gwizdy.

- Szlachetna jest twa prośba - odpowiedziała Jouglet słodkim głosikiem, jawnie imitując wymowę Lienor i opadła na jedno kolano, by znaleźć się obok niego. Z gracją złapała go za głowę - po czym gwałtownie przyciągnęła ją do swojej piersi.

Wyrastała tam miękkość, mała, ale wyraźna oznaka kobiecości, którą Willem wyczuwał policzkiem i uchem przez wszystkie warstwy jej odzieży. Widział jej piersi poprzedniej nocy, w świetle płomieni z ko-

minka, wpatrywał się w nie i w resztę jej ciała, jakby oglądał sukkubusa, ale zdążył wymazać szczegóły z pamięci. To, co teraz czuł, było zbyt bezpośrednio, żeby mogło zostać wymazane; pozostawiało na skórze ślad niczym żelazo do wypalania piętna.

Nie cofając głowy, uniósł wzrok ku jej twarzy; teraz, gdy kobiecość tulącej go osoby stała się tak oczywista, dostrzegł także coś kobiecego w jej rysach. Była przystojną kobietą. Nie delikatną i ładną, jak ideał damy, nie była pełna gracji i doskonała, jak jego siostra, ani kusząco okrągła, jak wdowa, ale miała twarz pełną niezwykłego uroku - i ducha, którego od lat uwielbiał. Poraziła go myśl o głupocie, jaką się wykazał, odtrącając ją zeszłej nocy. Czując jego wzrok, Jouglet zerknęła w dół, na chwilę spojrziała mu w oczy i błyskawicznie posłała intymny uśmiech. Willem poczuł ssanie w dołku - tym silniejsze, że wśród widzów był królewski brat wbijający w niego wzrok.

Konrad wyczuł poruszenie brata, nawet na niego nie patrząc. Odwrócił się, by spytać Pawła, co go niepokoi, w nadziei, że chodzi o coś, co można będzie jeszcze nasilić, jednak szybko wydobywszy z zakamarków pamięci spis ich młodzieńczych starć, dostrzegł ten wyraz twarzy Pawła - przebiegły, podejrzanym uśmieszek tryumfu - który zawsze poprzedzał potworną awanturę. Nie podążył za jego wzrokiem, by dostrzec przyczynę. Wiedział, że Paweł patrzy na minstrela i rycerza.

Jouglet bardzo ostentacyjnie trzepotała do Willema swoimi jasnymi rzęsami.

- Och, panie, jesteś tak przystojnym mężczyzną, tak dzielnym i lojalnym, i uprzejmym, i szczodrym, i silnym - i bardzo przystojnym, panie, słowo daję. Na drodze naszej prawdziwej miłości stoi tylko... - Odegrała tak kobiece spojrzenie pełne przywiązania, że zarumienił się, po czym wyraz jej twarzy nagle się zmienił, a ona odepchnęła go od siebie i cierpko spytała: - Jakie jest twoje pochodzenie, panie? Prosty rycerz bez ziemi? Fe! Nigdy nie łamię zasady, by zakochiwać się jedynie w równych sobie albo lepiej urodzonych. - Z teatralną przesadą zagrała mu na nosie.

Widzowie - i młode damy, i panowie - roześmiali się z samozadowoleniem, rozpoznając postawę, którą doskonale znali.

Willem uniesioną ręką uciszył publiczność i odparł tkliwie:

- Lecz moja pani, czyż czysta miłość nie wywyższa poniżonych? Czy natychmiast nie zyskuję wyższej rangi przez to, że kocham cię tak czystą miłością?

Jouglet porzuciła kobiecy styl i entuzjastycznie oświadczyła:

- Ten rycerz jest studentem Andreasa Cappellanus, modnego francuskiego kapelana. To zdanie z jego dialogu o miłości idealnej.

- Czyżby? - powiedział z zaskoczeniem Willem. - Myślałem, że sam to wymyśliłem. - Widzowie roześmiali się z aprobatą, co zdenerwowało go jeszcze bardziej. - Mówię poważnie - wyjaśnił szczerze, zwracając się ku widzom i wywołując kolejne salwy śmiechu.

- Zjadły wyznawca *De Arte Honeste Amandi!* - oznajmiła Jouglet, chcąc, by Willem nie wyszedł na kompletnego naiwniaka. - Gdyby każdy mężczyzna w tej sali starał się być tak rycerski, mielibyśmy tu zgromadzenie niezwykle szlachetnej arystokracji i szczęśliwych pań - puściła oko do dam przy skrzyniach. - Któraś z was być może zasługuje na traktowanie z taką galanterią. - Kontynuowała, udając, że nie widzi, jak Willem czerwienieje. - Jest nieco nieśmiały, więc trzeba mu dyskretnie dać znać, że jego wysiłki nie pójdą na marne. Zatrzymał się w gospodzie Walthera przy południowej bramie miasta. Możecie powierzać wiadomości jego giermkowi Erecowi - temu krzepkiemu krostowatemu blondynowi mniej więcej mojego wzrostu - a także, oczywiście, mnie, moje kochane. - Posłała im uśmiech, który minstrel Jouglet zawsze posyłał damom przed rozpoczęciem pieśni miłosnej; mimo jego kobiecego przebrania, większość z nich jak zwykle zareagowała, oblewając się pełnym nadziei rumieńcem. Willem był skrepowany i zafascynowany przedstawieniem Jouglet, mile połechtany i zaskoczony. Przez kilka długich chwil nie mógł dojść do siebie, nie wiedząc zbyt dobrze, co się wokół niego dzieje.

Kiedy wreszcie wziął się w garść, wszystkie suknie były już rozdane, a damy z mężami zaczęły opuszczać salę.

- Szachy! - poinformował go Konrad radosnym tonem, przyłączając się do nich pośrodku pomieszczenia. - I przynieś swoje skrzypce, Jouglet.

- Tak, z radością odbyłbym partię szachów - powiedział nagle Paweł, okazując serdeczne nastawienie w tak przekonujący sposób, jak-

by został zaproszony, by się do nich przyłączyć; lub jakby wręcz sam ich zapraszał.

Konrad zmiądzzył go wzrokiem.

- Bez wątpienia są na zamku inne osoby, które grają równie dobrze, jak moi przyjaciele i ja.

- Ależ bracie - powiedział Paweł z uśmiechem - szukam partnerów do gry ze względu na ich charakter, nie talent. Spędziłbym czas z wami wszystkimi. Jeśli ten młody rycerz jest godzien twego wspaniałego towarzystwa, to bez wątpienia jest też godzien mojego, które jest znacznie niż twoje pośledniejsze.

Zanim Konrad zdążył podjąć kolejną próbę pozbycia się go, dołączyła do nich jeszcze jedna postać: hrabia Burgundii, który wycierał ręce o boki tuniki, bo raptownie zrezygnował z końcowego mycia rąk, żeby podejść do tej grupki.

- Obaj moi bratankowie w dobrym zdrowiu, Bogu niech będą dzięki - powiedział z uśmiechem. - Byłbym zaszczycony, mogąc spędzić to popołudnie w waszym towarzystwie.

Konrad na chwilę przymknął oczy.

- Kompletny absurd - wymamrotał, po czym spojrział wprost na stryja. - Nie założyliśmy żadnego towarzystwa, a wpraszenie się do prywatnych pomieszczeń waszego cesarza jest prostactwem zarówno z twojej strony, jak i ze strony twojego krewniaka. Udaję się na spoczynek w towarzystwie tych dwóch młodych junaków i nikogo więcej.

- W rzeczy samej, Najjaśniejszy Panie - powiedział Paweł z lizusowskim uśmiechem na ustach - otrzymałem dziś pismo od Jego Świątobliwości, w którym wyraża on swoje zainteresowanie twoim ostatecznym wstąpieniem w związek małżeński, miałem więc zamiar porozmawiać z tobą o tej pilnej sprawie, dla której szachy stanowiłyby jedynie przyjemny kontrapunkt. Jeśli nie życzysz sobie ani mojej, ani Alfonsa obecności, jedynym moim rozmówcą w dyskusji, którą miałem przeprowadzić z tobą, będzie on - jako przywódca rady. Grupy, wobec której w tej sprawie masz pewne zobowiązania. Drogi hrabio - powiedział, z przesadną powściągliwością składając ukłon stryjowi władcy - czy zechcesz mi towarzyszyć? Nasz cesarz nie jest jeszcze żonaty, a Jego Świątobliwość ma w tej sprawie jednoznaczna opinię. Być może ma ją też rada.

Konrad wiele lat wcześniej nauczył się maskować nawet największą irytację.

- Alfons z Burgundii nie może w tej chwili z tobą rozmawiać - powiedział zmęczonym głosem. - Idzie pograć ze mną w szachy, ale - niestety! - ty nie możesz, mam bowiem tylko dwie szachownice, a idzie nas tam już czterech, niczym cztery cnoty kardynalne, więc nie będzie dla ciebie miejsca.

A zatem, gdy usadowili się w pokoju dziennym Konrada, pod którego sufitem jak zwykle siedział sokół, na podłodze leżały psy, w rogach stali paziowie, a za drzwiami strażnicy, Alfons był tam z nimi - co bardzo go cieszyło, ale nie odpowiadało nikomu poza nim. Paziom pozwolono wyjść, by w ulewnym deszczu pomagali wciągnąć na wzgórze zamkowe formy do odlania nowych dzwonów dla kaplicy. Naprawdę była tylko jedna szachownica; Jouglet grała na skrzypcach, podczas gdy Willem błyskawicznie przegrał dwie partie z Konradem i jedną z hrabią.

Chcąc przerwać skrajną obojętność swego władcy wobec własnej osoby, Alfons niezgrabnie poprowadził rozmowę w takim kierunku, by w końcu móc powiedzieć tonem przelotnej uwagi:

- Ale ja oczywiście nie podzielam poglądów papieża na plany matrymonialne mojego bratanka.

Cała pozostała trójka skupiła na nim uwagę.

- Nie? - rzucił Konrad z nutą sarkazmu w głosie. - Papież chce, żebym poślubił dziedziczkę Besançon. Ty chcesz, żebym poślubił dziedziczkę Besançon.

- Chciałem - zgodził się Alfons. - Ale uległem przekonaniu, że siostra Willema z Dole stanowiłaby właściwszy wybór.

Willem spojrzał na niego i otwarcie podejrzliwym głosem spytał:

- Uległeś przekonaniu? Dlaczego?

Hrabia uśmiechnął się, szczerząc idealne zęby, z których słynęła jego rodzina. Był to szczególny uśmiech, wyrażał wyższość i zarazem czołobitność - mina, którą Konrad i Jouglet dobrze znali i której nienawidzili.

- Twa siostra byłaby znacznie godniejszą towarzyszką niż posepna dziewczyna z Besançon. - Wyciągnął rękę, by pogłaskać posokowca. Ten zawarczał, jakby dostał na jego widok niestrawności.

Szczeka Willema drgnęła.

- Miłościwy panie Alfonsie, ostatnim razem, gdy widziałeś Lienor, nie miała ona jeszcze dziesięciu lat - powiedział. - A zresztą musisz mnie mieć za wsiowego głupka, jeśli sądzisz, że taka odpowiedź mi wystarczy. Moja siostra jest w istocie bardzo piękna, tak urocza, że stopi serce każdego męża, ale nie jestem aż tak naiwnym romantykiem, by wierzyć, że w małżeństwie chodzi o coś więcej niż politykę.

Przy zakrytym oknie Jouglet z głową pochyloną nad skrzypcami zagryzła wargi, a Konrad oparł plecy o poduszki swojego łóżka, jakby chciał precyzyjnie się poza to pomieszczenie.

Alfons wyciągnął rękę i uspokajająco poklepał Willema po ramieniu.

- Nie zamierzałem cię obrazić ani wystrychnąć na dudka - powiedział ojcowiskim tonem. - Oczywiście, każdy związek służy jakiemuś celowi. Ale myślę, że czynisz Amorowi afront, zupełnie negując jego rolę w polityce. Dlaczegoż na przykład Jego Wysokość miałby zaszczyścić cię przy dzisiejszym obiedzie prezentacją tych dam? Możesz czcić tę osobę, którą sam wybierzesz, według własnego uznania.

Konrad i Jouglet spojrzeli po sobie. Cesarz gestem wyraził zgodę na coś, o co milcząco go poprosiła.

- Wcale tak nie jest - zaczęła drwiącym głosem. - Człowiek wybiera pana, któremu ma ochotę służyć. A później zalecać się dyskretnie do żony tego pana, aby schlebiać nie tylko jej, ale i jej mężowi.

- Co takiego? - spytał Willem.

- Oczywiście. Zona odplaca za pochlebstwa podarkami w srebrze, a mąż szczerą opieką. Panowie bez przerwy poszukują oddanych żołnierzy. A rycerze bez ziemi potrzebują opiekuna. Kiedy Jego Wysokość uzna, że ma cię już dość, będziesz musiał szukać gościny gdzie indziej, prawda? Mówiłem ci, żebyś wybrał bogatą.

Willem spojrzał na nią, jakby mówiła w innym języku.

- Damę wybiera się dla zysku? Myślałem, że dla zysku wybiera się żonę. Gdzież zatem miejsce na miłość?

Wyciągnęła otwartą dłoń i dźgnęła w nią palcem drugiej ręki.

- Połóż tu monetę, a ja napiszę dla ciebie pieśń miłosną na jej cześć. Ona właśnie za to cię nagradza - za unieśmiertelnienie fantazji, za wzbogacenie jej pozbawionego miłości, czysto politycznego

małżeństwa pocieszającą myślą o tym, jak pewnego dnia ludzie uwierzą, że była wielbiona. Rycerz się skrzywił.

- To najobrzydliwsza rzecz, jaką w życiu słyszałem. Konrad roześmiał się.

- Zatem jesteś prawdziwie niewinny, przyjacielu.

Willem wzdrygnął się, gdy cesarz po bratersku klepnął go w posiniaczone ramię.

Nie chcąc, by cesarz wyraził sympatię kolejnym takim klepieniem, Willem wyciągnął się i stanął na nogi.

- Zechciej mi wybaczyć, Najjaśniejszy Panie. Wypiłem mnóstwo twojego wyśmienitego wina i muszę odpocząć. - Ukłonił się i skierował do drzwi. - Wasza Miłość - dodał przez ramię - oczywiście jestem w tej kwestii stronnicy, ale ta beczułka burgundzkiego wina, którą kamerdyner znosił do leżakowania, kiedy szedłem na obiad...

- To drobny podarunek ode mnie - napuszył się Alfons.

- To drobna i bardzo spóźniona należność feudalna - poprawił Konrad, czyszcząc paznokcie.

- W każdym razie to wyśmienity trunek, panie - powiedział Willem. - Ponieważ twoi chłopcy są zajęci, fouglet chyba mógłby się na coś przydać i przynieść nam trochę.

- Z wielką starannością unikam przydawania się na cokolwiek - powiedziała leniwie Jouglet, nie ruszając się z siedzenia przy oknie. Willem wzruszył ramionami i wyszedł.

Przez kilka chwil pozostała trójka siedziała w milczeniu.

- Co z tą partią, stryju - odezwał się w końcu Konrad, wskazując na szachy przesadnie znudzonym gestem.

- Czy Jouglet nam zagra? - spytał Alfons. Konrad przeciągnął się.

- Później - powiedział ziewając. - Teraz chciałbym przychylić się do prośby Willema i popробować twojego przekłętego trunku. Jouglet, śmigaj po to wino.

Pieśniarka bała się w swoim życiu niewiele rzeczy; piwnica, w której przechowywano wino, była właśnie jedną z nich. Słyszała jako miejsce, do którego żołnierze sprowadzali obiekty swojego pożądanja, cza-

sami za ich zgodą, czasami bez niej; niekiedy kobiety, niekiedy młodzieńców. Trzy lata wcześniej Jouglet kopniakami i zębami zdołała wydostać się z objęć rycerza, który ją tam dopadł; za karę wyrzucono go z dworu.

Loch znajdował się bezpośrednio pod główną salą. Jego zachodnia część była wykuta w skale. Po trzydziestu krokach piwnica rozchodziła się na całą szerokość wierzchołka góry. Korytarz, z niewielkim bocznym wejściem obok kuchni, miał kilka okienek, przez które wpadało światło; trzymano tam warzywa, zioła i sery. Pośrodku składowano zboża, mąki i stopy pojemników, a na południu, w chłodnych ciemnościach, stało wino. To skrzydło zamykały wielkie drzwi, na tyle szerokie, że dało się przez nie przetoczyć beki wciągane na zamek po skalistej drodze. Większość miejsca w tym wilgotnym korytarzu zajmowało kilka ogromnych cystern ustawionych w wykutych specjalnie dla nich niszach. Tuż za drzwiami stał długi stół, przy którym zastępca kamerdynera spędzał znaczną część swego dnia przy napełnianiu bez przerwy wynoszonych butli i dzbanów. Dwie cysterny stały także na zewnątrz, ale ich zawartość służyła głównie do mycia i gotowania; na tej górze pragnienie gaszono niemal wyłącznie winem.

Kiedy do lochu zeszła Jouglet, z płonąca lampką w ręku, akurat panował w nim nietypowy dla tego miejsca spokój - w środku nikogo nie było. Kamerdyner i jego pomocnik przypuszczalnie pomagali przy rozładunku wozów na rozmokłym niższym dziedzińcu. Brak towarzystwa zwiększył jej zaniepokojenie. Zamknęła za sobą drzwi; pamiętała, że kamerdyner zgromiłby ją, gdyby zastał je otwarte. Nie była pewna, w których dzbanach znajdował się burgund, postawiła więc lampę przy rzędzie szklanych i ceramicznych naczyń, po czym zaczęła się im przyglądać, jakby czekała, aż któreś z nich ukaże się jej jako to właściwe.

Wielkie chropowate łapska chwyciły ją z tyłu i przyciągnęły do ciała jakiegoś innego człowieka. Z szybkością błyskawicy z całej siły kopnęła do tyłu, w krocze napastnika, który puścił ją, krzycząc z bólu, po czym rzuciła się ku słabemu światłu lampy.

- Do czarta, Jouglet - wyjęczał znajomy głos tuż znad wilgotnej kamiennej podłogi.

- O, psiakrew - wysapała i powróciła do ogromnej postaci zwiniętej w ciemnościach. - Przepraszam! Co ty tu robisz?

- Czekałem na ciebie - szepnął zbolalym głosem i zaklął przez zaciśnięte zęby. Instynktownie sięgnęła do miejsca, które zraniła, ale odepchnął jej rękę z jękiem niezadowolenia, skarżąc się:

- ... gorsze niż wszystko wczoraj na placu razem wzięte.

- Przepraszam - powtórzyła. - Dlaczego na mnie czekałeś? Wciąż próbując uspokoić oddech, Willem pokazał, by zbliżyła do

niego swoją głowę. Zrobiła to i nadstawiła ucha. Sam nieco się uniósł, ale zamiast się odezwać, przycisnął na chwilę swoje usta do jej warg. Potem znów położył głowę na wilgotnej zimnej podłodze i spojrzał na nią. W słabym świetle lampki jego łagodne oczy patrzyły z nadzieją, ale i ze skromnością.

Jouglet była zbita z tropu. Przez chwilę nie odrywała od niego wzroku, potem kąciki jej ust lekko drgnęły, najpierw jeden, potem drugi.

- Gdybym była damą, dałabym ci po buzi - poinformowała go.

- Ale n i e jesteś damą - odparł i pomimo bólu zdołał się niepewnie uśmiechnąć.

- To bardzo niebezpieczne - rzekła. Słyszała własne bicie serca.

- Masz rację, przepraszam - powiedział natychmiast. - Wyjdę pierwszy, tylko daj mi chwilę, żebym się pozbierał.

Jouglet zawahała się i pocałowała go. Usta obojga rozwarły się, ich języki rzuciły się do przodu, ciekawe wnętrza drugiej osoby, po czym odskoczyły, nie wycofując się jednak zupełnie. Jouglet cicho zamruczała z emocji, starając się zapanować nad wzbierającym w niej nerwowym chichotem, a Willem objął ją ramionami i przyciągnął do siebie, na podłogę, z której wciąż jeszcze nie powstał - ale z zewnątrz dobiegł ich dźwięk klamki u drzwi, po czym usłyszeli charakterystyczny, flegmatyczny kaszel kamerdynera.

- Hej, kto tam jest? - spytał nakrapiany przez krople deszczu stary rycerz, mrużąc w ciemnościach oczy. Człowiek ten, dumny z pieczy nad piwnicą, którą mu powierzono, tak znał to miejsce i rozlegające się w nim dźwięki, że zauważyłby nowe legowisko chrząszcza. Zachowywanie milczenia na temat imion pojawiających się tam osób stanowiło dla niego przyzwoite źródło dodatkowego dochodu.

- To tylko ja, panie, i Willem z Dole - powiedziała Jouglet uspokajająco, siadając prosto. - Pomagał mi znaleźć wino z Burgundii, ale

wpadliśmy na siebie w tych ciemnościach. - Szybko, by zdążyć, zanim oczy strażnika wina przyzwyczajają się do mroku, przesunęła ręką po policzku Willema. Chwycił ją i pocałował nadgarstek, który tak okrutnie wykręcił poprzedniej nocy. Potem Jouglet szybko wstała, żeby nie wzbudzać podejrzeń gospodarza.

Kamerdyner z łatwością odszukał burgunda, po czym Willem i Jouglet wyszli na biegnący wzdłuż dziedzińca krużganek, niemal słysząc bicie drugiego serca i wyczuwając wzajemne oszołomienie. Kiedy wspólnie szli po wąskich spiralnych schodach do komnaty Konrada, Willem był tak zaskoczony zmianą panującej między nimi atmosfery, że nie zdziwiłby się, gdyby powietrze wokół zaczęło wibrować. Cieszył się, że zaaranżował tę sytuację, ale teraz musiał walczyć z erekcją, która byłaby kłopotliwa w pokoju Konrada.

Na szczęście monarcha natychmiast zażądał, by Willem rozegrał jeszcze jedną partię szachów z Alfonsem, bo chciał nauczyć go, jak się wygrywa; Willem mógł dzięki temu usiąść. Za każdym razem, gdy rycerz zamierzał przesunąć którąś z figur na nieodpowiednie miejsce (co czynił prawie przy każdym ruchu), Konrad wyjaśniał mu, jakie przyniesie to konsekwencje. Pomimo wsparcia cesarskiego intelektu Willem przegrał z Alfonsem, bo z trudem potrafił skupić wzrok - a tym bardziej umysł - na szachownicy. Jouglet była równie nieobecna, co irytowało Konrada. Przez resztę popołudnia z roztargnieniem wpatrywała się w okiennice i grała tak niespokojne melodie, że psy zaczęły skamleć.

- Obydwaj jesteście wyczerpani po wczorajszym dniu - niechętnie usprawiedliwił ich Konrad, po czym oznajmił: - Całe szczęście, że do wieczery wypoczniecie.

Ale po zakończeniu rozrywek towarzyszących wieczornej uczcie Willem podszedł do Jego Wysokości i poprosił o zgodę na wcześniejsze opuszczenie jego towarzystwa. Jednym okiem zerkał na Jouglet, która pokazywała któremuś z młodszych giermków Konrada, jak przesuwac smyczek po skrzypcach. Ostrzegawczo zmarszczyła czoło, kiedy wyczuła na sobie spojrzenie Willema, ale napotkawszy jego wzrok po raz drugi, popatrzyła w inną stronę, po czym zaryzykowała nieznaczne skinienie. Po jego grzbiecie przebiegł dreszcz oczekiwania, po czym znów - tak jak w ciągu całego tego popołudnia - musiał skupić się na zmaganiach.

niach ze wzwodem. Na szczęście zakrywał środkową część swojego ciała głębokim ukłonem, który składał Konradowi.

- Już, Willemie? - zdziwił się Konrad.

Jego wszechobecny, niepożądany brat siedzący po lewej stronie spytał:

- Czy zabierasz ze sobą do oberży naszego miłego młodego minstrela? Zanim Willem zdążył znaleźć jakąś odpowiedź, Konrad z uśmiechem zwrócił się do swego brata i powiedział gładko:

- Wybacz, Pawle, że zapomnieliśmy cię zaprosić. Idziemy na miasto w poszukiwaniu kobiet publicznych. To już czas wdziać przybrania, Willemie? Czy chciałbyś pójść z nami, bracie?

- Idziecie co? - Paweł był wstrząśnięty i nagle pełen podejrzeń. Willem próbował wymyślić coś, co ukryłoby jego zaskoczenie.

- Mój... kuzyn wie, gdzie ich szukać - wyjąkał. - Mają dom na obrzeżach miasta. Poszliśmy tam zeszłej nocy. Z Jougletem - dodał uprzejmie.

Konrad uśmiechnął się. Wierzchem ręki dał bratu serdecznego kuksańca w brzuch, w którego włożył znacznie więcej siły, niż było potrzeba, by okazać przyjazne uczucia.

- Dużo dogodniej niż za naszych czasów, no nie, Pawle? - powiedział ze śmiechem do stękającego kardynała. - Pamiętasz, jak chodziliśmy ulicami, aż w końcu znajdowaliśmy tylko jedną i musieliśmy robić to po kolei? Zawsze pozwalałem ci pierwszemu zanurzyć, za co nigdy nie usłyszałem słowa podziękowania, mój mały niewdzięczniku. Ale było, minęło. Możesz dzisiaj z nami pójść i mieć jedną dla siebie.

- W żadnym razie - powiedział Paweł z oburzeniem zabarwionym odrobiną rozbawienia, jakby nie mógł już się doczekać, kiedy wolno mu będzie podzielić się anegdotą o tym bezwstydzie z kimś, kto wraz z nim przy niej zarechocze.

Konrad uśmiechnął się do brata pogodnie.

- Przypomnij sobie, jak twój święty imiennik myślał, że nastał koniec świata.

- Co? - spytał Paweł.

- Święty Paweł. Myślał, że nastał. Koniec świata - podkreślił Konrad z agresywną pewnością siebie. - Jego surowy kodeks postępowania nie miał kierować ludzkością przez następne dwanaście stuleci, a jedy

nie przez dwa albo trzy lata. Gdyby wiedział, że tak się pomylił, wyliczając czas powtórnego przyjścia Mesjasza, z pewnością nie interesowałoby go tak bardzo to, w jaki sposób m y dochodzimy. - Wyszczrzył zęby i dźgnął brata w brzuch. - Nie zgodzisz się? Paweł odepchnął królewską dłoń.

- Brakuje ci wyobraźni, żeby wymyślić tak dogodną herezję - oświadczył, przejmując od brata ton udawanej sympatii. - Komu zawdzięczasz to uzasadnienie? Jougletowi, jak sądzę?

Konrad roześmiał się z tryumfem.

- Nie, tobie! Zaraz po tym, jak przyjąłeś święcenia. Byłeś niemal zabawny, Pawle. Willem, powiedz Jougletowi, co szykujemy. Ja muszę się odpowiednio ubrać. - Puszczając oko do brata, dodał chytrym tonem: - Jak za starych dobrych czasów.

Odźwierny w prymitywnym, zbudowanym z pruskiego muru budynku stacji pocztowej pomyślał w pierwszej chwili, że ubłocony jeździec wściekle walący dłonią w bramę jest pijany albo niespełna rozumu. Gdy gospodarz uniósł świecę z knotem z sitowia, podróżny zaczął mrugać, kulić się, robić okropne miny.

- Czyś ty zarządca Jego Wysokości? - wysapał odźwierny. Marcus skinął głową, mając zbyt sucho w gardle, by się odezwać. Spróbował odepchnąć źródło światła. Gospodarz wciągnął powietrze przez szparę między omszałymi dolnymi zębami. - Wyglądasz okropnie, panie, czyś zachorzał?

Marcus pokręcił głową i niecierpliwie wskazał na stajnię. Odźwierny zrozumiał, krzyknął, by szykowano świeżego wierzchowca, przyniesiono bukłak i trochę jedzenia. Z wybałuszonymi oczami, dumny z tego, że rozpoznał Marcusa, choć ten nie miał na sobie królewskich barw, spytał:

- Jakaż to nowina?

Marcus pokręcił głową, wciąż nie mogąc się odezwać, ale w końcu wydusił z siebie:

- Posłańcy?

Odźwierny natychmiast skinął głową.

- O, w samej rzeczy, dwaj jeźdźcy królewscy, obaj zmierzali do Burgundyjej. Ten drugi zmieniał konia o nonie. A cóż tam w tej Burgundyjej? Ja żem zawsze rozumiał, że to okrutnie poślednie strony.

- Bez jedzenia - wydyszał Marcus. - Nie mam czasu jeść, daj tylko konia.

Nona: co najmniej siedem godzin temu. Ale ci dwaj jeźdźcy wyruszyli z Sudaustat jakieś dziesięć godzin przed nim; zatem nadrobił dzisiaj trzy godziny. Do Burgundii jechało się cztery albo pięć dni; może jeszcze zdąży wyprzedzić jednego z nich. Wątpił w swoje zdolności do popełnienia morderstwa, ale przez cały dzień kalkulował wysokość łapówki, na jaką byłoby go stać, i zastanawiał się - na wypadek gdyby zdołał wyprzedzić Mikołaja - jakie miał w zanadrzu groźby, mogące zmusić młodzieńca do poddania się jego woli.

Chcąc, by wyprawa miała jak najmniejsze rozmiary i nie rzuciła się w oczy, Jego Wysokość wyznaczył na swoich strażników Willema i Ereca. Cztery postacie w pelerynach i tunikach prostych mieszczan ruszyły zatem przez zasypiające ulice Sudaustat w stronę słońca opadającego po świeżo przepłukanym, czystym niebie za zachodnią bramę miasta, w okolice, których Konrad z reguły unikał. Ulice były tu kiepskie, pokryte luźnymi kamieniami i wypłukanymi przez deszcz dziurami, czasem głębokimi do kolan. W drodze od bramy północnej musieli minąć stragany rzeźników, wzdłuż których rynsztoki były pełne mokrych odpadków zwierzęcych, a od oddalonych o dwie ulice garbarń i kuźni wciąż bardzo wyraźnie dolatywał odór. Konrad przyłożył do twarzy nasączoną perfumami chusteczkę, podążając za Erekiem, którego zachwycało pełnienie funkcji przewodnika takiej ekspedycji.

Kiedy doszli do małego niskiego budynku, z opatulonymi w czerwień drzwiami, Erec stuknął w nie raz i odsunął się, by zrobić miejsce dla trójki ważniejszych od siebie osób.

Tej nocy wewnątrz było ciszej, ponieważ kończył się już ruch związany z turniejem; w mieście pozostało tylko kilka z kobiet goszczących tu w celach zarobkowych. Wokół stołu na kozłach siedziało tam około tuzina mężczyzn, w większości pijanych, z których kilku nawet podejmowało próby flirtowania z kobietami. Na widok Jouglet, Jeannette i Marta klasnęły w ręce i mijając pijanych zalotników, rzuciły się ku czwórce gości - lecz Jeannette, rozpoznawszy Willema, stanęła w miejscu. Za to Marta z radością ruszyła wprost ku niemu i zaczęła

przesuwać ręką po jego piersi, schylając się, by pokazać dekolt pozostałym gościom, a jednocześnie patrząc mu prosto w oczy i trzepocząc rzęsami.

- Och, miłościwy panie, tęskniłam za tobą - powiedziała gardłowym, płaczącym głosem.

Konrad patrzył na nią z rozbawieniem.

- Szkoda, że Paweł tego nie widzi - stwierdził, nie zwracając się do nikogo w szczególności.

- Od naszej schadzki nic mi się w ogóle nie podobało. Byłeś taki szczodry, pod każdym względem. - Zwracając się do pozostałych prostytutek, powiedziała z udawaną przebiegłością: - Ma wielki nos, bo mu go złamali, ale całą resztę ma wielką, bo tak chciała Natura. - Jej ręka zsunęła się na krocze Willema, który już wcześniej czerwienił się po uszy i z bladym, uprzejmym uśmiechem zatrzymał jej rękę.

- To prawdziwy galant - Konrad wyjaśnił niechęć Willema do tego, by publicznie go obmacywano. - Najpierw chce ci zapłacić. No to sio. - Wyszczrzył zęby do Willema. - W końcu po to tu jesteśmy, a ty zasłużyłeś na to, żebyś wybrał pierwszy. - Rozłożył szeroko ramiona i Willem przez chwilę myślał, że Konrad znów ma zamiar walnąć go w jego posiniaczony tors, by entuzjastycznie okazać mu swoją sympatię. - No idź i znajdź dla was jakiś ką, gdzie będziesz mógł zasłużenie dać upust swojej chuci.

- Ja myślę, że nasz wielki bohater powinien uczcić swoje niezwykle zwycięstwo w niezwykle sposób - oświadczyła Jouglet, wskazując na sufit. - Wiem, że tam między krokwiemi jest osobna izdebka, pani domu zrobiła mi kiedyś tę uprzejmość, że mogłem z niej skorzystać.

- Za tę uprzejmość stawka jest potrójna - powiedziała pani domu, która zniecka pojawiła się przy stole. Puściła oko do Jouglet.

Pieśniarka wykonała wylewny, niefrasobliwy gest.

- Nie mam tu długów, prawda? Na mój koszt.

Z kamienną twarzą, zupełnie unikając spojrzenia Jouglet, Willem dał się poprowadzić po rozchwierutanej drewnianej drabinie przybitej do ściany. Wraz z Martą znikł po drugiej stronie otworu w suficie.

Pozostała trójka klientów rozejrzała się dokoła. Wskazując Jeannette, Erec powiedział z porozumiewawczym uśmiechem:

- Ona jest dobra.

Jeannette uważnie wpatrywała się w Jouglet, zerkając od czasu do czasu tam, gdzie zniknął Willem, i nie zareagowała na rekomendację. Konrad podążył wzrokiem za ręką Ereca i pojaśniała mu twarz.

- Jeannette! - zagrział bez namysłu. - Śliczna Jeannette! - Wyszczrzył zęby do giermka. - Masz rację, jest bardzo dobra. Jeannette, tej nocy jesteś moja.

Dziewczyna natychmiast powróciła do swojej roli i przemknęła do cesarza, by zanucić mu do ucha:

- Rozpoznaję cię, Wasza Wysokość, zatem jeśli życzysz sobie występować tej nocy *incognito*, może powinieneś wziąć którąś z przyjezdnych dziewcząt.

Gdy Jeannette się do niego przycisnęła, Konrad położył rękę na jednej z jej piersi, a teraz z uśmiechem zacisnął na niej dłoń. Ale dziewczyna przytknęła palec do jego twarzy i zdecydowanym ruchem skierowała ją ku swojej, po czym znacząco uniosła brwi. Konrad puścił ją.

- Masz rację - przyznał. - Żadna zabawa z tajemnicy, kiedy dziewczyna już zna tajemnicę. Znajdźcie mi jakąś miłą.

- Blondyna - pewnie powiedziała Jouglet.

Jeannette skinęła i wskazała na najniższą z trzech młodych kobiet, które ustawiły się za nimi. Nie była blondynką, tak jak żadna z nich, ale miała najjaśniejsze włosy z całej trójki.

- Jehanne przybyła aż z Bremy; nie rozpozna cię - obiecała szeptem Jeannette, a Jehanne, przywołana przez nią gestem, dygnęła i zrobiła krok do przodu.

- Jesteś zatem wolna, Jeannette - zakrzyknął Erec, nieco idiotycznie szczerząc zęby. - Chodź ze mną...

- Och, mój panie Erecu - powiedziała Jeannette z pełnym podziwu uśmiechem. - Nie chowaj swoich darów tylko dla mnie, daj szansę wszystkim. Zuzanno! - krzyknęła do tej, która miała najciemniejsze włosy. - Sprostaj wymaganiom tego wspaniałego młodzieńca. - Zuzanna posłusznie przykleiła uśmiech do ust i podeszła do niego, a on, oszacowawszy jędrność jej biustu z finezją murarza szacującego wytrzymałość mostu, wyraził swoje zadowolenie.

- Czy zechcielibyście się najpierw napić, mój panie? - spytała Jeannette. Znów uważnie popatrzyła na Jouglet, która udawała, że ignoruje

jej spojrzenie, oglądając z wielkim zainteresowaniem grudkę brudu zapychającą dziurę po sęku w deskach stołu. Konrad machnął ręką.

- Zjedliśmy pełną kolację, przyszliśmy jedynie po... zaspokojenie. Dokąd mamy się po nie udać?

- Na podwórzu za nami są płócienne kryjówki, ale niezbyt odpowiednie to miejsce dla Jego Królewskiej...

- Nie, nie - powiedział Konrad, gestykulując wylewnie. - Dzisiaj jestem po prostu jednym z rycerzy, którymi tak strasznie ekscytuje się Paweł. Muszę wiedzieć, w jaki sposób moi ludzie pozbywają się energii - i nasienia. - Jeannette spojrzała więc znacząco na Jehanne i Zuzannę; obie dziewczyny dygnęły przed mężczyznami i zaczęły prowadzić ich na podwórze.

Konrad zatrzymał się przy drzwiach i spojrzał przez ramię na Jouglet.

- A ty idziesz z Jeannette? - Brzmiało to bardziej jak rozkaz niż pytanie. Jouglet skinęła, bezceremonialnie wzruszając ramionami.

Jeannette przesunęła ręką po gęstych włosach Jouglet.

- Dobrze się nim zajmę, panie - obiecała.

Kiedy tamci poszli, Jeannette z dłonią wciąż wplątana we włosy Jouglet, łagodnie pociągnęła jej głowę ku górze; ich spojrzenia spotkały się. Pytająco, z nadzieją uniosła brwi, nieco przekrzywiając głowę.

- Rycerz? - spytała, bezgłośnie poruszając ustami, i puściła przyjaciółkę.

Jouglet niemal niezauważalnie skinęła głową i bezwiednie przez chwilę gryzła wargę.

Jeannette wyszczerzyła zęby, chwyciła Jouglet za rękę i szarpnięciem postawiła ją na nogi, a potem pociągnęła do drabiny.

Wyraźnie spięty Willem klęczał na obszarpanej płóciennej macie, trzymając w rękach rozpięty pas ze skórzaną pochwą. Widząc Jouglet, z wyraźną ulgą zerwał się na nogi i uderzył w niski sufit izby sypialnej, po czym z jękiem ponownie osunął się na kolana. Marta, zaskoczona pojawieniem się tej dwójki, przez chwilę spoglądała to na Jouglet, to na Willema, szeroko otwierając oczy, kiedy zaczęła rozumieć, co się dzieje.

Jeannette odchrząknęła swawolnie i kiwnęła głową, po czym Marta, niemal świergocząc z rozbawienia, wyszła i zasunęła za sobą kotarę. Jeannette i Jouglet przygarbione pod niskim sufitem opadły na kolana po obu stronach Willema. Spłowiała zasłona nie zakrywała całych drzwi, a nierówny płomień świecy z knotem z sitowia rzucał w maleńkim pokoiku ostre cienie.

Jeannette w końcu zdecydowała się głośno odezwać:

- Mam nadzieję, że miłościwy pan rycerz wybaczy mi wczorajszą impertynencję na dziedzińcu Koenigsbourga.

Willem, z zakłopotaniem na twarzy, powiedział:

- Zasłużyłem na to. Tak naprawdę jestem ci za to wdzięczny. Uśmiechnęła się niepewnie.

- Dziękuję, miłościwy panie. - Po czym czując nagły przypływ radosnej serdeczności, pochyliła się nad Willemem i powiedziała poufale:

- Powinieneś był ją widzieć w noc przed turniejem, w takim była stanie.

- Wcale nie byłam - powiedziała Jouglet.

- O tak, była - zapewniła go dziwka.

- Wystarczy - powiedziała Jouglet stanowczo, ale Jeannette radośnie to zignorowała.

- Jesteś pierwszym mężczyzną, przed którym kiedykolwiek się zdradziła, wiedziałeś o tym? Jak potrzebuje sobie ulżyć, to zazwyczaj przebiera się za jedną z nas i toczy sobie mały pojedynek z udziałem jednej kopii. Musisz być dla niej kimś bardzo wyjątkowym, skoro zaryzykowała, że powie prawdę komuś, kto ją zna jako...

- Nasza gospodyni chciałaby dostać trochę pieniędzy - Jouglet poinformowała Willema, który niezręcznie próbował znaleźć w tej ciasnej przestrzeni inne zajęcie niż rozbieranie się przed prostytutką. Polegało to głównie na odkładaniu, a następnie podnoszeniu miecza. Jeannette wyglądała na zadowoloną z tego, że wyjaśniono jej motywy. - O to w tym wszystkim chodzi. Chociaż nie jestem pewna - dodała Jouglet, gniewnie patrząc na przyjaciółkę - czy chodzi o to, żeby rozbudzić twoją szczodrość pochlebstwami, czy tylko o to, żeby się wściekła i kazała ci zamknąć dziób.

- A może o to i o tamto? - zaśmiała się Jeannette. Jouglet kłapnęła zębami, udając złość, po czym odwiązała swój przesadnie zasupłany

mieszek i wyciągnęła kilka srebrnych grosików. Jeannette spytała z nadzieją w głosie: - Czy będziecie, miłościwi panowie, często korzystać z naszych usług?

- Nie - zdecydowanie odpowiedziała Jouglet. - Ludzie nie mogą widzieć, że nowy ulubieniec dworu regularnie chadza na kurwy, to niewiele lepsze niż przywiązywanie się do tak ostentacyjnego pederasty jak ja. Jesteśmy tu tylko po to, żeby zadowolić Konrada - napotkała wzrok Jeannette, po czym wymownie spojrzała na niskie wyjście zasłonięte przez kotarę.

- Czyli ona cię pielęgnuje - stwierdziła Jeannette, nie zwracając uwagi na wyraz twarzy Jouglet. - Jest w tym dobra - seneszał Marcus dzięki Jouglet będzie niedługo komesem i dostanie księstwo oraz żonę z królewskiego rodu.

- To tylko plotki - urwała Jouglet niecierpliwie. - Na miłość boską, Willemie, dajże jej trochę pieniędzy, dobrze? Bo nigdy nie wyjdzie.

Kiedy zostali sami wśród skośnych cieni - wyraźnie słysząc chichoty oddalonych o dwa kroki dziwek, dobiegające zza szarej zasłony - Willem i Jouglet, klęcząc obok siebie na cienkiej płóciennej macie, wyciągnęli ku sobie ręce. Sięgnęła do jego opończy, chcąc ją rozsznurować.

Powstrzymał ją.

- Proszę, tylko nie mów, że chcesz najpierw uraczyć mnie pieśniami miłosnymi - powiedziała Jouglet.

- Takie postępowanie jest chyba karygodne i wstrętne.

- No na pewno nie jest tak dystygowane, jak rzucenie się na mnie od tyłu w tym lochu pod zamkiem - zgodziła się. - Masz lepszy pomysł? - Odrzuciła jego ramię i do końca rozwiązała mu sznurki opończy, zrzucając ją jedną ręką z jego ramion, a drugą sięgając sobie pod brodę, by rozsznurować własne okrycie.

Willem znów chciał ją powstrzymać.

- Co my robimy? - spytał cicho. - Kim dla mnie jesteś? Kim jest Jouglet dla Willema?

Pacnięciem odsunęła jego rękę.

- To rozmowa bez sensu. Przecież jestem twoją przyjaciółką. I tajną opiekunką do czasu, aż będziesz potrafił sam lawirować po niebezpiecznych wodach dworskiej polityki. Jeśli chcesz, będę twoją kochan-

ką. Ale nie mogę być twoją damą, Willemie, a musisz mieć damę, więc ci ją znajdę.

- Już nie potrzebuję damy - rzeki cicho. - Jest pewna pieśniarka, którą ogromnie szanuję...

- Dama jest bardziej podatna na wpływ poezji i lepsza dla twojej przyszłości - zdecydowanie powiedziała Jouglet, rozwiązując opończę.

- To... jeśli to... - z zakłopotaniem wskazał na nią i na siebie. - Jeśli to ma się stać, to nie mogę szukać nikogo, komu będę oddany.

- Możesz ją mieć po prostu na pokaz, Willemie, ale bez niej i twoja, i moja reputacja ucierpi.

Pokręcił głową.

- Więc tego nie możemy zrobić. Uczyniłbym z ciebie ładacznicę.

- Nikt się nie dowie - zaśmiała się Jouglet niecierpliwie, ściągając opończę i zerkając w kierunku zasłony.

- Ja będę wiedział - powiedział Willem. - Bóg będzie wiedział. Uśmiechnęła się ze złością.

- No świetnie. To jak możemy postępować w inteligentny sposób, nie obrażając twoich rycerskich i pobożnych uczuć?

- Twój sarkazm nie jest zbyt pomocny - odparł zirytowany Willem. - Myślałem o tym przez całe popołudnie...

- Rozważałam tyle samo - to szlachetne czoło znaczą rzędy poziomych zmarszczek wtedy, gdy bardzo starasz się być dobrym rycerzem.

Willem, wciąż nie tracąc powagi, objął jej dłonie.

- Bądź moją damą. Potajemnie - dodał szybko, wiedząc, że ona zaraz wybuchnie lekceważącym śmiechem. - Imię ukochanej i tak powinno pozostać tajemnicą. Nikt się o tym nie dowie prócz nas dwojga. To jest... pozwól mi na to z a s ł u ż y ć. Bez tego będzie to tylko tryumf mojej prymitywnej natury. Chcę dowieść swojej wartości, inaczej mam wrażenie, że przyjdzie to zbyt tanio.

- To n i e przychodzi tanio - zdecydowanie zaprzeczyła Jouglet. - Ani mnie, ani tobie. - Uwolniła dłonie z jego uścisku i spojrzała na niego prawie równie poważnie, jak on patrzył na nią. - Potajemne bycie damą Willema to rola, której nie potrafię grać. Byłabym w niej jeszcze bardziej żałosna niż w roli twojej potajemnej kochanki. I wybacz mi, że niezupełnie ufam twojej rycerskości. Chcesz bowiem, żebym ja grała rolę głównie po to, byś ty sam mógł grać rolę - to rola szlachetna, ale

jestem być może jedyną osobą, przed którą nie musisz jej grać i właśnie to mi się podoba. - Zaczęła rozwiązywać lewy but. - Naprawdę mamy niewiele czasu, nie marnujmy go.

Willem znów wyciągnął ramię, by powstrzymać ją przed rozebraniem się, przyciskając jej rękę do jej kolana.

- Nie posuniemy się o krok dalej dopóty, dopóki oboje nie będziemy pewni, co ja będę z tobą robił.

Jouglet była już prawie wściekła.

- Konrad nie będzie w nieskończoność przesiadywał w zabłoconym namiocie z płótna. Zostało nam kilka chwil sam na sam, Willemie, jak chciałbyś je spędzić?

Przyjrzał jej się w słabym świetle, bezwolnie, ale szybko przebiegając oczami po całym jej ciele, zanim ponownie skupił wzrok na jej twarzy.

- Oczywiście, chcę cię rozebrać - powiedział z rozbijającą potulnością.

Zaskoczyło ją to i lekko się zaśmiała. Pocałowała go i uśmiechnęła się, kiedy chwycił ją za oba ramiona. Jego ręka przesunęła się po jej wciąż odzianym ciele i zaczęła szukać piersi, o które opierał się już kiedyś jego policzek.

- Wciąż tu są - zapewniła go, i faktycznie były.

Dla obojga niesamowicie dziwne było to, że Willem przejął inicjatywę. Jouglet poczuła też nieznaną ulgę, pozwalając sobie na zakazaną przyjemność, mogła wreszcie zaprzestać działania i zdać się na aktywność drugiej osoby. Pomagała mu jedynie w bierny sposób, unosząc ramię albo kolano, by przydać wdzięku jego pospiesznej szarpaninie z jej ubraniem, ale poza tym dosłownie oddała się w jego ręce.

Kiedy zdjął z niej wszystko, rozciągnął jej nagie ciało na macie, przesuwał palcami po środku jej tułowia i próbując rozłożonymi palcami dotknąć obu jej sutków naraz.

- To jest twoje ciało - wymamrotał. Zasłonił dłonią małą pierś skrytą w cieniu. - To - druga dłoń powędrowała do biodra - i to - pierwsza ręka przesunęła się po delikatnym łuku jej klatki piersiowej i talii - i to wszystko było tu od zawsze...

- Na to nie mamy czasu - szepnęła Jouglet i uśmiechnęła się, czując ciepło jego dotyku. Wyciągnęła rękę, by wysunąć złotą szpilkę z jego tuniki. - Przyłącz się do mnie.

Zarumienił się.

- Wstydzę się przed tobą rozebrać. Wybuchnęła śmiechem.
- Przecież cię widziałam nago.
- Wiem. To bez sensu.
- Zamknę oczy - zaproponowała i opuściła powieki. Pocałował je.
- Nie, zniosę to, jak przystało na mężczyznę.
- To ja też - wyszczerzyła zęby, ponownie otwierając oczy.

Garbiąc się pod skośnym sufitem, bezceremonialnie ściągnął ubranie. Potem ukląkł na niezbyt miękkiej macie i przesunął jedną ze swoich wielkich nóg, by usiąść na niej okrakiem.

Jouglet dostrzegła spojrzenie, które przemknęło mu po twarzy, i uniosła rękę, by lekko dotknąć jego nagiego torsu.

- Tak, Willemie - łagodnym głosem odpowiedziała na pytanie, którego nie zadał. - Robiłam to częściej niż ty, z różnymi ludźmi. Ale - zapewniła szeptem - ale tu, gdzie jesteś, nie było jeszcze nigdy mężczyzny, który byłby mi równie drogi.

Willem uśmiechnął się i pocałował ją w czoło, po czym ostrożnie opuścił na nią swoje ciało. Jego oczy były teraz blisko dobrze znanej, chłodnej twarzy Jouglet, podczas gdy ciało wyczuwało kształty leżącej pod nim ciepłej i nieznanej kobiety. Kiedy wcisnął się między jej nogi, a one się rozsunęły, kiedy w nią wszedł, a ona odpowiedziała, zaciskając się wokół niego, odpowiedziały także jej twarz i jej głos, tak doskonale zgrane z tym, co on robił, że nie można już było zapomnieć o tym, iż bierze w posiadanie, wdziera się w swojego przyjaciela. Nigdy wcześniej nic nie wydawało się równie skomplikowane - fascynujące uczucie.

11. Retoryka

(Sztuka przekonywania do słusznych poglądów)

15 lipca

Marcus dotarł do zamku Oricourt w Burgundii rankiem - sam już nie wiedział po ilu dniach podróży. Pamięć, instynkt i dobra orientacja w przestrzeni przeprowadziły go przez nieznane przełęcze w Woge-

zach. Po burzy, przez którą przejechał, powietrze było czyste i świeże - w przeciwieństwie do niego.

Był tu już wcześniej z formalną wizytą; rozpoznano go przy bramie zewnętrznej. Wiedziano także, dlaczego przyjechał; chłopcy odźwierni unikali jego spojrzenia. Nie ulegało więc wątpliwości, że goniec już tu był, że topór zdążył już spaść.

Marcus prawie nie zauważył, co stało się potem. Był na zewnętrznym dziedzińcu, wśród towarzyszących hodowli zwierząt woni, niespodziewanie dodających mu otuchy po całych dniach spędzonych wśród obcych górskich i bagiennych zapachów. Znalazł się w pobliżu stajni. Dyszał jeszcze ciężiej niż jego gniady koń, który mógł w każdej chwili paść. Stajenny, znajdujący się już w pogotowiu, zdążył wbiec do środka; kiedy Marcus zsiadał z konia, korpulentna żona Alfonsa, hrabina Burgundii Monika stała przy wejściu na wewnętrzny dziedziniec, pod wielkim, wygiętym w łuk kamiennym nadprożem i szykowała się do konfrontacji. Pomimo rozpacz i wyczerpania podziwiał uczciwość tej kobiety, która samotnie wyszła mu naprzeciw, nie próbując zastraszyć go gromadą służby.

Marcus zachwiał się, kiedy dotknął ziemi, bo jego uszkodzona noga nadal była zdrętwiała. „Przekłete okaleczenie”. Szedł sztywnym krokiem, jak starzec chory na artretyzm - ale po trzech krokach jego ciało padło na błoto i mokry piach; do jego uszu dobiegł, rozlegający się gdzieś daleko, jego własny jęk bólu.

Następną rzeczą, jaką wyraźnie zobaczył, była wydłużona zuchwa psa myśliwskiego, którego wilgotny nos niuchał jego włosy. Żeński głos przywołał zwierzę do nogi; po odejściu psa schyliła się nad nim kobieca twarz ze zmarszczonym czołem. Teraz był pod dachem. Na zimnej podłodze, przy ciepłym ogniu. Na zatechłej słomie z sitowia. Nie miał przy sobie miecza. Próbował przypomnieć sobie, gdzie jest i dlaczego ta twarz wydała mu się tak znajoma. Należała do Moniki - córki rodziny, u której został wychowany. Lubił ją. Dlaczego tu była?

Za nią dostrzegł pobielaną ścianę z rozwiniętym sztandarem widocznym w świetle małego, zakrytego przez pergamin okienka: dwie ukośne skrzyżowane czerwone belki na złotym tle. Skąd on to znalazł?

Herb Burgundii.

Boże.

- Twój miecz został u odźwiernego - uspokoiła go na powitanie Monika. - Zostanie ci oddany, kiedy będziesz wyjeżdżał.

Usiadł, podpierając się łokciami. Monika odeszła na kilka kroków od ognia, by mógł się przy nim ogrzać; gestem nakazał psu, by zrobił to, co ona.

- Moja łaskawa pani, przybyłem, żeby prosić o widzenie z twoją córką - powiedział tak grzecznym i formalnym tonem, na jaki było go stać, z nadzieją, że ona nie dostrzeże brudu na jego odzieży i twarzy ani rozczochranych włosów.

Pulchna arystokratka pokręciła głową.

- Nie możesz jej zobaczyć, Marcusie. Dyktuje list do ciebie; najlepiej będzie, jeśli odbierzesz go po powrocie do Koenigsbourga.

Marcus uniósł się na kolana, przesunął się ku niej po sitowiu, padł u jej stóp i uczeplił się jej skórzanych butów. Pies podszedł bliżej, warcząc cicho.

- Błagam. Moniko, błagam, na miłość boską, pozwól mi się z nią zobaczyć.

- Robisz z siebie widowisko, Marcusie - powiedziała spokojnie. - Myślę, że nie zdobyłbyś się na takie zachowanie przed nikim innym i nie powinieneś zachowywać się tak również w stosunku do mnie.

Przetoczył się na plecy i wlepił żaloszny wzrok w łuk sufitu.

- Proszę, pozwól mi się z nią zobaczyć. Byłabyś przy nas. Nie proszę cię o wpuszczenie do jej komnaty, pozwól jej tu zejść.

- Nie jest w nastroju do przyjmowania wizyt - łagodnie poinformowała go Monika.

Wstrząsnął nim krótki, zmęczony, gorzki śmiech.

- Będzie chciała mnie zobaczyć.

- Marcusie, wiem, że darzycie się szczerym uczuciem - nie zdawałam sobie sprawy, jak szczerym, do chwili, gdy zobaczyłam jej reakcję na list od ojca - ale to tylko pogłębi wasz ból.

- Czy powiedział, dlaczego to robi? Czy wymienił imię nowego kandydata na męża? - dopytywał się Marcus, powstrzymując chęć splunięcia. Opuściła wzrok, usiłując zrobić nonszalancką minę, co Marcusowi wystarczyło zamiast odpowiedzi.

- A jeśli Imogen odmówi? Dobry Boże, czy Willem chociaż zna zamiary twojego męża? Czy Willem wykazał najmniejszą chęć poślubienia jej?

- Chodzi nie o to, kogo ona poślubi, lecz o to, kogo nie poślubi
- powiedziała z zażenowaniem. - Nie poślubi ciebie.

W tym momencie Marcus - który nie lubił oszukiwać i prawie nigdy nie był w tym dobry - dokładnie wiedział, co ma zrobić. Niczym mistrz murarski w myślach precyzował każdy kolejny krok swojego planu. Przeszył go gwałtowny dreszcz: to, co zamierzał uczynić, nie będzie przyjemne ani szlachetne, ale dzięki temu jego ukochana zostanie w końcu jego żoną.

Udając rezygnację, usiadł i bezskutecznie usiłował przeczesać palcami splecione włosy. Wytarł rękawem twarz, ale ubranie miał tak brudne, że tylko pogorszył swój wygląd.

- Pewnie okropnie się prezentuję - powiedział ochryłym głosem, niewiele głośniejszym niż szept. - Proszę, wybaczyć moja pani, że pojawiłem się u ciebie w takim stanie. - Z wyraźnym cierpieniem uniósł się na kolana, a potem, nadal krzywiąc się z bólu, stanął na nogach. Ukłonił się uprzejmie, po czym stanął na baczność przy kominku, z lekko opuszczoną głową, jakby czekał na instrukcje. Była to postawa, którą przyjmował publicznie w obecności Konrada - tu miała zademonstrować, że zupełnie oddaje się do dyspozycji Moniki. - Jesteś łaskawa, przyjmując mnie podczas mojej podróży z cesarską misją na południe

- dodał, tworząc zarówno dla siebie, jak i dla niej pretekst do tego spotkania.

Monika przez dłuższy czas, w milczeniu przypatrywała mu się zatroskanym wzrokiem, po chwili westchnęła i nagle odezwała się:

- Jako lojalne poddane, moja córka i ja oczywiście z radością przyjmujemy cesarskiego ambasadora.

Jego serce gwałtownie zabiło.

- Czy to znaczy, że...

- Nie mam zwyczaju zezwalać panom na odwiedzanie mojej córki w jej komnacie, ale jeśli zechcesz, nasz minstrel zabawi cię pieśnią, podczas gdy ja ją tu przyprowadzę. - Widząc jego spojrzenie pełne szalonej nadziei, dodała ciszej: - Nic przez to nie zyskasz, Marcusie.

Natychmiast schylił się w ponownym ukłonie, ale ona, dość surowo, pokazała mu, by się wyprostował.

- Człowiek zabiegający o rękę mojej córki mógłby się tak kłaniać. Ale nie pełnomocnik cesarza.

Po wyjściu Moniki minstrel bardzo długo - Marcus miał wrażenie, że przez całe miesiące - grał pieśni Bertrana de Born - trubadura-rycerza, który podburzył młodego Henryka z Anglii do stanięcia przeciw własnemu królowi i ojcu. Wydawały się tragicznie adekwatne do sytuacji. Działo się tak tylko może z powodu wzburzenia, ale Marcusowi głos pieśniarza wydał się zupełnie nieciekawym w porównaniu z chropowatym tenorem fougleta. Po raz czwarty Marcus odepchnął nachalnego psa i nagle poczuł, że lepiej byłoby, gdyby został na dworze i zaangażował do pomocy Jougleta - minstrel był zręcznym manipulantem, a Marcus nie; to Jouglet sprowadził na niego te problemy, choć nie zdawał sobie sprawy z tragicznych konsekwencji, i z pewnością naprawiłby sytuację, gdyby wreszcie je dostrzegł.

Być może. A może nie. Plany Jougleta często były na tyle subtelne, że Marcus nie potrafił ich do końca zrozumieć; być może w interesie minstrela leżał ślub dziedziczki Burgundii z pierwszym Rycerzem Cesarstwa - choć dla czego miałyby tak być, Marcus nie potrafił dociec.

Rozejrzał się po sali, ze zdziwieniem zauważając, jak bardzo była ciasna i wilgotna, nawet w porównaniu z surowymi warunkami Koenigsbourga. Brakowało w niej miejsca na podejmowanie gości - choć przecież nie było zbytnio prawdopodobne, że na tę samotną górę, leżącą w dalekiej odległości nawet od najwierniejszych wasali gospodarza, będzie przyjeżdżało ich zbyt wielu. Budynek był nowy, w całości powstał za życia Marcusa, ale wyglądał na zaniedbany i ciemny; nic dziwnego, że hrabia godził się na ciągłe znoszenie drobnych upokorzeń ze strony Konrada, skoro pozwalało mu to uniknąć konieczności mieszkania w tym miejscu. Zawsze żał mu było Moniki z powodu tego małżeństwa, teraz było mu jej żał ze względu na całą jej sytuację.

Hrabina w końcu pojawiła się w drzwiach na dziedziniec. Za nią stała Imogen, ubrana na biało. Marcus na chwilę uległ wspaniałej wizji schwycenia jej i rzucenia się wraz z nią do ucieczki przez pola i lasy.

Zamiast tego stał grzecznie, podczas gdy kobiety podeszły bliżej ognia. Twarz Imogen była blada od płaczu. Zastanawiał się, kiedy dotarła do niej wiadomość, o ile godzin się spóźnił. Ich oczy się spotkały. Wyglądała na całkowicie nim zauroczoną, nawet teraz. Wściekł się na myśl, że jakkolwiek inny mężczyzna mógłby dostrzec na jej twarzy wyraz podobnego uwielbienia. Czuć, jak rozbierają go jej ciepłe ręce.

Czuć, jak napiera na niego chłodna gładka skóra jej pośladków. Mężczyzna, który jej nie zna i jest mniej wart od Marcusa, mężczyzna, który nie jest jej wart. I który ją odrzuci, być może publicznie oskarży, gdy dowie się prawdy. Zobaczył, że całe jej ciało lekko zadrżało, zdał sobie sprawę, że ona z trudem powstrzymuje przemożną chęć rzucenia mu się w objęcia.

- Moja pani - powiedział ochryplym głosem, kłaniając się uprzejmie przed Moniką. Jego głos drżał. Sam cały drżał. Odchrząknął i znów spróbował: - Moja pani, czy mogę prosić o pozwolenie na uściskanie twojej córki? Jako wyraz sympatii cesarza Konrada.

Monika spojrzała na podłogę, zawahała się, westchnęła i powiedziała:

- No dobrze. O ile nie przekroczysz granic tego, co sam cesarz uznałby za stosowne.

Wolał nie mówić, że nie przekraczając granic tego, co sam cesarz uznałby za stosowne, mógłby w zasadzie posiąść nagą Imogen na pokrywającej podłogę słomie. Wyciągnął ramiona lekko przed siebie i zrobił pół kroku w jej kierunku; ona podbiegła do niego i objęła ramionami jego szyję, zanosząc się tak żalonym szlochem, że sam z trudem powstrzymał łzy.

- Najdroższa - szepnął. - Mogę to naprawić.

Imogen cofnęła głowę, by móc unieść wzrok ku jego twarzy. W nadmiernie zacienionym wnętrzu tej sali wyglądała nie tylko na zdruzgotaną, ale i wystraszoną. Marcus rozpaczliwie szukał słów, które wyraziłyby jego plan, nie zdradzając go zarazem przed Moniką, ale nie potrafił ich znaleźć. Chciał ją pocałować; myśl, że nie może obdarzyć znajomymi pieszczotami jej bliskiego mu, drobnego ciała, była nieznośna. Przestraszony wyraz jej twarzy zaczął mięknąć pod wpływem ciepła jego ciała. Zamknęła oczy i przytuliła się do niego, nie przestając drżeć.

Monika, wyczuwając jej narastające pobudzenie, przerwała to jednym zdaniem:

- Dobrze, panie, aż nadto wyraziłeś już czyste uczucia, jakie Jego Wysokość żywi wobec mojej córki.

Niechętnie wypuścili się z objęć. Marcus był zbyt poruszony, żeby wymyślić coś, co mógłby powiedzieć, choćby jakąś uprzejmą, pustą dworską formułkę.

Monika wzięła więc sprawy w swoje ręce. Zdecydowanie oznajmiła, że Imogen musi już niestety wyjść, po czym dziewczyna niczym duch opuściła komnatę, idąc tyłem, z wzrokiem utkwionym w kochanku do momentu, gdy znikła z pola widzenia. Poczuł, jak jego gardło się zaciska, a przez serce przepływa mu kropla lodowato zimnej wody.

- Jeszcze raz dziękuję ci miłościwy panie, żeś raczył odwiedzić nas podczas swej podróży - powiedziała Monika. - Zanim wyruszysz w dalszą drogę na zachód i południe, może zechciałbyś się wykapać? - A ściszone głosem dodała: - Marcusie, co to za podróż na południe i zachód? Proszę powiedz mi, że nie przebyłeś takiej drogi tylko po to, by szlochać u moich stóp.

Marcus zawahał się, po czym wyjaśnił z werwą:

- Muszę złożyć gratulacje naszej przyszłej cesarzowej. Sądzę, że twój mąż powiadomił cię o tych planach w swoim... piśmie?

Skinęła głową, unikając jego wzroku, gdyż równie dobrze jak on rozumiała, dlaczego wybór partii przez króla nakłonił Alfonsa do zerwania zaręczyn.

Wiedział już, co ma robić, i nie mógł się doczekać chwili wyruszenia w dalszą drogę... ale porządny sen pomógłby mu doprowadzić się do porządku.

- Jeśli nadmiernie nie obciąży to twoich ludzi, chciałbym skorzystać z kąpieli i noclegu. Prosiłbym też, żeby stajenny wymienił konia, na którym tu przyjechałem - to wspaniały wyścigowiec; wystarczy mi spokojny wałach, jeżeli to sprawi, że wymiana bardziej cię ucieszy. I proszę, powiedz córce, by patrzyła w przyszłość z pełnym spokojem.

Wyglądało na to, że Monika odczuła ulgę.

- Dziękuję, Marcusie. Myślę o tobie jak o bracie z czasów, gdy służyłeś w domu mojego ojca, i chciałabym wierzyć, że w przyszłości będziesz mógł nas odwiedzać, nawet gdy mąż Imogen będzie przy niej.

- To możliwe - powiedział z uśmiechem. - Prawie pewne.

Pozostając w półśnie przed pełnym przebudzeniem, Willem miał cudowne, nieznanne uczucie: przy nim, pod prześcieradłami leżało ciepłe, gładkie ciało kobiety. W pierwszej chwili nie był pewien, kim ona jest, ale miała przyjemny, znany zapach. I krótkie włosy.

- O Boże - zachichotał mimowolnie, nagle całkowicie przebudzony. Pomimo sprytnych machinacji cesarskiego minstrela, dopiero teraz po raz pierwszy zdołali spędzić wspólnie noc - od czasu wyprawy na dziwki był to w ogóle pierwszy raz, kiedy udało im się spędzić choć chwilę sam na sam.

Jouglet bardzo dbała o publiczny wizerunek rycerza. Dopilnowała więc, by przez cztery dni nie widywał się z nią inaczej niż w miejscach publicznych, jedynie jako jej przyjaciel; towarzystwo Jouglet, nawet w obecności innych osób, było tak przyjemne, że mógł ograniczyć się tylko do tego. Ale zeszłej nocy przekonała cesarza, że goszczący u nich minezinger Albert Johansdorf powinien zagrać mu do snu, a sama zeszła do gospody, by trzykrotnie zatańczyć na tamtejszym dziedzińcu, po czym niezauważona przemknęła do izby Willema i czekała tam, aż do niej przyjdzie. Zatrudniła Jeannette do zajęcia się Erekiem aż do świtu; paziowie i służący z radością usłuchali polecenia swojego pana, który w tę gorącą, parną noc kazał im spać na zewnątrz. I tak Jouglet i Willem mieli pokój dla siebie.

Nigdy w swoim życiu nie obudził się nago obok kobiety; było to niezwykle podniecające. Wsunął rękę między jej uda i patrzył, jak reaguje na to jej twarz.

Jouglet poruszyła się i otworzyła oczy, które spojrzały wprost na niego. Przez chwilę nie dłuższą niż pół uderzenia serca czuła niepokój; nigdy przedtem nie obudziła się nago obok mężczyzny. Dwukrotnie zamruła oczami. Potem rozluźniła się, uśmiechnęła i delikatnie, ale zdecydowanie pogłaskała go palcami po twarzy. Natychmiast pochylił się nad nią, żeby pocałować ją w usta, szykując się do rozpoczęcia poranku od solidniejszej rozpusty.

Z podwórza dobiegł ich głos Erec, po czym na zewnętrznych schodach zadudniły kroki. Jouglet zaskakująco szybko wyskoczyła z łóżka, wyciągając rękę po walającą się tunikę, tak że zanim stanęła na podłodze, zdążyła już ją w połowie przeciągnąć przez głowę. Zwinęła się w kłębek niczym małe dziecko, zamknęła oczy i wyglądała, jakby słodko spała wśród pokrywających podłogę ziół, kiedy niecałe trzy uderzenia serca później Erec gwałtownie otworzył drzwi i wpuścił do środka rześki chłód wraz ze słonecznym światłem. Willem jeszcze nigdy nie widział go w tak wesołym i beztroskim nastroju.

- Kuzynie! - krzyknął. - Budź się, mistrzu, cesarz nas oczekuje! Dzisiaj dzień sokolnictwa, on nawet ci kupił sokoła na własność! A ty znowu przespałeś śniadanie.

Jouglet powoli otwierała oczy i zmrużyła je, jakby dopiero teraz przyzwyczajała się do światła w pokoju.

- Boże, aleś ty głośny - powiedziała, ponownie ziewając. - Ja po całej nocy z Jeannette nigdy nie mam tyle wigoru! I wyśpij tu się, człowieku!

- Masz zły wpływ na mojego kuzyna - zganiał ją dobrotliwie Erec.

- Już trzeci raz od naszego przyjazdu przespał śniadanie.

Ze zmęczonym uśmiechem Jouglet sięgnęła po mniejszą parę gatek leżących na podłodze i powoli wstała. Podczas gdy ona uzupełniała dolną część garderoby, Willem odwrócił uwagę kuzyna, zrzucając z siebie prześcieradła i mówiąc:

- Erec, pomóż mi znaleźć koszulę, byłem wczoraj pijany, nie pamiętam, gdzie co położyłem.

- Te kobiety, które tu mieliśmy, może to one ukradły gacie bohatera - zastanawiała się Jouglet, puszczając oko do Erec. - Ta wysoka chuda, z niskim głosem - nie powierzyłbym jej nawet własnego cienia.

Willem wybuchnął śmiechem. Nerwowym śmiechem. Patrzył to na Jouglet, to na Erec, jak co dzień zdumiony tym, że Erec nie potrafi dostrzec, kim naprawdę jest Jouglet.

A jednocześnie, kiedy już oboje byli kompletnie ubrani, Willem - jak co dzień - z trudem przyjmował do wiadomości fakt, że minstrel może być kimkolwiek innym niż młodym mężczyzną. Żadne przesadne formy zachowania nie przeciwstawiły Jouglet Jougletowi, nie było żadnej oczywistej różnicy między kobietą i minstrelem. Ta sama modulacja głosu, ten sam zaraźliwy śmiech, te same gesty zmieniały się, wcale się nie zmieniając. Przejście odbywało się niepostrzeżenie. A oprócz tego

- kiedy Willem nie był przy niej - bardzo irytowało.

Dzień spędzony na polowaniu z sokołami był cudowny, zwłaszcza dla Erec. Wszystko odbywało się z ogromną pompą; towarzyszył im muzyk grający na piszczałce i tamburynie, herold z królewską flagą, a ptaki były piękniejsze i szybsze niż ukochany sokół Willema, który został w Dole. Ruszyli na wzgórze na północny zachód od zamku. Powietrze było tam bardziej suche i chłodne. Nie można sobie wymarzyć od-

powiedniejszego dnia. Brzozy i leszczyny uginały się od zielonych owoców; kwiecie lip i jeżyn wypełniało powietrze swoim pyłkiem.

Ubrany w uroczystą czerń i czerwień, dosiadający kastylijskiego gniadosza Paweł z irytującą gorliwością obserwował każdy ruch Willema. Spłoszone spojrzenie, które wcześniej tego samego dnia przemknęło po nakrapianej piegami twarzy Jouglet, wyraźnie wskazało niebezpieczeństwo; Willem był zły na siebie, że nie dostrzegł tego wcześniej: Paweł czynił wszystko, by podsuwana przez Kościół kandydatka z Besançon została wybrana zamiast siostry Willema, i szukał okazji do zdyskredytowania Lienor poprzez pomniejszanie wartości któregośkolwiek z jej zwolenników. Zarzut pederastii pewnie nie doprowadziłby do spalenia jej brata na stosie, ale byłby bardzo przydatnym i ważnym narzędziem w walce politycznej. Willem uznał, że jest to bardzo dobry powód, by Jouglet wreszcie zakończyła tę swoją maskaradę i pozwoliła poznać się światu jako kobieta. Nie zamierzał na nią naciskać, przysiągł też, że nie wyda jej tajemnicy, ale z każdym mijającym dniem nabierał coraz silniejszego przekonania, iż powinien nakłonić ją do życia w szczerości. Wyraźne zagrożenie ze strony Pawła powinno stanowić poważny argument w tej sprawie.

Alfons, hrabia Burgundii, w przeciwieństwie do kardynała, swojego ulubionego bratanka, wykazywał się coraz większą czołobitnością. Brzuchaty wielmoża przejawiał szczególną troskliwość, gdy Konrad albo Jouglet poruszyli temat nadobnej Lienor i zbliżających się, jak zakładano, uroczystości małżeńskich. Cesarz, bardziej przez wzgląd na Willema niż ze szczerzej chęci okazania się dobrym mężem, odgrywał narzeczonego, gotowego do zaspokojenia każdej zachcianki przyszłej panny młodej i spędzał mniej absorbujące chwile polowania na zadawaniu pytań na temat preferencji Lienor - jej ulubionych posiłków, krojów sukien, rodzajów muzyki („wszystko, co ja gram” - powiedziała z samozadowoleniem Jouglet), sportów i rozrywek. Zajęli miejsce na szczycie wzgórza znanego ze zmiennych prądów powietrznych i patrzyli, jak sokół Konrada wysoko ponad nimi rzuca się na małą samicę myszołowa - a Willem zręcznie opowiedział historyjki o tym, jak jego siostra odrzuca podobne - choć tylko w przenośni - gesty różnych możnowładców i rycerzy.

Krótkoskrzydły sokół Willema, ostatni spośród wielu prezentów od Konrada, złapał bażanta - największą zdobycz tego dnia. Zainspiro-

wana tym Jouglet ułożyła balladę do starej melodii tanecznej, w której dawała do zrozumienia, że Willem czerpie swoje męstwo ze straszliwych szponów ptaka. Podczas wieczornej uczyty tego samego dnia Konrad ogłosił Willema Bohaterem Polowania i zaproponował mu jako podarek którąkolwiek ze znajdujących się na zamku rzeczy, jakiej zapragnie jego serce, prócz królewskiej korony i królewskiej faworyty.

Willem, zasiadający - co było już przyjętym zwyczajem - obok Jego Wysokości, udawał, że musi to przemyśleć.

- Myślę... - powiedział wreszcie, żując złoconą szafranem nogę kurczaka - myślę, że chciałbym otrzymać podarunek, którym z kolei mógłbym sam podzielić się z innymi.

- Szlachetny odruch - powiedział Konrad. - Tego się właśnie po tobie spodziewałem.

- Dziękuję, Najjaśniejszy Panie. Łatwo jest się podzielić muzyką, a moi współlokatorzy lubią tańczyć do późna.

Konrad spojrział na niego badawczym wzrokiem. Paweł wyczekująco spoglądał raz na niego, raz na Willema, więc Konrad wykrzywił twarz w uśmiechu.

- Zgoda. Kosztowny podarek, ale oddaję go za darmo. - Spojrzął na niższą część sali, w której Jouglet czekała, aż podadzą jej jedzenie. - Jouglet, słyszałeś? Wieczór po kolacji spędzisz na zabawianiu gości w oberży, w której zatrzymał się Willem.

Na ustach kardynała zamigotał niebezpieczny uśmieszek; Willem przez chwilę obawiał się, że popełnił błąd. Jouglet skrzywiła się.

- Podłoga w oberży raczej nie dorównuje oknu Jego Wysokości - powiedziała. - Jednakowoż, jeśli Wasza Wysokość sobie tego życzy, jestem twoim wiernym sługą.

Kiedy miała pewność, że Paweł nie patrzy, spojrzała spode łba na Willema, nie wiedząc, czy powinna się cieszyć, czy martwić jego pojętnością.

Lienor i jej matka dały wychodne wszystkim służącym w domu mężczyznom, żeby wraz z kobietami móc bez skrępowania pisać z radości.

Pismo ze złotą pieczęcią przybyło rano, przywiezione przez czarującego Mikołaja, jak zwykle odzianego w nieskazitelną liberię i gronosta-

jową pelerynę. Wykonywał swój obowiązek z ogromną przyjemnością. Maria nie chciała, by pod nieobecność brata Lienor przyjmowała nawet tego mężczyznę, zwłaszcza że ludzie wyznaczeni do strzeżenia domu byli we wsi, gdzie, jak twierdzili, grali w szachy z kapelanem. Ale kiedy Mikołajowi wyjaśniono, że w normalnych okolicznościach ta rodzina w żadnym razie nie pozwoliłaby na coś takiego, Lienor ubrana w tradycyjną zieloną tunikę, w obecności matki i wszystkich służących w domu mężczyzn weszła do sali, skromnie powitała cesarskiego posłańca i przyjęła od niego zwój.

- Czy mogę przedstawić ci, co zawiera? - spytał Mikołaj, próbując ukryć przejęcie. Pięć dni oczekiwania na ten moment przydało mu w jego umyśle niezmiernie romantycznego blasku. Oto chwila, którą będą opiewać minstrele; nie mógł się już doczekać powrotu do domu i opisaniu jej Jougletowi.

- Mam nadzieję, że wiadomość o sukcesie mojego brata w turnieju - odrzekła z uśmiechem Lienor. - A sądząc po twoim wyrazie twarzy, jestem pewna, że tak właśnie jest. Czy mogę zachować pieczęć? Zatrzymałam tę z twojej ostatniej wizyty, chciałam z niej zrobić broszkę dla matki. A teraz będziemy mogły mieć takie same. Mogę ci dać w zamian śliczną perłową szpilkę. - Z rozpromienioną twarzą zaczęła odrywać pieczęć.

Grzecznie uniósł rękę.

- Wyruszyłem w połowie turnieju, ale twój brat już był zwycięzcą...

- Wiedziałam! - powiedziała śpiwnym głosem i klasnęła w dłonie, w których trzymała już zwój. - Matko, słyszałaś? Czy tu wszystko jest szczegółowo opisane?

- To nie stanowi przedmiotu tej wiadomości - wyjaśnił Mikołaj. Dołączyła do nich Maria, która wcześniej stała przy wejściu do kuchni. Cieszyła się z wieści o swoim synu, ale jak każda matka hołubiąca własne dzieci wcale nie była zaskoczona. - Przesyłka zawiera prośbę skierowaną bezpośrednio do ciebie, Lienor.

Lienor była zaskoczona.

- Do mnie? - powtórzyła i zarumieniła się. Zagryzła wargę, jak wstydlive dziecko, z trudem odnajdując głos. - Czego cesarz mógłby chcieć ode mnie?

Mikołaj uśmiechnął się szeroko i oświadczył:

- Jeśli wyrazisz zgodę - twojej ręki.

Wytrzeszczyła oczy, a potem - wywołując konsternację swojej matki - wybuchnęła histerycznym śmiechem.

- Na miłość boską! - krzyknęła. - Nie wierzę! - Nieco oprzytomniała, po czym zwięźle, z oburzeniem powiedziała: - Szydzisz ze mnie, panie.

- Przysięgam, że nie. Istnieje jednak pewne zastrzeżenie.

- Jakie to zastrzeżenie? - spytała Maria. Oddychała szybko i płytko, ale nie powiedziała nic więcej.

Skłonił się grzecznie, ukrywając zaskoczenie wywołane odezwaniem się Marii; sądził, że jest niema.

- Rada musi zatwierdzić wybór Jego Wysokości. Zbiera się pierwszego sierpnia. Cesarz przedstawi młodą damę jako swoją wybrankę. Jeśli większość zgromadzenia uzna ją za odpowiednią partię, a on uważa, że tak będzie, oświadczy ci się w znacznie bardziej odświętny sposób, a przedtem szeroko to rozgłosi. Oczywiście, zanim się tego podejmie, chce uzyskać twoją zgodę. Twój brat wyraził już swoją.

Oszołomiona Lienor siedziała bez ruchu. Maria odchrząknęła i uprzejmie spytała:

- Co miałyby sprawić, że rada nie zaaprobuje mojej córki? Bez wątpienia jest godna cesarskiego łoża.

- Matko! - oburzyła się Lienor. Po czym w bardziej opanowany sposób zwróciła się do Mikołaja: - Rada będzie przeciwna mojej kandydaturze, bo jesteśmy tacy biedni.

Mikołaj skinął.

- Tak. Ale Jego Wysokość wierzy, iż pozbawił tę kwestię znaczenia. Twój brat wywarł na dworze ogromne wrażenie. Opiewano go, jeszcze zanim zdążył przybyć...

- To też sprawka Jougleta - mruknęła Lienor z zadowoleniem.

- Tak, ale wyróżnią go jego własne czyny. Sierota prawie pozbawiona ziemi nigdy nie zdobędzie aprobaty rady. Siostra Willema z Dole może ją uzyskać. W ten sposób jej członkowie choćby potwierdzą związek twojego brata z cesarzem.

Uśmiechnęła się, zadowolona z odpowiedzi.

- Zatem - podsumował Mikołaj - możesz zatrzymać złotą pieczęć, moja pani, ale jedynie jako pamiątkę po czasach, kiedy odczuwałaś po-

trzebę jej zachowania. Wkrótce będziesz pławić się w znacznie szlachetniejszym złocie niż cienki listek.

Znów wybuchnęła śmiechem i odwróciła się do matki, która w obliczu obcego w żaden sposób nie okazałaby rozemocjonowania, ale teraz zdradzały ją błyszczące oczy.

- Matko, możesz uwierzyć, że to się przydarza twoim dzieciątkom?

- Jego Wysokość proponuje, byś przygotowała się i uporządkowała swoje sprawy tutaj i była gotowa do drogi, kiedy tylko nastąpią oficjalne oświadczenia. Mam nadzieję, że przekażę je przed upływem tygodnia od zgromadzenia rady pierwszego sierpnia.

- Ojej. - Lienor westchnęła radośnie i odgrywając zmęczenie, splotła dłonie. - No myślę, że może uda nam się znaleźć na to czas. Mamo, dopilnujesz, żeby nasz dobry posłaniec dostał coś do jedzenia. Ja muszę zacząć... się p r z y g o t o w y w a ć.

- Wstała, wciąż się śmiejąc, i z gracją przed nim dygnęła. - Łaskawy panie, nie wiem, jak ci dziękować za tę wiadomość. Możesz u nas gościć tak długo, jak zapragniesz.

- Dziękuję. - Mikołaj uśmiechnął się, odwzajemniając ukłon. - Ale mam pokój w oberży i jestem tam oczekiwany. Poza tym, twojemu bratu nie podobałoby się, że dzielisz dach z mężczyzną, którego prawie nie znasz.

- W tym wypadku zrobiłby wyjątek - zapewniła go. Ponownie się uklonił.

- Być może, miłościwa pani. Ale muszę zająć się jeszcze jedną sprawą. Cieszę się, że miałem zaszczyt podzielić się z tobą tą wiadomością - położył rękę na sercu.

- Życzę tobie i twojej rodzinie wszystkiego, co najlepsze, moja pani Lienor.

A kiedy Mikołaj wyszedł, matka i córka odprawiły wszystkich służących w domu mężczyzn.

Gdy zaś służących w domu mężczyzn już nie było, Maria objęła przewodnictwo w festiwalu nieokiełznanej radości, szlochając ze szczęścia, obsypując córkę matczynymi pocałunkami i zapraszając nawet najskromniejsze służące do prywatnych pomieszczeń, gdzie dzieliła się ze wszystkimi dzbanem najlepszego wina Willema.

Było późne popołudnie, gdy Marcus dostrzegł Mikołaja na północny zachód od Dole. Miał zaledwie chwilę na to, by skrócić i ukryć się

w malej kępie drzew. Posłaniec i tak nie zobaczyłby go; skręcił na zachód, w stronę małego miasteczka. Jednak Marcus czekał do chwili, aż zupełnie zniknie, po czym wolno powrócił na drogę i skręcił na południe, ku rzece Doubs. Dłonie pociły mu się na cuglach, drżały mu palce. Nie wywoływał już tego głód ani trudy podróży. W ten sposób dawało o sobie znać sumienie, które poza tym było już jednak bezsilne.

Wkrótce dojechał do małego majątku Willema, tak małego, że można go było objąć jednym spojrzeniem - dobra, żyzna ziemia, złotozielona w świetle zachodzącego słońca. Został dostrzeżony przez kogoś z dachu spichrza i usłyszał radosne głosy wołające, że zbliża się jeździec. Serce zabiło mu szybciej. Jeden z tych głosów bez wątpienia należał... do niej.

- Ależ matko - błagalnym tonem mówiła Lienor w swojej komnacie. Podchmielone mieszkanki domostwa uspokajały się już po swoim wybuchu radości. W padających pod ostrym kątem promieniach popołudniowego słońca wyglądała - a nawet czuła się - jak cesarzowa, mimo że była w samej koszuli. - Godzinę temu witałam się z mężczyzną i nic złego z tego nie wynikło. Przeciwnie, stało się coś wspaniałego! Może znów tak będzie.

Maria pokręciła głową i poprawiła swój szary kwef.

- Kiedy pozwoliłam Mikołajowi widzieć się z tobą, byłaś jedynie siostrą biednego rycerza. Teraz należysz do cesarza, więc wybacz mi, ale muszę być surowa.

Lienor westchnęła. Rzuciła cynobrową suknię, którą miała przymierzyć.

- Nie chcę być niewdzięczna, matko, ale wygląda mi to na jakieś nieuzasadnione okrucieństwo: najpierw siedziałam w klatce, bo byłam dzieckiem, potem siedziałam w klatce, bo wprawdzie byłam kobietą, ale niezamężną, a teraz mam siedzieć w klatce, bo mogę być zamężna! Kiedy wreszcie wyjdę z tej klatki?

Jej matka posłała jej pełen cierpliwości, znaczący uśmiech.

- Jak będziesz wdową - wyjaśniła.

Ogłoszono przybycie Marcusa i wprowadzono go do skromnej, ciemnej, prostej - a mimo to bardzo przytulnej - sali. Maria (wciąż

mocno podpita) powitała go dygnięciem, po czym wyraziła zaskoczenie i wdzięczność, kiedy przekazał swój miecz zarządcy.

- Kolejna wiadomość od cesarza - powiedziała życzliwie. - Czy ma to coś wspólnego ze ślubem?

Oczywiście wiedział, że Konrad wysłał list, żeby się oświadczyć, ale słysząc, jak ktoś z tej rodziny bezpośrednio się do tego odnosi, nagle poczuł przyływ przerażenia.

- W pewnym sensie, łaskawa pani - odrzekł, nieco się jękając. - Jego Wysokość chciał, by jego wybrankę powitał ktoś wyższy rangą niż zwykły posłaniec, chciał, bym osobiście przekazał jego radość z powodu planowanego ślubu. - W natchnieniu ściągnął z palca wskazującego pierścień ze złota i onyksu, który dostał od Konrada. - A ja czułbym się zaszczycony, gdyby twoja córka przyjęła to jako dowód mojego szacunku.

Cały świat Marii kręcił się teraz wokół tego ślubu, więc to marne wyjaśnienie wydało się jej wystarczające.

- Dziękuję ci, panie, po raz kolejny jesteśmy wielce zaszczycony. Przekażę jej twoją wiadomość. - Wyciągnęła rękę, by przyjąć pierścień.

Tego problemu z jakiegoś powodu nie przewidział.

- Czy mogę... czy mógłbym zobaczyć się z nią osobiście?

- Och nie. - Maria uśmiechnęła się. - Na czas nieobecności swojego brata pozostaje oczywiście w odosobnieniu. Nie przyjmuje panów. - Grzecznie wzięła pierścień z ręki strapionego Marcusa. - Czy zechciałbyś się u nas posilić?

- Szczerze mówiąc, istnieje pewien temat, który muszę z nią omówić - powiedział Marcus, usiłując szybko go wymyślić i jednocześnie nie zdradzić się ze swoją nerwowością. - On... Konrad... Jego Wysokość chce, chciałby wiedzieć, czy istnieją jakieś pytania, które pragnęłyby zadać albo jakieś prośby bądź sprawy wymagające troski w związku z tym, co ma nastąpić, o których mógłbym go poinformować. Jestem pewien, że rozumiesz...

Maria dumiała przez chwilę.

- Nie - oświadczyła pewnie.

Marcus patrzył na nią przez chwilę, zastanawiając się, czego jeszcze może spróbować. Może jego plan jeszcze się uda. Musi się udać. Może sama matka stworzy okazję.

- Dziękuję, z chęcią skorzystam z poczęstunku. Może też coś mocniejszego. Czy napijesz się ze mną, łaskawa pani?

Prośba wytrąciła Marię z równowagi.

- Ja? - wyjąknęła.

- Wybacz, czy to niestosowne? - spytał łagodnie. Rozejrzał się. - Służący mógłby być obecny.

- To nie jest niestosowne - powiedziała pospiesznie. - Ale nigdy się nie zdarzało. Światowi ludzie nie interesują się starymi kobietami, takimi jak ja.

Marcus spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Nie jesteś stara - zaprzeczył zupełnie szczerze. - Jesteś niewiele starsza ode mnie.

- Ale ze mną nie ma o czym rozmawiać - upierała się, czerwieniejąc. - Nigdy nie miałam dowcipu mojej córki. Potrafię rozmawiać tylko o sprawach domu.

Marcus uśmiechnął się i nieco odprężył. Miał już swój punkt zaczepienia.

- Ale sam świetnie orientuję się w sprawach domowych, moja pani, czy nie słyszałaś, że jestem głównym zarządcą cesarza? Zajmuję się dworem, tak jak ty zajmujesz się domem. Dlatego też Jego Wysokość wysłał mnie z tą misją. Myślę, że podobieństwa mogłyby nas oboje zaskoczyć. Więc jeszcze raz proszę cię, jako twój pokorny sługa - czy przyłączysz się do mnie?

Po trzech kolejnych butelkach była wreszcie dość pijana, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Mogliby ją o tym poinformować jej służący, ale wyrzuciła ich z pokoju, żeby móc o nich poplotkować z kimś, kto rozumiał, jakim ciężarem są nieudolni podwładni. Właśnie opróżnili z Marcusem cały dzban czegoś, co było znacznie kwaśniejsze i mocniejsze od wina, a Maria prawie nie przestawała mówić, nie mogąc się nadziwić, że tak przystojny mężczyzna tak bardzo interesował się jej bezbarwnym życiem. W dowód wdzięczności ofiarowała mu niemal całą biżuterię, jaką miała na sobie; Marcus, dziękując serdecznie, przyjął tylko pierścień z onyksem, który sam jej wcześniej dał.

Zaprowadziła go na dach, skąd, mrużąc oczy w jaskrawych promieniach zachodzącego słońca, pokazała mu swoje skromne winnice i sady

(„Mamy wspaniałe czereśnie i brzoskwinie, bo wiemy, jak je przycinać”), potem zeszli do piwnicy, gdzie dokonali fachowych rozróżnień gatunków wina i wnieśli na górę kilka dzbanów, żeby szanowny gość mógł zaspokoić swoje pragnienie poznania miejscowych gatunków. Tak jak zmieniali miejsca, zmieniali też tematy rozmowy; omówili swoje ulubione i znieawidzone gatunki służących, wymienili się radami dotyczącymi księgowości, a kiedy rozwiązał się jej język, Marcusowi udało się przekonać ją, że interesuje go proces wyrobu lnu. W końcu, na długo po zapadnięciu zmierzchu, kiedy Marcus zdołał ją sprowadzić z powrotem za stół na kozłach w małej sali z muru pruskiego, skierował rozmowę na sprawy rodzinne.

Cierpliwie wysłuchał tuzina nieistotnych opowieści z dzieciństwa Lienor i Willema, przykładów tego, jak niezwykle uroczyzi, inteligentnymi i honorowymi byli malcami, jak bardzo pod każdym względem przewyższali swoją skromną matkę, chociaż Lienor odziedziczyła po niej jedną ze swych zalet - błyszczące, zielone oczy. Próbował podchodzić ją z każdej strony, by usłyszeć nieco mniej pochlebną anegdotę, coś uroczonego, co jednak psułoby wspaniały obraz kreślony przez matkę, ale ona nie podchwytywała żadnego z wątków, które podsuwał. W końcu, poirytowany, przykleił do twarzy poufały uśmiešek i powiedział:

- Ale chyba te aniołki miały czasem pomysły godne diabła, prawda?

Zastanowiła się, po czym westchnęła z pijacką przesadą.

- No tak, przez chwilę byli nieposłuszni - a w każdym razie Lienor to miała. - Ukrywając podekscytowanie, pokazał jej, by kontynuowała. - Byli bardzo młodzi, zdaje się, że mieli około dziesięciu lat. - Zbyt młodzi. Jakikolwiek byłby to grzech, można go było zignorować jako przejaw dziecięcej lekkomyślności, ale skoro nie miała do zaoferowania nic innego, Marcus nie mógł wybrzydzać. - Tak, to było, kiedy Jego Cesarska Mość - ten stary, nie mój przyszły zięć - był na łożu śmierci. Willem powiedział ci, jak doszło do tego, że straciliśmy większość naszej ziemi?

- Tak, mniej więcej - powiedział ogólnikowo Marcus. - Ale byłbym zaszczycony, gdybyś przypomniła mi szczegóły.

Coś w rogu pomieszczenia niespodziewanie przyciągnęło uwagę wdowy.

- Ach - wymamrotała. - Trzeba zmienić to naczynie, jedną chwilę, łaskawy panie
- wstała i wezwała starego służącego, któremu kazała następnie pozbyć się małego
naczynia pełnego ohydnie wyglądającego syropu i muszych trucheł. Wyniósł je bez
słowa, spoglądając ciekawie na Marcusa. - Wybacz, miłościwy panie, to mleko i
zajęcza żółć; doskonale truje muchy, a o tej porze roku strasznie ich dużo. Prawie
takie samo paskudztwo jak komary.

Marcus zdołał zapanować nad obrzydzeniem.

- Na zamku po prostu używamy liści olchy - powiedział. - Które nie są... tak
ohydne, jak mniemam, w przygotowaniu.

Twarz Marii pojaśniała.

- Ależ wspaniały pomysł! Będę musiała to wypróbować. Świeże czy suszone?
Liście olchy, bardzo ciekawa metoda.

- Mówiłaś pani o waszych włościach...

- A tak - powiedziała Maria smutno. - Szczegóły są skomplikowane i nudne.
Zostaliśmy ograbieni, panie, tak to się ostatecznie skończyło. Mieliśmy wspaniały
majątek, kilka majątków, wszystkie nadane wprost przez cesarza - miasto Dole było
nasze, i tamtejsza twierdza, ja sama brałam ślub w fortecznej kaplicy! I wszystkie te
kopalnie soli na południu, i dwie kopalnie srebra, i jedna miedzi - i, oprócz tego
wszystkiego, połowa ziemi stąd do Besançon należała do mojego męża, z urodzenia,
nie z nadania. No, może jedna trzecia. Mój szlachetny mąż, który - jeśli możesz
sobie to w ogóle wyobrazić - był przystojniejszy nawet niż mój syn, zginął w
kwiecie wieku, broniąc granic cesarstwa, a ja w tym całym nieszczęściu zaufałam
komuś, komu należało nie ufać, i nagle straciłam wszystko. Takim czy innym
sposobem cały majątek przypadł wprost hrabiemu - nie tylko to, co małżonek miał z
nadania, cały majątek. Dużo się wtedy działo.

„Dobry Boże - pomyślał Marcus - hrabia to oczywiście Alfons Burgundzki. Nic
dziwnego, że pierwszej nocy w Koenigsbourgu Willem tak zareagował na spotkanie
z nim”.

- No i jak dzieci dorastały, panie, to oczywiście nie chciałam, żeby чуły się
oszukane, więc nie mówiłam o tym, cośmy stracili, nauczyłam je tylko, żeby ceniły
to, co mamy. Tak było bezpieczniej - słyszałaś o sprawiedliwości pogranicza? Nie
wszystko załatwia się tu w cywilizowany sposób. Żeby mogły być bezpieczne,
musiały być nieświadome.

Ale niektórzy z ludu nie potrafią wysiedzieć sami ani zrozumieć, na czym polega dyskrecja. Nasz były zarządca Jehan taki właśnie był. Bardzo wiernie służył mojemu mężowi i nie mógł się pogodzić z wyrządzoną nam niesprawiedliwością, co dobrze świadczy o jego sercu, ale źle o jego głowie. On - albo może jego żona, albo któreś z bachorów - wziął się za potajemną rozmowę z moimi dziećmi i powiedział im całą prawdę. Hrabia Alfons sporządził dokumenty, które nie tylko dawały mu prawo do opieki nad naszą ziemią - co należałoby mu się wedle zwyczaju jako seniorowi osieroconego Willema - ale całkowitego i trwałego zajęcia naszego majątku.

Westchnęła i zamilkła. Marcus nie odzywał się, chcąc usłyszeć, co z tego wynikło. Szanował Willema, pomimo problemu, jaki rycerz nieświadomie na niego zesłał, i przez chwilę pozwolił sobie na zainteresowanie tą historią.

- Cóż, Lienor coś weszło do głowy, nie wiem co, była takim potulnym dziewczęciem. Pamiętasz, jak jakieś dziesięć lat temu stary cesarz Konrad zrobił nam, Burgundczykom ten zaszczyt, że tu umarł? Zachorował i zgasł w Oricourt, w domu swojego brata, hrabiego. Lienor przyszło wtedy do głowy, żeby wyruszyć do Oricourt i zażądać audiencji u Jego Wysokości, któremu zamierzała powiedzieć o tym, jak Alfons zabrał naszą ziemię. Zabroniłam jej, a ona, głupie dziecko, uciekła z domu! Jestem pewna, że jeden z bachorów Jehana za tym stał, Lienor nigdy by sama czegoś takiego nie zrobiła. Willem był wychowywany w domu mojego anielskiej dobroci brata, a ja byłam już dość roztrzęsiona, więc posłałam po niego, żeby nam pomógł, chociaż sam jeszcze był przecież chłopcem - znaczy Willem, nie mój brat; ten był już zupełnie dorosły i sam miał dwóch młodych synów, a co więcej - przekazał nam ten majątek, żebyśmy mieli z czego żyć, Boże błogosław jego świętej pamięci duszy, ale jego dobroć i tak żyje w synu, Erecu, choć już nie płonie tak jasno, moim zdaniem. - Przerwała na moment, straciwszy wątek własnej opowieści. - No w każdym razie Willem za nią pojechał, ale kiedy ją znalazł, już była w Oricourt - na zamku hrabiego - i dzieci zostały złapane i zabrane do hrabiego. Ten uznał, że to bardzo zabawne i żeby im dać nauczkę, wsadził je na jeden dzień do więzienia za wtargnięcie do jego domu. Pewnie nie jest aż taki zły, ten hrabia, tyle że chciwy, ale to wada wszystkich mężczyzn. Prócz mojego syna. Tak czy

inaczej, po dwakroć odchodziłam od zmysłów, myślałam, że straciłam wszystko. To przez tę moją rozpacz wtedy, Willem teraz tak bardzo chce strzec siostry, wini siebie za to, co było wtedy, ale oczywiście nigdy tego nie przyzna, to mówi matka, a matka czasem rozumie dzieci lepiej, niż one same siebie rozumieją, nie zgodzisz się, panie? Myślisz, że liście olchy działają na konie?

- Ze co? - spytał Marcus, mrugając powiekami.

- Diabelnie daje nam się to we znaki, że muchy kęsa nam konie, zawsze się frasuję, kiedy Lienor wyjeżdża z bratem w letnich miesiącach, bo sobie wyobrażam, że gdzieś mógłby ugryźć konia, a on by ją zrzucił i skrzył jej śliczną szyjkę - każę stajennemu kłaść na koniach solony tłuszcz, żeby odpędzić muchy, ale córka zawsze narzeka, że to cuchnie, takie ma delikatne zmysły, rozumiesz, panie. Czy wiesz coś o jakiejś metodzie, którą stosują na królewskim dworze?

- Niestety nie - powiedział Marcus, zmuszając się do cierpliwości, po czym zaproponował: - Zapytam masztalera, jeśli chcesz, pani, a informację prześlę Willemowi.

Wyglądała na zadowoloną.

- Myślę, że to by go ucieszyło. Koń pachnący smalcem pewnie nie robi dobrego wrażenia w królewskich stajniach

- Z przyjemnością o to zapytam. Ale może zechciałabyś, pani, opowiedzieć resztę swojej historii? Co się stało z dziećmi?

- A tak, z dziećmi! Z moimi dziećmi. - Pociągnęła za korek z pierwszej butli. - Pojechałam nazajutrz błagać hrabiego Alfonsa o ich wypuszczenie, a on oczywiście sam zamierzał je wypuścić - miał mnóstwo trosk, jego brat cesarz umierał w jego domu, no i wszyscy wiedzieliśmy, że i on, i młody Konrad, jego bratanek, będą się ubiegać o wybór na nowego cesarza, więc wszyscy zajmowali się poważnymi sprawami, ta głupia przygoda moich dzieci nic tam nie znaczyła. Ale kiedy po nie poszliśmy, okazało się - wyobraź to sobie, małe dzieci - jakoś dały radę uciec. No i to dopiero pogorszyło sprawę, rzecz jasna, bo hrabia znów uznał, że musi dać im nauczkę, więc...

- ... więc je znowu złapał i uwięził po raz drugi? - spróbował zgadnąć Marcus, który zaczynał się już nudzić.

- Och nie, zrobił coś znacznie dosadniejszego. - Jej ręce przerwały wyciągnięcie bukowego korka, a twarz nagle nabrała poważnego wyrazu.

- Ale nie mam ochoty o tym rozmawiać, to niezbyt przyjemne, a poza tym nie ma nic wspólnego z Willemem ani Lienor, a jedynie z tym bękartem Jehana, używam tego terminu w najgorszym z możliwych znaczeń, jako określenia jego charakteru, nie pochodzenia. No dobrze, powiem, skoro nalegasz - Marcus nic takiego nie zrobił - zabił bachora Jehana - własnymi rękami! - jedynie po to, żeby dać nauczkę Willemowi i Lienor, rozgłosił to i przysłał wnętrzości dzieciaka w worku pod naszą bramę; od tamtej pory Willem i Lienor nie sprawiali kłopotów, a to o nich rozmawialiśmy, prawda?

- Hm, tak - przytaknął Marcus, uprzejmie zdobywając się na cierpki uśmiech. Był wstrząśnięty. Zaskoczyło go to, że może mieć jeszcze gorszą opinię o Alfonsie niż obecna. Wyciągnął rękę, by jej pomóc, wściekły, że dał się wciągnąć w wysłuchiwanie opisu kolejnego bezużytecznego epizodu. - Najbardziej podobały mi się historyjki o tym, jak byli niegrzeczni. Te są zabawne. Pewnie im bardziej rośli, tym zabawniejsze mieli wybryki. - Otworzył naczynie i nalał jej trochę wina.

Maria westchnęła radośnie.

- Trafiły mi się takie dobre dzieci, zawsze są grzeczne. - Wychyliła spory łyk i okropnie wykrzywiła twarz. - Oj, zła partia! O wiele za kwaśne, trzeba to będzie przepuścić przez piasek.

- Myślę, że na zamku używają w tym celu gotowanej pszenicy - powiedział Marcus przyjacielskim tonem, gorączkowo rozmyślając nad tym, jak skierować rozmowę na użyteczne tory. Odłożył dzban i sięgnął po kolejny.

- My nie możemy sobie pozwolić na takie marnowanie pszenicy. - Maria westchnęła ze smutkiem. Po czym udało jej się rozpogodzić. - Nie rozpaczajmy nad tym winem, miłościwy panie - zaproponowała. - W kuchni mam hipokras, to je sobie posłodzimy, tylko zawołam zarządcę. - Wstała, chwiejnym krokiem podeszła do prostych zasłon kuchennych i machała rękami tak długo, aż podszedł do niej służący. - Chcemy trochę hipokrasu do tego okropnego wina - oświadczyła, wskazując na stojący na stole dzban. - I przynieś panu coś do jedzenia.

- Dziękuję, miłościwa pani - zaoponował Marcus.

- Przynieś trochę chleba imbirowego i gruszek - upierała się. Usiadła naprzeciwko Marcusa i uśmiechnęła się szelmowsko, kiedy starszy człowiek wziął butelkę ze stołu. Był służącym, na którego najwięcej

narzekała, mimo że naprawdę całkiem go lubiła. Już miała opowiedzieć kolejną wyszydzającą go historyjkę, kiedy przypomniała sobie, że jej gość, zresztą bardzo słusznie, bardziej interesował się jej czarującymi dziećmi.

- Willem kiedyś opowiedział mi, że w czasie tej ucieczki Lienor raz zachowała się bardzo niegrzecznie, chociaż ja nigdy nie dowiem się, czy to prawda; Lienor przysięga, że nie.

Coś, czego się wstydzi. To brzmi obiecująco.

- No więc, nie wiem, jak uciekli z Oricourt, ale doszli do bramy na granicy majątku hrabiego, a bramy pilnował człeczyna, który nic nie słyszał o całym zajściu. Lienor podeszła do niego, jakby ta ziemia należała do niej - tak opowiadał jej brat - i powiedziała, jakby była u siebie, odezwała się do tego dużego, silnego młodzieńca: „Chłopcze, otwórzcie nam tę bramę”. A on na to: „A co mi za to dasz?” - oczywiście nie wiedział, że są szlachetni, myślał, że to wieśniacy, byli umorusani po tym, co przeszli - nasi poddani, w tej części świata, nigdy się do nas tak im-pertynencko nie zwracają, panie, co to, to nie, jak w jakiejś Bawarii - gdzie to ja byłam? No właśnie, a o n a mu powiedziała: „To pokażę ci bardzo ładny kwiatek” i zaczęła podciągać tunikę, żeby pokazać mu swoje znamię.

- Swoje znamię? - spytał Marcus, udając zainteresowanie i bojąc się, że sprowokuje tym samym nawrót tego gładzenia.

- O, tak - roześmiała się Maria i ściszyła głos. - Och, czy ja ci o tym nie wspominałam? Ma zupełnie cudowne znamię, w kształcie idealnej różyczki i tak samo czerwone - oczywiście bez łodyżki i bez kolców, tylko sam kwiatek.

- Zapewne znajduje się w niewiarygodnie wysokim punkcie jej łydki, czy tak? - Z trudem powstrzymywał sarkazm.

Zachichotała pod nosem.

- Nie, panie, nie byłoby o czym opowiadać, nie jesteśmy w Burgundii aż tak pruderyjni, co by tam o nas nie mówili. Nie, to jest... a lepiej ci pokażę, panie. - Wstała, dała znak, by przeszedł na jej stronę stołu. „O Boże” - pomyślał z rozpaczą Marcus, wiele słyszał o wdowach. Zanosilo się na próbę uwiedzenia przez jedną z nich, jakby brakowało mu nieszczęść. - Jest aż tutaj - rzekła z uśmiechem i podciągnęła dolną część tuniki niemal do pasa. Wskazała na znamię wysoko po wewnątrz-

nej stronie uda, bardzo blisko części ciała, której naprawdę nie miał ochoty oglądać. - Właśnie tutaj - powiedziała, zanosząc się pijackim chichotem. Marcus obawiał się, że jej skóra będzie miała odrażający wygląd, posłusznie rzucił okiem, i ze zdziwieniem zauważył, że jest jasna i gładka. Mimo to szykował się na coś okropnie żenującego, ale po zakończeniu prezentacji Maria beztrąsko opuściła spódnicę i pokazała mu, by ponownie usiadł. Czując pewien niesmak, ale i ulgę, zrobił, co chciała. - Oczywiście Willem jej przeszkodził. To taka nasza rodzinna tajemnica, to znamię. Znamy ją tylko my we trójkę, bo akuszerka i położna już umarły.

Spojrzał na nią, z trudem opierając się pokusie, by ją pocałować.

- We czwórkę, teraz już we czwórkę - powiedział, gdy minęło jedno uderzenie serca.

- No tak - zachichotała. - Ale nie mów tego nawet rodzonemu bratu.

- Przysięgam, łaskawa pani, będę strzegł tej tajemnicy, jak ty sama. Mówił prawdę.

Ona wyjawiała ją tylko jednej osobie. On ją wyjawia tylko jednej osobie.

12. Trawestacja

(Dzieło obnażające braki czegoś, co było wysoce zachwalane)

19 lipca

Willemowi ciężko było uwierzyć, że minął dopiero tydzień i kilka dni; jego życie uległo nieodwracalnej przemianie i już zdążył się do tego przyzwyczaić. Miał kochankę, która - co przekraczało granice pojmowania - była zarazem jego najlepszym przyjacielem, miał też przyjaciela, który - co niemal równie niepojęte - był jego c e s a r z e m . Konrad nalegał, by całą trójką spędzali razem wolne godziny każdego popołudnia, po załatwieniu spraw wagi państwowej i po szkoleniu giermków. Trzykrotnie, kiedy sprawy wagi państwowej (często pod postacią zazdrosnych, knujących posłańców) absorbowały uwagę Konrada przez cały dzień, kochankowie z wielką wprawą niepostrzeżenie znikali, dwukrotnie w lochu, a raz na porośniętym przez drzewa zbo-

czu zamkowej góry. Przez prosty zabieg ściągnięcia ubrania Jouglet dokonywała niezwykłego przeistoczenia się w kobietę, a on na chwilę zapominał, że była tym samym młodym mężczyzną, któremu miesiąc wcześniej podbił oko w Dole, a nawet że była tym samym minstrelem, który tak bardzo rozśmieszał Konrada i jego, kiedy oglądali ćwiczenia giermków.

Willem tracił nadzieję na przekonanie jej, żeby ujawniła światu prawdę o sobie. Kobieta w żadnym razie nie mogłaby zachować statusu uprzywilejowanego artysty dworu. A poza tym zdjęcie maski byłoby niebezpieczne: im więcej hałasu towarzyszyłyby temu, tym większa wydałaby się naiwność oszukanego Konrada i tym więcej rozgłosu musiałoby wywołać ukaranie winowajczyni. Ale niebezpieczeństwo czyhało także z drugiej strony: Paweł intensyfikował działania zmierzające do oskarżenia ich o perwersję. Jouglet zachęcała Willema do podjęcia działań obronnych: wybrania damy, którą będzie publicznie wielbił. Co najmniej raz dziennie swawolnie namawiała różne panie do podjęcia z nim flirtu. Nienawidził tego. Flirtowanie mu nie wychodziło; znacznie bardziej wolał patrzeć, jak Jouglet się z nimi przekomarza. Wywoływało to jednak - niezbyt dotkliwą, ale wyraźną - zazdrość, choć nie dało się określić, komu Willem zazdrościł - Jouglet, tego że potrafi wzbudzać taki zachwyt u pań, czy paniom tego, że Jouglet może tak afiszować się ze swoim zachwytem nad nimi.

Alfonsowi często udawało się wkręcać na ich spotkania, co wywoływało zaniepokojenie Willema; udawało się to też Erecowi, z którego Willem mógł czuć się coraz bardziej dumny. Giermek z hrabstwa Burgundii, upewniwszy się, że ma do dyspozycji stały dopływ kobiecych ciał mogących schłodzić nadmiar chłodnego humoru w jego organizmie (choć zdaniem doktora nie powinien tak raptownie pozbywać się gorąca i wilgoci), wyrastał na wspaniałego młodzieńca. Jako zręczny wojownik miał szansę pójść w ślady Willema i dostąpić pasowania na rycerza jeszcze przed osiągnięciem pełnoletności.

Cesarz uznał, że Willem powinien kontynuować szkolenie wszystkich królewskich giermków. Zanim ból mięśni przypominający o turniejowych zmaganiach zdążył zniknąć, Willem znów spędzał całe poranki, pracując z gromadą oddanych mu, niemal czczących go młodzieńców. Każdego dnia Konrad przybywał tam na chwilę, ze świtą w komplecie

i wzniesioną wysoko flagą, żeby giermkowie i gapie z okolicznych wsi nie zaczęli brać Willema za jakiegoś drugiego cesarza.

Tego dnia ćwiczenia przeniesiono na popołudnie. Willem wymyślił je, żeby przygotować chłopców do walki na kopie. Cały orszak królewski ruszył za nim na ogrodzony, kamienisty plac przylegający do północnego skrzydła zamku, w pobliżu budynku dla sokołów. Było tu stromo i nierówno, więc dla Konrada przygotowano płaski podest z desek.

Willem, stojący z brzegu tego placu, kazał każdemu giermkowi biec z wycelowaną wprost w jego pierś lekką tępą kopią ćwiczebną. Sam także miał kopie, z którą nagle rzucał się na nadbiegających chłopaków. Niemal wszyscy wzdragali się wtedy albo na chwilę zamykali oczy. Willem chciał ich tego oduczyć i przyzwyczaić do panowania nad własnym wzrokiem; żeby mieć jakąkolwiek szansę trafienia w cel, jeździec musiał mieć w polu widzenia nie tylko przeciwnika, ale co najmniej trzecią część własnej nieporęcznej kopii. Poprosił widzów, by stanęli za nim, a sam wpatrywał się w twarze nadbiegających giermków. Jeśli jakiś chłopak opuszczał wzrok albo zamykał oczy - innymi słowy, jeśli choćby na chwilę tracił cel z pola widzenia - krzyczała na niego cała ustawiona przed nim publiczność, co sprawiało, że stojący za nim rówieśnicy zaczęli obrzucać go szyderstwami, grać mu na nosie, wydając z siebie dźwięki przypominające odgłos puszczenia wiatrów. Presja grupy rówieśniczej wywierała ogromny wpływ na chłopców w tym wieku.

Erec, jako weteran, który nieraz przechodził przez to upokorzenie jeszcze w Dole, został zwolniony z ćwiczeń tego popołudnia. Pozwolono mu stać między dorosłymi prześmiewcami na podeście za Willemem. W przerwach między szarżami giermków starał się na coś przydać i zabawiał cesarza, opisując piękną panią, którą Jego Wysokość mógł pewnego dnia poślubić. Jej brat zwracał uwagę na przymioty czyniące z niej przykładowe chrześcijańskie dziewczę, oddaną rodzinie, wprawna adeptkę wszystkich sztuk potrzebnych dobrej żonie. Ale Jouglet i Erec, precyzyjnie się za lewe ramię Konrada, podczas przerw w szydzeniu z giermków mówili to, co Jego Wysokość naprawdę chciał słyszeć: wspólnymi siłami malowali radosny obraz fizycznych wdzięków Lienor. Każde zaokrąglenie jej ciała było wyolbrzymione w poetyckim (u Jouglet) albo obscenicznym (u Ereca) opisie. Obydwoje wydawali

z siebie lubieżne jęki, mówiąc o wrażeniu, jakie wywiera widok jej twarzy. Cesarz, którego już wcześniej wprowadziły w dobry humor pokrzykiwania na giermków, od ponad godziny bez przerwy szczyrzył zęby.

- Kiedy cię poznałem, o mało się o nią nie pobiliśmy - wesołym tonem przypomniała Erecowi Jouglet, jakby wspomnienie to budziło u niej jakąś przewrotną radość.

Alfons wcisnął się pomiędzy Pawła i Konrada w taki sposób, że odwrócił się plecami do młodszego ze swoich bratanków, aby móc stanąć bezpośrednio przed tym starszym.

- Tak wielki jest powab tej, która będzie naszą cesarzową - wtrącił służalczo.

Paweł rzucił oskarżycielskie spojrzenie na tył głowy Alfonsa, jakby został przez niego zdradzony, i wymamrotał:

- Stryju, twoi towarzysze z rady mogą mieć inne zdanie. Pamiętasz, jak popularna była twoja wcześniejsza propozycja wydania za cesarza dziewczyny z Besançon?

Alfons, bardziej zainteresowany tym, co dobre dla niego niż dla całej arystokracji, zignorował tę uwagę.

- Sądząc po zasługach jej brata, to wspinała partia, Jego Cesarska Mość nie poślubi nasienia byle ministeriala. - Niemal poufale zwrócił się do Willema: - Wiedziałeś, że ministerialowie są w istocie poddanymi? Dziwaczny zwyczaj, u nas, w Burgundii chyba nigdy się nie przyjął. Marcus, zarządca Jego Wysokości, wprawdzie otacza się wielkim przepychem, ale w sensie prawnym jest po prostu niewolnikiem. Ty i twoja siostra znacznie przewyższacie...

- Może sobie być niewolnikiem, ale prawie kieruje moim państwem - przerwał Konrad nieco ściśniętym głosem.

- Prawie nie ma czym kierować, Najjaśniejszy Panie - odparł Alfons. - Książęta i diukowie są niezależni, nawet miasta rządzą się same. Potrzebny jest tylko jeden władca, a do tej roli, w swej mądrości i biegłości, nadajesz się ty jeden.

- Książęta i diukowie nie są aż tak niezależni - odrzekł ostro Konrad.

Alfons usiłował naprawić nietakt.

- Nie, oczywiście, że nie, Najjaśniejszy Panie, są jednak lojalni i nie potrzebują, żeby ktoś, a zwłaszcza parweniusz, stał nad nimi z batem.

Konrad patrzył na niego przez chwilę, po czym zwrócił się do Willema:

- Nasz wuj jest snobem - wyjaśnił górnolotnym tonem. - Trzyma się pewnych bardzo archaicznych rozróżnień klasowych.

- Z czego jestem dumny - zgodził się hrabia. - Inaczej byłbym kiepskim ojcem, jeśli chodzi o przyszłość mojej córki.

Gdy Willem, który czuł się niezręcznie jako uczestnik tej rozmowy, uniósł kopię w oczekiwaniu na kolejnego nadbiegającego giermka, kardynał Paweł spojrział spode łba na hrabiego Alfonsa i wymamrotał pod nosem:

- Gdybyś w rzeczy samej interesował się losem swej córki, to nie rozważałbyś...

Przerwało mu wołanie ze wznoszącego się ponad nimi zamkowego muru. Wszyscy podnieśli wzrok: rycerz z załogi twierdzy krzyczał coś do nich, żeby zwrócić na siebie uwagę, a potem wskazał coś w dole, za giermkami - w kierunku placu powoli zmierzała czarnowłosa postać.

- To Marcus - powiedział natychmiast Konrad i unosząc rękę, zarządził przerwę. Willem i giermkowie opuścili kopie. - Co z nim? Wygląda koszmarnie.

Wkrótce zarządca dotarł na kamienisty plac; ciekawscy giermkowie natychmiast skupili się za nim. Wszyscy, którzy stali na drugim końcu placu, przy Konradzie, czekali, nie ruszając się z miejsca - zaintrygowani i zaniepokojeni.

Marcus miał ochotę zawrócić, kiedy zorientował się, w jakim momencie przyjechał; nie sądził, że zastanie tu taki tłum. Nie spodziewał się nawet Willema i Alfonsa, choć oczywiście nie było nic zaskakującego w tym, że hrabia Burgundii przyczepił się do rycerza jak rzep. Na myśl o tym, że pada między nimi imię Imogen, poczuł w ustach smak żółci. Zrozumiał też, że musi wykonać swój plan.

- Jasna dupa, człowiecze, co ci jest? - spytał Konrad. - Gdzież ty, u diabła, byłeś? Wyglądasz jak żywy trup.

- Wasza Wysokość - Marcus uklonił się. Jego głos brzmiał tak, jakby dochodził zza grobu. Zmęczonym krokiem przeszedł przez cały pomost. - Wasza Wysokość, wybacz mi, ale muszę z tobą pomówić na osobności. To bardzo pilne.

- Sprawy osobiste czy polityczne? - spytał Konrad.

- I jedno, i drugie - powiedział Marcus, spuszczać wzrok.

- Wspaniale - odrzekł Konrad swawolnym tonem. - Oznacza to zapewne, że ktoś z mojej najbliższej rodziny znajdzie się w kłopotliwym położeniu, więc proszę, podziel się z nami tą wieścią.

- W cztery oczy, błagam, Najjaśniejszy Panie. - Marcus sztywno i powoli opadł przed Konradem na kolana.

Cesarz się skrzywił.

- Nie wolałbyś się najpierw doprowadzić do porządku? Doskonale się bawimy zastraszaniem naszych młodzików.

- Myślę, Najjaśniejszy Panie, że wolałbyś od razu usłyszeć to, co mam ci do powiedzenia.

- Czy coś się wydarzyło na pograniczu? - spytał z niepokojem Alfons.

- O Boże, coś się stało siostrzenicy Jego Wysokości! - powiedziała z niepokojem jedna z kobiet stojących na tyłach tłumu; słowo „siostrzenica” było zawołanym określeniem nieślubnej córki Konrada.

- Czy papież ponownie ekskomunikował Jego Wysokość? - spytał jeden ze starszych możnowładców stojący z tyłu.

- Reginaud - powiedział surowo Paweł.

- Wasza Wysokość - powtórzył Marcus. - Na o s o b n o ś c i . Konrad wskazał na mur kurtynowy.

- Będziemy mogli patrzeć stamtąd w czasie rozmowy.

Marcus znowu skrzywił się. Wolał to załatwić poza polem widzenia Willema.

- Nawet chmury mają uszy, łaskawy panie. Lepszym miejscem byłoby zamknięte pomieszczenie.

- Ależ tajemnica - Konrad westchnął. Marcus w milczeniu ponownie opuścił wzrok. - No niech już będzie - powiedział w końcu król. - W moich pokojach. Wszyscy mają tu zostać, Willemie, możesz powrócić do upokarzania. Marcusie, pozwolisz? - dodał wyniośle.

Marcus skinął głową, nie podnosząc wzroku. Ręce mu drżały, a ich skóra jemu samemu wydała się szara. Czy naprawdę to zrobi? Kiedy nadejdzie ta chwila - czy w ogóle będzie potrafił przemówić?

- Dobrze! - powiedział Konrad. - Zaraz wracamy, a potem chcę, żebyście mi pokazali, jak się nie zamyka oczu, moi drodzy.

Marcus podniósł się z klęczek jeszcze sztywniejszym ruchem. Dwaj starzy przyjaciele wspięli się na strome zbocze u podnóża pałacowego muru.

- No dobrze - powiedział Konrad niedługo potem, wskazując na ściany pokoju dziennego. - Chciałeś na osobności - proszę bardzo. Co to za tajemnica? - Złożywszy ręce na piersi, stał wyczekująco, z zamiarem jak najszybszego powrotu na plac.

- Nie, chodzi mi o zupełne odosobnienie - nalegał Marcus, skinieniem głowy wskazując paziów przy drzwiach. Konrad pokazał im, żeby wyszli, a oni skierowali się do pozostałych komnat cesarskiego apartamentu.

- Nie - powiedział zdecydowanie. - Idźcie na zewnątrz, wszyscy. Nawet strażnicy. - Zdezorientowani, cofnęli się jeszcze dalej, dwaj z sypialni na zachodzie, dwaj z komnaty gościnnej na wschodzie, a do każdej z par dołączył marszczący brwi strażnik. Marcus odczekał, aż drzwi zostaną zamknięte.

Konrad spojrział na niego niecierpliwie.

- No i co to za przerażające wieści? Gdzieś był przez te dziesięć dni? Posłałem po ciebie do Akwizgranu, powiedziano mi, że nie masz tam żadnego ciężko chorego wuja. Nigdy zresztą nie wierzyłem, że masz tam wuja; cieszę się, że nic mu nie jest.

- Nie pojechałem do Akwizgranu - wyznał Marcus głosem winowajcy. - Najjaśniejszy Panie, zrobiłem coś bardzo głupiego i przez wszystkie te dni spędzone w podróży spierałem się sam z sobą, nie wiedząc, czy ci o tym powiedzieć, czy nie, ale myślę, że muszę. Inaczej sumienie nie pozwoliłoby mi spocząć.

- No to się z tym pospiesz. Czeka na nas całe pokolenie moich przyszłych żołnierzy.

Marcus głęboko wciągnął powietrze i wziął się do dzieła. Podszedł bliżej Konrada, opuszczając z szacunkiem głowę, i zaczął mówić ściszym głosem, choć wokół nikogo nie było.

- Dowiedziałem się, że Alfons zrywa moje zaręczyny z Imogen...

- Ze co robi? - warknął Konrad. - Nie może ich zerwać bez mojej zgody.

Marcus zawahał się. Może niepotrzebnie wpadł w panikę; może jego obawy dałoby się zażegnać w prosty i uczciwy sposób, z pomocą Konrada.

Ale po zastanowieniu uznał, że to mało prawdopodobne.

- Czy odmówiłbyś zgody, gdyby oświadczył, że zamiast za mnie zamierza ją wydać za Willema?

Konrad natychmiast się uspokoił.

- O, to zupełnie inna sprawa, to by była świetna partia. I wtedy mógłbyś poślubić moją córkę, tak jak zawsze mówił Jouglet. Zastanawiałem się już nad tą koncepcją. Wszystko wspaniale się w niej układa.

- Nie dla mnie. Wpadłem przez to w rozpacz. Trochę przestałem nad sobą panować.

- Przykro mi, Marcusie, ale to chyba nie było dla ciebie zupełnym zaskoczeniem.

- Pojechałem tam, nawet nie potrafię powiedzieć, po co, bo chciałem... Nie wiem, chyba myślałem, że jeśli dotrę tam przed posłańcem, to będę mógł to powstrzymać. A przecież i tak bym nie mógł.

Konrad odsunął się na krok i przyjrzał mu się przenikliwie, jakby szukał prawdy, chociaż już ją znał.

- Wzięłaś ją, prawda?

Ton głosu króla zachęcał go do wyznania winy. Marcus już otworzył usta, by wszystko wyjawić, żeby wydać z siebie szloch przepojony wstydem i ulgą, że nie musi robić tego, co zamierzał. „Tak - powiedziałby - tak, wybacz mnie i wybacz jej” - następnie zostałby ukarany, może nawet publicznie upokorzony, a potem musiałby się odbyć ślub, bo nie byłoby innego sposobu, żeby ocalić honor wszystkich zainteresowanych.

Ale Konrad zaczął mówić dalej.

- Wzięłaś ją p o tym, jak przysiągłeś mi, że tego nie zrobisz! Czy tak? Czy tym się właśnie stałeś, Marcusie? Nie wydam wszetecznicy za żonę, zwłaszcza że to moja kuzynka - w jakim świetle stawia mnie to, że nie potrafię zapanować nawet nad krewniaczką? Zrujnowałaś ją, idzie do zakonu na resztę życia, co wcale mi nie przeszkadza, bo po śmierci Burgundia powróci do mnie - ale ty będziesz zdany na łaskę Alfonsa, a wiesz równie dobrze jak ja, że on cię zabije - Skrzywi! się i spojrz! wprost na Marcusa, który jakimś cudem zdoła! spokojnie odwzajemnić spojrzenie. - Proszę, powiedz mi, że człowiek, którego rozsądkowi powierzam cały mój dwór, nie dopuścił się tak wielkiej zdrady i nie popełnił tak monumentalnego k r e t y Ń s t w a .

I tak brama ku ostatniej uczciwej drodze została zatrzaśnięta.

- Przysięgam, że jej nie wziąłem - powiedział niepewnie Marcus. - Nie skłamałem.

- To dobrze - huknął Konrad z wyraźną ulgą i ruszył ku drzwiom.

- Ale, Najjaśniejszy Panie, ja dopiero zacząłem.

Ostentacyjnie demonstrując rozdrażnienie, Konrad przysiadł na skraju łoża i machnął ręką.

- No to do rzeczy.

- No... popuściłem koniowi cugli i chyba przez jeden dzień się włóczyłem, aż w końcu trafiłem na pole, nawet nie wiem, gdzie to było. Na polu zobaczyłem piękną blondynkę, dobrze ubraną i bardzo wytworną. Była śliczna i wesoła, wziąłem ją za nowicjuszkę zakonną, ale zaczęła ze mną flirtować.

- Tak, tak, kobiety zawsze z tobą flirtują, Marcus - powiedział Konrad z pełną zniecierpliwienia sympatią. - Czyżbyś poczuł się winny, że spodobały ci się umizgi innej kobiety tak krótko po stracie Imogen? Czy to jeden z owych romantycznych dylematów? A jeżeli tak, to czy chcesz, żebym cię rozgrzeszył? Zatem niniejszym cię rozgrzeszam, a teraz już naprawdę muszę,,

- Oddaliśmy się cielesnej miłości, Najjaśniejszy Panie. Była... - zawahał się. - Wyglądała na doświadczoną i obytą w tych sprawach, do chwili gdy doszło do samego aktu, kiedy to okazało się, że jest dziewicą, ale błagała mnie, żebym... więc to zrobiłem.

- Cudownie! Kobiece dziewictwo to dziś znakomity lek na bardzo wiele rzeczy.

- Konrad wstał i ruszył do wyjścia. - Naprawdę, Marcusie, mam lepsze rzeczy do roboty, niż...

- Wytrzymaj jeszcze chwilkę, Wasza Łaskawość, a dowiesz się, czemu ci to mówię. - Nie mógł uwierzyć, że to jego własny głos, że mówią to jego własne usta. - Potem leżeliśmy na trawie, a ona zauważyła, że nie znamy nawet własnych imion. Powiedziałem jej swoje, a ona podała mi swoje.

Konrad westchnął, coraz bardziej się niecierpliwiąc.

- Akurat takie historie powinienś opowiadać Jougletowi, mógłby z tego zrobić piosenkę. No a czego chcesz ode mnie? Mam ją zaprosić na swój dwór? Pragniesz ją poślubić?

- Chcę ci powiedzieć, kim ona jest, Najjaśniejszy Panie - powiedział Marcus pełnym napięcia głosem i wyprostował się. Długo nie mógł za-

panować nad oddechem. Konrad skrzyżował ręce na piersi. - Powiedziała, że zwie się... - Nie wiedział, jak zmusić się do tego, żeby to powiedzieć. - Na imię miała Lienor z Dole.

- Co? - wrzasną! Konrad. Rzucił się na niego z drugiego końca komnaty, płosząc śpiące psy, które zaskomlały ze strachu i złości; chwycił Marcusa za ramiona i uniósł go do góry, wściekle nim potrząsając. - Co ty mi mówisz? Czyś oszalał?

- Nie wiedziałem, kim była! - bronił się Marcus. - Na Boga, Najjaśniejszy Panie, czy myślisz, że bym...

- Skąd wiesz, że mówiła prawdę? - spytał Konrad, ale już go wypuścił. Odruchowo przeżegnał się swoją upierścienioną dłonią. - Na pewno wielu jest tam teraz takich, którzy zazdroszczą Lienor i chcą zniszczyć jej imię. Bez dowodu nie uwierzę, że to ona. Nie mogę w ten sposób myśleć o siostrze Willema.

- Mam dowód - powiedział Marcus żałośnie, trąc ramię w miejscu, za które trzymał go Konrad. - Gdybym miał choćby cień wątpliwości, nigdy bym ciebie tym nie zadreślał. Mogę opisać jej ciało. Ma niewielkie znamię u góry lewego uda, w kształcie róży. Powiedziała mi, że wie o tym tylko jej rodzina - jeśli Willem jest przyzwoitym człowiekiem, to może już go nie pamiętać od czasów dzieciństwa.

Konrad rzucił mu gniewne spojrzenie. Przymaszerował przez komnatę, pokój gościnny i pchnął drzwi.

- Sprowadzić Willema z Dole - nakazał paziom. - Natychmiast. Marcus wzdrygnął się.

- Najjaśniejszy Panie, proszę, błagam cię jako przyjaciel, nie każ mi tu być, kiedy on przyjdzie. To tylko przysporzy nieszczęść nam obu. Powiedziałem ci, co mam do powiedzenia; proszę, spytaj go samotnie o to znamię i czyń to, co uznasz za konieczne.

- Jeśliś wziął jej dziewictwo, odpowiadasz przed głową jej rodziny - powiedział Konrad z wściekłością. - Gdybyś wziął Imogen, byłoby niewiele gorzej.

- Ja jej nie brałem, sama mi się oddała - upierał się Marcus. - I jak powiedziałem, jeśli chodzi o wszystko inne - o wszystko inne - była niewątpliwie obyta. Jest piękną kobietą, Najjaśniejszy Panie, jest czarująco piękna. Jest też ladaczną. - W ustach czuł smak cyny; czuł, że w żołądku rośnie mu sięgający gardła sztywny pręt z niej.

- Na miłość boską - powiedział Konrad ochryple, po czym opadł na swoje skórzane krzesło i siadł bez ruchu.

- Czy mogę się oddalić? - spytał Marcus.

- Nie, nie możesz - warknął. - Ja nie narobiłem tego bałaganu, jestem jedynie ofiarą - ty będziesz musiał zająć się brudną robotą. - Jęknął cicho. - A zatem skończę u boku tej suki z Besançon.

Siedzieli w milczeniu, przerywanym czasami przez pełne oburzenia przekleństwa Konrada i ciche skomlenie psów z zaniepokojeniem napierających nosami na czubki jego palców. Nie zwracał na nie uwagi, co jeszcze bardziej zwiększało ich troskę.

W końcu Willem pojawił się w drzwiach razem z Jouglet.

- Jouglet nie - powiedzieli Marcus i Konrad jednocześnie, tym samym gestem pokazując, by minstrel wyszedł. Para w drzwiach wymieniła spojrzenia.

- Oczywiście, Najjaśniejszy Panie. Willem, przyjacielu, czy zobaczymy się na wieczery?

- Tak - odrzekł Willem i omal bezwiednie nie pocałował minstrela. Zamiast tego po przyjacielsku klepnął Jouglet w ramię, zanim zemknęła po schodach na czerwony dziedziniec.

- Willem, wejź do środka i zamknij drzwi - powiedział cesarz szorstko. - Niech chłopcy zostaną na zewnątrz. I psy też. - Paziowie zabrali posokowce i wyszli ponownie, ale zaczęli wyglądać na niezmiernie ciekawych całej sprawy.

Trzej mężczyźni spojrzeli po sobie: Willem z konsternacją, Konrad z tłumioną wściekłością, a Marcus z bardzo solidnymi podstawami do odczuwania strachu i wyrzutów sumienia.

- Tak, Najjaśniejszy Panie? - spytał Willem z ukłonem. - Czego ode mnie oczekujesz?

- Marcus chce ci zadać pewne pytanie dotyczące twojej siostry - powiedział Konrad ściśniętym głosem. - Musisz odpowiedzieć uczciwie. Zależy od tego przyszłość nas obu.

Jouglet postanowiła poczekać w miejscu, z którego będzie widziała, jak ci trzej wyłonią się z komnaty gościnnej. Przed drzwiami stali dwaj giermkowie i strażnik z minami porzuconych piesków. Jouglet grała w noża z dziećmi kucharza, które wykazywały się niepokojąco wysoki-

mi umiejętnościami w tej dziedzinie. Ci trzej na górze siedzieli tam zamknięci już tyle czasu, że wystarczyłoby go im na przejście pieszo co najmniej mili. Miała złe przeczucie - które przerodziło się w niepokój, kiedy tylko zobaczyła, że Willem wychodzi. Pod jasnobrażową brodą jego twarz była zupełnie blada. Wyglądał na roztrzęsionego, kiedy mijał strażnika oraz paziów i zaczął schodzić na dziedziniec. Odpędziła od siebie dzieci i pobięła w górę schodów.

- Co się stało? - spytała.

Nie spojrział na nią; wyglądał, jakby nie mógł odwrócić głowy.

- Muszę pobyć sam - powiedział bezbarwnym głosem, nie zatrzymując się przy niej na schodach. Zaczęła schodzić razem z nim, ale odepchnął ją, jakby była małym pieskiem, na którego nie ma ochoty zwracać uwagi. Zdezorientowana, uniosła wzrok ku drzwiom do królewskich komnat; Marcus wyszedł na podest. Wyglądał na równie zrozpaczonego, jak Willem, ale jego twarz była czerwona. Zachowywał się, jakby był przestraszony.

- Willemie - zawołał żalonym głosem, ale oszołomiony rycerz, nie oglądając się, pokręcił głową z tą samą powolnością ruchów, z jaką schodził; kiedy dotarł do końca schodów, skręcił w lewo, a potem jeszcze raz w lewo i zaczął iść w kierunku stajni. Robotnicy i dwaj rycerze akurat przechodzący przez mały dziedziniec spojrzeli ze zdziwieniem na Marcusa, a potem opuścili wzrok na schodzącego coraz niżej Willema.

- Co się stało? - dopytywała się Jouglet, biegnąc po schodach do Marcusa. - Marcusie, powiedz, co się stało, on nigdy taki nie był.

- Jouglet - rzucił zirytowany Marcus, zerkając na strażnika i paziów, którzy ich bez żenady podsłuchiwali. - To nie jest temat na publiczną rozmowę.

- Nikomu nie powiem. - Spojrzała w dół, na pół tuzina ludzi wyraźnie zainteresowanych tym, co się dzieje. - Odejdźcie - nakazała im.

- Jesteś najgorszym plotkarzem w całym cesarstwie - odrzekł Marcus ze złością. - Są pewne rzeczy, Jouglet, które trzeba uszanować, pewne tajemnice, które nigdy nie powinny wyjść na światło dzienne. - Mówił z zaciśniętym gardłem; wciąż był wstrząśnięty tym, czego dokonał. Nie czuł radości ani ulgi. Miał nadzieję, że te uczucia przyjdą później; na razie był tylko wstrząśnięty. Osiągnął swój cel: Lienor nigdy

nie będzie cesarżową. Spodziewał się ataku Willema, a teraz niemal żałował, że to nie nastąpiło. Ale na pewno miał on jeszcze nadzieję.

- Co się stało? - ponownie spytała Jouglet, kiedy zeszli na dziedziniec.

- Naprawdę są rzeczy, których nie jesteś w stanie pojąć - powiedział Marcus łagodnie. - Jesteś zbyt młody, a poza tym nie rozumiesz tej strasznej presji, której podlega prywatne życie arystokratów. Zostaw to w spokoju. - Kilka kroków dalej znajdowało się wejście do spiralnej klatki schodowej prowadzącej do jego pokoju. Marcus skręcił w jego kierunku.

- Porozmawiam z Konradem - wyzywającym tonem oznajmiła Jouglet. - On mi o wszystkim mówi. - Kucharz i kamerdyner, którzy razem szli na dziedziniec, ciekawie im się przyglądali.

- Tego może ci nie powiedzieć. - Marcus skłonił głowę, żeby zakończyć rozmowę, i zniknął w wejściu.

Usłyszała nad sobą jakiś dźwięk i spojrzała do góry. Konrad stał w drzwiach ze skonsternowaną miną.

- Najjaśniejszy Panie! - krzyknęła i ponownie pobiegła w górę schodów.

Zwrócił się do niej ze zmęczonym, ojcowskim uśmiechem.

- Jouglet, od razu powinienem był wiedzieć, że wetkniesz w to nos.

- W co? - spytała błagalnym tonem.

Konrad westchnął smutno, po czym - widząc, jakie skupiają na sobie zainteresowanie - odesłał wszystkich służących na dół schodów. Cichym szeptem, przeznaczonym tylko dla uszu minstrela, powiedział:

- Nie poślubię siostry Willema.

Jouglet wpatrywała się w niego, po czym z wściekłością beczelnie spytała:

- A to dlaczego?

Ściągnęła tym samym uwagę każdego, kto przebywał w którymkolwiek z pokoi wychodzących na ciasny, akustyczny dziedziniec; innymi słowy - mniej więcej całego górnego pałacu.

Konrad na chwilę zacisnął usta. Znów odpowiedział szeptem:

- Myślę, że to Willem powinien się tym z tobą podzielić, jeśli w ogóle będzie miał taki zamiar. Ja tego nie mam prawa robić. - Zaczął iść w stronę komnaty, po czym odwrócił się i powiedział do Jouglet:

- Dobrze, że ma w tobie przyjaciela. Przez tych kilka następnych dni będzie potrzebował pociechy.

- Czy coś jej się stało, Najjaśniejszy Panie? - gorączkowo dopytywała się fouglet. - Nie żyje?

Konrad skrzywił się.

- Gorzej.

fouglet westchnęła.

- Została zniewolona?

Ci, których uwagę przynajmniej częściowo przyciągało co innego, teraz całkowicie skupili się na ich rozmowie.

Konrad skrzywił się jeszcze bardziej i pokręcił głową.

- Może nawet byłoby dla niej lepiej, gdyby była. Wtedy mogłaby przynajmniej zachować niepokalaną reputację. - Widząc konsternację minstrela, Konrad westchnął i gestem zaprosił go do swoich komnat.

- Willem by tego przed tobą nie ukrył, ale jest zbyt wzburzony, żeby teraz o tym mówić. Wejdz więc, ale musisz przysiąc, że nie trafi to do jednej z twoich piosneczek.

W chwili gdy zamknęły się za nimi drzwi, podsłuchiwanie w oknach i na dziedzińcu zaczęły gorączkowo wymieniać się spekulacjami.

Ktoś raz, mocno, zastukał w drzwi. Marcus głęboko nabrał powietrza w płuca i przygotował się na spotkanie z Willemem.

Ale kiedy odryglował drzwi i cofnął się, do jego pokoju wpadła postać o połowę mniejsza niż Willem i owładnięta tak gwałtowną wściekłością, że prawie nie można jej było rozpoznać. Jouglet zatrzasnęła za sobą drzwi - z całej siły - po czym natarła na zaskoczonego Marcusa, który potknął się, odskakując. Jouglet chwyciła go za kołnierz, niemal plując mu w twarz.

- Skąd naprawdę wiesz o tej róży? - syknęła.

Marcus spodziewał się konfrontacji, ale nie takiej i nie z tym przeciwnikiem.

- Zobaczyłem ją, kiedy ze sobą obcowaliśmy - powiedział oschle i uwolnił kołnierz z chwytu Jouglet. - Uspokój się, chłopcze. Okna są otwarte, usłyszą na dziedzińcu.

- Kłamiesz - warknęła Jouglet, potrząsając mu zaciśniętą pięścią przed nosem. - To się nie zdarzyło. Znam tę dziewczynę, a poza tym

jej brat zamyka ją niczym królewski skarbiec, kiedy wyjeżdża, nie miałbyś żadnej szansy.

- Opowiedziałem szczegóły Jego Wysokości, bo dotyczą one jego osoby - powiedział Marcus i odchrząknął, poprawiając ubranie. Krzywiąc się, rozmasował ramię w miejscu, w którym chwycił go minstrel.

- Ciebie to nie dotyczy. Sumienie już dostatecznie mnie gryzie, proszę, odejść.

Jouglet podbiegła do okna i gwałtownie zamknęła ciężkie drewniane okiennice. Izba pociemniała i natychmiast stała się mniejsza.

- Zabawiasz się kosztem dobrego imienia damy! Całego jej życia!

- warknęła wściekle.

- Wiem - powiedział Marcus głosem niewiele wyraźniejszym niż szept. - Dobre imię damy leży mi na sercu bardziej niż komukolwiek innemu na całym dworze. Wyjść już, Jouglet...

Jouglet mocno tupnęła odzianą w masywny but nogą i jęknęła ze złości.

- Nie jest jeszcze za późno, żeby to odwołać, Marcusie. Ty tego nie zrobiłeś, ona tego nie zrobiła. Nie naruszaj jej czci! - „I nie rujnuj moich planów!” - dodała w myślach, nie posiadając się ze złości.

- Co ty wiesz o czci damy, ty hipokryto? - zadrwił Marcus. - Do czynienia miałeś jedynie z kurwami. Wyjść mi z pokoju.

- Powiedz, dlaczego to zrobiłeś - zażądała Jouglet przez zaciśnięte zęby. - Willem nie jest dla ciebie żadnym zagrożeniem, Konrad któregoś dnia da ci księstwo! Co osiągniesz przez tę pokretną zdradę? Nie wyjdę, dopóki nie zrozumieć całej twojej intrygi. Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem!

- Nie było żadnej intrygi - zaproponował Marcus, zdumiony swoją nowo nabytą zdolnością do wypowiedzania kłamstw. Sztaba zimnej cyny stojąca mu w gardle zaczęła już znikać. - Pojawiła się przede mną piękna młoda kobieta, która dosłownie się na mnie rzuciła - powiedziała mi, kim jest, dopiero jak skończyliśmy. Mimo to chroniłbym jej reputację, Jouglet, powiedziałbym tylko cesarzowi - jeśli się to rozniesie, to tylko dlatego, że ty biegasz i o tym wrzeszczysz, nie ja. Honor straciła z własnej woli - reputację straci przez ciebie.

- Każde twoje słowo jest kłamstwem - przerwała mu Jouglet. - Powiedz mi, jak to zrobiliście.

- Powiedziałem ci całą prawdę, nie mam nic do dodania. - Marcus wydał z siebie westchnienie; chciał, żeby zabrzmiało ono protekcyjnalnie, ale nie był pewien, czy mu się udało. Potem zasiadł za skrzynką z przyborami do pisania, jakby podejmował jakieś przerwane mu przez minstrela zajęcie. Przebierał palcami po składanej wadze, zastanawiając się, czy istnieje coś, co mógłby zważyć.

Jouglet klasnęła w dłonie.

- Mam! Nie chcesz zerwania z bladą córusią Alfonsa. - I dodała podejrzliwie zaciekawionym tonem: - A właściwie dlaczego?

- Wymyślasz zagmatwane machinacje, a prawda jest o wiele prostsza - i o wiele tragiczniejsza.

- Straciłbyś sowity posag - krzyknęła Jouglet z tryumfem, po czym przeszła do ataku - ale Marcus, ty jełopie, przecież teraz będziesz mógł poślubić córkę Konrada - I a t a mi nad tym dla ciebie pracowałem! Konrad proponuje ci ją za dzień albo dwa, a jeśli nie, podsunę mu tę myśl, obiecuję. Ta dziewczyna będzie miała posag jak całe stado córek Alfonsa. To ci wyjdzie na dobre! Skorzystasz na tym! Moje ambicje pomagają twoim, czemu, u c z a r t a , chcesz mi przeszkodzić?

Marcus podniósł wzrok i powoli pokręcił głową, wyczerpany napięciem, jakie przyniósł mu ten dzień.

- Przysięgnę ci na wszystko, co dla mnie święte, Jouglet, że nie chodzi tu o ambicje, ani o żadne ziemie. I na tym koniec. Do widzenia. - Wskazał na drzwi.

- Kurwi synu - fuknęła Jouglet i wycedziła: - Dowiodę, że kłamiesz.

- Proszę, spróbuj - powiedział Marcus obojętnym tonem. „Żebym tylko przedtem poślubił Imogen”.

- Nawet gdyby to była prawda, po co mówileś Konradowi? - naciskała Jouglet. - Czemu miałyby to służyć?

- Jouglet - po raz kolejny zaczął Marcus, próbując nadać swoim słowom bardzo cierpliwy, protekcyjnalny ton. Wstał i zbliżył się do zakrytego okna. - Gdyby ją polubił i odkrył, czym naprawdę jest w noc poślubną, to byłaby katastrofa. Okryłaby ją hańba, a on wyszedłby na głupca w oczach świata. Chciałem zapobiec temu większemu nieszczęściu i zdobyłem się na to bolesne wyznanie. - Wyciągnął rękę, żeby otworzyć okiennicę.

- Powiedz p r a w d ę ! - krzyknęła Jouglet i znów skoczyła na niego.

Marcus, pomimo zaskoczenia gwałtownością ataku, rzucił minstrela na podłogę i przydepnął mu szyję, wciskając jego twarz w sitowie pokrywające deski. Słyszając pełne oburzenia warczenie, pokręcił głową.

- Jest niezbity dowód na to, że mówię prawdę: nie mam nic do stracenia. Ani do zyskania. Nie mam o co walczyć. Zabrano mi wszystko, czego pragnąłem.

Jouglet uśmiechnęła się szyderczo, choć w jej sytuacji nie było to łatwe.

- O czym ty mówisz? Chodzi ci o te zrękowiny z córką Alfonsa? Właśnie obiecałem ci córkę K o n r a d a ...

- To nie kwestia sakwy, a serca - powiedział Marcus, ściągając stopę z jej szyi. Odszedł od okna, nie otwórzony go.

Jouglet zerwała się na nogi z uniesioną ręką i z wyrazem niedowierzania na twarzy.

- Irytuje cię, że nie będziesz mógł nazwać Alfonsa z Burgundii swoim ojcem? Marcusie, to jeden z najbardziej odrażających ludzi, jacy chodzą po ziemi, jak mógłbyś cenić go bardziej...

- J ą cenię - rzucił ostro Marcus. Jouglet wyglądała na jeszcze bardziej zaskoczona. Prawie nic nie umykało jej uwagi; a to jednak umknęło. Pewnie było to nieodwzajemnione; najwyraźniej wyznał jej tajemnicę, o której nie słyszał nikt inny. Albo, co bardziej prawdopodobne, w ogóle nie było to nawet prawdą, lecz kłamstwem mającym zaciemnić całą sprawę. Jeśli dobrze wiedziała, Marcus spotkał się z Imogen najwyżej trzy razy, a potem jeszcze raz krótko, na publicznej uroczystości. Widząc wyraz twarzy Jouglet, Marcus skinął. - Nie zasługuję na nią, ale ją kocham, Jouglet.

Jouglet, wciąż z uniesioną pięścią, cofnęła się o krok i niecierpliwie wzruszyła ramionami.

- No to ją kochaj. Co to ma wspólnego ze ślubem? Nikt się nie żeni z tym, kogo się kocha. Ja nigdy nie poślubię najdroższej mi osoby.

Marcus skrzywił się z niesmakiem.

- Przypuszczalnie dlatego, że jest prostytutką.

- Willem też nie poślubi kobiety, którą kocha.

- A co to za jedna, jego siostra? - spytał Marcus złośliwym tonem i skrzyżował ramiona.

Jouglet opuściła ręce i spojrzała na niego przez przymrużone oczy.

- Myślę, że to ty kochasz się w jego siostrze. Musiałeś jakoś ją spotkać. W ten pokretny sposób chcesz zdobyć ją dla siebie.

Marcus uśmiechnął się smutno.

- Tak, moja opowieść mogłaby do tego posłużyć, ale zupełnie nie jestem tym zainteresowany.

- Nie? - wyrzuciła Jouglet zadowolonym z siebie pełnym oburzenia głosem, sądząc, że wreszcie to rozwiązała. - Twierdzisz, że nie byłbyś zadowolony, gdyby po tym wszystkim cesarz kazał ci poślubić Lienor, żeby chronić honor jej brata?

Nie przyszło mu do głowy, że istnieje takie niebezpieczeństwo.

- Wcale nie byłbym zadowolony - powiedział zdecydowanie. - Powiem więcej: odmówiłbym. Znam ją już zbyt dobrze; nie byłaby z niej wierna żona. Jak powiedziałem Konradowi, zabrałem jej dziewictwo, ale nie jej niewinność. Ten kwiat był już po wielekroć pieszczony, zanim ja go zerwałem.

Jouglet skrzyżowała ręce, parodiując Marcusa.

- To dosyć ciekawe, jeśli zważyć, że brat zamyka ją w domu pod strażą.

- Nie - przerwał jej Marcus bezzwłocznie. - Dosyć ciekawe jest to, że wie, jak się wymknąć w tajemnicy. Sam *ad nauseam* opowiadałeś o jej sprycie. Gorzko skarżyła mi się, że on jest nadopiekuńczy z powodu jakiejś przygody z dzieciństwa. Nie pytałem o szczegóły, ponoć Alfons uwięził ich na jedną noc w związku z prawem własności. - Dziękował wszystkim świętym za to, że zniósł głędzenie matki na ten temat. Twarz Jouglet zdradziła zaskoczenie i pierwsze drobne oznaki niepewności. - Tak, powiedziała mi, że wymykała się z domu na poszukiwanie mężczyzn, którym... mogłaby użyć swojego ciała, tylko po to, by przeciwstawić się jego surowości. Tym razem była wyjątkowo zdenerwowana, bo trzymał ją w odosobnieniu przez cały czas swojej nieobecności, więc postanowiła zrobić mu na złość, oddając dokładnie to, co tak obsesyjnie chciał chronić. - Czuł, że panuje już nad sytuacją, był więc w stanie zdobyć się na łagodny, pełen współczucia ton, wyjaśniając ciszej: - Chyba właśnie to najbardziej zabolalo Wille-ma, świadomość, że jego własne zachowanie wpłynęło na ten nieszczęśliwy zbieg wypadków. Przysięgał, że jest niewinna nawet wtedy, gdy opisywałem jej znamię. Dopiero po tym, co teraz powiedziałem, przy-

jął tę wiadomość. - Czuając prawdziwe wyrzuty sumienia, dodał cicho:

- To straszne widzieć, jak wielki człowiek umiera od swoich własnych słów.

Jouglet patrzyła na niego z lekko otwartymi ustami. Cała jej intuicja wciąż krzyczała, że ten człowiek kłamie... ale właśnie przedstawił opis czegoś, co doskonale pasowało do charakteru Lienor. Nigdy nie zrobiłaby tego z żądy; żądza nie mogła jej opętać. Ale bunt, chęć kierowania się własnym zdaniem? Tak. Lienor mogłaby to zrobić. Mogłaby. Mogłaby i nie zrobić, ale... mogła. Przeszło to już być nieprawdopodobne.

A może Marcus był znacznie subtelniejszym i bardziej wyrafinowanym kłamcą, niż Jouglet się wydawało. W takim razie nie należało spuszczać go z oka. Przełknęła więc wściekłość, przekonanie o własnej nieomyślności, strach, i zdobyła się na wyjątkowo potulne spojrzenie.

- Przepraszam - powiedziała zachrypłym szeptem, opuszczając wzrok na palce własnych rąk, którymi nerwowo przebierała. - Proszę, wybac mi. Byłem tak poruszony sprawą Willema, że straciłem głowę.

- Podniosła wzrok. - Nadal bardzo trudno mi uwierzyć w to, co powiedziałeś, ale nie mam już pewności, że kłamiesz. Zwłaszcza że nigdy nie poznałem cię jako kłamcy. - To było lepsze, bardziej stonowane niż nagłe przejście do przyjaznego tonu.

Marcus wzruszył ramionami.

- Jeśli na więcej nie możesz się zdobyć, uznam to za dostateczne zadośćuczynienie, dziękuję. - Starał się nie słuchać własnych słów.

Jouglet nadała swojej twarzy żalospny wyraz.

- Sądzę, że przez jakiś czas będziesz się czuł nieco niezręcznie w towarzystwie Konrada i Willema. Proszę, daj mi znać, kiedy uznasz, że będę mógł odrobinę pomóc w osłodzeniu tej goryczy. Jeśli poważnie mówiłeś o miłości do Imogen, to...

- Co? Nie - rzucił Marcus z tak przekonującym lekceważeniem, że aż przestraszył się własnych słów. - To akurat było kłamstwo. Przepraszam za nie - tak mnie przestraszyłeś swoim poruszeniem, że starałem się coś wymyślić, żeby cię zamknąć.

- Ach, rozumiem - powiedziała Jouglet i parsknęła cichym ironicznym śmiechem. - A więc to moja wina, że czułeś się zmuszony do skłamania.

Marcus przez chwilę z namysłem patrzył na minstrela, po czym skinął głową.

- Tak - przytaknął. - Twoja.

Jouglet z niepokojem wybiegła z Koenigsbourga i ruszyła w dół, ku miastu. Kiedy przeszła z targu warzywnego pod gospodę Willema, budynkiem wstrząsnął przepęnlony wściekłością i upokorzeniem barytonowy ryk. Nigdy przedtem nie słyszała, żeby Willem podnosił głos poza placem turnieju, a i tam trwało to tylko chwilę. Nigdy nie słyszała - a nawet nie wyobrażała sobie - żeby wydawał z siebie taki głos. Przez chwilę wręcz bała się wejść do środka.

Na dziedzińcu pracujący w gospodzie ludzie i członkowie świty Willema biegali nerwowo, wpadając do stajni i wypadając z niej.

Willem i Erec stali z wściekłymi minami w zacięnionej części małego dziedzińca, w pobliżu stajni, i poganiiali ludzi przygotowujących ich wierzchowce do podróży. Głośno kłócili się o to, ile powinni ze sobą zabrać, i bez zahamowań wyładowywali na sobie własny gniew. Stajenny wyprowadził Atlasa z ciemnego pomieszczenia i zaczął sprawdzać jego popręgi. Jouglet, machając rękami, by ściągnąć na siebie ich uwagę, spytała:

- Co robicie?

- Nie widać? - prychnął Erec. Willem spojrział w drugą stronę i znalazł sobie jakieś niepotrzebne zajęcie przy korycie z wodą. - Wracamy do Dole.

- Nie wracacie - oświadczyła Jouglet z wytrzeszczonymi z niepokoju oczami. - Wyślijcie Mikołaja. Albo kogoś. Wy nie możecie wyjechać...

- To moja sprawa rodzinna, nie masz tu nic do gadania - powiedział Erec ostro, rozglądając się za rękawicami do jazdy konnej. Wyrwał je z ręki stajennego, jakby tamten je ukradł; stajenny pobiegł z powrotem pod okap, żeby przyprowadzić araba Ereca. - Namieszaleś już o wiele za dużo. Ja jestem głową naszej rodziny i ja mówię, że wracamy do domu.

- Nie możecie - upierała się. - To wyglądałoby jak przyznanie się do klęski.

- Idioto! - krzyknął Erec, skupiając się w końcu na minstrelu. - Właśnie ponieśliśmy klęskę! Moje ostrogi! - krzyknął gniewnie na cały dzie-

dziniec, mimo że trzymający je mężczyzna już przy nim klęczał i przypinał mu je do butów.

- Willem - powiedziała Jouglet rozpaczliwym tonem. - Nie możesz teraz wyjechać. To najgorsza rzecz, jaką mógłbyś zrobić. Zostań tu, przy Konradzie. Poślij po Lienor i pozwól jej się obronić...

- Ty przekłety, z kurwy zrodzony krętaczu! Nastął k o n i e c twojego panowania nad losem mojej rodziny, słyszysz? - wrzasnął zduszonym głosem. Do oczu napłynęły mu łzy. - Zostaw mojego kuzyna w s p o k o j u !

- Willem - powtórzyła Jouglet, tym razem ciszej. Rycerz nie spuszczał wzroku z koryta z wodą, przy którym gmerał bez widocznego celu, teraz zwrócił twarz ku niej. Miał czerwone, spuchnięte oczy. Zdecydowanie pokręcił głową.

- Do diabła, Willem, jak ty w o g ó l e możesz wierzyć w tę historyjkę? - zapytała Jouglet. - Rozmawiamy o twojej rodzonej siostrze! O Lienor! Jak możesz w nią wątpić?

- Jak mogę w nią nie wątpić? - powiedział Willem opryskliwie łamiącym się głosem. - Marcus wie coś, czego w żadnym razie nie mógłby wiedzieć, gdyby była niewinna. Nie chodzi tylko o znamie, chociaż samo to mogłoby już wystarczyć. Opisał charakter mojej siostry z dokładnością kogoś, kto dobrze ją zna.

- Wiele osób dobrze ją zna! - odparła Jouglet. - Ma mnóstwo przyjaciół i adoratorów! Któryś z odrzuconych zalotników mógł rozpuścić historyjkę, z której Marcus dowiedział się wystarczająco dużo...

- Nikt z odrzuconych zalotników nie wie o jej znamieniu - nie zgodził się Willem.

- J a nawet nie wiedziałem, że je ma! - wtrącił się Erec, tupiąc nogą, do której właśnie przyczepiono ostrogę. Wyglądał na niemal oburzonego tym faktem.

- Jedziemy do domu, żeby z nią o tym porozmawiać - wyjaśnił Willem, jakby to miało zakończyć dyskusję, i przejął Atlasa od stajennego.

- Jedziemy, żeby ją ukarać - poprawił go Erec z wściekłością. Był tak rozgniewany, że jego twarz przybrała już kolor wątroby. Jouglet ogarnęło okropne przeczucie: Erec czcił śliczną kuzynkę i jej pożądał, a ona przyniosła jego rodzinie niewyobrażalną hańbę swoim własnym pożądaniem.

Na nasłoneczniony dziedziniec wprowadzono już konia Ereca, a stajenny sprawdzał jego popręg i uzdę. Willem dosiadł Atlasa. Jouglet zdała sobie teraz sprawę, że paziowie i służący z mrówczą determinacją poruszają się między wynajętym pokojem i podwórzem, gdzie stały otwarte kufry podróżne, czekające na wszystko, czego nie można było od razu ze sobą zabrać - całą tę zbieraninę rzeczy nakupionych za sto funtów od Konrada. Wynajmowany pokój miał być jutro rano zwolniony.

Jouglet przewyciężyła falę przerażenia.

- Mówię ci... - podeszła do Atlasa i chwyciła za wodze. - Jeśli kogoś po nią pošlesz, a sam zostaniesz tutaj, przy dworze, i zachowasz spokój, może znajdzie się jakieś lekarstwo, Jeśli uciekniesz ze wstydem z powodu plotki, nic już się nie da zrobić.

- Nie mogę tu zostać i znosić tego wstydu - wysyczał Willem wzburzonym głosem, zdecydowanie szarpiąc trzymane przez Jouglet cugle.

- Znoszenie nieprzyjemności to obowiązek rycerza - skarciła go Jouglet. Położyła rękę na nosie Atlasa, by uspokoić zwierzę, które zaczynało się wiercić, wyczuwając zdenerwowanie jeźdźcy. - Willemie, u d o w o d n i ł e m ci, że prowadzę te gry lepiej niż ty - i z pewnością znam się na nich lepiej niż ten w gorącej wodzie kąpany dzieciak - dodała, zbyt zdenerwowana, żeby uważać na to, co mówi.

- Nie jestem dzieciakiem - krzyknął Erec. - Jestem jego panem i w tej sprawie Willem musi robić to, co mu każe. Jest moim wasalem!

- Nie powinien być twoim wasalem i długo już nim nie będzie, jeśli tu zostanie - odparła Jouglet podniesionym głosem. Zyskała tym zamierzony skutek: Erec nie był pewien, co oznacza to stwierdzenie, i na moment zajął się jego rozgryzaniem.

Jouglet mocniej chwyciła za wodze; Willem spojrzał na nią spode łba.

- Dałeś się ponieść gniewowi kuzyna - oświadczyła cicho. - To okropnie krótkowzroczne. Nie możesz wyjechać. Jeśli twoja fortuna nie wzniesie się na małżeństwie twojej siostry, to zostaną ci jeszcze własne zasługi, ale musisz na nie zwrócić uwagę, zostając tutaj, pod samym nosem Konrada. Wiesz, że mam rację. A poza tym, to tylko pokrętna intryga Marcusa, którą na pewno potrafię rozwiązać. Nie przetrwa próby.

Twarz Willema wykrzywiła konsternacja.

- No już Willem, w drogę - powiedział Erec, chrząkając, po czym niecierpliwym gestem odgonił stajennego i wspiął się na siodło. Kiedy się na nim sadowił, dostrzegł wahanie na twarzy kuzyna.

- Do diabła, nie pozwól, żeby ten... grajek... igrał z honorem naszej rodziny! Pewnie chroni ją tylko po to, żeby móc samemu się z nią parzyć.

- To akurat jest nieprawda - powiedział Willem, kręcąc głową.

- To w s z y s t k o jest nieprawda - powiedziała Jouglet, z kolei kiwając głową.

Nastąpiła pełna napięcia cisza. Klacz Ereca zdenerwowała się, czując jego zdenerwowanie. Zaczął zataczać na niej szybkie ciasne kręgi, coraz bardziej zbliżające się do otwartej bramy.

Willem westchnął. I powiedział:

- Zostajemy, Erec. Jouglet ma rację.

Jego głos rozbrzmiał autorytetem rycerza przemawiającego do swojego giermka; Jouglet z ulgą zauważyła, że nastawienie młodzieńca odrobinę się zmienia; według prawa stał ponad Willemem, ale w rzeczywistości starszy kuzyn, pomimo spokojniejszego usposobienia, był w tej parze naturalnym przywódcą. - Wyślemy posłańca - powiedział Willem powoli i stanowczo.

- No nie wierzę! - krzyknął Erec, którego koń zaczął ze zdenerwowania drobić w bok. - Ł a j d a k ! Wszystko byś sprzedał dla własnej korzyści, ż e b r a k u !

Willem wyglądał na przybitego, ale nie zamierzał już zmienić zdania, a Erec zbyt dobrze go znał, by tego nie wiedzieć. Jouglet pokazała stajennym, by podeszli i wzięli wodze koni.

Wtedy Erec nagle odrzucił ramiona do tyłu, bez śladu pokornej postawy giermka.

- Cóż, kurwi synu, skoro tylko ja w tej rodzinie dbam o honor i sprawiedliwość, niech tak będzie! Sam dojadę szybciej!

Jouglet ubiegła Ereca - skoczyła do jego konia, chwyciła jeźdźca za cholewę wysokiego buta i szarpnęła, żeby ściągnąć go z konia. Mocno kopnęła ją w ramię. Upadła na bruk dziedzińca z jękiem bólu. Erec cmoknął, przeniósł ciężar ciała, obrócił konia i wystrzelił przez bramę, za którą skręcił w prawo, ku drodze na południe.

Jeden ze stajennych podał jouglet rękę. Wstała i trzymając się za ramię, podbiegła do bramy. Po przemknięciu Ereca przez uśpiony targ pozostały tylko rozgdakane kury i spłoszone kaczki. Słyszając odgłos kopyt z tyłu, jouglet czmychnęła do słupka bramy, po czym krzyknęła ze złości: Willem cwałował za swoim kuzynem.

- Nie! - krzyknęła - Willem, nie! - Zmusiła się do skoku i chwyciła uzdę Atlasa, który też skręcał w prawo. Koń spłoszył się i potknął. Willem z przekleństwem na ustach ściągnął cugle.

- Skrzywdzi ją! - powiedział przestraszonym głosem.

- Nawet jej nie zobaczy, jest z a m k n i ę t a , nie pamiętasz? - zaprzeczyła jouglet.

- A do Dole jedzie się przez kilka dni, ta szczeniacka złość zdąży wyparować. Możesz ocalić godność swojej rodziny, tylko zostając tutaj i zachowując się godnie.

- Willem nie wyglądał na przekonanego. Patrzył na kurz opadający na drogę, którą przejechał Erec.

Jouglet nie mogła się zmusić, żeby powiedzieć coś jeszcze; była tak samo jak Willem niepewna tego, do czego jest zdolny Erec. Jakaś część jej umysłu czuła obawę, że Lienor może naprawdę znaleźć się w niebezpieczeństwie, jeśli przy Erecu nie będzie Willema.

Puściła uzdę, mając nadzieję, że jej niepewność pozostała niezauważona.

- Rób, co chcesz - powiedziała szorstko. - Ja jestem tylko g r a j k i e m .

Willem wahał się jeszcze przez chwilę, po czym gwałtownie zawrócił Atlasa i z jękiem niechętniej rezygnacji pokłusował na dziedziniec.

Jouglet odczekała tyle czasu, ile - jak sobie wyobrażała - powinno mu zająć zejście z konia i pozbieranie się, po czym poszła go pocieszyć.

Ale Willema nigdzie nie było. Służący, którzy kręcili się w pobliżu kufrów, ale ich nie rozpakowywali, znacząco wskazali wzrokiem na drzwi do jego pokoju. Jouglet kiwnęła głową w podziękowaniu, wbiegła na schody i bez zastanowienia pchnęła drzwi - ale Willem stał po drugiej stronie i blokował je.

- To ja, wpuść mnie - powiedziała.

- Odejdź - usłyszała przez grube deski. - Masz to, na czym ci zależało. Zostaję. Ale dziś nie prosz mnie o nic więcej. Nie pora, żebym słuchał dwulicowych kobiet, wszystko jedno których.

- Nie bądź śmieszny - odpowiedziała szorstko i pchnęła drzwi ramieniem. - Wpuść mnie albo lepiej wyjdź i chodź ze mną na zamek, żeby odwrócić tę katastrofę. Im dłużej będziesz się nad sobą rozczulał, tym mniejsze mamy szanse naprawienia...

- Ostatnią rzeczą, jaka mi jest teraz potrzebna, to twoje próby urzędzenia wszystkiego tak, jak ci się podoba. Czy to prawda, czy nie, wydarzyło się to tylko dlatego, że niebezpiecznymi ambicjami skusiłaś mnie do przyjazdu tutaj. Odejdź.

- Willemie, proszę, wpuść mnie - wyszeptała łagodniej.

- Powiedziałem ci, żebyś odeszła - odpowiedział nieco zdławionym, nosowym głosem.

Stała przy drzwiach, czekając, aż usłyszy, że odchodzi od drzwi, ale nic takiego się nie działo. Zdała sobie sprawę, że on tak samo nasłuchuje po drugiej stronie. Czując, że jest bezsilna, skrzywiła się do drzwi i uderzyła w nie nadgarstkiem.

- W porządku, idę sobie - wymamrotała głośno.

Z drugiej strony nie doszła do niej żadna odpowiedź prócz stłumionego, gniewnego szlochu. Nagle zaczęła wątpić, czy dobrze zrobiła, nakłaniając go do pozostania.

Pełna ponurych myśli odwróciła się i zaczęła schodzić na dziedziniec. Przez krótką chwilę posiedziała bez ruchu na najniższym stopniu schodów prowadzących do pokoju Willema, od czasu do czasu spoglądając w górę. Ale drzwi nie otwierały się i nie upłynęło wiele czasu, nim machnęła ręką ze zniechęceniem i z obrzydzeniem, podniosła się, a potem opuściła podwórze.

Tej nocy Jego Eminencja kardynał z przyjemnością odnotował w jednym z regularnie sporządzanych sprawozdań dla Rzymu, że Jego Cesarską Mość Konrad może się jednak uda przekonać do poślubienia córki Besançon, damy, której oddanie wobec sprawy Kościoła jest nieskazitelne. Jego Cesarska Mość Konrad spożył wieczerzę we własnej komnacie, samotnie, bez żadnej rozrywki prócz ostentacyjnie smętnej muzyki minstrela imieniem Jouglet. Hrabia Burgundii Alfons siedział z nadąsaną miną przy zapalonych świecach w swoich komnatach i zastanawiał się, jakie ma teraz możliwości manewru. Zarządca Marcus, niewyróżniający się religijnością, tę noc spędził na wotywnym czuwaniu

w zamkowej kaplicy. A Willem Silvan, rycerz z Dole i nowy bohater cesarstwa, chodził nerwowo po wynajętym pokoju w gospodzie i obojętnie spoglądał przez okno na wielki wschodzący księżyc, wiedząc, że coś w nim pękło.

13. Debat

(Średniowieczny wiersz w formie dyskusji dwóch osób)

20 lipca

Jego Wysokość obudził się wśród swoich jedwabi, wełnianych koców i futer. Boidon rozgarnął popiół we wszystkich trzech wykafelkowanych paleniskach, opróżnił przez okno nocnik Jego Cesarskiej Mości, rozsunął kotary jego łóżka, zgonił psy z kapy, pomógł Jego Wysokości wstać i okrył go opończą.

Szarość porannej mgły dobrze oddawała nastrój monarchy. Konrad wyciągnął się przed kominkiem w swoim pokoju dziennym, podczas gdy w komnacie sypialnej Boidon w milczeniu zdejmował wierzchnie prześcieradło i poduszki, żeby zabrać je potem do prania. Następnie uczesał włosy Jego Wysokości mocnym grzebieniem z kości słoniowej i pomógł mu założyć rajtuzy oraz buty.

W końcu, patrząc z przygnębieniem w ogień, Konrad rozkazał:

- Poślij po Marcusa.

Kiedy Boidon odszedł, Konrad rzucił okiem w kierunku skulonej na siedzeniu pod oknem postaci przykrytej niebieską wełnianą opończą.

- Zagraj - powiedział i znów spojrzął na ogień. - Wspólnie oplakujmy śmierć naszej fantazji.

Jouglet, która nie spała już od chwili, gdy dzwon wybił jutrznię, i leżała, rozmyślając nad sytuacją, teraz przeciągnęła się, zamrugła w przytłumionym przez mgłę świetle poranka, jakby stopniowo budziła się ze snu.

- O czym to Wasza Wysokość mówi? Cesarz pokręcił głową, wciąż patrząc na ogień.

- Nic z tego, mój przyjacielu. Osobiście znałeś tę dziewczynę i wiem, jak ją ceniłeś. Jakież to okropne dla Willema.

- Czy mogę mówić, co myślę, Najjaśniejszy Panie? - spytała Jouglet, spychając opończę i poprawiając swoją brązową tunikę. Nie czekając na odpowiedź - wiedząc, że i tak byłaby ona twierdząca - ciągnęła: - Wierzę, że albo ta dama padła ofiarą oszczerstwa, albo Marcus padł ofiarą jakiegoś oszustwa. Poślij po nią, Wasza Miłość, i przepytaj sam, zanim zmienisz plany, które tak wiele dla ciebie znaczą.

- Skoro tak zupełnie potrafiła oszukać rodzonego brata, jest wytrawną kłamczuchą i jej słowu nie można ufać - powiedział Konrad.

Jouglet oparła się pokusie wykazania nielogiczności jego rozumowania. Spróbowała czegoś innego:

- Sprowadź ją tutaj, niech zbada ją akuszerka i sprawdzi, czy nadal jest dziewicą, Najjaśniejszy Panie.

Konrad wyprostował się na swoim krześle i spojrzał przez ramię wprost na Jouglet.

- Dobry Boże, co ty sobie wyobrażasz? Nie mogę patronować tak upokarzającym zabiegom. Wyobraź sobie, jakie plotki by to wywołało na jej temat, zwłaszcza gdyby okazało się, że Marcus ma rację.

- Ale gdyby okazało się, że ona jest dziewicą, to...

- To zostanę napiętnowany jako cesarz, który zrobiłby coś takiego swojej narzeczonej - wysapał Konrad, ponownie rozwalając się na krześle. - Wyobrażasz sobie, jak to zostałoby przeinaczone, kiedy już by się rozeszło i jak zwróciłoby się przeciwko mnie? - Westchnął ze złością. - Jestem władcą Świętego Cesarstwa Rzymskiego, nie mogę robić pewnych rzeczy.

- Można by to było zrobić w tajemnicy, Najjaśniejszy Panie - szepnęła Jouglet, starając się mówić jak najmniej rozpaczliwym tonem.

Konrad spojrzał na nią przez ramię z niedowierzającym wyrazem twarzy.

- To królewski dwór! Nic tu nie jest tajemnicą, do jasnej dupy, Jouglet, przecież ty akurat zajmujesz się głównie wygrzebywaniem tajemnic, jak możesz sugerować coś tak nedorzecznego? Poprosiłem cię o piosenkę, nie o radę. Najlepiej o zniweczonych nadziejach.

Jouglet powstała z siedzenia przy oknie i kucnęła przy futerale na skrzypce, zastanawiając się, jak złagodzić atmosferę katastrofy otaczającą to, co się wydarzyło.

- Wybacz mi impertynencję, ale Wasza Wysokość nigdy nie spotkał tej damy - nie możesz tego chyba traktować jak osobistej straty.

Konrad niecierpliwym gestem nakazał jej otworenie skórzanego futerału.

- To prawda, zniweczone zostały głównie nadzieje Willema - ale moje też, bo straciłem szansę nazwania go swoim bratem. Tylko mi nie graj żadnego z tanecznych kawałków, nad którymi pracowałeś.

- Wciąż łączy was braterstwo broni - powiedziała Jouglet, podnosząc instrument i stukając w każdą strunę po kolei, by sprawdzić, jak jest nastrojony. - Przyjmij go do swojej świty i będzie tak, jakby był w twojej rodzinie.

- Wiem - zgodził się Konrad. - Ale było to poczucie... Jakby je nazwać? Może domowego ciepła, na myśl, że staniemy się prawdziwą rodziną. Lubię tego chłopaka. Szczerze. Tak cudownie różni się od całej reszty mojego dworu. I od moich rodzonych krewniaków.

- Tak samo jak jego siostra, Najjaśniejszy Panie - skomentowała Jouglet z pozorną obojętnością, uważnie przysłuchując się brzmieniu trzeciej struny.

- Nic z tego, Jouglet - ostrzegł Konrad.

- O cokolwiek byłaby oskarżona, przecież on wcale nie musi dzielić jej losu. - Jouglet odrobinę poluzowała strunę i sprawdziła, czy jej brzmienie pasuje do dźwięku sąsiednich.

- Oczywiście, że nie, ale chciałem mieć dom, w którym będzie miejsce i dla Marcusa, i dla Willema, a teraz upłynie wiele czasu, zanim zaczną się dobrze czuć z sobą, choćbym nie wiem, jak chciał. Nie lubię sytuacji, na które nie mogę wpływać.

- Prowansalską, francuską czy niemiecką? - spytała Jouglet, sadowiac się na stołku ze skrzypcami na kolanach i unosząc smyczek. - Dzisiaj pasowałby Blondel de Nesle, albo może Ventadour...

Ale zanim zaczęła grać, usłyszeli ciche pukanie do drzwi i do środka powoli, niemal z zażenowaniem wszedł Marcus. Zignorował Jouglet, tak jak ona jego; podszedł wprost do siedzącego przy palenisku Konrada i głęboko się uklonił.

- Wasza Wysokość - powiedział cicho. - Raczyłeś po mnie posłać...

- Zamknij się. - Konrad westchnął i wskazał na kufer, na którym stał zapomniany poprzedniej nocy dzban wina oraz cynowy puchar.

Marcus natychmiast napełnił naczynie i podał mu je. - Wezwałem cię tylko po to, żebyś czegoś nie nabroił, jak cię nie widzę.

- Wasza Wysokość mi wybaczył?

- Moja wysokość nie ma ci czego wybaczać, jeśliś nie dopuścił się żadnej zdrady. Twój przyjaciel Konrad jest ogromnie rozgniewany, ale nawet on wie, że to nie twoja wina, że był to kaprys losu.

- Dziękuję, Najjaśniejszy Panie, w rzeczy samej tak właśnie było

- zgodził się Marcus.

- Weź jednak pod uwagę, że jeśli odkryję coś jeszcze, Marcusie, to jesteś martwy - kontynuował Konrad. - Jeśliś wziął ją siłą albo oszustwem, albo po tym, jak dowiedziałeś się, kim jest - nie będzie w tym dla ciebie żadnej k o r z y ś c i . Jeśli okaże się, że uknułeś to, żeby zdobyć Lienor dla siebie...

- Oczywiście, że nie - powiedział Marcus i zrobiło mu się niedobrze. Czuł wzrok Jouglet wlepiony w swoje plecy i zastanawiał się, co minstrel potrafi wywnioskować.

- I jeszcze - ciągnął Konrad - w obecnej chwili twój widok sprawi Willemowi ból. Wprawdzie tęskniłem za tobą pod twoją nieobecność, ale przez następny dzień albo dwa nie spędzaj zbyt wiele czasu w naszym towarzystwie. Nadrób wszystkie zaległości, a potem zamknij się w swojej kwaterze na resztę dnia.

- Tak, oczywiście, Najjaśniejszy Panie. - Marcus ponownie złożył ukłon, po czym się odwrócił i spojrzał na siedzenie pod oknem.

- Dzień dobry, Jouglet - powiedział na próbę. Minstrel był zdawkowo uprzejmy.

- Dzień dobry, panie.

- Czy między nami sprawa jest czysta?

- Czysta, jak spojrzenie słodkich, niebiańsko błękitnych oczu Lienor

- powiedział minstrel beznamiętnie.

- Oczy Lienor są zielone - poprawił Marcus. Jouglet na chwilę spuściła wzrok.

- Czysta - oznajmiła niemal obrażonym tonem. - Ale uwielbiam tę dziewczynę i jest to dla mnie wielkim szokiem.

- Wiem. Żałuję, że akurat przeze mnie się rozczarowałaś. - Ponownie odwrócił się do Konrada: - Wasza Wysokość, czy mogę rozdać poranną jałmużnę?

- Poślij po Willema - odprawił go Konrad. Marcus stłumił jęk i powiedział, że wykona polecenie.

Przed przybyciem Willema Jouglet zeszła do sali pełna najgorszych przeczuć. Kiedy rycerz się pojawił, wyglądał okropnie, był jeszcze bardziej wynędzniały niż po kosztującym go tak wiele wysiłku tryumfie podczas turnieju, zaledwie dziesięć dni przedtem. Jego ubranie było w całości ciemnobrązowe; ponura mina sprawiała, że złamany nos przydawał mu raczej wyglądu zatwardziałego zbira niż wojownika. Lewą rękę miał zaciśniętą na pasie od miecza, jakby spodziewał się, że w każdej chwili może zostać wezwany do obrony swojego honoru.

Podczas mszy na zamku stało się jasne, że wiadomość była już powszechnie znana. Przeciek spowodował prawdopodobnie któryś z paziów, bez wątpienia przekupiony albo zastraszonej przez Pawła, ale Jouglet musiała ku swej rozpaczj przyznać przed sobą, że jej wczorajszy brak opanowania na dziedzińcu przyczynił się do ściągnięcia uwagi na tę sprawę. Gdy Willem szedł do głównego stołu, przez chwilę oczy wszystkich obecnych - arystokratów i sług - skierowane były na niego. Wydawało się, że każde z tych spojrzeń parzy go niczym żelazo do wypalania piętna. W końcu odwrócił się do Boidona i złapał go na tym, jak się gapi; Boidon zmieszał się i powitał go z pełną współczucia uprzejmością. Willem uznał, że to współczucie go obraża.

Podszedł kilka kroków dalej, zatrzymał się i odwzajemnił spojrzenie kolejnej pary wścibskich oczu, zaskakując Ryszarda z Moguncji, pierwszego rycerza, którego pokonał tu w czasie walki. Dłoń Willema odruchowo zacisnęła się na mieczu. Ryszard, tak samo zmieszany, jak wcześniej Boidon, uklonił się z szacunkiem - i ze współczuciem.

Następna para oczu, którą wyczuł Willem, należała do człowieka bardzo usilnie starającego się zdobyć jego przyjaźń: Alfonsa, hrabiego Burgundii. Rycerz skłonił się uprzejmie, z brakiem pewności siebie, jaki przystoi młodszemu mężczyźnie w kontakcie ze starszym.

- Dzień dobry, miłościwy hrabio - powiedział, nieudolnie próbując się uśmiechnąć.

Alfons skłonił się szorstko i szybko znalazł sobie zajęcie wymagające odwrócenia się plecami do Willema.

„Niech to diabli" - pomyślała Jouglet, która obserwowała to z za stołu Konrada i zauważyła, że twarz Willema robi się różowa. Przebiegła przez podest, by odwrócić jego uwagę, chwyciła go za ramię i pociągnęła ku rzędowi chłopców trzymających srebrne umywalki pod oknami w zachodniej ścianie.

- Grzech siostry zabiera mi przyjaciół - szepnęła do niej gorzko, zanim tam doszli.

- Alfons nigdy nie był twoim przyjacielem - zapewniła go Jouglet.

- Wiem, że ty też nigdy go nie lubiłaś. - Uniosła palce nad naczyniem, a chłopiec polał je wodą o zapachu kwiatów.

- Odnosił się do mnie z szacunkiem przez ostatnie dwa tygodnie

- cicho zripostował Willem, z rękami zaciśniętymi na pasie od miecza. - Czy wiesz, jaką satysfakcję to dawało? Jakbym był mu równy statusem...

- Albo miał szanse przewyższać go statusem, co było jedynym powodem, dla którego był wobec ciebie miły. Rani cię to? - szepnęła niecierpliwie, widząc wyraz jego twarzy. - Więc brakuje ci i rozumu, i hartu, żeby dać sobie radę w świecie, do którego cię sprowadziłam.

- Wiedziała, że mogło go to zranić, ale rozpaczliwie chciała nie dopuścić do tego, żeby całkiem się rozkleił. Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy przez swoje uczucie nie oceniła go w bardzo niewłaściwy sposób. Być może był zbyt czysty, zbyt dobry, żeby przetrwać wyniesienie go przez króla. Zirytowana tym, że on jest zdenerwowany, szarpnęła go za rękaw, by zwrócić jego uwagę na miskę. - Konrad wcale cię mniej nie ceni, wyraźnie poprosił mnie, żeby zaprowadzić cię do głównego stołu, bo chce pokazać innym, że ciebie nie spotkała żadna niesława. Umyj ręce.

Kiedy wysuszyli dłonie, wstrzymała się przez chwilę z poprowadzeniem go do górnej części sali, ponieważ chciała wyczuć ogólną sytuację. Jej oczy jak zwykle objęły wszystkich na raz. Zobaczyła, jak wchodzi pełen niestosownego zadowolenia kardynał, który następnie spotyka Alfonsa w niższej części i cicho, lecz z ożywieniem o czymś z nim rozmawia. A więc Paweł już zbijał kapitał na upadku Lienor, by promować dziewczynę z Besançon jako przyszłą cesarzową. Na chwilę rozbrzmiały fanfary i do komnaty wkroczyło dwóch paziów, za którymi postępował Konrad w towarzystwie strażników.

Cesarz ostentacyjnie się zatrzymał. Paweł, wyczuwając gniewne spojrzenie brata, przerwał rozmowę i skwapliwie podążył do głównego stołu, mijając pochylone głowy Jougleta, Willema i kilku tuzinów innych osób. Alfons postął przez chwilę przy drzwiach pogrążony w zadumie.

- Kurwi syn - wymamrotała Jouglet, mając na myśli i jednego, i drugiego z członków rodziny Konrada.

W niższej części sali, przy małym wychodzącym na południe oknie, Marcus zamierzał zbadać skutki swojego posunięcia. Musiał ponownie zdobyć uznanie tego kurwiego syna, hrabiego, żeby miało ono jakikolwiek sens.

- Czy wasza miłość zechce usiąść? - spytał Alfonsa, wskazując główny stół.

Hrabia przez chwilę przebywał w innym świecie, pochłaniały go machinacje dotyczące przyszłości cesarstwa, do których przekonywał go Paweł. Słyszając znajomy głos, podniósł wzrok.

- Co? Och, jestem tu dziś mile widziany?

- W rzeczy samej, wasza miłość zawsze jest mile widziany przy stole waszego jaśnie nam panującego bratanka, jako że wasza miłość zamierza wydać swoją córkę za serdecznego przyjaciela Jego Wysokości - powiedział Marcus z cudowną dwuznacznością.

Alfons wyglądał jak szczur złapany na próbie wyciągnięcia sera z pułapki.

- Czy ja kiedykolwiek powiedziałem, że zamierzam wydać ją za tego awanturnika bez ziemi? Nigdy nie powiedziałem...

- Oczywiście, że nie, miłościwy panie - zgodził się Marcus, starając się nie zdradzić żadnych emocji. Przeprosił go z uśmiechem, żeby przypilnować służących, którzy nakrywali do stołu.

Ale nie mógł się tym zająć, ponieważ przed nim włókł się ku podium nieświadom jego obecności Willem, z ruchliwym minstrelem przy boku. Zarządca poczuł lęk, ale mimo to się nie zatrzymał.

Jouglet wyczuła, że się zbliża i zeszła na bok, by mieć go na oku. Willem zareagował na ten ruch i odwrócił się, podążając za jej spojrzeniem - na widok Marcusa zamarł i opuścił wzrok. Byli niemal w samym centrum sali i skupili na sobie wzrok wszystkich obecnych.

- Miłościwy panie - powiedział Marcus łagodnym, poważnym głosem. - Ponawiam prośbę o wybaczenie.

Willem pokręcił głową i odepchnął nogą kupkę rozrzuconych na podłodze ziół.

- Teraz nie mogę jej spełnić. - Przez chwilę popatrzył Marcusowi w twarz; to spojrzenie było tak bardzo zranione i tak szczere, że zarządca omal do wszystkiego się nie przyznał. - Być może nadejdzie kiedyś dzień, kiedy będę mógł spojrzeć na to bez żalu, ale na razie nie czuj się urażony, jeśli odsunę się od ciebie, żeby chronić własne serce. - Ponownie skupił wzrok na podłodze.

Marcus westchnął. Z ulgą, ale zdołał nadać westchnieniu ton smutku. Tylko Willem - tylko ten dobry, prawy, szlachetny Willem, który nie rozumiał, jak kompletnie bezsilny, pomimo swej pozycji, jest Marcus - mógł zaproponować, że s a m się odsunie, zamiast żądać tego od Marcusa.

- Miłościwy panie...

- Nie jestem panem - poprawił go Willem, ze wzrokiem wciąż utkwionym w podłogę.

- Panem wśród zwykłych ludzi - powiedział Marcus cicho bez śladu ironii. Szacunek, którym darzył charakter Willema był zupełnie szczery - to właśnie było dla Jouglet najtrudniejsze do rozgryzienia. Próbowwała rozszyfrować wszystko, co między nimi zachodziło, znaleźć jakieś potknięcie zarządcy, coś, co wyjawiliby cel jego knowań. Ale twarz Marcusa nic zdradzała niczego.

Już na podeście Willem uklonił się i jak zwykle zajął miejsce po prawicy Konrada. Bez apetytu czekał, aż zostanie podane śniadanie. Jouglet wycofała się do niższej części sali, bliżej drzwi, przez które do środka wpadał chłodny powiew, bliżej poddanych - w odpowiednie miejsce dla minstreli i włóczęgów, nawet tych najbardziej umiłowanych.

Widząc, że Willem nie jest w nastroju do rozmowy, Konrad zwrócił się do brata:

- Co tam? Chyba się żwawo zabrałeś do przekabacania Alfonsa na stronę rzymskich swatów.

- To nie kwestia przekabacania, bracie - powiedział Paweł z fałszywym uśmiechem. - Myślę, że naszemu stryjowi zawsze leżało na sercu twoje dobro i że doskonale zdaje on sobie sprawę, że córka arystokraty jest dla ciebie właściwszą partią niż jakaś ładna sierotka, nawet gdyby była czysta.

Willem bezwiednie wydał z siebie wściekły dźwięk i łupnął w stół spodem zaciśniętej w pięść dłoni, przez co podskoczyła solniczka. Bracia spojrzeli na niego, a on odwrócił głowę, zawstydzony tym brakiem panowania nad sobą.

Konrad natychmiast powrócił do rozmowy z Pawłem.

- Była to bardzo prostacka uwaga, jeśli zważysz na to, w jakim jesteśmy towarzystwie - warknął. - Jeśli nie potrafisz zachowywać się przyzwoicie, to opuść mój stół i weź swój posiłek do komórki, jak przystało na takiego nabzdyczonego, wrednego kocura.

Paweł zarumienił się, podczas gdy Willem odwrócił do nich twarz.

- Najjaśniejszy Panie - powiedział cicho - moja obecność nie wzbudza dzisiaj w nikim najszlachetniejszych uczuć.

- Co? Bez przerwy warczę na Pawła. - Konrad wybuchnął nieco wymuszonym śmiechem. - On to lubi, mruczy, jak to robię.

- Myślę, że moje dzisiejsze pojawienie się w ogóle nie poprawia atmosfery na dworze - upierał się Willem, mówiąc tym samym cichym głosem. - Aby przed rozpoczęciem posiłku nie doszło do jeszcze większych niesnasek, proszę Waszą Wysokość o pozwolenie na powrót do mojej kwatery.

- O wiele ciekawiej byłoby, gdybyś wyzwiał go na pojedynek - powiedział Konrad z niezręcznie udawaną beztroską.

Willem pokręcił głową.

- Rozważałem to, ale nie powinienem wszczynać nierównej walki, a chociaż Marcus dokonał wspaniałych czynów, to jego chroma noga zmniejsza jego szanse.

Konrad przypatrzył mu się.

- Willemie, mój bracie, jesteś zbyt dobry. Byłbym niezadowolony z twojego odejścia, ale zrozumiałbym je. Gdybym miał rodzeństwo, w którego cnotę wierzyłbym choćby odrobinę, byłbym zdruzgotany, dowiadując się, że nie miałem racji. Na szczęście los mi oszczędził złudzeń.

- I mnie - szybko odparł Paweł, małpując ton brata. Konrad zignorował go.

- W zaistniałych okolicznościach rób, co odpowiada twojemu humorowi - ale nie pozwól, by twój humor zmienił się na stałe.

- Nie pozwolę, Najjaśniejszy Panie - powiedział Willem z rezygnacją. Wstał, uklonił się i odsunął od stołu.

Ze swojego punktu obserwacyjnego przy drzwiach Jouglet spoglądała, jak przechodzi obok niej i wychodzi z sali. Popatrzyła na cesarza. Konrad odwzajemnił jej spojrzenie; pokazał, żeby poszła za Willemem. Jouglet podniosła futerał skrzypiec i wybiegła z sali.

- Ciekawe, na czym jemu zagra - Paweł z rozbawieniem szepnął Konradowi do ucha. - Brat jest jeszcze gorszy niżli siostra, sam przyznaj, Najjaśniejszy Panie. Ale nie przejmuj się, to tylko rycerz bez ziemi. Jeśli jego charakter rozczaruje cię w czasie próby, to twój dwór zubożeje tylko o mało znaczącego członka.

Konrad zrobił niecierpliwą minę.

- Jak na pasterza ludzkich dusz, masz bardzo niewielkie pojęcie o swojej trzodzie.

Po powrocie do gospody Willem z jękiem rzucił się na łożo.

- Moja noga nigdy więcej nie postanie na zamku.

- Nie bądź żaloszny - zrugła go Jouglet. Obrócił się, żeby objąć ją smętnym spojrzeniem.

- Nie przysłało cię, żebyś mnie ganiła, lecz po to, żeby mnie pocieszać i dodawać otuchy.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Pierwsza odezwała się Jouglet:

- Nie możesz mi składać takich propozycji - poinformowała go z krótkim, surowym śmiechem. Postawiła futerał skrzypiec przy otwartych drzwiach.

- A co innego zostało mi do roboty? - szorstko spytał Willem. - Dzięki niej nie mogę pokazać się publicznie.

- Och, na miłość boską! - Jouglet zdecydowanym ruchem zamknęła drzwi, tłumiąc brzęczenie dochodzące z dziedzińca i ulicy. - Co do jednej rzeczy m u s i m y się zgodzić: twoja siostra jest niewinna. Ukrywając twarz, potwierdzasz jej winę.

- Posłuchaj mnie, Jouglet. - Willem usiadł i oparł ręce na udach. Był zdenerwowany, ale panował nad sobą. - Spędziła ostatnie pięć lat praktycznie zamknięta w tym domu. Od czasu, gdy odeszliśmy spod

kurateli naszego stryja, a ja objąłem lenno, byłem... - westchnął niespokojnie. -
Więziłem ją - powiedział łamiącym się głosem. - I do tego to doprowadziło.

Jouglet patrzyła, jak zмага się ze sobą, by nie ulec emocjom.

- I to przekonanie nie dało ci zasnąć przez całą noc? - spytała łagodnie,
podchodząc bliżej łóżka.

Zakrył twarz jedną ręką.

- Bardzo wcześnie zaczęła objawiać krnąbrny charakter. Cierpieli z tego
powodu inni - ktoś mi bliski został przez to z a b i t y . - Odruchowo się przeżegnał. -
Miałem nadzieję, że jeśli będę jej dobrze pilnował, to nie narobi więcej nieszczęść.
Powinienem pozwolić jednemu z tych bogatych panów wziąć ją za kochankę -
wtedy przynajmniej ta strona jej charakteru stawiałaby jego w złym świetle, a nie
mnie.

- Willem! - zganiła go Jouglet. - Takiej opinii - szukała odpowiednich słów -
można się spodziewać z ust każdego mężczyzny, każdego, prócz ciebie. Przysięgam
ci, że to intryga Marcusa.

- Myślisz tak, bo żyjesz dla intryg, tak jak inni - odparł Willem, unosząc głowę
ponad dłoń. - Ja nie mam siły na takie gierki. A z tego, co wiem o Marcusie, on też
nie - zawsze miał prawą duszę.

Nie mogła tego podważyć, dodała jedynie:

- Już nie ma. Ale zgadzam się z tobą, nie jest przyzwyczajony do oszustwa,
więc jeśli znajdziemy dla niego odpowiednią przeszkodę, to się na niej potknie. Ale
musisz być na zamku, bo sama tego nie zrobię.

- Kolejne intrygi - z niesmakiem powiedział Willem.

Po chwili siadła obok niego na łóżku i spróbowała innej taktyki. - Ty miałeś
skorzystać na tym ślubie - stałbyś się bratem cesarza. Masz tak mało ambicji, że
poddasz się z powodu takiej złośliwej plotki?

- Czy to kwestia jej przyszłości, czy mojej? - spytał Willem zmęczonym głosem.

- Mój własny los nie zależy od fortuny Lienor.

- Musisz być bratem cesarza, żeby zdobyć odpowiednią żonę.

- Konrad mnie lubi. Mianuje mnie pierwszym Rycerzem Cesarstwa i gdybym go
poprosił, znalazłby mi odpowiednią kandydatkę.

- Odpowiednią dla rycerza bez ziemi - poprawiła go Jouglet, ze złości
uderzając dłonią w kolano. - Zaslugujesz na lepszą żonę. Zaslugujesz na ślub
godzien krewniaka samego cesarza.

Willem spojrział na nią.

- Nie bierzesz pod uwagę jeszcze jednej opcji. Cesarz jest bardzo hojny dla tych, którym ufa - zobacz, ile zrobił dla Marcusa. Gdyby jego nadworny muzyk zdjął maskę i porzucił swoje zajęcie, by poślubić mnie, to myślę, że dostałby, dostałaby, całkiem pokazny...

Usta Jouglet zacisnęły się z irytacji.

- Wiedziałam, że ci to chodzi po głowie! - warknęła i wstała, ze złością odchodząc od łóżka. - Wybij to sobie z głowy. Teraz i na zawsze.

- Dlaczego?

- Już o tym rozmawialiśmy. - Zamknęła okiennicę i zniżyła głos. - Konrad by mnie nie n a g r o d z i l za to, że nabierałam go przez tyle lat, tylko by mnie zabił - dosłownie, Willemie, skazałby mnie na śmierć.

- Nie zrobiłby tego - zapewnił ją Willem.

- Nie wiesz, że w zeszłym tygodniu Paweł skazał na chłostę trzech mężczyzn, którzy żyli jak kobiety? Jednego z nich p o w i e s z o n o .

- Tak, widziałem ciało na placu - powiedział szorstko Willem. - Konrad złąził Pawła za to wszystko; długo nie wydarzy się nic podobnego. Ale ty jesteś kimś zupełnie innym. A nawet gdybyś nie była, to ciebie na pewno by nie karano.

- Czyżby? A co miałyby mnie ocalić: głęboki szacunek, jaki Konrad żywi dla kobiet? W najlepszym razie zesłałby mnie gdzieś tak daleko, że nikt nie dowiedziałby się o całym oszustwie. - Stała przed nim i zaczęła mówić tonem nagany: - Nie będę kobietą na tym dworze, Willemie. Kobiety na tym dworze to majątek ruchomy. Nie jesteśmy szczęśliwą parą, niczym *Erec i Enite*. Nie żyjemy w romansie, w którym miłość może doprowadzić do małżeństwa i stać się najważniejsza. Nie jestem twoją panią ani twoją żoną i wcale się do tego nie nadaję.

Willem mruknął gniewnie i wstał z zaciśniętymi pięściami. Potem równie gwałtownie spuścił głowę i z powrotem opadł na łóżko.

- To nie jest właściwe, Jouglet. I nie mogę oczekiwać, że Lienor będzie ode mnie lepsza. Myślałem o tym tej nocy; przez to też nie mogłem zasnąć. Skoro ona ma się zachowywać właściwie, to ja też muszę.

- Co to znaczy? - spytała Jouglet, pewna, że wolałaby nie wiedzieć. Cofnęła się od niego o krok.

- Ujawnij się.

- Nie - powiedziała dobitnie.

- Chcę, żeby to, co jest między nami, było jak należy. Bez żadnych wstydlivych tajemnic.

- Zabranie mi gatek i całej wolności, jaką mi dają - to by było j a k n a l e ż y ? - pytała, opierając się o ścianę. - Nie bardzo rozumiem, dlaczego.

Westchnął i znów opadł na łóżko, myśląc, jak wyjaśnić, co go gnębi.

- Nie zamierzam ci niczego zabierać. Ale chcę, żeby wszystko było bez zarzutu. I właściwe. Chcę mieć kobietę taką, jak należy.

- Masz ją, pod tym ubraniem - powiedziała Jouglet wesoło i sięgnęła do paska.

- Nie w ukryciu! - krzyknął rozdrażniony Willem. - Nie chcę, żeby mojej reputacji groziło coś podejrzanego. Ze strony Pawła grozi nam prawdziwe niebezpieczeństwo.

- Wiem! - potwierdziła Jouglet niecierpliwie, puszczając pasek.

- A jak myślisz, dlaczego tak ostrożnie przez cały tydzień organizowałam nasze spotkania?

- Nie o to chodzi. Wszyscy powinni wiedzieć, że mam kobietę.

- To też wiem! Zaproponowałam ci pomoc w złapaniu damy, a ty odrzuciłeś moją ofertę - powiedziała Jouglet tonem spostrzeżenia, a nie skargi. - A teraz jednak chcesz damy?

- Nie w ten sposób. Ofiarowałam ci pomoc w znalezieniu takiej, do której miałbym się zalecać tylko dla zysku i dla zachowania pozorów

- odparł Willem. - Nie chcę czegoś takiego. Chcę osoby, której szacunek dla mnie jest nagrodą nie tylko w oczach świata, ale też sam w sobie. Zony, czy choćby konkubiny. Partnerki.

Jouglet usadowiła się na kufrze pod oknem i opuściła wzrok na swoje pokryte zrogowaciałym naskórkiem ręce, dłonie o smukłych palcach, ale stwardniałe jak u młodzieńca przez brak osłony przed wiatrem, zimnem i wodą.

- Raczej dużo wymagasz od przeciętnej damy - stwierdziła. - Możesz znaleźć jakąś słodką kokietkę, która będzie sumiennie dbała o twoje przyrodzenie, ale nie będzie miała pojęcia, co zrobić z twoim umysłem.

- Nie mówię o folgowaniu żądzom! - powiedział i wyprostował się.

- Mówię o towarzysze.

- Ja jestem twoją towarzyszką.

- O towarzyszcze znanej jako kobieta. Która zachowuje się jak kobieta. - Zaczynał się irytować.

Rozłożyła się na kufrze, unosząc twarz do góry.

- Czyli chcesz towarzyszki przez cały czas tak uległej i biernej, jak wtedy, gdy z nią kopulujesz.

- Dobrze wiesz, że n i e tego chcę - powiedział Willem ze złością. - Nigdy nie mówiłem, że kobieta musi być uległa i bierna. Zauważ, na jakie zachowanie pozwoliłem mojej siostrze. - Podniósł głos jakby uznał, że rzuciła mu wyzwanie. - Ale też weź pod uwagę, do czego doprowadziła ta pobłażliwość! W tym świetle widzę wartość naturalnego... n o r m a l n e g o porządku rzeczy! To... - machnął ręką. - To... między nami. Nie jest normalne.

- Nie jest z w y c z a j n e - łagodnie poprawia go Jouglet, wyciągając palce, by zetrzeć kurz z parapu. - Ale jest wspaniałe. Przynajmniej ja tak myślałam.

Willem jęknął rozpaczliwie i ponownie padł na wznak.

- To chyba byłoby łatwiejsze, gdybyś naprawdę była mężczyzną - powiedział oskarżycielskim tonem.

Roześmiała się.

- Myślisz, że mi to nigdy nie przyszło do głowy? - spytała.

- Mówię, że byłoby to łatwiejsze dla m n i e - warknął. - Gdybyś była albo mężczyzną, albo damą. Wtedy wiedziałbym, jak cię t r a k t o w a ć!

- Mogę być damą - zaproponowała Jouglet i zachichotała przenikliwym falsetem. Zerwała się ze swojego kufra, przebiegła przez izbę i przysiadła obok niego na łóżku. - O Willemie, łaskawy panie, siedziałam tu, szyjąc przez cały dzień i rozmyślając o tobie i o tym, jakie to szczęście, że stałam się twoim dobytkiem. - Delikatnie gestykulowała rączkami, z przesadą naśladowując ruchy Lienor i z dziewczęcym wdziękiem lekko przekrzywiając główkę. - Miałam taki ciekawy dzień, najpierw greplowałam welenkę, a potem ją przedłam, a potem utkałam z niej arras, na którym wygrywasz taki wielki, wielki turniej, a potem mózg mi się zmienił w welenkę, mam też taką welenkę między nóżkami, chciałbyś zobaczyć? - Zerwała się do góry, uniosła tunikę i ściągnęła spodnie, dźwięcznie chichocząc. Ta jej nieposkromiona swawolność poruszyła go bardziej niż nagość jej krocza.

- Jesteś bezwstydną ladacznicą - oświadczył i pociągnął ją na siebie.

22 lipca

Po deszczu powietrze było tak przejrzyste i jasne, że Erec rozpoznano z odległości całej mili. Lienor, zaskoczona i podekscytowana widokiem tej tajemniczej galopady, pospiesznie zaczęła się ubierać na jego powitanie. Była w tak beztroskim nastroju, że postanowiła zrobić mu przyjemność i założyć coś mocno wydekoltowanego. W samej koszuli rozważała, czy woli założyć ciemnofioletową suknię z Flandrii, czy zieloną z Douai.

Na dole Maria wydawała polecenia zarządcy i kucharzowi, każąc im przynieść wino oraz przygotować talerz owoców i serów dla bratanka, kiedy ten, bez zapowiedzi wpadł przez główne drzwi sali. Był brudny, zdyszany i czerwony na twarzy.

Podczas podróży zdążył się nieco uspokoić. Naszła go nawet myśl, by zawrócić na zamek, ale uznał, że chce przynajmniej usłyszeć jej wyjaśnienie. Przejechał jakieś dziesięć mil, wątpiąc w prawdziwość oskarżeń i zamierzając wysłuchać jej obrony. Postanowił, że uwierzy w każdą wersję, bez zastrzeżeń - ale kiedy próbował wyobrazić sobie, jak ta twarz, te uśmiechnięte usta i przekorne oczka próbują dowodzić jej aseksualnej niewinności, nie zdołał pogodzić tego obrazu z tym, co niezmiennie podpowiadało mu własne ciało. Kiedy dotarł do Dole, znów był zdenerwowany, a widząc domostwo Willema poczuł niepohamowaną wściekłość i spiał wyczerpanego konia do galopu. Im mniej go od niej dzieliło, tym bardziej odzyskiwał przekonanie, że upadła. Z niewyjaśnionego powodu pewność ta dawała mu poczucie tryumfu.

- Gdzie ona jest? - krzyknął jeszcze w drzwiach, w ogóle nie witając się z Marią.

- Bratańcze - powiedziała Maria zdumiona jego nieokiełznaniem. Przemknął obok niej.

- Czy jest w swoich komnatach? - spytał, rozglądając się.

- Oczywiście - powiedziała grzecznie Maria. - Ubiera się, żeby cię przywitać.

- No pewnie! - Erec roześmiał się szorstko, odwrócił się i wybiegł z sali na drugą stronę małego, skapanego w słońcu dziedzińca. Maria, nieco wolniej, poszła za nim. Służący na dziedzińcu obojętnie popatrzyli, jak gość ich pani biegnie, po czym wrócili do swoich zajęć. Kuzyn Erec był w domu dobrze znaną postacią.

Rzucił się w górę schodów, schodów, po których nie wchodził od czasu, gdy siadywał na kolanach niani. Gwałtownie pchnął wielkie dębowe drzwi, na które od tylu lat, zżerany przez ciekawość spoglądał z dołu.

Lienor krzyknęła na jego widok, wstrząśnięta tym, że ktoś ogląda ją w niekompletnej odzieży, w jej własnym pokoju. Erec wyjął miecz i niemal jednocześnie lewą ręką wyciągnął sztylet z za pasa, stając przed nią z orężem w obu dłoniach, jakby była jakimś Saracenenem. Jego wytrzeszczone oczy pełne były wściekłości; skronie zalewał mu pot.

- Dziwka - wycedził.

- Erec, co tutaj robisz? - spytała, rzucając się jednocześnie po swoją nocną szatę.

Przewidział jej ruch i dopadł łóżka o krok przed nią, upuścił nóż, rzucił szatę na podłogę i chwycił nadgarstek Lienor. Wydała z siebie nieartykułowany okrzyk bólu i strachu; mocno pchnął ją na podłogę. Leżała przy nogach łóżka i gapiała się na niego, nie mogąc wydusić z siebie słowa.

Celowo stanął na dolnej części jej lnianej koszuli, unieruchamiając ją w ten sposób, i przytknął ostrze miecza do jej brzucha. Pisnęła, ale nie śmiała się ruszyć.

- Pokaż mi, dziwko! - nakazał. Spod warstwy zalegającego mu na twarzy pyłu przebijał się fiolet. - Okryłaś hańbą nas wszystkich, na wieki! Pokaż mi tę przeklętą różę!

- Co ci pokazać? - wymamrotała słabym głosem, zbyt osłupiała, by zrozumieć, o co mu chodzi. Letnia koszula ledwie zakrywała jej sutki, odruchowo zasłoniła je więc, składając ramiona na piersi.

- Nie będziesz już przy mnie udawać nieśmiałej panienki! - krzyknął. Odrzucił miecz, ukląkł, szarpnął za spód jej koszuli i rozerwał ją aż po uda, odsłaniając nogi Lienor.

Krzyknęła tak przeraźliwie, że psy na podwórzu zaczęły szczekać. Nagle dało się słyszeć głos Marii, która była coraz bliżej i krzykiem wzywała swoją córkę.

Drżącymi rękoma Lienor rozpaczliwie próbowała ponownie ściągnąć obie części rozdartej koszuli, ale Erec uderzył ją w policzek i powiększył rozdarcie. Wzdrygnęła się i zakryła twarz dłońmi, próbując

mówić do niego z odwróconą głową, powstrzymać go błaganiami i pochlebstwem.

- Co robisz, Erec?!

Lecz jej protesty tylko jeszcze bardziej go rozpałały i zwiększały jego determinację. Próbowwała mu się wyślizgnąć, ale usiadł okrakiem na jej prawej nodze, a lewą odepchnął - Lienor leżała teraz z rozłożonymi nogami, a on bezwzględnie chwycił twardymi łapskami jej nagie udo, wykręcając miękkie białe ciało.

- Erec! - wrzasnęła z bólu i przerażenia.

- Gdzie róża? Pokaż mi d o w ó d! - zażądał z wściekłością. W końcu zrozumiała.

- Moje znamię? - wysapała, ledwie łapiąc oddech. - Cała ta furia przez to znamię?

Wciąż ściskając palcami jej udo, syknął:

- Pokaż. Usiądź i mi pokaż albo skręcę ci kark już teraz, a nie potem. Z trudem powstrzymując szloch, Lienor uniosła tułów i nerwowym

ruchem podciągnęła spód koszuli powyżej rozdarcia. Na ten widok serce zaczęło bić mu jeszcze mocniej. Podniósł wzrok. Lienor, nawet tak sponiewierana, była oszałamiająco piękną, trudno było jednak utrzymać wzrok na jej twarzy, bo to, co odsłoniła, porażało o wiele mocniej.

- Bądź przeklęta! - wrzasnął gwałtownie - kurwo, suko, ladacznico, pizdo! - Z wściekłością rozdarł koszulę do samego końca i pchnął Lienor, która teraz leżała pod nim zupełnie odsłonięta. Pojękiwała ze strachu. - Dzisiaj umrzesz za to, że ściągnęłaś na naszą rodzinę hańbę...

- Jak a hańbę? - spytała błagalnym, histerycznym głosem.

- Lienor! - krzyknęła matka, która stała już w drzwiach, ale bała się wejść do środka. - Bratańcze! Zostaw ją!

Erec rzucił ciotce upiorne spojrzenie. Na schodach służący kulił się za jej plecami.

- Nie mów mi, co robić, ciotko. Jestem twoim panem lennym, a ty wychowałaś dziwkę, ladacznice, która rozkłada nogi przed każdym chętnym kutasem...

- O czym ty mówisz? - zaklinała go Lienor, szlochając i ponownie próbując zakryć się rozerwaną koszulą. Erec ze złością odrzucił jej rękę, chwycił sztylet i przyłożył go do nagiej skóry na jej mostku.

- Nie próbuj ukrywać swojej hańby! - ryknął. - Oddałaś się człowiekowi Konrada!

- Nawet nie znam żadnego człowieka Konrada! - zapewniła ze łzami zdumienia w oczach, podczas gdy jej matka powiedziała:

- Kto jest tym... och! Marcus! Zarządca...

Na dźwięk tego imienia Erec znów podniósł wzrok.

- I co? A więc jednak tu był!

- Nawet go nie spotkałam! - krzyknęła Lienor. - Byłam o d o s o b n i o n a .

- W ogóle go nie widziałam, Erec, rozmawiałam z nim tylko ja - drżącym głosem, ale stanowczo powiedziała wciąż stojąca w drzwiach Maria.

Erec prychnął z pogardą.

- Głupia stara babo, była z nim pod samym twoim nosem, a ty nawet o tym nie wiedziałas.

- Jaki masz na to dowód? - rozpaczliwym tonem spytała go Lienor.

- Róża! Róża jest dowodem! Opisał twoją idealną różyczkę!

- Przełożył nóż do lewej ręki, a prawą zaczął ponownie obmacywać jej udo, ale tym razem ciepło jej ciała tak nim owładnęło, że jego ręka dotarła aż do znamienia, a nawet wyżej. Lienor patrzyła na niego, głośno szlochając, bała się poruszyć. - Nie miałas prawa tego oddawać

- syknął. - Zrobiłaś własność publiczną z tego, co wcale nie należało do ciebie.

- Róża! - krzyknęła nagle Maria, która wreszcie zrozumiała. - O mój Boże, róża - odłóż broń, Erec, odłóż broń, to j a powiedziałam mu o tej róży! To mój grzech, Erec, nie jej!

Spojrzał na ciotkę spod przymrużonych powiek.

- Kiepskie zmyślasz wymówki, żeby bronić tej ladacznicy - oświadczył szorstko i ponownie skupił wzrok na tym, co widział między udami kuzynki. Czując, jak krew pulsuje mu w skroniach, przesunął rękę jeszcze wyżej, oszalała go bezładna walka pożądania z pogardą. Lienor zupełnie nie panowała nad szlochem, próbowała wrzeszczeć, ale nie potrafiła wydobyć z siebie głosu.

Maria; przerażona skutkami własnego czynu, rzuciła się do nich i korzystając z tego, że uwaga Ereca zeszła na zupełnie niewłaściwe

tory, wyrwała mu sztylet. Stała nad nim i mocno przycisnęła mu ostrze do gardła. On zaś zupełnie nie mógł uwierzyć, że oto właśnie dał się rozbroić staruszce.

- Odejdź od mojej córki - nakazała mu zdławionym głosem. - Lubieżny psie!

- Nie mów do mnie w ten sposób! - powiedział wzgardliwie. Jeszcze mocniej przycisnęła ostrze do jego skóry; czując nagły ból, odsunął się nieco i wlepił w nią gniewne spojrzenie.

- To byłam ja - wyjaśniła Maria ochryple. - Siedział ze mną na dole całe wieki i się zapomniałam. Dowiedział się o znamieniu, jak mu opowiadałam historię z jej dzieciństwa, Erec - nawet w tej historyj -ce nie było nic niedyskretnego. Nie wiem, co on zrobił z tym, co usłyszał, ale to moja wina, nie mojej córki. Mnie zabij, jeśli twoje wybujałe poczucie honoru nakazuje ci, byś kogoś zabił.

Erec był zupełnie osłupiały, głównie dlatego, że nigdy nie słyszał, by wypowiedziała aż tyle słów naraz ani żeby wypowiedziała choć jedno słowo tak kategoriycznym tonem. Wykorzystała nóż, by kazać mu odsunąć się od Lienor, potem stała między nim a nią i wolną ręką przesunęła szatę nocną na tyle blisko córki, że ta mogła ją chwycić. Lienor trzęsąc się konwulsyjnie, zdołała wstać i odwróciwszy się tyłem, naciągnęła ją na siebie; wciąż szlochała, ale teraz był to płacz ulgi.

- Weź miecz, Lienor - nakazała Maria drżącym głosem, nie spuszczając Ereca z oczu. Lienor podniosła broń z wielkim trudem, ale zdołała ją wyprostować, opierając jej czubek o ziemię i z całej siły zaciskając obie trzęsące się dłonie na rękojeści.

- Bóg mi świadkiem, bratańcze, że nie widziała go nawet z okna swojego pokoju. Nie rozpoznałiby się, gdyby przeszli obok siebie na ulicy. - Wycelowała ostrze sztyletu we własną pierś i podała rękojeść młodzieńcowi. - Mnie zabij, jeśli musisz ukarać winowajcę.

- Matko - wychrypiała z przerażeniem Lienor.

Erec patrzył to na matkę, to na córkę, nie wiedząc, jak zareagować na zachowanie jednej ani drugiej.

- M-Marcus twierdzi, żeś go uwiodła. Marcus jest uczciwym człowiekiem - upierał się, próbując zachować pewność w głosie.

- Ja jestem uczciwą matką, a to twoja uczciwa kuzynka - powiedziała stanowczo Maria i znów próbowała podać mu nóż.

Lienor, wreszcie zdolna do tego, żeby zetrzeć łzy z twarzy, spytała żałośnie:

- Czy mój brat w to wierzy?

- Tak - potwierdził Erec wyzywająco, częściowo odzyskując poczucie, że słuszność leży po jego stronie. - Tak samo, rzecz jasna, jak Jego Wysokość.

Jeszcze bardziej nieszczęśliwym, bezradnym głosikiem zapytała:

- A minstrel Jouglet?

- Nie - powiedział po chwili zastanowienia, nagle tracąc wszelkie złudzenia co do własnej nieomyślności.

- A ty? - szepnęła.

Podniósł ku niej wzrok, napotykać spojrzenie jej oczu czerwonych od łez; zobaczył, jak pociąga nosem i trzęsie się pod swoją szatą. Przez chwilę czuł tylko nieznośny ból, po czym wyrwał nóż Marii i cisnął go na drugą stronę komnaty.

- O mój Boże, co ja narobiłem - wymamrotał pełnym obrzydzenia głosem i zalany łzami padł kuzynce do stóp.

14. Skarga

(Utwór uzalający się nad wadami społeczeństwa lub wyszydający je)

22 lipca

Erec poprzesuwał owoce, pieczywo, naczynia i sztucce tam, gdzie leżały na początku, i spojrzał na kuzynkę wzrokiem pełnym troski.

- Czy teraz da się to zrozumieć?

Maria wskazała zza pleców córki na solniczkę.

- Czemu to ma być Marcus? - spytała. - Niech Marcusem będzie zgniła brukiew. Lienor uśmiechnęła się pomimo wyczerpania.

- Niezupełnie rozumiesz, mamó. - Klepnęła Ereca po ręce. - Zobaczmy, czy wszystko pojmuję. - Po kolei wskazywała na każdy z leżących na stole elementów układanki. - Złota brosza to cesarz, który obiecał się ożenić; jego brat, kardynał - który chce wpłynąć na małżeństwo, żeby zadowolić papieża - to kiść winogron, a papież to wino; Alfons Burgundzki, którego poddaną musi być panna młoda, to piętka

chleba w misce okruszyn, które oznaczają pozostałych arystokratów. -Ze zmęczonym uśmiechem podniosła kwiatek. - Ja jestem różą. Jaśmin to córka Besanęona, oddanego papieżowi wasala hrabiego Burgundii. Zarządca cesarza Marcus, który mnie zniesławił, to sól, a Willem jest nożem. - Westchnęła. - Sporo tego towarzystwa.

- Na razie pojmujesz? - spytał łagodnie Erec. Bardzo chciał się zrehabilitować, a nie mając w tym żadnego doświadczenia, zastanawiał się, jak mógłby się zachować na jego miejscu Jouglet. Uznał, że minstrel uzbroidłby Lienor w wiedzę, ale nie był pewien, czy sam to rozumie.

Lienor delikatnie podniosła różę i gałązkę jaśminu, po czym położyła je obie na broszy ze złożonym orłem Konrada.

- Pierwszego sierpnia, w Moguncji Jego Wysokość ogłosi, którą z nas poślubi. Jouglet i Willem chcą, żeby wybrał mnie, tak jak Alfons Burgundzki, w co trudno uwierzyć. Wszyscy inni chcą, aby poślubił dziedziczkę Besanęon. A teraz Jego Wysokość i wszyscy inni wierzą, że jestem ladaczną. - Przerwała. - No, ale dlaczego zarządca to zrobił?

Erec pokręcił głową.

- Nie mam pojęcia.

- Czy zaszły jeszcze jakieś inne nieprzyjemne wydarzenia? Erec zastanowił się przez chwilę.

- Z tego, co wiem, to chyba wszystko.

Lienor ze zmarszczonym czołem przyglądała się przedstawionemu na stole planowi sytuacji. Przesuwała ręką ponad jego poszczególnymi punktami, jakby śledziła tor lotu rozdrażnionej pszczoły.

- Zarządca albo chce, żeby Konrad poślubił pannę z Besanęon, albo nie chce, żeby poślubił mnie. Jeżeli, jak mówisz, Konrad ufa zarządcy, a nie ufa kardynałowi Pawłowi, to mało prawdopodobne, żeby zarządca pomagał Pawłowi, więc moim zdaniem zarządca nie popiera dziewczyny z Besanęon. - Zastanowiła się przez chwilę. - A gdybym stała się cesarzową, Willem zostałby wywyższony ponad zarządcę, czemu zarządca z jakiegoś powodu chce zapobiec. Co on ma do stracenia, jeśli Willem nagle znajdzie się ponad nim? Czy ma jakieś oczekiwania, których spełnienia nie może być pewien?

- Ma się ożenić z córką Alfonsa Burgundzkiego - powiedział Erec, wznosząc ramionami. - O ile wiem, zaręczyli się już parę lat temu.

Mrugnęła niedowierzająco.

- Ministerial jest zaręczony z hrabianką? - Uśmiechnęła się, wzięła czereśnię z miski stojącej w dalszej części stołu i położyła owoc między solniczką a nożem, po czym z większą pewnością siebie zaczęła wykonywać te same, błyskawiczne ruchy, co wcześniej. - Córka, to wszystko wyjaśnia. - Mówiła szybko, akcentując imię albo rolę gracza, na którego symbol wskazywała - Zarządca nie chce, żeby Willem zajął jego miejsce, a Alfons zerwałby zaręczyny w mgnieniu oka, gdyby mógł wydać córkę za brata samego cesarza. O to tu chodzi. Właśnie dlatego Alfons chce, żebym wyszła za Konrada pomimo... - podniosła wzrok na matkę i kuzyna; oboje gapili się w osłupieniu.

- Co? - spytała rzeczowo. - Chyba nie jesteście tak prości, żeby myśleć, że hrabia Burgundii chciał mnie widzieć u boku cesarza tylko dlatego, że uważa mnie za miłą młodą damę?

Maria nie mogła wydusić z siebie słowa; Erecowi poszło to nieco lepiej.

- Skąd... jak ci się udało to wszystko tak szybko rozwikłać? Jak to się stało, że twoja głowa w ogóle pracuje w ten sposób?

Posłała mu swój nieśmiało-kokieteryjny uśmiech.

- Pewnie dlatego, że słuchałam Jougleta, kiedy opowiadał o skandalach na dworze. Zawsze byłam uważniejsza niż mój brat.

Erec z zaskoczeniem pokręcił głową.

- I jakie rozwiązanie podpowiada ci teraz twoja wiedza aferowa? Lienor zadumała się ponad stojącymi przed nią odpowiednikami prawdziwych osób.

- Czy można wyruszyć jutro rano i dotrzeć do Koenigsbourga, zanim Konrad wyruszy na zgromadzenie rady w Moguncji?

Erec przeliczył w myślach czas.

- Tak, byłoby to na styk, on planował wyjazd dzień po św. Annie. To mi daje cztery dni.

Lienor wstała, podpierając się koniuszkami palców o blat stołu na kozłach.

- Nie - poprawiła go, starając się, by jej głos nie stracił pewności siebie. - To nam daje cztery dni.

Kiedy po śniadaniu, w którym Willem nie chciał uczestniczyć, Jouglet odprowadziwszy go do miasta, powróciła samotnie na zamek, Kon-

rad zrozumiał, że młody rycerz będzie potrzebował więcej czasu. Jego Wysokość był poruszony intensywnością uczuć Willema i prywatnie chciał być wobec niego pobłażliwy - nie zamierzał jednak afiszować się z tym publicznie. Przez resztę dnia nie wymieniał więc jego imienia i zachowywał się tak, jakby zupełnie przestał się nim interesować. Nakazał Jouglet odwiedzić Willema wieczorem - ale wydał to polecenie, gdy byli we własnym towarzystwie i w tak zakamuflowany sposób, że kiedy minstrel powrócił z wieściami o braku jakiegokolwiek poprawy, można było udawać, że cesarz wcale na nią nie liczył.

W ciągu dwóch następnych poranków Jouglet nie mogła nawet próbować nakłonić Willema do przyścia na zamek; rycerz ubiegł ją, dosiadając Atlasa i kierując się między wzgórz. Służącemu pozostawił wiadomość, że pojechał wykurzyć bandytów zagrażających gościom Jego Wysokości. Ponieważ - o czym Willem nie wiedział - Konrad obarczał tym obowiązkiem pomniejszych rycerzy z załogi zamkowej, deklaracja ta nie zachwyciła ani minstrela, ani cesarza.

Trzeciego ranka Konrad bez żadnego wstępu powiedział po prostu: - Dostyć. Sprowadź go tu albo odeślij go do domu. Jeszcze dziś.

Nie przejęła się ostrzeżeniami Erec'a o zbójcach i wilkach, zlekceważyła lament matki przerażonej, że córka umrze od zbyt długiego przebywania w promieniach słońca albo zostanie zbezczeszczona przez jakiegoś wielmożę, przez którego ziemię będą akurat przejeżdżać.

„Jadę oczyścić swoje imię” - powtarzała, jakby były to słowa modlitwy, jednocześnie samodzielnie zabierając się za pakowanie potrzebnych rzeczy. Najniezbędniejsza, zgodnie z jej planem, była dziewiczo biała suknia i cała biżuteria, jaką była w stanie unieść. Owinęła to wszystko w dwie warstwy płótna, wsadziła do skórzanej torby, którą umieściła następnie w sakwie przy siodle. Kiedy Erec - który lepiej niż ona wiedział, co ją czeka - stracił w końcu wiarę w możliwość wyperswadowania jej tego pomysłu, polecił, by dodatkowo owinęła nie tylko bagaż, ale i siebie samą w najohydniejsze rzeczy, na jakich wręczenie jej potrafił się zdobyć. Wyglądała więc jak biedna mniszka z twarzą zakrytą przez podartą płócienną zasłonę.

Lienor, która przygotowana do drogi wyglądała cudacznie i zupełnie nieatrakcyjnie, zebrała taką ilość pieczywa i suszonego mięsa, jaką

w swej naiwności uznała za wystarczającą na cały czas podróży. Potem pocałowała matkę, namaściła się wodą święconą z chrzcielnicy przy drzwiach, odmówiła modlitwę do Św. Apolinarego, którego dzień właśnie wypadał, i wyszła na poranną mgłę, po czym zawołała, by sprowadzono jej konia.

Jouglet mocno zastukała do drzwi. Paż, który wpuścił ją do środka, wyglądał na zatroskanego. Willem siedział, ponuro patrząc przez okno; w spowijającym go grubym wełnianym kocu wyglądał jak inwalida. Jouglet współczuła mu pomimo całej swej wściekłości, ale złażała go przy paziach; odpowiedział gderaniem i zakamuflowaną prośbą o chwilę rozpusty. Był przybity nie tyle rzekomym zachowaniem Lienor, ile jej rzekomym oszustwem i własnym wpływem na to, co zrobiła.

- To ja zrobiłem z niej osobę, która tak się wobec mnie zachowała

- powiedział z ponurą rezygnacją.

- Wielkie nieba - odparła Jouglet. - Czyli jesteś winowajcą i ofiarą w jednej osobie. To naprawdę pomysłowe. Jestem pod wrażeniem.

Z bladym i potulnym uśmiechem odesłał paziów.

- Chodź do mnie - poprosił, przywołując ją gestem. Głos miał tak niepewny, że brzmiało to jak pytanie. - Wiem, że według ciebie zasługuję na burę...

- Zasługujesz na coś znacznie gorszego - poprawiła go sucho, nie ruszając się spod drzwi. - Masz szczęście, że Konrad był dotąd łaskawy

- ale właśnie z tym kończy. Masz wrócić dziś na zamek albo zostaniesz odesłany do Dole. Taki wydał rozkaz.

- Najlepiej zrobiłby, dając mi coś do załatwienia w jakimś odległym miejscu - odparł Willem, krzywiąc się. - Powiedz mu, żeby wysłał mnie bardzo daleko z jakąś misją. Wtedy nikt na dworze nie będzie oglądał mojego żalu, a jednocześnie będzie wiadomo, że pozostaję w służbie Jego Wysokości.

Jouglet tak zaskoczył ten pomysł, że przez chwilę nie potrafiła odpowiedzieć.

- Dwór za niecały tydzień wyjeżdża do Moguncji; musisz zostać przy Konradzie.

Westchnął ciężko i ponownie pokazał, żeby do niego podeszła. Stała przed jego stołkiem przy oknie.

- Żyłem zgodnie z dworskim kodeksem zachowania, zgodnie z nim próbowałem ją wychować i okazało się, że to wszystko blaga. - Objął ją ramionami w talii i przycisnął twarz do jej brzucha, jak mały chłopiec, który chce, żeby go przytulić.

Jouglet zagryzła wargi i odwróciła od niego wzrok.

- Nie jestem twoją matką - powiedziała chłodno i odepchnęła go. - Jestem posłańcem z wiadomością od króla.

- Po prostu nie dam rady tam wrócić. Próbuję - oświadczył prawie bezgłośnie. - Wiem, że to dla ciebie rozczarowanie, ale naprawdę próbuję sprostać twojemu nierealnie wygórowanemu wyobrażeniu o mnie.

- Wcale nie jest nierealne - powiedziała ostro. - Wiem, na co cię stać. Widziałam to. Jesteś wspaniałym człowiekiem, Willemie. Akurat teraz zachowujesz się niewiarygodnie głupio i upierasz się jak osioł, ale ogólnie jesteś wspaniałym człowiekiem i Konrad o tym wie. - Złagodniała, uniosła jego brodę i spojrzała mu w oczy. - Jesteś zresztą wspaniały i w tych chwilach, o których Konrad nie ma pojęcia.

Jakby czekał na wskazówkę, pociągnął ją na swoje kolana, objął jej ramiona i mocno pocałował w usta. Zaskoczona, przez chwilę mu na to pozwalała. Lecz potem odepchnęła się od jego torsu, nie schodząc mu jednak z kolan.

- To zły pomysł.

- Paweł nas tu nie zobaczy - powiedział. Ciepłymi ustami musnął jej szyję, przez co jej ciało odruchowo przylgnęło do niego. - Wiem, że zawsze szukał dziury w całym - wymamrotał jej do ucha - ale w tej komnacie nie zobaczy żadnej dziurki. - Z dwuznacznym, pełnym nadziei uśmiechem wsunął jej rękę między uda.

- Nie chodziło mi o Pawła - sprostowała Jouglet, nieznacznie przewracając oczami. Znowu się odsunęła, siedziała na jego kolanach już tak, jakby zamierzała wstać. - Musisz skierować swój miłosny zapał na bardziej publiczne sprawy.

- Wcześniej mówiłaś to z przekonaniem - zauważył Willem, kierując uwagę na supeł jej pasa i zaczynając go rozwiązywać. - Teraz mam wrażenie, że powtarzasz to z przyzwyczajenia albo z rozpacz, tak samo jak Paweł udziela błogosławieństw.

Miał rację. Po raz pierwszy, od kiedy pamiętała, zaczęła dręczyć ją myśl, że uróżwione usta i wypomadowane, bujne pukle jakiejś

sztucznej postaci mogłyby przypadkiem zyskać większe uznanie niż jej własne, nienamaszczone niczym ciało. Czuła się dobrze - zbyt dobrze - widząc, z jaką miną Willem miarowo rozwiązuje jej pasek. Zaczęło się to wymykać spod kontroli. Inaczej to zaplanowała. Pchnęła go w ramię.

- Dzisiaj musisz wrócić na zamek. To r o z k a z. Willem wskazał na siebie.

- Chyba jednak lepiej w ogóle się nie pokazywać, niż iść tam w tym stanie. Ale potrzebuję ruchu, a w okolicy najwyraźniej nie ma żadnych bandytów. Więc albo pomóż mi w wyjeździe na jakąś misję, albo daj mi jakiś inny rodzaj ruchu. - Ponownie zaczął ciągnąć ją za pas.

Wiedziała, że nigdy nie zaciągnie go na dwór Konrada, jeśli będzie nagradzać jego nieobecność rozpustą w tej kryjówce. Skoro rozsądek ani wzgląd na własny interes nie mogły skusić go do pójścia na zamek, uznała, że użyje każdej przynęty, jaką ma pod ręką, choćby najbardziej niesławnej. Położyła więc swoje dłonie na jego rękach i odciągnęła je od paska. Potem zeszła mu z kolan i bez słowa opuściła pokój, nie zważając na jego pełen zaskoczenia, wyrażony błagalnym tonem sprzeciw. Kilka godzin później, już na zamku, za pośrednictwem chłopca, któremu ufała i dobrze płaciła, wysłała napisany po burgundzku list z przyrzeczeniem, że ich następna wspólna zabawa odbędzie się na zamku Koenigsbourg, albo nigdzie.

Niemal natychmiast, mimo że nagle zerwała się burza, Willem był na zamku.

Kiedy po południu, w czasie odpoczynku większości dworzan, ogłoszono jego nadejście, w sali nastąpiła chwila niezręcznego milczenia. Konrad przebywał w swoich komnatach, gdzie nikt miał mu nie przeszkadzać. Marcus poprosił Boidona o zajęcie się gościem, po czym sam zniknął we własnych pokojach.

Zanim wprowadzono Willema, każdy zdążył się pogрузić w jakiejś czynności wykonywanej w małych grupach: toczono kilka gier w kości, parę osób wspólnie coś wyszywało, inni uczyli się śpiewu i gry na instrumentach, a rozgrywana przez dwóch ludzi partia tryktraka najwyraźniej nie mogłaby się odbyć bez tłumku oddanych jej bez reszty widzów. Gdy Willem milczący, ociekający wodą i skrępowany szedł do kominka, członkowie każdej z grup witali go w mniej lub bardziej swobodny

sposób i prosili, by się do nich przyłączył, ale nikt nie wyglądał na dotkniętego jego odmową.

Boidon posadził go przy ogniu, wziął jego przemoczoną opończę i poczęstował go winem. Nikt nie był na tyle niegrzeczny, żeby się gapić, ale Willem czuł, że wszyscy mieli na to ochotę. Był jedyną samotną postacią w pomieszczeniu nieprzeznaczonym na miejsce odosobnienia. Miał pewność, że w duchu śmieją się z niego.

Już przesunął ciężar ciała, by wstać i wyjść, opuścić zamek i ruszyć wprost do Dole, kiedy zatrzymał go szept.

- Twoi przyjaciele grający w kości zapraszali cię szczerze. - To Jouglet znieckała pojawiła się przy jego boku. Skinęła w kierunku grupki pięciu młodych ludzi, którzy walczyli pod jego dowództwem w turnieju i sporo na tym zyskali.

- Gry nie są odpowiednim zajęciem dla rycerza - odrzekł chłodno.

- Użalanie się nad sobą też nie - syknęła, nie zmieniając miłego wyrazu twarzy. Tak samo jak on zdawała sobie sprawę, że każda osoba w tej sali udając zainteresowanie wyłącznie własnymi sprawami, faktycznie skupia uwagę na Willemie.

- Nad nikim się nie użalałem, tylko przeczesywałem wzgórza w poszukiwaniu bandytów - powiedział z uporem Willem.

- Konrad nie przyjmie tego do wiadomości dla twojego własnego dobra - dwór uznałby to za degradację. Nie znasz zasad, Willemie. A ja tak. Rób, co mówię.

Uniósł brew i szepnął:

- Naprawdę chcesz prowadzić tę rozmowę przy ludziach? - Już miała mu odpowiedzieć, ale przerwała. Willem skinął, prawie się uśmiechając. - To dobry pomysł. To może ty już idź, a ja dołączę, kiedy peleryna mi wyschnie.

Mimowolnie zamrugła z wrażenia.

- Czyżbym właśnie dała sobą pokierować?

W lochu było niemal zupełnie ciemno, a on obiecał, że przeprowadzą poważną rozmowę - już po wszystkim. Ich ciała przylgnęły do siebie i kochali się przy wielkiej beczce wina. Jouglet nie miała w sobie żadnych poetyckich, romantycznych cech, niewiele tego, co zwykło się wiązać z kobiecością, poza samą jej płcią. Nie miała w sobie przyjemnej

miękości, dzięki której w ciało wdowy Suni można się było wtulić, jak w poduszkę. Zamiast tego była wysportowana, co niespodziewanie dla Willema bardzo go pociągało. Tylko wtedy, kiedy się kochali, Jouglet pozwalała mu przejmować inicjatywę. Ale i tak od samego początku miała głowę pełną niepokojąco lubieżnych pomysłów, a ponieważ przywykli do prowadzenia szczerych rozmów, Jouglet przedstawiała je bez żadnych zahamowań. Wyobrażenie Willema o tym, jak powinny wyglądać relacje pomiędzy kochankami, legło w gruzach. O ile jednak fakt, że ucierpiała reputacja jego siostry, przyprawił go o rozpacz, o tyle ta klęska mu odpowiadała, zachwycała go. Więcej - podejrzewał, że może zacząć się w niej pławić.

Kiedy skończyli, rozłożył swój płaszcz między koszami i bukłakami, żeby mieli gdzie przez chwilę odpocząć, słuchając stłumionych dźwięków symfonii odgrywanej przez szalejący na zewnątrz żywioł. Zachwycało go to, jak ich ciała dopasowały się do siebie: Jouglet leżała przy nim z policzkiem wtulonym we wgłębienie jego barku, objęta jego muskularną ręką; własnym ramieniem przykrywała jego pierś, a nogą oplotła mu udo, a przy tym wszystkim wyglądała tak swobodnie, jakby ich oboje wyciosano z jednego miękkiego, poskręcane go kawałka drewna.

- Teraz - oświadczyła Jouglet, kiedy nastrój i tak już zaczął znikać. Wyplątała się z uścisku i usiadła ponad nim. Sennym, zadowolonym ruchem wyciągnął rękę i pogłaskał jej włosy. - Teraz, kiedy już jesteś zadowolony, idź na górę, żeby wszystkim pokazać to zadowolenie. Przypomnij im, jak wspaniałego mają w tobie rycerza.

Willem westchnął, nagle czując zdenerwowanie, odepchnął ją łagodnie, usiadł i zaczął się ubierać.

- Nie mogę znieść ich... w s p ó ł c z u c i a - powiedział, naciągając tunikę.

- No to pokaż im, że go nie potrzebujesz - odparła natychmiast.

- Czyli co mam zrobić? Opowiedzieć im, jak to sobie nic nie robię z tego, że moja własna tyrania zmieniła moją rodzoną siostrę w ladacznicę? - Po omacku poszukał swoich spodni.

- Szczerze wierzysz, że Lienor to zrobiła? - spytała i sięgnęła po własną tunikę. Po ciemku zawsze ubierała się znacznie szybciej niż on.

- Dzięki tobie dowiedziałem się, jaki zapach młoda kobieta potrafi w sobie rozbudzić - i ukrywać - gderał Willem. Znalazł swoje spodnie i zaczął je naciągać.

- Nie bądź śmieszny, Lienor ani trochę mnie nie przypomina! - Już prawie założyła spodnie.

- Moja siostra zawsze bardziej ulegała zmysłom niż ja. Łatwo daje się porwać zapachom, smakom i dźwiękom, więc nie byłoby nielogiczne, gdyby dała się porwać... - Trudno było mu mówić w ten sposób o małej Lienor; zawahał się. - Jak mawiają w Dole, ten, kto nie panuje nad sobą, nie ma prawa panować nad innymi.

- To powiedzenie powinieneś akurat sobie wziąć do serca - wysapała, zapinając pas. - A poza tym niczego ono nie dowodzi. Niech sama się obroni, jeśli ty nie chcesz. Poślij po nią.

Willem westchnął ciężko i sięgnął po własny pas.

- Jeżeli potrafiła powiedzieć cokolwiek na swoją obronę, to Erec wróci z jej zeznaniem. Ja się tego nie spodziewam. Przez te dwa dni już dość się na ten temat nagadaliśmy, Jouglet, kontynuowanie tej kłótni nic nikomu nie da.

- Rozczulanie się nad sobą nic nikomu nie da - odrzekła. - Jeżeli już musisz uważać, że jest winna, przynajmniej udawaj, że cię to nie obchodzi. Przypomnij światu, że jesteś nie tylko bratem Lienor.

Willem wyglądał na zdegustowanego.

- Tylko człowiek bezduszny i podły mógłby zignorować to, co się stało. Nie niżę się do przybrania tak nikczemnej pozy.

Jouglet uniosła ramiona do góry.

- Ja oszaleję. Szkoda mojego wysiłku, powinnam to przewidzieć. Jesteś najszlachetniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałam - umieram, widząc, jak ta szlachetność zmienia się w coś wynaturzonego. Umywam ręce. Idź z Bogiem - najwyraźniej poza Nim nikt nie jest ciebie godzien.

Dotknięty tym, co powiedziała, siedział w ciemnościach bez słowa i nasłuchiwał, czy ona rzeczywiście odejdzie.

Odeszła.

Była wściekła i rozpaczliwie potrzebowała powietrza, żeby odzyskać zdolność myślenia. Wciąż trzymając pas w ręce, jak zwykle poszła w kie-

runku wejścia kuchennego, słabiej widocznego z dziedzińca niż wielkie drzwi główne, które musiały pomieścić ogromne beczki wina. Do tego mniejszego wejścia prowadził korytarz w kształcie litery S, a drzwi nieraz pozostawiano otwarte, ponieważ często przechodzono tędy do kuchni i z powrotem. Kiedy, zawiązując pas, podeszła do wewnętrznego końca korytarza, usłyszała na zewnątrz znane głosy i stanęła, ciesząc się, że nadal jest niewidoczna. Przycisnęła się do ściany, żeby posłuchać, ale deszcz uderzający w kamienne płyty dziedzińca zagłuszał słowa mężczyzn. Prawdopodobnie stali gdzieś między zakrytym przez cysterne wyjściem na dziedzińiec a samym przejściem.

Kiedy wreszcie zaczęła słyszeć lepiej, rozpoznała głos Pawła.

- Nieznane są ścieżki, którymi chadza nasz Pan, stryju. Ale nigdy nie odmawia on nam odrobiny pomocy. Czy ta wizja ci odpowiada?

Nastąpiła przerwa.

- Niech się nad tym zastanowię - powiedział Alfons. Znów zamilkł, po czym zaczął mówić bardziej ściśniętym głosem. - A co z...

- Żadnych wiadomości - poinformował zwięźle Paweł.

- Pawle, on wciąż jest na d w o r z e...

- Załatwię to - warknął Paweł, nie dając mu dokończyć. - Wydać ją za nią - coś ty sobie wyobrażał, głupi hipokryto? Załatwię to. Moi szpiegowie nadal nad tym siedzą. - Jouglet usłyszała szelest lepkiego, mokrego jedwabiu, a potem znowu głos Pawła. - Musimy się rozstać; jeśli ktoś nas zobaczy, mogą nabrać podejrzeń. Pomyśl o tym, co powiedziałem; porozmawiamy jutro po mszy. Ty wyjdź pierwszy. Ja mam jeszcze coś tutaj do załatwienia; może uda mi się zupełnie usunąć to, o czym rozmawialiśmy.

Jouglet z przerażeniem zdała sobie sprawę, że Paweł ma zamiar zejść do lochu. Bez wątpienia zamierzał zdybać tam ulubionego minstrela i ulubionego rycerza króla; modliła się, żeby Willem zdążył już sobie pójść przez drzwi przy beczkach z winem.

Czmychanie w popłochu nie należało do manewrów, w których się specjalizowała; znacznie bardziej przywykła do chowania się tam, gdzie wszyscy ją widzieli, ale teraz ta umiejętność nie mogła jej pomóc. Musiała poruszać się szybko, co było trudne na bosaka w ciemnym magazynie pełnym nieregularnych kształtów, mimo że jej wzrok zdążył się przyzwyczaić do braku światła. Środek lochu był wyłożony deska-

mi, które prowadziły aż do drugich drzwi, ale gdyby chciała się do nich dostać, musiałaby biec, a to oznaczałoby narobienie hałasu. Przez chwilę rozważała możliwość schowania się za albo pod czymś do czasu, aż Paweł sobie pójdzie. Ale nie było wielu miejsc nadających się na kryjówkę, a zwłaszcza na dobrą kryjówkę. Przez moment nie mogła się zdecydować. Tej chwili nie dało się już potem nadrobić.

Ociekający wodą Paweł niósł lampę - czego się nie spodziewała. Od razu zauważył, że w ciemnościach lochu, blisko niego ktoś się poruszył; zaskoczony i zaniepokojony z lampą wyciągniętą przed siebie szybko odwrócił twarz ku postaci, którą spostrzegł.

Jego mina ostrzegła Jouglet, że lepiej byłoby, gdyby dała się złapać w towarzystwie Willema niż tutaj. Wpadła w panikę i zamiast uciekać jak najdalej, podbiegła do najbliższej beczki wina, próbując się schować między nią i kamienną ścianą niszy w ścianie.

Kardynał nie wiedział, kogo goni, ale kiedy schwycił jedno silne, chude ramię ściganego, wyciągnął go i spojrzał mu w twarz, westchnął i zaklął pod nosem. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu; Jouglet mrugała w świetle lampy, osłaniając ręką swoją sakiewkę. Zapach mokrej wełny, moszczu i strach niemal zupełnie ją otepiły.

- O, mój ty chłopczyno - powiedział Paweł ściszym głosem.

- Gdybyż to był ktoś inny! Jakiemuś tępemu wieśniakowi może wystarczyłoby po prostu wyrwać język, żeby nic nie powiedział. Ale ciebie, do diabła, trzeba będzie się kompletnie pozbyć.

Jouglet spróbowała się koło niego przemknąć, ale Paweł zdążył już postawić lampę na kamiennej podłodze i wyciągnął z buta połyskujący nóż. Zanim zdążyła nabrać powietrza, chwycił ją ramieniem w tali i przyłożył jej zimne ostrze do gardła.

Przyłgnął do niej całym ciałem, odzianym w przemoczoną wełnę i jedwab; próbowała się uwolnić, ale z powrotem przyciągnął ją do siebie.

- Wyczuwam twoją chuć - wyszeptał przez dziwacznie wykrzywione usta. - Grzeszyłeś. Ale ja, ja jestem sługą bożym. - Nogą przycisnął dolną część jej ciała do beczki. Przez chwilę sapał nierówno.

- Dam ci ostatnie namaszczenie, odmówię za ciebie modlitwę, zanim całkiem nas opuścisz. Bardziej troskliwego kata nie mógłbyś sobie wymarzyć.

- Nic nie słyshałem - szybko wyszeptala louglet, próbując ukryć strach. - Ale jestem sprzedajną duszą, miłościwy panie; jeśli pracujesz nad jakimś wielkim planem, to zapłać mi, a ja przekonam do tego Alfonsa. Wiem, jak z nim rozmawiać...

- Zamknij się - wymamrotał Paweł, mocniej przyciskając nóż do jej skóry. Usłyszała, jak mruży pod nosem: - Wybacz mi, Panie - i napina mięśnie, szykując się do poderżnięcia jej gardła.

Nim zdołał to zrobić, jego ciało zostało szarpnięte do tyłu. Oboje wydali z siebie okrzyk zaskoczenia. Paweł padł na stos koszy, a później rąbnął w kamienną podłogę z taką siłą, że nie mógł się ruszyć; Willem bez trudu wyłuskał sztylet z jego ręki. Trzęsąc się z wściekłości, ukląkł nad kardynałem i wcisnął mu ostrze do lewego nozdrza.

- Odetnę ci nos, jeśli spróbujesz się ruszyć albo krzyknąć - szepnął Willem. - Jak śmiesz nosić te szaty, skoro chcesz z zimną krwią zamordować niewinnego, bezbronного człowieka?

Rzucił nóż ku Jouglet. Kardynał był niemal równie duży, jak on, ale Willem, chwyciwszy z obu stron jego gronostajowy kołnierz, podniósł go na nogi jednym ruchem. Jouglet wzięła nóż i lampę.

- Młody człowieku, proszę cię - powiedział Paweł uspokajająco, odzyskując zdolność do przemawiania wyniosłym tonem kapłana. - Najwyraźniej źle zrozumiałeś pogawędkę, która prowadziliśmy.

- Nastawałeś na życie kogoś, kto jest mi bliski i powinienes za to umrzeć - wysyczał Willem z wściekłością. - Jeśli będę miał sposobność, by to zrobić, nie obrażając Konrada ani papieża, zabiję cię. Przysięgam na wszystko, co jest dla mnie święte - przysięgam na życie Jougleta. - Promieniejąc przekonaniem o własnej prawości, puścił lewą część kołnierza Pawła, by sięgnąć po sztylet. Jouglet dała mu go niechętnie. Przycisnął go kardynałowi pod brodę. - A teraz ty przysięgnij, na wszystko, co dla ciebie jest święte, że nigdy, własnoręcznie ani za pomocą popieczników nie będziesz próbował nastawać na życie mojego przyjaciela, Jougleta. Przysięgaj!

- Przysięgam, przysięgam - wysapał Paweł, czując narastający nacisk ostrza na swoje gardło. - Przysięgam na moją wiarę.

- Nie masz żadnej wiary - fuknął Willem i błyskawicznie przystawił ostrze do jego krocza. - Przysięgnij na własne genitalia albo ci je urżnę.

Paweł zaśmiał się nerwowo, ale Willem wcale nie żartował.

- Jouglet odsuń jego szatę i unieś mu koszulę - nakazał, wciąż świdrując wzrokiem Pawia.

- Przysięgam, przysięgam na życie! - zaklinał Paweł.

Nacisk noża nieco się zmniejszył, Willem oddychał już spokojniej.

- Doskonale - powiedział poważnym tonem. - W takim razie żądam jeszcze tylko jednego. - Wciąż trzymając Pawła za kołnierz, zaciągnął go przed Jouglet i bez wysiłku rzucił na kolana. - Błagaj minstrela o wybaczenie.

- C o ? - Paweł i Jouglet odezwali się jednocześnie, jakby Willem nagle zaczął mówić w jakimś niezrozumiałym języku.

- Proś go o wybaczenie za to, żeś go skrzywdził - powtórzył Willem bardziej spiętym głosem. - W tej chwili.

Paweł podniósł wzrok ku twarzy Jouglet.

- Błagam cię o wybaczenie - powiedział mechanicznie.

- A teraz całuj go w stopy - nakazał mu Willem, stając nad nim.

- Willem, nie rób tego - ostrzegła Jouglet, na którą Paweł gapił się w osłupieniu.

- Całuj go w stopy! - syknął z wściekłością Willem i zaczął wymachiwać nożem.

Z pełnym odrazy wyrazem twarzy Paweł pochylił głowę, na chwilę przycisnął usta do brudnych kamieni przed bosymi stopami Jouglet.

- Już. Ucałowałem ziemię, po której stąpa - oznajmił głosem przepojonym sarkazmem. - Czy to wystarczy?

- Tak - potwierdził krótko wciąż posepny Willem. Paweł wymamrotał pod nosem coś, co zabrzmiało jak pogrożka. Willemowi najwyraźniej zupełnie się to nie spodobało. Wciskając nóż za pas, ponownie chwycił Pawła za kołnierz i poderwał go do góry. Potem pociągnął go między worami ziarna i mąki w kierunku wejścia do kuchni, a następnie mocno popchnął. Paweł zatoczył się za róg, wpadł do korytarza i znikł wśród burzy.

Willem obrócił się, żeby w końcu spojrzeć na Jouglet. W słabym świetle lampki jego twarz promieniowała uczuciem ulgi.

- Serce mi stanęło, kiedy pomyślałem, że mogę cię stracić.

- Ty jełopie! - warknęła, tupiąc ze złości. Willem popadł w osłupienie.

- Uratowałem ci życie.

- Tak, dziękuję ci, ale na tym powinienes być poprzestać - powiedziała ze złością.

- Co zrobiłem nie tak? - spytał.

- Jeśli przedtem miał jakiegokolwiek wątpliwości, to teraz wie na pewno, że jesteśmy kochankami. Uzmysłowiłeś mu to aż nadto wyraźnie, odgrywając mojego anioła zemsty. Miał całować mnie w s t o p y ? Czyś ty zdumiał?

- I tak wiedział, że jesteśmy kochankami - zaoponował Willem.

- Gdyby sądził, że ma na to dowody, zostawiłby mnie przy życiu, aby móc mnie spalić na stosie przy wtórze pieśni, które intonowałby dla zgromadzonej gawiedzi. Nie, Willemie, on myśli, że usłyszałam coś, czego nie powinnam usłyszeć.

-Co?

- Za mało usłyszałam, żeby wywnioskować, o co chodzi! Ale on tego nie wie, dlatego był taki zdenerwowany. Nie wiedział, że tu ze mną jesteś, do chwili, kiedy zrobiłeś to swoje wejście, odgrywając mojego rycerza na białym koniu.

- Och - westchnął Willem, któremu nic innego nie przyszło do głowy.

- Teraz on myśli, że wiem coś, czego nie powinnam wiedzieć - coś, za co najwyraźniej jest gotów mnie zabić - a do tego ma teraz podstawy do oskarżenia nas o nieobyčajność.

- Och - powtórzył Willem.

Nie odzywali się przez chwilę; wpadające przez małe okienko pod sufitem odgłosy deszczu nagle stały się bardzo głośne. Willem poczuł ucisk w żołądku na myśl o tym, co Jouglet za chwilę powie. Nie mylił się.

- Ani w twoim interesie, ani w moim - ani w interesie Konrada - nie leży to, żebyś próbował zrobić ze mnie swoją damę. Wiem, że to przez tę twoją potrzebę robienia tego, co uważasz za słuszne, mówisz i robisz rzeczy, których nie można tolerować. To niebezpieczne dla nas obojga. Nie winię cię, ale nie mogę też pozwolić, żeby trwało to nadal.

- Przepraszam - szybko wtrącił Willem. - Więcej tego nie zrobię. Jouglet pokręciła głową.

- To nie kwestia twojego zachowania, tylko twojej natury. - Zmarszczyła czoło w zamyśleniu. - Powinnam wcześniej zdać sobie z tego sprawę. Do tego, co robimy, potrzeba więcej fałszu, niż ty jesteś

w stanie znieść. To znaczy, że jesteś dobrym człowiekiem, Willemie. Niestety, zbyt dobrym dla mnie. No trudno. - Objęła jego ręce swoimi. Willem zauważył, że jej dłonie są wilgotne, mówiła, jakby miała zacząć kaszleć. - Idź poszukać sobie prawdziwej damy, dla której będziesz mógł zostać rycerzem na białym koniu. Pozwól mi być rycerzem dla swojej siostry. Odpytam Marcusa i dowiem się, dlaczego to robi i co mogłoby go nakłonić do zmiany zeznań. Ty zajmij się tylko odzyskaniem pozycji bojowej maskoty Konrada. W zaistniałych okolicznościach będziemy chyba najlepiej współdziałać, jeśli się od siebie oddalimy. Może jeszcze zdołamy ocalić twoją siostrę. - Wypuściła jego ręce, przecisnęła się obok niego i przez kuchenne drzwi wyszła na ulewę.

Wprost z lochu Jouglet poszła do komnat Konrada. Po przebiegnięciu smaganego przez deszcz dziedzińca miała wilgotne ubranie. Przed sypialnią, oprócz zawsze stojącego tam strażnika, było jeszcze dwóch paziów, co wskazywało na to, że Jego Wysokość miał u siebie kobietę. Mimo to Jouglet szła nadal. Strażnik chciał zatrzymać minstrela markowanym ciosem, ale zrezygnował, natrafiwszy na jego ostrzegawcze spojrzenie. Ta smukła, nieuzbrojona postać potrafiła w razie potrzeby zadziwić swoją siłą. Gwałtownie otworzyła drzwi i ruszyła do środka wielkimi krokami, głośno obwieszczając swoje wejście:

- Wasza Wysokość!

Była tam kobieta, ale już się szykowała do odejścia; Jouglet zaczekała przy drzwiach, by ją wyprowadzić. Okiennice były zamknięte; jedynym źródłem skąpego światła było palenisko; w komnacie panował zaduch i przygnębiająca, zimna atmosfera. Konrad, który wylegiwał się nago na niepościelonym łóżku, spojrzał na nią gniewnie.

- Nie wchodź mi tu, kiedy zażywam wypoczynku.

- Przychodzę z pilną sprawą - istnieje spis, którym musisz się natychmiast zająć. - Właśnie słyszałem, jak Alfons i Paweł rozmawiają w piwnicy...

- Nic nie słyszałeś - przerwał mu stanowczo Konrad. - Przynieś mi szatę; tam jest, na podłodze.

Zagryzła wargi i przyniosła mu mieniącą się złotem szatę. Konrad niemrawo usiadł i pozwolił narzucić ją sobie na tułów. Miał potężne ciało wojownika, które jednak powoli nabierało okrągłych kształtów.

- Pewno się starzeję - powiedział z żalnym uśmiechem. - To, co kiedyś przynosiło mi ulgę, teraz mnie wyczerpuje. I kości zaczynają mi trzeszczeć, kiedy tak pada.

- Najjaśniejszy Panie, to naprawdę ważne...

- Posłuchaj, Jouglet - rzekł spokojnie Konrad, opierając plecy o pikowaną narzutę. Mówił, jakby zwracał się do swoich upierścienionych rąk. - Nic nie słyszałeś w lochu. Bo - widzisz - nie chodzisz do piwnicy, chyba że akurat ja cię tam pošlę po wino.

Jouglet zacisnęła usta, doskonale rozumiejąc, o co chodzi, ale nie dawała za wygraną.

- Więc słyszałem to gdzie indziej. Musisz wiedzieć, co słyszałem, a nie gdzie to słyszałem. Oni knują spisek.

- To nie byłoby nic nowego - skwitował szorstko Konrad. - Paweł już...

Drzwi znów nagle się otworzyły. Do środka wpadł Willem z ciemnymi od deszczu włosami, strząsając z siebie łapę strażnika odzianą w rękawice. Konrad gestem uspokoił wartownika, który jednak pozostał wewnątrz, wbijając wściekły wzrok w miecz Willema. Ten rzucił się na kolana przed łóżem Konrada, nie zwracając uwagi na Jouglet.

- Wasza Wysokość - krzyknął ze wzburzeniem. - Wybacz mi, że czynię takie domniemanie, ale muszę ci powiedzieć, że twój brat nosi broń - nosił broń - pod swoimi kapłańskimi szatami...

- To mnie też nie zaskakuje - wyznał Konrad, ziewając. Z cierpkim wyrazem twarzy wskazał na miecz Willema.

- Próbował zabić Jougleta, Wasza Wysokość - dodał Willem, natychmiast rozpinając pas od swojego miecza. Przekazał go strażnikowi, który z gniewnym spojrzeniem opuścił pokój. - Musiałem rozbroić go siłą, Wasza Wysokość. Nie zraniłem go, ale myślę, że zagraża twoim dworzanom.

Konrad westchnął głęboko i powoli. Z zadumą oparł się o poduszki leżące na łóżku.

- Gdzie to się wydarzyło, Willemie? - spytał w końcu, niczym cierpliwy ojciec rozmawiający z przestraszonym, ale krnąbrnym dzieckiem.

- W piwni... - zaczął Willem, ale przerwał widząc, że Konrad powoli kręci głową. - Ale się wydarzyło, Najjaśniejszy Panie - powiedział

cicho. - Wiem, co twoim zdaniem z tego wynika, ale ty powinieneś wiedzieć, że twój brat stanowi zagrożenie.

- Zagrożenie dla tych, którzy chodzą do lochu - wtrąciła Jouglet.

- A nikt z tu obecnych nigdy nie chodzi do lochu.

Konrad skinął głową.

- Otóż to, Jouglet.

Drzwi otworzyły się po raz trzeci. Tym razem do środka wpadł Paweł. Wyglądał na strapionego i znacznie bardziej przemoczonego niż pozostała dwójka. Konrad zarżał sarkastycznie.

- A to się robi czarująca farsa - powiedział. - Jakąż skargę chcesz dodać do toczącej się tu dysputy?

Paweł popatrzył na dwoje pozostałych suplikantów, próbując ocenić, jakie szkody już zostały poczynione i jak będzie można je naprawić. Odezwał się dopiero wtedy, gdy strażnik obmacał go w poszukiwaniu broni i wyszedł z pokoju.

- Najjaśniejszy Panie, przyszedłem tu, żeby się bronić. Wiem, że minstrel usłyszał pewną rozmowę i jestem pewien, że opacznie przedstawi jej treść Waszej Wysokości. Chciałbym usłyszeć oskarżenie wprost, żeby mieć możliwość przeprowadzenia uczciwej obrony.

Jouglet zmarszczyła brwi ze zdezorientowanym wyrazem twarzy.

- Nic nie słyszałem. Gdzie to było?

- W piwnicy - warknął Paweł. - Nie mam ochoty na twoje gierki, Jouglet. Żądam, by przedstawiono mi oskarżenie.

- Tych dwoje oskarżyło cię jedynie o próbę podejrzenia Jougletowi gardła - zapewnił go Konrad. - W ich interesie byłoby skompromitowanie ciebie - tak samo jak w twoim interesie byłoby skompromitowanie ich - ale chociaż to naprawdę zdumiewające, Pawle, nie mają żadnego sposobu, żeby to osiągnąć. Fakt, że przyszedłeś tu się bronić, bardziej cię obciąża niż ich skarga na ciebie. Oni na przykład nie wiedzieli, że przekazałeś naszemu stryjowi opinię doktorów na temat dziewczęcia z Besançon, które ich zdaniem jest bezpłodne, co oznacza, iż nie pozostawiłbym syna, a zatem dziecko kuzynki Imogen stałoby się moim najbardziej bezpośrednim spadkobiercą, dzięki czemu Alfons byłby dziadkiem najpewniejszego kandydata na kolejnego cesarza. Oni akurat zaprzęтали sobie uwagę innymi sprawami i nie słyszeli jeszcze tej plotki.

- Uśmiechnął się z zaciśniętymi ustami. - A ja tak. I choć lubię, kiedy

ktoś wykorzystuje ją do swoich celów, dopilnuję, by natychmiast rozwiano złudzenia Alfonsa co do tego, że bachor Imogen mógłby przejąć tron mojego ojca.

Paweł zbladł nieładnie. A potem jego usta zacisnęły się w uśmiešku.

- Miałem właśnie sam rozwiać złudzenia Alfonsa - powiedział. - Ale usłyszałem dźwięki... bardzo szczególnego rodzaju, dochodzące z piwnicy. Poszedłem je sprawdzić.

- Nie interesuje mnie, co tam zobaczyłeś - urwał Konrad spiętym głosem.

Paweł skinął głową, jakby dawał do zrozumienia, że rozumie.

- A zatem nie będę cię tym obarczał, Najjaśniejszy Panie. Obarczę tym Jego Świątobliwość w następnym sprawozdaniu dla Rzymu.

Konrad westchnął ze zdenerwowania.

- Jesteś małym, okrągłym gówienkiem o wyjątkowo zbitej konsystencji. Powiedz, co muszę zrobić, żeby ta wiadomość nie dotarła do Rzymu. Zgodzić się na ślub z panną Besanęon, jak sądzę?

Kardynał był miło zaskoczony tak łatwym zwycięstwem.

- Och, nic aż tak nadzwyczajnego, Najjaśniejszy Panie. Po prostu daj mi gwarancje, że jeśli twój niedościgniony wzór chrześcijańskiego rycerza nie będzie potrafił zapanować nad swoimi chuciami, to pójdzie w ślady Mikołaja. Nie spodziewam się wiele po twoim minstreli - prawość nie należy do cech przynależnych jego klasie - ale jak mam usprawiedliwić to, że mój cesarz i brat, władca imperium, które z samej swej natury jest uznawane za święte, a probuje takie zachowanie swojego dworzanina? Co innego, gdy grupa rycerzy podróżuje wspólnie i nie może znaleźć żadnego innego ujścia dla swych żądz niż własni giermkowie, ale on oddaje się temu tu na zamku, gdzie może znaleźć kobietę w każdym rogu.

Konrad znacząco skrzywił się do Jouglet, która uniknęła jego spojrzenia.

- Co dokładnie słyszałeś, Pawle? Skąd wiesz, że nie dzielili się kobietą? Obaj mają słabość do kurew. Sam z nimi u nich byłem.

- Może i dosiadał dziwki, ale mnie kazał całować stopy Jougleta - odparł Paweł z nutą tryumfu w głosie i spojrzał na rycerza. - Kiedyś zapłaci mi za ten błąd, wierz mi.

Konrad jęknął ze zdenerwowaniem i obrzydzeniem.

- W całej tej zapyziałej, zatechłej twierdzy nie ma choćby jednego człowieka, który zachowywałby się rozsądnie - warknął, patrząc na całą trójkę. Wskazał na Pawła, ale odezwał się do Willema: - Jego nie mogę usunąć ze swojego dworu za to, że nie jest tym, czym powinien być, chociaż wielokrotnie zawodził. Ale z tobą jest co innego. I tak samo z tobą - dodał, z kolei piorunując wzrokiem Jouglet. - Więcej pożytku mam z rycerza niż ze skrzypka albo szpiega, który jest tak roztrzepany, że wie o dworskich intrygach mniej niż ja. Jeśli będę musiał, powiem, że sprowadziłeś Willema na złą drogę i ciebie wyrzucę. Albo zrobię ci coś gorszego. Zrozumiano?

- Tak, Najjaśniejszy Panie - szybko odrzekła Jouglet.

- Co to takiego kiedyś powiedziałaś? - ciągnął Konrad ze złością.

- Tak podobny do Galahada, jak to tylko możliwe? - Wzrok cesarza z powrotem padł na Willema. - To twoje nowe zadanie Willemie. Niniejszym czynię cię Galahadem.

Willem, którego twarz spąsowiała, skłonił się, odwracając wzrok.

- Tak, Najjaśniejszy Panie. Pozwolę sobie zauważyć, że Galahad spędzał wiele czasu, objeżdżając królestwo swego pana w jego służbie, co, jeśli mam się na nim wzorować...

Konrad przerwał mu gwałtownym ruchem ręki.

- Myślisz, że o tym nie myślałem? Gdybym cię wysłał w jakąś rycerską podróż, wyszłoby na to, że z jakiegoś powodu wstydzę się za ciebie

- na przykład za skłonności do kochanków przejawianej przez twoją siostrę albo przez ciebie. Miejscem, w którym masz teraz błyszczeć, jest łono mojego dworu. Wiem, że nigdzie indziej nie byłoby ci równie trudno przebywać, ale właśnie tu jesteś dla mnie najbardziej użyteczny, więc tak czy siak tu właśnie pozostaniesz. Uznaj to za publiczną próbę charakteru - w polityce liczą się tylko próby publiczne.

- Podejmę się tego, Wasza Wysokość, choć jestem jedynie człowiekiem...

- Nie, już nie - poprawił go ze złością Konrad. - Jeżeli jesteś tylko człowiekiem, to wracaj do Dole, w mojej służbie nie ma dla ciebie miejsca. Tu musisz być nadczłowiekiem - albo czasami, tak jak mój brat, podczłowiekiem. Wszyscy jesteście wolni. Willemie, powróć do swojej oberży bez Jougleta i zastanów się nad swoją sytuacją. O ile nie

będziesz miał jakiegoś szczególnego usprawiedliwienia, spodziewam się twojego powrotu na mój dwór przed jutrzejszą kolacją.

Gdy tylko został sam, gotując się ze złości, monarcha posłał po Marcusa i Mikołaja. Posłaniec otrzymał łatwe zadanie. Miał jedynie przekazać jego ulubionej kochance polecenie wyruszenia z ważną misją do miasta.

Znalazłszy się z Marcusem sam na sam - jeśli nie liczyć wszechobecnych paziów w pokoju obok - pokazał zarządcy, by usiadł na stołku naprzeciwko łóżka, na którym nadal leniuchował w swojej złocistej szacie, wyglądając teraz na o wiele bardziej znużonego niż odprężonego. Tonem cichej gorzkości wyraził swoją obawę, że Willem może go jednak rozczarować, w związku z czym...

- Jesteś Marcusie najpewniejszym człowiekiem, któremu mogę powierzyć ziemie przeznaczone na posag mojej córki. Myślałem o Willemie, ale sprawy teraz tak się mają, że ty stanowisz lepszą inwestycję. - Marcus wybałuszył oczy, ale nic nie powiedział. Konrad uznał, że po prostu zaniemówił ze szczęścia, co z kolei ucieszyło jego; wreszcie ktoś tego dnia zachował się właściwie. - Tak. Wraz ze wszystkim, co się z tym wiąże - dam ci w lenno ziemie w Akwizgranie i nadam im status księstwa. Będziesz diukiem Akwizgranu i mężem najbliższej żyjącej krewnej cesarza. To sporo w porównaniu z „synem poddanego”, jak lubi cię nazywać nasz prostak, Alfons, mam rację?

Marcus nabrał powietrza w płuca i bardzo szybko je wypuścił.

- Tak, Najjaśniejszy Panie. Z tym że Alfons, jak sędzę, ponownie rozważa związek między Imo...

- No to się spóźnił, jesteś mój, potrzebuję cię dla mojej córki - powiedział uspokajająco Konrad. Nastąpiła kolejna przerwa, podczas której Marus patrzył wprost na pokrytą przez sitowię podłogę, a zadowolenie z zachowania zarządcy, jakie odczuwał cesarz, coraz bardziej się kurczyło. W końcu dodał z sarkazmem: - Jestem do głębi poruszony twoją wdzięcznością, Marcusie.

Marcus pokręcił głową i podniósł wzrok, starając się uporządkować myśli.

- Najjaśniejszy Panie, dobry Boże, oczywiście nie zdołałbym słowami wyrazić wdzięczności za księstwo i wolność...

- I moją córkę! - doda! Konrad. - Owszem, jest z nieprawego łoża, ale zrodziła się z tych łądzwi.

- Tak, Najjaśniejszy Panie... - zniżył głos niemal do szeptu i przez ramię zerknął ku przejściu do pokoju dziennego, gdzie usadowili się paziowie. - Czy mogę mówić szczerze, Konradzie?

Konrad przyjrzał mu się ciekawie, po czym, gdy wreszcie pojął, wybuchnął śmiechem.

- Ach, faktycznie - napaliłeś się na Imogen. Muszę ci powiedzieć, że mnie to zbija z tropu, ale możemy zaaranżować coś, co nie będzie miało nic wspólnego z małżeństwem. Żenisz się z moją córką. Ogłosimy to na zgromadzeniu rady. Dam ci księstwo w dniu zaręczyn.

Zarządcę zalała fala przerażenia. Próbował stwarzać pozory wdzięczności, jakiej wymagałaby sytuacja, ale mu się to nie udało, co nie uszło uwadze Konrada.

- Marcusie, odmieniam twój los.

- Tak, Najjaśniejszy Panie - powiedział Marcus z wymuszonym uśmiechem. Przez całą swoją młodość byłby gotów sprzedać duszę za to, co mu ofiarowano; ale teraz nie potrafił myśleć o niczym innym, tylko o tym, że znów stracił Imogen - i że, co gorsza, człowiek, który z d o b ę d z i e Imogen, może ją oskarżyć w noc poślubną. Niektórzy nowożeńcy pewnie przymknęliby oko na to, że jest zbrukana, bardziej interesując się jej sutym posagiem; lecz jeżeli dostanie ją szlachetny Willem, na nic takiego nie będzie można liczyć. Marcus całkiem nieźle udawał, że jest wdzięczny, ale Konrad znał go zbyt dobrze.

- Nie rozsierdzaj mnie, Marcusie - powiedział Konrad przez zaciśnięte zęby, nieco się prostując. - Powróć do swojej izby i zastanów się nad swoim niezwykłym szczęściem - i nie wracaj dopóty, dopóki nie będziesz potrafił pokazać, że zdajesz sobie sprawę z tego, jak wiele będziesz mi teraz zawdzięczał.

Marcus wyszedł z sypialni cesarza na klatkę schodową prowadzącą do sali, roztaczając wokół siebie atmosferę nieszczęścia. Na chwilę zatrzymał się przy posterunku strażnika, targany z jednej strony pragnieniem powrotu, żeby rzucić się Konradowi do stóp i błagać o zmianę decyzji, z drugiej zaś chęcią ucieczki w jakiś odległy kąt, w jakiegokolwiek

miejsce, w którym będzie można obmyślić coś użytecznego - nie mógł sobie jednak wyobrazić, co by to miało być.

Już miał ruszyć w dół, lecz stanął jak wryty i wstrzymał oddech: na najwyższym stopniu, zupełnie jakby go oczekiwał, stał kardynał Paweł.

- Nie łączy nas miłość, zarządco - powiedział łagodnie Paweł. - Ale ziemię, którą obaj uprawiamy, dotknął chwast z zachodu i musimy go wyrwać. Porozmawiamy później?

„A więc doszło do tego - pomyślał Marcus, napotykaając spojrzenie jasnych oczu, niepokojąco podobnych do oczu jego pana i władcy.

- Czy mógłbym zawrzeć sojusz z jednym z najbardziej odrażających ludzi, jakich znam?" - I coś w nim umarło, kiedy zdał sobie sprawę, że tak, że mógłby.

Przed zachodem słońca, ku zdziwieniu Erec'a dotarli do Montbeliard.

- A jechaliśmy pod górę! - krzyknął, kiedy ściągnęli cugle przy dworze na wzniesieniu ponad miastem. Ich konie były wyczerpane.

- Pierwszego dnia z Willemem nie dojechaliśmy aż tak daleko!

Dosiadająca gniadosza Lienor była zmęczona, ale zadowolona i niezwykle dumna z siebie. Opuściła lnianą woalkę; jej oczy otaczały ledwie widoczne ślady zmęczenia, w ich kącikach pojawiły się zmarszczki, ale poza tym była piękna, jak zwykle.

- Bóg sprzyja naszej wyprawie - oświadczyła. - Nie natrafiliśmy na niedźwiedzia ani na dziką, ani na wilka, ani na żbika, czy choćby na bandytę. Wszystko było raczej dość nudne. Zaczynam wątpić w prawdziwość opowieści o błędnych rycerzach.

Erec jako właściciel ziemski miał prawo po zachodzie słońca domagać się schronienia u innych możnowładców. Lienor niepokoił pomysł korzystania z tego przywileju, ale jedynym innym rozwiązaniem byłoby szukanie kwatery w przydrożnych zajazdach, a Erec nie chciał wystawiać jej na chciwe spojrzenia żebraków, zakonników i kupców albo

- co gorsza - mężczyzn z jego własnej klasy, młodych rycerzy przemierzających okolicę w poszukiwaniu turniejów, które mogliby wygrać, i dziedziczek, które mogliby porwać. Postanowili, że będzie podróżowała w przebraniu, aby po drodze nie rozpoznali jej dworzanie Konrada, którzy mogliby go przedwcześnie powiadomić o jej wizycie. Teraz

zdjęła lnianą woalkę, skłoniła głowę i pozwoliła mu się poprowadzić do bramy rezydencji.

Tego wieczora mgła utworzyła zasłonę między zamkiem i miastem. Willem odesłał paziów, którzy chcieli dotrzymać mu towarzystwa, i bez apetytu zjadł kolację w swoim pokoju. Kiedy skończył posiłek, poszedł do drzwi i zawołał Musette, żeby zabrała jego półmisek. Ku podestowi na zewnątrz budynku szła po schodach nieznana postać.

- Kim jesteś? - spytał zaskoczony.

Zamiast od razu mu odpowiedzieć, uśmiechnęła się. Ten uśmiech natychmiast wyjaśnił Willemowi, jakie są jej zamiary, zdradzał też jej pewność, że zostaną one zrealizowane.

- Jego Cesarska Mość prosił, bym złożyła ci wizytę.

Willem gapił się na nią w osłupieniu. Przeszła jeszcze jeden stopień. Jego sumienie natychmiast porównało ją z Jouglet. Podchodziła do niego z identycznie radosną pewnością siebie, ale na tym podobieństwa się kończyły: była niższa, ładniejsza, nieskończenie bardziej kobieca w zachowaniu i mowie, a co najważniejsze, okrąglejsza, bardziej miękka, w każdym calu swojego ciała. Miała na sobie jedynie czerwonawą pelerynę i pozbawioną rękawów sukienkę. Kiedy minęła go i weszła do środka, rzuciła pelerynę na podłogę.

Wciąż nie mogąc się odezwać - częściowo dlatego, że był nieco pijany - podążył za nią do oświetlanego przez lampę pokoju. Rozejrzała się, jakby go kupiła i koniecznie chciała coś w nim zmienić.

- Ty byłeś bohaterem tego turnieju, prawda? - zaczęła leniwym głosem, tonem kogoś, kto szacuje wartość rozmówcy, jednocześnie w jakiś sposób dając mu do zrozumienia, że go podziwia. Nauczyła się tego w pracy, ale Willem, który o tym nie wiedział, był wniebowzięty. - Kiedy na ciebie patrzyłam, miałam nadzieję, że będziemy mieli okazję to zrobić.

Powolnym krokiem przeszła przez komnatę i otworzyła okiennicę, wpuszczając do środka nieco światła, po czym zastanowiła się nad tym, jaki nastrój byłby pożądany, i ponownie ją zamknęła. Willem jedynie wlepił w nią wzrok, co jej się podobało. Kilka razy spojrzała na niego znacząco, sprawiając, że czerwienił się i odwracał wzrok. Podeszła do stołu, podniosła niedopałek podarowanej mu przez Konrada

świecy z pszczelego wosku, przystawiła knot do płomienia lampki, który następnie zdmuchnęła, a palącą się słabiej świecę odstawiała z powrotem.

- O właśnie - powiedziała ze spokojnym samozadowoleniem.

- Może od tego zaczniemy. Chyba że wolałbyś mnie widzieć wyraźniej, kiedy będziesz mnie rozbierał? - Roześmiała się łagodnie, bo on wciąż nie był w stanie się odezwać. Ale kiedy zaczęła się z nim droczyć, pytając: - Mam się zatem rozebrać sama? - dał jej jasno do zrozumienia, że mimo problemów z wysławianiem się jest całkowicie gotów na jej przyjęcie. Kiedy ją objął, poczuł, że jest miękka, pachnie wodą różaną i cynamonem. Jouglet w żadnej sytuacji nie mogłaby być tak nieznana. Willem był zuroczony obcością wysłanki cesarza; nie dała mu najmniejszej wskazówki dotyczącej swojego charakteru, zainteresowań, namiętności czy humoru; darowała mu jedynie swoje kobiece ciało i gotowość sprawienia mu przyjemności. Nawet nie znał jej imienia. Posiąć ją znaczyło tylko tyle, co odczuć chwilę dominacji i przyjemności.

Nigdy wcześniej nic nie wydawało się równie nieskomplikowane

- fascynujące uczucie.

15. Saga

(Historia wybitnej rodziny obejmująca życie kilku pokoleń)

23 lipca, noc

Marcus miał w sypialni klęcznik, który tego wieczora był mu potrzebny. Z tępym przerażeniem czekał, aż rozlegnie się stukanie do drzwi od korytarza wiodącego z sali. Wiedział, kto ma do niego przyjść i w jakiej sprawie. Więc kiedy wreszcie usłyszał ów dźwięk, wygonił paziów z łóżek do przedpokoju, a sam pozostał na klęczniku, podczas gdy do jego małej komnaty wszedł zamaszystym krokiem kardynał, taksując wzrokiem pomieszczenie.

Paweł zdradzał swój pożądlivy nastrój ruchliwością. Od chwili gdy wszedł ani przez moment nie pozostawał w jednym miejscu - co nie znaczyło, że denerwuje się albo irytuje; po prostu energia rozpierała go zbyt mocno, by mógł nad sobą zapanować.

- Nie będę cię pytał, jakie ty masz powody, a ty nie pytaj mnie o moje - powiedział cicho, bez przywitania ani wstępu. - Ale obaj zyskalibyśmy na usunięciu Willema z Dole.

Marcus wciąż klęczał z pochyloną głową.

- Podziwiam tego człowieka i nie zgodzę się, by spotkała go fizyczna krzywda - odparł głosem bardzo nieznacznie przewyższającym szept. - Może sobie zostać na dworze, o ile nie ograbi mnie z tego, co moje.

- Nic nie jest twoje, Marcusie, jesteś poddanym - przypomniał Paweł, śmiejąc się zdawkowo; na wszelki wypadek otworzył okiennice, spojrzął na dziedziniec i zamknął je z powrotem. W jego śmiechu była jakaś ostrość, którą Marcus pamiętał jeszcze z dzieciństwa na dworze starego cesarza. - Nawet gdybyś został diukiem, poślubiwszy bastardkę, nic byś na tym nie zyskał. Twoje potomstwo nic by z tego nie miało. Kto chciałby poślubić dzieci poddanego i bękarta, choćby był to królewski poddany i królewski bękart? Konrada zaślepiła jego uczucie do ciebie. Podnoszenie w ten sposób twojego statusu to idiotyzm, w przyszłości nic z tego nie będzie. Z jej posagu będzie znacznie więcej pożytku, jeśli zostanie przekazany Kościołowi.

- Masz rację, Wasza Eminencjo, to niemądra propozycja, nie chcę tej partii. Możesz mi w tym pomóc?

- Tylko jeśli ty pomożesz mnie - powiedział Paweł. Wyłożony boazerią pokój najwyraźniej był dla niego znacznie bardziej interesujący niż jego właściciel, na którego jeszcze nie raczył spojrzeć. Teraz jego uwagę przyciągnął stojak z miską do mycia i dzbankiem. Nalał do umywalki świeżej wody, po czym delikatnie ochlapał w nim dłonie, rozkoszując się trzymaniem Marcusa w napięciu. - Jest moją chrześniaczką i oboje mamy powołanie do stanu duchownego. Wiem, że woli pozostać niezamężna, a ja mogę odwołać się do woli bożej, żeby pozwolić jej na pozostanie w klasztorze.

To rozwiązanie było cudownie proste.

- Czy zrobiłbyś to? - spytał Marcus. - Dla swojej siostrzenicy i dla mnie?

- Oczywiście - spokojnie odpowiedział Paweł i sięgnął po ręcznik. - Jeśli pomożesz mi usunąć z dworu Willema z Dole.

Marcus wciąż klęczał. Ścisniętym głosem szepnął:

- W pokoju obok jest służba.

Paweł natychmiast podszedł do drzwi i otworzył je.

- Wyjdźcie - nakazał paziom. - Idźcie poczekać na dziedzińcu, aż powiemy wam, że możecie wrócić. - Stał tam z głową w drzwiach, dopóki całkowicie nie wykonali jego polecenia, po czym powrócił do przemierzania sypialni. - Jest mnóstwo możliwości. Najprościej, szczerze mówiąc, byłoby przyłapać go na perwersji...

- Choć niekoniecznie jest to przewinienie, które należy karać banicją

- powiedział Marcus sardonicznie. - O czym przekonałeś się osobiście.

Kardynał poczerwieniał i ruszył na niego ze złością. Dramatycznym gestem rzucił ręcznik na podłogę. Marcus nadal tkwił nieruchomo w klęczniku. Po chwili Paweł stwierdził wymownie:

- Jako zarządca masz bezpośredni dostęp do żywności. Marcus wreszcie podniósł wzrok. Jego spojrzenie było surowe.

- Nie zrobię tego! - Pochylił głowę, ponownie przyjmując pozycję odpowiednią do modlitwy, i nieco łagodniej wymamrotał, jakby doznał objawienia: - Na rany Chrystusa, jesteś bardziej nikczemny niż Alfons.

- Nie zapominaj, z kim rozmawiasz, nędzny kmiotku - warknął Paweł. Znowu przemknął przez pokój, tym razem w stronę łóżka Marcusa.

- Znacznie cię przewyższam.

- Nie, Wasza Eminencjo - powiedział Marcus ze znużeniem. - To akurat nie jest prawda. A co do niego, to z pewnością wystarczy, żeby opuścił dwór. - Podejrzliwie zerknął na swojego rozmówcę. - Jego siostra już nie jest kandydatką na cesarzową. Dzięki nędznemu kmiotkowi. Dlaczego wciąż się go obawiasz?

Paweł zawahał się.

- Nie twoja sprawa. Zresztą, dopóki Konrad faktycznie nie poślubi dziewczyny z Besançon, Lienor, a zatem i jej brat są dla mnie solą w oku.

- Ależ ja zupełnie zrujnowałem przyszłość Lienor - wykrztusił Marcus przez zaciśnięte gardło. Opanowało go silniejsze niż wcześniej poczucie winy: do tej pory dręczyła go jedynie myśl o grzechu kłamstwa, które stanowiło istotę całego przedsięwzięcia, i o abstrakcji, jaką jest pojęcie zdrady; nie zastanawiał się wcześniej nad konkretnymi, długofalowymi skutkami swojego pomysłu.

- Twoja historia może zostać zakwestionowana - powiedział Paweł, rozkładając się na wznak na ustawionym skośnie łóżku. - Gdyby doszło do procesu, w sądzie twoje słowo znaczy mniej niż słowo komesa. Jou-glet chce na nowo przekonać Konrada do Lienor, a jest znacznie bardziej przebiegły i szczwany od ciebie. Postawi na swoim.

- To trzeba się pozbyć J o u g l e t a! - powiedział Marcus ze wzburzeniem. Jego splecione palce gwałtownie się zacisnęły, przez co ich knykcie zbieleły.

Kardynał zastanowił się nad tym pomysłem.

- To prawda. Willem bez Jougleta jest jedynie potulnym szczeniakiem. Jak sądzę, jedzenie Jougleta można... doprowadzić równie łatwo jak Willema. - Paweł uśmiechnął się ojcowsko, napotkawszy spojrzenie zarządcy. - Niczym nie ryzykujesz, Marcusie. Dostarczę ci miksturę, pomogę w odkupieniu grzechów i będę cię krył, gdyby padły na ciebie podejrzenia.

Marcus roześmiał się sarkastycznie.

- Nie. Dopilnujesz, żeby kmięć został powieszony, dzięki czemu ty będziesz oczyszczony z wszelkich podejrzeń.

Paweł zmarszczył brwi z niezadowoleniem i lekko uniósł plecy.

- Doceniam twoją inteligencję, Marcusie, więc proszę, docień moją. Przez wiele lat byliście z Jougletem w zażyłych stosunkach, a obaj nie pałacie do mnie miłością. Jeśli zostaniesz złapany i powiesz Konradowi, że za tym stoję, uwierzy ci. A więc w moim interesie leży, żebyś nie został złapany. - Ponownie oparł się o poduszkę w paski i spokojnie kontynuował: - Są trucizny, które działają bezboleśnie. Jouglet nie pozostawi po sobie głodnych sierot. Jest zwykłym włóczęgą.

- Nie zabiję niewinnego człowieka - powiedział słabym głosem wciąż klęczący Marcus.

- Ach tak? - zadrwił Paweł. Wyprostował się, postawił nogi na podłodze, oparł dłonie na kolanach i po raz pierwszy obojętnym wzrokiem spojrzał na Marcusa. - A zatem jak w istniejących okolicznościach zamierzasz osiągnąć to, czego chcesz?

Marcus zastanowił się przez moment. Nagle usłyszał głośne bicie własnego serca.

- Powiem prawdę - oświadczył w końcu.

- Powiesz Konradowi, że okłamałeś go w sprawie Lienor?

Marcus zbladł i zerwał się na nogi. - Co ty...

- Tak wnioskuję - uśmiechnął się Paweł. - Uspokój się. To oczywiste, ale Konrad tego nie widzi, bo zbyt przywykł do twojej prawości. Możemy zrobić z tego użytek. Przypuszczam, że mamy trzy miesiące na wykorzystanie jego ślepej wiary, zanim zaczniesz nabierać podejrzeń, więc będziemy musieli pracować szybko, żeby dostać wszystko, czego chcemy.

Marcus opanował falę mdłości.

- Nic takiego nie zrobimy - powiedział pełnym obrzydzenia szeptem. - Idę do niego i wszystko mu wyjaśnię.

Z chłodną pewnością Paweł siebie oświadczył:

- Jeśli teraz się przyznasz, to jesteś trupem. Rozumiesz to? Będzie musiał cię zabić. Zniesławienie kandydatki na jego żonę to pewna forma zdrady, oprócz tego publicznie zrobiłeś z niego głupca - a poza tym Willem po prostu pozbawi cię głowy. Nie wiem, dlaczego to zrobiłeś, ale przyczyna też wyjdzie na wierzch, co pewnie nie poprawi twojej sytuacji. Uczciwość nie jest już opcją, którą możesz brać pod uwagę, Marcusie. - Pełen samozadowolenia uśmiezek na twarzy Pawła był sympatyczny, stanowił zaproszenie do pogodzenia się z własnym upadkiem i wyciągnięcia z niego korzyści.

- Przynajmniej zrekompensuję to uczciwym zachowaniem - począwszy od tej chwili - upierał się zarządca.

Paweł wybuchnął śmiechem.

- Bardzo proszę, ale nie sądzę, żebyś daleko z tym zaszedł. - Wstał i ruszył do drzwi z leniwą pewnością siebie, która Marcusowi przywiodła na myśl cesarza. - Porozmawiamy znowu, kiedy okoliczności sprawią, że lepiej zrozumiesz swoją sytuację.

- Jouglet - niewiele później powiedział ponuro Marcus w ciemnościach przed salą gościnną Konrada. - Chcę ci coś pokazać. Chodź do mojej komnaty. - Szedł za minstrelem po schodach.

- Spodziewa się, że za chwilę przyniosę mu świeży dzban - zaproponowała Jouglet.

- Kłamiesz. Po wino szedłbyś po drugich schodach.

- On chce grzane, z kuchni - upierała się, kiedy dotarli na dziedziniec.

- Tylko na chwilę.

Jouglet ostrożnie ruszyła za nim po wewnętrznych, spiralnych schodach prowadzących do jego komnat. W przedpokoju paż doglądał ognia w palenisku, płonęła tam też pochodnia; Marcus nie zatrzymując się, podszedł do jednej z ozdobnych drewnianych skrzyń ustawionych pod ścianami i uniósł jej wieko. Poleciał minstrelowi zamknąć drzwi, a sam wyjął zniszczony kawałek pergaminu, kałamarz i pióro z trzciny.

- A to po co? - spytała Jouglet, mimo woli zaintrygowana całą tą tajemniczością. Marcus był bękartem, ale przynajmniej jego przygnębienie przyjmowało bardziej frapującą formę niż Willema.

- Jouglet, wiem, że wciąż możesz być wobec mnie podejrzliwy, ale w jednej sprawie musisz mi zaufać. Kocham córkę Alfonsa.

- To przecież jasne - powiedziała Jouglet, mając nadzieję, że to nieprawda. Wystarczyło jednak na niego spojrzeć, by przekonać się, że była to złudna nadzieja.

Sytuacja była więc tragiczna, bo Jouglet nie mogła zrobić absolutnie nic, by temu zaradzić.

- Kocham ją. Jeśli twoja życzliwość wobec mnie jest szczerą, to błagam cię, popracuj nad Konradem i hrabią, żeby doszło do mojego ślubu z Imogen.

A więc chodziło mu po prostu o to. Kilkakrotnie mrugnęła rzęsami, zastanawiając się, czy to możliwe, że akurat Marcus był gotów zrujnować przyszłość cesarza dla swoich osobistych pragnień.

Zarządca źle zinterpretował jej skonsternowaną minę.

- Nie wierzysz, że nie pragnę niczego prócz Imogen. Będiesz świadkiem tego, jak piszę do niej list; przekonasz się naocznie, co do niej czuję.

- Nie jest to w zasadzie konieczne - powiedziała Jouglet, udając, że tłumii ziewnięcie. - Niczego bardziej bym nie pragnął, Marcusie, niż zwinąć się w kłębek przy kominku i troszkę się przespać. Ciężki był ten dzień. - Natychmiast potrzebowała chwili samotności, żeby móc to rozgryźć.

- Napiszę mimo wszystko - nie ustępował Marcus. - Potrafisz czytać? Chcę, żebyś był świadkiem. Jeżeli naprawdę jesteś moim przyjacielem, bądź moim świadkiem na wypadek, gdyby któregoś dnia kazano mi wyjaśnić to, co się stało.

- W porządku - przytaknęła w końcu z rezygnacją. Przez to tłumione na niby ziewnięcie zdała sobie sprawę, jak bardzo jest naprawdę zmęczona i obolała po odparciu napaści Pawła w piwnicy - i jak zła na Willema. Właściwie cały dzień był nieprzerwaną serią nieszczęść. Skłoniła głowę z wyniosłym wyrazem zmęczenia. - Jestem twoim świadkiem.

Marcus zanurzył trzcinkę w kałamarzu i szybkimi wprawnymi ruchami napisał: *Imogen, najdroższa, myśli o tobie przepelniają dziś moje serce. Widzę twój obraz w twarzy każdej damy dworu, przez co wszystkie wydają się o wiele piękniejsze, chociaż zupełnie...*

- Tak, świetnie, darujmy sobie dzisiaj poezję - przerwała mu Jouglet, która czytała zza jego ramienia. - Przejdź do sedna, Marcusie, błagam.

Tupała nerwowo, podczas gdy on kontynuował swoje wyznania. Wreszcie napisał: *To, że nie jesteśmy razem, doprowadza mnie do ogromnej rozpacz, moja najukochańsza, nie wiem już, co zrobić, by twój ojciec i Konrad stanęli po naszej stronie. Proszę, jeśli twoja mądra głowa potrafi coś wymyślić, natychmiast do mnie napisz. Mój przyjaciel fouglet, muzyk Jego Wysokości, obiecał, że pomoże nam najlepiej, jak będzie umiał, i zna treść tego listu. Na zawsze Twój, kochający po śmierć i po śmierci.*

Podpisał się literą *M* z bardzo wyrafinowanym zawijaszem. - Węzeł miłości - wyjaśnił z tak zażenowanym i szczerym wyrazem twarzy, że Jouglet prawie zrobiło się go żal. Zapieczętował list woskiem i sznurkiem, po czym podał Jouglet.

- Możesz go sam przekazać gońcowi - oświadczył. Jouglet była pod wrażeniem.

- Tak zrobię - ostrzegła, zastanawiając się, co z tego wyniknie. Marcus bardziej wysunął rękę ku Jouglet.

- Proszę — powiedział.

Jouglet uznała, że wystarczy, jak paż zanieś list gońcowi, głównie dlatego, że nie chciała tracić na to czasu. W prawdziwość intencji trudno było wątpić. To właśnie zastanowiło Jouglet. Nawet jeśli Marcus kochał tę dziewczynę, to ledwie ją znał, a Imogen po przeczytaniu listu powinna uznać, że nadawca jest niespełna rozumu. Marcus najwyraźniej był gotów podjąć to ryzyko. Ale dlaczego?

A zatem faktycznie ją kochał. Być może z wzajemnością. Ale Marcus nie był na tyle wyrachowany, by poświęcić małżeństwo swojego pana dla dobra własnego ślubu. A więc rzeczywiście ją kochał. To wystarczyło, żeby wyjaśnić jego zagrywkę. Bo naprawdę ją kochał. Niedobrze. Teraz niczego to już nie zmieniało.

Chyba że Jouglet będzie to umiała wykorzystać.

Teraz jednak nie mogła myśleć.

Wreszcie powróciła do komnaty Konrada z gorącym, przyprawionym winem dla Jego Wysokości i z wędzoną kiełbasą dla strażnika przy drzwiach. W tym czasie Konrad wezwał kobietę, którą właśnie bezceremonialnie rozbierał na swoim łóżku. Była to blondynka, której Jouglet nie znała, a ponieważ jej tunika już wylądowała za łóżkiem, trudno było nawet określić jej status. Wyglądało na to, że pobyt w tym miejscu sprawia jej dość mizerną przyjemność i wykrzywiła twarz w nieco zmęczonym uśmiechu, kiedy Konrad wydał jej takie polecenie.

- Och, Jouglet, wróciłeś jednak - powiedział Konrad przyjacielskim tonem, zachowując się tak, jakby obierał jabłko, a nie rozbierał istotę ludzką. - Postaw wino przy łóżku. Od całego tego gadania o kobietach naszła mnie ochota, żeby przypomnieć sobie, do czego one w ogóle się nadają. Ale proszę, rozgość się, możesz iść spać do pokoju dziennego z pieskami, są bardzo ciepłe.

- Nie jest mi zimno, ale dziękuję, Najjaśniejszy Panie.

Zanim Jouglet skończyła mówić, Konrad przycisnął blondynkę do łóżka, rozepchnął jej kolana, badawczo dotknął jej krocza i uśmiechnął się, czując ciepło.

Jouglet czmychnęła do komnaty dziennej i skuliła się przy śpiących paziach, próbując nie myśleć o rozkoszy, której świadectwem było stękanie cesarza dochodzące przez zamknięte drzwi. Zastanowiła się, czy nie spróbować zasnąć w sali, ale tam mogło być jeszcze gorzej - mogła tam natrafić na dwoje prawdziwych kochanków, którzy autentycznie by siebie pragnęli i wydawali z siebie ciche, przepelnione szczęściem dźwięki, tak jak ona i Willem. Mimo że czuła gorączkową potrzebę rozwiązania zagadki Marcusa, mimo że ze złością szykowała się do porzucenia beznadziejnych planów i ludzi skazanych na porażkę, jej ciało tęskniło za Willemem tak bardzo, że wcześniej nie potrafiłaby sobie tego wyobrazić. Dręczyła ją własna kobiecość, potrzeba wypełnienia jej ciała

przez jego ciało, brak jego chropowatego policzka przy jej policzku, szyi, przy jej piersiach, jej udach. Tej nocy bardzo trudno było zasnąć.

24 lipca

Ich drugi dzień w drodze nie był tak łatwy, jak ten pierwszy, ale dotarli do Mülhausen, więc posuwali się zgodnie z planem: nie było wątpliwości, że dotrą do Koenigsbourga przed wyjazdem królewskiego orszaku do Moguncji, niewygody nie miały więc pójść na marne.

Komary stały się bardzo dokuczliwe, kiedy dotarli do doliny Renu. Także tu drzewa chroniły podróżnych przed żarem, ale drogi były w złym stanie i stawały się coraz bardziej zatłoczone. Pogoda wciąż była piękna, ale na nadrzecznych łąkach brakowało rzeńskiego górskiego wietrzyku; powietrze stało się tu gęstsze, wilgotniejsze i mniej ruchliwe.

Lienor z trudem wstała po przebudzeniu, mimo to nalegała, by wyruszyć natychmiast po mszy. Mieli ze sobą solone mięso, ale według jej obliczeń tego dnia wypadał post: nazajutrz było św. Krzysztofa, a na pewno nie wypadało im okazywać braku szacunku dla patrona podróżnych. Kiedy więc słońce stało wysoko nad ich głowami, kupili w osadzie rybackiej nieco świeżych pstrągów, jako że ryby były dozwolone w czasie postu. Upiekli je na ognisku z gałęzi olchy, które rozpalili przy rzece, a zjedli podczas jazdy, bo tak chciała Lienor, co niestety przypłaciła niestrawnością.

Najbardziej jednak doskwierała jej nuda. Jej przepojone radosnym podnieceniem oczekiwania wobec szerokiego świata okazały się zbyt optymistyczne. Obawiała się odzywać do ludzi, z którymi dzielili dziurawą drogę, gdyż odczuwała irracjonalną pewność, że znają jej historię i rozpoznają ją. Czasami można było posłuchać jakiegoś muzyka albo bazarza; najciekawsze rzeczy opowiadali pielgrzymi, być może dlatego, że chcieli obnażyć swoje dusze przed Bogiem.

Jednak oprócz grup podróżnych nie było prawie nic, co mogłoby przyciągnąć uwagę. Droga przebiegała przez niewiele wiosek. Rosły przy niej brzozy, dęby, buki, kasztanowce, nieco klonów, jabłoni, grusz, krzaki jeżyn, cisy, dzikie róże o zwiędłych kwiatach, dziki bez, orzechowce i lipy. Po pierwszym dniu nawet piękne zapachy kwiatów stały się monotonne. Ptasi śpiew był hałaśliwy; w godzinach największego upału dominowały jaskółki, ich świergot był przenikliwy, nieustający,

prawie pozbawiony melodii; wieczorem ich miejsce zajmą kukułki i lamentujące gołębie, ale wtedy Lienor będzie już zbyt twardo spała, żeby je słyszeć. W każdym razie miała nadzieję, że św. Krzysztof pozwoli jej zasnąć.

Tego samego dnia

Kiedy znów było ciepło i słonecznie, Konrad wysłał swojego minstrela do Sudaustat, by sprawdził, co słyhać u Willema. Jouglet wyczytała w jego wzroku, że będzie miała do czynienia z jakąś próbą, opuszczała więc zamek, czując się niezbyt pewnie. Ale idąc przez tętniące życiem, buchające zmysłowym żarem ulice miasta, wśród których dostrzegła dwoje ludzi zabawiających się za piecami chlebowymi i jeszcze jedną parę obmacującą się w pobliżu alei złotników... pomyślała o tym, co się wydarzy, gdy będą mieli okazję przez chwilę wspólnie przebywać w zamkniętym pomieszczeniu. Jej nastrój był coraz lepszy, aż przerodził się w cichą radość, gdy dotarła pod gospodę. Minstrel poflirtował z gospodynią i jej młodszą córką, serdecznie przywitał się ze służącymi i z paziami Willema, po czym pobiegł schodami do jego pokoju. Jouglet zastanawiała się przez chwilę, dlaczego nikt nie siedział przed drzwiami, po czym otworzyła je i wskoczyła do środka.

- Leniu! - krzyknęła, zanim jej oczy zdażyły się przyzwyczać do panujących w środku ciemności, okiennice nie wpuszczały słońca do środka, a mimo to pokój był dziwnie ciepły. - Cóż to się stało, że nie wyściubiasz nosa spod kołdry w tak piękny dzień? - Po czym zdała sobie sprawę, że w jego łóżku leży naga kobieta.

Oczy Jouglet i Willema spotkały się przelotnie. Willem o mało się nie skulił. Jouglet odwróciła wzrok, żeby przyjrzeć się jego towarzyszce. Znała ją - była to kobieta regularniej niż jakakolwiek inna goszcząca w łóżku Konrada, osoba, która sprzedawała własną matkę, żeby przypodobać się mężczyznom z dworu. Nie należała do tych, które cokolwiek wiedziały o Jouglet, a ta oczywiście wołała, żeby tak pozostało. Tak samo, jak Jouglet, nie interesowała jej kobiecość w stylu słabych dam z arystokratycznych kręgów; lecz w przeciwieństwie do Jouglet osiągała swoje cele, polegając wyłącznie na własnej odmianie kobiecości. Konrad widział w kobietach wyłącznie ciała, które mógł posiadać, albo dziewice, potrzebne przy zawieraniu politycznych sojuszy. Ją uznał za wspaniałą

okaz należący do pierwszej grupy, więc dbał o to, żeby była dobrze karmiona i zaopatrzona w biżuterię.

Willem dostrzegł w wyrazie twarzy Jouglet coś, co kazało mu pokonać zażenowanie. Z wymuszoną serdecznością rzekł:

- Chłopie, czy człowiek nie może już mieć chwili dla siebie?

- Przysłał mnie cesarz - powiedziała Jouglet spokojnie, dochodząc do siebie. - Zechciej wybaczyć pani Wiecznie-Chętna, ale obawiam się, że to przebija twoją...

- Mnie też przysłał cesarz - odparła leniwie.

Jouglet prawie nie dała po sobie poznać, że ta informacja ją uspokoiła. Było oczywiste, że Konrad wysłał tam swojego minstrela tylko po to, żeby zastał tych dwoje razem. Z udawaną bezceremonialnością otworzyła okiennicę, wpuszczając jasne światło późnego popołudnia. - Ach. Ależ nasz cesarz dba o to, żeby w twoim pokoju nie zabrakło rozrywek.

Po krótkiej przerwie brunetka odpowiedziała:

- Szczerze mówiąc, cesarz przysłał mnie tu wczoraj i od tamtej pory stąd nie wychodzę. - Zadowolona z siebie zaśmiała się gardłowo i rzuciła Willemowi ciepłe spojrzenie, natychmiast jeszcze bardziej pogarszając nastrój Jouglet. Zwłaszcza że Willem - odruchowo - odwzajemnił uśmiech, po czym zarumienił się i odwrócił wzrok od obu kobiet, kładąc głowę w taki sposób, że prześcieradło zakryło mu twarz.

Jouglet usłyszała uderzenie własnego serca.

- Ach - westchnęła, po czym dodała serdecznie: - Chciwa dziewczyno, wysysasz z niego wszystkie soki i nic nie zostawiasz dla innych. Będą ci to miały za złe.

- Przeżyję to - wymruczała. - I tak mają mi za złe to, że jestem faworytą Konrada.

Widząc, że Willem na dźwięk tych słów zamarł pod prześcieradłem, Jouglet poczuła większą radość, niż była gotowa przyznać.

- Tak, wiemy, że jesteś ulubioną nałożnicą Jego Wysokości - powiedziała pogodnie, chcąc rozwiać wszelkie wątpliwości Willema co do tego faktu. - Ale zdaje się, że pod twoją nieobecność pewna blondyneczka zrobiła na nim wielkie wrażenie, więc jeśli chcesz utrzymać swoją, że tak powiem, pozycję, może lepiej byłoby, żebyś złożyła już nogi i pognąła do sypialni Jego Wysokości. W imieniu Jego Wysokości

z całego serca dziękuję ci za to, że pozwoliłaś Willemowi zapomnieć o tym nieprzyjemnym fakcie, że jego siostra się puszcza i kurwi.

Kobieta nie dostrzegła ironii, ale Jouglet zauważyła, że Willem się krzywi, choć jego twarz wciąż zakrywało prześcieradło. Sprawilo jej to przyjemność.

Kiedy kurtyzana odeszła, nastąpiła nieznośna dla uszu cisza. Wreszcie, z niecierpliwością wskazującą na to, że nie on wpadł na ten pomysł, Willem zerwał prześcieradło z twarzy i nieco uniósł tułów, rozwalając się w wyzywającej pozycji. Spojrzał na Jouglet - której twarz pozbawiona była wyrazu - po czym nagle zrobił się skruszony.

- Nie potrafię wyrazić, jak...

- No to nie wyrażaj - przerwała mu Jouglet, zachowując się tak, jakby zafascynował ją wzór ułożony z koralików, który zdobi! leżący na stołku pas Willema. - Dziękuj wszystkim świętym za to, że Konrad to zrobi! - zwłaszcza że posłał do ciebie akurat tę plotkarę. Mam nadzieję, że dałeś jej sporo tematów do plotek. Paweł nie może już się doczekać chwili, kiedy będzie mógł cię nazwać... bułgarem - tak to ostatnio określają. Ze względu na nasz związek.

- Ale dla ciebie, tak tu wejść...

- Zyski przewyższają straty - żwawo rzuciła Jouglet, podchodząc bliżej okna, żeby móc przyjrzeć się pasowi w świetle słonecznym. Willem zmarszczył brwi.

- Wcale nie jesteś taka nieczuła. W rzeczy samej, byłaś wyraźnie zazdrosna - nie dawał za wygraną.

- Wyraźnie? Może dla kogoś, kto ma tak napuszone poczucie honoru, ale zapewniam cię, że ona nic nie zauważyła. Czy to miejscowa robota?

- Możesz udawać obojętność, ale chcesz przeprosin. Albo przynajmniej wyjaśnień.

- Ona mi wszystko wyjaśniła - przysłał ją cesarz. Nie mógłbyś zrobić nic głupszego, niż jej odmówić po tym, co się stało wczoraj. - Przerwała, wciąż udając zainteresowanie pasem. Kiedy znów się odezwała, jej głos był odrobinę cichszy. - Naprawdę była tu od zeszłej nocy?

- Widzisz? Jednak chcesz przeprosin. - Jego głos brzmiał niemal ochoczo. Wolał, żeby miało to dla niej znaczenie. - Pozwól, że ci zadośćuczynię.

Jouglet lekko się zaśmiała.

- Właśnie spędziłeś całą noc i większość dnia, dosiadając jakąś dziwkę, skąd miałbyś wziąć siłę, żeby dać mi to, czego od ciebie oczekiwałam?

- Obojętnie rzuciła pas na podłogę i podeszła do drzwi. - Troszkę odpocznij. Na pewno musisz uzupełnić zasoby.

- Dokąd idziesz? - spytał, kiedy sięgnęła do zasuw.

- Do Jeannette - wyjaśniła bezceremonialnie. - Ma taką blond perukę, w której uroczo wyglądam, choć nikt mnie w niej nie rozpozna.

Willem zupełnie się wyprostował.

- A na co ci to?

- Mój drogi - powiedziała Jouglet bez zająknięcia - przyszłam tu, licząc, że zostanę solidnie zniewolona, ale zdaje się, że muszę poszukać tej przyjemności gdzie indziej. No, a rzecz jasna, nie chcę, żeby mnie ktoś rozpoz...

- Jouglet! - Wykrzyknął z przerażeniem. - Nic podobnego nie zrobisz...

- Nie bój się - uspokajała go. - Na pewno nie dam się rozpoznać. Zawsze mi przy tym pomagała, jesteśmy bardzo wykwalifikowane. A ty, mam nadzieję, przyjdiesz na zamek zjeść wieczerzę?

Willem wyskoczył nago z łóżka, a Jouglet mimowolnie rozkoszowała się widokiem jego ciała, beztrudnie ignorując jego wściekłość.

- Nie oddasz się innemu mężczyźnie! Spoważniała.

- Nie będziesz mi mówił, co mam robić.

- Nie pozwolę, żebyś kurwiła się tak, jak moja siostra...

- To najbardziej żalosne zdanie, jakie udało ci się wypowiedzieć

- warknęła Jouglet, wściekając się nagle. Odeszła od drzwi w głąb pokoju. - Po pierwsze, dlatego że Lienor nigdy by się nie skurwiła, co potrafiłabym udowodnić, gdybyś dał mi szansę. Po drugie, dlatego że porównywanie jej stanu i mojego to kompletny absurd; w jej wypadku chodzi wyłącznie o zachowanie czystości, a w moim wyłącznie o wolność.

- Wolność, żeby co robić? - spytał ze złością Willem. - Iść na kurwy? Wybacz, że stwierdzam oczywisty fakt, ale choć świetnie wychodzi ci udawanie mężczyzny, kiedy jesteś ubrana, to jednak nie możesz chadzać na kurwy. Możesz jedynie się kurwić.

- Ty hipokryto! Po prostu robię to, co ty - i powiedziałabym, że w moim wypadku jest to bardziej do przyjęcia, bo ja szukam innego partnera tylko dlatego, że ten, którego bym wołała, wyczerpał swoje siły na inną kobietę...

- Sama powiedziałaś, że postąpiłem słusznie! - zirytowany i nieco zdumiony Willem był bliski krzyku.

- Tak, najdroższy, ale widząc twoje nagie ciało, szaleję z pożądania, a że nie możesz...

- Włóż do łóżka - gwałtownie nakazał jej Willem, wskazując na nie ze zbędnym dramatyзмом. - Pokażę ci, jaki jestem wyczerpany.

Odrzuciła głowę do tyłu i zaśmiała się z goryczą.

- Och, Willemie, jesteś komicznie męski.

- Nie pozwolę, żeby moja kobieta oddawała się...

- Nie jestem twoją kobietą - powiedziała Jouglet tak poważnie, że zamilkł. - Jestem minstrel Jouglet. - Nastąpiła niezręczna cisza. Jouglet skinęła głową, licząc, że ten przyjacielski gest rozładuje sytuację. W rzeczywistości nie miała wielkiej ochoty na włączenie się w przebranie po okolicznych wsiach, ale wołałaby zostać uduszona, niż przyznać to w tej chwili.

Willem chwycił swoją szatę i włożył ją ze skrepowanym wyrazem twarzy. Jouglet ponownie wyciągnęła rękę do zasuw i już otwierała drzwi, kiedy niemal bezgłośnie warknął:

- Jeśli otworzysz te drzwi, powiem wszystkim, że jesteś kobietą. Ze złością zatrzaskała je i obróciła się ku niemu.

- Niech cię diabli porwą, jeśli złamiesz przysięgę - fuknęła. Ale dalsza część reprimendy zaskoczyła go: - A swoją drogą, czy ty nic z tego o się nie nauczyłeś? Tego rodzaju szantaż można stosować wtedy, kiedy skorzystałbyś na spełnieniu groźby. Gdybyś mnie wydał, nie zyskałbyś nic, jedynie straciłbyś kochankę.

- Nie chcę kochanki, która beztrząsco oddaje się innym! - zaproponował Willem.

Zacisnęła usta i skinęła głową ze zrozumieniem.

- Ja nie chcę takiego kochanka - powiedziała cicho. - Ale nigdy bym nie pomyślała, żeby tego zabraniać.

Westchnął ze złością.

- Ja jestem mężczyzną.

To oświadczenie nie wywarło na niej wielkiego wrażenia.

- No i? - zachęciła go wreszcie. Usiadł na łóżku.

- Wiem, że tego nie zrozumiesz, ale jedną z dobrych stron bycia mężczyzną jest to, że świat cię zna jako mężczyznę.

Roześmiała się i oparła ze skrzyżowanymi ramionami o drzwi.

- Nikt nie docenia zalet tego, że świat mnie zna jako mężczyznę lepiej niż ja, kaczusiu!

- Ale ja cię trączę przez to, że tak robisz. Albo nikt nigdy nie pozna o nas prawdy, albo będziesz zgubiona.

Jouglet wyrzuciła do góry ramiona, parodiując tryumfalny gest.

- Doskonale! Ideał dworskiej miłości. A więc jednak jestem twoją damą.

Willem zastanowił się nad tym i nagle się roześmiał.

- W porządku - rzucił jej wyzwanie. - Daj mi jedwabną rękawiczkę na turniej. Pozwól mi pisać kiepskie pieśni o twojej młocznie białej płci i śpiewać je niezdarnie przy ludziach. - Wybuchnął zmęczonym, histerycznym chichotem, po czym opadł na poduszki.

- Śmiejesz się po raz pierwszy od wielu dni - powiedziała cicho, bez śladu sprzeciwu czy złości. - Chyba służy ci cała ta rozpusta. - Po chwili namysłu dodała:

- Albo raczej ta rozpusta z kimś innym niż ja. - Westchnęła, skrzyżowała ramiona i spróbowała przyjąć swobodną pozę. - Tak. Konrad pewnie wiedział, co robi, lepiej dajmy mu to, czego chce...

Willem przestał się śmiać i znów usiadł prosto.

- Jeśli chcesz na zawsze ze mną zerwać...

Przerwał, bo Jouglet podbiegła do niego i uklękła przy łóżku, wbijając wzrok w jego twarz.

- Przez całe lata byliśmy najlepszymi przyjaciółmi bez najmniejszych śladów rozpusty. To, że tak wiele dla siebie znaczymy, zrodziła nasza przyjaźń. Wcale nie proponuję, żebyśmy stali się sobie obcy, Willemie. Chcę, żebyśmy cieszyli się swoim towarzystwem tak jak przedtem. Skoro mojego chytrego planu nie udało się zrealizować i nie zostało nam prawie nic prócz nas samych, a oboje wiemy, że nigdy nie uda nam się zostać kochankami w normalnym rozumieniu - to bądźmy przynajmniej przyjaciółmi.

- Mnie... - zawahał się i zmarszczył brwi. - Zmieniłaś temat.

- Raczej nie. Rozmawiamy - jak zwykle - o tym, kim dla siebie jesteśmy. A ja proponuję, żebyśmy byli przyjaciółmi. Przyjaciółmi sprzymierzonymi w próbie poradzenia sobie z paskudną sytuacją. - Usiadła na piętach, czekając na odpowiedź.

Wyglądał, jakby nie bardzo wiedział, co powiedzieć, potem wydał się zmieszany.

- Nie potrafię sprzymierzyć się z kobietą - rzekł w końcu. - Jeśli w i e m, że ona jest kobietą. - Znowu zmarszczył czoło. - Chyba że chodzi o moją siostrę, ale ona nauczyła mnie jedynie, że kobiety są fałszywymi sojusznikami.

- Znowu to samo? - powiedziała Jouglet z lekką irytacją. - Czy jej przyszłość nie jest dostatecznie zepsuta? Czy jej imię musi kłaść rodzony brat? To kłamstwo, Willemie. Wierząc w to, niepotrzebnie się udręczasz.

Willem westchnął.

- Nie wiem już, w co mam wierzyć.

- No to nie wierz, że jest winna, dopóki możesz w to nie wierzyć! Dlaczego odrzucasz moje zdanie? Czy ja kiedykolwiek się pomyliłam?

Miał gotową odpowiedź:

- Myślałaś, że nigdy nie zdobędę się na czułość wobec minstrela Jougleta tylko dlatego, że minstrel Jouglet był mężczyzną. - Roześmiał się z odrobiną goryczy. - Ufam twojej ocenie, jeśli chodzi o polityczne machinacje, ale nie jeśli chodzi o cielesną ciekawość mojej rodziny. Z reguły nas nie doceniasz.

- Mogę ci długo opowiadać o twojej siostrze, żebyś przypomniał sobie jej dobroć - zaproponowała Jouglet, chcąc uniknąć kolejnego sporu.

- A j a mogę t o b i e opowiedzieć historię, która przebija wszystkie pozostałe i dowodzi, że moja siostra zawsze była krnąbrną dziewczką, która lubi pakować w kłopoty siebie i innych.

- Oj, na rany Chrystusa, po raz kolejny to samo! - powiedziała Jouglet niecierpliwie, zbierając się, żeby wstać z podłogi.

Willem był zaskoczony.

- Wiesz, o czym mówię?

Jouglet zamarła, nie zdążywszy się całkiem wyprostować. Przez chwilę wyglądała, jakby próbowała coś oszacować.

- Poznaję to spojrzenie - ostrzegł ją Willem. - Powiedz, co wiesz.

Jouglet zagryzła usta, stanęła prosto i odsunęła się od niego.

- Wiem o nocy u Alfonsa. - Willem lekko poczerwieniał i wlepił w nią wzrok. Nie zważając na jego zaskoczenie, usadowiła się na kufrze pod oknem i dodała śmiało: - Nie rozumiem, dlaczego miałoby to sugerować, że twoja siostra ma zadatki na ladacznice.

- Skąd to wiesz? Nigdy o tym nie mówiłem. Jouglet zawahała się. Nagle nieco pobladła.

- Lienor ci powiedziała? - pytał. - Pewnie wydało ci się to śmieszne. Jouglet patrzyła na niego, jak królik złapany w pułapkę, ale nic nie mówiła.

- Chcę wiedzieć, co Lienor ci powiedziała - nakazał jej grzecznie, ale stanowczo. - Jestem pewien, że wszystko nieco zmieniła, aby przyniosło jej to mniejszą ujmę. Jeśli mamy być sojusznikami, niech nie będzie między nami niedomówień.

Jouglet wciąż na niego patrzyła, na jego łagodne brązowe oczy i mocno zarysowane brwi. Poczula, że serce uderza jej nieco szybciej. Zaskoczyła ją ta chwila. Długo nie odzywała się, rozmyślając nad całym swoim przedsięwzięciem, nad wszystkim, co poszło dobrze, nad tym, co poszło źle, nad tym, do czego mogło jeszcze dojść. Wzięła głęboki oddech. Być może ta właśnie chwila ponownie przechyli szalę na jej stronę.

- No dobrze - odrzekła w końcu. - W porządku, dobrze, opowiem ci całą historię, tak jak ją znam. - Znów przerwała. Wstała z kufra, zawahała się, przeszła do łóżka i usiadła na nim z twarzą zwróconą do Willema. - Lienor miała osiem lat, ty - jedenaście. Stary zarządca, Jehan, w przypływie źle pojętej lojalności odszukał was i opowiedział o tym, że wasz ojciec otrzymał ziemię z nadania ojca Konrada, ale hrabia Burgundii Alfons zabrał ją podstępem, kiedy wasza matka owdowiała. Lienor od razu ruszyła w trzydniową, pieszą wędrówkę do Oricourt, żeby poskarżyć się hrabiemu na to, że zabrał waszą ziemię, a ty poszedłeś za nią. W rzeczywistości ona chciała się poskarżyć cesarzowi, który leżał na łożu śmierci w sypialni Alfonsa. Dogoniłeś ją w małym zagajniku przy szczycie wzgórza w pobliżu Oricourt. Nie chciała wracać.

Podniosła wzrok i zorientowała się, że patrzy na nią z otwartymi ustami, wstrzymując oddech. Opuściła oczy i zmusiła się do opowiedzenia dalszego ciągu.

- Kłóciliście się, usłyszał to człowiek Alfonsa pilnujący zagajnika przed kłusownikami i zabrał was na zamek. Hrabia wsadził was na jedną noc do więzienia - to znaczy, tak naprawdę nie miał więzienia, więc wpakował was do gołębnika, między dołem na gołębie gówna i dziurą, do której właśnie wsadził trutkę na szczury. Alfons powiedział wam, że rano was powiesi, choć później przekonywał waszą matkę, że był to przyjacielski żart. To ogrodzone miejsce było tak wąskie, że musieliście przez całą noc stać obok siebie, wdychać smród ptasiego gówna i gnijącego szcurzego ścierwa, a w powietrzu unosiło się mnóstwo pyłu zbożowego, przez co Lienor bez ustanku kichała. Dla zabicia czasu opowiadaliście sobie historyjki - Lienor najbardziej podobała się ta o zemście dokonanej przez duchy waszych przodków, którą wtedy wymyśliła. Rozmawialiście o sposobach ucieczki. I wtedy zdaliście sobie sprawę, że faktycznie możecie uciec, że Lienor jest dość mała, by się przecisnąć przez dziurę, którą wygryzły szczury. Od zewnątrz otworzyła ci boczne drzwi, potem zaś, mimo że księżyc był w pełni, a niebo bez chmur, zdołaliście przebiec przez zewnętrzny dziedziniec i zniknąć z inwentarza.

Willem ze zmęczeniem pokręcił głową.

- Ile czasu Lienor ci się tym chwaliła, skoro znasz tyle szczegółów?

- Spojrzał z rezygnacją. - Moja siostra składa się chyba z samej niedyskrecji.

- Ta historia nie dotyczy niedyskrecji.

- Owszem, dotyczy. W każdym razie ominęła główny szczegół. Nie byliśmy tam tylko we dwójkę. - Widać było, że to wspomnienie sprawia mu ból. - Było tam z nami jeszcze jedno dziecko, w moim wieku, córka starego zarządcy Jehana. Poszła z Lienor - pewnie podsunęła jej ten cały pomysł, zawsze pakowała się w tarapaty. - Skrzywił się i odruchowo przeżegnał. - Rozumiem, czemu Lienor o tym nie wspominała. Po tym, jak uciekliśmy, ona postanowiła wrócić i spróbować jeszcze raz

- sama, bo ja nie spuszczałem już oka z Lienor. I... o, Boże! - Zawahał się.

Jouglet łagodnym tonem opowiedziała dalszy ciąg.

- Wróciła, żeby spróbować jeszcze raz i została złapana. Zamiast niej, kilka dni później zobaczyliście tylko worek zawierający podobno jej wnętrzności, który ktoś zostawił przy bramie.

Willem skinął ponuro.

- Więc tę część też znasz.

- I tę, i jeszcze inne - powiedziała Jouglet. - Mam powiedzieć, co się stało, kiedy wróciłam na zamek?

Wydał stłumiony okrzyk i szarpnął się gwałtownie, patrząc na nią wyraźnie przerażonym wzrokiem. Jouglet uśmiechnęła się do niego przeproszająco i objęła jego rękę swoimi dłońmi. Trudno było powiedzieć, które z nich bardziej się trzęsło.

- Wcale nie twierdziłam, że usłyszałam tę historię od Lienor - zauważyła.

- Nie możesz - wysapał, jakby ktoś rąbnął go w brzuch - nie możesz być nią...

- Właśnie nie chciałam być nią i dlatego stałam się minstrelem Jougletem - powiedziała. - Najpierw oczywiście uczniem Jougletem, który natychmiast uciekł z Burgundii i miał dość szczęścia oraz talentu, żeby przyciągnąć go starzejący się muzyk nadworny Konrada. Minstrel Jouglet nie został złapany przez hrabiego, bo nie wracał do Burgundii przez ponad siedem lat, do chwili, gdy zdobył uznanie na dworze Konrada jako niezwykle uzdolniony młodzieniec.

Willem pokręcił głową i przyłożył rękę do skroni.

- Musisz wreszcie przestać zasypywać mnie tymi rewelacjami!

- Być może powinnam ci była powiedzieć wtedy, kiedy dowiedziałeś się, że jestem kobietą, ale uznałam, że byłoby tego za dużo na raz.

Bezradnie wyciągnął ramiona, po czym opuścił ręce na kolana.

- Oplakiwaliśmy cię. Myśleliśmy, że nie żyjesz. Ja czułem się winny, bo cię nie zatrzymałem.

- Ja oplakiwałam was oboje. I wszystko, co zostawiłam. Ale nie mogłam ryzykować powrotu ani przekazywania żadnych informacji. Byłam ścigana.

- Dlaczego? Co się stało? - Wytrzeszczył oczy. - Alfons nie wie, kim jesteś, prawda?

- Gdyby wiedział, od bardzo dawna byłabym nieżywa - zapewniła go Jouglet. - Nazajutrz po naszej nocy w gołębniku, kiedy zdał sobie sprawę, że jego prawo do tej ziemi można publicznie podać w wątpliwość, sfałszował dokument, według którego stary cesarz odebrał majątek twojemu ojcu i natychmiast przekazał go jemu.

- A ty skąd o tym wiesz? Uniosła rękę.

- Już wyjaśniam. Miał współnika - zgadniesz, kto to był?

- Jego bratanek Paweł - powiedział Willem zmęczonym głosem, nagle rozumiejąc całe zachowanie kardynała wobec siebie.

- Tak. Łapał wtedy arcybiskupstwo Burgundii i na pewno uznał, że takie łajdactwo pomoże okrzepnąć związkowi państwa z Kościołem. Jego zadanie polegało na krótkotrwałym „pożyczeniu” sygnetu ojca, żeby zapieczętować fałszywy akt. To było łatwe - obaj bracia, Paweł i Konrad, czuwali przy łożu śmierci cesarza w Oricourt. Potem Paweł poszedł do kaplicy, żeby spisać dokument ze stryjem. Denerwował się i chciał odnieść sygnet, zanim ojciec zauważy, że go nie ma. Wemknęłam się na dziedziniec przez bramę przy kaplicy, która miała podłogę poniżej poziomu ziemi. Akurat czaiłam się przy oknie kaplicy, kiedy ci dwaj, Paweł i Alfons, kłócili się, czy już odcisnąć pieczęć. Dokument leżał na występie okna. Gdy zdałam sobie sprawę, co to jest, po prostu bez zastanowienia wsadziłam rękę i chwyciłam go - leżał tam jak na dłoni - co za idioci! - nie mogłam oprzeć się pokusie. Oczywiście złapali mnie, zabrali mi go, a Alfons miał zamiar mnie zabić - ale mam ostre ząbki. Wyrwałam się im i uciekłam. - Uśmiechnęła się skromnie. - W tej szamotaninie udało mi się wyrwać sygnet. Po prostu chwyciłam go bez namysłu - myślę, że nie do końca zdawałam sobie sprawę, co znaczył. Od tamtej pory wszędzie mnie szukali. J e j wszędzie szukali. A oczywiście w tym czasie hrabia Alfons powiedział, że przyłapał mnie na jakiejś strasznej impertynencji i mnie zabił - te bebechy przypuszczalnie pochodziły od świni - głównie po to, żebyście nie próbowali więcej mu bruździć, i tak oficjalnie rozstałam się z życiem. Ale dalej jej szukali. Wciąż jej szukają. W ich przeklętych duszach przeistoczyła się w legendę - tak myślę, mam taką nadzieję. - Wypuściła powietrze w długim, niespokojnym westchnieniu - jakby zbyt długo wstrzymywała oddech. Po czym wzruszyła ramionami.

Willem wyciągnął rękę. Jouglet przesunęła się bliżej, a on w milczeniu długo obejmował ją ramionami, prawie łamiąc jej zębra. Po chwili wahania odwzajemniła uścisk i zaczęła go kołysać.

Kiedy doszedł do siebie, głaskał ją po twarzy, patrząc jej w oczy i próbując rozpoznać dziecko, które znał. Wreszcie powiedział z determinacją:

- Zabiję hrabiego.
- Nie, nie zabijesz go - odparła stanowczo. - Poślubisz jego córkę i odzyskasz ziemię jako jej wiano. Myślisz, że nad czym pracowałam przez wszystkie te lata?

16. Imbroglia

(Fragment, w którym łączą się dwa różne elementy, tworząc napięcie dramatyczne)

25 lipca

Wmieszali się w ruch na głównym szlaku handlowym w dolinie Renu, znacznie bardziej zatłoczonym, niż Lienor się spodziewała. Wielu napotkanych ludzi wyglądało znajomo albo przynajmniej nie zaskakiwało swoim wyglądem - byli wśród nich gońcy w papieskich barwach, biskup objeżdżający diecezję, zakonnicy, a niekiedy zakonnice, gęste strumienie ludzi udających się na letnią pielgrzymkę. Nie brakowało oczywiście zwykłych posłańców, żołnierzy w drodze na placówki albo z nich powracających. W pałącym słońcu pieszo szli druciarze, handlarze, żydowscy kupcy i biedni najmici rozglądający się za pracą przy żniwach, chłopci szukający wolności za murami miast, pasterze wiodący stada krów i owiec. Kalecy i trędowaci dzwonili kołatkami, by ostrzegać, że się zbliżają. Na widok wędrownych muzyków i innych artystów Lienor czuła ukłucie w sercu: była trochę rozczarowana, że Jouglet nie przybył do Dole, by mężnie stanąć w jej obronie.

Wszystko ją piekło, potrzebowała odpoczynku i snu. Przesłaniające słońce chmury raziły ją białym światłem; pamiętała ciche napomnienia matki, by nie mrużyć oczu i prawie cały czas zasłaniała twarz woalką - ale musiała patrzeć, bo inaczej po pięciu milach w siodle dostawała mdłości. Jej zapał stopniał; reputacja w jakimś odległym miejscu stała się błahostką w porównaniu z udawką, którą musiało znieść jej ciało. Bolało ją wszystko; organy i mięśnie, których istnienia wcześniej nie podejrzewała, teraz dawały o sobie znać ciągłym krzykiem rozpacz. Nie potrafiła uwierzyć, że można jechać tak długo i wciąż nie dotrzeć do miejsca przeznaczenia. A dolina szykowała się do burzy, która nadciągała z południowego zachodu: powietrze stało się cięższe i wilgotniej-

sze, tak wilgotne, że Erec nie mógł zapalić pochodni z siana, której dym miał odganiać komary. Wyglądało na to, że w odległości wielu mil nie ma domu żadnego ziemianina; jedyną ich szansą na nocleg mógł być zajazd, o ile udałoby się im go znaleźć. Do tej pory nigdy nie spała w takim miejscu, ani o tym nie myślała. Znała tylko gospodę w Dole, skupisko dziwek, pijaków i kupców o zatłuszczonych twarzach.

Świat był wielki, głośny, brudny i niebezpieczny. Przez cały czas musiała walczyć z pokusą, by błagać Ereca o zabranie jej z powrotem do Dole.

Dwór królewski miał wyruszyć do Moguncji na zgromadzenie rady. Zgodnie z przysięgą, którą złożył Konrad, miały tam zostać ogłoszone cesarskie zapowiedzi. Wraz z dworem na takie zgromadzenia ciągnęło zazwyczaj mnóstwo niezwiązanych z nim oficjalnie pochlebców, nałożnic i wszelkiej maści pieczeniarzy. Konrad zaprosił Willema, choć ten po incydencie w piwnicy po raz kolejny zniknął z dworu. Pierwszy dzień upłynął mu głównie na dosiadaniu nałożnicy Konrada. To akurat cesarz mógł wybaczyć. Co więcej, nagłośnił tę sprawę zarówno osobiście, jak i za pośrednictwem swojego minstrela. Jego nieobecność drugiego dnia była już bardziej irytująca; Konrad zaczął rozważać cofnięcie zaproszenia do Moguncji.

- Odbudowaliśmy dobre imię jego kutasa, ale nie pozostałych części jego osoby - cesarz psioczył w obecności swego muzyka. - Nie wiem, kto mi bardziej działa na nerwy, on czy Marcus.

Zachowanie Willema jeszcze bardziej denerwowało Jouglet. Znała jego powód. Willem bez cienia ironii powiedział, że jego nieobecność na dworze stanowi niezbędny pierwszy krok do odbudowania jego pozycji: Jouglet kazała mu przysiąc, że publicznie nie zaatakuje Alfonsa ani Pawła, a on obawiał się, że może nie spełnić obietnicy, dopóki nie zacznie panować nad emocjami. Wczesnym rankiem wziął więc łuk i kilka kołczanów, żeby wyładować gniew na okolicznej zwierzynie. Do południa kilka dzików dokonało swego świńskiego żywota, ale zmuszany do szaleńczych gonitw Atlas okulał. Rycerz z trudem się opanował, zsiadł z wierzchowca i odprowadził go do gospody, gdzie zostawił go pod wprawną opieką tamtejszego stajennego. Trudy górskiej eskapady w najmniejszym stopniu go nie uspokoiły, ale było już za

późno, żeby kontynuować antyświńską krucjatę na wynajętym rumaku, więc wrócił do swojego pokoju i uznał, że najbezpieczniej będzie opanować gniew za pomocą trunku. Po godzinie cała jego złość zupełnie utonęła w dobrym mozelskim winie, ale wraz z nią znikła reszta jego świadomości.

Wieczorem, kiedy powietrze stało się nienaturalnie nieruchome, co zapowiadało nadciągającą burzę, Jouglet zbeształa go, stojąc w progu, podczas gdy on leżał nago z wyrazem nieśmiałej nadziei.

- Jesteś taki sam jak Partonopeus - łajała go, zamiast przekazać mu zaproszenie cesarza na wieczerzę. - Ten, który wolał dać się zjeść dzikim zwierzętom, niż przewyciężyć bierność i przeciwstawić się oligarchom, którzy nim manipulowali. - Odeszła od drzwi, żeby podnieść miecz Wil-lemma, który walał się tam, gdzie go upuścił, mocno uszkodziwszy dolną krawędź pomieszczenia. Odszukała jego pas i wsadziła miecz do pochwy. Wzięła głęboki oddech.

- Zapach świeżo pokonanej dębiny.

- Już zapłaciłem za szkody - bronił się Willem, mamrocząc, kiedy Jouglet wskazała na rozłupane drewno. - Potrzebowałem odrobiny ruchu.

- Ocalimy twój ślub z Imogen. Czyli idziesz na Koenigsbourg, żeby przymilić się do Alfonsa. W tej chwili. Nie pozwolę, żebyś przez pijaństwo zmarnował lata mojej pracy. Wkrótce stracisz nawet szacunek Konrada, jeśli się nie pozbierasz, i co ci zostanie? Będziesz tylko rycerzem bez ziemi, który popadł w niełaskę, który ponoć jest dewiantem i ma siostrę ladacnicę. I opojem, jeśli ktoś zobaczy cię w tym stanie.

Willem opuścił wzrok na ogrom swojego pięknie wyrzeźbionego ciała.

- Ale wspaniałym opojem, jak mi powiedziano - wybełkotał, śmiejąc się smutno.

- Przestań! Bez uznania Konrada twoja przyszłość wygląda blado, a przyszłość Lienor jest zrujnowana, jeśli kłamstwo Marcusa nie wyjdzie na jaw. Mogę go podejść nowym fortem. Jesteś dość trzeźwy, żeby ci to wytłumaczyć?

Willem ponownie opadł na łóżko ze zmęczonym wyrazem twarzy.

- Twój paseczek chyba chce, żeby go rozwiązać, chodź tu, to ci w tym pomogę.

- Dość! - warknęła. - Twoja przyszłość. Jak zadbasz o matkę i o Lienor bez pozycji ani majątku? Polując na dziki i bandytów?

Willem nie miał nastroju na dbanie o cokolwiek prócz rundki rozpusty, dokonanej zanim jego służba wróci na wieczorny odpoczynek. Wyszczrzył do Jouglet zęby w rozbrajającym, nieśmiałym uśmiechu, który podobał się tak wielu kobietom, uśmiechu, który nie pasował do jego przystojnej, poturbowanej twarzy.

- Obiecałem, że jutro będę ci posłuszny, a wiesz, że nigdy nie łamię obietnic. Ale jeszcze nie jest jutro. A oto moja odpowiedź na dziś: jeśli ty jesteś w mojej przyszłości, będę z niej zadowolony. Albo inaczej, jeśli w przyszłości ja będę w tobie, będę zadowolony. - Wybuchnął pijackim śmiechem i przesunął się, klepiąc materac obok siebie, na wysokości swojego krocza. - Weźmy się za to od razu, dobrze?

Skrzywiła się.

- Willemie, marnujesz czas! W tym sensie nie ma dla mnie miejsca w twojej przyszłości, nie rozumiesz? Musimy zdobyć dla ciebie żonę i musi nią być Imogen. Masz przypodobać się Alfonsowi. Czy jest chociaż szansa na to, że zbierzesz się w garść na tyle, żeby pójść dziś na zamek i spróbować oczarować hrabiego? I Konrada? I...

Na twarzy Willema pojawił się wyraz konsternacji.

- Jak to nie ma dla ciebie miejsca w mojej przyszłości?

- Jako kochanki. Stanę się dla ciebie niewygodna i najlepiej będzie, jeśli zachowasz mnie jako wspomnienie. Tak to powinno wyglądać, Willemie. - Żeby go uspokoić, podeszła do łóżka i usiadła obok niego; nawet przesunęła ręką po jego torsie. To był błąd, bo zaczęła mieć ochotę przesunąć nią po reszcie jego ciała. Nicco się odsunęła.

W dochodzącym zza okna świetle wyraźnie było widać, że pobladł.

- Po raz pierwszy mówisz mi coś takiego. Jeśli to jest część planu, powinnaś mi była powiedzieć.

- Oczywiście, że to nie należało do planu - odparła Jouglet. - Według planu w ogóle nie było mowy o tym, że zostaniemy kochankami. Plan nie zakładał nawet połowy tego, co się wydarzyło.

Wyprostował się i patrzył na nią z rosnącym strachem i zdezorientowaniem, próbując przebić się przez mgłę upojenia alkoholowego i zacząć jasno myśleć.

- Niczego nie robisz bez powodu. Nawet twoja wspaniałomyślność jest częścią jakiejś intrygi. Powiedz mi, jaka jest w niej moja rola.

Zrobiła bezsilny gest i chwyciła dłońmi jego rękę.

- jestem intrygantką, ale to wszystko zaczęło się od niewinnego i prostego odruchu. Chciałam, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Czyli, żebyś ty odzyskał ziemię, a twoja siostra dobrze wyszła za mąż. Moje życie legło w gruzach, zmieniło się na zawsze - co mi wtedy pozostało oprócz próby wskrzeszenia waszego życia, przywrócenia tego, co wam się należy, licząc, że pomoże mi to potem wskrzesić własne życie?

Poczuł, że jest jednak odrobina nadziei, i objął ją w pasie.

- Wskrzesisz swoje życie jako spadkobierczyni zarządcy, Jouglet, możemy na zawsze zostać razem...

Przerwała mu, unosząc łagodnie rękę.

- Nie chcę już odzyskiwać mojego starego życia, Willemie. O wiele bardziej wolę to, czym się stałam, od tego, czym byłam.

- Więc po co sobie zawracasz głowę całą resztą? - spytał żalonym głosem. - Kiedy będziemy musieli się rozstać? - Wyciągnął dłoń, żeby pogłaskać jej policzek, ale odepchnęła jego rękę z poważnym, pełnym cierpienia wyrazem twarzy.

- Zawracam sobie tym głowę, żeby zadośćuczyniono krzywdzie - dwoóm krzywdom, bo trzeba jeszcze odbudować reputację Lienor

- aby odpowiednio pomieszać szyki Pawłowi i Alfonsowi, żeby Marcus dostał za swoje i jeszcze po to, żeby zobaczyć, co zbiegła dziewczka służebna może zdziałać w świecie - postanowiłam, że to zrobię z wszystkich tych powodów. Myślałam, że dam sobie radę sama. Myliłam się. Potrzebuję - i chcę - twojej pomocy. - Zobaczyła, że na jego twarzy pojawia się pełen nadziei uśmiešek, i przepraszająco pokręciła głową.

- Ale nie w roli mojego rycerza na białym koniu, Willemie. Musimy pokonać tych drani ich własną bronią, czyli za pomocą polityki. Wiem, że gardzisz tym rodzajem walki i cenię cię za to - zazdroścę ci, że możesz sobie na to pozwolić, Konrad zresztą też ci tego zazdrości. Ale zniweczysz dziesięć lat mojego życia, jeśli teraz mi nie pomożesz, nie podejmiesz mojej gry i nie zwyciężysz.

Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek przedtem jej gardło zdławił szloch. Kiedy starający się wytrzeźwieć Willem objął ją łagodnie nagimi, ciepłymi ramionami, rozplakała się.

26 lipca

Na św. Anny mieli już dotrzeć do zamku, ale straszliwa ulewa zatopiła nawet niektóre części drogi na wale. Gospodarz w Colmarze - który w zakrytych przez woalkę oczach Lienor wyglądał jak prostytutka, pijacy o r a z zatłuszczeni handlarze z oberży w Dole w jednej osobie - zapewnił ich, że kiedy deszcz ustanie, woda natychmiast opadnie, bo byli daleko od rzeki, a ziemia nie była tu nadmiernie wilgotna; najlepiej jednak było nie wybierać się w dalszą podróż, dopóki burza się nie skończy.

Trzymali więc osiodłane konie w stajni, a sami w przygnębieniu spędzili cały dzień wewnątrz zajazdu. Erec przemierzał małą salkę, niczym dzikie zwierzę zamknięte w klatce, wzywając Św. Barbarę za każdym razem, gdy na zewnątrz rozlegał się grzmot. Padało bez przerwy, ale po obiedzie deszcz nieco zelżał, więc Lienor poprosiła, żeby ruszyli dalej. W deszczu przynajmniej komary nie będą latać - zauważyła.

Marcus cieszył się, że do jego obowiązków należał nadzór nad pakowaniem bagaży. Oczywiście nie był to największy przejazd, jaki musiał zorganizować, ale i tak czekało go mnóstwo pracy - potrzebował dwudziestu koni jucznych i dalszego tuzina pociagowych (połowa wozów miała być w połowie wypełniona prezentami, żeby Konrad mógł obdarować wszystkich bez wyjątku); zwierzęta te musiały zejść po stromym zboczu i ruszyć doliną Renu. Zdając sobie sprawę, że Konrada wciąż irytuje porażka, jaka dotknęła jego najnowszy pomysł matrymonialny, Marcus próbował radzić sobie jeszcze sprawniej niż zazwyczaj, mimo że nie przestawał myśleć o Imogen. Dwukrotnie zdawało mu się, że dostrzegł ją wśród służby, trzy razy myślał, iż słyszy jej głos, raz wyobraził sobie, że jej ręce spoczywają na jego ramionach, przez co omal nie krzyknął z tęsknoty. Brał się jednak w garść, żeby rozsyłać służących do różnych prac przy pakowaniu odzieży, broni, sprzętów pokojowych i kuchennych; starszym giermkom wyznaczył rolę zwiastunów mających obwieszczać zbliżanie się cesarza i jego świty, aby na czas przygotowano jedzenie, łóżka i kobiety. Ponieważ odbywało się to regularnie, armia pracowników dobrze znała swoje zadania i cały cesarski dom był gotów do wyruszenia w ciągu jednego dnia. Ale był to długi dzień i wieczorem Marcus był wyczerpany. Niemal

zbyt wyczerpany, by przejmować się tym, że straci! okazję do próby pozyskania Alfonsa.

Do chwili, gdy ich drogi spotkały się po wieczery.

Konrad w towarzystwie minstrela udał się do swojej komnaty, oświadczając, że ma dosyć pieśni miłosnych. Kiedy dworzanie sadowili się przy kopcącym kominku, aby posłuchać występującego gościnnie francuskiego pieśniarza, Marcus ku swemu zaskoczeniu zauważył, że Alfons siedzi sam, bez wiecznie mu towarzyszącego, lepkiego kardynała. Tę sposobność trzeba było wykorzystać. Podszedł do hrabiego z boku i skromnie stanął nieco za nim, jakby informował go, że wkrótce będzie mógł skorzystać z wina i ze specjałów przygotowanych przez kuchnię.

- Wybacz, miłościwy panie, czy mogę zamienić z tobą słowo? Alfons rozpoznał jego głos, powiercił się z zażenowaniem i zignorował go.

- Nie zwracam się z żadną prośbą - ciągnął Marcus, rozumiejąc jego reakcję. - Ale sądziłem, że w interesie waszej miłości jest wiedzieć, że pierwszego sierpnia, na zakończenie zgromadzenia rady mam zostać ogłoszony diukiem. To już niecały tydzień. Cesarz zaproponował mi zaręczyny ze swą córką.

Zaskoczenie Alfonsa sprawiło Marcusowi sporą radość.

- Przecież jesteś... - Zawahał się. - Czy moja córka zerwała zrękowiny z tobą?

„Przekłety kurwi syn” - pomyślał zarządca. Grzecznie szepnął mu do ucha:

- Nie otrzymałem od niej żadnego listu, lecz wnoszę, że może on być w drodze.

- Ale go nie dostałeś - naciskał Alfons, a Marcus pokręcił głową. - Czyli wasze zrękowiny nadal są ważne, czy tak?

- Naprawdę nie wiem, jak mam na to odpowiedzieć, panie - odparł spokojnie seneszal. - Najwyraźniej zyskałem aż tak wielkie poważanie w oczach Jego Wysokości, że jest gotów zrobić dla mnie to wszystko, lecz mimo to nie posiadam takiej pozycji, by móc mu odmówić. Jednakże, jeśli wasza miłość chce, abym poruszył z nim tę kwestię, będę uważał wcześniejszą umowę za obowiązującą. - Mówił zupełnie jak duchowny, był tak dwuznaczny i tak zupełnie opanowany.

Alfons przeprosił Marcusa i ku jego wielkiej satysfakcji skierował się na drugi koniec sali, w stronę wyjścia na schody do cesarskich pokoi.

- Mam już dość tych petycji. - Konrad objawił irytację, ziewając ponad potylicą Alfonsa, który ukląkł przed nim przy kominku. Jouglet uciszyła skrzypce. Konrad wyciągnął upięścienioną dłoń, a paź natychmiast włożył w nią jego wieczorny puchar z winem.

- Nikt z nikim się nie żeni. Nigdy. Niniejszym zakazuje się organizowania obrzędów ślubnych.

Marcus, dysponujący świetną wymówką w postaci konieczności zapakowania kufrów z królewską garderobą, wszedł do środka za Alfonsem; bezpośrednio dotykać skarbcza władcy mógł tylko on i Boiden.

- Najjaśniejszy Panie - usłyszał głos Alfonsa - zaręczyny między Imogen i Marcusem zostały pobłogosławione zarówno przez ciebie, jak i arcybiskupa Moguncji...

- A niechby i sam Chrystus zeskoczył z chrzcielnicy, żeby im pobłogosławić! Chcę Marcusa wynieść wyżej. Przez co najmniej tydzień nie mam ochoty usłyszeć najmniejszej wzmianki o ślubach - i w ogóle o kobietach. Najmniejszej wzmianki, zrozumiano? Jouglet, spędzimy ten tydzień, słuchając *Pieśni o Rolandzie*, więc pochowaj na jakiś czas swoje otumaniające romansidła. - Wypił połowę pucharu. - Gdyby leżało to w mojej mocy, zarządziłbym na następny tydzień powszechny celibat i precz kazał iść wszystkim kobietom z zamku. - Wypił drugą połowę, po czym wyciągnął naczynie, żeby mu je napełnić. - Powstań, u diabła, Alfonsie i opuść tę komnatę. Marcusie, nie wiś tak nad moim złotem, zabieraj to, co jedzie z nami, i wynocha. Jouglet, jak to idzie: „Karol, nasz Wielki cesarz był sobie w Hiszpanii przez siedem lat”?

- Zazwyczaj, Najjaśniejszy Panie, tak się to układa, żeby „Hiszpanii” i „Wielki” tworzyły rymowany dwuwiersz, ale poza tym idealnie się zgadza - odpowiedział minstrel, a skrzypce rozbrzmiały znajomą melodią.

Tej samej nocy, wiele mil na zachód, w hrabstwie Burgundii, bardzo młoda i delikatna z pozoru ciemnowłosa dama wymknęła się z zanie-

dbanego zamku na słabnący deszcz. Mając za całe towarzystwo i ochronę jednego strażnika i jedną służącą - wszyscy na wypożyczonych, czyli skradzionych, koniach - Imogen przedzierała się przez zabłocone drogi na północ, ku Moguncji. Była dobrym jeźdźcem, zahartowały ją tajne wypadki na schadzki z Marcusem. Ale ta wyprawa była zupełnie inna niż poprzednie. Imogen przez całą drogę miała zmagać się z przerażeniem.

27 lipca

Następnego ranka Willem wraz z paziemi pojawił się na zamku jeszcze przed świtem, by uczestniczyć w mszy i spożyć śniadanie w towarzystwie Konrada. Cesarz był zirytowany Willemem co najmniej tak samo jak Marcusem, ale liczył, że jeśli rycerz zażyje ruchu podczas długotrwałej podróży do Moguncji, jego postawa zmieni się na lepsze. Jouglet zapewniła Jego Wysokość, że Willem wreszcie zrozumiał, czego wymaga się od rycerza na cesarskim dworze. I faktycznie zachowanie Willema było przez cały ranek nienaganne; nagle stał się tym samym szczerym i prawym młodzieńcem, który miesiąc temu przybył na dwór i niemal natychmiast zdobył sympatię króla.

Cała świta królewska zeszła po zakrzywionych stopniach z marmuru na słabiej chroniony niższy dziedziniec, wokół którego mieszkała służba wraz ze zwierzętami. Każdy koń w stajni był już osiodłany albo załadowany jukami, sprowadzono też kilka dodatkowych szkap ze wsi. Konrad siadł na koń pierwszy; po nim Marcus; potem Willem, którego rumak doszedł już do siebie; następnie Alfons i Paweł; a wreszcie mniej więcej setka pozostałych dworzan i domowników.

Paweł był niezadowolony z tego, że Willemowi wolno było dosiąść rumaka przed nim. Jego niezadowolenie pogłębił widok Alfonsa, który przyglądał się, jak Willem ponownie zsiada z konia, by pomóc wejść na siodło ciężarnej księżnej Lotaryngii.

Kardynał wiedział, jak działa umysł jego stryja.

- Chyba naprawdę nie zamierzasz wydać za niego Imogen - szepnął mu ze złością do ucha.

- Marcus nie jest już dostępny. Kto jeszcze został? - wymamrotał nieporuszony Alfons. - Jeśli Marcus jest prawą ręką Konrada, to Willem stał się lewą. Osiągnie wysoką pozycję.

- Padł ofiarą naszego spisku - odpad Paweł. Wskazał na unoszącego się wysoko ponad nimi jastrzębia albo sokoła, jakby był to jakiś niezwykle ciekawy okaz stanowiący przedmiot ich rozmowy. - Nie możesz przecież brać udziału we wzmacnianiu jego pozycji, stryju, nie oszalałeś przecież? Ściągasz na siebie niebezpieczeństwo. I na mnie!

- Nie został nikt inny - odparł stanowczo Alfons, udając, że wraz ze swoim rozmówcą śledzi tor lotu ptaka. - Marcus poślubi nieślubną Konrada.

- Przeszkodzę temu - powiedział od razu Paweł, bliski już tego, by chwycić stryja za ramiona i potrząsnąć nim. - Chce pozostać za zasłoną, a ja mogę dopilnować, żeby tak się stało. Wydaj Imogen za Marcusa. Będzie wtedy wobec nas zobowiązany, pomoże więc nam zadbać o to, by Konrad zechciał poślubić Besanę. A Willem pozostanie tam, skąd nie będzie mógł nam zaszkodzić.

Po drugiej stronie dziedzińca Willem ponownie dosiadł konia, obserwując szeptaną rozmowę tamtych dwóch. Wiele wysiłku włożył w to, żeby krzykiem nie nakazać im wytłumaczenia się przed całym dworem ze swojego postępowania. Zamiast tego skierował całą uwagę na Konrada i rozpoczął szczegółową rozmowę o ćwiczeniu koni w zmianie nogi prowadzącej w czasie cwału.

Kiedy w czystym, rześkim powietrzu rozszedł się dźwięk dzwonów wiejskiego kościoła bijących tercję, jechali już w dół Renu. Na czele i na końcu orszaku złożonego z ponad dwustu jeźdźców oraz psów i idących z tyłu koni juczych podążali dosiadający kuców muzycy z piszczałkami i tamburynami; pół tuzina ozdobionych godłami flag dodawało splendoru całemu spektaklowi i dokładnie uświadamiało okolicy, kto przez nią przejeżdża. Stojący na polach chłopcy z kosami w rękach, z rozdziawionymi ustami patrzyli na Konrada i jego dworzaków jadących po rzymskich drogach górujących nad płaską, bagnistą doliną rzeki.

W ciągu czterech dni podróży pod rozpalonym niebem, wśród chmur komarów i między kilkoma bagnami mieli odwiedzić cztery stolice diecezji - Sztrasburg, Spire, Wormację i w końcu Moguncję - a w każdej z nich Konrad miał spędzić noc w pałacu arcybiskupa. W Moguncji miał zamieszkać u Jego Eminencji Konrada von Wittelsbacha - który był jego przyjacielem, choć pochodził z Bawarii - pozosta-

jąc tam jedynie na czas trwania zgromadzenia, po czym zamierzał odbyć trzydniową podróż na południe do swojego ulubionego zamku, Hagenau. Większość zwierząt jucznych miała zostać po drodze skierowana natychmiast do Hagenau, dzięki czemu podróż mogłaby trwać krócej i - jak błędnie zakładano - bez zakłóceń.

28 lipca

Wkrótce po południu jednego z najgorętszych dni, jakie pamiętano, kiedy para z Dole wreszcie dotarła do Sudaustat, Lienor była co najmniej dwa razy bardziej obolała i zrozpaczona niż kiedykolwiek przedtem. Chociaż dzień wcześniej ulewa nie pozwoliła im wyjechać, to i tak jej tunika była mokra, a pył tak gęsto osiadł na jej odzieży, że ta była zupełnie brązowa. Pot piekł ją w oczy, zmienił jej włosy w płaską skorupę ściśniętą kapturem, który nosiła na głowie, sprawiając, że cugle ślizgały się pod jej spierzchłymi palcami. Od dalszego pozostawania w siodle gorsze mogło być tylko zejście z niego - choć była obolała już od tak dawna, że do tego przywykła. Lecz mimo wszystko czuła dreszczyk tryumfu, bo jednak udało im się dotrzeć prawie do celu podróży: przetrwała wszystko dzięki sile woli i wkrótce zostanie oczyszczona z zarzutów. Wreszcie widzieli Koenigsbourg. Wspaniały zamek wznoszący się na szczycie symetrycznego wzgórza o urwistych zboczach...

...nad którym nie unosiła się flaga wskazująca, że przebywa tam cesarz.

Jęknęła lekko, starając się tym nie przejmować. Usiadła pod lipą, podczas gdy Erec pojechał do wartowni, by zasięgnąć języka. Kiedy wrócił, powiedział jej przepraszającym tonem, że dwór królewski opuścił zamek o świcie. Willem z Dole oraz minstrel Jouglet pojechali z orszakiem. Jeśli Erec i Lienor nie zdołają ich dogonić, czekają ich dalsze cztery dni podróży do Moguncji, co biorąc pod uwagę obecny stan Lienor, było po prostu niemożliwe do zrealizowania. Erec przekazał wiadomość tonem wskazującym na to, że jego zdaniem powinni powrócić do Dole.

Lienor była załamana, ale zebrała wszelkie siły, by nad sobą zapanować. Podniosła spaloną przez słońce dłoń do ust, by zdusić szloch; brud z jej rękawa zakłuł ją, gdy dostał się w pęknięcia jej spierzchłej dolnej wargi. Erec przyjrzał się jej okiem kwoki. Oczywiście nie mógł zabrać

jej na zamek, a ona nie miała ochoty jechać do gospody, w której mieszkał Willem, obawiając się, że ludzie wpadną na to, kim jest i będą ją oceniać według tego, co usłyszeli w plotkach. Zachowanie anonimowości było niezbędne, ale Lienor bezwzględnie musiała się wykapać i zmienić ubranie.

Przyszło mu na myśl tylko jedno miejsce, do którego mógłby ją zabrać.

Aby oszczędzić jej jazdy przez najgorszą część Sudaustat, skręcili w lewo, okrążyli część murów miejskich i przejechali przez rzadko używaną bramę zachodnią. W mieście natychmiast skręcili w prawo i zatrzymali się przy pierwszym domku, tym z pasem jaskrawoczerwonego materiału przeciągniętego przez drzwi. Erec ostrożnie pomógł jej zejść z konia, a Lienor niemal zemdlała mu w ramionach pod wpływem odrażającej mieszaniny miejskich woni, ostatej z napaści na jej przeciążone zmysły.

O tej porze, gdy panował popołudniowy upał, było tu cicho; kobiety przedły wełnę na ręcznych wrzecionach, co stanowiło dodatkowe źródło ich dochodu. Podniosły zaciekawiony wzrok na Erecę stojącego w gwałtownie otwartych drzwiach.

- Gdzie jesteście? - spytała Lienor rozgorączkowanym głosem. Patrzyła na trzy kobiety, które wstały i spojrzały na nią. Przyjrzała się ich ubraniom, wnętrzu, samotnemu popołudniowemu klientowi próbującemu się dyskretnie wymknąć - jej słabe westchnienie wskazywało na to, że sama znalazła odpowiedź.

- Ty na pewno jesteś Lienor - powiedziała Jeannette, łącząc jak zwykle współczucie z rozbawieniem. Skinęła do Erecę z aprobatą. - Dobrze, żeś jej nie zabił.

Lienor najwyraźniej zaniepokoiło to, że jej imię znane jest dziwce.

- Skąd mnie znasz? - szepnęła, prawie nie ruszając splekanymi ustami. Jeannette życzliwie wzruszyła ramionami.

- Gdybyś nie wyglądała na wpół umarłą, raczej pasowałabyś do opisu Jougleta.

- Skąd znasz Jougleta? - spytała mocniejszym głosem. Napięła mięśnie i odepchnęła obejmującego ją kuzyna, by stanąć o własnych siłach. - Nigdy nie przyszedłby w takie miejsce.

Kobiety publiczne wymieniły rozbawione spojrzenia. Jeannette uśmiechnęła się z nadzieją do młodzieńca, chcąc, by pozwolił jej mówić szczerze, ale on pokręcił głową.

- Jestem bardzo słaba, potrzebujemy waszej pomocy - powiedział Erec, wykonując zrezygnowany gest. - Nie zdążyliśmy przed wyjazdem króla. Proszę was, będzie mogła się tu przespać, zanim nie nabierze sił, żebyśmy mogli wracać do domu? Zapłacę wam...

Lienor wyprostowała się.

- Nie jedziemy do domu - oświadczyła z całą stanowczością, na jaką było stać jej wyczerpane ciało. - Jedziemy do Moguncji. Moje imię nie może pozostać skalane. Nie pozwolę, żeby uważano mnie za kurwę.

Erec skrzywił się. Nastąpiła chwila ciężkiej, pełnej napięcia ciszy, po czym Marta, nie patrząc w żadnym konkretnym kierunku, dotknęła zębami kciuka.

- Myślałam, że damy uczy się dobrych manier - powiedziała cierpko i ponownie skupiła uwagę na przedzeniu.

- Albo chociaż zdrowego rozsądku. - Jeannette prychnęła. - Jeśli gryziesz rękę, zanim ona zdąży cię nakarmić, nie zostaniesz nakarmiona, moje dziewczę.

Lienor zarumieniła się. Postąpiła chwilę w milczeniu, żeby wziąć się w garść, po czym z cieniem kokieterijnego uśmiechu na ustach wyjaśniła słodkim głosem:

- Nie sam tytuł mnie rani, lecz jego wpływ na moje bezpieczeństwo. Nie miałabym nic przeciwko temu, by nazywano mnie kurwą, gdybym zyskiwała na tym określeniu, z którego to przywileju wy korzystacie.

Jeannette i Marta wymieniły rozbawione spojrzenia, by po chwili wybuchnąć śmiechem.

- Tak naprawdę to nie określenie przynosi zyski, kaczusiu. No, ale w porządku. Młoda dama jedzie do Moguncji - powiedziała Jeannette. Obejrzała Lienor i wręczyła jej puchar wina ze stołu. Lienor zajrzała do środka, zawahała się, po czym wypila wszystko jednym haustem i odetchnęła z ulgą. - Podoba mi się twoja fantazja, ale w tym stroju chyba nie zamierzasz podejść do Konrada.

Erec, czując, że Lienor zaczyna się kołysać, jedną ręką odebrał jej naczynie, a drugą złapał ją samą. Łagodnie posadził ją na najbliższej ławie.

- Mam dobrze osłonięte ubrania na zmianę - powiedziała. - Białą jedwabną tunikę z wysokim kołnierzem, długimi rękawami, bez wcięcia w pasie - będę wyglądać jak chodząca niewinność we własnej osobie.

Jeannette uśmiechnęła się serdecznie.

- Jeżeli naprawdę chcesz zrobić na nim wrażenie, to mam dla ciebie coś, co może zadziałać nieco lepiej.

Lienor zamrugła.

- Zakładając odzież dziwki, chyba nie przekonam go, że nie jestem dziwką - powiedziała, obawiając się, że przez zmęczenie nie zdołała ukryć sarkazmu.

- To nie jest odzież dziwki - odrzekła Jeannette z odrobiną samozadowolenia w głosie. - To moja suknia ślubna.

Cisza załomotała w uszach Lienor. Poczowała, że jej policzki znów paśowieją.

- Pewnie kryje się za tym jakaś historia - powiedziała sztywno, spuszczaając wzrok.

Jeannette wzruszyła ramionami.

- Zupełnie zwyczajna. Dziewica przyciąga nadmierną uwagę. Trwa to mniej więcej tyle, co obranie jabłka. Potem jabłko się wyrzuca, żeby sobie zgniło. W moim przypadku obranie nastąpiło na jeden dzień przed tym, co miało być moim ślubem i tyle. Zawsze chciałam zobaczyć Moguncję - dodała i wyszła do kuchni, ze śmiechem wołając przez ramię: - Też nie miałabym nic przeciwko temu, by nazywano mnie kurwą, gdybym zyskała na tym określeniu.

Pod koniec drugiego popołudnia, zaraz po wysłaniu zwiastuna w liberii ku Spirze, Willem znalazł się na drodze sam z kardynałem Pawłem.

Stało się tak przypadkiem. Jechali po wysadzonym drzewami gościńcu, pośród nieznośnego gorąca, wilgoci i chmar komarów, między kilkoma grupkami mamrocących coś jeźdźców. Jouglet gawędziła radośnie z Alfonsem o tym, jak wspaniałym i szlachetnym człowiekiem jest Willem, z jak wielkim szacunkiem odnosił się do bliskich sobie kobiet, jak bardzo jest czuły i oddany. I jak niezdolny do chowania urazy. Od chwili opuszczenia Koenigsbourga Willem był należycie towarzyski,

a Konrad traktował go już tak, jakby nie doszło do żadnej wpadki, jakby nigdy nie zaprzętał sobie głowy żadną Lienor, jakby istniał sam Willem, który w zasadzie chyba zasługiwał na to, by powołać dla niego urząd Rycerza Cesarstwa. Willem zachowywał się tak uprzejmie nawet wobec Marcusa, że ten niemal zapomniał o tym, kim była dla niego kobieta, wobec której dopuścił się oszczerstwa - choć ani przez chwilę nie zapominał, iż cesarski minstrel jest orędownikiem tej damy, gotowym walczyć wszelkimi sposobami o przywrócenie jej dobrego imienia.

Konrada nadal irytował brak entuzjazmu Marcusa dla planu nadania mu godności diuka, ale z przyzwyczajenia i z konieczności znów traktował zarządcę jak swojego najbliższego powiernika. W czasie podróży roztrząsali przyziemne posunięcia, bez których nie można byłoby sprawować władzy: zastanawiali się, których możnowładców powinien powitać w każdym z mijanych miast, jakiej wielkości prezentem obdarować każdego z nich, od kogo żądać prowiantu. Marcusa tak bardzo opętał niepokój o Imogen, że odpowiadał automatycznie, wyuczonymi na pamięć zwrotami, podczas gdy cała jego wewnętrzna uwaga skupiała się wyłącznie na myślach o niej. Orszak jechał na północ, oddalając się od niej; Marcus starał się wymyślić jakąś wiarygodną wymówkę, która pozwoliłaby mu samotnie zawrócić na południe, porwać ją i zniknąć we włoskich Alpach... - Tak, Najjaśniejszy Panie, wierzę, iż diuk Austrii odwiedza arcybiskupa w Spirze, a wiem, że chciał rozmawiać z tobą o mytach za splaw... - słyszał słowa, które wypowiedział, jakby go to interesowało.

Czując, że ta nudna rozmowa zajmie im jakiś czas, Willem zdecydował się pozostać w tyle, licząc, że samotność da mu nieco wytchnienia. Paweł również jechał sam, a ich konie z nudów zaczęły iść obok siebie.

Z powodu braku świadków Willem uległ pokusie, by działać bezpośrednio. Uznał, że nie łamie przysięgi danej fouglet; ta dotyczyła postępowania na oczach innych ludzi.

- Wasza Eminencjo - wyznał stanowczo - mam już dość dworskiej polityki.

- Potrafi to być męczące - odrzekł kardynał, wzdychając. - Często marzę o tym, by częściej zwyciężała szczerść.

- Czy zatem mogę teraz szczerze zamienić z tobą słowo?

Po chwili wahania, nieco zbyt serdecznym tonem Paweł powiedział:

- Teraz i zawsze.

- Wiem o sfałszowanym dokumencie i dziewczynie, która ukradła sygnet - wyrecytował Willem opanowanym głosem.

Paweł zbladł.

- Nie wiem, o czym mówisz - odrzekł.

- Doskonale wiesz, o czym mówię. - Głos Willema był nieco bardziej napięty. - Chcę, żebyś zrobił to, co słuszne, i pozwolił, by sprawiedliwość zwyciężyła. Pomóż mi w odzyskaniu tego, co mi skradziono, a ja wybaczę ci wszystkie krzywdy, jakich od ciebie zaznałem. Nie będę przeciwko tobie podburzał cesarza, ale żądam sprawiedliwości. Daj mi ją. Albo wezwę tę dziewczynę do wyjścia z ukrycia, wraz ze wszystkimi dowodami przeciwko tobie. Alfons jedynie ukradł mi moją ziemię, ale ty, Wasza Eminencjo, kradnąc pierścień, dopuściłeś się zdrady. Daję ci czas na podjęcie decyzji do jutra w południe.

Spiął Atlasa i pognął między wydłużające się cienie.

W krypcie katedry w Spirze pochowano matkę Konrada. Cesarz, w towarzystwie strażników i służących, poszedł do jej grobu, podczas gdy Marcus przygotowywał najprzystrojnniejszą komnatę w przestronnym pałacu arcybiskupa na nocleg dla Jego Wysokości.

Rozległo się pukanie do drzwi. Otworzył je i zastał za nimi Pawła, równie mocno pobudzonego, jak poprzednim razem. Zanim Marcus zdążył zaprosić go do siebie, kardynał szarpnął głową, wskazując miejsce, w którym stał. Marcus, skonsternowany, zaintrygowany i całkowicie pozbawiony ochoty, by pomagać gościowi, wyszedł na niewielki podest schodów prowadzących do sali.

Paweł trzymał dwa zwinięte w rulon dokumenty. Przybliżył jeden z nich do pochodni, która rzucała na schody niewiele światła, i pomijając przywitanie, wyjaśnił pospiesznie:

- To edykt nuncjusza papieskiego, czyli mój, informujący Konrada, że jego córka pozostanie dziewicą zamkniętą w klasztorze. - Widząc wyraz ulgi na twarzy Marcusa, opuścił ten zwój, a uniósł drugi. - A to prośba Alfonsa, hrabiego Burgundii, do Konrada, by natychmiast pobłogosławił twój związek z Imogen.

Seneszał westchnął ze zdumienia. Niepewnie sięgnął po zwoje, ale Paweł zaraz schował je za plecami.

- Zostaną dostarczone Konradowi, kiedy tylko Willem z Dole otrzyma to, co jemu się należy - po czym posłał mu koci uśmiech.

Marcus usłyszał, jak wydaje z siebie niski, pełen bólu dźwięk.

- Nie mogę tego zrobić, Pawle - powiedział. - Jeśli liczysz, że ja to sprawię, rozczarujesz się, choć bardzo zależy mi na twojej zapłacie.

Paweł wzruszył ramionami, udając obojętność.

- Wiedziałem, że brak ci do tego ikry. Ale powinieneś wiedzieć, że istnieje taki plan i że będziesz musiał pomóc w jego wykonaniu, kiedy zostaniesz wezwany, jeśli chcesz, żeby twoje oczekiwania zostały zrealizowane.

Marcus nie pamiętał, jak Paweł zszedł na dół - nad jego umysłem natychmiast zapanował dręczący go koszmar. Stojąc samotnie przed wejściem do sypialni, w której urządził dla siebie posłanie przy kominku, odkrył, że nie może tam wejść. Nie pamiętał już, nie potrafił sobie nawet wyobrazić, jak wygląda sen wolny od poczucia winy.

Zszedł po schodach do sali, ciekaw, czy uda mu się dociec, gdzie przebywa Willem.

Nagle usłyszał coś, co kazało mu się zatrzymać i skierować w drugą stronę, ku dogorywającemu żarowi wielkiego kominka: cesarski minstrel grał ostatnią tego wieczora melodię.

Przykucnął za nim.

- Twój rycerz jest w niebezpieczeństwie - wyszeptał za jego głową. - Miej oczy otwarte.

Wstał i powrócił na schody do pokoju Konrada, w nadziei, że teraz uda mu się zasnąć.

17. Reiselied

(Pieśń o podróży)

29 lipca

Katedra w Spirze była zdecydowanie najniezwykłym dziełem człowieka, jakie dane było widzieć Willemowi. Sklepienia wydawały się zbyt wysokie, by mogły je zbudować ludzkie ręce, mimo że Willem widział już strzeliste mury Koenigsbourga. A oprócz tego, o ile Koenigsbourg jedynie onieśmiał, o tyle tu czuło się zarazem euforię i spokój.

Żałował, że nie ma przy nim fouglet, kiedy stał w kolejce do komunii podczas mszy następnego ranka, ale zgodnie z poleceniem Konrada trzymali się od siebie z dala przez cały czas trwania podróży. Widok tak bardzo go absorbował, że Paweł, który odprawiał mszę, musiał chwycić rękami jego głowę, żeby podać mu Eucharystię.

Tuż po mszy opuścili Spirę i ruszyli na północ, w kierunku Wormacji. Kiedy jechali po wznoszącej się nad okolicą, obsadzonej drzewami drodze, pozostawiając na zachodzie coraz mniejsze i bardziej zamglone wzgórza, Willem nabrał dziwnego koloru, źle się poczuł i wymiotował całe śniadanie. Marcus, czując na sobie wściekły, podejrzliwy wzrok min-streła, pośpiesznie oświadczył, że przez resztę podróży będzie osobiście próbował potraw dla rycerza przed każdym posiłkiem.

Kiedy w skwarne popołudnie zatrzymali się na obiad w małym zagajniku, Willem czuł się coraz gorzej. Nie miał już czym wymiotować, ale wciąż wstrząsały nim skurcze żołądka. Konrad zaprosił go do siebie, pod wierzbę, która dawała najgłębszy cień.

Jouglet natychmiast poszła szukać Marcusa i znalazła go, kiedy uzupełniał bukłak Konrada wodą z dużego źródła przy powolnej rzece. Zadanie to, zazwyczaj wykonywane przez służącego, teraz - gdy znalazł się między nimi truciciel - mogło być wykonywane jedynie przez samego zarządcę.

- Kto to zrobił? - rzuciła bez wstępu. - Co wiesz? Seneszal nie wyglądał na winnego.

- Nie sądzisz, że tracą tylko czas? - spytał z wymuszoną bezceremonialnością, wskazując na grupę złanych potem chłopów rozcierających po drugiej stronie rzeki wielkie kadzie piasku wydobytego z dna, w poszukiwaniu złota Renu.

- Zeszłej nocy ostrzegłeś mnie, że Willem jest w niebezpieczeństwie.

Marcus, którego uwaga skupiła się teraz na utrzymaniu w dłoni pełnego garnka, unikał gniewnego spojrzenia minstrela. Kiedy uświadomił sobie, co zrobił, wzdrygnął się w głębi duszy na myśl o własnej nieostrożności.

- Dlaczego miałbym ostrzec akurat ciebie? Skoro jesteś pod obserwacją i masz rozkaz Konrada, by trzymać się z dala od Willema, jesteś zupełnie bezsilny jako jego samozwańczy anioł stróż. Kimkolwiek był ten, kto cię ostrzegł, powinien był o tym pomyśleć i pójść wprost do

Konrada. - Ponownie spojrzął na męczących się w bezpłodnej harówce wieśniaków. Ich trud jawił mu się jako bolesna metafora. Minstrel roześmiał się z oburzeniem.

- Twoja dusza jest chyba bardzo udręczona, Marcusie - szepnęła Jouglet. - Mam nadzieję, że twoje sumienie jest jeszcze żywe i bez przerwy zadaje ci ból.

- To sumienie doprowadziło mnie tu, gdzie jestem - odpowiedział równie cicho Marcus, wciąż patrząc ponuro na kopaczy piasku.

- Więc zdaj się na nie i pomów z Konradem - nakłaniał go minstrel. - Powiedz mu, dlaczego mnie ostrzegłeś zeszłej nocy.

- Wcale cię nie ostrzegłem.

- Marcusie! - warknął muzyk.

Jego wzrok przemknął po spoconych, wypoczywających członkach orszaku.

- Powiem ci, co wiem, a ty przekażesz Konradowi. Tak będzie lepiej, niż gdybym doniósł mu bezpośrednio, pod okiem hrabiego i kardynała.

- Nie chcesz odpowiadać za to, co mi powiesz.

- Przypuszczalnie jesteś teraz jedynym dworzaniem, któremu on ufa - rzekł gorzko Marcus. - Tobie uwierzy. Powiedz mu, że Paweł obiecał dać mi to, czego pragnie moje serce, jeśli pozbędę się Willema, ale odmówiłem.

- Czyli groźną w swoim pięknie Imogen, jak sądzę?

- Tak - potwierdził Marcus tak żalonym tonem, że Jouglet wreszcie, zbyt późno, zrozumiała, do czego naprawdę jest zdolny.

- Oczywiście, kurestwo ma swoje zalety - przyznała słodko Jeannette zza siodła Ereca, odganiając chmurę bzyczących owadów. - Na przykład stojące aż tak nisko osoby uważa się za niezdolne do przestrzegania prawa, więc nas ono nie dotyczy. To na pewno jest dobre! Wszystko może mi ujść na sucho!

Erec dźgnął ją łokciem, żeby przestała, ale wiedział, o co jej chodzi, i właściwie był za to wdzięczny: trudy podróży i ciężkie wilgotne powietrze dały się we znaki Lienor, która mogła czerpać energię już tylko ze skrajnych emocji. Jeannette zdawała sobie z tego sprawę i z radością drażniła ją, jak tylko mogła. Działo to już od półtora dnia. Erec, któ-

ry co jakiś przyglądał się temu, co pozostało po cesarskim orszaku, był w stanie ocenić, że nie zbliżali się do niego, ale też nie oddalali. Teraz jednak nawet irytowanie Lienor przestało działać.

- A to ciekawe - powiedziała pozbawionym zainteresowania głosem, niemal groteskowo chwiejąc się w rytm kroków swojego gniadosza.

- A Kościół nie ściąga z nas dziesięciny, bo nie chce czerpać zysku z opłat za grzech. Co jest szczególnie paradoksalne, jeśli zważysz na to, kim są niektórzy z naszych najwierniejszych klientów. - Siedząc na koniu Erec'a wraz z jego właścicielem, zerknęła na Lienor, która zmrużyła oczy i patrzyła na coś bardzo odległego.

- A to ciekawe - powtórzyła tym samym tonem.

Jeannette na chwilę zagryzła wargę, próbując wymyślić coś naprawdę ostrego.

- Ale św. Augustyn, Panie świeć nad jego duszą, uważał, że prostytutka służy dobru publicznemu, albowiem jej wykorzenienie spowodowałoby zupełny chaos.

- A to ciekawe - wyrecytowała monotonicznie Lienor, nie patrząc na nich swoimi szklistymi oczami.

- Jouglet pieprzy mnie w zasadzie co dzień - zaryzykowała Jeannette.

- A to ciekawe - odrzekła Lienor. Erec chwycił jej cugle.

- Kuzynko, nie jest z tobą dobrze - powiedział.

Willem ocknął się po południu w cieniu wierzby, szturchany w ramię przez upierścienioną pięść cesarza.

- Willem - powtarzał cicho Konrad. Gdzieś w pobliżu potwornie hałasowała mucha. - Willem, obudź się. To Paweł. Paweł cię otruił. Musimy wiedzieć, dlaczego się na zdobył. Co między wami zaszło?

Zalała go fala mdłości. Zobaczył Jouglet, spoglądającą na niego z wyrazem kobiecej troski sponad ramienia władcy.

- Naprawdę? - zdołał wymamrotać do Konrada, ale oczekując odpowiedzi Jouglet.

- Oczywiście - powiedziała z niecierpliwością, marszcząc czoło, by ukryć niepokój.

Nie spuszczał wzroku z cesarza.

- On wie, że ja wiem - powiedział słabo i przetoczył się na bok, wstrząsany skurczami żołądka.

Mimowolne westchnienie za Konradem sprawiło, że cesarz, nie odwracając głowy, sięgnął do tyłu, chwycił swojego minstrela i rzucił go przed siebie na koc.

- Wiesz, o czym on mówi. Wy tłumacz to. - Kiedy Jouglet otworzyła usta, dodał stanowczo: - I nie mów mi, że on majaczy albo przesadza. Żadnych przemilczeń, doskonale wiesz, o czym on mówi. Wyjaśnij to.

Wzięła głęboki oddech, zastanawiając się, w jaki sposób pominąć niektóre szczegóły.

- Ziemia Willema została skradziona przez hrabiego...

- Powiedziałaś, że to plotki - przerwał niecierpliwie Konrad. - Poprosiłem Willema, żeby mówił szczerze, a on nie wysunął żadnych oskarżeń. Poza tym, co Paweł miałby z tym mieć wspólnego?

Zawahała się, spojrzała spod zmarszczonych brwi na Willema, który był teraz nieświadom niczego, prócz własnych problemów żołądkowych.

- Bo to są plotki. Słyszano też plotki, że Paweł w jakiś sposób pomógł hrabiemu zatrzeć ślady.

Podobnie jak wszystko, co stawiało brata cesarza w złym świetle, ta informacja wywołała jego wielkie zainteresowanie.

- Wstrętna gnida. Jakie mamy na to dowody?

- Nie mamy żadnych - improwizowała. - Willem blefował. Wygląda na to, że jest w tym świetny.

Konrad spojrzał na nią znacząco.

- Willem nie blefowałby nawet, gdyby zależało od tego jego własne życie, to niegodne rycerza. Skoro Paweł truł Willema w odpowiedzi na jego słowa, to znaczy, że usłyszał poważną groźbę. Nie jakąś tam plotkę. - Jouglet wzruszyła ramionami i próbowała wyglądać na bardzo zajęta przesuwaniem wiadra z wodą nieco bliżej głowy Willema.

Konrad przez chwilę przyglądał się szczupłej postaci, po czym niechętnie, ale z prędkością błyskawicy zacisnął rękę na gardle Jouglet i niemal powalił ją na wznak. Wijąc się, z palcami kurczowo zaciśniętymi na jego dłoni zdołała wysapać:

- Najjaśniejszy Panie. Litości.

Nieco osłabił uścisk, ale wciąż trzymał Jouglet za gardło i trochę odsunął ją od siebie.

- Co masz mi do powiedzenia? - spytał.

Opierała się teraz na rękach i kolanach. Kaszłąc okropnie, uniosła jedną dłoń, by osłonić gardło.

- Nic, Najjaśniejszy Panie - aaa! - Ponownie wzmocnił uścisk, a ona znów zacisnęła palce na jego rękach. Po czym znów go rozluźnił i spojrzał na nią wyczekująco. A ona ponownie zakasłała, żeby oczyścić tchawicę, i odwzajemniła jego spojrzenie. Po chwili powtórzyła:

- Nic, Najjaśniejszy Panie.

- Świetnie - powiedział cierpko i puścił ją. - Przesłucham Willema, kiedy wydobrzeje. Z nim będzie znacznie mniej roboty niż z tobą. A potem spytam go, dlaczego ty sam nie chciałeś mi więcej powiedzieć.

Po raz ostatni odkaszlęła nieswojo.

- Rozczaruje cię odpowiedź, Najjaśniejszy Panie, naprawdę nic w tym nie ma. - Wzięła od służącego wilgotną szmatkę, namoczyła ją w wiadrze i poświęciła całą uwagę wykręcaniu nadmiaru wody.

Konrad przyglądał się jej przez chwilę.

- Teraz wszystko widzę - stwierdził. - Jak na dłoni. Od samego początku chciałeś, żeby poślubił Imogen i odzyskał swoją ziemię wraz z wianem.

Policzki Jouglet spąsowiały. Przestała udawać, że jest zajęta i oddała ścierkę paziowi.

- Bardzo szybko to zauważyłeś, Najjaśniejszy Panie. Willem zorientował się dopiero wtedy, kiedy mu powiedziałem.

- Właśnie między innymi za to go kochamy, Jouglet - przyznał Konrad. - Cieszy nas to, że na świecie jest ktoś dobry i pożyteczny, kto nie myśli tak samo, jak my. - Skinęła głową. Konrad klepnął ją w kolano. - Dobry plan wymyśliłeś, a on nie powinien cierpieć z powodu swojej siostry. Powiem Alfonsowi, że życzę sobie, by się pobrali, i to jak najszybciej. Zanim Willem znowu zostanie zatruty.

Jakaś część duszy Jouglet odetchnęła z ulgą, nawet się ucieszyła, ale:

- Wasza Wysokość nie zamierza przeprobać Pawła?

- Bez poważnych dowodów na pewno nie - wyjaśnił Konrad. - Przepytować przedstawiciela papieża? Znowu bym został ekskomuni-kowany.

- A jeśli po raz kolejny spróbuje? A jeśli spróbuje Alfons? Gdyby te plotki były prawdziwe, to roszczenia Willema są dla niego nawet bardziej niebezpieczne...

- Do tego nie dojdzie - rzeki król i machnął ręką. - Paweł próbuje ukryć przestępstwo, ale jeśli Willem odzyska ziemię, przestępstwa praktycznie już nie będzie. - Spojrzał na nią znacząco. - Gdyby istniał materialny dowód obciążający Pawła, sprawa wyglądałaby inaczej. Wtedy mielibyśmy czym zagrać przeciwko niemu, moglibyśmy oskarżyć go przed papieżem. Rozumiesz, jak użyteczny byłby dowód?

- Nie ma dowodu - powiedziała sztywno, zdając sobie sprawę, że on czeka na jej odpowiedź.

- Każdy, kto przedstawi taki dowód, może liczyć na bardzo sutą nagrodę - dodał tym samym, porozumiewawczym tonem.

- Nie ma dowodu - powtórzyła bardziej stanowczo.

- Więc na razie ślub Willema z Imogen wszystkich ratuje - oprócz Marcusa, rzecz jasna, ale on dostanie księstwo, więc nie ma co narzekać. - Pochylił się nad skulonym na boku rycerzem, któremu paż ocierał usta po ostatnim ataku torsji. - Willemie, słyszałeś? Poślubisz moją kuzynkę Imogen! Zostaniesz moim kuzynem!

Marcus, który słyszał tę rozmowę z odległości dwudziestu kroków, miał ochotę rzucić się między wstrętne, zielone wody Renu.

30 lipca

Willem nalegał na to, by pozwolono mu jechać konno wraz z resztą grupy. W pewnym momencie musiał przywiązać się do siodła rzemieniami, a paziowie wspólnie dosiadający jednej kobyły polewali go wodą, lecz mimo to nie zgodził się na to, by uznano go za niezdolnego do marszu i położono na noszach albo na barce rzecznej podążającej za nimi. Konrad ukradkiem kazał go pilnować dwóm rycerzom, a Jouglet miała uważać na Alfonsa i Pawła. Z tego powodu i z powodu niepokoju o Willema musiała na jakiś czas odłożyć wszelkie knowania przeciwko Marcusowi. Do końca podróży wyraz twarzy zarządcy cesarskiego, jego nastrój i mowa ciała niczego nie zdradzały. Równie dobrze mógłby być kamienną rzeźbą. Zresztą, sam Marcus wolałby nią być.

Następnego wieczora przybyli do Moguncji i zakończyli podróż, objeżdżając mury miejskie od wschodu, czyli od strony Renu. Konwój, z wielką pompą przekraczający główną bramę, jako pierwsi powitali robotnicy pracujący nad rzeką. Po drugiej stronie Renu rozbrzmiewało gwarem wielkie, rozbudowane obozowisko, miejsce postoju członków

radę przybyłych z całego cesarstwa. Wszelkiego rodzaju znaki wizualne - flagi, proporce, chorągiewki, liberie - ogłaszały, kto jest panem jakiej ziemi i gdzie się rozbił. Za dwa dni Konrad będzie wśród nich, ogłaszając imię swojej wybranki i publicznie ofiarowując Marcusowi dokładnie to, czego ten za żadne skarby nie chciał przyjąć. Zarządca przez niemal całą podróż rozmyślał nad sytuacją, starając się znaleźć jakieś wyjście, najlepiej takie, które umożliwiłoby mu oczyszczenie się z zarzutów. Jednak żaden z wariantów przychodzących mu do głowy nie dawał najmniejszych gwarancji na to, że jego wewnętrzności zostaną na swoim miejscu.

Willem wciąż był słaby - a w zasadzie wyglądał jeszcze gorzej - mimo to nalegał, by pozwolono mu eskortować orszak Jego Wysokości aż po bramę siedziby arcybiskupa w centrum miasta, w której Marcus mechanicznie zaczął rozmieszczać pomniejszony tabor na podwórzu stajni.

Król stał wraz ze świtą na stopniach do niewielkiego pałacu. Wszyscy rozprostowywali nogi, otrzepywali je z kurzu i masowali pośladki po długim dniu spędzonym w siodle. Konrad pokazał swojemu minstre-lowi, by podszedł do niego. Willem nie zszedł z konia i też nie wyglądał na zdolnego do tego, by stać o własnych siłach. Jego Wysokość skierował na rycerza zatroskane spojrzenie.

- Zostań przy nim - powiedział cicho do Jouglet. - Nie opuszczaj go ani na krok.

- A co z twoim Galahadem? - spytała Jouglet. Właśnie z tego powodu powstrzymywała się od przebywania w pobliżu Willema.

- Wolę mieć żywego Willema niż martwego Galahada - odparł Konrad. - A z ciebie nie będę miał żadnego pożytku, jeśli będziesz się o niego zamartwiać na odległość. Gdzie on ma się zatrzymać?

Jouglet zaczęła odpowiadać, po czym przerwała, i zaczęła na nowo.

- Willem z Dole ma się zatrzymać w gospodzie przy Wiśniowym Ogrodzie - powiedziała z nieco większą emfazą, niż należało. Na moment skierowały się na nich spojrzenia kilku ludzi. Między innymi Pawła.

Konrad dyskretnie skinął do niej ze zrozumieniem.

Ukloniła się przed Jego Wysokością i zeszła po schodach, by zbliżyć się do Willema. Nie prosząc o pozwolenie ani nic nie wyjaśniając, chwyciła wodze Atlasa i wyprowadziła go za bramę domu arcybiskupa, przez wąską ulicę między strzelistym kościołem a kamiennym cmentarzem, przez szeroki wybrukowany rynek, zwany Wiśniowym Ogrodem

i obsadzony dookoła drzewami ciężkimi od ciemnych owoców. Pomiedzy dwoma takimi drzewami należącymi do największych znajdowało się wejście do najlepszej gospody w Moguncji. Wyraźnie ogłaszając imię swojego towarzysza, Jouglet zdołała zagarnąć dla niego i dla siebie pokój - mógł być mały, ale ponieważ rycerz tak źle się czuł, musiał go mieć tylko dla siebie. Gospodarz dopilnował, by się rozgościli, po czym przyniósł zaczynającemu już majaczyć Willemowi rozcieńczony flamandzki bulion z żółtkami i białym winem. Lokatorzy mieszkający poniżej słyszeli, jak gospodarz przypochlebia się osobom, które straciły swój pokój na rzecz Willema z Dole.

Powietrze stawało się coraz wilgotniejsze; Lienor czuła się jak bajoro owinięte w ludzką skórę. Udar słoneczny z poprzedniego dnia ustąpił, ale teraz prawie nie mogła oddychać. Przygotowana przez Jeannette mikstura pomogła na spękane usta, ale śmierdziała zjełczalym masłem i przyciągała muchy. Skończyła im się woda, a nie śmieli uzupełniać jej zapasów w Renie - ostrzegano ich przed cieczą płynącą tą rzeką - żywność zaś całą zjedli już dawno. Mimo że otaczała ich bujna roślinność, jadalne owoce miały tylko spotykane od czasu do czasu zdziczałe czereśnie i truskawki; orzechy laskowe i włoskie wciąż były zielone, tak samo jak jabłka. Mimo pewnego ośpienia i złego samopoczucia Lienor zdawała sobie sprawę, że Jeannette radzi sobie z tą sytuacją znacznie lepiej niż ona i zazdrościła tej kobiecie publicznej hartu ducha. Wstyd i zazdrość wydobyły z niej ostatnie rezerwy siły psychicznej i fizycznej, dzięki czemu dała radę dotrzymać kroku kuzynowi. Ale teraz jej determinacja znów słabła.

Spędzili poprzednią noc w kolejnym zajeździe, po południowej stronie Wormacji, ponieważ na zamku Lienor przyciągnęłaby zbyt wielkie zainteresowanie swoim okropnym stanem. Jak zwykle posilili się w gospodzie; zamiast wina podano im niemieckie piwo, od którego się wzdrygnęła. Smakowało okropnie o b c o , było kwaśne i zalatywało zbożem. A kiedy rozejrzała się po tym małym, zatłoczonym zajeździe, zauważyła, że podróżni z północy i ludzie miejscowi, którzy schronili się tam przed kolejną przelotną burzą, również wyglądali obco, ale działo się tak z bardzo dziwnego powodu: wielu z nich przypominało ją samą i Ereca. Jasna cera kuzynostwa wyróżniała ich w Dole; jasne włosy Lienor bez wątplenia na-

leżały do najgłośniejszych i najbardziej uderzających spośród wszystkich jej wdzięków. Ale tu połowa ludzi, łącznie z bardzo nieatrakcyjnymi kobietami, miała jaśniejsze włosy, oczy i skórę niż mieszkańcy jej stron, zwłaszcza ci z niższych klas. Po co jechać gdzieś, gdzie nawet jeśli uda jej się odnieść tryumf - co było mało prawdopodobne - to i tak nic nie będzie jej wyróżniało spośród innych?

Po czym nagle przypomniała sobie, jak to było, kiedy czuła, że jest ceniona, piękna, wyjątkowa i bezpieczna - wewnątrz zamkniętego pokoju w domu. I zaczęła się cieszyć każdą chwilą tego koszmaru.

30-31 lipca

Tej nocy przeszła krótka, gwałtowna burza, podczas której Jouglet miała zamiar czuć. Kiedy jednak Willem w końcu zasnął, poszła w jego ślady.

Obudził ją łagodny dotyk dłoni na twarzy i włosach. Otworzyła oczy i odetchnęła z ulgą, widząc, że twarz Willema odzyskała rumieńce. Stał nad nią ze świeczką w ręce.

- Zaskakuje mnie, że nie zaczęłaś mnie obmacywać pod tuniką - powiedziała.

- To byłoby nierycerskie - oświadczył Willem i pocałował ją. Odwzajemniła pocałunek, a jego ręka powędrowała ku spodowi jej tuniki. Jouglet lekko się uśmiechnęła. - Ale ty, oczywiście, lubisz takie nierycerskie...

Jouglet spowaźniała i pokręciła głową.

- Kryzys jeszcze trwa, Willemie. Musimy cię stąd wydostać. - Wyglądał na zbitego z tropu. - Wszyscy wiedzą, że jesteś tu a ja po to, żeby nie wiedzieli, gdzie n a p r a w d ę będziesz. Teraz, kiedy jesteś dość przytomny, żeby samemu się ruszać, udasz się gdzie indziej, by wrócić do sił.

- Wróciłem do sił - zapewnił, złapał jej rękę i przesunął ją po swoim wciąż ubranym ciele. - Mam ci to udowodnić?

- Nie - powiedziała z odrobiną irytacji i wyszarpnęła rękę z jego uścisku. - Wcale nie wróciłem do sił. Stoisz u wrót śmierci.

Stracił entuzjazm. Podniósł się i westchnął z rezygnacją.

- A tym razem co to za gra? - Postawił świeczkę na pustym fragmencie podłogi. Jego ręka drżała; widać było, że wciąż jest bardzo osłabiony. Oparła mu policzek o czoło, żeby sprawdzić jego temperaturę.

- Jeszcze masz gorączkę, więc tylko gotowane gruszki aż do jutrzejszej kolacji.
- To takie bardzo kobiece - powiedział Willem ze słabym uśmiechem. - Lubię to.
Parsknęła z irytacją i zaczęła rozplątywać supły swojej sakiewki.

- W pałacu arcybiskupa dzieje się teraz nie wiadomo co, a mnie przy tym nie ma
- poinformowała go. - Jestem pewna, że Paweł znów coś knuje z Alfonsem - żeby
wymusić ślub z Besançon, żeby wreszcie cię skutecznie wykończyć, żeby skusić
Marcusa do zupełnego przejścia na ich stronę. A jeśli Marcus wie, że ty masz mieć
Imogen, to Bóg raczy wiedzieć, co może teraz kombinować, by temu przeszkodzić. -
Willem jęknął cicho, a ona spojrzała na niego z kwaśną miną. - No to mów - rzekła
zirytowana. - Powiedz coś, co mnie rozwścieczy, na przykład: „No to dalej, nie będę
ci przeszkadzał w twojej ulubionej rozrywce tylko dlatego, że ja teraz zajmuję się
odgrywaniem ponuraka”.

- Wcale nie odgrywam ponuraka - zaproponował i pocałował ją w czoło. - Przez
całą drogę nie byłem ponury, oprócz chwil, kiedy praktycznie traciłem
przytomność. Będę u wrót śmierci, jeśli tego ode mnie oczekujesz. Chcę tylko
wiedzieć, dlaczego tego oczekujesz.

Jouglet oparła się na łokciach, dzięki czemu ich twarze znalazły się teraz
naprzeciwko siebie.

- Tak długo, jak jesteś u bram raju, ale ich nie przekraczasz, Paweł jest w szachu.
Więc bądź u bram raju aż do chwili, gdy ja ustawię wszystko po swojemu tu na
ziemi. Potem wrócisz do zdrowia - a Paweł zrobi kolejny ruch, na który ja będę
gotowa. Ale najpierw zabieram cię w jakieś nieznane miejsce, gdzie nie będzie mógł
nasłać jakiegoś nożownika, który mógłby cię dopaść, póki jesteś w kiepskiej formie.

Willem z powrotem opadł na łóżko i uśmiechnął się do niej blado.

- Szczerze mówiąc, Jouglet, czy ty musisz upierać się, żeby odgrywać mojego
rycerza na białym koniu? Kiedy wreszcie zrozumiesz, że ja po prostu nie mogę być
twoją panią?

Kazała mu nałożyć kaptur, schować miecz pod ubranie i bez lampy, powoli
poprowadziła go w przedporannej szarudze przez kręte zaułki między stojącymi w
ciasnej zabudowie domami z muru pruskiego. Doszli do ulicy, na której trzymano
miejskie zwierzęta pociągowe, a po-

tem do okazałego budynku na rogu, u wejścia do malej, zamkniętej dzielnicy żydowskiej. Był wyczerpany, kiedy tam dotarli. Gospodarze właśnie wstawali. Nie znali Jouglet i nigdy nie słyszeli o Willemie, ale przywykli do zapewniania opieki podróżnym, którzy mieli za sobą trudne przejścia. O nic nie pytając, dali dwójce gości czysty, suchy, ciepły pokój na ich wyłączny użytek.

Jouglet wślizgnęła się nago do jego łóżka, wiedząc, że może już więcej nie mieć po temu okazji. Pomimo wcześniejszych zapewnień, nie odzyskał jeszcze sił na tyle, żeby się kochać. Pieścili się łagodnie i tulili, aż wreszcie on łagodnie zapadł w sen, kiedy z zewnątrz zaczęły dobiegać odgłosy budzącego się miasta. Po raz pierwszy od wielu dni wyglądał, jakby nic go nie dręczyło.

Jouglet zostawiła gospodarzowi pieniądze, wydała mu dyspozycje dotyczące opieki nad Willemem, po czym pospieszyła z powrotem do zajazdu przy Wiśniowym Ogrodzie. Narobiła sporo hałasu, prosząc o kolejną porcję flamandzkiego bulionu dla pacjenta, którego gorączka wzrosła wraz z nasłonecznieniem. Miała wielką ochotę udać się do pałacu arcybiskupa. Ale liczyła na zysk gdzie indziej, w otchłani, której nie mogła ogarnąć wzrokiem ani kontrolować. A zatem - ściskając dla bezpieczeństwa nóż - usiadła na małym podeście przed pustym pokojem chorego, opiekując się nieistniejącym pacjentem, którego stan według wieści przekazywanych szeptem w Ogrodzie Wiśniowym i dochodzących do pałacu arcybiskupa stale się pogarszał. Siedziała i czekała, modląc się, by jedyna osoba, która nigdy jej nie zawiodła i tym razem spełniła jej oczekiwania.

Dzień otwierał się coraz szerzej, słońce było coraz wyżej, dźwięki i zapachy miasta zmieniały się wraz z kształtami cieni. Życie mieszkańców toczyło się zwykłym trybem, doszło do punktu największego napięcia, po czym straciło tempo i zapadła noc. A ona wciąż tam siedziała. Nie ruszała się z miejsca, aż wreszcie, udręczona od trosk, zasnęła.

1 sierpnia

Spotkanie przed świtem odbyło się w głównej komnacie arcybiskupa, tam gdzie Konrad spędził noc. Kazał posłać po brata, wygonił z pokoju ospałych paziów i zgasił wszystkie prócz jednej świeczki z pszcze-

lego wosku, które wszędzie zabierał, żeby każdy obcy pokój pachniał tak jak jego własny.

- To spotkanie o charakterze rodzinnym, a nie politycznym - zaczął poważnym tonem. - Niech zapanuje między nami zupełna jasność co do jednego: Willemowi z Dole nie może się więcej przydarzyć nic złego. Wiem, że stałeś za tą próbą otrucia i nie zamierzam przymykać oczu, gdybyś próbował to powtórzyć, nawet jeśli nie będę miał dowodów. Nawet jeśli w ogóle nie będzie to twoja wina, i tak zostaniesz oskarżony i powieszony, razem z Alfonsem. Jeżeli on nie wyzdrowieje po tej próbie, też was powieszę. Jeżeli wyzdrowieje, dbaj o jego zdrowie, to jest jasne?

Paweł wyglądał na urażonego.

- Bracie, nie wiem, o czym...

- Możesz sobie wsadzić wszystkie te duchowne szmatki do gardła; mnie nie okłamiesz w tej sprawie - powiedział Konrad. - Wiem, że próbowałeś go otruć i wiem, dlaczego. - Ku swojemu wielkiemu zadowoleniu spostrzegł, że Paweł robi się niebieskawozielony. Czyli jednak miał coś do ukrycia. Trzeba będzie wypytać Willema, o co dokładnie chodzi, skoro Jouglet nic nie chce powiedzieć. - Tak, wiem. Zatem to małżeństwo Imogen i Willema z Dole jest w twoim interesie. Oddasz mu to, czego został pozbawiony z twoim udziałem. W przeciwnym razie, mimo że jesteś duchownym - zawiśniesz na dziedzińcu mojego zamku, a dzień twojej śmierci ogłoszę dorocznym świętem.

- Czy Wasza Wysokość ma jeszcze jakieś wiadomości do... omówienia ze mną?

- spytał Paweł, starając się nie zemdleć.

- To nie była wiadomość - poinformował go Konrad ze złośliwym uśmiechem - lecz bezpośrednia groźba. Przekaż ją swojemu wspólnikowi, stryjkowi; na niego nie mam już ochoty tracić słów. Spodziewam się, że zgromadzenie potoczy się tak, jak wszyscy zakładamy. Załatwimy sprawy cesarstwa, a potem ogłosimy moje zaręczyny z dziewczyną z Besançon, Willema z Imogen i Marcusa z moją córką. Bogu dzięki, że to załatwiliśmy! - powiedział, wzdychając przesadnie. - A Marcus zostanie w końcu diukiem.

W drodze do Moguncji, do której wreszcie się zbliżali, unikali zamków i dworów, obawiając się, że miejscowi panowie mogą rozpoznać Ereca,

a ich goście - Lienor. Znow więc zatrzymali się w publicznym zajeździe, we wsi na południe od Moguncji, tuż przy gościńcu ogromnie zatłoczonym z powodu zgromadzenia. Miało ono się rozpocząć następnego dnia, ale można było liczyć na to, że - tak jak w przypadku innych wielkich wydarzeń uświetnionych uroczystym ceremoniałem - nie nastąpi to z samego rana, dzięki czemu zdążą złapać Willema i co ważniejsze - Jougleta, który w zgodnej opinii całej trójki miał wszystko naprawić.

Ale co jeszcze można naprawić? - westchnęła Lienor. Dzielili ze sobą jeden pokój. Ona osunęła się na podłogę z wdziękiem i energią starej mokrej szmaty. - Wyglądam obrzydliwie. Gdybym teraz stanęła przed cesarzem, sama prosiłabym go, żeby nas wyszydził. Nawet gdybym odzyskała dobre imię, to nie da się sprawić, żebym wyglądała jak człowiek. - Uśmiechnęła się przepraszająco do Ereca. - Obawiam się, że szkoda było zachodu i czasu.

Jeannette, rozwalona wygodnie na łóżku, cmoknęła.

- Tss! Jeżeli nie będziesz miała nic przeciwko zastosowaniu kurewskich sztuczek, to możesz jeszcze wspaniale wyglądać - powiedziała. Klepnęła leżącą przy łóżku torbę, którą wzięła z Sudaustat. - Mam tu nie tylko ślubną tunikę, ale też kilka cudownych mikstur. Ale zacznijmy od kąpieli i mycia włosów.

Lienor po dokładnym umyciu wyspała się na łóżku obok Jeannette; Erec spędził noc na podłodze. Następnego ranka Jeannette z wprawą przyrządziła swoją kurewską miksturę, każąc kuzynowi zaczekać za drzwiami. Rozpuszczała biel ołowianą w wodzie różanej, dodając szczyptę jakiegoś tajemniczego różowego proszku, aż otrzymała pastę wybielającą niemal idealnie pasującą do odcienia skóry Lienor. Nałożyła ją najpierw wokół jej oczu, które dziewczyna przez cały tydzień mrużyła w słońcu, co nie mogło pozostać bez śladu, a potem rozsmarowała cieńszą warstwę na całej jej twarzy i na grzbietach dłoni. Potem otworzyła drzwi i wpuściła Ereca.

- Dobry Boże - powiedział - przywróciłaś jej twarz! Kuzynko, jesteś... - pokręcił głową, nie mogąc znaleźć słów, by wyrazić swój podziw i z kurtuazją ukląkł u jej stóp.

Lienor odwróciła się do Jeannette, nie wiedząc, jak jej dziękować; w końcu po prostu z całej siły ją objęła.

- Nie płacz, bo ci wszystko spłynie - przestrzegła Jeannette szorstko, ale nie mogła ukryć, że reakcja Lienor sprawiła jej radość.

Wyruszyli w ostatni, najkrótszy odcinek podróży do Moguncji. Erec nigdy wcześniej tam nie był, ale bez problemu trafił do najlepszej gospody w mieście. Kiedy się do niej zbliżali, obydwaj konie uniosły łby, wciągnęły nozdrzami powietrze i zaczęły raz po raz głośno rzeć. Gdy przerywały, spoza murów gospody dobiegało do nich rzenie innego konia.

- Ufam w koński zmysł - powiedział Erec, zsiadając. - To musi być Atlas.

Miał rację. Gospoda była okazała i zadbana, a jej okna wychodziły na Wiśniowy Ogród. Skierowano ich w górę schodów bezpośrednio nad drzwiami do sali.

Erec z troską spojrział na Lienor.

- Na pewno jesteś gotowa? - spytał łagodnie. - Może chcesz, żebym najpierw go przygotował na twoje przybycie?

Pokręciła głową.

- Sama pójdę - powiedziała.

Poszli na górę; kuzyni przodem, Jeannette kilka kroków za nimi.

Na małym, otoczonym balustradą podeście młody strażnik pilnujący drzwi zasnął z brodą na piersi. Nie ruszał się. Lienor próbowała obejść śpiącą postać, ale ta nagle zerwała się na nogi, chwyciła ją i gwałtownym ruchem odepchnęła na balustradę, wyszarpując nóż i przystawiając go do jej białej szyi.

Twarz Jouglet była nie dalej niż o długość rzęsy od jej twarzy. Spojrzały sobie w oczy; dłoń z nożem znieruchomiała. Erec bał się krzyknąć, bał się, że jakikolwiek ruch może sprowokować Jouglet do odruchowego pchnięcia.

- To ja - wyszeptala Lienor; bała się, ale usiłowała zachować spokój. - Jouglet, przyjacielu, przecież wiesz, że jestem niewinna, p r o s z ę . . .

Przeżona Jouglet wypuściła nóż z drżącej dłoni.

- Miłościwa pani - powiedziała ochryłym głosem i ukloniła się. - Na miłość boską, miłościwa pani, omal nie poderżnąłem ci gardła. - Ze splecionymi dłońmi ponownie opadła na podłogę balkonu, oddychając okropnie szybko. Po chwili nieco się opanowała. — Wiedziałem, że przyjedziesz, miłościwa pani. Czekałem na ciebie. To ty jesteś rycerzem

na białym koniu - albo raczej o białym łonie. - Kiedy wreszcie oprzytomniała, rzuciła: - A gdzie jest ten przeklęty Erec?

- Tu jestem - oznajmił spokojnie z górnego stopnia schodów. Jouglet popatrzyła nieufnie, niemal oskarżycielsko na każde z nich.

- Czy on cię skrzywdził? - spytała.

- Nie - odparła Lienor uspokajająco, a Erec poczerwieniał. - Moja matka zdała sobie sprawę, co zaszło, i go powstrzymała. - Widząc zmarszczone brwi minstrela, wyjaśniła. - Zarządca słyszał o znamieniu od mojej matki. Upił ją i powiedziała za dużo.

Jouglet nie wyglądała na przekonaną.

- Twoja matka powiedziała za dużo? - Po czym dopiero dostrzegła stojącą poniżej Jeannette i wybałuszyła oczy. - Wielkie nieba - powiedziała w końcu, patrząc na każde z nich z osobna. - Toście musieli mieć ciekawą podróż.

Lienor uklękła przy niej na balkonie.

- Przyjechałam, żeby oczyścić swoje imię wobec Willema...

- Nie wobec Willema - poprawiła Jouglet. - Nie miłościwa pani, musisz je oczyścić wobec cesarza.

- Jeśli wyjaśnię wszystko Willemowi, to on zrozumie i na pewno będzie mógł wyjaśnić cesarze..

- Nie, nie, nie - powiedziała zdecydowanie Jouglet i zerwała się na nogi ze strasznym grymasem, bo dotarło do niej, jak okropnie jest odretwiła. - To nie wystarczy. Ta sprawa wyszła spod kontroli, plotki zaczęły wprawiać w ruch inne plotki. Potrzebne ci jest bardzo publiczne oczyszczenie z zarzutów. - Zmarszczyła czoło w jasnym świetle wczesnego poranka; zastanawiała się, ostrożnie prostując każdą kończynę z osobna.

- Masz lepszy pomysł niż odwiedzenie mojego brata?

- Ależ oczywiście. - Przerwała. - Niech tylko rozważę, co to jest za pomysł.

- A czy nie mogę go zobaczyć, kiedy będziesz myśleć? - prosiła ją Lienor. - Nie potrafię znieść myśli, że on ma o mnie złe zdanie, chcę...

Ale Jouglet już miała plan.

- Naprawdę jego tu nie ma, miłościwa pani, a zostało już za mało czasu, żeby do niego iść, rada zaczyna się zbierać. Na szczęście Konrad postanowił wczoraj nadużyć swojego stanowiska - posłał heroldów

z wiadomością, że mają się zebrać tutaj, przed kościołem, a nie, jak zwykle, po drugiej stronie rzeki. To da nam kilka godzin, zanim wszyscy panowie tu przybędą. Szybko, masz jakąś biżuterię?

- Wzięłam całą - odparła Lienor.

- I suknię ślubną - powiedziała Jeannette, unosząc w półśmiechu jeden kącik ust.

Marcus w urzędowej czarno-złotej liberii znajdował się w pustej komnacie sypialnej pałacu arcybiskupa, w której przycinał sobie brodę, myśląc, jak łatwo byłoby poderżnąć sobie gardło. Znowu opanowały go przerażenie i rozpacz, kiedy usłyszał, jak Konrad ogłasza, że Willem poślubi Imogen. Trzeba byłoby cudu - albo niezwykle sprytniej, niespodziewanej intrygi jakiejś innej osoby, bo on sam nie miał już do tego sił - żeby mógł wciąż chronić swą ukochaną.

Rozległo się pukanie do drzwi. Otworzył je i zastał Mikołaja, z gładko zaczesanymi do tyłu czarnymi włosami, z przyjemnym, ale mało mówiącym wyrazem twarzy. Posłaniec uklonił się przed Marcusem.

- Panie, cieszę się, że nie udałeś się jeszcze na zgromadzenie rady i że zdążyłem cię tu zastać. Przyniosłem ci paczkę i wiadomość, którą z niejakim pośpiechem dostarczono pod bramę arcybiskupa.

- Rzeczywiście, zdążyłeś w ostatniej chwili - powiedział Marcus, starając się unikać posepnego tonu. - Dziękuję. - Dał młodzieńcowi kilka monet i pożegnał go, żeby zobaczyć, co jest w środku.

Był tam krótki list, podyktowany piszącemu:

Najdroższy. Wybacz, że nie pisałam własnoręcznie, wkrótce zrozumiesz, dlaczego. Zaszły komplikacje, o których nie wiesz i o których informacje niebezpiecznie jest przelewać na papier. Jeśli przeczytasz ten list na czas i wciąż mnie kochasz, to zaklinam, cię, weź to, co jest dołączone, schowane, na zebranie rady. Proszę, zaufaj mi, najdroższy. Tylko dzięki tej intrydze nasze oczekiwania będą mogły się spełnić. Wszystko będzie dobrze. Wszystko wyjaśni się dzisiaj przed południem. Moja wieczna miłość, twoja aż do śmierci i po śmierci, Imogen.

Na dole był węzeł miłości.

Dzisiaj przed południem? Czy ona jest w Moguncji? Marcus gwałtownie wciągnął powietrze i poczuł, że przyspiesza mu puls. Ręce mu się trzęsły, kiedy rozrywał paczkę. Wewnątrz znajdował się pierścień

z ogromnym szmaragdem osadzonym w złocie i otoczonym rubinami oraz pasek z koralikami, który mógł stanowić ozdobę kobiecego płaszcza.

Wszystko to miało niezrozumiałe melodramatyczny charakter, ale Imogen nie skierowałaby do niego tak dziwnej prośby bez powodu. I podobnie jak wiele innych dziwnych z pozoru rzeczy, ta również miała wyjaśnienie, które sprawi, że wszystko okaże się całkiem sensowne. Ona przynajmniej miała jakiś plan; on nie osiągnął nawet tego.

Pierścień pasował na jego mały palec, ale był tylko jeden sposób, żeby cały czas mieć przy sobie pasek. Marcus nie mógł wziąć paczki na zgromadzenie, podczas którego bez przerwy miał być na nogach i pilnować, czy wszystko dobrze idzie. Zdjął swoją urzędową czarno-złotą tunikę i rozluźnił sznurki paska, jak tylko się dało. Czuł, że i tak go ciśnie, ale mogło być gorzej. Włożył tunikę, wygładził włosy i brodę, po czym śpiesznie ruszył na zgromadzenie.

18. Palinodia

(Wiersz odwołujący to, co zostało powiedziane wcześniej; wyrzeczenie się)

1 sierpnia

W cesarstwie Konrada było dziesięć tysięcy arystokratów. Najwyżej wśród nich stało ośmiu diuków, sześć tuzinów mniejszych książąt oraz kilkuset hrabiów, margrabiów, grafów i burgrabiów. W pojedynkę żaden z nich nie miał większej władzy; wspólnie mogli oni w znacznym stopniu decydować o kształcie polityki Konrada.

Ale Konrad mógł decydować, gdzie oni będą podejmowali swoje decyzje, a więc kiedy ogłosił, że pozostanie na zachodnim brzegu Renu, zgromadzenie rady zostało poważnie opóźnione, każdego bowiem z jej członków trzeba było przewieźć na drugi brzeg rzeki. Oczywiście to też należało do polityki. Ogromny rynek między katedrą a skromnym pałacem arcybiskupa mógł pomieścić nie tylko ich wszystkich, ale też obywateli Moguncji, którzy należeli do najbardziej lojalnych poddanych Konrada; to tu prawie dwadzieścia lat wcześniej został pasowany na rycerza przez swojego ojca. Gdyby doszło dzisiaj do jakichś

sporów między nim a radą, tłumy wiwatowałyby po jego wypowiedziach, a wiadomość o tym szybko rozeszłaby się w górę i w dół Renu. Nie żeby Konrad darzył lud jakąś szczególną sympatią; po prostu uszczęśliwiała go każda okazja do publicznego zawstydzenia arystokratów.

A zatem w cieniu kościoła ustawiono dla niego podium, z którego miał spoglądać na północ. Zszedł tam, gdy dzwony wybiły tercję. Panom powiedziano, by przynieśli składane stołki, z których i tak musieliby korzystać na drugim brzegu rzeki, a pospólstwu oficjalnie nakazano opuszczenie placu, nieoficjalnie jednak dając do zrozumienia, że nic złego się nie stanie, jeśli powróci ono, kiedy tylko arystokraci zajmą swoje miejsca.

Ci właśnie prawie już to uczynili. Smukła sylwetka Mikołaja przemykała zwinnie wśród próbującej się usadowić bezkształtnej masy. Na rogu kościoła spotkał Jouglet i opisał, jak tego ranka ubrany był seneszał. Minstrel dał mu złotą markę i wysłał go z misją, która miała potrwać do końca dnia.

- Chcę wiedzieć, o co w tym wszystkim chodziło - zażądał Mikołaj.

- Dowiesz się - zapewniła go Jouglet. - Od każdego, kogo spytasz.

Lienor stała w kłębowisku kupców wyciągających szyje, żeby lepiej widzieć Jego Cesarską Mość. Jej głowę zakrywał niebieski kwef, a całe jej ciało opatuląla niebieska opończa. Była to kosztowna, choć bezkształtna odzież, i Lienor nie wyglądała na biedną wieśniaczkę, lecz jej samej trudno byłoby w to uwierzyć. Zabiegi kosmetyczne autorstwa Jeannette zostały starannie powtórzone. Wzięła głęboki oddech, żeby przestać się trząść; tylu osób, ile było na obszernym placu, przypuszczalnie nie widziała w całym swoim dotychczasowym życiu. Serce waliło jej w piersi; zaschło jej w gardle. Raz po raz żegnała się znakiem krzyża.

- Marcus to ten ubrany w złoto i czerń z szewronami - wyszeptał stojący za nią Erec. - A Jouglet zaraz za nim stanie. Musisz wykonać swój ruch, kiedy tylko ich zobaczysz. Cały czas będę najwyżej o kilka kroków za tobą, ale ludzie mnie tu znają, w żadnym razie na mnie nie patrz.

Bliska omdlenia skinęła głową i znów się przeżegnała drżącą ręką.

- Kuzynko, możesz to zrobić - powiedział łagodnie, po czym już go nie słyszała.

Przeczesała wzrokiem tłum w poszukiwaniu Jouglet. Kupcy, rzemieślnicy i chłopcy, których stragany usunięto z powodu zgromadzenia, kręcili się i mamrotali między sobą, zbici w grupki na brzegach placu, podczas gdy arystokraci zajmowali nietypowe dla siebie miejsca. W tłumie dostrzegła absurdalnie wyszukane stroje; nie mogła na nich skupić wzroku, widziała jedynie nadmiar czerwieni, złota, srebra i fioletu. Kakofonię barw zwiększali heroldowie trzymający flagi z herbami. Prawie wszyscy, oprócz Konrada i jego strażników, na których padał srebrny cień katedry, musieli mrużyć oczy; nie było żadnego innego sposobu na to, by chronić się przed południowym światłem. Lekki wietrzyk niósł zapach stygnącego chleba z ulicy piekarzy. Ta przyjemna woń nie poprawiała jej jednak nastroju.

Kiedy grupki gapiów spośród pospólstwa zaczęły zbliżać się i stawać za plecami siedzących panów, tak że z góry było widać tylko pstrokate morze głów i ich nakryć, usłyszała, że na lewo od niej ktoś wyszeptał jej imię z nabożnym zachwytem. Prawie wybuchnęła szlochem; po chwili znów ktoś je wymienił, tym razem przed nią, potem usłyszała je jeszcze kilka razy, powtarzane to tu, to tam. Po rynku roznosiły się szeptane słowa „róża” i „udo”. I kilka innych wyrazów, nieco mniej powściągliwych. Wszyscy wiedzieli, że fego Cesarska Mość zamierzał poślubić siostrę wielkiego Willema z Dole i dziś ogłosić zaręczyny. Imię Marcusa wymieniano z rzadka, z reguły w towarzystwie nerwowego chichotu młodych pań; mężczyźni wymienili je może dwu- albo trzykrotnie, tonem ukrywanej zazdrości. Jego sława rosła dzięki temu samemu, obrosłemu legendą wydarzeniu, które pograżyło jej dobre imię.

Erec, stojący gdzieś za nią, też to słyszał i powiedział przez zaciśnięte zęby:

- Wkrótce wszyscy będą to odszczekiwać.

W końcu zobaczyła Jouglet w srebrnym cieniu przy podeście. W jaskrawozłotej tunice z czarnym obrębkim u spodu wyglądała na strojnego dworaka, który nie cierpi wyglądać na strojnego dworaka. Rozmawiała z dość wysokim, szczupłym, czarnowłosym mężczyzną ubranym w czarną tunikę ze złotym pasem i złotymi ozdobami. Lienor się wzdrygnęła. Nie wyglądał źle, wręcz był przystojny, co ją zaniepokoiło;

oto mężczyzna, do którego dziewczyna mogła poczuć sympatię - na swoją zgubę. Wąska, foremna twarz i ciemne oczy zarządcy nadawały mu wygląd kogoś nie tylko zbyt łagodnego, ale i zbyt normalnego jak na oszusta, który uknuł jej zgubę; sprawiał wrażenie uczciwego człowieka. Zdenerwowanego, przynajmniej dzisiaj, ale uczciwego.

- Ładniutki poranek - powiedział minstrel, rozglądając się dokoła. Marcus skinął głową, lustrując tłum w poszukiwaniu oznak czegoś,

co świadczyłoby o bliskości Imogen. Słowa „Lienor”, „siostra”, „Dole” i „znamień” z sykiem wypadały z tłumy niczym bełty. Przeraziło go to, że oszczerstwo wydostało się i rozeszło, że tak bardzo nie docenił popularności Willema, którego życie stało się przedmiotem szczegółowych dociekań każdej dziewczki służebnej i każdego krawca. Próbował powiedzieć sobie, że nie zrobiłby tego, gdyby wiedział, jak wielki będzie zasięg szkód, które wywoła, z ulgą zdając sobie sprawę, że nie zdoła odkryć, czy okłamuje samego siebie. Zresztą, co się stało, to się nie odstanie, a poza tym było to konieczne. Przy tym zaś - nic nie dało.

- Myślisz, że to zrobi? - spytał minstrel. - Powie im, że poślubi dziewczynę z Besançon?

Marcus skinął.

- Tak, to bardzo smutne, że z planu, który mu bardziej odpowiadał, wyszły nici, ale najwyraźniej się już z tym pogodził. A między nami mówiąc, pod względem politycznym ta partia jest o wiele lepsza. - Po chwili dodał szczerze i ponuro: - Ale przykro mi, że przyczyniłem się do wywołania tak wielkiego żalu. Chciałbym móc to w jakiś sposób cofnąć.

Minstrel wzruszył ramionami.

- Zrobiłeś to, co uważałeś za słuszne. Jesteś zatem człowiekiem honoru.

- Dziękuję - powiedział Marcus, czując, że robi mu się niedobrze. Znów spojrzawszy w kierunku tłumy, żeby odszukać Imogen, dostrzegł jednak tylko ładną, ale najwyraźniej bardzo cierpiącą dziewczynę ubraną w ciemne szaty i kwef. W chwili gdy ją zobaczył, wychodziła z tłumy, kierując się wprost do pustego kręgu poniżej tronu. Już to wystarczyłoby, żeby przyciągnąć uwagę, ale ona po chwili wahania przebie-

gła przez krąg, spod oślepiających promieni słońca wpadła w cień pod trybuną i uklękła u stóp Konrada, schylając twarz nad jego butami i zawodząc:

- Błagam, Wasza Wysokość, wysłuchajcie mnie!

Każdy, kto był na placu, nabrał powietrza w płuca, zamilkł i wlepił w nią wzrok.

- Błagam Waszą Wysokość! - zaklinała, z akcentem, który chyba był znajomy. - Błagam was o sprawiedliwość, błagam was o sprawiedliwość w obecności waszych rycerzy i komesów!

Dwóch królewskich strażników natychmiast ku niej ruszyło, by ją odciągnąć, ale Konrad uniósł rękę, patrząc na kark dziewczyny, jakby była jakąś wariatką.

- Kimkolwiek jesteś, wstań. To nie miejsce, by dama płaszczyła się u moich stóp. Wstań i wyłóż nam swoją skargę.

- Nie wstanę, dopóki mnie nie wysłuchacie! - krzyknęła i chwyciła fragment drewnianego podestu, jakby chciała stawiać opór, gdyby strażnicy próbowali ją odciągnąć.

Konrad niecierpliwie spojrział na Marcusa.

- Niech wstanie - polecił Marcus większemu ze strażników, który mógłby unieść ją ponad swoją głowę. Kiedy poczuła jego dłoń na swoim nadgarstku, odsunęła się od niego, chwyciła sznurki swojej opończy i z przerażeniem spojrzała wprost w twarz Konrada.

Opończa spadła z jej ramion, a wraz z nią zerwał się kwef, raptownie obnażając grzywę gęstych, lśniących, jasnych loków. Gdy już nie miała opończy, wyprostowała się; Jouglet niemal zagwizdała z podziwu: Jeannette dała Lienor zieloną, obcisłą tunikę z dużym dekoltem i nisko wyciętą koszulę, a szczerozłote klamry, celowo założone zbyt nisko, natychmiast skierowywały uwagę na piersi, po raz pierwszy tak mocno przez siostrę Willema obnażone w miejscu publicznym od czasu, gdy przestała być ona małym dzieckiem. Jej twarz miała najdoskonalszy odcień błości i była lekko zaróżowiona dokładnie tam, gdzie powinna. Dźwigała na sobie całą biżuterię ofiarowaną w ciągu trzech lat przez starających się o jej względy zalotników. Wyglądała wspaniale.

- Czekaście - powiedział Konrad, zatrzymując strażników. Mimowolnie się uśmiechnął - poczuł do niej sympatię, widząc, że tak bezczelnie zdała się na własną urodę, której nie sposób było jej odmówić.

- Młoda kobieto, opowiedz jednym zdaniem, jaka jest twoja skarga, zanim zostaniesz zrzucona z miejskich murów.

- Zostałam zgwałcona i okradziona przez waszego dworzanina w czasie, gdy sobie siedziałam i dziergałam w izdebce w moim własnym domu - powiedziała bezzwłocznie.

- Mojego dworzanina? - powtórzył Konrad z niedowierzaniem. - Powiadasz: przez kogoś, kto jest tu obecny?

- Tak, Wasza Wysokość, mogę go wskazać i natychmiast udowodnić, że mnie skrzywdził. Byłam dziewicą do chwili, gdy mnie posiadł! Jeśli nie chcecie być znani jako władca, który pozwala swoim ludziom grabić damy z ich jedyne go skarbu, błagam was, naprawcie mą krzywdę.

Konrad podniósł wzrok na twarze zebranych. W zasadzie chyba nie znał szlachcica, który nie dogodziłby sobie z jakąś dziewczyną stojącą poniżej niego w hierarchii społecznej. W rzeczy samej, było coś czarująco frapującego w fakcie, że to akurat dziewczę uznało swoją sprawę za godną uwagi. Zastanawiał się, czy jej ojciec mógł być kimś ważnym

- dziewczicom z niektórych rodów należała się ochrona króla. Zresztą, gdyby nie potraktował jej poważnie, Paweł bez wątpienia wystąpiłby rzekomo w jej obronie, a w rzeczywistości po to, by móc napiętnować jedno z wypaczeń nieograniczonej władzy świeckiej. Trzeba zatem było przynajmniej udać, że traktuje się ją poważnie.

Dokładnie takiego przebiegu rozumowania Konrada spodziewała się Jouglet.

Jego Cesarska Mość wyglądał na zdziwionego i pokręcił głową.

- To poważny zarzut, a przedstawiasz mi go w niezwykle spektakularny sposób. Jeśli okaże się, że to bzdura, twoja głowa znajdzie się na tacy jeszcze przed zakończeniem tego posiedzenia rady. Wstań i podejdź.

Niepewnie usłuchała polecenia; ociągała się zarówno z powodu zmęczenia podróżą, jak i strachu. Potem przez chwilę nie robiła nic; wyglądała na zbyt zaleknioną, żeby mówić. Wśród zgromadzonych zaczął narastać pomruk.

- No to się spiesz! - warknęła Jouglet. - Są ważniejsze rzeczy...

- Jouglet, nie mów w ten sposób do... - zaczął Marcus surowo, ale przerwał mu jej przeraźliwy krzyk. Skierował na nią wzrok i ku swemu zaskoczeniu zobaczył, że wskazuje wprost na niego.

- To on, Miłosiwy Panie! To ten właśnie przestępca! Naprawcie mą krzywdę, Najjaśniejszy Panie!

Wszystkie oczy zwróciły się ku Marcusowi, który zamrugał z zaskoczenia, ale pozostał niewzruszony.

- Najjaśniejszy Panie - powiedział zdecydowanie - nigdy w życiu nie widziałem tej damy. Przysięgam.

- Nie kłam! - krzyknęła z nagłą furią, niemal szlochając z wściekłości. Jej twarz poczerwieniała z gniewu. - Zgwałciłeś mnie, zabrałeś mi dziewictwo i jeszcze się tym chwaliłeś!

- Nic takiego nie zrobiłem - powiedział Marcus lekceważąco.

- Ukradłeś mi nie tylko dziewictwo, ale nawet biżuterię.

- Jesteś cała obwieszona biżuterią - zadrwił i zrobił krok w jej stronę, ku kręgowi pod podium. - O czym ty mówisz, szalona kobieto? Zabierz ją - polecił strażnikowi, ale ten spojrzał wyczekująco na Jego Wysokość. Jego Wysokość, pochłonięty tą cudaczną sceną - przeczuwając, że coś się musi za nią kryć - uniósł rękę: jeszcze nie.

- Najjaśniejszy Panie, jeśli pozwolicie, chciałbym zabrać głos przed radą - głośno powiedział minstrel i także podszedł, by stanąć obok Marcusa - zabierzcie stąd to biedne, udręczone stworzenie i każcie się nią zająć medykwowi, żebyście mogli powrócić do spraw, które wymagają rozwiązania.

Lienor gwałtownie uniosła ramię i znów wskazała Marcusa.

- Zaledwie parę chwil temu ten człowiek ukradł mój najcenniejszy pierścień ze szmaragdem, obsadzany rubinami i pas z koralikami, który chowałam na ślub.

Marcus zbladł i przez chwilę w ogóle nie był w stanie zebrać myśli. W tym momencie minstrel skoczył do przodu i zaczął z niej szydzić:

- Głupia kobieto, on tu ze mną był przez cały ranek. Gdzie niby miałby schować taki pasek? Chyba gdzieś pod ubraniem, co? - I promieniejąc przekonaniem o własnej nieomyślności muzyk sięgnął do tuniki zarządcy i zarzucił do góry jej dolną część... obnażając pasek z koralikami.

-Co?- spytał Konrad, nie wierząc własnym oczom. Minstrel krzyknął, wypuścił tunikę z rąk i odskoczył od Marcusa, ale nie dawał za wygraną:

- To jakaś pomyłka, Najjaśniejszy Panie. Konrad rozdziawił usta.

- Marcusie, unieś tunikę - rozkazał. W tle, wśród tłumu rozległ się pomruk, a po nim odgłosy wzajemnego uciszania.

Marcus, oddychając jak po biegu, położył rękę na spodzie tuniki.

- Najjaśniejszy Panie, muszę wyjaśnić ci na osobności, w jaki sposób wszedłem w...

- Podnieś... swoją... tunikę.

Zarządca wyglądał, jakby miał zemdleć. Minstrel podszedł bliżej, troskliwie wyciągając rękę, żeby go uspokoić. Marcus chwycił ją i powoli, odkrztuszając miedziany smak strachu w gardle, uniósł tunikę, pod którą, jak poprzednim razem, znajdował się damski pasek z koralikami.

- Mój Boże, Marcus - powiedział Konrad z kamienną twarzą - wyciągnij rękę.

Marcus westchnął z rezygnacją i wyciągnął drżącą lewą rękę. Na najmniejszym palcu tkwił odwrócony klejnotem do dołu pierścień ze szmaragdem. Błysnął ku niemu szyderczo w słonecznym świetle. Wśród tłumu ponownie rozległ się pomruk, a po nim ponowne odgłosy gwałtownego uciszania.

- To czary - syknęła Jouglet do kobiety w zielonym stroju. - Najjaśniejszy Panie! On jest waszym najbliższym przyjacielem, a jej w ogóle nie znacie. Jak możecie wierzyć jej? To bez wątplenia czary! Albo jakaś sztuczka!

- Sztuczka - powtórzył Marcus słabym głosem.

- Sztuczka, czy powiedziałeś „sztuczka”? - Krzyk śpiewaka prawie nie docierał do kompletnie otępiałego Marcusa. - Najjaśniejszy Panie, czy słyszeliście? To sztuczka! To niczego nie dowodzi! - Minstrel zwrócił się do Marcusa i energicznie potrząsnął jego ramionami: - Skąd masz ten pasek? Udowodnimy, że go nie ukradłeś! Mów!

Marcus próbował sobie przypomnieć.

- Mikołaj - wysapał i częściowo odzyskał panowanie nad sobą. Ktoś robił mu koszmarny kawał, ale kto? Alfons? Nie śmiał rozejrzeć się po placu, żeby spojrzeć na tę glistę. A może to kardynał karał go za odmowę otrucia Willema z Dole? - Mikołaj przyniósł mi to rano w przesyłce - wydusił z siebie ochryplym głosem.

- Kłamiesz - krzyknęła. - Ściągnąłeś te rzeczy ze mnie, kiedy kradłeś moją niewinność!

- Niech ktoś znajdzie Mikołaja! - rozkazał Konrad.

- Najjaśniejszy Panie, zechciejcie wybaczyć, został odesłany - powiedział Erec przepraszająco, przepychając się przez tłum i kłaniając u stóp podwyższenia. - Wynająłem go, by pojechał do mojej rodzinnej Burgundii, żeby sprawdził, jak zdrowie mojej matki, która niedomaga. Wróci nie prędzej, jak za dziesięć dni.

- Niech ktoś go dogoni i zwróci! - zażądał Marcus.

- Jest bardzo szybki - stwierdziła Jouglet ze smutkiem, po czym gniew znów wstąpił na jej piegowate czoło. Wskazała na powódkę i wrzasnęła: - Jakkolwiek jednak było, ona to zrobiła! To czarownica, ja wam mówię! Spalić ją!

- Jouglet! - wtrącił Marcus z przerażeniem. - Można to rozwiązać prościej, kobieta jest wyraźnie rozhisteryzowana.

- Nie jestem czarownicą! Nie jestem rozhisteryzowana! Jestem niewinną ofiarą! - szlochała. - Jeśli nie możecie sensownie wyjaśnić, skąd wzięły się na nim rzeczy będące moją własnością, Najjaśniejszy Panie, to na pewno widzicie, że jest winny. Czy wybaczycie mu, bo jest waszym przyjacielem? Czy tak wygląda teraz sprawiedliwość w sądach cesarstwa? Nic dziwnego, że w Burgundii wołają sprawiedliwość sądów papieskich.

- Słyszeliście? - odezwał się Paweł stojący gdzieś wśród mrużącego oczy, przypiekanego słońcem tłumy. Wyrazu twarzy hrabiego Burgundii nie dało się odczytać, akurat bowiem zajmował się usuwaniem czegoś, co przyczepiło mu się do podeszwy buta.

- Mój sąd jest sprawiedliwy pod każdym względem - powiedział cesarz zawziętym tonem.

- Więc uznajcie go winnym, Najjaśniejszy Panie! - domagała się Lienor.

- Najjaśniejszy Panie! - rzekł Marcus, ponownie wychodząc do przodu, podczas gdy Jouglet podążała za nim krok w krok. Minstrel i cesarski zarządca stali teraz z dala od tłumy, wewnątrz otwartego kręgu, raptem pięć kroków od niej. - Przysięgam na wszystkie dziesięciolecia naszej przyjaźni i mojej wierności wobec ciebie, że to musiała być jakaś sztuczka albo czary. Nigdy w życiu nie widziałem tej pani ani nie pozbawiłem jej dziewictwa.

- Proces! - krzyknęła Jouglet, posyłając zrozpaczonej młodej kobiecie tryumfalny uśmiezek. - Należy mu się proces! A kiedy już udowodni swoją niewinność, rzucimy ją wilkom.

- Mamy tylko jej słowo przeciwko jego słowu, Jouglet - powiedział niecierpliwie Konrad.

- Proces przez sąd boży, Najjaśniejszy Panie! Nastąpiła chwila zupełnej ciszy.

A potem na całym placu podniósł się chór głosów arystokratów i plebsu wyrażających ostrożne poparcie dla tego pomysłu. Marcus znów pobladał.

- Katedra jest przecież tuż obok! - ktoś wrzasnął głosem przypominającym nieco głos Ereca.

- Tak! A po drugiej stronie jest święta studnia! - skinął minstrel, po czym gorliwie zwrócił się do Marcusa: - Czy zgodzisz się na to, panie? Oczyszczysz się z zarzutów, skoro Bóg będzie cię twoim sędzią.

Marcus wahał się.

- A jeśli Bóg gniewa się na mnie za inne grzechy? - spytał cicho. - Wzywanie boskiej...

- To tak nie działa - przerwała Jouglet z werwą. - Nalegam, udowodnij swoją niewinność, zgódź się na to, kobieta jest czarownicą albo spiskuje z jakimś szarlatanem. Nie pozwól, żeby te bezczelne oskarżenia uszły jej płazem.

- Najjaśniejszy Panie - powiedział Marcus, odchrząknawszy, podczas gdy Jouglet odsunęła się, żeby tamten mógł zwrócić się wprost do króla. - Przysięgam na honor każdego obecnego tu dziś diuka i księcia, że nie jestem winny tej zbrodni. Moja niewinność jest tak wielka, że chcę jej dowieść z narażeniem życia. Proszę, by cesarz pozwolił mi stanąć do próby w nagrodę za lata mojej służby. Wrzuć mnie do świętej studni i zobacz, jaki wyrok ogłosi Bóg. - Uniósł ręce. - Cesarz może kazać związać mi ręce, by mnie tam zaprowadzić, ale nie będę stawiał oporu. Bo wiem, że jestem niewinny! - krzyknął nagle, ponownie kierując się do niej.

Konrad rozważał prośbę ze zmarszczonym czołem, podczas gdy chór podnieconych głosów proszących, by na to zezwolił, stawał się coraz głośniejszy. Marcus miał na dworze wielu przyjaciół - było także wielu pochlebców, którzy za jego pośrednictwem chcieli zwrócić na sie-

bie uwagę króla. Istnienie Marcusa jako królewskiego zausznika tworzyło pewien stan równowagi, który wszyscy chcieli zachować.

Ale proszenie Boga o to, by w tak bezpośredni sposób rozstrzygał o sprawach ludzi - to nie było łatwe posunięcie, zwłaszcza dla cesarza, który dążył do ograniczenia władzy Kościoła. Konrad zdecydowanie wołał, by Bóg pozostał sobie w niebie i nie wtrącał się w wymierzanie przez cesarza ziemskiej sprawiedliwości.

- Bracie - krzyknął Paweł, który niezbyt interesował się tym, jaki los spotka Marcusa, ale bardzo chciał skorzystać z okazji do popisania się ortodoksyjną pobożnością. - Bracie, nie wolno ci na to pozwolić! Zakazuję tego w imieniu papieża!

To rozstrzygnęło sprawę.

- A więc sąd boży! - ogłosił.

Rozległ się gromki aplauz. Marcus oddał się w ręce wielkiego strażnika, żeby nie można go było oskarżyć o chęć podjęcia ucieczki w zamieszaniu, podczas gdy żądny wrażeń tłum przechodził obok cmentarza pod katedrą. Boidon zarzucił opończę drżącej oskarżycielki z powrotem na jej ramiona i poprowadził za rękę przez wąską i krótką uliczkę, mamrocząc po drodze, że jeśli skierowane pod adresem jego przyjaciela oskarżenia okażą się fałszywe, to przypadkiem może wylądować głową w dół w kadzi garbarza. Cały tłum gapił się na nią, wskazywał rękami, wyzywał ją. Trzymała głowę wysoko i ignorowała zaczepki.

Zebrali się ponownie przy studni, stając plecami do słońca, a twarzami do kościoła. Tłum był ogromny już przedtem, ale wydarzeniom politycznym daleko jest do popularności publicznego orzekania o winie za pomocą sądu bożego. Do skupiska na placu w kształcie rombu dołączyli kolejni mieszkańcy, którzy przybywali od strony Ogrodu Wiśniowego, z ulicy Cesarza, wylewali się z alei Cmentarnej.

Różanobrzowa katedra wspaniale wznosiła się przed nimi w słońcu. Umieszczone wysoko okna, w które bezpośrednio mógł zaglądać tylko Bóg, ocieniały u góry zewnętrzne skrzydła, ale słońce niemiłosiernie prażyło prawie każdego ze zgromadzonych.

Po drugiej stronie studni rosła szlachetna lipa, Konrad stał w jej cieniu. Nie skorzystał z ciężkiego drewnianego krzesła, które pospiesznie przytасzczono z zakrystii. Powódkę umieszczono po prawicy króla,

a po jego lewicy, gdzie stał też zaniepokojony, jak przystało na przyjaciela, minstrel, przykuwano oskarżonego do wąskiego bala.

- Myślę, że w dziurach tego pnia są kamienie, więc na pewno pójdziesz na dno - wyszeptał uspokajająco muzyk.

- Nie umiem pływać - odszepnął niepocieszony Marcus, podczas gdy dwaj mężczyźni przyczepiali do pnia jego nadgarstki i pięty. W tym momencie byłby gotów przyjąć śmierć, gdyby nie to, że w ten sposób opuszczałby Imogen.

Wezwano arcybiskupa, który odprawiał prywatną modlitwę dla pewnej zamożnej starej panny, i nakazano mu nadzorowanie próby. Na początku nie chciał się zgodzić, a Paweł całym sercem poparł jego upór. Kościół zaczął się odnosić do sądów bożych z niechęcią; mówiono nawet o całkowitym zakazie stosowania tej praktyki jako niemoralnej i skłaniającej do pychy. (To oczywiście tylko zwiększało jej popularność wśród ludu). Sam arcybiskup odnosił się do niej bez entuzjazmu. Ale jeszcze mniej entuzjazmu wzbudzała w nim wizja opanowania jego katedry przez żadny krwi motłoch, więc pomimo protestów Pawła stanął nad studnią i pobłogosławił ją, po czym zwrócił się do tłumu, żeby wyjaśnić warunki próby:

- Marcus z Akwizgranu, królewski ministerial został przykuty do tego drzewa - powiedział. - Zostanie rzucony do świętego źródła, które nie przyjmuje ciał grzeszników. Jeśli wypłynie, zostanie odrzucony przez świętą wodę. Będzie to dowodziło, że jest winny w oczach Boga. Jeśli pójdzie na dno, dowiedzie to, że Bóg uznał go za czystego, a więc że jest niewinny.

- I utopiony - dodał Konrad, nagle tracąc pewność co do trafności całego tego pomysłu.

- Jest przywiązany do liny - uspokajającym tonem poprawił go ksiądz. - Zostanie natychmiast wyciągnięty. Zarządco Marcusie z Akwizgranu, czy poddasz się sądowi Pana naszego?

Marcus niepewnie skinął głową. Został uniesiony przez dwóch krzepkich strażników Konrada ponad święte źródło, wielką kamienną studnię z szarą wodą, szeroką na cztery kroki i głęboką co najmniej na trzech chłopa. Miejsce to stanowiło centrum targu warzywnego, przez co czystość studni budziła pewne wątpliwości (nieco zalatywało z niej kapustą), ale nikt nie czuł się w obowiązku poruszyć tę kwestię - z wy-

jątkiem Pawła, którego zignorowano. Arcybiskup poprosił o ciszę, po czym strażnicy puścili Marcusa.

Seneszał uderzył w tłustą wodę z głośnym pluskiem, płosząc zbyt blisko stojących ludzi.

Poszedł na dno, niczym strzała wystrzelona z łuku, i nie wypływał.

Wokół źródła rozległy się wiwaty wtórujące radosnemu dźwiękowi kornetów, w które zadęli heroldowie Konrada. Śliczna oskarżycielka nie zdradzała żadnych emocji; ignorowała szyderczy śmiech minstrela.

- Wyciągnijcie go na litość boską! - wrzasnął Konrad, przekrzykując hałas, po czym ci, którzy wrzucili Marcusa, pociągnęli za liny, ponownie wyciągając go na świat wypełniony powietrzem. Wytoczyli go na zewnątrz i nie uwalniając go jeszcze, położyli wraz z balem obok studni, gdzie zaczął wymiotować wodą.

Wiwaty głośniejsze niż przedtem rozległy się, gdy wreszcie odzyskał oddech i został rozkuty. Po czym, z rozczochranymi czarnymi włosami, w ociekającej czarnej tunice, powoli wstał i wciąż łapiąc powietrze, spojrział czarnymi, buchającymi wściekłością oczami. Tłum ucichł, z radością wyczekując okropieństw, które miały nastąpić.

- Hej ty! - wykrztusił, wskazując na młodą dziewczynę w zielonej tunice z odsłoniętym dekoltem. - Ha! Jestem niewinny! Przyznasz to teraz? Nigdy cię nie dotknąłem. Klnę się na Boga, że zanim dzisiaj przede mną stanęłaś, nigdy cię nie widziałem!

Wszystkie oczy zwróciły się ku niej. Wciąż blada, ale opanowana, powiedziała po prostu:

- Jesteś gotów przysiąc, przed wszystkimi tymi ludźmi?

- Tak! - warknął. - Przecież właśnie to zrobiłem! U d o w o d n i ł e m t o! - Zdając sobie sprawę, że jest już bezpieczny, mógł wreszcie domagać się zapłaty za swój strach. - Sam Bóg wszechmogący właśnie to udowodnił! Pani, nawet nie wiem, kim jesteś! - powiedział, zanosząc się tryumfalnym śmiechem.

Wyprostowała się i bardzo wysoko uniosła głowę.

- Jam jest Lienor - powiedziała. - Siostra Willema z Dole.

19. Ironia

(Rozbieżność między tym, czego oczekiwano i tym, co zaszło naprawdę)

1 sierpnia, noc

Zanim zaszło słońce, była cesarzową.

Wszystko stało się tak błyskawicznie, że w towarzyszącym im chaosie nikt nie potrafił udowodnić, kto stał za tym oszalamiającym obrotem spraw, choć wszyscy podejrzewali minstrela.

Konrad wyglądał, jakby włócznia przebiła mu naraz kilka niezbędnych do życia narządów, kiedy z przerażeniem wlepił wzrok w swojego najstarszego przyjaciela. Nie trzeba było zadawać mu żadnych pytań; jego twarz, z której odpłynęła cała krew, mówiła wszystko. Opadł na mokre kolana na bruk, unosząc ręce, jakby jednocześnie poddawał się i modlił.

Skazano go na powieszenie następnego ranka.

Konrad wydał ten wyrok, ale nie zamierzał oglądać długiego na milę pochodu przez miejskie place, podczas którego Marcus, rozebrany do koszuli musiał wśród szyderstw nieść ciężkie siodło, symbol przestępcy. Ludzie, często nawet nie wiedząc, jaką zbrodnię popełnił, pluli na niego, obrzucali zgniłymi owocami, gmerali palcami w uszach i gryźli kciuki. Męka upokorzenia zakończyła się przy zachodniej bramie, gdzie zamknięto go w narożniku miejskiego więzienia. Cesarz uniknął oglądania tego spektaklu, zamykając się w prywatnej kaplicy katedry, w której szlochał z wściekłości i żalu.

Kiedy wreszcie wyszedł, błady z wycieńczenia, wśród kłębiącego się na zewnątrz tłumu rozbrzmiały okrzyki, by jednak poślubił tę sprytną piękną damę. Co więcej, według dość głośno wyrażonej powszechnej opinii, powinno to nastąpić natychmiast.

- Dlaczego nie teraz? - krzyknął jakiś głos, znowu podejrzenie podobny do głosu Erecy. - Jesteśmy w kościele, mamy księdza! Arcybiskupa! Mamy nawet kardynała!

Ponieważ kardynał słysząc to, omal nie dostał apopleksji, jego brat odzyskał dość sił, by stwierdzić, że właśnie tego najbardziej pragnie. I jemu, i Lienor - choć oboje byli w stanie sporego wstrząsu i niezbyt

dobrze zdawali sobie sprawę ze swojej wzajemnej obecności - udało się złożyć śluby przed drzwiami katedry. Małżeństwo zostało pobłogosławione przez arcybiskupa Moguncji oraz krzywiącego się z niezadowolenia kardynała Pawła. Sprowadzono konie, aby małżonkowie przy dźwiękach piszczałek i tamburynów mogli uroczyście przebyć krótką drogę na drugą stronę katedry i na przeciwny kraniec placu, gdzie stał otoczony wysokim murem pałac arcybiskupa.

Na podejście w sali pałacu stanęło drugie krzesło. Przyjęcie wszystkich możnowładców zajęło sporą część popołudnia, podczas którego Konrad i Lienor prawie nie mieli chwili, by na siebie spojrzeć, a tym bardziej ze sobą porozmawiać. Mniej więcej tuzin ostatnich i najpośledniejszych możnowładców wciąż przebywał u stóp podestu, gdy uwagę całej sali przykuły szybkie, ciężkie kroki dudniące poza główną bramą, odcinającą dziedziniec od zgromadzonego na zewnątrz motłochu, a potem na dziedzińcu i u drzwi sali. Strażnicy natychmiast rzucili się, by zagrozić drogę intruzowi, ale olbrzymi młody mężczyzna, ubrany w swoją najlepszą czerwono-żółtą tunikę i pospiesznie wyglansowane buty, powalił ich obu na podłogę gołymi rękami.

Willem, zdyszany i blady, stanął w półmroku przed drzwiami. Zobaczył siedzącą obok cesarza Lienor w złotej koronie błyszczącej od klejnotów i wydał z siebie dziwny dźwięk wyrażający jednocześnie niedowierzanie, ulgę i zmieszanie.

- To prawda - wysapał. Wszyscy obecni zamilkli i skupili na nim uwagę. Nieświadom tego, przebiegł przez salę i rzucił się na kolana, na których dojechał pod samo podium. - Mój panie i władco - przemówił do butów z kozłej skóry na nogach Konrada. - Wybacz mi, żem kiedykolwiek wąpił w dobroć tej damy.

- Och, Willemie, na miłość boską - powiedziała Lienor słodkim głosem i zsunęła się z tronu, by rzucić się bratu na szyję. Tłum wiwatował.

A potem w sali ustawiono rzędy stołów na kozłach i rozpoczęło się przyjęcie weselne, na którym podano całotygodniowe zapasy jedzenia dla rady: mięso niedźwiedzia i dzika, żurawie, gęsi, sarninę, tuczone cielęta i prosiaki, ciężkie i lekkie wina, pawie, które wyglądały jakby upieczono je bez ściągania piór; jedno danie było prawdziwie mityczne,

kucharz z wprawą chirurga stworzył zwierzę, które na górze wyglądało jak łabędź, a na dole jak świnia. Przyrządzono wyszukane dania z najświetniejszych afrodyzjaków: wróbli, wróblích jajek i gruszek. Przez większość swojego życia Konrad przypuszczał, że Marcus będzie kroił i próbował mięso na jego ucztę weselnej. Zastąpiła go trójka, dzięki której ta ucztą mogła się odbyć: Willem, Jouglet i Erec. Żaden minstrel nigdy przedtem nie dosłużył się takiego zaszczytu; nawet Jouglet na moment zaniemówiła.

Stoły zostały sprzątnięte, ręce umyto w wodzie różanej, a hrabia i kardynał stali teraz przed tłumem roztańczonych, uradowanych, podchmielonych, wystrojonych arystokratów. Obojętnie spoglądali na tę cizbę.

- Śmierdzi siarką - odezwał się Paweł, jakby miało to starczyć za całą rozmowę.

- Stało się - powiedział Alfons. - Ratuń, co się da, tak jak ja.

- Jesteś największym oportunistą, jaki chodzi po ziemi - odparł z odrazą Paweł. - Ja przynajmniej podporządkowuję wszystko wiernej służbie naszemu Kościołowi. Ciebie interesuje tylko własna kabza.

- Nie ukrywam moich ambicji, jeśli do tego pijesz - powiedział spokojnie Alfons. - Widzę tyle dobra, ile da się zauważyć. Stało się konieczne - dla nas obu, nie tylko dla mnie - byśmy wydali Imogen za Willema; teraz przynajmniej może się zdawać, że jest choć odrobinę tego wart. Niech tak będzie, bratańcze. Nie służyłeś Kościołowi, ale własnej skórze.

- Nie jest skonsumowane - nie zgodził się Paweł. - Fortuna może jeszcze być łaskawa i zamknąć przed Lienor drogę do cesarskiego łóża, zanim zdąży tam wejść.

Więzienie znajdowało się wewnątrz wysuniętej najbardziej na zachód miejskiej wartowni. Tego wieczora nadzorował je posepny strażnik, który uważał, że jego rycerskie pochodzenie powinno zagwarantować mu lepszą posadę. Było tam zimno, wilgotno i ciemno. I śmierdziało niemiłosiernie.

- Nie chciałem tu przychodzić - powiedział bez ogródek Willem, z trudem dostrzegając półnagiego skazańca przykutego w rogu. - Jestem

tu tylko dlatego, że moja siostra błagała, bym zadośćuczynił twojej prośbie. Bardzo trapi się tym, że musisz przez to umrzeć, mimo że próbowałaś zniszczyć jej życie. Taką właśnie czarującą, łagodną, pełną miłości osobę skrzywdziłeś. - Jego głos rozbrzmiewał gniewem.

- Uwierzyłeś mi, Willemie. Tak łatwo i na podstawie tak lichych dowodów. Jesteś równie przerażony swoim zachowaniem, jak moim. - Marcus był bardzo zmęczony, ale mówił spokojnie.

Willem zerknął na swój miecz za progiem; był raptem o dwa kroki od niego, ale moralność zabraniała mu po niego sięgnąć. Konrad wolałby nie oglądać egzekucji Marcusa, ale oszczędzenie mu tego widoku nie było rolą Willema.

- Dlaczego prosiłeś o prywatne widzenie ze mną?

Marcus westchnął i chciał się poruszyć, ale zdał sobie sprawę, że nie może i ponownie opadł na lepką, pokrytą słomą podłogę.

- Alfons Burgundzki chce wydać za ciebie Imogen - zaczął. Willem milczał. - Muszę wiedzieć, czy ją poślubisz.

- Jeśli wzięła udział w tym zamachu na dobre imię mojej...

- Nic o tym nie wie - szybko wyjaśnił Marcus. - Ja jestem jedynym winowajcą. Czy wiedząc to, poślubisz ją, miłościwy panie?

Wzrok Willema zaczął się wreszcie przyzwyczajać do ciemności. Marcus, pokonany i pogodzony z losem wyglądał na mniej spiętego niż Willem.

- Wiele za tym przemawia - powiedział w końcu.

Marcus westchnął ciężko i powoli. Nie mógł zatem uciec od przeznaczenia; był głupcem, skoro w ogóle tego próbował.

- Muszę ci więc coś powiedzieć. Ona kocha mnie bardzo głęboką miłością, tak głęboką, że na nią nie zasługuję. Proszę, wybaczyć jej to. Proszę, wybaczyć jej winę, jaką była miłość do mnie. Proszę, nie bądź wobec niej surowy, jeżeli nie jest tym, czym twoim zdaniem powinna być żona Willema z Dole.

Willem nie odezwał się

- Chodzi mi o to...

- Rozumiem, o co ci chodzi - urwał Willem szorstko. - Będę ją oceniał podług jej zasług i charakteru, Marcusie, ni mniej, ni więcej. Jeżeli charakter ma dobry...

- Zakochana kobieta...

- Bycie zakochaną nie usprawiedliwia słabości. Zakochana kobieta jest w stanie zachowywać się tak, jakby nie była zakochana - oświadczył Willem, wychodząc. - Wiem, bo widziałem na własne oczy.

Stojąc pomiędzy rzędem strażników i tronem cesarzowej, minezinger zagrał na cześć pięknej i czystej panny młodej trzy pieśni z cyklu *Gace Brulee* z rzędu. Lienor rozpromieniła się, jakby byli u siebie w Dole. Uważała, by nadmiernie nie demonstrować sympatii do min-strela, a on zachowywał wobec niej stosowny dystans. Ale mimowolnie patrzyła na niego roziskrzonym spojrzeniem, które bladło w kontaktach z innymi dworzanami. Przekomarzali się z taką swobodą i radością, że Konrad musiał to w końcu przerwać, posyłając im ostrzegawcze spojrzenie, chociaż sam z przyjemnością przyglądał się ich zabawie.

- Po dzisiejszym wieczorze już nie będą mnie brali za pederastę - odparł cicho minstrel, mrugając okiem.

- Tak - przyznał mu rację Konrad. - Uznają cię jedynie za cudzołożnika i zdrajcę. Umiaru, przyjacielu. Rozdziel swoją sympatię. Poflirtuj z kimś innym - albo idź potańczyć. Właśnie rozpoczynano taniec w kole.

Willem powrócił do sali i przekazał swój miecz jednemu ze strażników arcybiskupa. Jeszcze sprzed drzwi uśmiechnął się do Lienor siedzącej na podwyższeniu, a po chwili zdołał dostrzec Jouglet w wirze tancerzy. Miał już wejść w krąg, by rozpocząć taniec blisko niej, kiedy zobaczył Alfonsa, machającego spod bocznej ściany. Z rezygnacją pozwolił mu się zbliżyć, wiedząc, że będzie teraz chciał opiewać zalety Imogen. Przez chwilę miał nadzieję, że Jouglet wyrwie się spośród tańczących i mu przeszkodzi, ale potem zdał sobie sprawę, iż gdyby do nich podeszła, to raczej poparłaby kupieckie zabiegi hrabiego.

Jouglet przez chwilę odwzajemniała jego spojrzenie i puściła do niego oko, co tylko pogorszyło mu humor. Jasne, że chciał odzyskać swoją ziemię i rozumiał, w jaki sposób dzięki temu małżeństwu mógł to osiągnąć - to i znacznie więcej. Ale kiedy chwila prawdy stała się bliska, jakaś część jego duszy poczuła żal i chęć buntu. Czuł się jak pionek - co było absurdem, bo tylko on miał skorzystać na tym związku, lecz mimo to tak właśnie się czuł, podczas gdy Jouglet była arcymistrzem.

Ów arcymistrz nawet podczas tańca obserwował ruch wszystkich figur obecnych w sali. Jouglet pozwoliła sobie na to, by przez moment pławić się w swoim zwycięstwie: Lienor dawała sobie radę. Potrafiła grać rolę małżonki najpotężniejszego człowieka na ziemi i bawić się tym, jakby była to po prostu kolejna gra podejmowana dla czystej przyjemności. Przynajmniej to stanowiło prosty, niepowodujący żadnych komplikacji sukces.

Paweł trzymał się blisko podium i przez cały wieczór wbijał wzrok w Lienor, jakby chciał wymusić na niej popełnienie fałszywego ruchu, który pozbawi ją jej pozycji, zanim zostanie ona uświęcona przez fizyczne poddanie się cesarzowi. Kiedy podczas tańca minstrel znalazł się w pobliżu, poczuł na sobie wzrok muzyka i odwrócił się. Jouglet pozwoliła sobie na przelotny uśmiezek tryumfu, a Paweł skrzywił się ze złością, przyznając jej zwycięstwo, po czym wir tancerzy uniósł ją w inne miejsce.

Zerknęła przez ramię, by zobaczyć, jak Alfonsowi idzie z Willemem - i niemal zatrzymała się, nie wierząc własnym oczom.

W drzwiach sali, między dwoma mężczyznami stała Imogen.

Była blada jak zjawa i nie mniej szara niż suknia podróżna, którą miała na sobie. Hrabia położył rękę na jej ramieniu i poprowadził ją w stronę kufra; przypominał nie tyle ojca opiekującego się własnym dzieckiem, ile stajennego z rannym koniem. Dziewczyna była wycieńczona podróżą, wyglądała niezdrowo, co na chwilę zdenerwowało Jouglet; Willema trudno było przekonać do całej sprawy, zanim jeszcze zobaczył, jak wymizerowana i zrozpaczona jest kandydatka na jego żonę.

Chwila była wyjątkowo niezręczna dla nich wszystkich. Alfons zachowywał się, jakby chodziło o zwyczajną prezentację przyszłych narzeczonych, choć każde z nich wiedziało, że tak nie jest. Jouglet nie przerywając tańca, wyciągnęła szyję, zauroczona topornością Alfonsa w roli swata. Imogen była popielata, wydawało się, że może zemdleć nawet siedząc na kufrze. Z kolei pochylający się nad nią Willem był wyraźnie rumiany. Niech to wszyscy diabli. „Czy ja wszystko muszę robić sama?” - myślała Jouglet. Miała nadzieję, że oszczędzone jej będzie przynajmniej samo przedstawienie kochanka jego przyszłej żonie. Musiała jednak puścić rękę swojego sąsiada i przemknęła między brokatami,

ubraniami z wełnianej przędzy, świeżej bawełny, zapachem wody różanej, wina, cynamonu i niemytych mężczyzn, aż wreszcie zbliżyła się do tamtej trójki.

Tymczasem Alfons całkowicie zaskoczył Jouglet: to, co wyglądało na niezręczną prezentację, było w istocie zaręczynami. Zanim pieśniarka zdążyła do nich dołączyć, z nieukrywaną niechęcią zawarli porozumienie. Poczwała nagłą ulgę; na szczęście tego zadania nie będzie musiała wykonywać.

- Pozwól, że pogratuluję ci jako pierwszy! - wykrzyczała serdecznie, lekko zdyszany głosem, unikając wzroku Willema. Uklękła ostentacyjnie i pocałowała wiotką, lepką rękę Imogen. Czuła, że Willem wlepia wzrok w jej kark.

- Nie czuję się dobrze - powiedziała Imogen tak delikatnie, że Jouglet zastanawiała się, czy miało to dotrzeć jeszcze do kogoś prócz niej.

- Chciałabym was przeprosić. Mój ojciec i mój... narzeczony przekażą szczęśliwą wieść cesarzowi. I cesarzowej - dodała szybko przeproszającym tonem.

- Miłościwa pani jest wzruszona - rzekła Jouglet wyrozumiale.

- Jeśli panowie pozwolą mi zaprowadzić ją na świeże powietrze i odrobinę z nią pogawędzić, z pewnością uda mi się ukoić jej wzburzenie.

Imogen spojrzała ochoczo, jakby dostrzegła w tej propozycji jakąś ukrytą obietnicę. Jouglet nie potrafiła sobie wyobrazić, co to mogłoby być - więc bardzo zapragnęła się dowiedzieć.

W rogu sali przy schodach prowadzących na wyższe piętra była mała, prywatna kaplica. Za zgodą Alfonsa Jouglet zaprowadziła dziewczynę w jej kierunku, omijając tancerzy i biesiadników. Pod ciężkim łukiem wejścia było ciemniej i nieco ciszej.

- Willem to wspaniały chłop - zapewniła. - A kobiety mówią, że jest łagodny jak baranek. - Niezupełnie było to prawdą, ale ufała, że dla tego bladego, przerażonego dziecka zrobi wyjątek. - Jeśli boisz się tej chwili, która zrobi z ciebie żonę, to daję ci słowo, że nie mogłabyś znaleźć towarzysza, który wprowadzi cię w kobiecość z większą czułością niż Willem z Dole.

- Mogłabym - wymamrotała Imogen niemal szeptem. - I znalazłam. - Zagryzła usta i gwałtownie spuściła wzrok. Jej ręce na chwilę,

niemal niezauważenie powędrowały na brzuch, po czym, z wysiłkiem zostały ponownie opuszczone.

Słyszając to, Jouglet omal nie straciła równowagi. Chwyciła Imogen za ramiona.

- Ty głupia dziewucho! - syknęła. - Ty głupia, głupia dziewucho!

Imogen wybuchnęła w końcu płaczem, czując ulgę, że potępienie zostało wreszcie wypowiedziane.

- Proszę - zdołała wymówić przez łzy. Chwyciła ręce, które wciąż trzymały jej ramiona. - Jouglet, proszę cię, jeśli masz w sobie choć uncję współczucia, pomóż mi dostać się do klasztoru. Na miłość boską, oszczędź nam wszystkim tego upokorzenia. - Jouglet nie odzywała się, więc Imogen pociągnęła nosem i dodała hardo: - I wcale nie jestem głupia; wiedziałam, co robię. Kiedy ktoś naprawdę zasługuje na jedyną rzecz, jaką możesz dać, jedyną rzecz, którą wszyscy inni chcieliby rozporządzać - dajesz ją chętnie. - Odwróciła się, próbując zapanować nad sobą.

Jouglet próbowała spojrzeć na nią gniewnie, ale czuła, że kapituluje przed losem.

- Rozumiem cię lepiej, niż sobie wyobrażasz. Ale tak czy inaczej, głupie z ciebie dziecko.

- Pomożesz mi? - Imogen wpatrywała się w jej twarz ze strachem i z nadzieją.

W końcu Jouglet ponuro skinęła głową.

- A został mi jakiś inny wybór? - rzuciła pełnym irytacji głosem. - Masz, biedactwo, jakieś pieniądze?

- Nie mam nic - wyznała Imogen, szlochając z rezygnacją. - Pospiesznie wyruszyłam z Orincourt, kiedy tylko zdałam sobie z wszystkiego sprawę. Korzystałam z koni pocztowych, ale ten ostatni jest zajeżdżony. Mam tu dwóch służących - nic nie powiedzą.

- Nie mogą jechać z nami - stwierdziła Jouglet. - I będę musiał jakoś zdobyć dla ciebie pieniądze. I jeszcze konia. - Westchnęła ze złością. - Więc słuchaj. Kiedy zadzwonią na komplety, idź do południowej bramy miasta. Niech nikt cię nie widzi. Pożyczę jakąś szkapę ze stajni arcybiskupa, choć na razie nie wiem, jak. Wskoczysz za mnie, jak mnie tylko zobaczysz. O pół dnia drogi stąd na południe jest klasztor - po-

winnaś była po prostu tam czmychnąć i nie komplikować tego jeszcze bardziej.

- Nie wiedziałam, że ojciec mojego dziecka ma zostać powieszony o świecie - powiedziała Imogen cichym, zduszonym głosem. - Myślałam, że tu przyjadę, a ty, jego przyjaciel Jouglet, to naprawisz. Napisał, że będziesz naszym świadkiem i że nam pomożesz.

- Zanim dzwony wybiją kompletę - powtórzyła Jouglet z irytacją.

Kompleta. Zostało niewiele czasu. Pobiegła przez bramę pałacu, między wieśniakami i kupcami tańczącymi w świetle pochodni na rynku, przez wąskie ulice, jak nigdy dotąd o tej porze tętniące życiem i rozbrzmiewające radosnymi rozmowami, aż dotarła do południowej bramy. Miała ze sobą największą butlę wina, jaką mogła wynieść niepostrzeżenie pod jaskrawą, metalicznie mieniącą się fioletem szatą, którą Konrad dał w tym radosnym dniu swojemu minstrelowi. Przeklinała cicho niemal przez całą drogę, bo wiedziała, że wbrew sobie robi to, co należy.

Sprawa przy południowej bramie została załatwiona w kilka chwil. Jouglet nie wiedziała natomiast, jak zabrać się do tej drugiej, dopóki nie przypomniała sobie, że Marcus, tak jak jego pan, zawsze zabierał w podróż swoje kufry. Poinformowała rycerza, który pilnował królewskiego taboru, że Jego Wysokość ofiarowuje dobytek Marcusa klasztorowi leżącemu dziesięć mil na południe, i zdołała nawet wymusić jego pomoc przy zatarganiu dwóch wypchanych monetami sakw do stajni arcybiskupa. Chłopak stajenny łatwo dał się przekonać, że Jouglet jest uradowanym nowym właścicielem cennej arabskiej klaczy skazanego na śmierć zarządcy i że już chce ją zabrać. Próbując zachować spokojny oddech, wyprowadziła konia za bramę, między pijanych hulaków, aż dotarła do alei za zachodnią wartownią, w której trzymano więźnia.

Ta część zadania miała być znacznie trudniejsza niż wszelkie machinacje.

Wchodząc do środka, skinęła głową strażnikowi, a jednocześnie wskazała na drzwi celi, oświadczając oficjalnym tonem:

- Idę tam, z polecenia króla. - Marcus rozpoznał w ciemnościach ten głos i jęknął.

- Jak uroczystości? - W głosie strażnika Jouglet wyczytała, że nie jest zachwycony funkcją, którą musi pełnić tej nocy. Nabrała otuchy - być może będzie to łatwiejsze, niż się jej wydawało.

- Całkiem nieźle. A co, chciałbyś pójść trochę potańczyć? Mogę cię tu przez chwilę zastąpić, jeżeli zostawisz mi sztylet, na wypadek, gdybym musiał się bronić.

Kusiło go to.

- Nie powinienem tego robić - zaczął bez przekonania.

- Zważ, kto ci to proponuje. To ja pomogłem mu się tu znaleźć. Nienawidzimy się i to serdecznie. Przybywam tu tylko z polecenia króla.

Ze sztyletem w dłoni, bez żadnych świadków, minstrel skierował pochodnię ku celi, w której skuty Marcus siedział zgarbiony na kupie spleśniałej słomy, jakby odbywał żałobę.

- Powiedz, dlaczego to zrobiłeś - zażądała Jouglet. Marcus zacisnął usta.

- Wiem, że nie chciałeś, żeby rozbłysła gwiazda Willema. Wyznaj mi, dlaczego się tego bałeś.

Marcus patrzył wyzywająco, nie odzywając się, ale czuła, że się waha. W końcu się skrzywił.

- Bo jestem samolubnym, zazdrosnym, ambitnym nędznikiem, który chciał poślubić bogatą dziewczynę dla jej ziemi i pozycji - powiedział monotonnym głosem. - Oto cała prawda.

Przyglądała mu się przez chwilę.

- Cenię mężczyzn, dla których tajemnica kobiety jest święta - rzekła zdecydowanym tonem. Marcus z zaniepokojeniem podniósł wzrok. - Ale niestety, Marcusie, niektóre tajemnice muszą wypłynąć pomimo twojej dyskrecji, a nawet twojej śmierci.

- Wiem - warknął z rozpaczą.

- Wiesz też o dziecku?

Marcus zerwał się na nogi, wlepiając wzrok w minstrela. Po czym przestraszył się i znów usiadł.

- Zdaje się, że nie - zauważyła.

Marcus zaczął ciężko dyszeć, nabierając w płuca cuchnącego powietrza swojej celi, co przyprawiło go o mdłości.

- O mój Boże, co ja jej zrobiłem? - Znów zerwał się na nogi, uderzył głową w kamienną ścianę z taką siłą, że stracił równowagę i padł na kolana. Wstał po raz drugi, jakby zamierzał zrobić to ponownie.

- Przestań! - głośno zawołała Jouglet i potrząsnęła kratami. Marcus zaczął szarpać się za włosy i padł na ziemię, szlochając z żalu, jakiego

nigdy nie widziała u mężczyzny. Willem mógł w swojej rozpaczy przynajmniej zdać się na gniew; Marcus nie miał nic prócz samooskarżania.

Podniósł na nią wzrok; jego czerwone oczy pały tak nieposkromioną wściekłością, że były niemal przerażające. W świetle pochodni jego mocne, szczupłe rysy były groteskowo wykrzywione.

- Jeżeli z tego powodu stanie się jej jakaś krzywda, będę cię dręczył z za grobu, do chwili gdy odpokutujesz za to, żeś sprowadził Willema z Dole. Ona jest niewinna, Jouglet, oszukało ją jej serce, nie ambicja...

- Zamknij się i wyłaź - rzuciła szorstko. Wzięła klucz z wieszaka i otworzyła drzwi jedną ręką, bo w drugiej trzymała sztylet. Marcus wlepił w nią wzrok. Wskazała na łańcuch krępujący jego ręce; po chwili wreszcie zrozumiał i wyciągnął nadgarstki, a ona go rozkuła.

- Pamiętaj, że jesteś moim więźniem. - Zataczając się, wygramolił się z celi, po czym stanął biernie, wciąż łapiąc oddech. Objęła ramionami jego nagie barki i przyłożyła mu nóż do szyi. - Biorę się za coś bardzo, bardzo głupiego, więc jeśli zirytujesz mnie jeszcze troszkę, zmienię zdanie - syknęła mu do ucha.

A potem znaleźli się za wartownią, w ciemnościach, przy kłaczach. Jouglet odwiązała jaskrawą opończę.

- Masz - powiedziała. - Załóż to, naciągnij kaptur. - Co ty...

- Zamknij się - odrzekła, nie podnosząc głosu. - Weź sztylet. Siadaj na koń. Większość twoich pieniędzy jest w sakwach. Ona czeka na ciebie przy południowej bramie miasta. Przepuszczą cię bez zastanowienia, chyba że im zdradzisz, kim jesteś.

Marcus nie wiedział, co powiedzieć.

- Pospiesz się - poleciła. - Chcę wrócić na wesele.

- Jouglet...

- No już.

- Dokąd mamy jechać?

- Nie wiem - przyznała Jouglet. - Ja bym ruszył do Francji albo nawet Flandrii. W każdym razie gdzieś poza granice cesarstwa. No już, jedź - rzuciła ostro i wbiegła do wartowni.

Lekko podпиты strażnik, tak jak się spodziewał, dostrzegł w celi postać skuloną na kupie zatechłej słomy.

Po czym postać rozprostowała się, wstała i okazała się nie tą osobą, którą być powinna.

- Do czarta! - krzyknął przerażony strażnik. - Co się dzieje?

- Wybacz tę sztuczkę - powiedział minstreł. - Ale obaj wpadniemy w spore tarapaty, jeśli nie zrobisz dokładnie tego, co każe.

Jouglet przecisnęła się przez przerzedzone już tłumy na rynku i wróciła do pałacu arcybiskupa. Przeszła dwadzieścia kroków w sali, dołączyła do Willema u stóp podestu i głęboko ukloniła się przed cesarzową.

- Czy Wasza Wysokość raczy pozwolić mi przez chwilę porozmawiać z waszym szlachetnym bratem? - spytała ją.

Lienor była wyraźnie zachwycona nagle zyskaną zdolnością do ograniczania swobody ruchów brata.

- Obawiam się, że musi pozostać w zamknięciu - poinformowała minstreła trzepocząc rękami z miną dziecka udającego dorosłą osobę. - Do chwili, gdy wreszcie weźmie ślub. Dla jego własnego bezpieczeństwa. - Po czym roześmiała się i pozwoliła im odejść. Konrad z radością obserwował całą trójkę; zażyłość i niewymuszona sympatia, z jaką się do siebie odnosili, w zasadzie były nieobecne na jego dworze. Pomagało mu to uśmierzyć żal do Marcusa i za Marcusem, przynajmniej odrobinę.

Hrabia Burgundii szedł w kierunku podwyższenia, więc Jouglet odprowadziła Willema w oddalony zakątek, obok drzwi kaplicy.

- Nastąpiła zmiana planu - wyszeptała. - Nie poślubisz Imogen. Willem wzruszył ramionami ze zmęczoną miną.

- Oczywiście, to twoja nowa gra?

- To nie moja gra, przyjacielu. Marcus nas przebił. Zmarszczył czoło.

- Marcus? Ale przecież...

- Ach! - uniosła rękę w ostrzegawczym geście, żeby go uciszyć, po czym wyjaśniła szeptem - Znikł. Oboje znikli.

Willemowi ta wiadomość najwyraźniej sprawiła ulgę, co rozdrażniło Jouglet, ale jej nie zaskoczyło.

- Nie, nie, to z ł a wiadomość - wyjaśniła. - Straciłeś ziemię, którą miałeś dostać w posagu.

- Wyniosłem siostrę na cesarski tron - powiedział - z głodu nie umrę. Wszystko, o co walczyłaś, zostanie osiągnięte. Twoje dzieło jest skończone, Jouglet.

- Nie! - zaprzeczyła dobitnie Jouglet. - T w o j a ziemia. To, co zabrał ci Alfons. Chcę, żeby ci ją oddał. O t o chodziło. Dlatego wszystko to zaczęłam!

Willem przez chwilę dziwnie na nią patrzył.

- Idealna sprawiedliwość wcale nie jest potrzebna, jeśli może wystarczyć zwyczajna sprawiedliwość - poinformował ją. Nagle wyszczerzył zęby. - To nie ja jestem romantyczny, Jouglet, tylko ty. - Był zachwycony tym odkryciem.

Jouglet skrzywiła się.

- Za tak bezczelną potwarz chyba będę musiała cię wyzwąć do walki na śmierć i życie.

- Przyjmuję - odrzekł. - Mamy wciąż ten pokój dla siebie w gospodzie. Stoczmy zapasy jeszcze tej nocy. Cały dzień czuję zapach twojego ramienia, tuż ponad łokciem.

Ze zdziwieniem poczuła, że się rumieni.

- Dzięki Bogu ty nie jesteś romantykiem! - wymamrotała z wymuszoną irytacją.

Wśród przeredzającego się tłumu gości przebiegł pomruk. Odwrócili się w kierunku jego źródła: strażnik z zachodniej bramy, któremu Jouglet pokazała, co powinien robić, żeby wyglądał na zrozpaczonego, wpadł do sali i przebiegł do tronu.

- To wiadomość o Marcusie, muszę się nią zająć - powiedziała, odwróciwszy głowę do Willema. Jego brązowe oczy były łagodne i czułe. Nie potrafiła przed sobą ukryć, że chciała czegoś więcej niż samego spojrzenia. Z powodu jego choroby, jej złości na jego posepne zachowanie i czynionych przez Konrada aluzji do Galahada, nie kochali się już prawie od tygodnia. - Ale kiedy skończę... - skinęła w kierunku drzwi kaplicy. - Tylko kilka chwil - dodała tonem ostrzeżenia, widząc, że w kąciku jego oka zaczyna gościć uśmiech.

Przy podwyższeniu narastała wrzawa; Jouglet pospieszyła w kierunku jej centrum.

- Nie ścigaj tego łajdaka, Najjaśniejszy Panie - mówiła Lienor. Wyglądało na to, że pannie młodej ta wiadomość sprawiła ulgę. Był to

wzruszający widok, obraz szczerego człowieczeństwa - wyrwa w tej głupiej maskaradzie, z którą tak dobrze sobie radziła. - Przecież wystarczy, że nie będzie go już na dworze.

Konrad przywdział cieką maskę obojętności, słabo skrywającą targające nim emocje. Po czym natrafił na spojrzenie Jouglet, która bardzo nieznacznie skinęła i minimalnie uniosła rękę: „Niech tak zostanie”. Cesarz mimowolnie wykonał przelotny gest, poczuł dreszcz ulgi i po chwili znów nad sobą panował.

- Dobrze - oświadczył poważnie i wziął dłoń Lienor, jakby znali się od dawna. - Na cześć mojej żony i jej łagodności, obejmujemy amnestią Marcusa z Akwizgranu, naszego byłego zarządcę. O ile nigdy więcej nie przekroczy granicy naszego cesarstwa.

- Nigdy już nie próbuj wydać mnie za żonę - wyszeptał Willem, kiedy rozwiązali sobie nawzajem spodnie w pozostawiającym wiele do życzenia zaciszu kapliczki. Oparłszy się o ościeżnicę, wszedł w Jouglet. Westchnęła i przywarła plecami do ściany kapliczki. Przyciągnął ją do siebie, łagodnie, tak że opierała ciężar ciała o jego wielką, szeroką pierś. Czuła i słyszała, jak wali mu serce i z dziecinną radością poczuła, że jej i jego puls bije dokładnie tym samym rytmem. Wiedziała, że pomimo różnic w usposobieniu nikt inny nie jest jej tak bliski, że nikogo nie zna tak dobrze, że nikt inny nie jest jej tak wspaniałym towarzyszem.

Nie było nikogo innego. Ale znalazła bardzo blisko jeszcze jedną osobę, której winna była ostatnie wyjaśnienie.

Królewska para właśnie pozwoliła Pawłowi wciągnąć się w rozmowę o dogmatach religijnych. Zabawa przygasła, a cesarz i cesarzowa, wciąż otoczeni z trzech strony przez strażników stojących przy podwyższeniu, próbowali swoich sił we wspólnej rozmowie towarzyskiej. Konrad, który nigdy nie kłopotał się prowadzeniem konwersacji z paniami, był mile zaskoczony tym, co prezentowała poślubiona przez niego osoba.

Kardynał był na tyle bezczelny, że wszedł na najwyższy ze stopni podium i stał nieco górując nad nowożeńcami.

- O ile wiem, okolice wokół Dole są ostatnio nawiedzane przez heretyków - mówił do Jej Wysokości, starannie dobierając słowa. - Zwłaszcza spośród pomniejszej arystokracji. W pobliżu granicy pewna młoda

dama została spalona na stosie przez motloch, nieprawdaż? Kościół nie popiera takich praktyk, ale - niestety! - nie możemy też im zapobiec.

Konrad już miał wybuchnąć śmiechem i zażartować sobie z wyraźnej, bezdennej rozpaczycy swojego brata, ale zmienił zdanie. Chciał sprawdzić, jak zareaguje na to jego wybranka.

Lienor spuściła wzrok i uśmiechnęła się skromnie, dając im do zrozumienia, że wie o zastawianej na nią pułapce.

- Zbyttno nie zajmuję się takimi sprawami, Wasza Eminencjo, czy jakimikolwiek sprawami sięgającymi daleko od mojego progu. Co do herezji, to byliśmy biedni, ale mój brat utrzymuje kapelana, a stryj zechciał wybudować nam na dziedzińcu drewnianą kaplicę. Jeśli pojawiają się jakieś niebezpieczne prądy, to zapewniam, nie w tych wodach, w których ja pływam. - Przerwała tylko na chwilę. Po czym z charakterystyczną dla siebie skromną bezczelnością zakończyła: - A zatem, jeśli szukasz kogoś, kto dyskretnie wprowadzi cię do tego światka, będziesz musiał poprosić o to kogo innego. Może swojego stryja? Zna brzydkie sekrety Burgundii lepiej niż ktokolwiek.

Konrad roześmiał się w głos; Paweł poczerwieniał. Czarujący wyraz twarzy Lienor ani jej postawa nie uległy choćby najmniejszej zmianie. Potem uniosła głowę i uśmiechnęła się ciepło do kogoś po drugiej stronie pomieszczenia. Paweł nie próbował już naruszać spokoju jej czystego sumienia.

Do sali wszedł Willem, a chwilę później Jouglet wyszła tyłem z kaplicy, ostentacyjnie się zegnając. Przywołani radosnymi gestami Lienor, oboje powrócili do stóp podium, po czym Willem odrzucił zaproszenie cesarza, który proponował mu, by został świadkiem nocy poślubnej swojej siostry. Jouglet zastosowała licencję poetycką i krzyknęła, że widok Jej Wysokości w ramionach innego kochanka byłby nie do zniesienia i poprosiła, by jej także pozwolono przerwać uczestnictwo w zabawie. Lienor została w końcu odprowadzona przez jedną z dziewczyn służebnych arcybiskupa, ale nie zdążyła ująć dwunastu kroków, gdy postanowiła wykorzystać właśnie otrzymaną władzę i z radością oświadczyła, że zamierza poruszać się bez niczyjego towarzystwa. Było to bardzo nietypowe, ale nie przejmowała się tym. Została oprowadzona po pałacu zaraz po złożeniu ślubów małżeńskich i wiedziała, gdzie jest sypialnia - a zresztą szło się do niej wprost z kaplicy, w której chciała

spędzić ostatnie chwile panińskiej samotności, by ofiarować Zbawicielowi swą modlitwę. Trzymając świeczkę, którą pozostawiła jej służąca, powoli i z pełną wesołą wyniosłości miną przeszła przez salę, a potem znikła w ciemnościach wejścia do kaplicy.

Kiedy ostatni z biesiadników poczłapali w poszukiwaniu drogi do własnych łóżek, Jouglet potajemnie mrugnęła do Willema i gdzieś się zawieruszyła.

Poszła na spotkanie, na które umówiła się ponad trzy lata wcześniej.

20. Madrygał

(Krótki utwór, przeznaczony do śpiewania na trzy albo więcej głosów)

1 sierpnia, późna noc

Weszła do kaplicy cicho jak kot i zamknęła za sobą drzwi. Ciemne pomieszczenie rozjaśniła teraz jedna świeczka z pszczelego wosku, migocząca w brązowym emaliowanym świeczniku ustawionym na ołtarzu. Za ołtarzem było wysokie okno ze zlutowanych niebieskawoszarzielonych kwadracików. Dwie młode osoby bez słowa i bez ruchu patrzyły na siebie przez dzielącą je pustą przestrzeń.

Po chwili Jouglet szurnęła w jej kierunku i złożyła głęboki, wyszukany ukłon.

- Miłościwa pani - zaintonowała z przesadnie wzniosłą dykcją. - Oto dzięki mnie stałaś się królową wszystkiego, co zobaczysz, a jednak jest to niczym w porównaniu z szacunkiem, jakim cię darzę.

Lienor szarpnęła jej rękę, żeby się wyprostowała.

- Jesteś najbardziej niezwykłą kobietą na świecie - wyszeptwała i delikatnie pocałowała Jouglet w policzek. Objęły się, zaciskając wokół siebie ramiona i stały w milczeniu. A potem jednocześnie zaczęły się śmiać.

Lienor pociągnęła Jouglet ku misternie rzeźbionej skrzyni przy ścianie, jedną ręką trzymając jej dłoń, a drugą gładząc jej piegowatą od słońca twarz. - To pierwsza chwila, kiedy mogę się odprężyć od czerwca, od twego wyjazdu z Dole - wyszeptwała. - Zaskakujesz mnie. Naprawdę to zrobiłaś! Byłaś absolutnie wspaniała.

- Byłam też niezwykle głupia i nic nie mogę na to poradzić. Muszę ci coś powiedzieć, Lienor. - Jouglet zawahała się i nabrała powietrza

w płuca, bojąc się spojrzeć jej w twarz. Westchnęła i po chwili niezręcznego milczenia znów nabrała powietrza. W końcu, z niemal matczynym współczuciem wypaliła: - Jesteśmy z Willemem kochankami.

Przez moment Lienor wyglądała, jakby zaskoczenie zaparło jej dech w piersiach, Jouglet zamarła. A potem, bardzo powoli na twarz Lienor zaczął wypływać cień uśmiechu. Kilka chwil później śmiała się, niemal chichocząc. Objęła Jouglet i przyciągnęła ją do piersi.

- Gustownie i praktycznie!

Jouglet z niedowierzaniem ściągnęła z siebie ramiona Lienor.

- Nie jesteś zazdrosna? Miłościwa pani, z całym szacunkiem, jesteś najbardziej zazdrosną kobietą, jaką znam.

Lienor wypuściła Jouglet i spojrzała na nią z niemal protekcyjnym rozbawieniem.

- Wiem, że miewasz kochanków. Nie zamierzam uznawać tego mechanicznego ćwiczenia zwanego kopulacją za jakiegokolwiek zagrożenie dla tego, co nas łączy.

Śmiech Jouglet był cichy i nieco zbolący.

- A co, twoim zdaniem, nas łączy?

- To, z czego przez całe lata szydziłaś, by ukryć fakt, że cię to zniewala - odparła Lienor z zadowoleniem. - Najczystsza, najprawdziwsza miłość, jakiej kiedykolwiek zaznało dwoje ludzi. Uwielbiasz mnie, a ja jestem dla ciebie natchnieniem. - Mówiła z tak szczerą żywiołowością, że jej słowa nie raziły nadęciem.

- Lienor, najdroższa, posłuchaj mnie - przerwała Jouglet. - Faktycznie cię uwielbiam, albo w każdym razie szanuję - jesteś najpiękniejszą i najmniej irytującą spośród wszystkich kobiet z dobrego domu, jakie poznałam. I jesteś dla mnie natchnieniem; gdyby było inaczej, nigdy nie wzięłabym się za ten szalony plan. Ale, Lienor - musisz wiedzieć, że kocham twojego brata.

Twą twarz panny młodej ozdobił jej piękny uśmiech.

- Nie, kochanie - jej głos brzmiał uspokajająco. - Kopulujesz z nim, a to zupełnie co innego. Ustaliliśmy to zeszłego lata, kiedy tak cię oczarował ten Żyd gawędziarz, który pojawił się w Dole...

- Wiem, że kopulacja to nie to samo, co miłość - Jouglet szybko i szczerze wyrzuciła z siebie. - Ale moją one ze sobą współistnieć i tak jest w tym wypadku.

- Przesadzasz - powiedziała Lienor z godnym podziwu uporem.

- Nie sędę - odparła Jouglet. - Walczyłam z tym i mówię „miłość” tylko dlatego, że nie wiem, jak inaczej miałabym to nazwać, to takie... szczególne.

Młoda cesarzowa zadumała się i uśmiechnęła żartobliwie, jakby nadeszła kolej na jej ruch w jakiejś grze.

- W porządku. Kochasz go. Czy przez to tracę uczucie, jakim mnie darzysz? Czy już cię nie oczarowuję? Czy tracisz ochotę pisać o mnie wiersze? Albo się ze mną przekomarzać?

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła cicho Jouglet.

- Czy teraz zamierzasz pisać też poezję o tym, jak ładny jest Willem? - Roześmiała się. Jouglet pokręciła głową.

Lienor wyszczerzyła zęby i wzruszyła ramionami.

- No to wygrałam! - oświadczyła radośnie. - Jestem pierwsza we wszystkim, co się najbardziej liczy.

Jouglet objęła ręce przyjaciółki własnymi dłońmi, pocałowała koniuszki jej palców.

- Te wszystkie rzeczy są czarujące, ale nie one najbardziej się liczą - wyjaśniła łagodnie.

Lienor przewróciła oczami.

- No to świetnie, Jouglet, jeśli chcesz mnie zranić, bardzo proszę, rąń mnie. Wyjaśnij mi, dlaczego spółkowanie jest cenniejsze od prawdziwej miłości.

- To nie żadne spółkowanie i jesteś za dobrze wychowana, żeby używać takich...

- Jouglet - powiedziała Lienor szelmowsko i wskazała na leżący w rogu skórzany woreczek. - To mieszek mojego brata, dałam mu go na Boże Narodzenie. Jego obecność w tym miejscu, wraz z choreografią waszych wcześniejszych wejść i wyjść, świadczy o tym, że odbyliście tu szybkie spotkanie o czysto fizycznym charakterze. W Dole nazywamy to spółkowaniem. - Najwyraźniej uznała, że to bardzo zabawny temat.

Jouglet patrzyła na nią przez chwilę, a potem uśmiechnęła się melancholijnie i zarazem serdecznie. Pokręciła głową.

- To coś znacznie więcej, Lienor, ale nie wiem, co zrobić, żebyś zrozumiała.

- Czyli w niczym mi to nie zagraża, więc usiądź przy moim boku i rozweselaj mnie opowieściami o tym, jak byłaś moim rycerzem na białym koniu, jak bezinteresownie, bohatersko walczyłaś o to idealne życie dla mnie i dla mojej rodziny.

- To nie był takie idealne, popełniłam sporo błędów - stwierdziła Jouglet, machając lekceważąco ręką. Przyłożyła dłoń przyjaciółki do ust i pocałowała ją z szacunkiem oraz czułością. - Odzyskanie ziemi twojego brata. Kompletnie to spartaczyłam, a - z całym szacunkiem dla twoich zadatków na cesarzową - to akurat miała być ta łatwa część planu.

Lienor uśmiechnęła się.

- Ale jesteś świadkiem pierwotnej zbrodni, musisz jedynie opisać ją Konradowi, a Willem dostanie to, co mu się należy.

Jouglet wypuściła dłoń Lienor i spojrzała na nią z niepokojem.

- Nie - powiedziała stanowczo.

- A dlaczego? - spytała cesarzowa, wciąż się uśmiechając. Tym razem ona chwyciła dłoń Jouglet i zaczęła pieścić zrogowaciałe koniuszki jej palców. - Wiem, że nie jest to zawiła strategia w twoim ulubionym stylu, byłoby to takie proste i oczywiste, że aż nudne, rozumiem, ale...

Jouglet gwałtownie odepchnęła jej rękę, marszcząc brwi.

- Lienor, rusz głowę. Ten świadek to kobieta, dziewczyna, która znikła dziesięć lat temu...

- I która cudownie się odnajdzie! - powiedziała siostra Willema z pełnym entuzjazmu spokojem. - To ostatni fragment twojej niezmiernie misternej układanki. Tylko pomyśl - gdybyś pojawiła się jako ta dziewczyna, jako świadek zbrodni przeciwko mojej rodzinie, to nie tylko Willem wkrótce miałby ziemię, ale ja zrobiłabym z ciebie swoją damę dworu i mogłybyśmy być ze sobą bez przerwy.

- Nie masz pojęcia, o co prosisz! - odburknęła Jouglet, wstając, po czym przeszła kilka kroków niczym zwierzę zamknięte w klatce. Lienor była zbita z tropu. - Zrobiłam z ciebie najbardziej uprzywilejowaną kobietę na świecie. Będiesz miała skarby, jakich nie można sobie wyobrazić. Ja mam tylko jeden skarb, moje prawo do bycia minstrelem Jougletem.

- Na miłość boską - rzuciła Lienor niecierpliwie. - Za to wszystko Konrad na pewno da ci ziemię, Jouglet - ziemię, bezpieczeństwo i pozycję...

- Pozycję kobiety - przerwała Jouglet. - Nie. - Widząc wyraz twarzy przyjaciółki, dodała tonem perswazji: - Pomyśl uczciwie, Lienor - nie kochałabyś mnie nawet w połowie tak mocno, gdybym przez cały dzień, ubrana w kieckę, siedziała z tobą sumiennie przy krosnach.

Lienor uśmiechnęła się promiennie.

- Mogłabyś być przy mnie w każdej postaci...

- Najbardziej lubisz to, jak się do ciebie zalecam albo gram, albo robię jakieś psikusy. To, co najbardziej we mnie kochasz, przepadłoby, gdybym ujawniła się jako kobieta. Bardzo cię kocham, Lienor, ale w naszych zalotach najbardziej podobają nam się wszystkie te sztuczki, obie to wiemy - na tym polega cała przyjemność.

Lienor westchnęła i opuściła wzrok na swoje dłonie, cięższe teraz o jeden złoty pierścień. Jouglet szybko znalazła się przy niej na skrzyni i zaczęła głaskać ją po ramieniu.

- Obie jesteśmy na dworze. Bardzo często będziemy koło siebie. Z czasem z Konradem będzie tak, jak było z Willemem - spłynie na mnie zaszczyt bycia jedynym mężczyzną, któremu wolno będzie przebywać z tobą sam na sam.

Nagle drzwi kaplicy gwałtownie się otworzyły i pojawiła się w nich jakaś olbrzymia postać. Kobiety natychmiast wstały i odskoczyły od siebie, ale nie było jak ukryć, że siedziały tu razem tylko we dwie. Mężczyzna wszedł głębiej; dostrzegły teraz jego twarz w blasku świecy.

Był to Willem.

Całkowicie zaskoczony, wciągał powietrze przez rozszerzone nozdrza. Dwukrotnie zamrugał powiekami, nie odzywając się i próbując zrozumieć to, co widzi.

- Bracie... - zaczęła Lienor, śmiejąc się nerwowo. Willem z nagłą wściekłością zwrócił się wprost to Jouglet:.

- Kolejne oszustwo, jeszcze w tej chwili? Mówiłaś, że moja siostra nie wie, kim jesteś!

- Nieprawda - odparła Jouglet. - Mówiłam, że ja jej o tym nie p o -wiedziałam.

- Poznałam ją, kiedy tylko przekroczyła bramę trzy lata temu - wyjaśniła spokojnie Lienor. - Nawet przez chwilę nie myślałam, że jest mężczyzną. Nic nie musiała mi mówić.

Willem był bliski apopleksji.

- Niepowiedzenie prawdy też jest kłamstwem!

- Cicho bądź - przerwała ostro Jouglet. - Na Boga wszechmogącego, Willemie, ktoś tu zaraz przybiegnie.

Willem zatrzasnął drzwi, mocniej, niż zamierzał; wszyscy troje wzdrygnęli się, słysząc ich dźwięk, a płomień świecy podskoczył, jakby zamierzał w związku z tym zgasnąć.

- Twoja sakiewka jest o tu - powiedziała Lienor anielskim głosem, wskazując ją palcem. - Mniemam, że to po nią przyszedłeś.

Willem zbliżył się do nich.

- Byłyście przeciwko mnie w zмовie przez cały ten czas - rzekł cicho, nie mogąc otrząsnąć się ze zdumienia. Bardziej zranionym niż gniewnym głosem dodał:

- Dlaczego?

Wymieniły spojrzenia, a Lienor pokręciła głową.

- Willemie, nie pamiętasz jej z dzieciństwa? Uwielbiała cię, bracie, pragnęła twojej przyjaźni bardziej niż czegokolwiek na świecie. A ty, rzadko kiedy raczyłeś na nią spojrzeć, nie podobało ci się, że jest taką chłopczycą.

- A co to ma do rzeczy? - zdziwił się.

- Czy w ciągu tych trzech lat kiedykolwiek zaprosiłbyś ją na przejażdżkę, spędziłbyś z nią choć chwilę sam na sam, powiedział jej połowę z tych, rzeczy, które jej powiedziałeś, gdybyś wiedział, że jest kobietą? - spytała Lienor. - Moja sympatia opierała się na wiedzy, tak samo jak twoja na niewiedzy.

Po raz pierwszy w życiu Willem poczuł, że słowa jego siostry osadziły go w miejscu. Przez dłuższą chwilę milczał, przypuszczalnie nieco się czerwieniąc.

- Chciałbym... chciałbym móc się z tym nie zgodzić. - Odchrząknął szorstko, niepewnie. A w końcu ciężko westchnął z rezygnacją. - Coś... tu... przerwałem.

- Tak, faktycznie - powiedziała Lienor dość hardym głosem.

Ale Willem nie patrzył na nią; kierował wzrok na Jouglet, a ona odwzajemniała jego spojrzenie z niemożliwym do odczytania, ale spokojnym wyrazem twarzy. Przez długą chwilę patrzyli na siebie w słabym świetle. Wyraz twarzy rycerza zmieniał się: najpierw dominował w nim niepokój, potem tylko konsternacja. W końcu spytał łagodnie:

- Czy to - czymkolwiek było to, co przerwałem - czy to psuje nasz związek?

- Nie - powiedziała Jouglet zupełnie szczerze. Minęła chwila, zanim dotarło to do jego świadomości.

- Wkrótce Konrad będzie was szukał - ostrzegł. - Nie przesiadujcie tu za długo. - Zerknął w róg i sięgnął po swoją sakiewkę.

Lienor westchnęła. Pochyliła się nad Jouglet, by pocałować ją w policzek; jej włosy spadły przed ramiona.

- Popatrz tylko - jest tak beznadziejnie zakochany, że pozwoli ci się kochać z kimś innym, bylebyś tylko była szczęśliwa! Jakie to romantyczne! Powinnaś od razu za niego wyjść.

Willem sapał z zażenowaniem, a Jouglet warknęła:

- Nie zamierzam powtarzać tej dyskusji. Nie będę kobietą na twoim dworze, Lienor, ani poza nim. Nawet ty lubisz mnie najbardziej, kiedy jestem minstrelem!

Willem przywiązał sakiewkę i podszedł do wyjścia. Siegał do zasuw, gdy drzwi nagle się otworzyły - tym razem aż dwie wielkie postacie pojawiły się w progu.

- Czy Imogen tu jest? - jedna z nich spytała ze zdenerwowaniem Willema, podczas gdy druga uniosła lampę.

Jouglet i Lienor próbowały od siebie odskoczyć, ale - Och! - krzyknęła Lienor, czując nagły ból, kiedy szarpnęła swoje długie pukle, które zaplątały się między ozdobami naszytymi na tunice Jouglet. Staraly się rozdzielić, ale włosy Lienor unieruchomiły je niczym pajęcza sieć.

Dwie postacie weszły do środka.

Lampę trzymał cesarz. Towarzyszył mu Paweł.

- A to co? - spytał osłupiały Konrad.

Paweł rozpromieniał zadowoleniem, ale szybko zdołał nadać swojej twarzy wyraz dezaprobaty i głośno, licząc na to, że zostanie usłyszany przez idących za nimi strażników Konrada, wrzasnął:

- To skandal! Więc ona jednak jest ladacnicą! Cała trójka uczestniczy w jakimś potajemnym... porozumieniu. Wezwę strażę.

Konrad obrócił się na pięcie i chwycił brata za ramię.

- To nie opuści tych murów - oświadczył niskim, ostrzegawczym głosem i zatrzaskał drzwi tak mocnym kopniakiem, że świeczka na ołtarzu zgasła. Gorejącymi oczami ponownie spojrzął na tych dwoje.

Jouglet wciąż próbowała odczepić włosy Lienor od swojej tuniki, ale przez zdenerwowanie jej palce były wyjątkowo niezgrabne. Tym razem zupełnie nic nie przychodziło jej do głowy.

- To nie jest to, na co to wygląda, Wasza Wysokość - wyjąkał Willem. - Byłem tu i widziałem ich przez cały czas...

Konrad uciszył go wściekłym spojrzeniem i wskazał na nie palcem.

- Widziałeś, jak c o konkretnie robili? - warknął. Włosy Lienor rozwichrzone między nią i Jouglet sugerowały, że zaszło między nimi coś znacznie bardziej namiętnego niż w rzeczywistości, a co gorsza, dodatkowo popryczepiały się do klejnotów na rękawach i na spodzie tuniki Jouglet. Paweł rzucił się do drzwi, ale cesarz chwycił go wpół i właściwie rzucił Willemowi w ramiona. - O nie, bracie, nie popsujesz mi małżeństwa. - Z hukiem postawił lampę na ołtarzu, obok dymiącej się świeczki, po czym odwrócił się i patrząc wściekle na Jouglet powiedział: - Ani ty, kurwi synku.

Po czym się roześmiał.

Lienor i Jouglet spojrzały po sobie z zaniepokojeniem.

- Najjaśniejszy Panie... - zaczęła ostrożnie Jouglet.

- Boże na niebiosach, ależ z ciebie intrygant, Jouglet! - ryknął cesarz. - Więc o to tak naprawdę chodziło, co? O coś tak prostego bym cię nie posądził. Z takim trudem oczyściłeś imię swojej kochanki, żeby mieć ją bliżej własnego...

- Nie jest moją kochanką, Najjaśniejszy Panie, błagam - nalegała Jouglet. - Weź ją natychmiast do łóżka, a zobaczysz, że jest dziewczicą.

- Cieszę się, że uczta weselna nie była zbyt wystawna, skoro małżeństwo nie ma przetrwać nocy! No to opowiadaj - powiedział Konrad, a jego śmiech przeszedł w zdławiony, nerwowy chichot. Skrzyżował ramiona i stanął w wyczekującej postawie, opierając się plecami o drzwi. - Powiedz mi, jak doszło do tego, że znaleźliście się w swoich ramionach i co mieliście zamiar robić dalej. W całości. Niczego mi nie oszczędzaj. Zabaw mnie, a jeśli twoja historia będzie dobra, być może oszczędzę życie tej damy, jeśli będzie dziewczicą. Ty, Jouglet, będziesz żyć do chwili, gdy skończysz opowiadać, więc możesz śmiało ją upiększać.

- Mój panie i mężu - powiedziała Lienor. - Proszę, przecież nie możesz go zabić z powodu marnego...

- Mogę i zabiję go. Skazałem na śmierć najlepszego przyjaciela za samo stwierdzenie, że zrobi! to, co Jouglet najwyraźniej robi dość regularnie. Zaczynaj, Jouglet.

- Mój panie - znów spróbowała Lienor - jest coś, co musisz wiedzieć o Jouglet...

Jouglet gwałtownie obróciła się ku niej ze spojrzeniem tak przepełnionym gniewem i poczuciem zawodu, że Lienor nie mogła dokończyć zdania.

- Jego Wysokość musi jedynie usłyszeć historię, którą ja chcę mu opowiedzieć - syknął minstrel. - Najjaśniejszy Panie, nie ma w tym żadnej zdrady, żadnej tajemnicy ani żadnej hańby. W domu Willema jestem uważany za całkowicie wolnego od męskich skłonności...

- „Wolnego od męskich skłonności”, a to dobre - Konrad prychnął sarkastycznym śmiechem i niecierpliwie machnął upierścienioną ręką. - Tak, kontynuuj. Nie mamy wiele czasu, Paweł dostanie skrętu kiszek, jeśli nie pozwolimy mu zaraz rozpuścić plotek, więc sprecyzujmy, co ma być w tych plotkach.

- ... całkowicie wolnego od męskich skłonności - powtórzyła Jouglet niepewnie - przez co wolno mi pozostawać z tą damą sam na sam. Jesteśmy przyjaciółmi. Zapomniałem się, teraz, kiedy jest cesarzową, muszę zmienić swoje zachowanie.

- Nieciekawa historia - stwierdził Konrad kategorycznie. - Raczej nie warta śmierci, Jouglet, ale tobie będzie musiała wystarczyć. Wezwę teraz strażę, do diabła z tobą. - Rozprostował ramiona i sięgnął do zasuwy.

- Willem, zrób coś! - krzyknęła Lienor. Jej brat wciąż trzymał Pawła. Kardynał, wiedząc, że nie wyrwie się z jego uścisku, przestał nawet próbować, ale Willem obejmował swoim wielkim łapskiem jego tułów i unieruchamiał mu ramiona przyciśnięte do jego boków.

- O właśnie, wspaniała sugestia. Willemie, przemów - zachęcał Konrad zjadliwym tonem. Puścił zasuwę. - Co masz do powiedzenia w tej sprawie? Jakież to dla ciebie niezręczne.

Po chwili milczenia Willem wydukał powoli:

- W tym, co tu widziałem, nie było niczego niestosownego. Konrad wyglądał na rozdrażnionego.

- Wy, Burgundczycy naprawdę dziwne macie te wasze stosunki rodzinne.

Lienor wyraziła sprzeciw cichym jękiem.

- Najjaśniejszy Panie, to zupełnie niewinne - upierała się. - Jouglet, proszę...

- Nie - urwała mechanicznie Jouglet.

- On cię zabije! - krzyknęła Lienor. - Willem, na miłość boską, pomóż mi!

Powiedz coś użytecznego!

Willem wodził wzrokiem po ich twarzach, świadom, że Konrad przygląda mu się badawczo.

- Przysięgłem, że nic użytecznego nie powiem w tej sprawie - powiedział cicho do swojej siostry, po czym smutno spojrzął na Jouglet.

- Dziękuję ci - wyszeptała Jouglet. - Jesteś dobrym człowiekiem, Willemie.

Konrad przyjrzał się całej trójce z rozczarowaniem i wstrętem.

- I to wszystko? Nic więcej nie ma? - Znów sięgnął do zasuwy. - Strażnicy zaprowadzą cię do więzienia, Jouglet, a o świcie trafisz na szafot wzniesiony dla Marcusa. Będziesz pasował, jak ulał, a i robocizna się nie zmarnuje. Jeśli okaże się, że moja żona jest mimo wszystko dziewicą, to być może zamienię ci wyrok na banicję.

- Banicję mogę przeżyć, Najjaśniejszy Panie - powiedziała cicho Jouglet. - To lepsze niż niektóre inne zrządzania losu.

Konrad zmarszczył brwi.

- Gniewa mnie to, że muszę stracić mojego najlepszego artystę tylko dlatego, że nie potrafisz opowiedzieć mi lepszej historii, Jouglet. Jestem zaskoczony i wyjątkowo niepokieszony tym, że jej nie masz.

- Najjaśniejszy Panie - powiedział nagle Willem, unosząc wolną rękę. - Wcale nie musisz go tracić. Odpowiada ci w nim wszystko, prócz jednego, sugeruję, żeby pozbyć się tego fragmentu, a resztę zostawić. Pozwól, że go wykastruję.

Widać było, że Lienor się rozluźniła; Jouglet podskoczyła przestraszona, ale potem zerknęła na niego z mimowolną aprobatą.

Konrad spojrzął na niego surowo, gładząc jedną ręką swoją zadbaną brodę. Nie, nie gładząc - zakrywając ręką usta. W rzeczywistości starał się powstrzymać uśmiech.

- Czy nie sądzisz, że będzie to raczej trudna operacja? - spytał, wciąż mimo wszystko zachowując pozory powagi. - Zważywszy na to, że Jouglet jest kobietą?

Twarze wszystkich pozostałych nie wyrażały zupełnie nic. Willem był tak zaskoczony, że wypuścił Pawła; Paweł zdziwił się tak bardzo, że nie myślał o ucieczce.

- Tak, sądziłem, że mam rację - stwierdził Konrad, widząc reakcję wtajemniczonej trójki. - A teraz mam pewność. Z czego wynika, że muszę zweryfikować moje poglądy na płęć żeńską. A zatem widzisz, drogi braciszku, przeszkodziliśmy jedynie w siostrzanym uścisku.

- Mylisz się, Najjaśniejszy Panie... - zaczęła Jouglet szeptem.

- Nie myślę się, Jouglet, i zaraz mi to udowodnisz - rozkazał stanowczo cesarz. - Ocalisz w ten sposób życie.

- Wasza Wysokość próbuje niezwykle wyszukanych środków w celu obrony reputacji nowej cesarzowej - powiedziała Jouglet głosem pełnym napięcia. - Nie zniżajmy się do poziomu farsy. Jeśli zechcesz oczyścić Jej Wysokość z zarzutów, przyjmę los minstrela tułacza.

- Przyjmiesz? Mogę cię z łatwością do tego zmusić, Jouglet - ostrzegł Konrad. - Wolałbym, żeby Pawłowi nie wydawało się, iż masz cokolwiek do ukrycia.

Jouglet nie odezwała się.

- Bracie, to jest żałosne - rzekł kardynał i ruszył w kierunku drzwi. Konrad zwinnie zagroził mu drogę, a Paweł się cofnął, wiedząc, że przegrałby i tę walkę.

Konrad z rozdrażnieniem odwrócił się do Willema.

- Ocal swoją kochankę, Willemie, powiedz nam, co jest pod tą tuniką.

Jouglet spojrzała na podłogę i zakłęła pod nosem.

Willem wyglądał, jakby połknął coś, co teraz łaskocze go w język.

- Minstrel, Najjaśniejszy Panie - wykrztusił.

- Wybierasz zły moment na popisywanie się sprytem, Willemie, to nie jest twoja mocna strona - zgañił go Konrad. - Waży się życie Jouglet.

- Wybacz, Najjaśniejszy Panie - powiedział Willem, kłaniając się i odzyskując panowanie nad sobą. - Ale jeśli zechcesz zachować Jougleta przy życiu, myślę, że powinienes skazać go na banicję.

- Willemie! - krzyknęła Lienor. - Jak możesz? Jouglet, zupełnie ci odbiło? - Jouglet posiała Willemowi spojrzenie pełne smutnej wdzięczności. Lienor lekko szturchnęła ją ze złości.

- Nie pozwolę, żeby Jouglet trafi! do klatki, Lienor - powiedział cicho Willem. Z nieszczęśliwym wyrazem twarzy odszedł w najciemniejszy kąt małego kamiennego pomieszczenia, z dala od ołtarza i lampki.

Paweł doszedł już do siebie i skwapliwie obserwował całą sytuację.

- Czy wygnasz Jougleta, czy nie, zastaliśmy cesarżową w jego ramionach. Już po twoim małżeństwie, bracie.

Jouglet gwałtownie zwróciła się w kierunku Pawła. Uwolniwszy się wreszcie z włosów Lienor, skoczyła do niego z wyciągniętą ręką i mierząc w niego palcem, warknęła:

- Ty! Ty jesteś źródłem wszystkich moich zmartwień i nieszczęść, ty tłusty duchowy karle. Po tym wszystkim, co zaszło, żeby ten ślub doszedł do skutku, nie pozwolę ci go zniszczyć. Więc dobrze, tak, jestem kobietą. Mam to udowodnić? - Wściekłość pobudzała jej ruchy; szybko rozwiązała sznurek spodni i obnażyła się przed nim. Paweł wyglądał na skonsternowanego. Konrad - jak zauważyła wdzięcznością Jouglet - zupełnie odwrócił wzrok. - Wystarczy? - spytała, zawiązując na powrót pas i ze złością rozprostowując tunikę. - Skończysz teraz tę głupią paplaninę? Jakże można mieć zastrzeżenia wobec tego, że kobieta obejmuje swoją najlepszą przyjaciółkę w dniu jej ślubu?

- Myślę, że robiłyście coś więcej - powiedział Paweł, dochodząc do siebie. - To, co robiłyście, być może nie stanowi zdrady, ale jest potępiane przez Kościół. - Uszczęśliwiła go jakaś myśl. - To nawet lepsze, niż gdybyś była mężczyzną - jako mężczyzna byłabyś zagrożeniem jedynie dla jego małżeństwa, jako kobieta jesteś zagrożeniem dla całego jego dworu!

Lienor jęknęła z niepokojem i usiadła na skrzyni, ale Jouglet roześmiała się z pogardą.

- O, widzisz go - rzyciła lekceważąco. Odwiązywała swoją sakiewkę i coś z niej wyciągnęła.

- To, że Jego Wysokość otacza się grzeszącymi przeciw naturze rozwiązłymi kobietami, które udają mężczyzn i wtrącają się w sprawy państwowe...

- Jego Wysokość otacza się niewinnymi Burgundczykami, którym należy się mała pomsta - poprawiła go Jouglet i wyciągnęła od dawna niepolerowany, ogromny złoty pierścień. Podsunęła go pod nos Pawła-

wi, który lekko odsunął brodę z wyrazem obrzydzenia, ale kiedy zrozumiał, na co patrzy, gwałtownie złapał powietrze.

- Skądżeś go wzięła? - spytał słabym głosem.

- Wiesz, skąd - wypaliła Jouglet ze złośliwą satysfakcją. - Ukradłam ci go. Zaraz po tym, jak ty ukradłeś go swojemu ojcu. Kiedy leżał na łożu śmierci.

Paweł, z twarzą białą jak kreda, osunął się na kolana. Jouglet mimowolnie ryknęła śmiechem.

- Co to takiego? - Konrad wyrwał go jej z ręki, rozpoznał sygnet ojca i stęknął ze zdziwienia. - To t y ? - spytał brata. Odwrócił się do Jouglet. - Jak długo jesteś w jego posiadaniu? Dlaczego nie dałaś go mnie? - dopytywał się ze złością.

- Dlatego, że został wykradzony przez dziewczynę - szybko odparła Jouglet. - A ja zaczęłam być dziewczyną dopiero kilka chwil temu.

Konrad przez chwilę tylko patrzył na pierścień. Potem podniósł wzrok na Jouglet i niespodziewanie powiedział:

- Imogen uciekła z Marcusem, prawda? Odjechała na zawsze? Jouglet zamrugała.

- Tak, Najjaśniejszy Panie - potwierdziła zaskoczonym tonem. Po czym, odwracając twarz, by ukryć frustrację, dodała: - Jeśli Wasza Wysokość wiedział o ich wzajemnym uczuciu, to lepiej byłoby, gdybym wiedziała o tym od początku. Ostatnie dwa tygodnie wyglądałyby inaczej.

Konrad uśmiechnął się.

- Zdecydowanie wolę tak, jak jest. - Zwrócił się do brata, nagle zupełnie spokojny: - Myślę, że możemy dojść do porozumienia - powiedział. - Pozostawię twoją głowę i głowę Alfonsa na waszych obmierzłych ciałach. W zamian za to musicie zgodzić na to, co następuje: nie jestem rogakzem, na moim dworze nie ma żadnego siedliska nieprawości, o którym można by pisać do papieża, i nigdy go nie będzie. Pobłogosławisz moje małżeńskie łoże. Jouglet nie spadnie włos z głowy. Poinformujesz Alfonsa, że ziemia, którą ukradł, zostanie natychmiast zwrócona Willemowi wraz z tysiącem akrów nawiązki. Poinformuj go też, że skoro nie ma już dziedzica, po jego śmierci urząd hrabiego Burgundii przypadnie mojemu najbardziej zasłużonemu wasalowi, rycerzowi i szwagrowi, Willemowi z Dole. Miejmy nadzieję, że wiadomość ta przyspieszy zgon Alfonsa. - Pozwolił sobie na nieznaczny uśmiezek

i spojrział na zaskoczoną, uszczęśliwioną pieśniarkę. - Sprawnie wykonane, choć może nieco opieszale. - Pozdrowił ją ręką, w której trzymał pierścień. Lienor zaszczębiotała radośnie, a Willem stał z rozdziawionymi ustami.

Paweł nabrał szczególnie nieładnej barwy. Próbował powstać z kolan, podnieść się z chłodnej kamiennej podłogi, ale nie zdołał i poniechał dalszych wysiłków.

- Jak Wasza Wysokość sobie życzy - wydusił przez zaciśnięte zęby.

- Ale czy mogę zauważyć, że ze względu na niewinność Jej Wysokości Jouglet powinna być kobietą? I że powinna być kobietą, jeśli miałyby dowieść stawianych mi zarzutów? I p o w i n n a być kobietą, żeby oszczędzić ci wyjścia na dumnia, gdyby któregoś dnia ktoś inny odkrył jej tajemnicę?

- Wiem to wszystko, jutro będzie musiała zdjąć maskę - żadnych jęków, Jouglet, to niemęskie - upomniał Konrad, widząc, że jej euforia zanika. Na te słowa to Willem wygramolił się ze swojego odosobnienia w rogu kaplicy. - I pogimnastykuj swój zwinny umysł, żeby znaleźć wymówkę dla mnie, bo wolałbym nie wyjść na idiotę, który dał ci się wodzić za nos.

- Odkrywałam zło i wspierałam dobro, a całą moją nagrodą ma być degradacja?

- krzyknęła Jouglet. - Wolałabym jednak banicję, Wasza Wysokość, mówiłam szczerze i nadal mówię.

- Nie, Jouglet... - zaczęła Lienor płaczliwie.

- Na twoje nieszczęście, nie zamierzam cię wypędząć, jesteś najlepszym muzykiem, jakiego mam.

- Chciałbym też zauważyć - wtrącił Paweł tonem cichej złośliwości

- że narazi to na szwank opinię o królewskim dworze.

- Bzdura - uciał Konrad. - Każda kobieta potajemnie próbująca się doskonalić przez naśladowanie męskości powinna być uważana za godną podziwu - słyszałem to od twoich własnych braci.

- Ale o niej już wiadomo, że jest kobietą - powiedział Paweł z mogącym przyprawić o duszności samozadowoleniem. - Masz teraz na dworze nieposkromioną rozpustnicę. Chcesz tego? Czy nie lepiej byłoby ją wyrzucić?

- Tak! - wtrąciła z zapalem Jouglet. Konrad był zbity z tropu. Zmarszczył czoło.

- Może i masz rację. - Skrzywi! się. - Tak, nieposkromiona kobieta to jest problem.

- Więc mnie wyrzuć - powiedziała Jouglet z naciskiem. Lienor uniosła rękę w geście protestu, ale Jouglet ją odepchnęła.

Konrad spojrział na Jouglet znacząco.

- Nie - postanowił. - Będziemy musieli cię poskromić. Konrad ze wzgardą spojrział na Willema:

- Czy masz w sobie dość męstwa, żeby przyjąć to wyzwanie?

- Nie dam się wydać za mąż - pocodziła Jouglet ze złością przez zaciśnięte zęby.

- Nie po to doszłam tak daleko, żeby skończyć... w tak z w y c z a j n y sposób.

- Małżeństwo z tobą na pewno nie będzie zwyczajne - z ciemności odezwał się smutno Willem, który myślał, że nie mówi na głos. Lienor westchnęła z ulgą i usiadła na skrzyni.

Jouglet spojrziała na Willema, a on odpowiedział zażenowanym, skromnym uśmiechem, który ujawniał wszystko to, co w nim lubiła.

Wyglądała, jakby toczyła wewnętrzną walkę, ale po chwili stanowczo, jeden raz pokręciła głową.

- Zaledwie przed chwilą proponował, żeby cię wygnąć, a nie zamykać w klatce - przypomniała Lienor, pociągając Jouglet za rękaw. - On nie trzymałby cię w klatce.

- Małżeństwo to klatka - stwierdziła Jouglet, wyrywając ramię. - Bardzo ładna, jeśli jest się cesarzową, ale jednak klatka. Znam ten świat, poruszałam się wśród żyjących na nim kobiet. Na dworze żony są pionkami, klaczami zarodowymi i ozdobami.

Willem wysunął się z cienia i podszedł do nich.

- To małżeństwo byłoby tylko na pokaz. Dla siebie nadal bylibyśmy... tym, czym jesteśmy teraz, cokolwiek to jest.

Tego Jouglet nie potrafiła odeprzeć. Spojrziała na niego, na jego lekko otwarte usta, na zmarszczone od konsternacji czoło. W końcu, po długiej chwili zwróciła się do cesarza i spytała go słabym, ale pełnym determinacji głosem:

- A jeśli odmówię?

- Wtedy opuścisz mój dwór, ale jako kobieta, którą wyrzucam za oszustwo - wyjaśnił. - W przebraniu, które bierzesz za własną tożsa-

mość, jesteś zbyt cennym towarem. Muszę pokazać, czym jesteś naprawdę.
Jouglet poczuła się dotknięta.

- Najjaśniejszy Panie, nigdy nie zdradziłabym twojego dworu, nawet jako banita!

- W sensie formalnym tylko dzisiejszego dnia zdradziłaś go kilkakrotnie - poprawił ją cierpko Konrad. - Ale nie o to tu chodzi, Jouglet. Nie chcę, żebyś była banitą. A mimo to Paweł ma rację, nie mogę zatrzymać intrygantki bez rodowodu w najbliższym kręgu moich dworzan. Gdybyś była sprytną żoną mojego brata, sprawa wyglądałaby zupełnie inaczej. Zagraj w tę grę, Jouglet - powiedział z lekkim, znaczącym uśmiechem. - Tak lubisz gry, a ta trwałaby przez całe życie. Sama wiesz, czym jesteś; to, jak nazywają cię inni, nawet odrobinę nie zubaża twojej duszy.

Nastąpiła długa cisza; wszystkie oczy skupiły się na Jouglet, która wyglądała na kompletnie oszołomioną.

- Możesz nosić swoje ekscentryczne stroje do chwili, gdy zostaniesz hrabiną - zaproponował. - Możesz nadal pozostawać muzykiem, ilekroć zawitacie z mężem na mój dwór. I możesz bez obaw śpiewać serenady dla mojej żony i przekomarzać się z nią.

Wciąż była oszołomiona. Niecierpliwie rozglądała się na wszystkie strony, jakby ktoś - być może Chrystus na ołtarzu - mógł dać jej jakąś radę.

- Odpowiedz zatem na to pytanie - ciągnął Konrad. - Jakie miałaś ambicje względem siebie samej?

- Żeby pozostać twoim minstrelem - odrzekła natychmiast. - I jego kochankiem. I jej dworskim zalotnikiem.

Konrad rozłożył uspokajająco ręce.

- Będiesz mogła to wszystko zachować, w tej czy innej formie. Nie możesz bez przerwy kierować życiem dokładnie tak, jak chcesz, Jouglet.

Milczała smętnie i chyba przyswajała tę wiadomość.

- Osłodzę nieco tę czarę - powiedział Konrad. - Sakramentu udzieli wam Paweł.

- Nie zrobię tego! - zaparł się jego brat.

- Ależ zrobisz! - Konrad uśmiechnął się. - Ostateczne odkupienie zbrodni: zbrodniarz połączy dwie dusze, które wiele lat temu rozdzielił. Cesarza bardzo to cieszy.

- Idealna sprawiedliwość wcale nie przechyli tu szali - dodała Jouglet, przez chwilę nerwowo się śmiejąc.

Willem niepewnie wyciągnął rękę ku jej dłoni. Czując jego dotyk, wzięła głęboki oddech, ale się nie odsunęła. Z całkowitą szczerością brat Lienor powiedział:

- Będziemy tak samo małżeństwem, jak nasz ksiądz jest święty - całkowicie w oczach innych i ani odrobinę, gdy nie będzie nas widać.

Jouglet spojrzała na niego z wyrazem zaskoczenia i aprobaty.

- To propozycja równie uczciwa jak ty, i równie chytra jak ja. Uśmiechnął się.

- Więc jak mogłabyś jej nie przyjąć? Nastąpiła długa cisza.

Bardzo długa cisza.

A potem Jouglet powiedziała „tak”.

Trzykrotne przeprosiny autorki wobec purystów Do purysty historycznego

Cesarz Konrad z tej powieści nigdy nie istniał. Inspiracją dla tej postaci był fikcyjny bohater trzynastowiecznej *Roman de la Rose* Jeana Renarta - cesarz Konrad, którego z kolei powszechnie uważa się za literacki odpowiednik Ottona IV z dynastii Welfów (informacje o Ottonie IV czerpałam głównie z pracy *Aristocratic Life in Medieval France* Johna Baldwina). Ponieważ „mój” Konrad nie jest już literackim odpowiednikiem Ottona, wydarzenia polityczne z mojej powieści nie odpowiadają wydarzeniom z okresu jego panowania, ale odbija się w nich mentalność i charakter tamtych czasów. Czytanie tej powieści jak „utworu opartego na faktach historycznych” może być dość irytujące, tak samo jak oglądanie serialu *Prezydencki poker* mogłoby zirytować każdego, kto chciałby na jego podstawie poznać prawdę o życiu prezydenta Stanów Zjednoczonych. Proszę tego nie robić. Proszę ją po prostu przeczytać dla przyjemności. To p o w i e ś ć .

Do purysty geograficznego

Początek nazwy „Sudaustat” jest w języku angielskim homofonem przedrostka „pseudo”, co nie jest przypadkiem; ci, którzy znają tę okolicę, mogą rozpoznać w nim bezbożne połączenie Selestat (którego średniowieczny kształt m n i e j w i ę c e j przypomina) i St. Hyppo-lyte (któremu m n i e j w i ę c e j odpowiada pod względem miejsca położenia) .

W szerszej perspektywie historycznej historia Burgundii jest tragiczna, skomplikowana i bardzo bogata. W czasie, do którego odnosi się ta historia, istniały dwa (przylegające do siebie, ale politycznie oddzielne) kraje określane mianem Burgundii: jedno było samodzielnym księstwem na zachód od Saony, drugie, bardziej różnorodnie określane, leżało na wschód od tamtego i pod koniec XII wieku stało się częścią Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Pierwsze z nich, dawne księstwo Bur-

gundii, jest odpowiednikiem współczesnej Burgundii; drugie, hrabstwo - królestwo Burgundii leżało w rejonie współczesnego Franche-Comté. W celu uproszczenia narracji określam to wschodnie hrabstwo-królestwo jako Burgundię, a położone na zachód (sprzymierzone z Francją) księstwo nazywam *Bourgogne*.

Do purysty językowego

W tekście tym pojawiają się terminy, które kojarzymy ze średniowieczem, ale nie były one faktycznie używane w miejscu i w czasie, w których rozgrywa się akcja powieści - na przykład „miłość dworska” (terminu tego zaczęto używać dopiero w XIX wieku), „Święte Cesarstwo Rzymskie” (XII wiek), krucjaty (termin pojawiający głównie się po epoce renesansu), czy „minezinger” (słowo związane z językiem i kulturą Prowansji) zamiast słów „truwer” czy „trubadur”. Chodziło mi o to, by nie opisywać znanych Czytelnikowi pojęć nieznanymi określeniami faktycznie używanymi w epoce i nie utrudniać w ten sposób odbioru tekstu, który ma w moim zamierzeniu być przejrzysty dla współczesnego oka i ucha.

Podziękowania

Po pierwsze, słowa uznania dla trzynastowiecznego poety Jeana Renarta za wiersz, który stał się inspiracją dla tej pracy - *Roman de la Rose*.

Jestem głęboko wdzięczna osobom, z których każda na własny sposób była moim patronem; są to Marc H. Glick, Liz Darhansoff, Rich Green i Jess Taylor.

Wiele zawdzięczam mojej kuzynce Stephe Goethals i jej rodzinie za ich nieskończoną gościnność, cierpliwość, tłumaczenia, hojność i lekcje języka niemieckiego.

Ogromne podziękowania dla mojego niezwykłego zespołu w wydawnictwie HarperCollins. W szczególności dla następujących osób: Jenifer Brehl, Pam Spengler-Jaffee, Lisy Gallager, Kate Nintzel i Juliette Shapland.

Jestem wdzięczna za tysiące miesięcy ciężkiej pracy prawdziwych historyków, dzięki której mogłam tak beztrudnie siać spustoszenie w zgromadzonej przez nich mądrości (zwłaszcza Georges'owi Duby i Jamesowi Brundage). Serdeczne podziękowania kieruję także do archiwistów Moguncji, bibliotekarzy Bibliotheque Humaniste w Selestat, kustoszy zamków Haut-Koenigsbourg i Oricourt oraz wielu innych specjalistów, których zaskakiwałam swoim prośbami o informacje. Jeśli którykolwiek z nich będzie kiedyś czytał tę książkę, mam nadzieję, że nie będzie nadmiernie oburzony wszystkim tym, na co sobie pozwoliłam.

Za pomoc i zachętę, bezpośrednią i pośrednią, dużą i małą podziękowania niech przyjmą następujące osoby i instytucje: Amy Utstein, Eowyn Mader, Lee Fierro, Jennifer Goethals-Miller, Janice Haynes, Lothlórrien Homet, Brian Caspe, Alan i Maureen Crumpler, Shira Kämmer, Laurence Bouvard, Leo Galland, Steve Muhlberger, Christopher Morrison, Jeffrey Korn, Lillian Groag, Elizabeth Lucas, Nicole Steen, Peter Sagal, Beryl Vaughan, Philip Resnik, David i Kristina Parr, Bronwyn Eisenberg, Steve Lewis, Tony Taccone i Berkley Repertory Theatre oraz Nick Walker z Aikido Shusekai.